

Bernard Grynholc

Królestwo na obcej ziemi



Czterech jeźdźców wspinało się mozolnie na bliski już szczyt. Konie chrapały z wysiłku, ale pięły się do góry. Na czele grupy na dużym, silnym koniu jechał postawny mąż o surowym obliczu i władczym spojrzeniu. Krótka broda okalała jego twarz. Miał na sobie kolczugę osłaniającą głowę, szyję i ramiona, a lekki pancerz chronił jego piersi. Na to wszystko narzucony był długi płaszcz. Drugi jeździec, zupełny młokos, najwyżej dwudziestoletni, z ciekawością rozglądał się dookoła. Mimo młodego wieku był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Młodzieniec był ubrany podobnie jak pierwszy jeździec, jedynie zamiast długiego płaszcza miał narzuconą krótką włosianą kurtkę. Pozostali dwaj nie mieli lekkich pancerzy, tylko kolczugi. Ostatni jeździec ciągnął za uzdę jucznego konia. Pochód zamykał osiołek mocno obciążony workami i sakwami.

Po krótkiej chwili jeźdźcy osiągnęli szczyt wzniesienia. Stali bez słowa, rozglądając się uważnie dookoła. Zmęczone konie mogły odpocząć.

Teraz można było się im przyjrzeć. Wszyscy byli uzbrojeni w miecze i kusze. Dwaj jeźdźcy mieli dodatkowo przewieszane przez plecy łuki, a przy siodłach przymocowane kusze. Jadącym na czele rycerzem był hrabia Robert, a młodzieńcem - jego syn Michał. Dwaj jeźdźcy w kolczugach to ich giermkowie: Samuel i Wiktor.

Wiktor, długoletni giermek hrabiego Roberta, był potężnie zbudowanym młodym mężczyzną o groźnym wyglądzie, choć na jego twarzy często gościł uśmiech. To jemu Robert nakazał opiekę nad swym synem Michałem, gdy ten wyrósł z chłopięcego wieku. Od Wiktora młody rycerz uczył się jazdy konnej, szermierki, strzelania z łuku i kuszy.

Drugi z giermków, Samuel, to całkowite przeciwieństwo Wiktora: drobnej budowy ciała, o szczupłej, wiecznie zamyślonej twarzy. Był wychowawcą i nauczycielem młodego Michała, zanim Wiktor przejął te obowiązki. Samuel posiadał bowiem sztukę pisania i czytania. Miał przy tym bardzo chłonny umysł, był bystry i ciekawy wszystkiego.

Głęboka tajemnica otaczała przeszłość Samuela; wiedział o niej jedynie hrabia Robert. Samuel służył u hrabiego ponad dziesięć lat i podobnie jak Wiktor był mu oddany całym sercem.

Wzrok milczących jeźdźców zatrzymał się na widoku roztaczającym się ze wzniesienia. Przed nimi w dole rozciągała się zielona ściana lasu i krzewów. W oddali było widać kolejne łańcuchy wzniesień.

Hrabia uważnie patrzył w tym kierunku. Później spojrział w niebo, szukając położenia słońca. Znajdowało się już wysoko na niebie, ale do południa było daleko. Panował chłód. Nic dziwnego, jeszcze nie zaczęła się wiosna. Zachodni wiatr przyjemnie chłodził spocone ciała pod zbrojami.

Robert siedział na koniu i poklepywał go delikatnie po karku. Potem zwrócił się do jeźdźców, wskazując jednocześnie w dół wzniesienia:

- Spróbujemy zjechać w dół i przebrnąć przez las. Musimy najbliżej, jak się da, dojść do następnego wzniesienia. Zrobimy tam dłuższy postój, bo konie są już bardzo zmęczone.

Słowa te skierował do syna Michała, ale mówił głośno, by słyszeli go również pozostali członkowie wyprawy. Później ruszył na koniu w dół wzniesienia. Jechał ostrożnie, powoli. Jazda w dół wzniesienia okazała się łatwiejsza, niż mogłoby się wydawać. Było ono niezbyt gęsto porośnięte drzewami, więc z łatwością znajdowali ścieżki wydeptane przez zwierzęta.

Po godzinie znaleźli się na dole przed zwartą ścianą lasu.

Hrabia Robert bez chwili zastanowienia skierował konia w pierwszą widoczną lukę między drzewami.

Posuwali się powoli, pokonując zwalone drzewa. Las był stary, o czym świadczyły potężne drzewa i wysokie paprocie. Czasami mijali małe polanki lub źródelka.

Majestat potężnych drzew i otaczający ich widok powodowały, że jechali w całkowitym milczeniu, jakby bali się zakłócić ciszę.

Gdy luka między drzewami stała się szersza, Michał przyspieszył konia i zrównał się z jadącym na czele ojcem.

- Ojciec - powiedział przyciszonym głosem. - Tutaj chyba nigdy nie stanęła ludzka stopa. Zresztą już od tygodnia nie spotkaliśmy żadnej osady. Czy cała ta kraina jest bezludna?

- Wcale nie tęsknię za ludźmi, synu - odpowiedział hrabia Robert bez odwracania głowy. - Im później ich spotkamy, tym lepiej.

- Patrz! - zawołał nagle Michał. - Te zwierzęta wcale nie boją się ludzi!

Faktycznie, w niewielkiej odległości od nich stało stado saren i przyglądało się im z zaciekawieniem. Strzygły jedynie uszami i machały ogonami. Hrabia Robert popędził konia.

- Niedługo powinniśmy wyjechać z tego lasu - powiedział.

Jednak jechali jeszcze bardzo długo. Powoli teren zaczął się podnosić, a las był coraz rzadszy. Robiło się jaśniej, mimo że słońce przesunęło się w międzyczasie mocno na zachód. Po godzinie osiągnęli krawędź lasu. Przed nimi rozpostarło się następne wzniesienie, które widzieli z poprzedniego szczytu.

Wkrótce na skraju lasu znaleźli niewielką polankę z małym źródelkiem.

- Tutaj zrobimy postój i odpoczniemy do jutra - powiedział hrabia Robert, zsiadając z konia.

Pozostali zrobili to samo. Z ulgą rozprostowywali ramiona i uginali nogi. Hrabia i

Michał przy pomocy giermków rozwiązali rzemienie i zdjęli krępujące ciało pancerze. Michał zsunął kolczugę z głowy na kark. Uwolnione włosy rozsypały się po jego twarzy. Miały one jasny kolor i opadały na kark. Czoło Michała zdobiła równo obcięta grzywka. Twarz miał miłą, o regularnych rysach i niebieskich oczach. Widać było na niej, podobnie jak na obliczach pozostałych członków wyprawy, trudy podróży. Miał podkrążone z niewyspania oczy i zapadłe policzki. Hrabia Robert podszedł do Michała i powiedział ściszym głosem:

- Weźmiesz Wiktora i spróbujecie coś upolować, bo kończą się nam zapasy. Powinno się wam udać, bo tutejsze zwierzęta nie boją się ludzi. Samuel ma zająć się obozem. Niech zbuduje dwa szałas, bo w nocy może padać, rozkulbaczy konie i przygotuje ognisko. Ja rozejrzę się trochę po tym wzniesieniu.

Spojrzał pytająco na syna, jakby chciał go zapytać, czy wszystko zapamiętał. Gdy ten skinął głową, odwrócił się i ruszył w kierunku wzniesienia. Michał patrzył za nim, zastanawiając się nad tym, że od dłuższego czasu ojciec wydaje polecenia za jego pośrednictwem. „Widocznie chce mnie do tego przyzwyczaić” - pomyślał, idąc w kierunku Wiktora i Samuela.

Już po chwili postacie Wiktora i Michała, uzbrojone w kusze i łuki, mknęły między drzewami.

Samuel zdjął pakunki z konia i osła. Ułożył to wszystko w miejscu, które upatrzył sobie na budowę szałas. Robił to już tyle razy, że nie zajmowało mu to wiele czasu. Za pomocą miecza i topora obcinał większe gałęzie, wiązał je rzemieniem i ustawiał prymitywne schronienie. W razie deszczu na wierzch można było zarzucić derki i płaszcze, by uniknąć przemoczenia. Nie zawsze nocowali w tak dobrych warunkach. Gdy wypadło im spędzić noc w okolicy pozbawionej drzew, spali po prostu na gołej ziemi, przykrywając się derkami. Samuel, budując szałas, zerkał co chwilę na pasące się konie i osła. Ale te trzymały się trawiastej polany, nie mając zamiaru się oddalać.

„Spętam je, jak zrobi się ciemniej, i rozpalę ognisko” - pomyślał i wrócił do pracy. Zbierał suche gałęzie, kawałki drewna na ognisko i układał je w stos między szalasami. Drugą, jeszcze większą stertę przygotował obok. Miała ona służyć podtrzymywaniu ogniska. „Kiedy wreszcie skończy się ta tułaczka?” - pomyślał, rozpalając ognisko. „Hrabia Robert powiedział, że już niedługo”.

Wkrótce buchnął jasny płomień i na polanie zrobiło się jaśniej i weselej. Płomienie ogniska rozświetlały szczupłą twarz Samuela. Zaczęło robić się dość ciemno, a otaczający polanę las jeszcze bardziej pogłębiał to wrażenie.

Samuel obejrzał się dookoła i mimo woli wzdrygnął się. Otaczający go las obudził w

nim smutne wspomnienia z dzieciństwa. Starzec o imieniu Jan przygarnął bezdomnego chłopca i opiekował się nim prawie osiem lat. Razem wędrowali po lasach, wioskach i bezdrożach. Starzec nigdy nie mówił o swojej przeszłości ani nie pytał chłopca o jego dotychczasowe życie. Samuel z czasem go polubił i starał się być mu pomocny. Jan zajmował się głównie leczeniem ludzi. Zbierał różne zioła i robił z nich wywary. Nastawiał chłopom złamania, zwichnięte nogi i ręce. Z czasem zorientował się, że Samuel jest bardzo bystrym i zdolnym chłopcem. Przekazywał mu więc swoje umiejętności, a chłopiec chętnie się uczył i był wszystkiego ciekaw. Jan nauczył go także sztuki pisania i czytania. Dobrze im było ze sobą. Wędrowali od wsi do wsi, od osady do osady. Za miskę stawy leczyli złamania i różne choroby.

Ten w pewnym sensie beztroski dla Samuela czas skończył się gwałtownie pewnego dnia na leśnej drodze. Gdy zdążyli do następnej osady, napadła ich banda włóczących się rozbójników. Wkrótce obrabowani, pobici, leżeli w kałuży własnej krwi. Tam znalazł ich hrabia Robert, który wracał ze swoją drużyną z polowania. Rannego Samuela kazał zabrać do zamku. Stary Jan, uderzony maczugą w głowę, niestety już nie żył.

Dopiero po kilku tygodniach hrabia Robert przypomniał sobie rannego młodzieńca. Kazał go do siebie przyprowadzić i dokładnie o wszystko wypytał. Młodzieniec przypadł mu do gustu, a że jak na swój wiek dużo umiał, zatrzymał go przy sobie. Potem nakazał mu naukę ośmioletniego wówczas syna Michała.

Samuel spędził u boku hrabiego Roberta blisko dziesięć lat. Wreszcie musieli opuścić umiłowany zamek. Pobyt tam był najszczęśliwszym okresem w życiu chłopca. Wszystko zawdzięczał hrabiemu Robertowi: uratował mu życie, przyzwyczajając go do traktowania i przyjął pod swój dach. Dlatego służył wiernie najpierw jemu, a potem również jego synowi Michałowi. Długa wędrówka po nieznanymi krajami jeszcze bardziej ich zbliżyła.

Z zadumy wyrwał Samuela odgłos kroków i trzask łamanych gałęzi. Po chwili ujrzał na polanie postacie Michała i Wiktora. Do grubej gałęzi, którą nieśli, przymocowana była zabita dorosła sarna, zaś drugą, małą, Wiktor niósł na ramieniu. Wszystko to złożyli w pobliżu ogniska.

- Natknęliśmy się na małe stado saren. Pasło się zupełnie blisko - odezwał się zadowolony Michał. - Postrzeliliśmy jeszcze jedną sarnę, ale uciekła w krzaki. Było już za ciemno, żeby jej szukać - rozejrzał się po polanie. - Nawet dobre miejsce wybraliśmy na postój - powiedział z uznaniem i zaraz zapytał: - Hrabia Robert jeszcze nie wrócił?

- Powinien niedługo się pojawić - odparł Samuel. - Zaraz zajmę się tymi sarenkami, tylko najpierw popętam konie.

- Zostaw to! - Michał powstrzymał go ruchem ręki. - Sam to zrobię. A ty i Wiktor lepiej zajmijcie się jedzeniem.

Gdy wrócił po pewnym czasie do ogniska, mała sarenka była już obdarta ze skóry, a Samuel nabijał ją na specjalny szpikulec. Wiktor, nucąc jakąś melodię pod nosem, oprawiał większą zdobycz.

Michał patrzył z zadowoleniem na prace tych dwóch. Robili wszystko sprawnie, porozumiewając się bez słów. „To, co upolowaliśmy, powinno starczyć nawet na trzy dni” - pomyślał.

Po chwili na polanie roznosił się znakomity zapach pieczonego mięsa. Gdy usiedli wokół ogniska, czekając, kiedy Samuel da znak, że mięso jest gotowe, wrócił hrabia Robert. Bez słowa popatrzył na obozowisko i pokiwał z uznaniem głową. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, patrząc na płomień ogniska i Samuela krzątającego się wokół szpikulca.

- Widzę, że udało się wam polowanie - powiedział, wskazując na przygotowaną do pieczenia większą sarnę.

- Mogliśmy mieć jeszcze jedną, bo Wiktor ją ustrzelił, ale schowała się w krzakach.

- Nie mogła uciec zbyt daleko - odezwał się Wiktor. - Mogę spróbować ją odszukać, gdy zrobi się jasno.

Hrabia Robert machnął ręką.

- Nie mamy na to czasu. Wyruszamy skoro świt, a mięso, które mamy, starczy na kilka dni.

Siedzieli w milczeniu, patrząc na ognisko i las otaczający ich z trzech stron. Zrobiło się zupełnie ciemno. Płonące ognisko oświetlało tylko niewielki krąg wokół siedzących. Ciszę przerywał tylko trzask płonących gałęzi i skwierczenie tłuszczu z pieczonego mięsa. Samuel dźgnął nożem kawał sarny i dał znać Wiktorowi. Wspólnie zaczęli kroić i dzielić zdobycz. Porcję dostał najpierw hrabia Robert, a potem Michał. Jedli w milczeniu, rwąc zębami miejscami niedopieczone mięso.

- Zostało nam jeszcze trochę tego wina, co zdobyliśmy je na równinie? - zapytał Michał.

- Zaraz sprawdzę - Samuel podniósł się i ruszył w kierunku tobołów. Chwilę grzebał w nich, a po chwili przyniósł nieduży skórzany worek i cztery kubki, również wykonane ze skóry. - Jest jeszcze coś - powiedział, uśmiechając się i potrząsając workiem. - Kilkakrotnie dolewałem do niego wody.

Rzeczywiście, wino dawno straciło pierwotny smak, ale i tak było smaczniejsze niż woda.

W następnej półgodzinie po upieczonej sarence pozostały tylko kości. Samuel zaczął się krzątać wokół oprawionego dużego zwierzęcia. Ćwiartował mięso i nabijał je na szpikulec. Potem przy pomocy Wiktora zawiesił je nad ogniskiem.

Michał siedział obok milczącego ojca i patrzył na uwijających się giermków. Po zawieszeniu sarny Samuel zaczął powoli obracać szpikulec, starając się równomiernie ją opiec. Wiktor rozłożył skóry i ostrożnie nożem zeskrobywał z nich resztki mięsa i tłuszczu. Michał podziwiał pracowitość i umiejętności obu mężczyzn. Wszystko to robili bez żadnych poleceń i ponagleń. Zresztą przy hrabim Robercie było to zupełnie zbyteczne. Mimo że był bardzo surowy, prawie nigdy nie podnosił głosu. Wszystkich traktował równo, nikogo nie wyróżniał, nawet swojego syna. Traktował ich wszystkich właściwie jak własne dzieci. Odplacali mu się wiernością i przywiązaniem.

Michał wiedział, że gdy tylko się obudzą, wszystko będzie przygotowane do drogi. Cały ładunek zostanie umieszczony na koniach i osie, a każdy otrzyma kawałek mięsa z pieczonej w tej chwili sarny.

- Ojcze! - nieśmiało odezwał się Michał, patrząc na zamyśloną twarz hrabiego. - Myślisz, że za tym wzniesieniem będzie już koniec naszej wędrówki?

Hrabia Robert powoli odwrócił głowę i uważnie spojrzął na syna.

- Jesteś już zmęczony, prawda? - zapytał łagodnie, dotykając jego ramienia. - Wszyscy jesteśmy już wyczerpani, synu. Myślę, że za wzgórzem, które jutro pokonamy, będziemy wiedzieli coś więcej. Wyruszymy wcześniej i po godzinie powinniśmy być na górze.

Chwilę siedzieli w milczeniu, patrząc na ognisko i otaczający ich niewielki krąg światła.

- Idźcie spać - odezwał się hrabia Robert. - Ja i tak nie mógłbym zasnąć. Powiedz Samuelowi, żeby nie martwił się o pieczeń. Będę co pewien czas przekręcał szpikulec.

- Dobrze, ojcze! - Michał podniósł się. - Zajrzę tylko do koni - odszedł kilka kroków i odwrócił się. - Ojcze, nie siedź długo. W każdej chwili możesz obudzić któregoś z nas.

Hrabia Robert pomachał mu ręką i uśmiechnął się.

- Dobrze, synu, obudzę cię.

Po niespełna półgodzinie w obozowisku zapanowała zupełna cisza, przerywana jedynie syczeniem płomieni i donośnym chrapaniem Wiktora, dochodzącym z szałas, w którym spał z Samuelem.

Hrabia Robert podniósł się i powoli obszedł ognisko. Skontrolował stojące obok szałas i miejsce, w którym odpoczywały konie. Zwierzęta stały zbite w gromadkę, jedynie osioł przywiązany linką do drzewa wylegiwał się spokojnie w trawie.

Wrócił do ogniska, dorzucił do niego parę nowych gałęzi i przekręcił szpikulec. Usiadł i otulił się szczelnie płaszczem. Od ogniska buchało gorąco, a na plecach czuł zimny powiew powietrza dochodzącego z lasu otaczającego polanę.

Siedział długą chwilę bez ruchu. Ujął twarz w dłonie. Sen nie przychodził, powracały tylko natrętnie wspomnienia z niedalekiej przeszłości.

Oto on, wielki hrabia Robert, pan bogatego hrabstwa, został zmuszony do opuszczenia go i rozpoczęcia trwającej już drugi rok tułaczki. Zazdrość i zawiść sąsiadów niemogących pogodzić się z rozkwitem jego ziemi stały się przyczyną szerzenia się plotek i intryg. W rezultacie popadł w niełaskę u panującego władcy.

Hrabia Robert uczynił bowiem ze swojego hrabstwa osadę porządku i gospodarności. Chłopi pańszczyźniani traktowani byli surowo, ale sprawiedliwie. Pracowity człowiek zawsze mógł liczyć na jego pomoc, a nawet na przydział większego kawałka ziemi. Bezlitośnie tępił lenistwo i włóczęgostwo na swojej ziemi. Jego administratorom pod groźbą surowej kary nie wolno było nakładać na chłopów nadmiernych danin.

- W moim hrabstwie nie ma głodnych chłopów, a kto nie chce pracować, musi szukać sobie miejsca gdzie indziej - zwykł mówić.

Włóczędzy, bezdomni czy zwykli rabusie byli wyłapywani i za miskę stawy budowali gościńce, kopali rowy. Hrabia Robert osobiście kontrolował swoje hrabstwo. Nie zachowywanie porządku i niegospodarność były surowo karane, niekiedy nawet wypędzeniem.

Nic dziwnego, że chłopci pańszczyźniani uciekali z innych hrabstw i prosili go, by pozwolił im osiedlić się na jego terenie. Każdy wiedział, że jeżeli będzie uczciwie pracował, nie umrze z głodu. Nie będzie też wyzyskiwany, a było to nagminne w innych hrabstwach.

Hrabiego Roberta obwiniano o podburzanie chłopów do buntu i nieposłuszeństwa. Jego metody postępowania uznawano za niezgodne z ustalonym porządkiem, a nawet twierdzono, że jest zdrajcą. Koalicja niezadowolonych możnowładców była coraz liczniejsza, a jej wpływy rosły. Wkrótce hrabia otrzymał polecenie stawienia się na dworze królewskim. Miał wytłumaczyć się ze swego postępowania.

Wiedział, co to dla niego oznacza. Król, będący marionetką w rękach możnowładców, a jednocześnie mściwy i zawistny, szukał tylko pretekstu do rozprawienia się ze zbyt popularnym hrabią.

Robert zmuszony był wezwać swoich dwóch synów, starszego Filipa i młodszego Michała, i przedstawić im sytuację. Wszyscy zgodzili się, że stawienie się na dworze króla było równoznaczne z wydaniem na siebie wyroku śmierci. Należało więc opuścić hrabstwo.

Ku zaskoczeniu Roberta jego starszy syn postanowił pozostać na miejscu.

- Jeżeli wszyscy opuścimy naszą ziemię, wkrótce sąsiedzi bezpowrotnie rozgrabią majątek - argumentował Filip.

Widząc zdecydowaną postawę syna, hrabia Robert wreszcie zgodził się z nim. Aby jednak zabezpieczyć Filipa przed zemstą możnowładców i króla, dokonał formalnego zrzeczenia się swoich praw na rzecz syna. Posłał następnie list do króla, w którym uznał swoje winy. Napisał także, że dla ich odkupienia udaje się do Ziemi Świętej, by walczyć z niewiernymi. Podobny list skierował do urzędującego biskupa. Poprosił go jednocześnie o opiekę nad pozostawionym synem. Po wykonaniu wszystkich tych czynności pewnej nocy sześciu jeźdźców z ciężkim sercem opuściło swój kraj.

Hrabia Robert otworzył oczy i rozejrzał się dookoła. Cisza i spokój. Palenisko miało dosyć drewna. Wstał jednak i poprawił szpikulec. Usiadł na swoim miejscu i otulił się płaszczem. Wszyscy śpią, a on nawet nie myśli o spoczynku. Wciąż powracały majaki z przeszłości. Czy to się nigdy nie skończy? Zamknął oczy, próbując myśleć o czymś innym. Bezskutecznie. Po chwili znów dopadły go wspomnienia z dotychczasowej długiej podróży. Posuwali się na wschód. Trochę gościńcem, zwykle jednak bocznymi drogami i lasami. Po dwóch tygodniach natknęli się na dużą karawanę, która także podążała na wschód. Jej przewodnik od razu zaproponował hrabiemu współpracę. W zamian za ochronę karawany przed rozbójnikami miał zapewnić jego drużynie utrzymanie i wysokie wynagrodzenie. Hrabia Robert zgodził się bez namysłu. Odtąd na czele karawany posuwał się sześciuosobowy oddział dobrze uzbrojonych żołnierzy. Jego widok skutecznie odstraszał wszelkiego rodzaju awanturników.

Oddział hrabiego wędrował z karawaną blisko trzy miesiące. Zatrzymywali się często w małych miasteczkach i osadach. Kraj był spokojny i zamożny, więc podróżowali bez problemów. Dopiero po jakimś czasie wkroczyli w bezludne i dzikie okolice. Tam oddział hrabiego musiał niejednokrotnie toczyć krwawe bitwy z rozbójnikami.

Po pewnym czasie natknęli się na mniejszą karawanę, zdążającą z południa na północ. Hrabia Robert podczas postoju uważnie przysłuchiwał się rozmowie obu przewodników. Karawana jadąca na wschód wiozła narzędzia i sukna, a skupowała skóry i futra. Ta podążająca na północ wiozła podobne towary, ale głównym celem kupców było zdobycie bursztynu. Przed pójściem na spoczynek hrabia wypytał dokładnie przewodnika z południa o trasę, jaką pokonał.

- Trasa jest trudna, ale jeśli szukacie pięknego kraju, wysiłek się opłaci. Byłem tam raz, ale chętnie wróciłbym w tamte strony, żeby się osiedlić. Może kiedyś nawet to zrobię.

Hrabia Robert był coraz bardziej zainteresowany tym opowiadaniem. Nie dawał jednak po sobie poznać ogarniającego go podekscytowania. Półzartem zapytał, jak dotrzeć do tego kraju. Przewodnik chętnie opowiadał.

- Jak ruszycie stąd na południe, to do gór będzie już niedaleko. Najwyżej parę dni. Góry nie są zbyt wysokie, ale męczące, do tego ciągną się bardzo długo. Myślę, że trzeba prawie miesiąca, by wyjść na równinę. Jest płaska jak stół, a właściwie step... I nigdy niekończąca się trawa. Ciągnie się jednak daleko, cały czas na południe. Trzeba przekroczyć trzy, a nawet cztery rzeki; wszystkie płyną na wschód. Gdy pokażą się pierwsze większe wzniesienia i góry, należy skręcić na zachód. Droga jest trudna i górzysta, ale po dwóch tygodniach powinno się dotrzeć do morza. A tam jest pięknie i pusto.

Hrabia Robert długo siedział tej nocy i rozmyślał. Dalsza wędrówka na wschód nie miała sensu. Czuł to. Nad ranem podjął decyzję. Przewodnik karawany podążającej na wschód był niepokieszony. Była to dla niego wielka strata. Wiedział, że z żołnierzami podróżuje się znacznie bezpieczniej. Hrabia był jednak nieugięty. Jako zapłatę za ochronę karawany wziął od przewodnika lekkie topory, trochę sukna, materiałów i trzy kusze z dużym zapasem strzał. Na tej broni najbardziej mu zależało. Była prosta w obsłudze, ale miała potężną siłę rażenia. W rękach dobrego strzelca mogła być bardzo niebezpieczna.

Następny dzień zastał ich w drodze na południe. W góry dotarli szybciej, niż mówił przewodnik. Już na drugi dzień ujrzeni pierwsze wzniesienia. Robiło się jednak coraz zimniej. Podróż stawała się coraz bardziej uciążliwa. Po dwóch tygodniach zaczął padać śnieg i wędrówka była niemożliwa. Z trudem znaleźli na wpół rozwaloną chałupę góralską. Po kilku dniach skończyły się ich mizerne zapasy żywności. Jeszcze gorzej było z końmi. Na szczęście za chałupą znaleźli kilka kop przysypanego śniegiem ziarna. Mimo że każdego dnia chodzili na polowanie, nie zdołali ustrzelić żadnego zwierza. Hrabia z ciężkim sercem kazał zabić jednego z koni. Odtąd żywili się wyłącznie jego żyłastym mięsem. Po dwóch tygodniach, gdy pogoda nieco się poprawiła. Hrabia dał sygnał do wyjazdu.

- Musimy jechać dalej, bo w tej chałupie czeka nas tylko powolna śmierć.

Rozpoczęli mozolny marsz wśród gór i śniegu. Starali się utrzymać południowy kierunek. Po drodze Samuel z Henrykiem ustrzelili z kuszy dwie górskie kozice, co znacznie poprawiło im samopoczucie. Po pięciu dniach marszu zauważyli, że wzniesienia stają się łagodniejsze, a leżący śnieg nie utrudnia już tak bardzo marszu. Wszyscy byli już wycieńczeni. Konie wyglądały jak kości, na które naciągnięto skórę, mimo że na płozach ciągnęły tylko resztki siana znalezione w chałupie. Ósmego dnia, zjeżdżając z niewysokiego wzgórza, natknęli się niespodziewanie na znaczną osadę. Wieś składała się z

blisko dwudziestu chałup ustawionych blisko siebie. Dłuższą chwilę obserwowali ją z ukrycia. Dym wydobywający się z chałup świadczył o tym, że są one zamieszkałe. Od czasu do czasu między domkami przemykały postacie odziane w kozuchy.

- Zwykła góralska wieś - powiedział hrabia Robert. - Musimy tu wypocząć parę tygodni. Wjedziemy do wsi w pełnym rynsztunku bojowym, ale będziemy unikać walki.

Powitanie ich we wsi nie było serdeczne. Długi czas chłopci siedzieli przestraszeni w swoich chałupach. Dopiero po długim czasie, gdy zorientowali się, że przybysze mają pokojowe zamiary, zaczęli ostrożnie wychodzić z ukrycia. Znalazł się nawet naczelnik wsi, któremu Samuel za pomocą gestów i paru zasłyszanych słów wyjaśnił cel ich przybycia. Chcieli zamieszkać we wsi i odpocząć przez jakiś czas przed podróżą. Mieszkańcom nic nie groziło, a nawet mieli zostać później nagrodzeni. Chłopci naradzali się długo. W końcu zaprowadzili ich do dość dużej chałupy stojącej na uboczu. Była ona dość obszerna, bo posiadała dwie izby i palenisko. Początkowo chłopci byli bardzo nieufni, ale gdy naczelnik wsi otrzymał kilka noży i kilka kawałków sukna, znalazło się siano dla koni, baranina, sery, a nawet mleko. Lody zostały przełamane całkowicie, kiedy upolowali trzy sarny, a hrabia Robert kazał dać je mieszkańcom wsi.

Chłopci okazali się bardzo prości. Zajmowali się głównie hodowlą owiec i kóz. Mieli też kilka krów i koni. Często przychodzili pod chałupę gości, by przynieść im coś do jedzenia. Głównie rozmawiali z Michałem i Samuelem, bo ci byli najbardziej ciekawi ich mowy. Po trzech tygodniach pobytu hrabia polecił swej grupie przygotować się do wyjazdu. Zima jeszcze trwała, ale śniegu było coraz mniej. Od południa wiały często ciepłe wiatry, a śnieg topniał bardzo szybko. Chłopci mówili, że góry mają już za sobą, a przed nimi duża równina. Jak jednak była rozległa, nie byli w stanie powiedzieć.

Przygotowania do dalszej podróży trwały krótko. O szarym świcie następnego dnia, gdy mieli siadać na konie, rozległ się nagle donośny hałas i było słychać wrzaski od strony środka wsi. W mgnieniu oka wypadli przed chałupy z mieczami w dłoni. Na środku wsi gromada jeźdźców krzyczała straszliwie, wymachując włóczniami i krótkimi mieczami.

„Ktoś napadł na wieś” - pomyślał hrabia. Stał jednak spokojnie, obserwując uważnie rozgrywającą się nieopodal scenę. Przestraszeni chłopci i kobiety zostali spędzeni na środek wsi i otoczeni przez jeźdźców.

- Przeszło dwudziestu napastników - powiedział półgłosem Wiktor.

- Wsiadamy na konie. Przygotujcie się. Ruszymy, jak zsiądą z koni i rozpoczną rabunek - powiedział cicho hrabia Robert, wsiadając na konia.

Rzeczywiście, po chwili większość napastników zsiadła z koni i rozbiegła się po

chałupach. Krzyk ludzi stał się bardziej donośny.

- Teraz! - zawołał hrabia, podnosząc włócznię.

Pojawienie się sześciu ciężko uzbrojonych jeźdźców wprawilo w osłupienie napastników. Hrabia Robert wypatrzył w tłumie zwałistego mężczyznę, który widocznie przewodził tej grupie, bo wymachiwał zakrzywioną szablą, wydając rozkazy. Jeździec uderzony włócznią w odsłoniętą twarz zawył straszliwie i zwałił się z konia. Równie skutecznie zaatakowano pozostałych; po chwili ciała sześciu napastników leżały na ziemi. Z chałup zaczęli wyskakiwać pozostali jeźdźcy. Czekali już na nich potężni bliźniacy, Eryk i Henryk, a także Wiktor. Ci odrzucili włocznie i chwycili za miecze. Trupy padały gęsto. Napastnicy mimo przewagi liczebnej nie potrafili zorganizować obrony. Biegali bezwładnie wprost pod końskie kopyta. Bliźniacy, jadący ramię w ramię, wpadali w największe gromady, siekąc na lewo i prawo.

Stojący do tej pory w bezruchu chłopci zobaczywszy, że mają obrońców, rozbiegli się po chałupach i chwycili drągi, widły oraz maczugi.

Broń zabrały również kobiety. Hrabia Robert po zabiciu przywódcy wstrzymał konia i obserwował pole walki. Zobaczywszy zawziętość chłopów, zorientował się, że sami poradzą sobie z resztą napastników. Kazał Michałowi i Samuelowi wycofać się z pola walki i chwycić za łuki. Ci, będąc doskonałymi łucznikami, unieszkodliwili napastników, którzy wyrwali się z okrążenia i próbowali dosiąść koni.

Walka dobiegła końca. Rozwścieczeni chłopci i kobiety dobijali resztkę napastników. Hrabiego zaskoczyła zawziętość mieszkańców osady i ich nienawiść do napastników. Z mściwością i satysfakcją dobijali rannych. Wkrótce uwagę hrabiego zwróciło jednak coś innego. Z tłumy wyłonili się Wiktor z Erykiem i kilku chłopów niosących na płaszczu nieruchome ciało. Zaniepokojony Robert zeskoczył z konia i zbliżył się do kompanów. Na rozciągniętym płaszczu ujrzał bladą twarz jednego z bliźniaków - Henryka.

- Żyje? - zapytał krótko.

- Żyje, hrabio - odpowiedział Eryk, ocierając spoconą twarz. - Jedna strzała przebiła mu ramię, a druga udo. Poza tym zrzucili go z konia i chyba dostał maczugą w plecy, bo nie może się ruszać.

Hrabia Robert rozejrzał się. Ujrawszy biegnącego Samuela, powiedział:

- Zabierzcie go ostrożnie do naszej chałupy, a ty, Samuelu, dokładnie go zbadaj. Potem powiesz mi, czy te rany są poważne.

Hrabia Robert odwrócił się i zaczął przechadzać się po poboju. Dokładnie oglądał leżące trupy. Wszyscy odziani byli w baranie kożuchy i podobne czapy. Wielu miało

śniade oblicza i skośne oczy. Przyglądał się im chwilę zaskoczony, bo pierwszy raz widział takie rysy twarzy.

W jego kierunku zmierzał Michał, a za nim cała gromada chłopów. Na czele gromady szedł naczelnik wsi. Gdy się zbliżyli, zdjęli czapki z głów, a starzec pokłonił się nisko, dotykając prawie kolan hrabiego. Potem wyprostował się i zaczął mówić coś bardzo szybko. Hrabia spojrział pytająco na Michała, a ten po chwili powiedział, że chłopci dziękują za ocalenie życia.

- Zapytaj go, czy wiedzą, skąd są ci ludzie.

Michał za pomocą słów i gestów przetłumaczył pytanie hrabiego. Naczelnik wygłosił długą przemowę, a chłopci kiwali głowami potwierdzająco. Gdy skończył, Michał zwrócił się do hrabiego:

- O ile dobrze zrozumiałem, oni nie bardzo wiedzą, skąd są ci ludzie, ale bardzo dobrze ich znają. Każdego roku o tej samej porze napadają na ich wieś. Zabierają im żywność i zwierzęta, a co najgorsze, zawsze uprowadzają młodych mężczyzn i ładne młode kobiety.

Hrabia skinął głową, dając znak, że zrozumiał. Wsiadając na konia, dodał:

- Powiedz im, żeby wyłapali konie i pozbiali zdobytą broń, bo może się jeszcze przydać.

To powiedziawszy, spiął konia i pogalopował w kierunku ich chaty. Zastał w niej krzątającego się Samuela i siedzącego nieruchomo Eryka. Henryk leżał na prymitywnym, twardym łożu. Był blady, ale przytomny. Hrabia usiadł obok i spojrział pytająco na Samuela.

- Nie jest dobrze, panie hrabio - pokiwał głową młodzieniec. - Te dwie strzały udało mi się wyjąć. Rana ramienia nie jest groźna. Gorzej z udem. Ma je przebite na wylot i stracił wiele krwi. Z krzyżem... trudno powiedzieć. Na razie nie może się ruszać. Sprawdziłem jednak, że ma czucie w palcach i może zgiąć zdrową nogę. Ale musi leżeć nieruchomo.

Hrabia patrzył chwilę nieruchomym wzrokiem na Samuela. Potem zapytał cicho:

- Ile?

- Myślę, że co najmniej cztery tygodnie.

Hrabia siedział jakiś czas bez ruchu. Potem podniósł się i wyszedł do sąsiedniej izby. Przechodząc obok Eryka, poklepał go pocieszająco po ramieniu. Wiedział, że bliźniacy stanowili jakby jedno ciało i duszę. Klócili się często, ale nikt nie traktował poważnie tych konfliktów. Wszyscy wiedzieli, że Eryk dałby się zabić za Henryka - i nawzajem. Los zetknął ich z hrabią Robertem dawno temu. Byli młodszymi synami niezbyt zamożnego szlachcica z hrabstwa. Ponieważ niewielki majątek odziedziczył ich starszy brat, ojciec poprosił hrabiego Roberta o przyjęcie bliźniaków na służbę do zamku. Od najmłodszych lat uczyli się u niego

rzemiosła, a gdy podrośli, wraz z Wiktorem i Sebastianem należeli do jego gwardii przybocznej.

Teraz jeden z bliźniaków był poważnie ranny, a plan dalszej podróży skomplikował się.

„Siedzieć w tej chałupie następne cztery tygodnie i czekać, aż Henryk stanie na nogi? Nie! To niemożliwe” - Hrabia ponuro pokręcił głową.

Jego rozmyślania przerwało wejście Michała. Mimo młodego wieku i trudów dotychczasowej podróży młodzieniec nie wyglądał na bardzo zmęczonego. Hrabiemu wydawało się, że jego syn ostatnio bardzo zmężniał i wydorósł.

- Kiedy tutaj szedłem, widziałem, jak w naszym kierunku idzie cała wieś - powiedział Michał. - Widocznie czegoś od nas chcą. Okazali się bardzo dzielni. W walce stracili pięciu ludzi, a drugie tyle jest rannych. Ogólnie jednak mimo strat są zadowoleni i podekscytowani.

Hrabia podniósł się i razem wyszli przed chałupę. Rzeczywiście, zbliżała się do nich cała gromada z naczelnikiem, starszym już mężczyzną. Wszyscy zatrzymali się przed chałupą, a starzec wystąpił w grupy. Na zewnątrz wyszli także zaciekawieni Wiktor i Samuel.

Naczelnik rozpoczął długą przemowę, z której hrabia zrozumiał jedynie pojedyncze słowa. Gdy skończył, Michał i Samuel naradzali się chwilę, jak przetłumaczyć to, co powiedział. W końcu Michał powiedział:

- Ojczy! Ci chłopcy nie chcą tu zostać. Boją się zemsty. Proszą, żebyśmy zabrali ich ze sobą.

Hrabia spojrzał na chłopów całkowicie zaskoczony. Prośba ta była tak nieoczekiwana, że przez moment nie wiedział, co odpowiedzieć. W końcu zwrócił się do Michała:

- Pochwal ich, że tak dzielnie dziś walczyli. Powiedz, że chętnie wzięlibyśmy ich ze sobą, ale sami nie wiemy, gdzie jedziemy i gdzie się zatrzymamy.

To powiedziawszy, hrabia odwrócił się i wszedł do chałupy. Długą chwilę Michał i Samuel tłumaczyli chłopom odpowiedź hrabiego. Rozczarowani chłopcy chcieli dyskutować i prosić, ale Michał machnął ręką, dając znak, że dalsza dyskusja jest zbyteczna. Gdy w końcu wieśniacy odeszli, drużyna hrabiego zgromadziła się w izbie, w której leżał Henryk. Wszyscy milczeli, zastanawiając się nad sytuacją. Hrabia zbliżył się do leżącego Henryka, położył rękę na jego rozpalonym czole i zapytał:

- Jak się czujesz?

Henryk poruszył z trudem wargami i wyszeptał:

- Proszę o wybaczenie, hrabio. To z mojej winy wyprawa się nie uda. Zostawcie mnie tutaj. Jak wyzdrowieję, to was odnajdę.

Hrabia Robert uśmiechnął się i zaprzeczył ruchem głowy. Nagle rozszedł się donośny głos Eryka:

- Bóg pokarał mnie takim bratem! Wciąż muszę go pilnować jak małe dziecko. Musiałeś się sam pchać, idioto, na całą gromadę tych dzikusów? Hrabia dobrze by zrobił, gdyby zostawił cię tutaj samego na pastwę losu.

Eryk, mimo wzburzenia i gniewnych słów, patrzył z miłością na leżącego brata. Hrabia spojrział na obu braci. Po raz kolejny nie mógł się nadziwić ich podobieństwu. Obaj dobrze zbudowani, ale nie tak atletycznie jak Wiktor, o jasnych włosach i niebieskich oczach. Na życzenie hrabiego Eryk nosił krótszą brodę od Henryka, żeby można było ich odróżnić.

- Panie hrabio! - rozległ się znowu głos Eryka. - Wiem, że musicie jechać dalej, bo siedzenie tutaj tak długo to strata czasu. Proszę - jego głos trochę się załamał - pozwól mi zostać tutaj, dopóki będzie to konieczne. Potem Henryk będzie mógł znowu siąść na konia. Będę się nim opiekował, a potem we dwójkę na pewno was odnajdziemy.

Eryk patrzył z niepokojem w zamyśloną twarz hrabiego, który milczał dłuższą chwilę. W końcu potrząsnął głową.

- Odnalezienie nas będzie prawie niemożliwe. Przed nami rozległa równina, na której rośnie tylko trawa. Po kilku tygodniach wszystkie ślady znikną. Poza tym przewodnik karawany twierdził, że trzeba przejść przez trzy rzeki. Skąd będziecie wiedzieli, w którym miejscu się przepawiliśmy? - hrabia przerwał na chwilę i rozłożył ręce. - Najgorsze jest jednak to, że kiedy skończy się równina, a zaczną góry, mamy skręcić na zachód. Jak znajdziecie miejsce, gdzie skręciliśmy? Skręćcie za wcześnie albo za późno, to się nie znajdziemy.

W izbie zapadło milczenie. Dla wszystkich stało się jasne, że hrabia ma rację.

Nagle Michał odezwał się:

- Ojczy! A może by wykorzystać tych chłopów? Boją się tutaj zostać i chcą koniecznie z nami jechać. Niech kilku jedzie z nami. Poznają drogę, a kiedy skręcimy na zachód, wrócą.

Wszyscy spojrzeli na niego z zaciekawieniem. Nawet hrabia Robert popatrzył z uznaniem.

- Co o tym myślicie? - zapytał.

Chwilę milczeli, patrząc po sobie. Pierwszy odezwał się Wiktor:

- Pomysł wydaje mi się bardzo dobry. To może być jedyne wyjście.

Wszyscy przytaknęli zgodnie.

- Jeżeli tak - hrabia podniósł się z ławy - to przyprowadźcie tutaj tego naczelnika.

Pół godziny później przed chatą pojawił się naczelnik. Nie przyszedł sam,

towarzyszyła mu gromada chłopów. Wysłuchał uważnie, co Michał i Samuel mają im do powiedzenia. Chłopi naradzali się krótko. Na koniec naczelnik powiedział do hrabiego, że jeszcze tego samego dnia wybiorą ośmiu najbystrzejszych chłopów, którzy pojedą z nimi tak daleko, jak będzie to konieczne.

- Tutaj, wielmożny panie, nie można dalej żyć - mówił. - Pracujemy ciężko cały rok, a gdy tylko trochę się dorobimy, przyjeżdżają te bandy i wszystko nam zabierają. Musimy zaczynać pracę od nowa. Zabierają nam nawet chłopców, dziewczyny i żony - to powiedziawszy, pokłonił się nisko.

Narada została zakończona. Hrabia kazał przekazać jedynie, że wyjadą skoro świt.

Przygotowania do wyjazdu trwały krótko, ponieważ wszystko było przyszykowane już wcześniej. Trzeba było tylko przepakować ładunki, bo przecież Eryk z Henrykiem mieli wyruszyć później. Przed wyjazdem hrabia wziął Eryka na bok.

- Zabierzesz tylko zdrowych i młodych chłopów. Z inwentarza to już chłopci będą najlepiej wiedzieli, co należy wziąć. Gdy skręcisz na zachód, nie martw się, jeśli zgubisz ślad. Najważniejsze, żebyś kierował się na zachód i dotarł do morza. Jeżeli nie spotkasz nas od razu, szukaj wzdłuż wybrzeża. Dzień drogi na północ i na południe - popatrz na niego uważnie. - Liczę na twój spryt, Eryku. Będziemy na was czekać tyle, ile będzie trzeba.

Eryk schylił się przed hrabią, prawie podejmując go pod nogi.

- Możesz, hrabio, na mnie liczyć. Tylko żeby Henryk jak najszybciej wyzdrowiał...

Ten podszedł do niego i przytulił do piersi. Był to tak niezwykły gest czułości z jego strony, że młodzieńcowi stanęły łzy w oczach. Hrabia nie odezwał się już więcej, tylko odwrócił się i dosiadł konia. Zaraz za wsią dołączyło do nich ośmiu chłopów. Ludzie hrabiego przyjrzeni się im z uznaniem. Byli młodzi i pełni animuszu. Siedzieli na zdobycznych koniach. Byli uzbrojeni w łuki, dzidy, krótkie miecze, a kilku miało nawet krzywe szable.

Już w południe wjechali na rozległą równinę, a pod koniec dnia przekroczyli pierwszą, niezbyt szeroką rzekę. Szybko posuwali się naprzód. Równina była naprawdę rozległa i porośnięta gęstą trawą. Często mijali tabuny dzikich koni, stada bydła i owiec. Pilnujący stad pasterze, widząc podróżujących, często uciekali w popłochu. Po dwóch dniach przekroczyli następną rzekę, też niezbyt szeroką. Dopiero szóstego dnia natknęli się na dużą i głęboką. Kilka godzin szukali miejsca na przeprawę. Hrabia kazał chłopom dokładnie oznaczyć to miejsce.

Gdy przekroczyli rzekę, okolica zaczęła się zmieniać. Pojawiły się wzgórza, a w oddali majaczyły góry. Jechali dalej aż do wieczora. Zrobili postój na niewysokim wzgórzu.

Tam hrabia kazał chłopom usypać z kamieni dosyć wysoki kopiec. Miał on być znakiem, że od tego miejsca skręcają na zachód.

Skoro świt po krótkim pożegnaniu chłopci ruszyli w drogę powrotną, a hrabia na zachód. Góry okazały się niezbyt wysokie. Zbocza były porośnięte gęstym lasem, to znów gąszczem dzikich winorośli. Poruszali się zalesionymi wzgórzami lub wspinali się na niewysokie wzniesienia. Często przekraczali strumienie i niezbyt wysokie rzeczki. Niestety, wszystkie płynęły na wschód albo na północ. Z wzgórz roztaczały się przed nimi przepiękne widoki różnorodnych dolin, wąwozów i wzniesień. Samuel często nacinał mijane drzewa nożem, robiąc znaki kierunku ich pochodu. Hrabia po kilku dniach doszedł do wniosku, że jest to bezcelowe, bo krajobraz był zbyt urozmaicony i różnorodny, ale nie zabraniał mu tego robić. Często natrafiali na zburzone domostwa lub ścieżki, które świadczyły o tym, że kiedyś w tych okolicach mieszkali i poruszali się ludzie. Mijał już siódmy dzień ich podróży, odkąd skręcili na zachód i znaleźli się na tej leśnej polanie.

Hrabia Robert nagle ocknął się. „Musiałem się zdrzemnąć” - pomyślał, rozglądając się. Ognisko przygasło, więc szybko dorzucił nowe gałęzie. Dopiero teraz zwrócił uwagę na dziwne zachowanie koni. Chrapały zaniepokojone i na spętanych nogach starały się zbliżyć do płonącego ogniska. Nawet flegmatyczny osioł obudził się i zbliżył do ognia. „Musiały się czegoś przestraszyć” - pomyślał. Dorzucił nowych gałęzi i wycofał się poza okrąg światła. Podniósł leżącą obok kuszę i przygotował ją do strzału. Wyjął też z pochwy miecz i oparł go o drzewo.

Czekał, stojąc w cieniu. Miał w zasięgu wzroku ognisko i stłoczone obok konie.

Minęło pół godziny, gdy hrabia zauważył, że konie zaczęły się uspokajać, a nawet skubać trawę. Spojrzał na ciemne niebo. Gdzieś po jego wschodniej stronie zaczęła pojawiać się jaśniejsza poświata. „Jeszcze dwie godziny do świtu” - pomyślał. Ruszył do szałas i obudził Samuela. Ten natychmiast zerwał się na równe nogi.

- Zdrzemnę się dwie godziny, bo skoro świt ruszamy w drogę.

Potem wślizgnął się do szałas, gdzie spał Michał, i od razu zasnął.

Było jeszcze szaro, gdy mała karawana była w drodze. Wzniesienie nie było tak wysokie, jak się im wydawało. Mimo to zsiadli z koni i ruszyli pieszo. Zbocze porośnięte było drzewami i gąszczem dzikich winorośli. Gdy znaleźli się na górze, rozejrzeli się. Znajdowali się na wzniesieniu, a tuż za nimi było następne. W dole, w wąwozie między wzniesieniami płynęła wąska, ale wartka rzeka.

- Przez ten las, skręcimy trochę na północ - powiedział hrabia Robert, rozglądając się

uważnie. - Musimy iść tym wzniesieniem z biegiem rzeki, czyli na zachód.

Wskoczyli szybko na konie i ruszyli szczytem wzniesienia. Po kilku godzinach zauważyli, że wyraźnie opada ono w dół. Ciągący się po lewej stronie las nagle się skończył. Teraz po lewej stronie rozpościerała się rozległa równina, porośnięta kępami drzew i trawy. Nagle zauważyli, że wzniesienie po prawej stronie także się urwało. Teraz po obu stronach rozciągała się otwarta przestrzeń. Uwolniona rzeka rozlewała się szerzej. Po kolejnych dwóch godzinach jazdy nagle rozległ się radosny okrzyk Michała:

- Morze, widzę morze po lewej stronie!!!

Zatrzymali się i z zaciekawieniem patrzyli w tamtym kierunku. W oddali aż po horyzont rozpościerał się błękit wody i było widać białe wierzchołki fal. Patrzyli na to wszystko oczarowani. Najbardziej zachwycony był Michał. Śmiał się rozradowany i klaskał w dłonie. Nawet na poważnej twarzy hrabiego pojawił się uśmiech ulgi.

- Wygląda na to, że zbliżamy się do kresu naszej wędrówki - powiedział spokojnie.

Ruszyli powoli dalej, rozglądając się z zachwytem. Płynąca po prawej stronie rzeka zniknęła im z pola widzenia. Jechali dalej. Po godzinie zauważyli również morze po prawej stronie.

„Wzniesienie wchodzi głęboko w morze” - pomyślał hrabia. „Znajdujemy się chyba na jakimś półwyspie”.

Trudno było określić, jak wielki był to półwysep, bo porastały go dziwne niewysokie drzewa i winorośle. Po półgodzinie dojechali do jego końca. Mieli teraz przed sobą tylko morze. Wzniesienie po obydwu stronach kończyło się urwiskiem. Widok był rozległy, a powietrze krystalicznie czyste. Nagle wypatrzyli w głębi morza zielone punkty.

- To chyba wyspy - powiedział Samuel.

Chwilę stali zapatrzeni, a potem ruszyli w drogę powrotną, szukając po prawej stronie rzeki. Znaleźli ją, dopiero gdy po pewnym czasie zjechali z łagodnego zbocza. Nie była głęboka, Wiktor bez problemu przejechał na koniu na drugi brzeg. Przeciwnie, wydawało się płaski brzeg nagle podniósł się gwałtownie. Rzeka wpadła niespodziewanie w wąski wąwóz, który urywał się po kolejnej małej kaskadzie. Przed nimi było morze. Lśniło w słońcu błękitem. Rzeka rozlewała się szeroko na plaży, wpadając łagodnie do morza. Teraz dopiero mogli zobaczyć, jak daleko wysunięty był w morze półwysep, na którym niedawno stali. Plaża, częściowo piaszczysta, częściowo kamienista, była obszerna. Wysunięty półwysep tworzył rozległą, spokojną zatokę. Po dokładnym obejrzeniu brzegu podróżnicy znowu dosiedli koni i ruszyli w drogę powrotną w górę rzeki. Po minięciu krótkiego wąwozu i niewielkiej kaskady przeprawili się na drugi brzeg. Znaleźli się na skraju otwartej przestrzeni,

porośniętej trawą. Tutaj zatrzymali się i postanowili rozbić obozowisko. Samuel z Wiktorem podgrzali mięso z sarny, które upiekli poprzedniego dnia. Jedli w milczeniu, słuchając szemrzającej wody w rzece i nikłego szumu morza dochodzącego zza wąwozu.

- Ojcie! - Michał pierwszy przerwał milczenie. - Tu jest pięknie jak w raju! Chciałbym tu żyć! - na jego twarzy malował się zachwyt, a w oczach błyszczały radosne iskierki. - Czy to jest to miejsce, którego szukaliśmy?

Hrabia spojrzał z uśmiechem na Michała, a potem na pozostałych. Wyraz twarzy Samuela i Wiktora świadczył o tym, że i oni są pod wrażeniem tego, co widzieli.

- Dotarliśmy do morza - powiedział powoli - a taki mieliśmy zamiar. Jest tu naprawdę pięknie. Musimy jednak najpierw dokładnie obejrzeć okolicę, zanim podejmiemy decyzję. Starannie wybierzemy miejsce, w którym będziemy czekać na Eryka i Henryka - hrabia podniósł się z ziemi. - Rozdzielimy się i spotkamy się tutaj za dwie godziny. Wiktorze, będziesz musiał zostać i przypilnować koni oraz obozowiska. Ja obejrzę urwisko na północy, a Michał na południu. Ty, Samuelu, zbadaj dokładnie wąwóz po obu stronach rzeki.

Michał podążył zwawo na południowe wzniesienie. Zbocze było łagodnie nachylone, więc podejście nie było trudne. Nie czuł zmęczenia. Rozpierała go energia i chęć poznania wszystkiego. Postanowił jeszcze raz dotrzeć do końca wzniesienia wrzynającego się w morze. Najpierw ujrzał morze po lewej stronie, a po chwili również po prawej. Po ponad godzinie szybkiego marszu znalazł się na jego końcu. Półwysep kończył się stromymi urwiskami. Rozejrzał się i dostrzegł w niewielkiej odległości kilka wysp. Były co najmniej trzy. Każda z nich miała inną wielkość i kształt. Michała ponownie zaskoczyło piękno krajobrazu.

„Chciałbym tu mieszkać” - pomyślał, spoglądając na błękit nieba i lazurową toń morza. Było spokojne; niewielkie fale załamywały się na kamienistej plaży. Słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, gdy zdecydował się na powrót. Nie trzymał się środka półwyspu, tylko jego skraju od strony zatoki i plaży. Po pewnym czasie dojrzał miejsce, gdzie rzeka wpadała do morza. Widać było wyraźnie, jak rozlewa się szeroko między kamieniami. Po chwili stanął zaskoczony. Stał na skraju urwiska, a w dole widział wyraźnie koryto rzeki. Na wprost niego wyrastało urwisko kolejnego wzniesienia. „To jest ten krótki wąwóz, na którym byliśmy. Teraz jest tam nasze obozowisko” - pomyślał. Jeszcze raz przyjrzał się przeciwległemu urwisku, które było tak blisko, że można było z łatwością dorzucić do niego kamieniem. Nie było go widać, gdy szedł środkiem półwyspu. „Muszę koniecznie powiedzieć ojcu o tym, co widziałem” - pomyślał, schodząc powoli ze wzniesienia.

Zbliżywszy się do dymiącego ogniska, zauważył, że pojawił się tam jako ostatni. Już z daleka widział, jak Wiktor coś gorączkowo opowiadał, gestykulując przy tym rękoma. Gdy

do nich doszedł, okazało się, że sługa włócznią upolował w płytkiej rzece pięć całkiem dużych ryb.

- Tutaj jest całe mnóstwo ryb - opowiadał gorączkowo. - Jeszcze dzisiaj zacznę przygotowywać specjalne kusze. Widziałem, jak się to robi. Obrzydło mi już to pieczone i na wpół surowe mięso - zakończył z grymasem obrzydzenia.

Podczas tej rozmowy Samuel kręcił się niecierpliwie, jakby nie mógł się doczekać, kiedy zostanie dopuszczony do głosu.

- Znalazłem coś ciekawego! - powiedział wreszcie, a wszystkie oczy zwróciły się na niego. - Obszedłem dokładnie cały wąwóz, ale nie widziałem niczego interesującego, może tylko w jednym miejscu było dużo tłustej gliny. Ale tutaj - odwrócił się w kierunku wzniesienia - znalazłem coś ciekawego dosłownie za naszymi plecami.

Ruszył przodem. Po przejściu kilkudziesięciu kroków zatrzymał się przed zwartą ścianą krzaków i winorośli.

- Te krzaki zasłaniały nam wejście, dlatego nie zauważyliśmy tego wcześniej.

Gdy przedarli się przez krzaki, znaleźli się przed dużym sklepieniem skalnym. Ujrzeni dużą grotę skalną. Jej rozmiarów nie mogli w pierwszej chwili oszacować, bo dalsza część była ukryta w mroku. Sklepienie przed grotą i sama grotą były wysokie; nawet Wiktor poruszał się swobodnie wyprostowany. Jej dno pokrywał żwir i drobne kamienie. Wszyscy rozglądali się z zaciekawieniem, a Wiktor pobiegł do ogniska i po chwili wrócił z płonąca szczapą drewna. Trzymając ją wysoko, oświetlał grotę. Miała ona nieregularny kształt, ale była dość obszerna.

Ze sklepienia zwisały długie sople, ale nie był to lód. Wiktor urwał kilka z nich i stwierdził, że są z kamienia. Dopiero po chwili zauważyli przyczepione do sklepienia czarne zwierzątka. Znajdowało się ich tam tak dużo, że miejscami było ono od nich czarne.

„Nietoperze” - pomyślał hrabia, a głośno powiedział:

- Na środku groty trzeba rozpalić ognisko, żeby dym wypędził nietoperze, a także robactwo, które może tutaj być.

Wyszli na zewnątrz i zauważyli, że jest już prawdę ciemno.

- Przygotuję ryby, które złapał Wiktor - powiedział Samuel.

Wiktor zaczął zbierać drewno, żeby rozpalić ognisko w grocie. Po chwili siedzieli przy nim, zjadając upieczone ryby. Jedli z apetytem, bo było to urozmaicenie ich monotonnego pożywienia.

Co chwilę spoglądali w kierunku groty, skąd wydobywał się gęsty dym. Po jakimś czasie z piskiem zaczęły stamtąd wylatywać całe chmary przestraszonych nietoperzy.

- Trzeba spętać konie, a łuki i pakunki można ułożyć pod sklepieniem - powiedział hrabia. - Jak skończycie, idźcie spać, bo mieliśmy wszyscy ciężki dzień - podniósł się z ziemi. - Będę czuwał pierwszy - to powiedziawszy, zwrócił się w kierunku groty. Sklepienie skalne przed grotą było dość obszerne. „Może tu siedzieć i schronić się przed deszczem co najmniej dziesięciu ludzi” - pomyślał, wchodząc do groty. Ognisko przestało już dymić i dosyć dobrze oświetlało całe wnętrze. W blasku ognia, ściany sklepienia błyszczały, jakby były wysadzone drogimi kamieniami. Hrabia obszedł uważnie całą grotę. „Można by tu zrobić dwa duże pomieszczenia” - myślał. „A właściwie trzy, bo jest jeszcze duże wgłębienie po lewej stronie. Można by w nim zrobić magazyn na sprzęt, broń i zapasy żywności”.

Nagle hrabia zatrzymał się na środku groty. Jedna rzecz wydała mu się dziwna. Ognisko paliło się przez cały czas, ale nie czuł specjalnie dużo dymu. Czyżby dym ulatniał się innym otworem niż główne wyjście? Ponownie obejrzał sklepienie, nie mógł jednak niczego dostrzec, bo sklepienie było nierówne i częściowo ukryte w mroku. „Jutro trzeba to dokładnie obejrzeć” - pomyślał, wychodząc z groty. Widok zasłaniały krzaki i winorośl, ale słyszał wyraźnie plusk wody w rzece i daleki szum morza od strony wąwozu. „Krzaki trzeba wyciąć, ale tylko te, które zasłaniają widok na rzekę i wejście do wąwozu” - zdecydował.

Ku swojemu zaskoczeniu przy ognisku ujrzał Wiktora wyplatającego coś mozolnie z wikliny i łyka.

- Muszę jeszcze coś zrobić - powiedział na widok hrabiego.

Światło ogniska oświetlało jego groźną twarz. Wygląd i postawa Wiktora w pełnym uzbrojeniu siedzącego na koniu mogły przestraszyć niejednego śmiałka. Tymczasem miał on bardzo łagodny charakter. Teraz też uśmiechał się z zadowoleniem.

- Widziałem, jak rybacy robili taką pułapkę na ryby - powiedział, wskazując na pleciony kosz. - W środku tego dużego będzie mniejszy, żeby ryby nie mogły się wydostać. To wszystko wkłada się do rzeki i czeka - dodał, dostrzegłszy zainteresowanie hrabiego. Ten z uznaniem skinął głową.

- W takim razie skoro nie śpisz, ja spróbuję zasnąć - zdecydował hrabia. - Tylko nie siedź długo, bo jutro mamy dużo roboty. Obudź za kilka godzin Samuela albo Michała.

- Dobrze, panie hrabio - Wiktor pochylił się znowu nad swoim koszem.

Hrabia leżał na wznak. Podłożył ręce pod głowę i zapatrzył się w niebo. Było bezchmurne, upstrzone gwiazdami. Przed oczami przelatowały mu obrazy wydarzeń z minionego dnia.

Czy znaleźli wreszcie to, czego szukali? Okolica była piękna i bogata w łąki, lasy i zwierzęta. Łagodny klimat, rzeka pełna ryb, blisko znajdowało się morze... W każdym razie

mogli tam poczekać na Eryka i Henryka, a potem zdecydować, co dalej. „Eryk i Henryk! Kiedy mogliby tu trafić i czy w ogóle ich znajdą? Tych ośmiu chłopów powinno już wrócić do swojej wsi” - obliczał w myślach. „Co najmniej dwa tygodnie będą przygotowywać się do podróży. A sama wędrówka? Jeżeli wezmą chłopów z dobytkiem, jazda może potrwać co najmniej miesiąc”. Mieli dosyć czasu, żeby obejrzeć okolicę.

Hrabia poczuł, że ogarnia go senność. Przymknął oczy. W półśnie zamajaczyła mu postać starszego syna Filipa. Czy żyje jeszcze i czy daje sobie radę w ich dalekim kraju?

Tego ranka spali dłużej niż zwykle. Gdy hrabia otworzył oczy, było już zupełnie jasno. „Przespaliśmy całą noc. Od dłuższego czasu pierwsza spokojna noc” - przemknęło mu przez myśl.

Na śniadanie jedli znowu ryby. Okazało się, że przez noc w koszu, który zmajstrował Wiktor, było ich pełno. Był z siebie bardzo dumny. zaproponował, że zrobi więcej takich koszy i będą mogli suszyć ryby na słońcu.

- Widziałem, jak to się robi, a taka suszona ryba smakuje bardzo dobrze - przekonywał.

Wszyscy roześmiali się serdecznie. Nastrój, odkąd znaleźli kwaterę, znacznie się poprawił. Jeden przez drugiego snuli plany, jak się tutaj urządzi i co muszą zrobić. W końcu hrabia podniósł się i dał znak, by udali się do groty. Tam, mimo że na zewnątrz było zupełnie jasno, panował półmrok. Ale znowu, ku zaskoczeniu hrabiego, w grocie powietrze było zupełnie czyste, a dym jednakowo wyczuwalny. Szybko ustalili, jak podzielić grotę na części. Postawią dwa niezbyt wysokie murki. W grocie powstaną trzy części. Dwie mniejsze przeznaczą na sypialnie, trzecia będzie pełnić funkcję magazynu.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, pod sklepieniem, hrabia Robert wskazał na wejście i powiedział:

- To miejsce jest trochę za szerokie, trzeba je zwęzić. Pod tą ścianą zrobimy składowisko na drewno, a tutaj powstanie stałe palenisko.

Wszyscy przytaknęli z entuzjazmem.

- Powycinamy trochę krzaków, żeby był lepszy dostęp do groty - powiedział Samuel.

Hrabia kiwnął głową z aprobatą.

- Wytnijcie tylko te, które zasłaniają widok na rzekę i wejście do wąwozu. Resztę zostawcie. A teraz chodźcie, bo musimy coś zrobić z końmi. Nie możemy przecież pętać ich każdego wieczoru.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, skierowali się na lewo od groty. Tam znaleźli miejsce na

zagrodę dla koni.

- Musi być na tyle duża, by zmieściło się w niej trzydzieści koni - powiedział hrabia, a potem, zakręcając ruchem ręki półkole, dodał: - Tutaj zrobi się pastwisko, żeby nie trzeba było wciąż pilnować zwierząt.

Pół godziny później hrabia i Michał siedzieli już na koniach i przekraczali rzekę. Jej nurt był dość silny, ale sama rzeka była płytka. Woda sięgała tylko końskich kolan. Gdy przeprawili się na drugi brzeg, hrabia odwrócił się.

Samuel i Wiktor wybierali kamienie z rzeki i układali je na brzegu. Mimo że byli już daleko, słyszeli wyraźnie głos Samuela:

- Ten kamień jest niedobry, Wiktorze! Musi być bardziej płaski, a nie okrągły jak jajo. Ten znowu jest za duży.

Hrabia, słuchając tych głosów, uśmiechał się tylko pod nosem. Skierowali się w stronę łagodnego zbocza w poszukiwaniu odpowiednich drzew. Znaleźli je bardzo szybko. Mimo że wybrane drzewa były cienkie, praca była męcząca.

Ich topory nie nadawały się zbyt do ścinania drzew. Mimo to po kilku godzinach mieli ścięte blisko dziesięć cienkich drzew.

- To wystarczy - powiedział hrabia, ocierając pot z czoła. Usiadł na zwałonym drzewie i gestem ręki wskazał Michałowi miejsce obok siebie. Siedzieli w milczeniu, oddychając głęboko. Patrzyli na płynącą w dół rzekę, na zieloną równinę za nią i niewielkie pagórki z pękami drzew. Jego rozmyślenia przerwał głos syna:

- Ojczy! Zostaniemy tutaj?

Hrabia popatrzył na niego z zaciekawieniem.

- Podoba ci się tutaj?

- Bardzo!

- Zostaniemy tu, dopóki nie przyjadą Eryk z Henrykiem. W międzyczasie urządzimy się jakoś i poznamy okolicę.

- Myślisz, ojczy, że oni nas znajdą?

- Owszem. Eryk i Henryk są przecież bystrzymi i dzielnymi chłopcami. Ciekawi mnie tylko, czy chłopcy z tamtej wsi zdecydują się jechać z nimi.

- Bardzo bym chciał, żeby nas odnaleźli. Bardzo lubię Henryka i Eryka - nieoczekiwanie głos Michała zabrzmiał bardzo dziecinnie.

Hrabia popatrzył z uwagą na syna. „Całą drogę starał się być bardzo dorosły” - pomyślał - „ale w rzeczywistości to jeszcze chłopak”.

Michał siedział ze zwieszoną głową. Potem podniósł się i spojrzał z powagą na ojca.

- Dzisiaj w nocy śnił mi się Filip - powiedział cicho.

Hrabia pokręcił w zamyśleniu głową.

- Też myślałem o nim wczoraj, synu. Jestem przekonany, że tych kilku przyjaciół, którzy tam zostali, nie pozwoli zrobić mu krzywdy.

Znowu zapadło milczenie. Hrabia postanowił zmienić temat:

- Widziałeś wczoraj coś ciekawego na tym półwyspie?

Zamyślona twarz Michała powoli ożywiła się.

- Widziałem i miałem ci zaraz powiedzieć, ale zapomniałem, jak zobaczyłem tę grootę - uśmiechnął się przeprasząco. - Te urwiska na południu i na północy są tak blisko siebie, że można z jednego na drugi dorzucić kamieniem. Musisz to koniecznie zobaczyć. Trzeba iść wzdłuż urwiska pieszo, bo z konia nic nie widać. Chyba że z dołu, od strony rzeki.

Hrabia z uznaniem kiwał głową.

- Dobrze się spisałeś, synu - powiedział, a potem, wskazując na leżące drzewo, zapytał: - Poradzisz sobie z tym?

- Tak, ojcze!

- To dobrze. Pojadę na to twoje urwisko, a potem na jego południową stronę.

Po chwili Michał widział, jak sylwetka ojca na koniu znika za wzniesieniem. Siedział chwilę, patrząc w zamyśleniu na płynącą w dole rzekę.

Przez chwilę myślał o kraju, który musieli opuścić. Ponury i smutny krajobraz. Wiejące, zimne i smagające deszczem wiatry, skute lodem rzeki i zamiecie śnieżne. „Dobrze by było, gdyby ojciec zdecydował się osiedlić się tutaj” - pomyślał.

Wstał powoli i przeciągnął się. Zaczął ściągać ścięte drzewa w jedno miejsce. Potem długim skórzanym pasem zawiązał po dwie sztuki i przymocował do siodła. Ciągnął drzewa do rzeki i dalej do miejsca, gdzie miała być zagroda. Przeprowa na drugi brzeg nie była trudna, bo chociaż prąd znosił trochę ładunek, w wodzie stawał się on dużo lżejszy.

Gdy Michał wracał, zauważył Samuela i Wiktora. Szli od strony wąwozu i nieśli na złożonym płaszczu górę czerwonej ziemi. Podeszedszy do niego, zatrzymali się, a Samuel powiedział z dumą:

- To jest glina. Znalazłem ją w wąwozie. Jest tam tego bardzo dużo. Gdy zmiesza się ją z piaskiem i z wodą, będzie można układać warstwę kamieni i gliny. Gdy to wszystko wyschnie, mur będzie nie do przewrócenia.

Patrzył na pozostałą dwójkę z przekonaniem.

- Rób, co chcesz - Wiktor machnął ręką. - Nie znam się na tym. Ale jeśli ten mur przewróci się, jak się o niego oprę, to będziesz żałował, że go postawiłeś.

- Nie będziesz się o niego opierał zaraz, tylko dopiero wtedy, kiedy ci na to pozwolę - odparł Samuel, pochylając się nad gliną.

Michał był już na drugim brzegu, ale słyszał ich dyskusję. Zwózka drewna trwała już kilka godzin. Słońce dawno minęło południe, gdy Michał ostatni, szósty raz przekroczył rzekę z drewnem. Samuela i Wiktora nie było nigdzie widać. „Pewnie siedzą w grocie i odpoczywają”- pomyślał. Odczepił pas, którym ciągnął drewno, i rozkulbaczył konia. W grocie wrzała praca. Na środku leżała sterta kamieni i gliny. Mur, który miał dzielić grocie, sięgał Michałowi do kolan. Ujrzawszy go, Samuel zbliżył się.

- Paniczu Michale, proszę zobaczyć - wskazał palcem ciemne miejsce w stropie. - Pan hrabia miał rację. W tym miejscu jest otwór, który prowadzi gdzieś do góry. Wzięliśmy płonąca gałąź i zauważyliśmy, że dym znika właśnie w tym miejscu.

Michał z zaciekawieniem przyglądał się stropowi.

- Jutro zrobimy więcej dymu - ożywił się Wiktor - i zobaczymy, którądy ucieka. Może to będzie nasze tajemnicze wejście i wyjście?

- Wiktorze, nie opowiadaj bajek, tylko weź się do roboty. Podawaj mi te kamienie. Albo nie! Najpierw daj trochę gliny - rozporządzał Samuel.

Michał wiedział, że teraz rozpocznie się długa dyskusja, więc wrócił do swojej pracy. Najpierw wybrał sześć stosunkowo prostych i niegrubych drzew. Pościął gałęzie i cienkie czubki. Potem obliczył, że powinien przygotować co najmniej siedem patyków, żeby po wkopaniu zagroda sięgała najwyżej do pasa.

Wycinanie palików toporem było męczące, bo ciężki topór raczej łamał, niż obcinał. Zaostrzenie ich było już dużo łatwiejsze. Michał wyznaczył dokładnie zagrodę i miejsca, w których należało wbić paliki. Wystarczyło zagrodzić trzy strony, bo czwarta opierała się o zbocze. Wbijanie pali szło stosunkowo łatwo. Ale w dwóch miejscach musiał wyrębać otwór toporem i rękami wybierać ziemię. Gdy skończył, czuł, że jest zlany potem. Nożem zaczął wycinać długie rzemienie, by przymocować do palików żerdzie ogrodzenia.

Samuel z Wiktorem kończyli budowę muru w grocie. Był wysoki i wyglądał solidnie. Wmurowane były weń dosyć długie kołki. Służyły one do wieszania różnych przedmiotów.

- Zostało trochę kamieni i gliny, to może uda mi się jeszcze zbudować prawdziwe palenisko - powiedział Samuel, kierując się do wyjścia z groty.

- To dobrze się składa, Samuelu, bo Wiktor musi mi pomóc zamocować żerdzie w zagrodzie.

W międzyczasie Hrabia Robert z wysokości wzniesienia oglądał dwie rozległe równiny na południu i północy. „Trzeba by zapełnić je ludźmi” - myślał. „Tylko skąd ich

wziąć?”.

Skierował konia w dół zbocza w kierunku południowym. Było ono łagodne, więc po chwili znalazł się na równinie. Koń, poczuwszy równą przestrzeń, zaczął sam kłusować. Hrabia jechał cały czas na południe, pilnie obserwując teren. Równina porośnięta była trawą, kępkami drzew i krzewów. Teren miejscami wznosił się i opadał. Jeździec wciąż miał wrażenie, że znajduje się blisko morza. „Dobrze, że jest tutaj woda” - pomyślał, zatrzymawszy konia. Rozejrzał się. Dalej na południu widział wyraźnie zarys wysokich wzniesień. Również na północy widać było wzniesienia. Doliny były otoczone od południa i północy wzniesieniami, a od zachodu morzem. Trzeba było jeszcze zbadać, jak to wygląda od wschodu. Wiadomo tylko, że jest tam głęboki las, który przebyli przed dwoma dniami, oraz rzeka płynąca z tego kierunku.

Przez chwilę zastanawiał się, co robić. W końcu zdecydował się na powrót. Gdy zbliżył się do kolejnej grupy drzew, nagle się zatrzymał. Widział wyraźnie małe stadko saren pasących się pod osłoną drzew. Zsiadł ostrożnie z konia i odpiął kuszę. Zaczął ostrożnie skradać się w kierunku drzew. Lekki wiatr wiał od strony wschodniej, czyli z kierunku, w którym znajdowały się sarny. „Może uda mi się je podejść możliwie blisko” - pomyślał.

Gdy osiągnął pierwsze drzewa, zatrzymał się. Sarny pasły się bardzo ostrożnie. Podnosiły co chwilę łby, jednak wracały do skubania trawy. „Muszę podejść jeszcze bliżej, żeby strzał był pewniejszy” - pomyślał hrabia, posuwając się ostrożnie od drzewa do drzewa. „Teraz!” - zatrzymał się za kolejnym drzewem i sprawdził kuszę. Najbliższa pasąca się sarna stała na wprost niego, skubiąc trawę. „Lepiej by było, gdyby odwróciła się bokiem” - pomyślał. W tym momencie zaniepokojona sarna podniosła łeb. Kusza szczęknęła złowieszczo. Zwierzę trafione prosto w pierś podskoczyło do góry i zważyło się na ziemię. Stadko rozpierchło się w mgnieniu oka.

Hrabia podszedł do sarny i nożem podciął jej gardło. Strzała kuszy tkwiła tak głęboko w piersi zwierzęcia, że nawet nie próbował jej wyciągnąć.

Potem przyprowadził konia i zarzucił na niego martwą sarnę. Kierował się teraz w drogą powrotną, do rzeki. „Po prawej stronie powinien być ten duży stary las, który przekroczyliśmy parę dni temu” - pomyślał.

Nagle spłoszony koń skoczył w bok, o mało nie zrzucając jeźdźca z siodła. Spod jego kopyt wyskoczył duży ptak. Zaczął uciekać, podskakując niezgrabnie. Hrabia bez namysłu rzucił się w pościg. Ptak kierował się w stronę pobliskich krzaków, więc jeździec zajechał mu drogę. Zwierzę zawróciło, a hrabia wydobył krótką włócznię, którą miał przypiętą do siodła. Pogoń trwała krótko, a kiedy jeździec zrównał się z ptakiem, rzucił włócznię. Niestety,

ominęła zwierzę i utkwiała w ziemi. Hrabia wyrwał ją i ruszył ponownie w pościg. Tym razem rzut był celny. Trafiony w krzyż ptak rozpląszczył się na ziemi. Hrabia chwilę oglądał ptaka. Był duży i ciężki. „Chyba jest większy od gęsi” - pomyślał, przywiązując zdobycz do siodła.

Gdy zbliżał się do rzeki, usłyszał krzyki i śmiechy. Po chwili ujrzał pluskających się wesoło w wodzie Michała, Samuela i Wiktora. Hrabia przywiązał konia do krzaka, a sam ruszył w kierunku wąwozu. Szedł powoli w kierunku rzeki, uważnie spoglądając do góry. Koryto rzeki zwęziło się bardzo i nagle ujrzał w górze miejsce, gdzie dwa urwiska znajdowały się blisko siebie. Zatrzymał się i uważnie obejrzał to miejsce. „Można by kiedyś połączyć te dwa urwiska mostem” - pomyślał.

Długi czas stał jeszcze w tym miejscu. Dał się ponieść fantazjom i marzeniom. Potem poszedł do końca wąwozu, gdzie rzeka, rozlewając się, wpadała do morza. Długo stał zapatrzonego w błękit morza i białe grzywy niewielkich fal. Morze ogrodzone od południa półwyspem było spokojne, tylko tam, gdzie kończył się półwysep, białe brzegi fal były większe. Hrabia odwrócił się powoli i ruszył w drogę powrotną. Ogniska przy rzece nie było, zobaczył jednak blask ognia przy wejściu do grotu. Po chwili otoczyli go Wiktor, Samuel i Michał. Mieli zadowolone miny i opowiadali z przejęciem, czego dokonali w ciągu dnia. Zdjęli z konia sarnę i dużego ptaka. Z przejęciem wprowadzili rozkulbaczonego konia do nowej zagrody, gdzie były już cztery konie i osioł. Hrabia obejrzał to miejsce i pochwalili Michała.

- Zostało jeszcze pastwisko - powiedział.

Potem weszli do grotu. Tym razem pochwały usłyszeli Samuel z Wiktorem. Hrabia obejrzał również miejsce, w którym zdaniem Samuela znajduje się dodatkowy otwór w grocie. Ustalili, że nazajutrz z rana dokładnie to sprawdzą. Na zewnątrz grotu Wiktor uprawiał sarnę. Gdy zobaczył swych towarzyszy, podniósł się i wskazując na leżącego ptaka, powiedział:

- Gdzieś widziałem coś podobnego. Może to być dziki indyk albo coś podobnego. Zastanawiam się właśnie, jak upiec tego ptaka.

- Najlepiej byłoby go wypatroszyć, a potem oblepić gliną i włożyć do paleniska. Do rana będzie upieczony - powiedział nieoczekiwanie Michał.

Wszyscy przyznali mu rację. Michał stał obok hrabiego, zastanawiając się, jak najlepiej przygotować do pieczenia zabitego ptaka. „W grocie zostało trochę gliny, więc można by ją rozrobić. Ptaka trzeba wypatroszyć, obciąć mu skrzydła, żeby nie był taki duży, i oblepić dobrze gliną” - rozważał.

Stojący obok hrabia przypatrywał mu się chwilę, a potem rzekł półgłosem:

- Michale, musimy zachowywać większą ostrożność. To, że okolice wydają się bezludne, nie znaczy, że nie kręcą się tutaj jacyś ludzie. Przekaż to Samuelowi i Wiktorowi - Michał spojrzał pytająco na ojca. - Chodzi mi, synu, o waszą dzisiejszą kąpiel w rzece. Nie może być tak, że cała trójka jednocześnie zostawia na brzegu ubrania, broń i beztrosko pluska się w wodzie. Przecież wystarczy kilku ludzi, żeby was unieszkodliwić. Zgadza się? - spojrzał na syna i zauważył, że jego młodzieńcza twarz pokryła się rumieńcem. - To tylko tak dla przypomnienia, synu - dodał łagodnie i poklepał Michała po ramieniu.

Ruszył w kierunku rzeki. „A może ja też bym się wykąpał? Kiedy robiłem to ostatni raz?” - uśmiechnął się pod nosem.

W obozowisku dłuższą chwilę panowało milczenie, które niespodziewanie przerwał Wiktor:

- Paniczu, czy hrabia miał do nas jakieś pretensje?

- Pretensji może nie miał, ale zwrócił mi uwagę, że musimy być ostrożniejsi. Chodziło mu o to, że wszyscy trzej poszliśmy się kąpać, a broń zostawiliśmy bez ochrony na brzegu.

Wiktor z Samuelem popatrzyli na siebie.

- To moja wina! - zawołał Wiktor. - To ja namawiałem was do tej kąpeli.

- To nie jest twoja wina, Wiktorze - Michał roześmiał się. - Wszyscy mieliśmy ochotę się wykąpać. A jeżeli chodzi o broń i ostrożność, to ojciec ma rację. Samuelu, możesz zobaczyć, czy ta glina, która rozdrobniłem, nie jest za rzadka?

Obaj pochylili się nad gliną i ptakiem. Godzinę później siedzieli wszyscy przy ognisku.

- Te ryby, Wiktorze, to naprawdę dobry pomysł - pochwalił hrabia. - Smażą się szybko, a smakują wyśmienicie. Gdy będziemy mieli ich więcej, dobrze byłoby je wędzić.

- Wędzić! - podchwycił z zapalem Samuel. - Wędzona ryba jest o wiele smaczniejsza od smażonej - zaczął rozglądać się po sklepieniu.

- Pod tą ścianą, gdzie będzie skład drewna, można by postawić małą wędzarnię. Wiem już chyba, jak powinna wyglądać - rzekł Samuel.

- Jutro zrobię dwa dodatkowe kosze - podchwycił Wiktor - bo jeżeli chcemy wędzić ryby, musi ich być dużo więcej.

- Jutro, Wiktorze, będziemy dalej budować ściany i zwężać wejście do grotty - sprostował Samuel.

Siedzieli wokół nowego paleniska, delektując się wieczorną ciszą i szumem płynącej poniżej rzeki. Płomień ogniska rzucał dziwne cienie na ściany i górę sklepienia. Tłuszcz z pieczonego mięsa kapał do ognia, wywołując snopy iskier.

- Ciekawe, co wyjdzie z tego glinianego pieczenia - powiedział Wiktor, szturchając kijem glinianą kulę w środku paleniska. - Marzy mi się zupa rybna albo tłusty rosół - westchnął Michał. Wszyscy roześmiali się serdecznie.

- Muszę wam powiedzieć coś ważnego - rozległ się poważny głos hrabiego, a oczy pozostałych zwróciły się na niego. - Objechałem okolicę, wąwóz, dwie równiny na północy i południu i podjąłem decyzję. Jeżeli wszyscy się zgadzają, to zostajemy tutaj.

Michał o mało nie krzyknął: „Hura!”. Powstrzymał się jednak w ostatnim momencie.

- Nasi wrogowie - mówił dalej hrabia - zmusili nas do opuszczenia naszego kraju. Ale to nie znaczy, że nas pokonali. Tutaj! - zatoczył ręką okrąg - znaleźliśmy odpowiednie miejsce. Nad tą rzeką, morzem, wzniesieniami i równinami zbudujemy nasze nowe królestwo. Zaprowadzimy tutaj nasz porządek i nasze prawo. Nie będzie to łatwe, zdaję sobie z tego sprawę. Trzeba będzie ciężko pracować, żeby je zbudować, i walczyć o jego utrzymanie. Ale wierzę w was - zakończył, a wokół ogniska zapadła podniosła cisza. Wszyscy zdawali sobie sprawę z doniosłości tego wystąpienia.

- Bardzo się cieszę, ojcze, że podjąłeś taką decyzję - Michał odezwał się pierwszy. - Jeżeli straciliśmy, może na zawsze, nasz kraj, musimy zdobyć i zbudować nowy.

- Możesz, hrabio, na nas liczyć - odezwali się jednocześnie Wiktor i Samuel.

Hrabia siedział w milczeniu, głęboko zadumany.

- Sami tego nie zrobimy, nawet jeśli będą z nami Eryk i Henryk. Potrzebni nam ludzie. Sami do nas nie przyjdą, a więc musimy ich poszukać - milczał chwilę, skubiąc krótką brodę. - Na pewno są tutaj jakieś osady chłopów czy rybaków. Może ukrywają się przed rabusiami, tak jak w tej wsi, w której byliśmy. Sprowadzimy ich tutaj i osiedlimy na tych dwóch równinach. Przyjdą dobrowolnie albo zmusimy ich do tego. Będą zajmować się tym, co poprzednio, bo to umieją robić najlepiej. Za to my zapewnimy im bezpieczeństwo i spokój - przerwał i popatrzył z uśmiechem na swych towarzyszy. - Ponieważ spędzimy w tej grocie dużo czasu, musimy zrobić wszystko, żeby mieszkało nam się w niej jak najwygodniej. Na przykład - poklepał siodło, na którym siedział - lepiej byłoby siedzieć na stołku obciążonym skórą. Spać też nie na gołej ziemi, tylko wreszcie w jakimś wygodniejszym łóżu.

Zapadła cisza, ale po chwili wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

- Można by skrócić tę wysoką trawę, co rośnie obok. Gdy wyschnie, będzie idealne siano do zrobienia łóżek! - zawołał Wiktor.

- Najważniejsze jest dokończenie groty - odezwał się Samuel. - Jak weźmiemy się do tego od rana, to zrobimy te dwa murki, zwężymy wejście, a może zaczniemy budować wędzarnię?

- W takiej wędzarni - rozmarzył się Michał - można by wędzić nie tylko ryby, ale i mięso.

- Słusznie! - Samuel aż złapał się za głowę. - Będziemy również wędzić mięso, żeby można było dłużej je przechowywać. To musi być w takim razie większa wędzarnia, niż sądziłem.

Znowu wszyscy zaczęli krzyczeć jeden przez drugiego. W końcu hrabia Robert podniósł rękę na znak, że chce coś powiedzieć.

- Mamy jeszcze dwa dni, żeby wszystko zrobić. Potem wyruszymy na cały dzień w górę rzeki. Musimy zbadać jak najwięcej terenu. Zagrodę dla koni już mamy. Jutro weźmiemy się za pastwisko. Musimy trzymać dyżury przy ognisku. Kto będzie pierwszy?

- Ja! - z ziemi podniósł się Samuel. - Muszę jeszcze przypilnować mięsa i tego ptaka w glinie.

Pół godziny później przy ognisku siedział tylko Samuel. Płomienie ogniska oświetlały jego szczupłą, prawie ascetyczną twarz. Wpatrywał się w ognisko, a od czasu do czasu spoglądał w kierunku rzeki. Noc była ciepła, a niebo rozświetlała niezliczona ilość gwiazd. „Pusto tu i dziko” - pomyślał - „ale jak mówi hrabia Robert, powstanie tu nowy kraj, nowe królestwo”.

Nie mógł sobie wyobrazić, jak to królestwo będzie wyglądało, ale wierzył w to, co powiedział hrabia. Poznał go na tyle, że był pewny, iż osiągnie to, co zamierzał. Jeżeli powiedział, że powstanie tu nowy kraj, to tak będzie, a on będzie mu pomagał ze wszystkich sił.

Samuel wstał, bo czuł, że zdrętwiały mu nogi. Przeszedł się w kierunku zagrody. Konie, zbite w gromadę, stały w kacie, tylko osioł wylegiwał się pośrodku. Gdy wrócił, poprawił piekące się mięso, a potem zaczął kijem pukać pokrywę gliny z ptakiem. Była twarda jak kamień. „Mięso na pewno jest już gotowe” - stwierdził. „Muszę wyciągnąć je ze środka paleniska i przesunąć na jego brzeg, żeby było ciepłe do rana”. Siedział jeszcze dłuższą chwilę, myśląc o czekającej ich jutro pracy. „Jeszcze godzina i obudzę panicza, bo mnie o to prosił”.

Na dworze było jeszcze szaro, gdy cała czwórka zasiadła przy palenisku. Wszyscy przyglądali się z zaciekawieniem, jak Samuel delikatnie wyjmuje glinianą kulę. Próbował rozbić ją kijem, ale ten odbijał się od twardej skorupy. Dopiero gdy Wiktor przyniósł spory kamień i uderzył kilka razy, kula pękła i rozpadła się na kilka części. Ze środka buchnęła para i rozszedł się smakowity zapach pieczystego.

Mięso okazało się bardzo delikatne i smaczne. Jedli z apetytem, popijając rzadkim winem. Hrabia wziął do ręki kawałek rozbitej gliny z przyklejonymi do niej piórami.

- Z tej gliny można by zrobić duży garnek i ugotować zupę dla hrabiego Michała - zażartował.

- Gdybym wiedział, że kiedyś będzie mi to potrzebne, przyjrzałbym się dokładnie, jak to się robi - westchnął Samuel.

- Jak będziemy mieli więcej czasu, to wrócimy do tego - odparł hrabia i zwrócił się do Michała: - Dzisiaj zostań tutaj i pomóż przy budowie. Sam pójde do lasu.

Do transportu kamieni i gliny postanowili wykorzystać osła. Opróżnili dwa skórzane juki i pojechali do wąwozu. Kiedy Wiktor usłyszał, że jadą po glinę, wziął miecz i poszedł za grotę, by naścinać wysokiej trawy. Za pierwszym razem osiołka załadowali gliną i wodą. Potem zaczęli wozić kamienie. Zwierzę nie mogło udźwignąć zbyt dużo, najwyżej dziesięć kamieni średniej wielkości.

Po dwóch godzinach pojawił się Wiktor. Siedział zlany potem przed grotą, oddychając głęboko. Przez chwilę nic nie mówił, a potem wybuchnął:

- Żebym wiedział, że to taka ciężka praca, nigdy bym się do niej nie zgłosił. Ciąłem trawę mieczem, potem nożem. Najpierw się schylałem, później klęczałem, a na koniec ścinałem ją na leżąco.

Michał i Samuel roześmiali się, bo widok potężnego Wiktora leżącego na ziemi i machającego mieczem wydawał się im komiczny.

Po następne kamienie pojechali już we dwójkę, a Samuel rozpoczął budowę murku. Skierowali się w stronę wąwozu, bo tam było więcej kamieni. Gdy załadowali osiołka, Michałowi przyszło do głowy, żeby spróbować puścić go samego. Zwierzę klepnięte lekko w zadek stało chwilę, strzygąc uszami, ale po chwili powoli ruszyło do przodu. Michał obserwował osiołka w pewnym oddaleniu i ze zdumieniem zauważył, że kieruje się prosto do groty. Przed wejściem zwierzę zatrzymało się, jakby wahając się przez chwilę, ale potem zdecydowanie weszło do środka. Michał ruszył pędem do groty, a ujrzawszy zaskoczoną minę Samuela, zawołał:

- Myślę, że będę mógł ci pomóc, bo osiołek sam będzie nosił kamienie.

Po rozładowaniu kamieni delikatnie klepnięty osiołek ruszył w kierunku wąwozu, gdzie znajdował się Wiktor. Odtąd zwierzę kursowało regularnie, a Michał pomagał Samuelowi w budowie. Początkowo podpatrywał pracę osiołka, ale po pewnym czasie zaczął układać kamienie i glinę. Czasami zdarzały się przerwy w budowie, bo zwierzę nagle zatrzymywało się i zaczynało skubać trawę, a oni cierpliwie czekali, kiedy znowu ruszy do

przodu. Wiedzieli, że poganianie go nic nie da, więc sami też robili przerwę.

Nie minęło południe, gdy dwa dosyć wysokie murki były gotowe. Michał i Samuel z dumą przyglądali się swojej pracy.

- Jak teraz na tych murkach położymy dwa drągi, będzie można wieszać na nich długie i ciężkie rzeczy, a na kołkach, które są wmurowane, wszystkie pozostałe - zachwycił się Samuel.

- Teraz ta grotta wydaje się mniejsza - zauważył Michał, rozglądając się. - Mniejsza, ale bardziej przytulna, jak prawdziwe mieszkanie.

- Będzie jeszcze lepiej, jak zawiesimy wszystkie rzeczy i zrobimy miejsce do spania.

Wyszli na zewnątrz i obejrzelі wejście do grotty.

- Myślę, że taka szerokość wystarczy... - powiedział Samuel, zakreślając ręką wymiary.

- Wejście musi być tak szerokie, by dwoje ludzi minęło się w nim bez trudu - odparł Michał. Gdy zmierzili jeszcze raz, dodał: - Gdy wejście będzie gotowe, zszyjemy kilka skór i zrobimy na razie zasłonę.

Dalszą rozmowę przerwało pojawienie się osła. Kłapouch stał obciążony dwiema ciężkimi sakwami, jakby czekał, kiedy zdejmą z niego ten ciężar. Michał czule poklepał go po karku.

- Mądry osiołek, jesteś mądrzejszy od konia. Żebyś nie był tylko tak uparty.

Gdy rozładowali kamienie, Samuel oszacował, że starczy ich na zwężenie wejścia, tylko potem zabraknie gliny.

- Dobrze, Samuelu! - zdecydował Michał. - Pójdę teraz do ojca i zobaczę, czy nie trzeba mu pomóc. Niech Wiktor do ciebie dołączy.

Wziął swoje siodło i ruszył do zagrody po konia. Po przekroczeniu rzeki jakiś czas szukał hrabiego, posuwając się wzdłuż zbocza wzniesienia. Dostrzegł go po chwili na samym brzegu rzeki. Dostrzegł też mnóstwo ściętych młodych drzew.

Na jego widok hrabia powiedział:

- Tyle drzewa powinno wystarczyć. Właśnie myślałem, jak przewieźć je na drugą stronę. Ale ty masz długi pas, więc pójdzie łatwiej. Podaj mi jedno. Ty przewiąż pasem dwa i ruszemy.

Gdy zrzucili drewno koło zagrody, hrabia, zsiadając z konia, powiedział: - Pozwozisz drzewo, a ja zajmę się czymś innym, chyba że jesteś zmęczony i chcesz odpocząć.

Michał zaprzeczył ruchem głowy i ruszył w drogę powrotną. Zwózka drzewa i przeprawa przez rzekę trwała około dwie godziny. Gdy przywiózł ostatnią partię, czuł, że

bolą go wszystkie mięśnie i kości.

Hrabia siedział nad równo pociętymi kawałkami i związał coś rzemieniem. Michał podszedł do niego i usiadł obok.

- Wszystko?

- Tak ojciec - odpowiedział i zaraz zapytał: - Co to będzie?

- Musimy zrobić pastwisko. Nie możemy dłużej trzymać koni w zagrodzie. Pastwisko nie może być stałe, więc nie powinniśmy wkopywać słupków, jak to zrobiłeś przy zagrodzie. Pomyślałem, że zamiast słupków zrobimy krzyżaki, o, w ten sposób - hrabia pokazał cztery paliki równej długości związane w górnej części. - Gdy rozstawi się te paliki, powstanie krzyżak, który będzie stał mocno na ziemi. W każdej chwili będzie można łatwo go przenieść. Jak zrobimy co najmniej sześć sztuk, będzie można zorganizować małe pastwisko.

Michał spojrzał na ojca ze zdziwieniem. Widok wielkiego hrabiego Roberta wykonującego tak pospolite czynności wydał mu się niestosowny, a jednocześnie wzruszający.

- Ojciec! Nie musisz tego robić, a nawet nie powinieneś. Przecież my sami to zrobimy.

Hrabia spojrzał na Michała uważnie.

- Dlaczego myślisz, że nie powinienem tego robić? Czy dlatego, że jestem z urodzenia hrabią? To samo dotyczy ciebie. Tutaj nie jesteśmy ludźmi wysokiego stanu, w każdym razie nie teraz. Oczywiście, nie będziemy więcej tego robić. Tak samo Samuel i Wiktor. W tej chwili jesteśmy jednak tylko we czwórkę i byłoby śmiesznie, gdybyśmy zwalili całą pracę na innych. Nie bój się, Michale, nasz autorytet nie ucierpi na tym, wręcz przeciwnie, ale jest jeden warunek - hrabia patrzył mu prosto w oczy - musimy porządnie wykonywać swoją pracę. Wtedy szacunek do nas dwukrotnie wzrośnie. Dlatego byłem tak zadowolony, gdy zobaczyłem zrobioną przez ciebie zagrodę dla koni.

Michał czuł, że rumieni się ze wzruszenia. Wiedział, że ojciec, mimo swej surowości, jest mu najbliższą i najukochańszą osobą.

Hrabia spojrzał na zrobiony przez siebie krzyżak. Rozstawił paliki i sprawdził, czy całość stoi pewnie.

- Tak może być! - mruknął do siebie. - Mamy już dwa takie, a potrzebne będą jeszcze cztery. Zrobimy to szybko, problem jest tylko w tym, czym połączyć te wszystkie krzyżyki. Nie mamy sznurów, a skór szkoda... - stał i zaczął oglądać przywiezione drzewa. Po chwili skinął na Michała: - Nadetnij nożem to drewno i zobacz, czy można ściągnąć z niego łuk.

Michał naciął białawą warstwę u nasady pnia, a potem ciągnął ostrożnie. Łyko w jednym miejscu węższe, w drugim szersze, odrywało się łatwo od pnia przez całą jego

długość. Hrabia wydawał się bardzo zadowolony.

- To nawet lepiej, niż przypuszczałem. Pastwisko, co prawda małe, zdążymy zrobić już dzisiaj. Jak wygląda murowanie w grocie? - zapytał nagle.

- Jak wychodziłem, dwa murki były gotowe. Mieli potem poprawić wejście, a później zacząć budować wędzarnię.

- Pójdziemy to zobaczyć. Dokończymy po powrocie - hrabia szybkim krokiem ruszył w kierunku grotty.

Palenisko przed sklepieniem było rozpalone, a Samuel z Wiktorem porządkowali grotę. Wynosili resztki kamieni i gliny. Hrabia zatrzymał się przed wejściem i skinął z uznaniem głową. Zauważył kilka kołków wystających w górnej części wejścia.

- Tutaj zaczepimy zasłonę - bardziej stwierdził, niż zapytał. Obszedł dokładnie wnętrze i zatrzymał się pośrodku. - Bardzo ładnie - pochwalił. - Zupełnie inaczej to teraz wygląda. Wiedziałem, że dużo potrafisz, Samuelu, ale nie sądziłem, że taki z ciebie dobry murarz.

Samuel poczerwieniał z zadowolenia.

- Wszyscy w trójkę to budowaliśmy - burknął.

- Nie bądź taki skromny, Samuelu, chociaż teraz ja też chyba umiałbym postawić ścianę! - zawołał Wiktor.

Wszyscy się roześmiali, a hrabia kazał przynieść Wiktorowi dużą płonąca gałąź i trzymać ją pod stropem, gdzie był widoczny ciemny otwór.

Wszyscy rozbiegli się po zboczu, pilnie się rozglądając. Zbocze porośnięte było gęsto krzakami i winoroślami. Dłuższy czas nic się nie działo. Dopiero po chwili rozległ się z góry krzyk Michała:

- Tutaj, tutaj jest!

Stał wysoko na zboczu i machał rękoma. Po chwili wszyscy tam byli. Gdy rozgarnęli krzaki, ujrzeli mały uskock skalny, a w nim dość dużą szczelinę, z której wydobywała się wąska smuga dymu.

„Musiała tu kiedyś wpadać woda. Drażyła ziemię aż do grotty” - pomyślał, a głośno powiedział:

- Dobrze zapamiętajcie to miejsce, bo może nam się kiedyś przydać.

Gdy schodzili na dół, zauważyli pościnaną chaotycznie trawę.

- To chyba robota Wiktora - roześmiał się Michał. - Dzisiaj ścinał mieczem trawę, żeby ją wysuszyć i zrobić wygodne legowiska.

Później dalej męczyli się nad ogrodzeniem pastwiska. Michał próbował uzyskać jak

najdłuższe łyka, ale nie zawsze się to udawało. Niektóre, mimo że ciągnął bardzo ostrożnie, szybko pękały. Inne znowu ciągnęło się przez całą długość pnia. Po dwóch godzinach rozstawili krzyżaki, wiązali łyko, rozciągając je jak linę od jednego krzyżaka do drugiego. Jak było do przewidzenia, konie, dobiegłszy do prowizorycznej przeszkody, zatrzymywały się.

Hrabia z Michałem stali dłuższy czas i obserwowali z zadowoleniem zagrodę i nowe pastwisko.

Tej nocy na szczęście spali w grocie, bo nagle rozpętała się burza. Obudzili się i patrzyli z zainteresowaniem na szalejący żywioł. Sklepienie pod grotą dawało doskonałe schronienie. Nawet ogień w palenisku nie został załany.

Deszcz przestał nagle padać, a burza przesunęła się w kierunku morza. Wyraźnie słyszeli łoskot fal bijących o brzeg. Jak na komendę wszyscy ruszyli w kierunku wąwozu. Tam uderzyły w nich gwałtowne podmuchy wiatru. Fale morskie wdzierały się na kamienistą plażę, zalewając ich prawie do połowy.

Patrzyli jak urzeczeni na wzburzone morze. Wszyscy czterej widzieli coś takiego pierwszy raz w życiu. Ujście rzeki stało się niewidoczne, bo zlewało się z napierającymi falami morskimi. W drodze powrotnej zauważyli, że znajdująca się w połowie wąwozu kaskada, jaką tworzyła rzeka, prawie zniknęła pod wodą.

„Ciekawe” - pomyślał hrabia. „Widocznie morze wlewa się do ujścia rzeki i podnosi jej poziom aż do wysokości kaskady”.

Na zboczu, gdzie znajdowała się grotka, było całkiem spokojnie. Prawie nie czuli wichury, jaka szalała nad morzem. Próbowali znowu zasnąć, leżąc w zaciszu grotki.

Gdy nastał ranek, po burzy nie było już ani śladu. Powietrze było czyste i rześkie. W promieniach słońca widok na rzekę i równinę był jeszcze piękniejszy niż zwykle. Zmyte wodą krzaki winorośli i łąki błyszczały w słońcu świeżą zielenią.

Po krótkim posiłku hrabia z Michałem ruszyli na polowanie, tym razem na północną stronę. Samuel z Wiktorem zajęli się budową wędzarni. Praca była żmudna, bo musieli dobierać kamienie o odpowiednim kształcie i rozmiarze.

Michał wrócił z polowania w południe. Tym razem nie było ono zbyt udane. Teren był otwarty i słabo zalesiony. Do pierwszego napotkanego stadka saren nie mogli podejść na odległość strzału z kuszy. Michałowi po pewnym czasie udało się postrzelić sarnę. Zwierzę zostało ugodzone, ale szukanie go zajęło blisko godzinę. Z drugą sarną było podobnie. Postrzelona, tym razem z kuszy, uciekła i bardzo długo się chowała.

Podczas pościgu natknęli się na dosyć szeroki strumień, który płynął z północy na południe. Wywnioskowali, że wpada on do ich rzeki. Obie sarny załadowali na konia

Michała, bo hrabia postanowił zostać, by zbadać, skąd strumień wypływa i gdzie wpada do rzeki.

Budowa wędzarni dobiegała końca. Umorusany gliną Samuel dumnie pokazywał swoje dzieło.

- Nie wiedziałem, że to będzie takie skomplikowane i tak długo potrwa. Przez ten otwór nad paleniskiem będziemy wkładać do wędzarni ryby i mięso. Zmieszczą się tam trzy paliki do wieszania. Podczas wędzenia otwór trzeba będzie czymś zasłonić. Wylot trochę zwężę. Zobaczcie, wystaje poza sklepienie, żeby dym nie dostawał się do grotu.

Michał z uznaniem oglądał budowlę.

- Naprawdę wspaniale, Samuelu. Już nie mogę się doczekać, kiedy to wypróbujemy i zjemy coś wędzonego.

- Za dwa dni glina powinna wyschnąć, zresztą zaraz rozpalę mały ogień w palenisku, żeby wędzarnia szybciej nadawała się do użytku.

Zaczęli krzątać się w obejściu. Oprawiali sarny, potem szyli ze skór zasłonę nad wejściem. Strasznie się męczyli. Wiktor narzekał, że powinien mieć do pomocy kilka kobiet, bo takie szycie to nie jest przecież praca dla mężczyzny. Gdy wreszcie zawiesili zasłonę nad wejściem, długo kiwali głowami.

- Zasłania wejście, ale wygląda tak, jakby ci, co ją szyli, wypili za dużo wina - skomentował Michał.

Śmiali się długo i serdecznie, dowcipkując. Potem przygotowali dwa solidne drągi i położyli je na murkach w środku grotu. Posegregowali mięso. Część powiesili na drągach.

- W grocie jest dosyć chłodno. Mięso nie powinno się szybko zepsuć - przekonywał Samuel.

Porąbali drzewo i ułożyli je pod sklepieniem. Potem zaczęli przygotowywać się do podróży.

Hrabia przyjechał bardzo późno.

- Na wszystko jest za mało czasu - powiedział. - Do tego wzniesienia, które widać na północy, trzeba by jechać z osiem godzin. Nie udało mi się ustalić, skąd wypływa tamten strumień, ale na pewno wpada do naszej rzeki - potem dodał jakby z zamyśleniem: - Widziałem na wzniesieniu, nawet niedaleko nas, stadko półdzikich albo dzikich koni. Było ich przeszło dziesięć sztuk, a przewodzi im piękny ogier. Takie konie bardzo by się nam przydały. Jak wrócimy, spróbujemy zagnać je do zagrody.

Szybko zjedli kilka ryb, parę kawałków upieczonej sarniny i poszli spać.

Był jeszcze szary świt, gdy czwórka jeźdźców z rezerwowym koniem i objuczonym osłem była w drodze. Posuwali się w górę rzeki jej lewym brzegiem. Po przeszło godzinie skończyła się równina, a zaczęło wzniesienie. Poruszali się teraz w kanionie ograniczonym dwoma wzniesieniami. Rzeka płynęła zygzakami, miejscami wąska, to znowu szeroka. Po godzinie lewy brzeg stał się nieprzejezdny, więc bez trudu przekroczyli rzekę i jechali dalej jej prawą stroną. Czasami to po lewej, to po prawej wąwóz trochę się rozszerzał, tworząc niewielkie dolinki porośnięte trawą. Po następnej godzinie znowu musieli przekroczyć rzekę i jechać jej lewym brzegiem. Jechali powoli, obserwując uważnie okolicę. Wydawała się zupełnie niezamieszkała, dzika. Powietrze było tak świeże i czyste, że z przyjemnością wdychali je pełną piersią. Zbocza były gęsto zarośnięte drzewami i krzakami winorośli. Jeszcze dwa razy musieli przekroczyć rzekę i poruszać się raz lewą, raz prawą stroną.

Zbliżali się do kolejnego zakrętu, gdy jadący na czele hrabia dał znak ręką, żeby zachowali ciszę. Po prawej stronie ujrzeli małą łączkę i pasące się niewielkie stadko owiec i kóz.

„Jeżeli są owce i kozy, to muszą być też ludzie” - pomyślał Michał.

- Widzicie gdzieś chałupy? - rozległ się cichy głos hrabiego.

- Niczego nie widzę - szepnął Wiktor. - Pójdę dalej pieszo za tymi krzakami, może zobaczę chałupy i zorientuje się, co jest dalej.

Po chwili zniknął między krzakami. Stali nieruchomo dobrze ukryci za winoroślami. Po pewnym czasie Wiktor wrócił.

- Chałupa jest tylko jedna. Dalej żadnej nie widać. Tam kilkoro ludzi kręci się koło chałup.

Hrabia namyślał się chwilę.

- Wy - wskazał na Wiktora i Samuela - pojedziecie do przodu, aż miniecie chałupę, a potem przekroczycie rzekę. My przeprawimy się tutaj i zajedziemy ich z dwóch stron, żeby nam nie puciekali.

Gdy Samuel z Wiktorem odjechali, hrabia i Michał czekali jeszcze chwilę, a potem zaczęli przeprowiać się na drugą stronę.

Początkowo jechali powoli, ale gdy ujrzeli chałupę i usłyszeli szczekanie psów, ruszyli klusem. Z drugiej strony ujrzeli nadjeżdżających Wiktora i Samuela. Kilka postaci na ich widok zaczęło uciekać i chować się w domkach. Dojechali do jednego z nich i zatrzymali się. Chałupa sklecona z drewnianych bali przylegała do zbocza. Była to dość nędzna budowla, zbudowana byle jak. W szpary między balami był powpychany mech.

Przybysze nie zsiadli z koni; czekali. Dwa dość duże psy o płowej sierści biegały

wokoło, warcząc groźnie. Czekali dosyć długo. Gdy zniecierpliwiony Michał chciał zsiąść z konia, prymitywne drzwi sklecone z palików otworzyły się. Przed chałupę wyszedł chłop, tarmosząc w ręku baranią czapkę. Ze strachem w oczach patrzył na przybyłych, mówiąc szybko i rozkładając ręce. Michał słuchał go uważnie. Z ulgą stwierdził, że mowa chłopca jest podobna do tej, którą posługiwali się chłopcy z wioski, jaką odwiedzili.

- Co on mówi? - zapytał hrabia.

- Prosi, żeby nie robić im krzywdy. Są zwykłymi, biednymi chłopami.

- Niech wszyscy wyjdą z chałupy!

Po chwili przed chałupą pojawiło się trzech chłopów. Dwóch już prawie dorosłych i chłopak, najwyżej czternastoletni. Obok stały trzy przestraszone kobiety. Jedna starsza, widocznie żona chłopca, i dwie zupełnie młode dziewczyny. Stały ze spuszczoneymi głowami, trzymając się kurczowo za ręce.

Michał zsiadł z konia i wszedł do chałupy. Była pusta. Pod ścianami zauważył kilka prostych posłań. Na ścianach rozwieszony był sprzęt gospodarski. Na środku izby znajdowało się palenisko, a nad nim był zawieszony kociołek. Izba, co zdziwiło Michała, mimo że uboga i prostoty, była czysta i schludna.

Gdy wyszedł z chałupy, hrabia kazał mu przekazać wieśniakom, że jest panem tej ziemi i osiedlili się tutaj bez jego zezwolenia. Chłop znowu zaczął gorączkowo odpowiadać. Okazało się, że przywędrowali tutaj przed dwoma laty. Ich wieś położona na wschodzie została spalona, więc schronili się w tym miejscu.

- Czy oni są tutaj sami? - zainteresował się hrabia.

- Niecałą godzinę w górę rzeki są jeszcze trzy rodziny z ich wsi.

- A gdzie są pozostali chłopcy?

- On nie wie, gdzie dokładnie mieszkają. Twierdzi, że gdzieś w tych okolicach, dalej nad rzeką. Ich wieś została spalona i tylko część z nich się uratowała.

- Czy byli nad morzem? - pytał dalej hrabia.

- Byli, ale bali się tam osiedlać. Woleli ukryć się w tym wąwozie.

- Kim oni są, rolnikami czy pasterzami?

Chłop odpowiadał dosyć długo.

- Są rolnikami. Próbowali zorać ziemię i zasiać coś na zboczu, ale ziemia jest zbyt kamienista.

- Co mają inni oprócz tych kilku owiec i kóz?

- Mają jeszcze trochę drobiu, kur i kaczek. Ponoć jest jeszcze wóz i wół do ciągnięcia.

Hrabia odwrócił się i jeszcze raz obejrzał obejście. Faktycznie, obok chałupy stał dość

prymitywny wóz, a obok niego pasł się wół. Hrabia patrzył na chłopów, jakby rozważając coś w myślach. Potem nagle zwrócił się do wieśniaka w jego języku:

- Jak się nazywasz?

Chłop postąpił krok naprzód, podniósł głowę i odpowiedział z pewną dumą w głosie:

- Sandor, panie!

Hrabia kiwnął głową, a potem zwrócił się do Michała:

- Weźmiemy chłopca i jednego z synów. Za dwie, trzy godziny powinniśmy być z powrotem. Zabierzemy też rezerwowego konia. Niech chłopcy siadają na niego i w drogę.

Michał przetłumaczył wieśniakom polecenia. Grupa kobiet zaczęła lamentować, ale chłop uciszył je, mówiąc coś szybko i niezrozumiale.

Po chwili przed chałupą było pusto, bo pozostali pochowali się w niej. Michał usiadł na dużym kamieniu i wyprostował nogi. „Na pewno ojciec weźmie tych chłopów ze sobą” - pomyślał. Było wczesne przedpołudnie i słońce zaczęło przygrzewać coraz mocniej. Czuł to pod koleczką, którą miał na sobie.

Nagle usłyszał za sobą szelest i odwrócił się gwałtownie. Kilka kroków przed nim stał mały chłopiec i przyglądał mu się z zaciekawieniem. Niesforne włosy sterczały mu na głowie i opadały na czoło. Spod czupryny patrzyła para bystrych oczu.

Michał ruchem ręki kazał mu się zbliżyć. Chłopiec zrobił kilka kroków i zatrzymał się.

- Jak masz na imię?

- Ivo - odpowiedział ciekawym głosem.

Nie miał butów, a wełniana koszula sięgała mu do kolan. Michał przyjrzał mu się dokładnie. Jego uwagę przykuł błyszczący przedmiot wiszący na szyi chłopca.

- Pokaż mi, co tam nosisz... - powiedział.

Chłopiec odwiązał rzemyk i podał go Michałowi. Ten zaczął go oglądać. Ze zdumieniem stwierdził, że trzyma w ręku dosyć dużą grudkę złota. W środku wywiercony był mały otworek, przez który przewleczono rzemyk.

- Skąd to masz?

- Znalazłem w rzece - odpowiedział chłopiec, wskazując ręką w kierunku brzegu.

Michał zastanawiał się chwilę, a potem odpiął mały sztylet przypięty do pasa i pokazał go chłopcu.

- Szkoda, że masz tylko to. Gdybyś miał tego więcej, ten nóż byłby twój.

Oczy chłopca zabłysły. Nie odrywał wzroku od noża. Chwilę się wahał, ale krótko. Odwrócił się i podszedł do leżącego obok w trawie kamienia, po czym podniósł go. Pod

spodem znajdowała się mała wnęka, a w niej cała masa dosyć dużych grudek złota.

Michał patrzył na to zaskoczony. Zanurzył rękę i oszacował, że w rzece są dwie, a nawet trzy garście bryłek. Chłopiec wzruszył ramionami.

- Nie wiem! Są takie ładne! Ojciec zabronił mi je zbierać. Powiedział, że to złe rzeczy i przynoszą nieszczęście.

Michał zebrał wszystkie grudki złota i włożył je do mieszka.

- Ojciec miał rację - powiedział. - Kto jeszcze to zbierał oprócz ciebie?

Chłopiec zastanawiał się chwilę.

- Zbiera je chyba Roksana, bo obiecałem jej, że jak nazbiera więcej, to zrobię jej z tego długi naszyjnik.

- Kto to jest Roksana?

- To moja starsza siostra, a najstarsza to Wera - odpowiedział chłopiec.

- Dobrze! Teraz idź do chałupy i przyprowadź tutaj tę twoją siostrę Roksanę.

Chłopiec pobiegł do chałupy i po chwili wrócił z jedną z dziewczyn. Szła powoli, jakby ociągając się. Zerknęła z obawą na przybysza. Gdy stanęli przed nim, Michał przyjrzał się jej uważnie. Mogła mieć szesnaście, najwyżej siedemnaście lat. Krótkie, kręcone, ciemne włosy okalały jej szczupłą twarz. Podniosła głowę i spojrzała na Michała ciemnymi jak sarna oczyma. „Ładna” - pomyślał mimo woli - „a nawet bardzo ładna”.

Mimo że była ubrana w workowatą, zbyt dużą wełnianą suknię sięgająca do kolan, było widać zarys zgrabnej sylwetki. Trochę zmieszany Michał wyjął z mieszka jedną grudkę i pokazując ją, zapytał:

- Słyszałem, że masz takie żółte kamienie. Idź i przynieś je.

Dziewczyna spojrzała z niepokojem na Michała, a potem na brata.

Chłopiec skinął głową i szybko coś do niej powiedział. Dziewczyna odwróciła się i pobiegła za chałupę. Po chwili ukazała się, niosąc spory wełniany woreczek. Wręczyła go Michałowi i stanęła wyczekująco. Ten rozwiązał woreczek i ujrzał w nim prawie dwie garście złotych grudek. Popatrzył na oboje ze zdziwieniem.

- Możecie pokazać mi miejsce, w którym to znaleźliście?

Skinęli głowami i po chwili ruszyli w kierunku rzeki. Michał zawahał się przez moment, ale przypomniawszy sobie słowa ojca o zachowaniu ostrożności, wsiadł na konia i pojechał za nimi. Przez krótki czas poruszali się w górę rzeki jej brzegiem. Po chwili zatrzymali się. Na przeciwległym brzegu szczeliny wypływał wąski strumień wody, tworząc jakby wodospad, i wpadał do rzeki. Bez problemu przebyli rzekę i znaleźli się w miejscu, gdzie woda z wodospadu utworzyła małą zatoczkę. Była krystalicznie czysta; było widać

piaszczyste dno.

- Tutaj! - powiedział chłopiec, wskazując na dno zatoki.

Roksana bez wahania weszła do wody, podciągnawszy do góry zbyt długą sukienkę. Michał musiał mimo woli zauważyć, że dziewczyna ma zgrabne nogi i krągłe uda. Wpatrywała się przez moment uważnie w dno zatoki, a potem szybko zanurzyła rękę i wyjęła coś z wody. Zbliżyła się do Michała, uśmiechając się radośnie. Wręczyła mu znaną grudkę złota.

„Ta woda musi wypłukiwać złoto z urwiska” - pomyślał.

W drodze powrotnej nie zamienili ani słowa. Michał myślał, jak wykorzystać to odkrycie i co ono oznacza. Gdy znaleźli się przed chałupą, kazał przyprowadzić chłopcu osła i zaczął szukać czegoś w jukach. W końcu znalazł rulon jaskrawego materiału i nożem obciął spory kawał. Wręczył dziewczynie materiał. Ta drgnęła i zaczerwieniła się po czubek włosów. Chłopiec otrzymał upragniony nóż. Gdy chcieli odejść, Michał zatrzymał ich na chwilę.

- Wasz ojciec miał rację. Te żółte kamienie są bardzo złe i przynoszą nieszczęście. Nie mówcie nikomu, gdzie je znajdujecie. Jeśli coś zbierzecie, natychmiast to chowajcie. Nie wolno w żadnym wypadku nosić ani zakładać tych kamieni. Przysięgacie?

Oboje skinęli z przejęciem głowami. Potem widział, jak idą do chałupy, chichocząc.

Michał znowu usiadł na kamieniu i wystawił twarz do słońca. Obliczył w myślach, że minęły już chyba dwie godziny. Niedługo ojciec powinien być z powrotem.

Drzwi chałupy skrzypnęły i wyszedł jeden z synów chłopca Sandora. Zbliżył się nieśmiało, a gdy był blisko, pokłonił się i zapytał, czy może zajrzeć do owiec. Michał skinął głową, przyglądając mu się uważnie. Był to już prawie dorosły mężczyzna. „Jest chyba starszy ode mnie” - pomyślał, patrząc za odchodzącym chłopcem. Potem wyjął worek ze złotymi grudkami złota i je dokładnie przejrzał. „Za taką ilość złota można by w moim kraju kupić kilka dużych wsi” - rozważał. Wsypał złoto do worka i związał go. „Jak wrócimy, trzeba będzie to złoto jakoś przetopić i zrobić z niego sztabki. Muszę zapytać ojca, jak to najlepiej zrobić”.

Drzwi chałupy skrzypnęły znowu i wyszły z niej dwie dziewczyny. „To jest Roksana, a ta druga to chyba jej starsza siostra, Wera” - pomyślał Michał. Obie niosły spory skórzany worek. Zmierzały w kierunku rzeki. Gdy mijaly Michała, zerknęły w jego kierunku nieśmiało, ale z zaciekawieniem. Drugie z dziewcząt było trochę wyższe od Roksany i miało długie jasne włosy. „Też jest ładna” - pomyślał młodzieniec - „ale w jakiś inny sposób”. Dziewczęta minęły go, a on obserwował ich zgrabne ruchy i powolne kołysanie bioder. „Gdyby je inaczej

ubrać, byłyby naprawdę ładne” - przemknęło mu przez głowę.

Zbliżyło się południe i upał stawał się coraz większy. Michał czuł, jak kolczuga rozgrzewa się coraz bardziej i parzy mu szyję oraz ramiona.

Wstał i ruszył w kierunku drzew i krzaków, by odpocząć w cieniu. Usiadł i wyciągnął nogi. Spojrzał na pasącego się nieopodal osła. Obok niego stał chłopiec i bawił się jego zwisającymi uszami, to znowu siadał na ziemi i oglądał otrzymany nóż.

„Trzeba będzie wrócić do wodospadu, dokładnie przekopać tę małą zatoczkę. Bryłki złota są ciężkie i na pewno osiadły pod piaskiem. Złoto!” - zadumał się chwilę. „Do czego może nam się przydać w tej głuszy? Ważniejsze od niego byłyby narzędzia, a nawet worek soli. W każdym razie należy je przetopić, tak na wszelki wypadek”.

Z zadumy wyrwał go szelest zbliżających się kroków. Roksana stanęła przed nim. Trzymała w dłoniach duży gliniany dzbanek.

- Na pewno chce się panu pić w tym upale - powiedziała dźwięcznym głosem. Uśmiechnęła się przy tym, odsłaniając ładne białe zęby.

- Co to jest? - zapytał Michał, smakując zawartość. - Smakuje jak wino.

- Bo to jest wino - uśmiechnęła się dziewczyna. - Mama umie robić je z winogron, które tu rosną.

- Dobrze! - odpowiedział Michał, oddając dziewczynie pusty dzbanek. Dopiero teraz zauważył, że dziewczyna ma na szyi chustkę z materiału, który jej dał. - Ładnie ci z tą chustką - powiedział, patrząc jej w oczy. Dziewczyna zarumieniła się gwałtownie, a potem odwróciła się i pobiegła do chałupy.

„Dobre wino!” - pomyślał. „Może trochę gorzkie, ale dobre na ten upał. W każdym razie jest lepsze od tego, które mamy w grocie”.

Nagle rozszczękały się psy i po chwili Michał ujrzał jeźdźców z hrabią na czele. Za nimi podążała grupa chłopów. Pochód zamykały dwa wozy ciągnięte przez woły. Gdy podjechali pod chałupę, hrabia z Samuelem zsiadli z koni i podeszli do Michała. Tylko Wiktor siedział na koniu i obserwował chłopów. Po raz kolejny młodzieniec pomyślał, że widok Wiktora siedzącego na koniu w pełnym uzbrojeniu mógł wystraszyć każdego.

Hrabia usiadł na kamieniu obok Michała i otarł pot z twarzy.

- Nie ma tutaj nic do picia? - zapytał.

Michał obejrzał się i skinął na stojącego niedaleko chłopca. Gdy ten przybiegł, kazał mu przynieść wina, tego samego, które już pił. Chłopiec pognął do chałupy i po chwili wrócił z glinianym dzbankiem. Hrabia wypił połowę zawartości naczynia i podał je Samuelowi.

- Nawet dobre to wino - powiedział.

- Robią je z winogron, które rosną na zboczach - Michał przerwał i przez chwilę zastanawiał się, czy powiedzieć o złocie już teraz. Zapytał: - Nie było kłopotów z tymi chłopami, ojcze?

- Początkowo strasznie się bali. Ten Sandor okazał się całkiem rozsądnym chłopem. W ogóle zauważyłem, że tutejsi wieśniacy są trochę inni niż u nas w kraju. Mają godność i dumę. Nie wiem tylko, czy to dobrze, czy źle. W każdym razie Sandor przekonał chłopów, żeby pojechali z nami dobrowolnie. Powiedziałem im, że wrócą za jakiś czas i zabiorą swoje rodziny i zwierzęta, ale muszą wcześniej wybudować sobie nowe chałupy. Wziąłem stamtąd pięciu wieśniaków, zostało dwóch i osiem kobiet. Tutaj też zostawimy jednego i kobiety. Weźmiemy też ten wóz i wołu, bo na pewno się przyda - hrabia przerwał i spojrzał na Samuela. - Mieli pół godziny, żeby przygotować się do drogi. Popędźcie ich trochę. Na tym jucznym koniu ma jechać Sandor. Niech zaprzęgną wołu do wozu i w drogę.

Wokół chałupy zrobiło się małe zamieszanie. Kobiety zaczęły płakać, chłopcy biegali i ładować coś na wóz. Hrabia z Michałem siedzieli jakiś czas, obserwując krzątanie. W końcu Robert klepnął się ręką w kolano, wstał i podszedł do konia.

- Pojedziemy pierwsi, a pochód będą zamykali Samuel z Wiktorem.

Michał siedział na koniu, czekając, aż uformuje się w pochód, gdy zauważył Ivo. Chłopiec trzymał na rękach małego białego pieska. Zbliżył się i podniósł go do góry.

- Chce pan tego pieska? Jest bardzo mądry. Mogę go panu dać, bo mam takiego samego.

Michał zawahał się. W końcu pochylił się, wziął pieska i posadził go przed sobą na siodle. Chłopiec stał jednak obok, przestępując z nogi na nogę. Patrzył na Michała błagalnym wzrokiem.

- Czy mógłbym, panie, pojechać z wami? Jestem silny i mogę pracować.

Michał nie zdążył odpowiedzieć, bo kolumna ustawiła się, a hrabia dał znak do odjazdu.

Jazda była powolna i mozolna. Woły powoli ciągnęły wozy. Musieli często się zatrzymywać. Chłopi trzy razy pomagali wołom przeprowadzić się przez rzekę. Dopiero po sześciu godzinach wyjechali z kanionu. Teraz było łatwiej, bo po prawej stronie rozpościerała się równina. Te okolice już znali. Jechali wzdłuż rzeki jeszcze pół godziny, a gdy w oddali zamajaczyły dwa urwiska, gdzie znajdowała się ich grotta, hrabia kazał się zatrzymać.

- Niech wyprzęgają wozy i pobudują tu, nad brzegiem, szałas. Będą tu nocować i pracować - przywołał Sandora. - Jesteś tu odpowiedzialny za porządek i dyscyplinę.

Sandor podniósł dumnie głowę.

- Może wielmożny pan na mnie polegać.

W drodze do groty Michał pomyślał zaskoczony, że ojciec zaczyna coraz bieglej mówić językiem chłopów.

Grotę i obejście zastali taką, jaką ją zostawili.

Nie zdejmowali siodła z koni, bo hrabia powiedział, że będą jeszcze potrzebne. Odciążyli tylko osła.

Pośpiesznie zdjęli niewygodne kolczugi i zasiedli przy ognisku. Byli zmęczeni, ale zadowoleni.

- Planowaliśmy dwudniową podróż, a udało nam się wszystko załatwić w ciągu jednego dnia - mówił hrabia. - Gdzieś dalej w górę rzeki są podobno jeszcze chłopci, którzy uciekli, ale tym zajmiemy się później. Na razie będzie dużo roboty z tymi, których już mamy. Ale najgorszy jest początek, potem będzie już łatwiej - przerwał na chwilę, patrząc przed siebie. - Jak postawią porządne chałupy, dostaną ziemię i będą ją obrabiać. Nawet lepiej, że są rolnikami, a nie pasterzami. Rolnicy są spokojniejsi i bardziej pracowici. Najważniejsze, żeby nie tylko się nas bali, ale mieli pewność, że nie zabierzemy im wszystkiego. Muszą mieć do nas zaufanie, wiedzieć, że w razie czego pomożemy im i ich obronimy. Posłuszeństwo wymuszone jedynie strachem jest tylko posłuszeństwem. Trzeba pamiętać, żeby gdzieś po tygodniu wysłać jednego chłopca do tych, co tam zostali, z wiadomością, co tutaj robią.

Hrabia przerwał i popatrzył na wszystkich, jakby zachęcając ich do wypowiedzenia swojego zdania.

- Są trochę inni od chłopów, których znamy - zaczął ostrożnie Michał. - Mają dumę i dużo przeszli. Jak będziemy z nimi właściwie postępować, będzie z nich pożytek...

- Jeżeli znają się na roli, to dobrze, ale żołnierzy chyba z nich nie zrobimy - odezwał się Wiktor.

- Chciałbym wam pokazać, co udało mi się zdobyć - Michał zdjął kaftan i rozłożył go na ziemi. Potem wyjął mieszek i ostrożnie wysypał z niego grudki złota.

Wszyscy pochylili się z zaciekawieniem. Brali grudki złota w dłonie i obracali je w palcach.

- Sporo tego złota - odezwał się pierwszy Samuel. - U nas byłby to spory majątek.

Hrabia nic nie powiedział, tylko spojrzał pytająco na syna. Michał opowiedział w skrócie o chłopcu, dziewczynie i wodospadzie.

- Interesujące! - powiedział hrabia.

- Trzeba by to złoto przetopić i porobić sztabki. Nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle będzie nam ono potrzebne. Ja zamiast tego złota wolałbym na przykład narzędzia.

- Gdzieś w pakunkach powinien być mały metalowy kubek. Trzeba by znaleźć jeszcze tylko twarde drzewo i porobić foremki - zapalił się Samuel.

Michał przesyłał ostrożnie złoto do mieszka. Chciał później porozmawiać z Samuelem na temat przetopu. Nagle ciszę przerwało warczenie dochodzące z grotu. Wszyscy spojrzeli w tym kierunku. Na skórzanej zasłonie wisiał mały piesek i zawzięcie tarmosił ją zębami. Wszyscy obserwowali go, śmiejąc się serdecznie. Wiktor wziął pieska na rękę, zajrzał mu do pyszczka i powiedział:

- Ma czarne podniebienie, a to podobno oznacza, że będzie dobrym i ostrym psem. Jak podrośnie, będzie nam pilnował grotu.

Wypuszczony piesek obiegł kilka razy palenisko, łasząc się do każdego. Był tak sympatyczny, że nawet hrabia pogłaskał go po białej sierści.

Po chwili Robert wstał.

- Musimy jeszcze raz pojechać do chłopów. Ustalimy dokładnie, gdzie mają stać ich domy, żeby mogli zacząć budowę z samego rana. Zawieziemy im sarnie mięso i ryby. Ty, Wiktorze, zostaniesz. Jak wrócimy, przygotujemy coś do jedzenia.

Już z daleka zauważyli krzątających się chłopów. Rozpalili na brzegu ognisko, postawili dwa szałas i budowali trzeci. Gdy dojechali, zsiadli z koni i zaczęli przyglądać się terenowi.

- Myślę, że najlepiej będzie budować chałupy, a właściwie domy, prostopadle do rzeki - hrabia pokazał kierunek. - Muszą stać w takiej odległości od wody, żeby był swobodny przejazd. Miejsca jest tutaj dużo. Dom powinien się składać z czterech izb połączonych szeregowo. W takiej chałupie muszą się zmieścić co najmniej dwie rodziny. Chłopi mają mieszkać wygodnie i po ludzku. Między domami powinien być wygodny przejazd - patrzył w dal. - Wybudujemy pięć domów w rzędzie w kierunku rzeki. Potem zakręcimy w lewo i postawimy obok siebie dziesięć kolejnych. Gdy ten rząd będzie gotowy, wrócimy domami do rzeki, czyli zbudujemy następne pięć domów. W środku będzie obszerny plac. Dzięki ustawieniu domów w podkowę wieś będzie łatwiejsza do obrony.

Patykiem rysował, jak to sobie wyobraża. Michał z Samuelem przyglądali się temu uważnie. Hrabia poszedł do przodu i zatrzymał się.

- Tutaj na przykład zaczniecie. Jedna izba, ściana, druga izba, trzecia i czwarta. Myślę, że wystarczy, jeśli izba będzie miała dziesięć stóp szerokości i piętnaście długości.

Dyskutowali jeszcze chwilę i wsiedli na konie. W pewnej odległości od nich stała gromadka chłopów, przyglądając się im z zaciekawieniem. Podjechali do nich, obejrżeli szałas i całe obozowisko. Potem hrabia zwrócił się do Sandora:

- Zaczniecie jutro skoro świt. Ten oto rycerz - wskazał na Samuela - pokaże wam, jak i co macie robić. Tutaj macie jedzenie. Będzie je dostawać każdego dnia, czeka was praca od rana do wieczora. A to co? - przerwał nagle hrabia, wskazując w stronę szałasów. - Co tu robi ten chłopiec? - jego twarz przybrała groźny wygląd.

Sandor stał przed nim, kłaniając się nisko.

- Wielmożny panie, to mój najmłodszy syn Ivo. Bez mojego zezwolenia przybiegł tu za nami. Proszę o wybaczenie, zostanie surowo ukarany.

Michał zbliżył się do ojca i szepnął:

- To ten chłopiec, który znalazł złoto.

Hrabia spoglądał jeszcze chwilę groźnym wzrokiem na chłopca, a potem machnął ręką.

- Pamiętaj, Sandorze, że jesteś odpowiedzialny za porządek i dyscyplinę.

Pół godziny potem siedzieli przy ognisku i zajadali mięso oraz ryby.

- Jeżeli chodzi o budowę - powiedział hrabia - Samuel i Wiktor będą organizowali pracę chłopów. Samuelu, ty będziesz głównym budowniczym! Masz nauczyć ich budowania domów. Pierwszy pomożesz im postawić, pozostałymi zajmą się sami. Macie im pokazać, jak to się robi, wysłuchać ich propozycji, ale w żadnym wypadku nie wolno wam ich wyręczać.

Samuel uśmiechnął się zakłopotany.

- Nie jestem pewien, czy nam się uda. Nigdy nie budowałem domu, ale postaramy się.

- Ja ci pomogę, bo już prawie wiem, jak to się robi! - zawołał Wiktor, a wszyscy roześmiali się.

Michałowi udało się w końcu odciągnąć Samuela od groty, gdzie zaczęli szukać czegoś do przetopienia złota. Przetrzęsli wszystkie juki i dopiero w worku, gdzie były noże i ostrogi, znaleźli metalowy kubek z uchwytem. Potem rozrobili resztkę gliny, która została koło wędzarni, i ulepili osiem niezbyt foremnych miseczek. Położyli je na palenisku, żeby wstępnie przeschły.

Hrabia obserwował te wszystkie czynności. Powiedział:

- Będę miał pierwszy dyżur, potem obudzę Michała. Z samego rana ruszymy na polowanie, bo trzeba będzie wyżywić chłopów. Idźcie spać.

Michał położył się na swoim legowisku i przykrył się płaszczem. Leżał na wznak, patrząc na sklepienie groty. Słabe światło z ogniska przenikało przez zasłonę i rzucało cienie. Nagle usłyszał ciche popiskiwanie i drapanie psiaka. Wyciągnął rękę i położył pupila obok siebie pod płaszczem. Piesek popiskiwał jeszcze trochę, ale po chwili umilkł, a Michał czuł, że ogarnia go senność. Zamknął oczy. Obudziło go poszturchiwanie ojca. Wstał pospiesznie i wyszedł na zewnątrz. Noc była ciepła i jasna. Popatrzył na niebo i stwierdził, że do świtu

pozostało tylko kilka godzin. „Ojciec znowu przesiedział prawie całą noc” - pomyślał.

Usiadł przy palenisku i wpatrywał się w ogień. Wokół kompletna cisza, tylko lekki plusk wody dochodził od strony rzeki. Michał pogrzebał kijem w palenisku i wygrzebał jedną z glinianych miseczek. Była twarda jak kamień i przybrała prawie czerwoną barwę. „Jest już twarda, ale dla pewności niech się jeszcze grzeje” - pomyślał, wkładając na powrót miseczkę do ogniska. Potem podniósł się i ruszył w kierunku rzeki. Woda błyszczała w promieniach gwiazd. Wkrótce znalazł dwa kosze umieszczone przez Wiktora i wyciągnął je na brzeg. W jednym z nich znalazł cztery duże węgorze i podobną ilość ryb, a w drugim trzy węgorze i cztery duże ryby. Szybko wypatroszył węgorze, wytarł je dokładnie w piasku i ponownie umył. Ryby posortował i wybrał tylko największe, a mniejsze wrzucił do wody. Wypatroszył je i oskrobał z grubsza nożem. Założył ponownie kosze i ruszył z całym ładunkiem do grotu.

Gdy patrzył na rozłożone węgorze, przyszło mu do głowy, że najlepiej byłoby je uwęzić: „Wędzony węgorz to najlepszy przysmak, jaki można sobie wymarzyć”. Przygotował siedem cienkich rzemieni i zaczepił na nich ryby. Teraz pozostało zawiesić je na palikach w wędzarni. „Muszę jeszcze jakoś zasłonić ten otwór w wędzarni” - pomyślał - „bo dym będzie wydostawał się na zewnątrz, a nie przez komin”. Wszedł do grotu i po omacku wyszukał odpowiednią skórę. Przymocowanie skóry do otworu w wędzarni nie było trudne, bo Samuel przewidująco wmurował tam dwa drewniane kołki. Michał przyniósł trochę żaru do wędzarni i rozpałił mały ogień. Żeby było dużo dymu, przyniósł połamane gałęzie z liśćmi. Dla sprawdzenia odchylił na chwilę zasłonę. Dym wypełniał całą wędzarnię i uchodził kominem poza grotę. Zadowolony usiadł przy ognisku i zabrał się do nabijania ryb na szpikulec.

„Osiem dużych ryb powinno wystarczyć na posiłek” - pomyślał, wynosząc resztę ryb do grotu.

Gdy zaczęło świtać, poszedł obudzić Samuela i Wiktora. Obaj zerwali się w mgnieniu oka i pobiegli do rzeki. Po chwili wrócili z mokrymi głowami, rześcy i zadowoleni. Wiktor zajrzał do wędzarni. Zobaczywszy zawieszzone węgorze, aż klasnął w dłonie.

- Nie będę jadł aż do wieczora! - zawołał - Nie będę psuć sobie smaku. Wędzony węgorz to dla mnie prawdziwy przysmak.

Mimo tych zapewnień zdążył błyskawicznie pochłonąć dwie duże usmażone ryby. Pół godziny później byli gotowi do drogi.

- Zabierzcie osła - poradził Michał - może się wam przydać. Nie zapomnijcie też o toporach.

Na chwilę został sam. Wkrótce jednak wstał hrabia Robert i razem usiedli przy

ognisku. Bez słowa zjedli ryby i popili je winem.

- Okropne to wino - skarżył się hrabia. - Ci chłopcy mieli o wiele lepsze - potem dodał, rozglądając się: - Widzę, że uruchomiliście: wędzarnię.

- Tak, ojczy! W koszach złapały się węgorze. Teraz; powoli je wędzimy.

Hrabia podniósł głowę.

- Synu, jest już jasno, więc zbierajmy się. Myślałem o tych koniach, które widziałem na północnej równinie. Pojedziemy tam, może będziemy mieli szczęście.

Pół godziny potem galopowali północną równiną. Najpierw jechali wzdłuż wybrzeża, potem na północ, pilnie się rozglądając. Dojechali aż do strumienia i ruszyli wzdłuż jego biegu. Teren był pofałdowany i nierówny. Jechali kawałek wzdłuż strumienia, potem znowu skręcili na zachód w kierunku wybrzeża.

- Muszą gdzieś tu być - powiedział hrabia. - Przecież nie mogły się za bardzo oddalić.

Krążyli blisko godzinę tam i z powrotem. Michał pierwszy zauważył konie. Stado pasło się spokojnie w małej kotlinie. Chwilę obserwowali je z oddali. Naliczyli dwanaście dorosłych koni i trzy źrebaki.

- Michale, pojedziesz na budowę i przywieziesz Wiktora. Sprawdź, czy zagroda jest otwarta i czy nasz juczny koń znajduje się w środku. Samuel niech rozstawi chłopów wzdłuż rzeki i od strony wąwozu. Ja będę tutaj pilnował tych koni.

Michał bez słowa ruszył, omijając z daleka stado. Mimo że długo krążyli, nie oddalili się zbyt od rzeki. Gdy Michał pojawił się z Wiktorem, szybko ustalili plan nagonki. Mieli pilnować skrzydeł, zaś hrabia miał za zadanie posuwać się w środku. Spłoszone stado ruszyło tak gwałtownie do przodu, że z trudem za nim nadążali. Prowadzący stado ogier próbował skrócić to w lewo, to w prawo, ale skutecznie blokowany przez Michała i Wiktora, pędził w kierunku rzeki, a za nim całe stado. Rzekę osiągnęli bardzo szybko. Rozstawieni wzdłuż brzegu chłopcy zaczęli machać rękoma i skierowywać stado w kierunku zagrody. Decydujący moment nastąpił tuż przed zagrodą. Stado zatrzymało się gwałtownie. Na szczęście znajdujący się w zagrodzie juczny koń zarżał donośnie. Dzięki temu stado nagle ruszyło do przodu i wkrótce znalazło się w zagrodzie. Jednak ogier wyczuł niebezpieczeństwo, bo tak gwałtownie ruszył do wylotu, że nadjeżdżający Samuel z Wiktorem nie byli w stanie go zatrzymać.

- Niech ucieka! - zawołał hrabia. - Prędzej czy później wróci.

Wszyscy byli podnieceni gonitwą, ale zadowoleni. Samuel z chłopami wrócili do pracy, a pozostali przyglądali się uwięzionym koniom.

- Dwie kobyły są chyba źrebne - powiedział Wiktor. - Te dwa konie wyglądają na

starsze, będą się nadawały do zaprzęgu. Wydaje mi się, że nie są zupełnie dzikie. Musiały być kiedyś ujeżdżone, bo widać ślady po popręgach. Jak się trochę uspokoją, spróbuję je dosiąść.

- Jak się trochę uspokoją - powtórzył hrabia - i spróbujesz je dosiąść, wypuszczaj po parę sztuk na pastwisko. Weź do pomocy tego chłopca. Będzie otwierał i zamykał zagrodę. Pojedziemy teraz z Michałem na równinę południową, tam gdzie jest ten duży las.

Gdy przekroczyli rzekę i znaleźli się na łagodnym zboczu, hrabia nagle zatrzymał się i zsiadł z konia. Skinął na Michała, żeby zrobił to samo. Zbliżyli się do niedużego pagórka. Był on porośnięty trawą i krzakami, ale jego boków nie stanowiła normalna szara ziemia, lecz zupełnie biała. Hrabia wyjął miecz i zaczął odgarniać wierzchnią warstwę ziemi. Spojrzał na Michała.

- Wiesz, co to jest? - zapytał.

- Coś mi to przypomina - Michał wzruszył ramionami.

- Wydaje mi się, że to wapno. A jeżeli tak, to przyda się do murowania - mruczał pod nosem hrabia. - Michale, sprowadź tutaj Samuela. Niech to sobie obejrzy.

Gdy Michał odjechał, hrabia uważnie oglądał zbocze. Chodził powoli, rozgarniając krzaki i ścinając je mieczem. „A to co?” - znowu się zatrzymał, rozgarniając ziemię mieczem. „Wygląda na glinę, ale jakąś inną” - mruczał pod nosem. Potem usłyszał galop koni, więc wrócił w dawne miejsce.

Samuel po przybyciu uważnie obejrzał białą ziemię. Rozcierał w palcach niewielką jej ilość.

- To na pewno wapno. Z tego i gliny robi się zaprawę do murowania. Zaraz przyślę wóz i każę to załadować.

- Zobaczmy jeszcze jedną rzecz, zanim odjedziesz - hrabia ruszył zboczem i po chwili zatrzymał się. - To też musisz obejrzeć.

Samuel długo oglądał znalezisko hrabiego. Rozcierał je w rękach, wachał i kręcił głową.

- Wygląda na glinę, bo jest dosyć tłuste - powiedział w końcu - ale ma inny kolor.

- Weź też tego na próbę. Musimy to sprawdzić - powiedział hrabia.

Wszyscy wsiedli na konie i rozjechali się. Hrabia z Michałem skierowali się na południową równinę, a potem w stronę lasu. Po drodze mijali małe skupiska drzew i krzewów. Nie dojechali nawet do lasu, gdy natrafili na małe stadko saren. Potem rozdzielili się. Michał objechał stadko od strony lasu, przewidując, że spłoszone zwierzęta ruszą właśnie w tym kierunku. Hrabia miał zbliżyć się do saren na odległość strzału.

Mijał czas i nic się nie działo. Michał widział dokładnie pasące się zwierzęta.

Naciągnął kuszę i położył ją ostrożnie obok. Potem przygotował łuk i strzały. Czekał. „Na pewno ojciec skrada się i próbuje zbliżyć na dogodną odległość” - rozważał. Minęło następne pół godziny. „Polowanie” - pomyślał - „wymaga cierpliwości, tego przecież nauczył mnie mój ojciec. Jest tylko ta różnica, że tam, w kraju, polowałem dla przyjemności, a tutaj robię to, by przeżyć i nakarmić ludzi”. Znowu czekał. Obejrzał się, żeby stwierdzić, że do gęstego lasu jest jeszcze kawałek drogi. „Jeżeli tylko ranimy sarny i dobiegniemy do lasu, już ich nie znajdziemy” - pomyślał.

Nagle spokojny widok przed nim prysnął jak bańka mydlana. Spłoszone stadko rozbiegło się w mgnieniu oka. Część rozpierzchła się na boki, ale cztery sarny pędziły wprost na niego. Michał porwał kuszę i czekał. Sarny były już całkiem blisko, gdy nagle zatrzymały się. Dwie z nich obróciły się i patrzyły ciekawe w kierunku, z którego przybiegły. Widocznie były ciekawe, co je tak spłoszyło.

„Teraz!” - pomyślał Michał. Strzał z tak małej odległości był zawsze pewny. Sarna ugodzona strzałą padła na ziemię, ale podniosła się i przebiegła tylko parę kroków. Michał nie patrzył na to. Odrzucił kuszę i porwał łuk, patrząc na drugą sarnę. Ta w pierwszym momencie odskoczyła na bok. Rzuciła się do ucieczki wprost na niego. Pierwsza strzała ugodziła ją w bok. Sarna nie padła, tylko zakręciła się wokół siebie i uciekła dalej. Druga strzała dosięgła ją, jak przebiegała obok. Zwierzę padło na ziemię.

Michał odetchnął głęboko. Czuł, że jest zlany potem. Pozbierał kuszę, łuk i strzały. Trafiona sarna była martwa. Strzała tkwiła głęboko w ciele zwierzęcia. „Kusza jest straszną bronią” - pomyślał.

Gdy był zajęty ściąganiem saren w jedno miejsce, nadjechał hrabia. Michał zauważył powieszoną na jego koniu sarnę. Obaj bez słowa usiedli na ziemi, oddychając głęboko.

- Udało mi się ustrzelić dwie, akurat zatrzymały się przed moim nosem - powiedział Michał.

Hrabia ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Polowanie udało się nam, Michale. Dobrze by było zapolować także na te dzikie indyki, które piekliśmy w glinie.

- Musielibyśmy zostawić tutaj sarny i przykryć je gałęziami.

- Tak też zrobimy, synu - odparł i wstał.

Kilka minut później wyjechali na równinę, rozglądając się bacznie. Pojechali w kierunku morza, a potem skręcili na południe. Dojechali do szerokiego strumienia, który przecinał równinę i wpadał gdzieś do morza. Po biegających ptakach nie było śladu. Michał przestał już ich wypatrywać, za to oglądał okolicę. Równina była pokryta soczystą, zieloną

trawą, kępkami krzewów i drzewami. Powietrze było tak przejrzyste, że można było dostrzec daleki zarys wzniesienia na południu.

Nagle zatrzymał się, bo na jego ramieniu spoczęła ręka hrabiego, który wpatrywał się w kępę wysokiej trawy.

- Widzisz? Tam coś jest, bo trawa się rusza - powiedział szeptem.

Rzeczywiście, w trawie ukrywały się poszukiwane ptaki, bo kilka głów uniosło się ponad nią.

- Zajedź je z drugiej strony - usłyszał szept hrabiego.

Michał ostrożnie pognał konia, przygotowując łuk. Ruszyli jednocześnie z dwóch stron. Ptaki rozbiegły się w popłochu. Michał upatrzył sobie jednego i ruszył za nim. Ptak biegł rzeczywiście szybko, podskakując niezgrabnie. Pierwsza strzała chybiła, bo zwierzę gwałtownie skręciło w bok. Druga trafiła ptaka u nasady szyi i przygwoździła go do ziemi.

Michał rozejrzał się, ale nie mógł dojrzeć żadnego innego ptaka. Ujrzał za to hrabiego nadciągającego z dość dużej odległości. Widział wyraźnie, jak ojciec napina łuk, wypuszcza strzałę, potem zawraca konia i znowu galopuje w innym kierunku. Michał zsiadł z konia, podniósł martwego ptaka i przymocował go do siodła. Zwierzę było duże i ciężkie, podobnej wielkości do tego, które piekli w glinie.

Hrabia też skończył polowanie. Gdy Michał się do niego zbliżył, zauważył dwa ptaki, które montował do siodła.

- Straciłem dwie strzały - powiedział. - Musi być inny sposób polowania na te ptaki.

- Gdybyśmy mieli sieci, można by złapać całe stado - zauważył Michał.

- Tak, masz rację - przyznał hrabia. - Widziałeś, ile było tam małych kurczaków? Całe mnóstwo. Gdyby je wyłapać, można by je hodować i udomowić. Mięso mają rzeczywiście bardzo dobre - przerwał i uśmiechnął się. - Widzisz, synu, ile jeszcze mamy do zrobienia? Załatwimy jedno i trzeba zaczynać następne. Końca nie widać.

- Wcale się tego nie boję, ojcze. Najważniejsze, że mamy jakiś cel - odparł poważnie.

Hrabia nic nie powiedział. Pojechali po sarny i ruszyli w powrotną drogę. Przejeżdżając koło miejsca, gdzie było wapno, zauważyli ślady kół i rozkopaną ziemię. W gromadzie powitał ich tylko piesek. Biegał w kółko i merdał radośnie ogonem. Zauważyli, że część złapanych koni nie jest w zagrodzie, tylko pasie się spokojnie na pastwisku. Upolowane sarny i ptaki złożyli na brzegu. Usiedli na chwilę przy ognisku.

- Mieliśmy dzisiaj ciężki dzień, ale udany - powiedział po chwili hrabia. - Mamy jeszcze trochę czasu i piękny żar w ognisku, więc może spróbujemy z tym złotem. Ten metalowy kubek trzeba dobrze wyszorować w piasku, a miseczki oczyścić z sadzy. Ja

spróbuję w tym czasie znaleźć trochę twardego drewna.

Pół godziny później wszystko było przygotowane. Michał przyniósł bojową rękawicę, żeby można było chwycić gorący kubek. Hrabia ostrożnie nasypał do kubka garść grudek i postawił na żarze ogniska. Obaj z zainteresowaniem przyglądali się zawartości naczynia. Dłuższy czas nic się nie działo. Dopiero po jakimś czasie zauważyli, że grudki robią się coraz mniejsze, aż w końcu zniknęły. Hrabia jednak czekał dalej. Dopiero po chwili uniósł kubek i zaczął wlewać złoto do miseczek. Wkrótce dwa naczynka były pełne. Nasypali większą porcję i znowu postawili na ogniu. Michał poszedł nad rzekę i zaczął oprawiać ptaki. Dwa zaniósł do grotu i powiesił na drągu między murkami. Trzeciego zostawił koło ogniska, żeby przygotować glinę. Przechodząc koło ogniska, zauważył pięć napełnionych miseczek, a w kubku rozgrzewała się ostatnia porcja. Poszedł znowu nad rzekę i zaczął oprawiać jedną z trzech saren. W międzyczasie zrobiło się prawie ciemno. Hrabia skończył rozgrzewać złoto. W mieszkach zostało jeszcze sporo grudek. Oszacowali, że będzie z tego jeszcze pięć miseczek.

Gdy Michał skończył ćwiartować sarnę, przyjechali Samuel z Wiktorem. Zaraz potem zasiedli do kolacji. Tego dnia pierwszy raz jedli wędzone węgorki. Były wspaniałe. Wiktor uważał, że były za szybko wędzone, ale zjadł ich najwięcej. Potem opowiadali o swoich dokonaniach. Samuel mówił, że zrobili dużo, chociaż tego nie widać. Chłopi wykopali fundamenty pod pierwsze dwie izby i nawieźli dużo kamieni.

- Powinno ich starczyć - mówił. - Na szczęście chłopcy mają kilka łopat, co prawda drewnianych, ale to i tak wiele. Na ściany będą musieli wozić kamienie z wąwozu, bo tam jest ich więcej. Jutro będę szukał gdzieś bliżej wapna i gliny. Woły wloką się niemiłosiernie powoli, a przeprawa przez rzekę to naprawdę duży problem.

- Jak ci poszło z końmi, Wiktorze? - zapytał hrabia.

- Wypróbowałem prawie wszystkie, hrabio. Dwa są trochę dzikie i trzeba będzie nad nimi popracować. Pozostałe można już wykorzystać - przerwał i po chwili dodał: - Panie hrabio, ten chłopak, Ivo, bardzo mi się przydał. Jest bystry i pojętny. Pomyślałem, że można by wziąć go tutaj. Chcemy wędzić ryby i mięso, a szczególnie mięso w wędzarni musi być pilnowane. Zająłby się rybami i końmi, wożeniem jedzenia dla chłopów i przynoszeniem drewna.

Hrabia patrzył na Wiktora przez chwilę, a potem uśmiechnął się.

- Zgoda, niech przychodzi tutaj, ale musi także potrafić obsłużyć palenisko chłopów. Pamiętajcie, że żadnemu z wieśniaków nie wolno tutaj przychodzić.

Pracowity dzień jeszcze się nie skończył. Było już zupełnie ciemno, gdy skończyli oprawiać sarny. Część mięsa włożyli do wędzarni, resztę rozwiesili na drutach w grotcie.

Mały Ivo siedział przed grotą przy palenisku. Był bardzo przejęty swoją rolą. Rycerze dawno udali się do swoich zajęć i na polowanie. Chciałby pojechać z nimi, ale jest trochę za młody.

Pan Michał - ten młody - kazał mu pilnować wędzarni, paleniska i koni. Wyjąć uwędzone ryby i przynieść nowe z rzeki. Spytał go też, czy umie wyplatać kosze. Ivo pomagał trochę kobietom, więc musi spróbować. To bardzo ważne. Jeżeli się dobrze sprawi i spodoba się panu Michałowi, to może będzie mógł zostać tu dłużej i nauczyć się czegoś nowego.

Ivo wstał, rozejrzył się po nowym gospodarstwie, zastanawiając się, co powinien najpierw zrobić.

Hrabia i Michał byli już od pięciu godzin w drodze. Zmierzali na południe. Dawno minęli szeroki strumień, który wpadał do morza. Nie znali tej okolicy. Byli tam pierwszy raz. Teren był nierówny, porośnięty kępami drzew i krzewów. Podnosił się i opadał, odsłaniając rozległe łąki. Trzymali się blisko morza. W pewnym miejscu podjechali na sam skraj urwistego brzegu. Po lewej stronie często widzieli z wzniesienia ciemną linię dużego lasu.

„To chyba ten las, przez który przejeżdżaliśmy. Kiedy? Chyba bardzo dawno temu” - Michał pokręcił głową. Dzień, w którym przejeżdżali przez ten las, wydawał mu się bardzo odległy.

Pędzili dalej. Mijali stadka saren, które z daleka ciekawie przyglądały się jeźdźcom. Po godzinie natrafili na kolejny spory strumyk, płynący w kierunku morza. Hrabia znalazł kępę drzew i zarządził krótki postój. Leżeli w cieniu. Milczeli.

- Właściwie, ojciec - zapytał wreszcie Michał - jak daleko chcemy jeszcze jechać?

Hrabia leżał z rękoma podłożonymi pod głowę.

- Chcę znaleźć tu, na południu, granice naszego nowego królestwa - powiedział zamyślony. - To wzniesienie przed nami powinniśmy osiągnąć w ciągu dwóch godzin.

Niespełna pół godziny później galopowali dalej. Po dwóch godzinach faktycznie osiągnęli wzniesienie. Było ono łagodne. Zsiedli z koni i chwilę przyglądali się wzniesieniu, na którym stali. Równina dalej na południe była bardziej zalesiona niż ta, którą przejechali.

- Tutaj będzie na razie południowa granica naszego królestwa - powiedział poważnym głosem hrabia Robert.

- Jechaliśmy prawie osiem godzin galopem. Całkiem niezła odległość - przyznał Michał. Potem dodał trochę żartobliwie: - Założymy nieduże królestwo, za to bogate i dobrze

zorganizowane. Ludzie będą w nim żyli godnie i bezpiecznie.

- Masz rację, synu - powiedział hrabia, siadając na koniu. - Mamy już cel i miejsce, a to połowa sukcesu. Wsiadaj na konia, Michale, bo nie mam zamiaru tu nocować.

Michał wsiadł na konia i jeszcze raz z wysokości siodła spojrzął na leżącą poniżej dolinę. Przypatrywał się czemuś uważnie, aż zniecierpliwiony hrabia zbliżył się do niego.

- Czego tam tak wypatrujesz?

Michał wyciągnął rękę, wskazując w stronę doliny porośniętej niskimi drzewami i krzewami.

- Spójrz, ojcze, dokładnie. Czy mnie wzrok myli, czy między krzewami pasą się krowy?

Hrabia spojrzął w tamtym kierunku, przysłaniając oczy ręką.

- To chyba rzeczywiście było - powiedział. - Podjedziemy bliżej i zobaczymy dokładnie.

Zjechał ostrożnie z wzniesienia i zbliżył się do kępy drzew. W małej kotlinie ujrzeli spore stado krów. „Ktoś musi tego pilnować” - pomyślał, zbliżając się.

Rzeczywiście, po chwili ujrzeli nieruchomą postać na ziemi, zwróconą w stronę pasącego się bydła. Hrabia dał znak Michałowi, żeby zjechał z drugiej strony. Gdy znaleźli się blisko, ruszyli kłusem. Siedząca postać zerwała się nagle i próbowała uciekać, ale zobaczywszy nadjeżdżającego Michała, zatrzymała się, padła na kolana i zaczęła mówić coś z przerażeniem. Podjechali blisko, a hrabia dał znak chłopu, żeby się podniósł. Był to już stary mężczyzna, ubrany w łachmany. Na głowie miał baranią czapę.

- Skąd jesteś? - zapytał Michał.

- Ze wsi, panie - na jego pomarszczonej twarzy widać było przerażenie. Oczy patrzyły bystro i z zaciekawieniem.

- A to bydło czyje?

- Nasze, panie, chłopów ze wsi.

- Gdzie ta osada?

- Tu niedaleko, za tymi drzewami, panie - chłop pokazał w oddali kępę drzew.

Hrabia kazał ruchem ręki chłopu iść przodem. Było rzeczywiście niedaleko. Gdy dojechali do kępy drzew, ujrzeli wieś. Chałupy, a właściwie większe szalasy, były rozrzucone po całej dolinie. Hrabia przyglądał się chwilę, a potem zapytał:

- Ile jest tutaj tych chałup?

Chłop zmarszczył twarz w zamyśleniu.

- Będzie przeszło pięćdziesiąt, a może i więcej. Nie wiem dokładnie.

- Kto jest waszym panem, chłopie?

- Naszym panem? My mamy wielu panów.

Hrabia nagle huknął na chłopca:

- Odpowiadaj do rzeczy!

- Naprawdę, panie! Przed trzema laty przyjechali tutaj. Ośmiu ich było i powiedzieli, że są naszymi panami.

Hrabia uważnie przyglądał się chłopcu.

- Skąd przyjechali?

- Nie wiem, panie. Jak przyjechali, to kazali wybudować sobie duży dom. Tam, na górze - chłop pokazał palcem w kierunku wsi.

Teraz dopiero zauważyli na niewielkim wzniesieniu dużą chałupę z ogrodzeniem z drewnianych żerdzi.

- Dobrzy są dla was ci panowie? - chciał wiedzieć hrabia.

Chłop wznosił oczy do góry i po chwili powiedział z wahaniem:

- To są bardzo źli panowie. Zabierają nam wszystko, nawet młode dziewczęta i chłopców. Chyba ich gdzieś sprzedają.

- Są teraz u siebie?

- Nie, panie! Oni wracają dopiero wieczorem albo w nocy. Czasami nie ma ich parę dni.

„Banda rabusiów” - pomyślał hrabia. „Prawdopodobnie okradają jeszcze kilka innych wsi”.

Stali i jeszcze chwilę przyglądali się wsi. Potem hrabia powiedział:

- Wracaj do swego bydła. Nikomu ani słowa, że nas tutaj widziałeś. Zrozumiałeś?

Chłop szybko potrząsnął głową, dając znak, że zrozumiał. Wrócili pośpiesznie. Zrobiło się chłodniej, więc konie parły szybko do przodu. Mimo to zrobiło się ciemno, a oni byli cały czas w drodze.

- Nie podoba mi się to sąsiedztwo - powiedział w pewnej chwili hrabia. - Musimy być bardziej czujni. Dziwię się, że rabusie dotychczas nas nie odwiedzili.

W grocie czekała na nich niespodzianka. Samuel z Wiktorem wprowadzili ich uroczyście do środka. Pierwsze, co wyczuli, to intensywny zapach siana.

- Zrobiliśmy prawdziwe łoża. Zgraбіłem ściętą trawę, a potem sklecieliśmy z drągów ramy posłania - Wiktor promieniał z zadowolenia. - Już je wypróbowałem. Leży się teraz jak na królewskim łożu.

Przed grotą stały dwa prymitywne stołki obciążone skórą. Hrabia usiadł ostrożnie na

jednym z nich. Był trochę chybotliwy, ale wytrzymał pod jego ciężarem. Pochwalił Samuela i Wiktora za pomysłowość.

Zasiedli do kolacji. Samuel mówił głównie o budowie i kręcił głową, krytykując postępy robót.

- Jutro zaczniemy stawiać ściany, ale idzie wolniej, niż myślałem.

- Chyba nie myślisz, Samuelu, że siedmiu chłopów wybuduje dwie izby w dwa dni - uspokajał go hrabia, a potem w skrócie opowiedział o wyprawie, wsi i prawdopodobnej bandzie rabusiów. - Musimy zachować szczególną ostrożność, bo mogą nas niespodziewanie odwiedzić, a są oddaleni tylko o dzień drogi. W każdym razie poczekamy na Eryka i Henryka i zrobimy z nimi porządek. Nie możemy wciąż żyć w napięciu i obawie, że nas napadną.

Pół godziny później, wszyscy oprócz Wiktora, który miał pierwszy dyżur, leżeli na swoich nowych łóżach.

Wiktor sprawdził wędzarnię i podłożył nowych gałęzi. Wisiała tam następna porcja ryb i kilka węgorzy. Na dwóch pozostałych drążkach zawieszono były dwa udźce sarny.

Usiadł przy palenisku na wolnym krzeselku i wyciągnął nogi. Myślał o rabusiach krążących gdzieś niedaleko. „Niech tylko się tu pojawią” - zacisnął swoje olbrzymie pięści. „Chociaż z drugiej strony lepiej byłoby, gdyby byli z nami Eryk i Henryk”. Przez chwilę wspominał dwóch przyjaciół i ich twarde charaktery. Wiktor nie był specjalnie sentymentalny, ale wspomnienia o bliźniakach rozczuliły go. „Hrabia dobrze wiedział, kogo wziąć ze sobą na tułaczkę. Taka dwójka jak Eryk i Henryk potrafi rozpędzić całą gromadę napastników. Mam nadzieję, że ci dwaj dadzą sobie radę i ich odnajdą”.

Jego rozmyślenia przerwały niezwykłe odgłosy dochodzące z zagrody dla koni. Zwierzęta parskały i waliły kopytami o ziemię. „Co też mogło je tak podniecić?” - pomyślał, kierując się ostrożnie w stronę koni.

Wkrótce w świetle księżycy ujrzał zagrodę i zgromadzone w niej konie. Dopiero później rozpoznał sylwetkę ogiera, który uciekł im z zasadzki. Koń stał przy ogrodzeniu. Wkładał łeb między belki i przywoływał rzeniem stłoczone kobyły.

- A jednak przybiegłeś do swojego haremu? - mruknął do siebie Wiktor, wychodząc z ukrycia. Ogier natychmiast go zauważył. Rozległ się gwałtowny tętent i Wiktor ujrzał tylko niewyraźną sylwetkę konia uciekającego w mrok. - Przyjdiesz jeszcze raz i kilka razy - powiedział bez złości. - Prędzej czy później cię złapiemy.

Wrócił do ogniska i usiadł na swoim miejscu. Było cicho, dochodził tylko szmer płynącej rzeki i daleki szum morza. „Pięknie tu i spokojnie” - pomyślał. Jeszcze godzina i

obudzę Samuela. Podobno jutro w trójkę mamy jechać na polowanie. Hrabia mówił, że musimy zrobić duże zapasy i uwędzić więcej mięsa”. Był nawet z tego zadowolony, bo zdecydowanie wolał polowanie od pilnowania chłopów przy budowie.

Samuel przyglądał się krzątającym się chłopom. „Robią to coraz lepiej”- pomyślał. „Coraz sprawniej organizują sobie pracę. Szczególnie ten Sandor jest przydatny. Ma autorytet u chłopów, słuchają go bez szemrania”. Z ulgą stwierdził, że nie musi się już wtrącać. Rolę kierownika robót automatycznie przejął Sandor.

Jeszcze raz przemierzył cały dom i planowane cztery izby. Długość chałupy: dwanaście podwójnych kroków, szerokość: dwanaście stóp. Następny dom zacznie budować dziesięć stóp dalej. Odmierzył i zrobił znak butem. Hrabia mówił, że odstęp między domami musi być taki, żeby swobodnie przejechał wóz albo co najmniej dwóch jeźdźców.

- To te dziesięć stóp powinno wystarczyć - mruknął uspokojony.

Ponownie popatrzył na uwijających się chłopów. Trzech układało na ścianie kamienie i zaprawę, a pozostałych czterech donosiło materiał. „Żeby było chociaż dwóch chłopów więcej, to można by jednocześnie przywieźć glinę, wapno i kamienie. A tak trzeba będzie za godzinę wysłać ludzi i wozy po materiał” - pomyślał.

Podszedł do chłopów i zwrócił się do Sandora:

- Sandorze! Nie zapominajcie wmurować nam drzwi i okna! Przejdę się po tych polach, może znajdę gdzieś glinę i wapno.

- Nie zapomnimy, panie! - odpowiedział z godnością.

Samuel dosiadł konia i ruszył przed siebie, rozglądając się uważnie po terenie. Jechał powoli i zatrzymywał się przy każdym pagórku i zagłębieniu. Zsiadał co chwilę z konia i toporem rozgarniał krzewy. Starał się przy tym nie oddalać zbyt od budowy.

Zbliżało się południe, gdy wreszcie na trafił na pagórek, wokół którego znajdowało się mnóstwo białych kamieni. Wiedział już, że jest tam wapno, wystarczy tylko odrzucić wierzchnią warstwę ziemi. Jeszcze bliżej znalazł glinę. Może nie tak dobrą jak w wąwozie czy na zboczu, ale była blisko, więc nie było potrzeby przeprowiać się przez rzekę.

Na budowie zastał tylko Sandora i jednego chłopca. Pozostali udali się po nowy ładunek kamieni, wapna i gliny.

- Jak przyjadą i rozładują wozy, zrobimy przerwę - polecił. - Dzisiaj skończymy wcześniej, bo znalazłem nowe miejsce z wapnem i gliną. Musimy tylko odrzucić ziemię.

- Tak, panie! - odpowiedział Sandor i pochylił się nad kamieniami. Przed grotą, przy palenisku, zastał małego Ivo zajętego wyplataniem koszy. Chłopiec na widok Samuela zerwał

się na równe nogi.

- Poileś konie?

- Nie, panie! Bałem się sam je wypuścić, żeby mi nie uciekły.

- Dobrze! Chodź za mną, staniesz po tej stronie rzeki, a ja po drugiej. Wypuszczone konie pognały galopem do rzeki. Czekali cierpliwie, aż ugaszą pragnienie, i zagnali je bez problemu z powrotem na pastwisko i do zagrody.

- Pójdę i położę się trochę - Samuel wszedł do grotty. - Obudź mnie za dwie godziny.

- Tak, panie!

Myśliwi przyjechali późnym popołudniem. Tym razem przywieźli cztery sarny i trzy ptaki. Michał pochwalił Ivo za wykonane kosze. Były one trochę niezgrabne, ale zupełnie wystarczające do przechowywania wędzonych ryb.

- Nie umiem jeszcze robić uchwyty do koszy - odpowiedział zarumieniony od pochwał Ivo.

- Jak na pierwszy raz jest zupełnie dobrze - Michał poklepał chłopca po ramieniu. - Tylko tych kusz potrzeba będzie dużo, dużo więcej. Teraz weź osła, wędzone mięso, ryby i zawieź to wszystko do ojca. Pamiętaj, że jutro skoro świt musisz być tutaj.

Ivo skinął głową, ale minę miał trochę rozczarowaną, bo liczył na to, że wolno mu będzie zostać w grocie na noc.

Hrabia chciał jechać zobaczyć budowę, ale przedtem przenieśli miseczki ze złotem, które próbowali z nich wyłuskać. Mimo że ostrożnie podważali nożami, trzy miseczki pękły. Sztabki były trochę nierówne, ale ich powierzchnia była gładka i matowa.

Gdy zostali sami, zabrali się do oprawiania saren i ptaków. Pracowali, aż zrobiło się prawie ciemno. Pogoda zmieniła się w międzyczasie gwałtownie. Zaczął wiać silny wiatr, a daleko na morzu rozpętała się burza. Słyszeli wyraźnie łoskot fal uderzających o brzeg i grzmoty błyskawic. Trwało to prawie całą noc. Dopiero jak Michał objął ostatnią wartę, uspokoiło się trochę. Tylko jeszcze fale morskie mruzczały gniewnie, ale coraz słabiej.

Michał miał ochotę iść do wąwozu i popatrzeć na wzburzone morze, ale postanowił poczekać, aż zrobi się jaśniej. Skontrolował wędzarnię i zagrodę. Konie były spokojne, nawet te, które niedawno złapali. „Mamy już prawie dwadzieścia koni” - policzył wzrokiem. „Niedługo zagroda będzie za mała, a na pastwisku już się nie mieszczą”.

Poszedł nad rzekę i wyciągnął kosze. W jednym z nich znalazł pięć dużych węgorzy, a w drugim dwa węgorze i trzy ryby. Wyrzucił je wszystkie na brzeg i wziął się do ich oprawiania. W godzinę później uwędzone ryby znalazły się w koszu, a nowe zawisły w

wędzarni. W międzyczasie zaczęło świtać i robić się coraz jaśniej. „Czas ich budzić” - pomyślał.

Nagle usłyszał obok szelest szybkich kroków. Odwrócił się, chwytając miecz. Naprzeciw niego stał zadyszany i podniecony Ivo, wskazując ręką w kierunku wąwozu.

- Panie, na brzegu morza widziałem ludzi!

- Ilu?

- Chyba z sześciu. Leżą i śpią, a na wodzie stoi statek.

Michał nie zastanawiał się ani przez moment.

Chwilę potem wszyscy byli na nogach. Szybkość nabyli podczas długiej tułaczki i dzięki życiu w ciągłym napięciu. W przypadku alarmu nikt nie tracił sekundy na zbędne czynności. Założenie kolczug i wyprowadzenie koni zajmowało tylko chwilę.

Do wylotu wąwozu pojechali w kompletnej ciszy. Konie nauczone zachowania się w takich sytuacjach stąpały ostrożnie po kamieniach, nie wydając żadnego dźwięku. Kilka metrów od brzegu przymocowany linami kołysał się mały stateczek ze spuszczonego żaglem. Wyciągnięto też małą łódkę, a w pobliżu niej leżało na ziemi nieruchomo kilka postaci. Hrabia ręką pokazał Michałowi i Samuelowi, żeby zajechali leżących z drugiej strony, a sam ruszył po chwili bezpośrednio na przybyszów. Gdy podjechali do nich na kilka kroków, leżące postacie poderwały się z ziemi i stanęły nieruchomo z przerażeniem w oczach. Zaskoczenie było kompletne. Było tam pięciu brodatych mężczyzn i jeden młody, najwyżej dwudziestoletni, bez brody. On i jeszcze jeden z towarzyszy mieli przy sobie krótkie miecze. Reszta była nieuzbrojona.

Pełną napięcia ciszę przerwał ostry głos hrabiego:

- Wiktorze! Odbierz tym dwóm miecze i zwiąż im ręce!

Gdy Wiktor ciężkim krokiem zbliżył się do wskazanych, poruszyli się niespokojnie, ale pod wpływem jego groźnego spojrzenia zastygli nieruchomo. Michał kątem oka zauważył Samuela z łukiem wycelowanym w grupę nieznaną. Wiktor zdecydowanym ruchem odebrał dwóm mężczyznom miecze i odrzucił je na bok. Błyskawicznie związał im ręce rzemieniem. Wszystko to odbywało się w kompletnej ciszy, przerywanej jedynie parskaniem koni i pluskaniem fal rozbijającym się o nadbrzeżne kamienie.

Gdy rozbrojeni mężczyźni usiedli na piasku, hrabia odezwał się:

- Jestem hrabia Robert, pan tej ziemi. Pytam was, kim jesteście i co tu robicie?

Z gromadki wysunął się jeden mężczyzna. Wyglądał na starszego od pozostałych. Zdjął czapkę i uklonił się nisko.

- Wybacz, panie! Dzisiaj w nocy zaskoczyła nas burza na morzu i znaleźliśmy

schronienie w tej zatoce. Moje imię jest Bakiro, to moi dwaj krewni, ci są synami mojej starszej siostry, a ten najmłodszy to mój syn Marko. Łaskawy panie! - mówił dalej mężczyzna. - Jesteśmy kupcami, mamy na tym stateczku różne towary i handlujemy nimi na całym wybrzeżu - znowu uklonił się nisko przed hrabią. - Pozwól nam, panie, bezpiecznie odpłynąć i wybaczyć, że wtargnęliśmy na twoją ziemię.

Hrabia uważnie przyglądał się kupcowi. Jego sposób wysławiania się świadczył o tym, że jest człowiekiem obytym w świecie, a nawet wykształconym. Pozostali też sprawiali korzystne wrażenie.

Zastanawiał się chwilę.

- Dobrze, Bakirze! Chętnie obejrzymy twoje towary. Jeżeli będą nam się podobały, może nawet je od ciebie kupimy. Każ przynieść wszystko i złożyć na brzegu.

Po twarzy kupca przemknął cień niepokoju, ale skłonił się tylko i kazał zepchnąć łódkę do wody. Wiktor wgramolił się do środka, a dwóch marynarzy chwyciło za wiosła. Pozostali obserwowali łódkę przybliżającą się do stateczku i ciężką sylwetkę Wiktora wchodzącego na jej pokład. Po chwili już załadowana przybiła do brzegu i została szybko rozładowana. Na brzegu znalazły się zwoje lin różnej grubości i kilka łopat - drewnianych, ale obitych blachą. W drugim kursie na brzegu wylądowały siekiery, piły, młoty różnej wielkości oraz broń i kilka mieczy krótkich i długich, krótkich włóczni i łuków ze strzałami. Później wylądowano trochę tkanin, nieduży worek z hakami, klamrami i gwoździami. Znalazły się tam jeszcze nożyce do strzyżenia owiec, paczka świec woskowych i inne drobiazgi. W ostatnim kursie przyniesiono duże płótno żaglowe, dwie beczułki soli i trzy kociołki do gotowania.

Wiktor, znalazłszy się na brzegu, podszedł do hrabiego i powiedział szeptem:

- Na stateczku nie zostało prawie nic, tylko jedzenie i woda do picia. Aż się dziwię, że tyle towarów zmieściło się na takim małym pokładzie.

Hrabia skinął głową, a potem zwrócił się do Michała:

- Przynies z groty pięć sztabek złota i zorganizuj transport tego wszystkiego. Albo nie! Przeniesiemy to wszystko razem, gdy odpłyną. Przywieź najpierw złoto.

Hrabia zadowolonym wzrokiem szacował nagromadzone na brzegu towary. Były one dla nich bezcenne. Gdy Michał po powrocie dyskretnie wręczył hrabiemu sztabki, ten zsiadł z konia i skinął na kupca, żeby się zbliżył. Sam usiadł na kamieniu i wskazał mężczyźnie miejsce naprzeciw siebie. Chwilę obserwował zaniepokojoną twarz Bakira, a potem odwrócił się i dał znak Michałowi, żeby usiadł obok niego. Samuel siedział cały czas na koniu z łukiem w ręku, a Wiktor podparty o miecz stał naprzeciwko grupy kupców.

Gdy Michał usiadł obok ojca, ten, wskazując na niego, powiedział:

- To mój syn, hrabia Michał. A teraz powiedz nam, Bakirze, skąd masz te towary i gdzie chciałeś je zawieźć i sprzedać.

Bakiro odetchnął z ulgą. Potem, gładząc się po brodzie, zaczął mówić:

- Tak jak już mówiłem, wielmożny panie, jesteśmy kupcami. Kupujemy towary w miastach po drugiej stronie morza i przewozimy je na tę stronę. Ale płyniemy bardziej na północ, bo tam są większe osady. Żeby nie ta burza dzisiejszej nocy - westchnął - nigdy nie przysłoby nam do głowy, by przyplłynąć w to miejsce. Tu jest pusto.

- Jak długo płyniecie do tych miast po drugiej stronie morza? - zapytał Michał.

- To nie jest daleko, panie. Zależy od pogody i wiatru. Jeżeli jest sprzyjająca pogoda, to nawet trzy dni. Nasz statek jest mały, ale szybki, bo ma duży żagiel. Mamy też cztery wiosła, więc nigdy nie stoimy w miejscu.

- Gdzie wozicie te towary? I co kupujecie?

- Tak jak mówiłem, płyniemy bardziej na północ, bo tutaj nic nie ma. Za narzędzia kupujemy miód. Czasami w tych osadach mają bursztyn. To się najbardziej opłaca. Kupujemy też wyprawione skóry i materiały.

Bakiro przerwał na chwilę i zamyślił się: „Gdybyśmy mieli większy statek, można by przywozić solone mięso, wełnę i zboże”.

- Jak daleko jest do osad, do których płyniecie?

- Nie wiem, ale chyba trzy dni. Jeszcze dalej na północ leży bardzo duże i bogate miasto, ale nie chcemy mieć z nim nic wspólnego. Tam jest bardzo dużo statków, bo często je mijamy, jak płyną z północy na południe i z powrotem. Są wyładowane po brzegi. To bardzo źli i zarozumiali ludzie.

Na chwilę zapadło milczenie. Przerwał je hrabia, mówiąc powoli i dobitnie:

- To mówisz, Bakirze, że chciałeś te towary sprzedać na północy. Powiedz nam teraz, ile są one warte, a my je od ciebie odkupimy.

Bakiro był tak zaskoczony, że przez chwilę nie mógł wydusić słowa.

- Chcecie wielmożny, panie, wykupić od nas, biedaków, te towary?

Hrabia bez słowa wyjął z kieszeni sztabkę złota i podał ją kupcowi.

Ten obracał ją z niedowierzaniem w rękach, przybliżając do oczu, oddalając, a nawet próbując zębami.

- Złoto? - zapytał w końcu.

- Jesteś kupcem, to powinieneś wiedzieć, że to czyste złoto, i umieć oszacować, ile jest warte - twarz hrabiego zmarszczyła się groźnie.

- Wybacz, panie! - Bakiro zatrwożył się nagle, ale oczy błyszczały mu z podniecenia. - Nie mogę wymienić ceny, żeby cię, panie, nie obrazić. Dasz nam tyle, ile będziesz uważał za słuszne. Liczę jedynie, łaskawy panie, że nas, biedaków, nie skrzywdzisz, bo ten ładunek to dorobek całego naszego życia.

Hrabia uśmiechnął się pobłaźliwie, obserwując chytrą twarz kupca. Potem wyjął jeszcze dwie sztabki i podał je mężczyźnie.

- To zapłata za towar, który przywiozłeś. Dopłyniesz teraz do tych miast za morzem i przywieziesz jeszcze raz taki ładunek. Chcemy więcej narzędzi i uprzęży końskiej. Broń też może być. Trzy tygodnie, najwyżej miesiąc, powinien ci wystarczyć. A teraz słuchaj uważnie, Bakirze, bo to jest najważniejsze - hrabia spojrzał uważnie na kupca.

- W tych miastach, po drugiej stronie morza, na pewno buduje się duże domy, a nawet kościoły. Potrzebny nam będzie dobry murarz, a nawet dwóch, i porządny stolarz. Namówisz ich, żeby tutaj przyплыnęli. Jak nie będą chcieli, to ich po prostu zmusisz. Masz tu jeszcze dwie sztabki zadatku. Rozliczymy się, jak to wszystko załatwisz.

Bakiro wziął dodatkowe sztabki złota, kręcąc przy tym głową z powątpiewaniem.

- Łaskawy panie! Żądasz ode mnie rzeczy prawie niemożliwych. Jesteśmy tylko kupcami i nie wiemy, jak takie rzeczy załatwić.

Hrabia wstał z kamienia i spojrzał surowo na kupca.

- Zrobisz to, co ci kazałem! Nie żądam rzeczy niemożliwych. Mógłbym zabrać wam towary i statek, a was powiesić na tych drzewach. Dla pewności, że się po drodze nie rozmyślisz i nie będziesz miał zamiaru tutaj przyплыnać, do twego powrotu zostanie tutaj twój syn.

Hrabia spoglądał cały czas groźnie na kupca, a ten załamany padł na kolana przed hrabią.

- Litości, łaskawy panie! - zaczął. - Zrobię wszystko, co każesz, tylko nie rób krzywdy mojemu synowi.

Hrabia w milczeniu patrzył na klęczącą przed nim postać. Po chwili odezwał się łagodniejszym już tonem:

- Synowi nic się nie stanie, Bakirze. Masz zrobić tylko to, co ci kazałem, i wrócić tutaj najpóźniej w ciągu miesiąca. A teraz ruszaj w drogę - odwrócił się i podszedł do konia. Wsiadając na niego, skinął na Michała. - Syna kupca zaprowadź do groty. Ta mała łódka jest im niepotrzebna, a nam może się przydać. Dopilnuj wszystkiego!

Pół godziny później stateczek miał postawiony żagiel, a wiosła zaczęły się poruszać, wyprowadzając go na pełne morze. Michał podszedł do pozostawionego na brzegu syna

Bakira. Marko stał wpatrzony w powoli oddalający się statek. W jego oczach można było dostrzec smutek i rezygnację. Michał nożem rozciął rzemień krępujący jego ręce.

- Jesteś wolny. Możesz nosić przy sobie swój miecz, będziesz żył i pracował razem z nami do czasu, aż przyplynie twój ojciec.

Młodzieniec spojrział na Michała z wdzięcznością w oczach, wziął miecz i przymocował go do pasa.

- Dziękuję, panie - skłonił się głęboko.

Michał odwrócił się. „Chyba polubię tego Marka” - pomyślał.

Z wąwozu wyłonił się Ivo, ciekawie rozglądając się dookoła. Prowadził za uzdę konia i osła.

- Pomożesz temu chłopcu przetransportować rzeczy, które kupiliśmy od twojego ojca
- Michał spojrział na Marka.

- Dokąd je przewieźć, panie? - Marko rozglądał się wokoło.

- Chłopiec będzie wiedział - Michał już siedział na koniu.

Potem kazał Wiktorowi podać na konia beczułkę i część lin. Ten sam ładunek otrzymał Samuel. Przed odjazdem Michał polecił Wiktorowi schować łódkę i zabezpieczyć wiosła.

- Najlepiej schowaj ją za tym głazem i przykryj gałęziami.

Wiktor kiwnął głową na znak, że zrozumiał, i zaczął ładować cięższe rzeczy na swojego konia. Po przybyciu do grotty układali i sortowali towary. Każdą rzecz oglądali i szacowali jej przydatność. Najbardziej zachwycali Samuela piły, siekiery i metalowe łopaty.

- Z tymi narzędziami będziemy budować o wiele łatwiej i szybciej.

Pod koniec rozładunku pojawił się hrabia i dał znak do posiłku. Był wczesny ranek, powietrze było krystalicznie czyste i świeże. Wszyscy byli głodni, ale jednocześnie podnieceni wydarzeniami poranka. Zajęli miejsca przy palenisku, tylko Marko stał niezdecydowany, a Ivo kręcił się koło wędzarni. Hrabia skinął na syna kupca, żeby również zajął miejsce przy palenisku. Wiktor rozbił glinianą kulę, w której od wieczora piekł się ptak. Podczas posiłku hrabia wypytywał Marka o ich wyprawy morskie i o miejsca, do których dopłynęli. Chłopak opowiadał rzeczowo i dokładnie. Widać było, że jego żywiołem było pływanie i praca na morzu. Podczas opowieści odprężył się. To, że siedział ze wszystkimi przy palenisku i jadł z nimi posiłek, wyraźnie go uspokoiło.

- Marzę o tym, żeby mieć większy statek, wtedy można pływać dalej i więcej przewozić - opowiadał - ale ojcu wystarcza ten mały okręcik, zresztą na większy nie możemy sobie pozwolić. Ja w każdym razie będę miał kiedyś większy statek - Marko przerwał i

popatrzył na słuchaczy. Na jego młodzieńczym obliczu widać było powagę i zdeterminowanie. To była miła twarz, wiecznie uśmiechnięta i zadowolona.

- Powiedz nam, co oprócz pływania umiesz robić? - chciał wiedzieć Samuel.

Marko odpowiedział po chwili pewnym głosem:

- Wydaje mi się, że niezłe władam mieczem. Znam się trochę na stolarce, bo na statku wciąż trzeba naprawiać drewniane części.

Hrabia skinął głową z aprobatą i zwrócił się do Samuela:

- Weźmiemy go ze sobą na budowę. Może się przyda. Musimy wyruszyć na polowanie. Mamy teraz beczki i sól, możemy więc nie tylko wędzić, ale i solić mięso.

Posiłek był skończony. Samuel i Marko wzięli część narzędzi i udali się na budowę. Pozostali po krótkim przygotowaniu też wyruszyli. Przed grotą został tylko Ivo, przejęty obowiązkiem pilnowania całego obejścia. Pan Michał kazał mu opróżnić jedną beczkę soli, wziąć odpowiednie liny i ogrodzić większe pastwisko. Poza tym musi zabrać osła, przywieźć drzewa, oczyścić i oskrobać kilka sarnich skór.

Ivo był z siebie dzisiaj bardzo dumny. Nikt go głośno nie pochwalił, że rano zauważył pierwszy tych ludzi, ale czuł, że panowie hrabiowie spoglądali na niego z uznaniem.

Z groty wynurzył się piesek i zaczął się do niego łaścić. Nazywa się teraz Saba. Tak powiedział hrabia Michał.

Ivo zerwał się na równe nogi. Nie ma chwili do stracenia, musi jeszcze w wolnej chwili wyplatać kosze.

Minęły trzy kolejne dni. Dla wszystkich były one bardzo pracowite. Chłopi, widząc powstające mury domu, uwijali się jak w ukropie. Drewno na dachy znaleźli po tej samej stronie rzeki, więc nie musieli się przez nią przeprawiać. Nawet Ivo ze swoim osłem woził w koszach wapno i glinę, a później mieszał to wszystko w wykopanym dole.

Samuel siedział samotnie przy palenisku i grzebał w nim kijem. Przed godziną objął ostatnią wartę przed świtem. Ogień w ognisku przygasł.

Żarzyły się jedynie czerwone węgle. Wiszące nad paleniskiem kawały mięsa i ryby były właściwie usmażone, chodziło tylko o to, żeby utrzymać ciepło.

W ciągu dnia myśliwym udało się ustrzelić sarny i naprawdę dużego jelenia. Wiktor obciął mu łeb z potężnymi rogami i powiedział, że go spreparuje i kiedyś powiesi na ścianie. Mięsa z jelenia było tyle, że musieli opróżnić drugą beczkę soli. Mieli teraz dwie beczułki solonego mięsa i dwa kosze wędzonego mięsa i ryb.

W wolnej chwili między polowaniami Michał z Wiktorem wykopali nieopodal groty

dół i przykryli go częściowo drągami. Całość obudowali prowizorycznie gałęziami. Tak powstała na życzenie Wiktora ubikacja dla mieszkańców groty. Było na początku trochę śmiechu, ale potem powoli wszyscy przyzwyczaili się do tego miejsca.

Samuel pochylił się nad rozciągniętą skórą jelenia. „Piękna ” - pomyślał, zeskrobując nożem resztki mięsa i tłuszczu. „Miałem ciężki dzień, a wcale nie czuję zmęczenia”. Noc była ciepła i jasna. „Ten Marko to całkiem miły i bystry chłopak. Zna się na stolarce. Pokazał chłopom kilka sposobów cięcia i łączenia drewna. No i te narzędzia, szczególnie piły i siekiery. Zaraz inaczej się pracuje. Jutro każę kilku chłopom zbierać płaskie kamienie. Zrobi się z nich podłogi w izbach. Szpary między kamieniami wyłoży się gliną” - Samuel zaśmiał się cicho. „Chłopi będą niedługo mieszkać w lepszych warunkach niż my. Ale hrabia powiedział, że jak urządzimy chłopów, pomyślimy o sobie”.

Nagle odłożył trzymaną w rękach skórę i wstał. Podniósł leżący obok miecz i łuk. Od strony zagrody słychać było rzenie zaniepokojonych koni. „To na pewno znowu ten ogier” - pomyślał, skradając się ostrożnie w kierunku zagrody. Gdy rozsunął krzaki, zamarł. Wokół zagrody kręciło się kilka postaci. Próbowaly otworzyć zagrodę. „Chcą nam ukraść konie” - pomyślał Samuel.

W jednej chwili był w grocie. Przed wejściem wpadł na hrabiego, który już wstał i rozglądał się dookoła.

- Panie hrabio! - wyszeptał. - Złodzieje koni. Jest ich sporo, chyba dziesięciu.

- Budź pozostałych. Weźcie miecze i łuki - powiedział spokojnie hrabia.

Po chwili cała piątka stała przed grotą. Nawet Marko z mieczem w dłoni i błyskiem w oczach.

- Jest ich około dziesięciu. Próbują wyprowadzić konie. Michał z Samuelem i Markiem zajądą ich od strony rzeki. Musimy unieszkodliwić co najmniej pięciu. Strzelać bez pardonu - głos hrabiego brzmiał spokojnie, lecz stanowczo.

Rozbiegli się w jednej chwili. Gdy hrabia z Wiktorem rozgarnęli krzaki, zasłaniające zagrodę, ujrzeni dziwny widok. Była otwarta. Część koni była na zewnątrz, a większość stłoczyła się w jednym kącie. Zwierzęta były podenerwowane, wierzgały i stawały dęba. Kilku napastników próbowało dosiąść koni, ale robili to tak nieumiejętnie, że w mgnieniu oka znaleźli się na ziemi, klnąc i złorzecząc. Patrząc na to zamieszanie, Wiktor pomyślał, że ci ludzie nie mają dużego doświadczenia z końmi. Dalsze rozmyślenia przerwał złowieszczy brzęk kuszy hrabiego. Ugodzony strzałą w pierś najbliższy stojący napastnik wrzasnął przeraźliwie i zwałił się na ziemię. Zbój znajdujący się najbliższy niego odwrócił się i w tym momencie trafiła go strzała wypuszczona z łuku Wiktora.

- Spróbujemy dosiąść naszych koni - szepnął hrabia.

Na szczęście konie hrabiego i Wiktora były całkiem blisko. Napastnicy zorientowali się, dopiero gdy ujrzeli galopujących na nich dwóch potężnych jeźdźców. Dwóch zbójów gramoliło się niezdarne z ziemi, klnąc siarczyście. Miecz hrabiego rozplątał głowę jednego z nich, a Wiktor przebił drugiego, który próbował wyjąć miecz. Gdy Robert zawrócił konia, ujrzął resztę napastników uciekających w stronę rzeki. Nie ubiegli jednak daleko, bo drogę zastąpili im Michał, Samuel i Marko. Walka trwała krótko. Jeden z uciekających próbował się przebić, wymachując mieczem, ale uderzony przez Michała jęknął i zwinął się na ziemi. Pozostali, słysząc z tyłu tętent koni, padli na kolana i podnieśli ręce do góry.

- Jesteśmy rybakami, panie! - krzyczał jeden z nich, tęgi mężczyzna o ponurym spojrzeniu. - Nasza łódź rozbiła się przed trzema dniami podczas burzy. Od trzech dni wędrujemy bez jedzenia i picia.

Hrabia przyglądał się uważnie nieznanym. Było coś podejrzanego w ich zachowaniu i wyglądzie. Trzech z nich było dość dostatnio ubranych, a dwóch pozostałych miało byle jakie łachmany; byli prawie półnaczy. Gdy przemawiał ten otyły mężczyzna, reszta stała ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Za to, że próbowaliście ukraść konie, zostaniecie surowo ukarani - powiedział hrabia. - Związać im ręce i zaprowadzić na plażę. Tam skrępować im nogi. Potem porozmawiamy sobie jeszcze raz.

Pojmani nie stawiali oporu, gdy Wiktor z Markiem krępowali im ręce na plecach. Przy związywaniu tęgiego mężczyzny Wiktor wyjął z jego pasa krótki pejcz. Gdy go rozwinął, okazało się, że ma krótką rączkę i długie, splecione rzemienie. Uważnie oglądał pejcz. „Czegoś takiego używają chyba poganiacze bydła, a nie rybacy” - pomyślał, podając pejcz hrabiemu. Ten obejrzał dokładnie rzemienie. „Na tych rzemieniach jest chyba zakrzepła krew” - przemknęło mu przez myśl, gdy przesuwając palcami po rzemieniu. „Bardzo dziwne”.

Samuel z Michałem zaprowadzili jeńców na plażę. Na miejscu zostali oni dokładnie związani i poukładani jak worki z piaskiem. Całą drogę milczeli jak zakłeci, tylko tęgi mężczyzna rozglądał się ponuro dookoła.

Marko pościągał zabitych w jedno miejsce i przykrył gałęziami. Hrabia z Wiktorem łapali i naganiali spłoszone konie.

Jedli spóźniony posiłek w milczeniu. Ivo został wysłany na plażę. Miał pilnować jeńców. Hrabia Robert siedział pochmurny i milczący. W końcu odezwał się:

- Nie podoba mi się to. Za dużo obcych znalazło się na naszym terenie. Na razie mamy szczęście, bo to małe grupki i słabo uzbrojone - przerwał i zamyślił się. - Do czasu, aż

przybędą Eryk z Henrykiem, musimy zachować szczególną ostrożność. Niestety, jesteśmy jeszcze za słabi. Musimy koniecznie wprowadzić konne patrole na całą okolicę. Nie możemy być tak często zaskakiwani. Jeżeli chodzi o tych złodziei koni, to co o nich sądzicie?

- Bardzo dziwni ludzie, mocno podejrzani - pierwszy odezwał się Wiktor.

- To na pewno nie są rybacy - powiedział Marko. - Wiem, jak wyglądają rybacy. Ci dwaj obszarpani może i pływają na morzu, ale trzej pozostali - na pewno nie.

Michał pokręcił głową w zamyśleniu.

- Jak ich kładliśmy na plaży, widziałem ich gołe stopy. Twierdzili, że od trzech dni są w drodze, ale to nie są stopy ludzi, którzy przez trzy dni przemierzali bezdroża.

Przy palenisku zapadło milczenie. Wszyscy zastanawiali się nad tym, co usłyszeli. W końcu hrabia podniósł się pierwszy z miejsca.

- Pojedziemy teraz do nich i zmusimy ich do powiedzenia prawdy. Samuelu, chyba będziesz musiał jechać na swoją budowę.

- Panie hrabio! - głos Marka był lekko zawstydzony. - Miałem kiedyś do czynienia z końmi, ale bardzo mało. Czy mógłbym dostać jakieś spokojne zwierzę, żeby się trochę wprawił?

Hrabia spojrzał na młodzieńca, a potem uśmiechnął się.

- Wiktorze, ty najlepiej znasz nasze konie. Wyszukaj jakiegoś dla tego młodzieńca.

Wiktor roześmiał się.

- Znajdę na pewno. Najspokojniejszym koniem jest nasz juczny koń. Powinienem mieć też dla niego zapasowe siodło.

Na końcu wąwozu spotkali Ivo, który z przejęciem meldował, że jeńcy siedzą spokojnie i prawie się nie odzywają, tylko ten gruby co chwilę na nich krzyczy. W czwórkę podjechali do mężczyzn. Otyły mężczyzna patrzył ponurym wzrokiem, a pozostali mieli spuszczone głowy.

- Mielście czas się zastanowić - powiedział głośno hrabia - i powiedziec prawdę, kim jesteście i skąd się tu wzięliście.

- Mówiliśmy już, panie - otyły jeździec patrzył w oczy hrabiego. - Jesteśmy rybakami. Nasza łódź rozbiła się na skałach.

Hrabia nic nie powiedział, tylko wyjął pejcz i powoli wygładził długie rzemienie.

- Na tych rzemieniach jest zastygła krew - powiedział, marszcząc brwi. - Ale widocznie ten pejcz potrzebuje więcej krwi - odwrócił się i podał go Wiktorowi. - Spróbuj odświeżyć im pamięć. Wybij im z głowy pomysł, że są rybakami.

Wiktor zsiadł z konia i z pejczem w ręku zbliżył się do związanych jeńców. Stał przed nimi w rozkroku, jakby zastanawiając się, od którego zacząć chłostę. Nagle jeden z dwójki obdartych jeńców zaczął gwałtownie kiwać głową, krzycząc:

- Litości, panie! Powiemy całą prawdę. My dwaj jesteśmy niewinni. Oni zmusili nas do kłamstw. Płynęliśmy galerą i rozbiliśmy się na tym półwyspie. My byliśmy tylko kucharzami i służącymi na tej galerze - patrzył na jeźdźców, kręcąc gwałtownie głową. - Tam - wskazał ręką - jest dużo ludzi przykutych do wiosł. Pewnie umierają z głodu i pragnienia - zamilkł, a w jego oczach pojawiły się łzy. Szlochał głośno, pociągając nosem.

Hrabia wyglądał na zaskoczonego. Dopiero po chwili zwrócił się do Marka:

- Rozwiąż tych dwóch. Niech pokażą drogę.

Chwilę potem posuwali się brzegiem wzdłuż półwyspu. Był on urwisty, a plaża coraz węższa i zarzucona ogromnymi głazami. Gdy dotarli do końca półwyspu, brzeg stał się jeszcze węższy, więc musieli jechać prawie pojedynczo, jeden za drugim. Minęli kraniec, gdy idący przodem jeńcy zatrzymali się. Teraz dopiero dostrzegli statek. Była to duża, płaska galera. Jej dziób wbity był w nadbrzeżne skały i całkowicie rozbity. Galera przechylona była na jedną stronę, ale przy spokojnym morzu utrzymywała się na wodzie.

W mgnieniu oka wdrapali się na pokład. Widok, jaki ujrzeli, zmroził im krew w żyłach. Po obu burtach galery siedziały skulone sylwetki wioślarzy. Po trzynastu mężczyzn w każdym rzędzie. Ręce mieli związane w przegubach i przymocowane do wiosł. Byli na półnagzy i mieli dość świeże pręgi na plecach. Wielu było nieprzytomnych, poruszali tylko bezgłośnie wargami. Większość odciętych od wiosł galerników padała bez czucia na pokład. Dwóch starszych nie poruszyło się. Byli martwi. Mieli tak pokaleczone plecy i ramiona, że nawet przyzwyczajeni do różnych okrucieństw odwracali wzrok na ich widok. Hrabia kroczył po pokładzie z posępną miną. Przez zaciśnięte zęby powtarzał co chwilę:

- Złoczyńcy! Mordercy!

- Panie hrabio! - z nadbudówki galery wychyliła się głowa Marka. - Znalazłem pół beczki wody i suszone ryby.

Hrabia odwrócił się gwałtownie w stronę kucharzy stojących ze spuszczonej głowami.

- Napoić ich i dać im trochę jedzenia! Biegiem! - hrabia powiedział to takim tonem, że obaj rzucili się biegiem do nadbudówki.

Wiktor i Marko zeszli na dół galery. Cały dół załadowany był workami. Gdy otworzyli jeden z nich, okazało się, że są wypełnione zbożem. Te położone najniżej były zalane wodą, ale większość była sucha, mimo że galera była znacznie pochylona.

„Będzie tego chyba ze sto worków” - oszacował w myślach Michał, a potem zapytał Marka:

- Tej galery nie da się chyba uratować...?

Marko pokręcił głową.

- Ma zupełnie strzaskany dziób. To cud, że nie zatonąła. Widocznie ładunek jest tak duży, że rufa utknęła na mieliźnie - uważnie przyglądał się statkowi. - Jeżeli chcemy wyładować zboże, musimy przymocować statek linami do skał. Jak rufa się podniesie, odpłynie i utonie.

Wszyscy przytakiwali głowami. Markowi świeciły się oczy z podniecenia. Widać było, że był w swoim żywiole.

- Jak się ją wyładuje, będzie można podciągnąć ją dalej na brzeg i ostrożnie rozebrać. Odzyska się całą masę drzewa, bali i desek. Na pewno są też metalowe klamry.

Przez chwilę przyglądali się galernikom. Gdy ugasili pragnienie i zaspokoili pierwszy głód suszoną rybą, nie wyglądali już tak strasznie. Zaczęli się powoli poruszać, rozprostowując nogi, ręce, i powoli schodzili na brzeg. Czterech było jednak tak słabych, że trzeba było wsadzić ich na konie. Po kilkudziesięciu minutach pochód ruszył wzdłuż brzegu w kierunku plaży. Galernicy szli parami. Silniejszy podpierał słabszego. Obejmowali się ramionami.

- Nie ma innego wyjścia, trzeba przetransportować zboże końmi - powiedział hrabia. - Jak je wyładujemy, pomyślimy, co dalej zrobić z galera.

- Jadę po Samuela i chłopów - odezwał się Michał. - Weźmiemy co najmniej dziesięć spokojnych koni. Na jednego konia będzie można załadować ze trzy worki. Złożymy je naprzeciw groty po drugiej stronie rzeki. Potem przykryje się ją płótnem żaglowym.

- Może dobrze by było - powiedział Marko - przyholować tutaj łódkę. Może się przydać do przewozu zboża i innych drobiazgów, jakie tu jeszcze znajdziemy.

- Mogę pomóc przy wiosłowaniu. Widziałem już, jak to się robi - rzekł Wiktor z poważną miną.

Mimo straszego widoku, jaki mieli jeszcze przed oczyma, wszyscy uśmiechali się do siebie.

Po chwili hrabia został sam z dwoma kucharzami, którzy dostali rozkaz pogrzebania ciał, a potem wynoszenia zboża. Siedział zamyślony na skraju burty, podpierając głowę rękoma. Tyle się wydarzyło w ciągu paru dni. Jak to wszystko wykorzystać i zorganizować? Hrabia podniósł głowę. Na pokład wrócili już obaj kucharze. Widocznie pogrzebali dwóch zmarłych galerników. Teraz zeszli na dół i zaczęli wynosić na pokład worki zboża.

„Ciekawie, co to za ludzie ci kucharze?” - pomyślał. „Czy oni też katowali galerników? Dowiemy się tego później”.

Wstał i zszedł z galery. Powolnym krokiem ruszył wąskim brzegiem po drugiej stronie półwyspu.

Pierwsi pojawili się przy statku Wiktor z Markiem, którzy przyплыnęli łódką. Przywieźli ze sobą długie liny i zaczęli holować galerę do przybrzeżnych skał. Nieco później pojawił się Michał z Sandorem i czterema chłopami prowadzącymi konie.

Chłopi z zaciekawieniem oglądali statek, a Sandorowi na widok zboża zabłysnęły oczy.

- Panie hrabio! Takiego pięknego zboża jeszcze nie widziałem. To, które mamy, jest jakies drobne i male w porównaniu z tym. Nie możemy zmarnować żadnego ziarenka. Nawet tego, które jest zmoczone, gdy się wysuszy, będziemy używać na paszę.

Chłopi ponaglani przez Sandora wzięli się rażno do pracy. Wkrótce karawana złożona z dziewięciu koni ruszyła w drogę. Załadowano też łódkę, która pod ciężarem pięciu worków zanurzyła się tak głęboko, że Wiktor zaczął z niepokojem kręcić głową.

- Słuchaj, Marko! - zawołał. - Jak ta łódź zatoni, to nie tylko stracimy zboże, ale i mnie. Wiosłowanie to i owszem, ale pływanie to już zupełnie inna sprawa.

Marko wytrzeszczył zęby z uśmiechem.

- Ja się nie boję o łódkę, ale wiosło, którym pan Wiktor wiosłuje, bo za każdym ruchem trzeszczy w jego rękach.

Gdy przekomarzając się, w końcu odpłynęli, Michał poszedł w kierunku nadbudówki. Było to dosyć duże, niskie pomieszczenie. Panował tam nieopisany bałagan. Na podłodze wały się gliniane miski, łyżki i kubki. Na środku był przymocowany do podłogi duży stół z dwiema ławami. W kącie odkrył kilka beczek. Jedna była pusta i śmierdziała winem. W drugiej była resztką wody, a w trzeciej trochę solonego, śmierdzącego już mięsa. Przy wejściu zauważył małe, wyłożone ceglami palenisko, a obok wywrócony trójnog i duży metalowy gar.

„Widocznie tutaj gotowali strawę dla galerników” - pomyślał. W kącie znalazł kilka zwojów lin i skórzane wiadra. Na ścianie wisiały resztki ubrań. Między nimi były jeszcze dwa pejcze, identyczne jak te, które miał otyły mężczyzna. „Trzeba będzie to wszystko pozbierać i posegregować” - pomyślał, wychodząc na zewnątrz.

Na pokładzie piętrzyły się worki. Michał zajrzał na dół i ujrzał dwóch kucharzy zlaných potem. Pierwsza przyплыnęła łódka z Wiktorem i Markiem. Ten drugi wyszedł na

pokład i dokładnie obejrzał galerę.

- Niedługo rufa będzie podnosić się do góry - powiedział. - Mam nadzieję, że liny wytrzymają. Jak będzie prawie pusta, spróbujemy dla pewności wyciągnąć ją głębiej na brzeg.

Michał patrzył z uznaniem na młodego człowieka. „Dobrze, że jest z nami” - pomyślał. „Zna się na statkach i na morzu. Poza tym jest bardzo sympatyczny, nawet Wiktor go polubił”.

Z następną karawaną pojawił się Samuel i Ivo z osłem.

- Przywiodłem jeszcze dwa dodatkowe konie i jednego chłopca. Trzech galerników chciało też przyjść i pomóc. Będą prowadzić przynajmniej konie. Chłopi układają zboże tam, gdzie mówiliśmy - mówił Samuel, rozglądając się ciekawie po galerze. - Ci galernicy na plaży chcieli sami wymierzyć sprawiedliwość i pozabijać tych trzech związanych. Z trudem udało mi się ich przekonać, żeby poczekali do rozprawy. Niektórzy są naprawdę strasznie pobici, ale dochodzą do siebie.

Na statku było już ośmiu mężczyzn i rozładunek nabrał tempa. Po krótkim czasie następna karawana koni ruszyła w drogę. Michał odwrócił się i ujrzał stojącego obok Ivo. Chłopiec rozglądał się z ciekawością i przestraszonym po statku. Gdy zauważył, że Michał patrzy na niego, zaczął mówić szybko:

- Paniczu, tych biedaków na plaży napoiłem i nakarmiłem. Przywiozłem ze sobą sakwy z wodą, ryby i wędzone mięso.

- Dobrze, Ivo! Teraz pójdziesz do tej budy i pozbierasz wszystko, co może się nam przydać. Garnki i miski dobrze wytrzesz w piasku i wymyjesz. Ubrania, które tam wiszą, zanieś na plażę.

Chłopiec skinął głową i pobiegł do nadbudówki. Michał odwrócił się i spostrzegł zbliżającego się Sandora. Chłop był mokry od potu, ale jego twarz lśniła z zadowolenia.

- Panie hrabio! - zawołał. - Zechce pan zobaczyć, co znaleźliśmy pod workami?

Michał bez słowa zszedł za Sandorem na dół ciemnej ładowni. Byli tam zgromadzeni wszyscy: chłopci, kucharze. Wszyscy wpatrywali się w kąt ładowni. Michał pochylił się i mimo panującego zmroku ujrzał trzy duże urządzenia, które już gdzieś widział, ale nie mógł skojarzyć, do czego służą.

- To są pługi do orania - usłyszał przejęty głos Sandora. - Ale jakie! Proszę spojrzeć!

Faktycznie, lemiesze pługów były z metalu albo obite blachą. Obok leżały sierpy i motyki do spalczania ziemi.

- Na samym dole są przynajmniej trzy duże żarna do mielenia zboża - pokazywał

Sandor, pochylając się nisko.

- To wszystko wynieście na brzeg, ale najpierw zajmijcie się zbożem - Michał wyprostował się. - Statek będzie stał do jutra, więc jak nie zdążymy dzisiaj, będzie można skończyć następnego dnia.

- Skończymy dzisiaj - powiedział Sandor z przekonaniem. - Zostały nam jakieś cztery godziny pracy.

Michał skinął głową.

- Jak załadujecie następną karawanę, zarządzisz krótką przerwę. Ivo przyniósł trochę mięsa i ryb.

- Tak, dziękuję, panie hrabio.

Michał zszedł na brzeg. Było gorąco, ale od morza wiał przyjemny, orzeźwiający wiatr. Rozpiął kaftan i ruszył brzegiem. „Ojciec poszedł chyba w tym kierunku” - rozważał - „bo gdzie miałby się udać bez konia?”.

Posuwał się powoli wąskim kamienistym brzegiem. „To południowa strona półwyspu” - pomyślał. „Nigdy tu nie byłem”. Brzeg był urwisty i wąski. Spiętrzone głązy sięgały samego brzegu morza. Miejscami brzeg stawał się szerszy, piaszczysty. „Tak muszą wyglądać kamieniołomy” - przeszło mu przez myśl.

Po prawie godzinnym marszu zobaczył ojca. Hrabia siedział na głazie i końcem miecza rysował coś na piasku. Michał zbliżył się i usiadł obok, wyciągając nogi. Hrabia nic nie powiedział, tylko spojrzał pytająco.

- Wszystko w porządku, ojcze. Kazałem im zrobić krótką przerwę. Myślę, że za kilka godzin powinni opróżnić statek. Na statku oprócz zboża Sandor znalazł trzy pługi do orania, ziarna i różne narzędzia - przerwał i podkurczył nogi. - Ci galernicy powoli dochodzą do siebie, a nawet pomagają przy rozładunku. Samuel mówił, że chcieli sami pozabijać tych związanych na plaży.

Hrabia skinął głową.

- Wcale się im nie dziwię - powiedział głuchym głosem - ale załatwimy to po rozładunku - przerwał i spojrzał z uśmiechem na Michała. - I co, synu? Dużo się podczas tych kilku dni zmieniło. Przyjechaliśmy niedawno w czwórkę, a w tej chwili mamy prawie trzydziestu ludzi.

- Jak doczekamy się Eryka i Henryka, będzie nas dwa razy tyle - dodał Michał. - Tylko jak wyżywić tyle osób?

- Słusznie, synu - hrabia podniósł się. - Czeka nas dużo pracy. Chodź, przejdziemy się. Mamy czas. Mnie się lepiej myśli, gdy jestem w ruchu. Zresztą pokażę ci, co wymyśliłem, i

wspólnie się zastanowimy.

Znajdowali się w miejscu, gdzie zaczynał się półwysep. Brzeg nadal był urwisty, ale już znacznie niższy. Hrabia ruszył w tym kierunku i wskazując ręką, powiedział:

- Spróbujemy dostać się do góry.

Jakiś czas szukali dogodnego wejścia, zanim znaleźli się na górze. Michał znał już to miejsce: równina rozciągała się na wschodzie do lasu, a na południe do szerokiego strumienia. Ruszyli do dolnej części półwyspu i przeszli aż do wąwozu, w miejsce, gdzie jego przeciwległe ściany były blisko siebie. Hrabia zatrzymał się.

- Marzy mi się - powiedział, rozglądając się - kiedyś połączyć te dwa urwiska mostem nad rzeką - patrzył na Michała poważnym wzrokiem. - Tam, na czubku, wybudujemy kiedyś kasztel albo zamek. Nasze rodowe miejsce. Przyrzeknij mi, że gdyby mnie zabrakło albo nie doczekałbym się tego, zrobisz wszystko, żeby wybudować ten zamek.

Michał był w pierwszej chwili tak zaskoczony, że nie odpowiedział. Patrzył na ojca ze wzruszeniem i czułością.

- Ojcze, o czym ty mówisz? Na pewno się doczekasz, bo przecież wybudujemy go razem dla nas, dla Wiktora, Samuela, Eryka i Henryka. Przecież znaleźliśmy tutaj nasze nowe królestwo, więc prędzej czy później musimy wybudować zamek.

Hrabia roześmiał się.

- Trochę z tym zamkiem żartowałem, najpierw musimy zbudować coś dla siebie, bo niedługo chłopci będą mieszkać w lepszych warunkach niż my - to powiedziawszy, hrabia ruszył z powrotem w kierunku dolnej części półwyspu. Zatrzymał się. - Musimy zmierzyć tę całą podstawę krokami. Ty od tamtej strony, ja od tej, do tego miejsca.

Wbił w ziemię miecz i rozeszli się, licząc podwójne kroki. Gdy spotkali się przy mieczu i podsumowali wyliczenia, okazało się, że jest ich prawie trzysta. Hrabia usiadł na kamieniu.

- Sporo - powiedział. - Nie sądziłem, że jest tak szeroki. Jak myślisz, jak długi jest ten półwysep?

Michał zamyślił się chwilę, rozglądając się.

- Myślę, że zrobilibyśmy co najmniej pięć razy więcej kroków niż teraz.

Hrabia skinął głową.

- Też tak sądzę. Powoli zabudujemy murem te trzysta podwójnych kroków. Za murem wzniesiemy magazyn, koszary, stajnie, pomieszczenie dla nas i służby - podniósł się. - Przejdziemy się jeszcze w miejsce, gdzie znaleźliśmy wapno i tę dziwną glinę.

Nie było to daleko. Wkrótce natrafili na rozkopaną ziemię i ślady kół.

- Ciekawe, ile tego może być? - hrabia podrapał się po policzku. - Bo widzisz, Michale, chodzi mi już dawno po głowie, żeby z gliny robić cegły i suszyć je na słońcu. A potem nawet wypalać. Teraz, jak mamy trochę ludzi, różne myśli przychodzą mi na myśl. Mówię ci to wszystko, chłopcze - poklepał Michała delikatnie po ramieniu - żebyś wiedział o moich planach. Będziesz mógł to sobie przemyśleć i potem realizować - spojrzął w niebo. - Myślę, że musimy już wracać.

Dojście do miejsca, w którym stanęła galera, zajęło im przeszło godzinę. Po drodze oglądali ponownie wiszące skały, urwiska i odłamki skał leżące na dole.

- Tak chyba wyglądają kamieniołomy, ojczu.

- Piękne kamieniołomy - przytaknął hrabia Robert. - Tylko jak to wszystko przewieźć do góry?

Do miejsca, w którym stała galera, szli już w milczeniu, głęboko zamyśleni. Na pokładzie panował ruch, ale widać było, że wynoszono ostatnie rzeczy. Stała już gotowa do wymarszu załadowana kolumna koni. Była też łódka z Wiktorem i Markiem. Obaj na widok hrabiego i Michała wstali i zbliżyli się do nich.

- Wygląda na to, panie hrabio - zawołał wesoło Wiktor - że wszystko zostało załadowane i to nasz ostatni kurs.

- Widzę, Wiktorze, że polubiłeś pracę na morzu - zażartował hrabia.

- Nie! Nie, panie hrabio, wołę jednak stały łąd i konia pod sobą. Proszę zobaczyć - wyciągnął swoje potężne dłonie - od tych przeklętych wiosł mam pełno pęcherzy.

Wszyscy roześmiali się.

- Czy dzisiaj można rozpocząć rozbieranie galery? - zapytał Marko.

- O tym ty decydujesz - uśmiechnął się hrabia. - Jeżeli w nocy nie będzie burzy i galera jest dobrze zabezpieczona, lepiej byłoby zacząć od samego rana.

- Burzy na pewno nie będzie ani dzisiaj, ani jutro. Galerę podciągnęliśmy trochę dalej i założyliśmy dodatkowe liny. Zresztą dla pewności przenocuję tu.

- Ilu trzeba będzie ludzi do rozbiórki? - zapytał Michał.

Marko zastanawiał się chwilę.

- Myślę, że ośmiu wystarczy.

- Dobrze, dostaniesz ich od samego rana - Michał kiwnął głową.

- Chyba nie musisz tu nocować. Przyślę któregoś z galerników.

Karawana koni zniknęła już za półwyspem. Hrabia patrzył w tamtym kierunku. Zaskoczyła go nagła cisza, jaka zapanowała. Słysać było jednostajny plusk wody i krzyk polujących mew. Hrabia odwrócił się i spojrzął na Wiktora.

- Gdy będziesz już na miejscu i towar będzie rozładowany, zarządz, żeby wszyscy, łącznie z chłopami, zebrali się na plaży.

Wiktor skinął głową i zaczął schodzić do łodzi. Obaj patrzyli przez chwilę na oddalającą się łajbę.

- Obejrzymy sobie jeszcze raz dokładnie ten statek - zaproponował hrabia.

Najpierw zajęli się nadbudówką. Nic już w niej nie było, tylko puste beczki, stół i dwie ławy.

- Te beczki trzeba wziąć, tak samo ten stół i ławy - powiedział hrabia, pukając w jedną z nich. - Zresztą Marko będzie to wiedział.

Zeszli do ładowni. Puste pomieszczenie robiło dziwne wrażenie. W jednym miejscu było zalane wodą. Chodzili powoli, oglądając konstrukcję.

- Sporo tego drewna - powiedział Michał. - Są bale, krokwie i deski, nawet metalowe haki i kłamy.

Weszli na pokład i usiedli na burcie.

- Nie ma tu niczego do picia? - zapytał hrabia.

- Niestety, galera jest pusta.

- Trudno, wytrzymamy jakoś.

- Ojczy, jak ci się podoba ten Marko?

- Jest bystry i zna się na statkach. Chyba zapomniał, tak jak my, że właściwie jest naszym zakładnikiem - umilkł na chwilę, a potem dodał:

- Michale, zajmiesz się tymi galernikami. Zorganizujecie im z Samuelem pracę, to bardzo ważne. Pamiętaj, że przy kierowaniu grupą ludzi trzeba wybrać spośród nich najlepszego i najodważniejszego. Tylko z nim będziesz rozmawiał i jemu wydawał polecenia. Zresztą bardzo szybko się tego nauczysz - hrabia wstał. - Musimy powoli ruszać w drogę.

Niedaleko plaży zobaczyli Samuela prowadzącego za uzdy ich konie.

- Wszyscy są już na plaży, panie hrabio - powiedział krótko, podając im cugle.

Ten zanim wsiadł na konia, poklepał zwierzę po karku, mówiąc cicho:

- I co, biedaku? Musiałeś dzisiaj zamiast mnie wynosić worki. Przyrzekam ci, że to się już nigdy nie powtórzy.

Koń podniósł łeb i zarżał, a dwa pozostałe zrobiły to samo.

Na plaży stała już gromada galerników. Wyglądali już dużo lepiej niż o poranku. Michał policzył ich: dwudziestu sześciu mężczyzn, zgadza się. Obok stała grupka chłopów wpatrzona w nadjeżdżających. Pośrodku plaży znajdowały się trzy związane postacie ludzkie. Otyły mężczyzna nie miał już tak pewnej i beczelnej miny. Patrzył teraz we wszystkie strony

rozbieganym wzrokiem.

Hrabia podjechał bliżej i głośno powiedział do galerników:

- Kim są ci ludzie? Czy poznajecie ich?

Zapadła cisza. Galernicy patrzyli na siebie. Po chwili jeden z nich wystąpił i zaczął mówić drżącym głosem:

- Jaśnie panie! To są nasi dozorczy. Pięciu brakuje, widocznie uciekli. To oni bili nas bez przerwy i głodzili. A najgorszy jest ich herszt, ten gruby, prawdziwy diabeł w ludzkiej skórze - głos galernika załamał się nagle.

Hrabia patrzył przez chwilę bez słowa na zgromadzonych, a po chwili powiedział: - Tych pięciu, których brakuje, zostało już wcześniej zabitych. Pogrzebicie ich później. A teraz rozwiązać tych trzech i zdjąć z nich ubrania.

W mgnieniu oka trzech skazanych stało nagich. Po chwili padli na kolana. Hrabia odwrócił się do Wiktora.

- Gdzie jest ten pejcz, który miałeś?

Wiktor wyjął przedmiot zza pasa i podał go hrabiemu.

- Ja mam jeszcze dwa. Znalazłem je na galerze - odezwał się Michał.

- Doskonale! - mruknął hrabia, biorąc pejczy. Odwrócił się do galerników i uniósłszy pejczy, powiedział: - Macie tutaj trzy pejczy, którymi ci złoczyńcy bili was i katowali. Pokażcie nam teraz, jak oni to robili.

Rzucił pejczy na piasek. Wahanie wśród galerników trwało tylko chwilę. Pierwszych trzech chwyciło za pejczy i pierwsze razy spadły na plecy i ramiona dozorców. Świsł pejczy zlewał się z wrzaskiem bitych. Wśród gromady galerników wybuchło zamieszanie. Okrzyki: „Teraz ja, teraz ja, daj mi ten pejcz!” słycać było coraz głośniej. Oczy bijących pałały nienawiścią i wprost zwierzęcą zawziętością.

Michał, patrząc na tę scenę, myślał: „Okrutne to, ale widocznie konieczne”. Rozejrzał się dookoła, czy gdzieś nie ma małego Ivo, na szczęście nie mógł go nigdzie dostrzec. Wkrótce plecy i ramiona bitych spływały krwią i zaczęły przypominać czerwoną miazgę. Bici nie klęczeli, lecz leżeli bez uczucia na ziemi. Wreszcie hrabia Robert dał znak zaprzestania bicia.

- Polać ich wodą i ocucić - rozkazał krótko.

Skazani zostali zaciągnięci do wody i zanurzeni. Po chwili wyciągnięto ich. Dawali znaki życia, bo charczeli głucho. Hrabia popatrzył na galerników i rozkazał:

- Przeprowadźcie tutaj tych dwóch kucharzy.

Przybliżyli się ze spuszczoneymi głowami. Michał widział wyraźnie, jak drżą im łydki

ze strachu. - Co to za ludzie? - zapytał hrabia.

Galernicy spojrzeli po sobie.

- To są tacy jak my - odpowiedział jeden. - Gotowali i rozdawali nam nędzną strawę. Robili to sprawiedliwie. Byli też często bici przez nich.

Hrabia popatrzył na poblądłych kucharzy.

- To, co powiedzieli ci ludzie, ratuje wam życie. Będziecie jednak ukarani za to, że nie próbowaliście się im przeciwstawić i za późno powiedzieliście prawdę. Za karę jeden drugiemu wymierzy pejczem pięć razy.

Kucharze pospiesznie zdjęli koszule i chwycili za pejce. Jeden drugiego bił tak mocno i z takim zapalem, że patrzący z trudem powstrzymywali się od śmiechu, mimo okrucieństwa tej sceny. Wymierzanie kary zostało zakończone. Dwaj kucharze z trudem dowlekli się do szeregu. Hrabia kazał podać sobie jeden pejcz i uniósłszy go do góry, powiedział głośno:

- Wymierzycie tym pejczem sprawiedliwość złoczyńcom i okrutnikom. Nie chcę tego przedmiotu w naszym nowym kraju. Mamy unikać gwałtu i przemocy, dlatego wyrzucam ten pejcz - hrabia Robert z rozmachem rzucił go na ziemię. - Niech nikt mnie nie zmusza, żebym go podniósł i wymierzał sprawiedliwość. Tych trzech powiesić i pogrzebać razem z pięcioma, którzy już nie żyją. Przyjedziemy tutaj za godzinę. Ma nie ma być po nich śladu.

Hrabia zwrócił konia i wraz z innymi ruszył w kierunku groty. Został tylko Wiktor, który miał dopilnować egzekucji i pogrzebać ciała zabitych.

W drodze powrotnej obejrzeni składowisko zboża. Znajdowało się naprzeciwko groty, po drugiej stronie rzeki. Worki były starannie poukładane i przykryte żaglowym płótnem.

- Tego suchego zboża jest przeszło sto pięćdziesiąt worków - odezwał się Samuel. - Liczyłem do stu pięćdziesięciu, potem pewną ilość chyba przegapiłem. Samych worków, które są przemoczone, jest chyba dwadzieścia.

Hrabia uważnie oglądał całość. Obok zboża były również złożone trzy pługi i trzy duże żarna do mielenia.

- Rzeczywiście, te pługi wyglądają inaczej i są całkiem solidne. Będzie można nimi dużo zrobić - skomentował hrabia Robert, a zobaczywszy kręcącego się obok Sandora, kazał go przywołać. - Sandorze! Czas siania zboża chyba minął?

Chłop stał wyprostowany, pełen godności.

- Właściwie tak, panie hrabio, ale można jeszcze siać. Najwyżej żniwa będą trochę później.

Robert milczał chwilę, a potem zapytał:

- Mówiłeś, Sandorze, że mieszkasz w tej okolicy już dwa lata.

- Tak jest, panie hrabio. Ten rok będzie już trzeci.

- Powiedz nam, jakie są tutaj zimy?

- Jest zimniej, panie hrabio. Dużo pada, ale najwyżej deszcz ze śniegiem i rzadko.

Zwierzęta mogą być cały czas na pastwisku.

- Dobrze, a teraz powiedz nam, co jest z rzeką.

- Z rzeką, panie hrabio? - Sandor patrzył, nie bardzo wiedząc, o co chodzi.

- Czy zimą i wiosną jest dużo wody i czy rzeka wylewa?

Sandor odetchnął z ulgą.

- Nie, panie hrabio, jest trochę więcej wody, ale najwyżej na pół łokcia.

Hrabia skinął głową.

- Dobrze, Sandorze. Pamiętaj, że jak dostaniecie do pomocy przy murowaniu tych ludzi z galery, macie ich traktować jak równych sobie. To wszystko, Sandorze. Możesz odejść.

Przed grotą spotkali krzątającego się Ivo. Chłopiec krzątał się przy palenisku i wędzarni.

- Przynieś nam coś do picia - powiedział Michał, gdy wszyscy zajęli miejsca. Rozmawiali chwilę o przeżyciach mijającego dnia, gdy pojawił się Wiktor. Usiadł bez słowa, pijąc łapczywie wodę.

- Wszystko załatwione - powiedział, gdy ugasił pragnienie. - Powiesili tylko jednego, tego grubasa. Pozostałych dwóch nie było potrzeby, byli już martwi. Z tych pięciu zabitych rozdierali ubrania. Dzielą się teraz nimi. Jak odjeżdżałem, kończyli grzebać ciała.

Na chwilę zapadło milczenie. Przerwał je dopiero hrabia Robert:

- Wcale się im nie dziwię, przecież są prawie nadzy. Zresztą jeszcze trochę, a my też będziemy wyglądać niewiele lepiej - dodał, przyglądając się ubraniu swojemu i osób siedzących wokół.

- Jak przyplynie ojciec, to następnym razem będę wiedział, co przywieźć i co jest najbardziej potrzebne - odezwał się nagle Marko.

Znowu zaczęli dyskutować i wyliczać rzeczy, które są im koniecznie potrzebne, gdy hrabia Robert nagle zwrócił się do siedzącego przy wędzarni Ivo:

- Chłopcze! Powiedz nam, ile mamy zapasów żywności?

Chłopiec zerwał się i poczerwieniał na twarzy. Jeszcze nigdy hrabia nie odezwał się do niego tak bezpośrednio. W pierwszej chwili zmieszał się i nie mógł wydobyć z siebie

słowa.

- Mamy w spizarni dwie wędzone sarny - powiedział wreszcie - dwie beczki solonego mięsa i dwa kosze wędzonych ryb.

Wszyscy popatrzeli ubawieni na chłopca. Nawet hrabia Robert patrzył na niego z uśmiechem. Potem zwrócił się do Michała:

- Niech ten chłopiec zostanie tu na stałe. Będzie miał ważne zadania: pilnowanie porządku, wędzenie, pieczenie, a ponadto będzie rozdzielał mięso dla chłopów i tych z galery - hrabia wstał. - Mamy jeszcze kilka godzin do zmierzchu. Myślę, Wiktorze, że jak skończymy z tymi na plaży, pojedziemy jeszcze w kierunku lasu. Może uda się nam coś upolować.

- Czy mógłbym pojechać z wami? - zapytał Marko. - Może się na coś przydam.

Nikt nie miał nic przeciwko. Przed odjazdem Michał przyniósł z grotu łuk i trzy strzały. Wszystko to wręczył chłopcu.

- W wolnych chwilach będziesz ćwiczył strzelanie - rozejrzał się. - Jeżeli będziesz umiał tymi trzema strzałami trafić w pień tego drzewa, dostaniesz łuk na własność.

Długo jeszcze Ivo stał i przyciskał łuk do piersi. Będzie mógł teraz przebywać z tymi ludźmi. Nauczy się strzelania i wielu innych rzeczy. Kiedyś będzie wojownikiem, a może nawet rycerzem. W oczach chłopca zabłyśły łzy radości, ale szybko je otarł, bo przecież rycerzowi nie wypada płakać.

Na widok nadjeżdżających rycerzy galernicy wstali i ustawili się w szeregu. Wyglądali teraz dużo lepiej. Zdobyta odzież i ubrania rozdzielili widocznie między siebie. Jedni mieli na sobie kurtki i spodnie, inni tylko koszule i spodnie.

Hrabia Robert wysunął się przed szereg i zaczął mówić głośno i wyraźnie:

- Jestem Hrabia Robert, pan tej ziemi. To jest mój syn, hrabia Michał, i panowie Wiktor, Samuel i Marko. Wszystkim im musicie być bezwzględnie posłuszni i wykonywać ich polecenia - zaczął mówić jeszcze wolniej, bo zauważył, że nie wszyscy rozumieją jego mowę i czekają, aż inni im ją przetłumaczą. - Jeszcze dzisiaj rano byliście galernikami i niewolnikami. Teraz jesteście ludźmi wolnymi. Od was samych zależy, jak potoczy się wasze życie. Kiedy wybudujemy to, co zamierzamy, będziecie mogli wybrać, kim chcecie być: rolnikami, pasterzami, rybakami, rzemieślnikami czy nawet żołnierzami. Ale najpierw czeka was dużo pracy, bo trzeba wszystko zbudować i urządzić. Nikt was nie będzie pilnował. Jeśli ktoś chce uciekać, nikt nie będzie go ścigał. Ale ostrzegam! Ci, którzy uciekną, prędzej czy później zostaną schwytani i skończą znów jako niewolnicy na galerze. Tutaj zapewniamy wam wyżywienie, ochronę i bezpieczeństwo. Żądamy tylko jednego: pracowitości i

dyscypliny. Jeżeli stwierdzimy, że ktoś nie ma ochoty pracować i być użytecznym, zostanie bezwzględnie wypędzony z mojej ziemi.

Hrabia Robert skończył, a po chwili łagodniejszym już tonem powiedział:

- A teraz powiecie nam po kolei, jak długo byliście w niewoli i gdzie pracowaliście.

Galernicy zaczęli opowiadać. Ich opowieści były zadziwiające. Co ciekawe, większość z nich była porwana i sprzedana już w chłopięcym wieku. Tylko kilku dostało się do niewoli, gdy byli dorośli. Prawie wszyscy przeżyli różne koleje losu, od posługaczy, tragarzy, pracy na roli, na budowach, w kamieniołomach, jako żołnierze, a na galerach kończąc. Byli kupowani, sprzedawani, bici i poniżani. Wszyscy słuchali tych opowieści z przejęciem i współczuciem. Na koniec hrabia Robert wezwał ich, żeby wybrali spośród siebie najbardziej doświadczonego, najmądrzejszego, którego darzą zaufaniem. Galernicy naradzali się dosyć krótko, coraz głośniej zaczęło padać imię Zachar. W końcu jeden z galerników wystąpił do przodu.

- Jaśnie wielmożny panie, my, byli galernicy, chcemy, żeby tym człowiekiem był Zachar.

- Niech Zachar wystąpi!

Przed hrabią stanął dosyć wysoki mężczyzna w wieku około czterdziestu lat. Wyniszczony, ale silnej budowy ciała. Miał poważny wyraz twarzy.

„Przypomina trochę naszego Samuela” - pomyślał Michał.

Znowu rozległ się głos hrabiego Roberta:

- Czy przyrzekacie wszyscy słuchać poleceń Zachara?

- Przyrzekamy! - rozeszło się chóralnie.

Hrabia Robert przyjrzał się uważnie Zacharowi.

- Jesteś od tej chwili odpowiedzialny za porządek i dyscyplinę w tej grupie.

To powiedziawszy, zawrócił konia i skinął na Wiktora i Marka. Po chwili zniknęli w głębi wąwozu. Michał zbliżył się do Zachara.

- Zacharze, wybierz sobie jednego pomocnika i obaj pojedźcie za nami.

Po chwili ruszyli do wąwozu i wzniesieniem do podstawy półwyspu. Po drodze rozmawiał z Samuelem o budowie i przydzieleniu zadań ludziom. Po przybyciu na miejsce obaj zsiadli z koni. Michał rozejrzał się. Byli na podstawie półwyspu. Było już szaro, ale rozpoznał miejsce, w którym był z ojcem w południe.

- Dzisiejszą noc spędzicie na plaży - powiedział do dwóch galerników. - Od jutra zaczniecie budować sobie kwatery tutaj albo trochę niżej. Miejsca jest dużo. Tutaj będziemy budować długi mur przez cały półwysep. Za nim staną pomieszczenia dla wszystkich w tym

oto szeregu. Czy chcecie budować szałas, czy coś innego?

Zachar myślał dłuższą chwilę, zanim powiedział powoli:

- Budowa muru może długo potrwać. Lepiej byłoby stawiać drewniane chałupy, bo mogą się później przydać. Umiemy je budować.

Michał nie zastanawiał się ani chwili:

- Zgoda, Zacharze! Pobudujcie tutaj solidne drewniane chałupy. Dostaniecie na jutro dwa wozy z wołami i trochę narzędzi. Musicie naciąć drewna i przywieźć go jak najwięcej, bo wozy są potrzebne. Jak wrócicie na plażę, wyślesz dwóch ludzi na galerę, niech pilnują jej do rana. Od rana będziecie ją rozbierać. Potrzeba będzie ośmiu osób. Rozbiórką będzie kierował pan Marko. Wyznacz dwóch ludzi, którzy znają się na szyciu uprzęży do koni pociągowych, i kucharza. Będzie on przygotowywał dla was posiłki. Mięso i ryby będzie wam dostarczał chłopiec Ivo. To wszystko, Zacharze. Zapamiętałeś wszystko? - gdy ten skinął głową, dodał: - Jak wszystko jutro z rana zorganizujesz, zameldujesz się przed grotą, tam gdzie składowano zboże, tylko po drugiej stronie rzeki.

Przed grotą zastali Ivo pakującego mięso i ryby. Obok stał osioł gotowy do drogi. Na widok Michała chłopiec zaczął szybko meldować:

- Panie hrabio, właśnie przygotowałem pół kosza wędzonych ryb, ale ile wziąć mięsa, nie mam pojęcia.

Twarz chłopca była tak zakłopotana, że Michał musiał się mimo woli roześmiać.

- Powiedz mi, Ivo, ilu tam jest ludzi do wyżywienia?

- Nie wiem dokładnie, hrabio, ale myślę, że około dwudziestu.

- Dokładnie dwudziestu sześciu, Ivo. Dla takiej ilości ludzi musimy dostarczyć pożywienia. Myślę, że trzeba im zawieźć wędzone mięso z dwóch saren na dzisiaj i jutro rano. Ryby też musisz policzyć, bo każdy musi dostać równo. Chłopiec stał chwilę zdruzgotany.

- Panie hrabio! Mięso z dwóch saren? To przecież nic dla nas nie zostanie - ostatnie zdanie, wypowiedział cichutko, widząc karcące spojrzenie Michała. Szybko zaczął uzupełniać ładunek i po chwili prowadził osła w kierunku wąwozu.

- Faktycznie, będzie problem z wyżywieniem - odezwał się Michał do Samuela, gdy zostali sami. - Musimy polować każdego dnia, od rana do wieczora.

- Jutro rozdzielę wszystkim pracę i przed południem będę wolny. Mogę też wyruszyć - powiedział Samuel.

- Umówimy się, że przyjadę po ciebie - dodał Michał. - Od rana muszę też sporo załatwić.

Chwilę siedzieli w milczeniu, podpiekając mięso.

- Myślę, że za trzy dni Sandor mógłby pojechać po swoją rodzinę i pozostałych chłopców. Powinniśmy do tego czasu wykończyć pierwszy dom z czterema izbami - Samuel mówił powoli, patrząc na płomień ogniska.

- Jak rozbierzemy jutro tę galerę, myślę, że będzie można dać kilku galerników do pomocy chłopom - powiedział Michał - ale jak Sandor wróci, chłopci muszą się zabrać do orania i siania zboża - westchnął.

- I znowu ludzi ubędzie.

- Ale panie hrabio, może w końcu zjemy chleb albo placki - Samuel wznosił oczy do góry. - Żeby w końcu zjeść coś innego niż mięso i ryby. Na przykład ser, mleko, jajka, chleb.

- Albo napić się rosółu - dodał Michał i obaj roześmiali się.

Hrabia Robert z Wiktorem i Ivo przybyli prawie jednocześnie. Zasiedli do posiłku. W międzyczasie zrobiło się zupełnie ciemno.

- Za późno pojechaliśmy do lasu. Udało się upolować jedną niedużą sarenkę - powiedział Wiktor, ocierając usta. Zobaczywszy kręcącego się obok chłopca, zagadnął: - Umiesz oprawiać sarny, chłopcze?

- Widziałem, jak się to robi, panie, ale samemu nie pozwolili mi nigdy tego robić.

- To weź ostry nóż i chodź nad rzekę. Pokażę ci, jak to się robi, bo musisz się tego nauczyć.

Gdy ruszyli w kierunku rzeki, Michał opowiedział ojcu o galernikach. Powiadomił go też, że wraz z Samuelem wyruszy na polowanie, tylko trochę później.

Hrabia Robert skinął głową.

- Zdobyć więcej mięsa to dla nas teraz podstawowe zadanie. Musimy koniecznie zrobić zapas na kilka dni, bo nie wiadomo, co przyniesie jutro.

- Nie wiedziałem, że polowanie to taka trudna sztuka - odezwał się Marko. - Byłem tam zupełnie niepotrzebny i tylko płoszyłem zwierzynę.

Michał uśmiechnął się do niego.

- Płoszenie i naganianie zwierzyny też jest ważne podczas polowania. Nauczysz się lepiej strzelać z łuku i kuszy, to sam zobaczysz, jaka to przyjemność.

Hrabia Robert siedział pogrążony w myślach, pocierając, jak to miał w zwyczaju, wierzchem dłoni swoją długą brodę.

- Od zaraz wprowadzimy w nocy patrole konne - powiedział do Michała. - Konno można sprawdzić więcej terenu. Trzeba kontrolować plażę, nowe chałupy, dolinę północną i

południową. Kto pierwszy?

- Ja! - zawołał Wiktor, który wrócił z nad rzeki.

- Ja drugi - odezwał się Samuel - musimy jeszcze szybko podzielić narzędzia, bo nie ma ich za dużo. Marko! Ile i co potrzebujesz jeszcze do tej rozbiórki?

Marko zastanawiał się chwilę.

- Jeżeli dostanę tych ośmiu ludzi, musiałbym mieć ze dwie siekiery, dwa topory i piłę.

- Galernicy, którzy będą jutro ścinać drzewa na chałupy, też będą potrzebowali siekiery, piły i toporów - dodał Michał.

Samuel liczył w myślach.

- To naprawdę wszystko, co posiadamy - westchnął.

Hrabia wstał i dał znak, że narada jest skończona. Wszyscy oprócz Wiktora i Ivo, który miał spać przed grotą, weszli do środka.

Wiktor siedział chwilę przy ognisku, a potem wstał energicznie i poszedł po konia. Noc była ciepła i jasna. Przemierzył równinę południową, rozglądając się uważnie dookoła. Wokół cisza, tylko jednostajny szum fal od strony morza. Zawrócił konia i ruszył w kierunku półwyspu. Minął jego podstawę i postanowił dojechać aż do samego końca. Powiew wiatru był tutaj dużo silniejszy, tak samo jak odgłos uderzeń fal w przybrzeżne kamienie. „Hrabia miał rację” - pomyślał. „Konno można w krótkim czasie objechać całą okolicę”. Dojechawszy do końca półwyspu, zawrócił. „Zobaczę jeszcze, jak radzą sobie galernicy” - postanowił.

Po półgodzinie zjeżdżał już w kierunku wąwozu. Tam jechał powoli, starając się robić jak najmniej hałasu. Przy wylocie z wąwozu zatrzymał się i zaczął uważnie obserwować plażę. Zauważył szereg leżących postaci. Jedni leżeli zwinięci w kłębek, inni w grupie, jakby byli połączeni plecami. „Śpią” - pomyślał. „Nie jest to może zbyt wygodne spanie, ale zawsze lepsze to niż pozycja z rękami przywiązany do wiosła”.

Wiktor wycofał konia i ruszył w drogę powrotną wzdłuż rzeki. Przekroczył ją na wysokości grotty i pojechał w kierunku budowy chałup. Widział wyraźnie mury nowego, długiego domu, szalasy, w którym nocowali chłopci. Wokół wozu leżały trzy woły, przeżuważając leniwie. Wszędzie cisza i spokój.

Gdy w drodze powrotnej zbliżył się do zagrody, zwolnił, nasłuchiwał chwilę, a potem zsiadł z konia. Z reguły z zagrody dochodziły odgłosy pojedynczych stąpań, krótkich parskań, ale tym razem dźwięki były jakieś inne. Dzięki obecności krzaków Wiktor zbliżył się bardzo mocno i przystanął.

Większość koni była zgromadzona w jednym miejscu zagrody. W drugim znajdowały się tylko dwa konie całkowicie zajęte sobą. Wiktor bez trudu rozpoznał jedną z młodszych

klaczy i dzikiego ogiera. Dopiero teraz zauważył, że jeden z drągów ogrodzenia jest zwalony na ziemię. „Przeskoczę ogrodzenie, żeby dostać się do klaczy” - pomyślał.

Z pewnym napięciem obserwował rozgrywającą się przed nim scenę. Obydwa konie prowadziły jakąś subtelną grę miłosną. Ogier dotykał pyskiem klaczy raz delikatnie, raz agresywnie. Wodził pyskiem po jej karku i bokach, wydając jakieś przytłumione odgłosy. Klacz co chwilę potrząsała łbem, jakby mówiąc: „Nie! Nie chcę! Nie teraz!”. Ogier nie rezygnował. Przypierał ją bokiem do ogrodzenia i chwycił delikatnie zębami za jej grzywę. Wiktor poczuł, że robi mu się gorąco. „Oni robią to lepiej niż ludzie” - pomyślał, patrząc z zaciekawieniem.

Klacz stała spokojnie, a ogier trwał przy niej, trzymając łeb na jej grzbiecie. Całym ciałem zdawał się mówić: „Odwróć się tyłem, bardzo cię pragnę”. Z postawy ogiera emanowała taka zmysłowa poządliwość, że Wiktor aż się wzdygał. Prącie ogiera zdawało się sięgać ziemi, a oczy lśniły mu z podniecenia. Kobyła ponaglana muśnięciami jego pyska i parsknięciami zaczęła powoli odwracać się do niego tyłem. Jeszcze chwila, a nad kobyłą zawisły kopyta ogiera. Całe jego ciało wygięło się jak łuk podczas naciągania cięciwy. Gwałtowność tego aktu, a jednocześnie jego piękno wzdrygnęło Wiktorem.

„Nie przypuszczałem, że one robią to tak pięknie” - myślał, wsiadając na konia. „Będę musiał zrobić sobie małą przejażdżkę, żeby dojść do siebie”.

Po półgodzinie pojawił się przy ognisku. Dorzucił drewna do paleniska i obejrzał wędzarnię. Ivo spał przy wejściu przykryty skórą. Obok jego głowy ujrzał łeppek Saby, która cicho pojękiwała przez sen.

„Czas obudzić Samuela” - zdecydował, wchodząc do groty.

Świt zastał wszystkich przy ognisku. Jedli śniadanie, rozmawiając o czekającym ich dniu. Dzień zapowiadał się ciepły i bezchmurny.

Najbardziej przejęty i podenerwowany czekającym go zadaniem był Marko.

- Nie mogłem zasnąć pół nocy - powiedział.

Wszyscy spojrzeli na niego z uśmiechem.

- Początek zawsze taki jest - uśmiechnął się hrabia Robert. - Masz naprawdę ważne zadanie, ale nie przejmuj się. Nie zdążysz dzisiaj, to dokończysz jutro. Najważniejsze, żebyś jak najlepiej wykorzystał ludzi, których będziesz miał.

Chwilę potem rozeszli się wszyscy oprócz Michała i Ivo. Ten ostatni poszedł wygnać konie na pastwisko, a Michał postanowił mu pomóc. Gdy konie rozbiegły się po trawie, Michał ze zdziwieniem zauważył pośrodku gromady dzikiego ogiera. Zwierzę wcale nie

zamierzało uciekać. Widać było, że ten koń przejął przewodnictwo nad stadem, bo w pierwszej kolejności pogryzł i skopał drugiego, młodego jeszcze ogiera.

Naprawili uszkodzoną zagrodę, a gdy wrócili do groty, Michał kazał wyciągnąć na zewnątrz wszystkie skóry i garnki. Wspólnie wybrali największe skóry i odłożyli je na bok.

- Z tych skór będzie zrobiona uprzęż dla koni - tłumaczył Michał. - Znajdziesz do tego dwa ostre i cienkie noże. Ci z galer będą mieli od dzisiaj własnego kucharza. Będziesz mu woził jedzenie. Teraz pokaż, ile mamy garnków i szpikulców do pieczenia.

Ivo zaczął przewracać w garnkach i naczyniach.

- Tutaj mamy duży gar, panie hrabio, który możemy im dać, bo dla nas jest za duży. Damy im jeszcze dwa długie szpikulce, gliniane miski, dwa skórzane worki na wodę, beczkę soli i kilka noży.

Ivo stał przed Michałem, przejęty swoją rolą. Jego rozwichrzona jak zawsze czupryna opadała mu na oczy.

- Jakie mięso wydasz dzisiaj ich kucharzowi?

- Dzisiaj wydam mięso solone, bo tylko takie nam zostało.

- Dla ilu ludzi?

Ivo podniósł oczy do góry, bezgłośnie poruszając wargami. - Dla dwudziestu sześciu ludzi, panie hrabio.

- Dobrze, Ivo! Teraz jeszcze jedna ważna rzecz. Nikomu nie wolno zbliżać się do groty, a już w żadnym wypadku wchodzić do środka. Ci, co przyjdą z jakąś sprawą, muszą czekać co najmniej dziesięć kroków stąd. Zrozumiałeś?

- Zrozumiałem, panie hrabio - Ivo energicznie kiwnął głową.

- To teraz przynieś te skóry i garnki nad brzeg rzeki i daj znać, jak przyjdzie Zachar, starszy z galerników.

Michał siedział chwilę w bezruchu, obserwując biegającego w kierunku rzeki i z powrotem Ivo. „Jak długo jeszcze będę musiał zajmować się takimi sprawami?” - pomyślał z westchnieniem. „Nic na to nie można poradzić. Jest ich tak mało, że trzeba się zajmować nawet skórami i garnkami”.

Jego rozmyślania przerwało wołanie Ivo:

- Panie hrabio, jacyś ludzie idą w naszą stronę!

Rzeczywiście, od strony rzeki zbliżało się czterech mężczyzn. Już z daleka Michał rozpoznał, że to ludzie z galer. Prowadził ich Zachar. Michał wstał, przypasał miecz i wyszedł naprzeciw. Grupa mężczyzn zatrzymała się w połowie drogi. Zachar wystąpił do przodu.

- Panie hrabio - odezwał się - ludzie są rozdzieleni. Ośmiu poszło do galery, reszta

pojechała do lasu po drzewo.

Michał skinął głową i zapytał:

- A ci trzej kim są? - zauważył, że to starsi mężczyźni; jeden z nich silnie utykał na jedną nogę.

- Ci dwaj, panie hrabio, będą szyli uprzęże dla koni, a ten będzie naszym kucharzem - Zachar wskazał na starego utykającego mężczyznę.

- Dobrze, Zacharze! Tutaj są przygotowane skóry, garnki dla waszego gospodarstwa, które wasz kucharz weźmie ze sobą. Jeżeli będziesz miał do nas jakąś sprawę, a nas nie będzie, przekaz ją temu chłopcu. On już nas znajdzie albo powie, gdzie jesteśmy. Będzie zresztą dostarczał mięso kucharzowi.

- Panie hrabio - Zachar był trochę zmieszany. - Ci dwaj, co będą szyli uprząż, chcieli wypożyczyć na dzisiaj jednego konia, żeby wziąć mniej więcej miarę na uprząż.

Michał skinął głową na znak zgody.

- Ivo, przekażesz tym dwóm na dzisiaj jednego konia. A teraz, Zacharze, przejdziemy się we dwójkę w stronę wąwozu.

Ruszyli prawym brzegiem rzeki. Przekroczyli wąwóz i znaleźli się na plaży przy nadbrzeżnych skałach. Tam zatrzymali się.

- Przyprowadziłem cię tutaj, Zacharze, żeby ci pokazać, o co mi chodzi - Michał uważnie przyglądał się mężczyźnie. - Musimy zbudować dużo chałup dla chłopów. Potrzeba będzie sporo materiału. Pierwszy duży dom wybudowali z samych kamieni, ale to idzie trochę wolno. Szybko zabraknie kamieni. Pomyślałem, że może tutaj znajdziemy coś lepszego.

Zachar przyglądał się uważnie urwisku. Chwilę milczał, a potem powiedział ostrożnie:

- Można by z tych skał wydobyć dużo materiału, jeżeli wezmą się do tego dobrzy kamieniarze.

- Pracowałeś też w kamieniołomach, Zacharze?

- Tak, blisko pięć lat. Zresztą prawie wszyscy z nas tam pracowali. To była mordercza praca, bo cały czas byliśmy ponaglani i bici batami. Gdyby nie to - spojrzał na Michała - praca ta mogłaby być bardzo ciekawa. Pod fachowym uderzeniem młota skała rozpada się na takie części, jakie chcemy.

Zamilkł. Michał też się nie odzywał, myśląc o tym, co usłyszał. W końcu zapytał:

- Więc uważasz, że można z tych skał uzyskać materiał do budowy na przykład ścian?

Zachar kiwnął głową i dodał:

- U nas jest z piętnastu takich, którzy pracowali w kamieniołomach. Są dobrymi

kamieniarzami.

Michał nic nie powiedział, tylko zaczął przeprować się przez ujście rzeki. Wpadając do morza, rozlewała się ona szeroko. W najgłębszych miejscach sięgała do kolan.

„Można by to ujście zwęzać co najmniej trzy razy” - myślał, przeskakując z kamienia na kamień.

Wkrótce znaleźli się na obszernej plaży na północnej stronie półwyspu, gdzie galernicy spędzili ostatnią noc.

- Tutaj są lepsze skały niż po drugiej stronie - odezwał się Zachar.

- Też to zauważyłem - odpowiedział Michał - ale zobacz, wszędzie jest mialki piasek, żaden wóz swobodnie tu nie przejedzie. Trzeba by najpierw wybudować drogę. Poza tym stawiamy domy po drugiej stronie rzeki, więc musielibyśmy się przez nią przeprować.

- Tak, faktycznie - przytaknął Zachar.

Szli teraz brzegiem urwiska półwyspu w kierunku jego cypla.

- Z jakiego kraju pochodzisz, Zacharze? - zapytał w pewnym momencie Michał.

- Gdzieś ze wschodu, panie hrabio. Tego kraju już nie ma. Został podbity, a mieszkańców albo pozabijano, albo wzięto do niewoli.

- Pamiętasz swoich rodziców?

- Jak przez mgłę. Miałem wtedy dwanaście lat. Ojciec był jakimś wodzem, bo uczyłem się czytać i pisać.

Michał popatrzył z boku na Zachara. Skupiona twarz o pociągłych rysach. Nie nosił brody, jak inni, tylko krótki zarost. Jest podobny do Samuela z wyglądu i z zachowania” - pomyślał.

- Więc dostałeś się do niewoli jako chłopiec. I co dalej?

Zachar przeciągnął ręką po twarzy. Spojrzał na Michała i zaczął mówić dość monotonnym głosem:

- Robiłem to, co podobni chłopcy w moim wieku. Byłem posługaczem, pilnowałem owiec i bydła. Gdy podrosłem, zrobili ze mnie żołnierza. Służyłem najpierw w piechocie, potem w jeździe. W jeździe dosłużyłem się stopnia setnika, byłem tam dziesięć lat, aż w jednej bitwie zostałem ranny i dostałem się do niewoli. Wszystko zaczęło się od początku. Praca na roli, potem budowa dróg. Stawianie pewnego zamku zabrało mi dwa lata, potem trafiłem do kamieniołomów. Gdy skoczyli budować zamek, sprzedali mnie na galery i to wszystko. Aż do wczoraj.

Chwilę szli w milczeniu.

- Dziwi mnie jedno, Zacharze - Michał pokiwał głową. - Jak właściciele galer mogą

być tak bezwzględni? Biją galerników do tego stopnia, że nie są w stanie dalej wiosłować. To jest dla mnie niezrozumiałe.

Zachar spojrział na Michała i uśmiechnął się smutno.

- Ta galera nie była własnością tych bandytów, panie hrabio. Tydzień temu nocą podpłynęli pod nią dwiema łodziami i wdarli się na pokład. Zabili załogę, a ciała wrzucili do morza. Tę galerę i zboże chcieli po prostu sprzedać. Byli jednak słabymi żeglarzami. Burza zepchnęła galerę na skały. Taką galerę łatwo zdobyć, panie hrabio. Załoga jest nieliczna i słabo uzbrojona. Burty są niskie, gdy płynie z obciążeniem. Galernikom jest zupełnie obojętne, kto zarządza galerą, tym bardziej że są przykuci do pokładu albo do wiosł. Tak było i na tej galerze. Nie pomogło bicie nas, gdy burza spychała galerę na skały.

Szli w milczeniu. Michał rozważał coś w myślach, aż w końcu powiedział:

- Wczoraj nasze życie zmieniło się, Zacharze, zasadniczo. Cieszę się, że nie jesteście już galernikami. Mój ojciec, hrabia Robert, powiedział wam, że wasze przyszłe życie zależy od was. Wierzę w to, co on mówi, bo zawsze dotrzymuje słowa. Czeka nas wszystkich jeszcze dużo pracy. Zresztą sam widzisz, ile jest jeszcze do zrobienia, zaczynamy przecież praktycznie od zera.

- Pan jest jeszcze bardzo młody, panie hrabio, to na pewno się pan doczeka, ale ja?

- Nie przesadzaj, Zacharze. Masz najwyżej trzydzieści pięć albo czterdzieści lat, jesteś w sile wieku. Mówisz, że jestem jeszcze bardzo młody? Tak, jestem młody i złości mnie czasami, że tak mało potrafię i wiem. Zły jestem na siebie, że nie interesowałem się wieloma sprawami, które są teraz potrzebne.

Michał zamilkł zaskoczony, że opowiada takie rzeczy nieznanemu człowiekowi, jeszcze niedawno galernikowi i niewolnikowi. Zerknął ukradkiem na kroczącego obok Zachara, ale jego twarz nie zdradzała niczego oprócz zamyślenia i zadumy. Wkrótce osiągnęli cypel półwyspu i ujrzeli rozbitą galerę. Na pokładzie i wokół panował ożywiony ruch. Na brzegu piętrzył się stos desek i bali. Nadbudówka na rufie zniknęła, a wszyscy byli zajęci rozbieraniem ścian bocznych. Gdy się zbliżyli, ujrzeli Marko dyrygującego robotnikami. Był w samej koszuli, a mokre kosmyki włosów opadały mu na czoło. Ujrawszy Michała, pośpiesznie zszedł na brzeg. Jego twarz promieniała entuzjazmem i podnieceniem.

- Panie hrabio - zaczął mówić pośpiesznie. - Powoli posuwamy się do przodu. Rozbieramy już burty, ale tylko do lustra wody. Gdy galera będzie pusta, spróbujemy wciągnąć ją dalej na brzeg.

Michał przyglądał się z uznaniem dokonanemu dziełu.

- Problemem będzie jedynie, jak to drewno przetransportować - mówił dalej Marko. -

Pomyślałem sobie właśnie, że jak będziemy mieli z dziesięć dużych bali, to zbudujemy z nich tratwę i przeciągniemy ją łódką na plażę.

- Dobry pomysł, Marko - przyznał Michał. - Kiedy pierwsza tratwa będzie na plaży?

Marko spojrzał na słońce.

- Jest jeszcze wczesne przedpołudnie, więc myślę, że w południe pierwszy raz wyładujemy drewno na plaży.

- Dobrze, Marko, postaram się, żeby czekał tam na was wóz i kilku chłopów. Złożymy drzewo tam, gdzie jest teraz składowane zboże, jest tam jeszcze sporo miejsca. Pamiętaj o metalowych częściach, bo są bardzo ważne.

- Oczywiście, panie hrabio, złożymy je w oddzielnym miejscu.

Michał skinął głową, a potem powiedział:

- Pamiętaj, że jak przewieziesz pierwszą tratwę, trzeba zrobić przerwę podczas największego upału. Ivo powinien znaleźć wam coś do jedzenia i picia.

Marko przytaknął z uśmiechem. Jego zapal udziela się chyba wszystkim” - pomyślał Michał, ruszając z Zacharem w dalszą drogę.

Byli już na południowej stronie półwyspu. Zachar uważnie obserwował piętrzące się wokół skały i urwiska. W pewnym momencie zatrzymał się.

- Jeżeli mogę coś powiedzieć, panie hrabio, to te skały i urwiska to najpiękniejsze kamieniołomy, jakie widziałem - Zachar z zainteresowaniem przyglądał się skałom piętrzącym się na brzegu i wzdłuż urwiska. Dotknął kamieni i odłamków skalnych, jakby oceniał ich wartość.

- Są różnych gatunków i twardości - mruczał pod nosem, a Michał zauważył, że jego oczy płoną z podniecenia.

Szli powoli wzdłuż brzegu. Urwiska półwyspu były cały czas wysokie. Gdy zbliżyli się do końca urwiska, Michał przerwał milczenie:

- Mówiłeś, że są tu odpowiednie kamieniołomy, ale problem w tym, jak to wszystko dostarczyć do góry.

Zachar rozejrzał się jeszcze raz.

- Faktycznie, jest dosyć wysoko, ale opłaca się coś wymyślić, bo z tego, co tu jest, można by wybudować całe miasto.

Michał rozmyślał chwilę nad tym, co usłyszał.

„Trzeba zebrać wszystkich” - postanowił w myślach - „z ojcem włącznie i przedstawić ten problem. Może wspólnie znajdziemy jakieś rozwiązanie”.

Po krótkim czasie dotarli na górę i ruszyli do miejsca, gdzie rozpoczynał się półwysep.

Zachar pokazał Michałowi, gdzie planują wybudować tymczasowe chałupy. Miejsce było dobrze wybrane i osłonięte niskimi drzewami. Na miejscu leżała już cała sterta ściętych drzew, ale nie było nikogo oprócz kucharza i dwóch mężczyzn pochylonych nad skórami. Na widok przybyłych wszyscy powstali z miejsc. Michał zauważył, że kucharz wybudował z kamieni obszerne palenisko, a na dwóch szpikulcach zawieszono były kawałki mięsa. Dwaj inni, którzy szyli uprząż, na pytanie Zachara trochę kręcili głowami, mówiąc, że skóry z saren są trochę za delikatne i cienkie, więc muszą dla pewności zszywać je podwójnie.

- Kiedy uprząż będzie gotowa? - zapytał Michał.

- Do jutra będą dwie, wielmożny panie - odpowiedział jeden z nich - a pojutrze wszystkie cztery.

- Spieszcie się, bo są bardzo potrzebne. Do pojutrze zróbcie uprząż, a także uzdy i lejce. Gdy zabraknie wam skór, powiedzcie o tym chłopakowi, który przynosi jedzenie - rozejrzył się dookoła. - A gdzie są ludzie, którzy budują chałupy?

- Przywieźli dwa wozy drzewa i pojechali po następne, panie hrabio - odezwał się Zachar.

- Musicie wykorzystać te wozy dzisiaj jak najbardziej, bo są bardzo potrzebne - powiedział Michał. - A teraz, Zacharze, przejdziemy się w jeszcze jedno miejsce.

Ruszyli w kierunku, gdzie chłopci kopali na początku wapno i glinę. Gdy przybyli na miejsce, Zachar zaczął je dokładnie oglądać, brał grudki gliny do ręki i rozcierał je.

- Dziwna ta glina - powiedział w końcu. - Nie jest tłusta, a jednocześnie wygląda jak ciasto.

- No właśnie! - dodał Michał. - Chłopi zrobili z tego zaprawę. Mieszali ją z wapnem, dodali trochę piasku i po pewnym czasie masa robiła się twarda jak kamień.

- Ciekawe - mruknął Zachar.

- Zaplanowałem sobie, Zacharze, że tutaj będziemy produkować cegły, a kiedyś może także dachówki. Te dwie rzeczy są nam koniecznie potrzebne. Będziemy je suszyć na słońcu, a później może wypalać. Problem w tym, że trzeba najpierw zbadać, jak dużo jest tutaj tej gliny i wapna - przerwał i spojrzał na Zachara, który słuchał go uważnie. - Będziesz musiał wyznaczyć jutro dwóch ludzi, którzy odrzucą wierzchnią warstwę ziemi. Zobaczymy, ile tego jest. Poza tym trzeba będzie na próbę wymieszać glinę i wapno i uformować kilka cegieł. Wtedy przekonamy się, ile czego trzeba zmieszać, żeby cegły były twarde i szybko wysychały. To bardzo ważne. Jak nam to wyjdzie, zbudujemy tutaj regały do suszenia, koryta do mieszania i formy do cegieł.

Zachar milczał chwilę, a potem z poważną miną powiedział:

- Zajmę się tym osobiście, panie hrabio. Dwóch ludzi się znajdzie. Jak zwiozą dzisiaj drewno, to do budowy chałupy wystarczy pięć osób. Jutro pod koniec dnia powinniśmy wiedzieć coś więcej.

- Porozmawiaj dzisiaj z panem Samuelem i chłopami, bo oni trochę się w tym grzebali. Dzisiaj wieczorem przyjdiesz do groty i zaplanujemy jutrzejszy dzień.

- Chyba zaraz pójde do chłopów - powiedział Zachar. - Czy to wszystko, panie hrabio?

- Tak! Do widzenia!

Michał ruszył szybkim krokiem w kierunku groty. Było jeszcze przedpołudnie, ale powietrze zaczęło się rozgrzewać. Już z daleka ujrzał chłopca. Ivo napinał łuk i wypuszczał strzały w kierunku drzewa. Na widok Michała zmieszał się i próbował schować łuk za plecami.

- Dobrze, że pan jest - zaczął mówić pospiesznie. - Niedawno był tutaj pan hrabia z panem Wiktorem i przywieźli trzy sarny. Nie wiedziałem, czy je oprawić, czy zostawić na później - Ivo przerwał i zastanawiał się chwilę. - Ten nowy kucharz prosił, żeby dać mu trochę ziarna, nawet tego zamoczonego. Jak go zapytałem, do czego jest mu potrzebne, powiedział, że zmieli to ziarno, ugotuje wywar na kościach, potem doda trochę mąki i będziemy mieli zupę - znów przerwał, a gdy Michał milczał, ciągnął dalej: - Panie hrabio, ten dziki ogier jest bardzo niebezpieczny. Gdy chciałem wyprowadzić jucznego konia, rzucił się na mnie z kopytami i musieli mi pomóc dwaj ludzie z galer - Ivo zamilkł i patrzył wyczekująco na Michała. Ten siedział w cieniu groty, zastanawiając się, co ma jeszcze do załatwienia.

- Ivo, na jutro zawieszysz kucharzowi dwie sarny! Niech sam je oprawi i ściągnie z nich skórę. Trzecią sarnę oprawisz sam. Trzeba smażyć mięso dla nas i dla chłopów. Co tam w wędzarni i magazynie?

- W wędzarni są tylko ryby, panie hrabio. Mamy jeszcze pół kosza wędzonych ryb, pół beczki solonego mięsa i duży udziec wędzonego z tego dużego jelenia. To wszystko - chłopiec rozłożył bezradnie ręce.

- Te pół kosza ryb zawieszysz na plażę. Będą tam ludzie od pana Marka, którzy rozbierają galerę i chlōpi z wozem. Rozdzielisz to sprawiedliwie.

- A co z tym zbożem, panie hrabio?

- Daj im cały worek tego zamoczonego zboża. Niech sobie gotują. To bardzo dobrze. A w ogóle zobacz, jak on to robi, bo chętnie zjedlibyśmy coś innego.

Ivo stał nieruchomo i tylko poruszał bezdźwięcznie wargami, jakby powtarzając sobie

wszystko, co musi załatwić. Michał wstał i przeciągnął się.

- I co z tym strzelaniem, Ivo?

Chłopiec poczerwieniał na twarzy.

- Muszę ćwiczyć, i to bardzo dużo - bąknął pod nosem.

- To ćwicz w wolnych chwilach, bo tak jak mówiłem, dostaniesz łuk, a może i konia, żeby być kiedyś prawdziwym rycerzem.

Michał uśmiechnął się do chłopca i poszedł po konia. Konie pasły się spokojnie na pastwisku. Ogiera nie było. „Przybiegnie, kiedy trzeba będzie zapłodnić następną klacz” - pomyślał.

Kilka minut później przyjechał do zbudowanego domu. Dawno tam nie był, więc przyglądał się z zaciekawieniem. „Pierwsza nasza trwała budowla na nowej ziemi” - pomyślał, zsiadając z konia.

Samuel wyszedł mu naprzeciw i razem zaczęli oglądać budowlę. Ściany z surowego kamienia, otwory na okna i drzwi. W środku ten sam surowy wygląd, ale to prawdopodobnie zmieni się, gdy do domu wprowadzą się ludzie. W izbach rzucała się w oczy podłoga. Była ona wyłożona płaskimi kamieniami połączonymi pasemkami z gliny. Do czwartej izby nie wchodził, bo podłoga była za świeża, a chłopcy kończyli zakładanie dachu.

Na zewnątrz uderzyła w nich fala rozgrzanego powietrza. Teraz dopiero Michał uświadomił sobie, że w izbach panował przyjemnie chłód.

- Samuelu, prawie bym zapomniał. Jest już chyba południe, więc zaraz trzeba wysłać na plażę wóz i dwóch chłopów. Marko będzie zwoził tratwę drewno na plażę. Bardzo się spieszył. Drewno przywiezie się i ułoży niedaleko, gdzie złożone jest zboże.

Samuel oddalił się bez słowa. Michał usłyszał po chwili, jak wydaje polecenia chłopom.

Za rogiem chałupy natknął się na Sandora. Wraz z młodym chłopem domurowywał coś do ściany. Na widok Michała Sandor przerwał pracę i podszedł parę kroków.

- Pan Samuel zgodził się w końcu, żeby wybudować tutaj piec do pieczenia chleba - powiedział, wskazując na przymurówkę.

Michał skinął głową.

- To dobry pomysł, Sandorze. Chleba będziemy potrzebowali dużo, bardzo dużo, wszystkim nam już obrzydło mięso od rana do wieczora.

- Będzie chleb, panie hrabio, będą sery i mleko, tylko najpierw sprowadzimy tutaj kobiety. Jeszcze dzisiaj ściągniemy jedno żarno i wypróbujemy, jak działa.

Michałowi wydawało się przez moment, że w tonie głosu Sandora zabrzmiało

wzruszenie.

- Kiedy oni wyruszają? - spytał Samuel, który w międzyczasie stanął obok.

- Jutro ostatni dzień. Muszą wykończyć ten piec, skoro już zaczęli go budować. Ruszą pojutrze skoro świt. Wezmą jeden wóz. Oprócz Sandora pojedzie jeszcze jeden chłop.

Michał popatrzył na Sandora.

- Trochę tu będzie ciasno, jak wprowadzą się od razu cztery rodziny.

Sandor energicznie zaprzeczył ruchem ręki.

- Są cztery izby, panie hrabio. Każda rodzina w jednej izbie. Nie w takich warunkach mieszkaliśmy dotychczas.

Michał uśmiechnął się.

- Wiesz o tym, Sandorze, że jak wrócicie, trzeba od razu zabrać się za oranie?

- Wiem i nie mogę się już doczekać.

- Jeszcze jedno - Michał zastanawiał się chwilę. - Życzeniem hrabiego Roberta jest, żebyście zostali nawet jeden dzień dłużej, pod warunkiem że pojedziecie dalej w górę rzeki i zobaczysz, czy nie mieszkają tam inni chłopci z waszej wioski. Dostaniesz oprócz wozu jednego konia.

- Zrozumiałem, panie hrabio! Rozejrzę się dokładnie wzdłuż rzeki. Kilka rodzin na pewno się tam osiedliło.

Sandor uklonił się z godnością, widząc, że Michał z Samuelem zamierzają odejść.

- Był tutaj ten Zachar - odezwał się Samuel, krocząc obok Michała.

- Wypytywał o glinę i wapno po drugiej stronie rzeki.

- Wiem, ale o tym porozmawiamy potem. Jak ci się on podoba?

- Ten Zachar? Robi dobre, solidne wrażenie i chyba zna się na robocie.

- Jak dotychczas mamy szczęście do ludzi, Samuelu. Weź takiego Sandora, Marka, Zachara, czy nawet małego Ivo.

Po zwykle poważnej twarzy Samuela przemknął cień uśmiechu.

- Ludzie z gruntu, poza wyjątkami, nie są źli. Wymagają zwykle, żeby nie deptać ich godności i traktować ich po ludzku.

Michał spojrzał na Samuela.

„Typowy Samuel ze swoimi poglądami” - pomyślał, ale musiał przyznać mu rację.

Obejrzelili następny plac budowy. Fundamenty pod kolejny dom były obrysowane i zaznaczone. Wykonano nawet część wykopów. Mijało południe, upał stawał się coraz bardziej dotkliwy.

- Mieliśmy wyruszyć na polowanie, Samuelu. Hrabia z Wiktorem przywieźli już dwie

sarny i znowu wyruszyli do lasu. Pojedziemy na północną równinę. Znajdziemy jakieś cieniste miejsce, odpoczniemy i porozmawiamy. Ty też zarządz dla wszystkich krótką przerwę.

Chwilę potem pędzili równiną. Powietrze, mimo że byli blisko morza, stało nieruchomo. Samuel pierwszy dostrzegł kępę drzew i upragniony cień. Po chwili siedli pod rozłożystym drzewem. Porozpinali kaftany i wyciągnęli nogi. Dłuższą chwilę siedzieli bez słowa. Pierwszy odezwał się Michał:

- Mówiłeś, że był u ciebie Zachar i wypytywał się o glinę i wapno po drugiej stronie rzeki.

- Pytał, czy zaprawa z tamtej gliny i wapna był lepsza i czy szybciej wysychała - Samuel wzruszył ramionami. - Prawdę mówiąc, nie pamiętam. Przywieźliśmy stamtąd tylko kilka wozów, bo znaleźliśmy glinę i wapno po tej stronie rzeki. Sandor twierdzi, że tamta glina była lepsza. A dlaczego pan o to pyta, hrabio?

- Dzisiaj całe przedpołudnie spędziłem z Zacharem. Obeszliśmy urwiska na plaży i wokół półwyspu. Zachar i piętnastu innych wiele lat pracowali w kamieniołomach. Takich miejsc mamy tutaj wiele. Szczególnie na południowej stronie półwyspu. Pomyślałem sobie, że dobrze by było wykorzystać umiejętności tych ludzi. Przecież budowanie ścian z bloczków kamiennych byłoby szybsze i lepsze niż układanie jej z kamieni.

- Takie ściany wyglądałyby ładniej - przyznał Samuel.

- Jak zdążymy, to zobaczymy to miejsce jeszcze dzisiaj. Zdecydujemy, czy to się opłaca. Jesteś bardziej doświadczony ode mnie - Michał przerwał i patrzył uważnie na Samuela. - Druga sprawa to zakładanie dachów. Najlepsza byłaby dachówka, ale na to musimy jeszcze poczekać, dlatego pomyślałem sobie o tej szybko schnącej zaprawie. Jakby położyło się jej warstwę na drewno, to prawie tak, jakby dach był pokryty dachówką.

- Mamy teraz więcej ludzi, to może by się udało - przytaknął Samuel - ale najpierw musimy zacząć od tej gliny i wapna. Trzeba sprawdzić, czy faktycznie szybko schnie. Michał skinął głową.

- Ojciec chce ogrodzić półwysep. Miałby tam stanąć mur, a za nim pomieszczenie dla nas, magazyny, stajnie. Dlatego od tej chwili musimy cały czas myśleć, Samuelu, jak najlepiej wykorzystać ludzi, których mamy, i to, co umiejają - oczy Machała błyszczały entuzjazmem. - Jak zobaczyliśmy te skały i urwiska na południowej stronie półwyspu, to Zachar powiedział, że tak pięknych kamieniołomów nie widział i że z tego wszystkiego można by wybudować całe miasto. Jutro musimy to zobaczyć i zastanowić się, jak przewieźć ten materiał do góry.

Samuel patrzył spod oka na rozentuzjarmowanego Michała. „Chłopak ostatnio bardzo się zmienił” - pomyślał. „Wydoroślał i ma całkiem dobre pomysły. Ile on ma lat? Jak wyjeżdżaliśmy, miał dziewiętnaście, bo rok wcześniej został pasowany na rycerza, to teraz ma dwadzieścia, a ja powoli zbliżam się do trzydziestu”. Samuel zastanawiał się przez chwilę, czy to dużo, czy mało. Ale tylko chwilę. Po krótkim milczeniu powiedział lekkim tonem:

- Czuję, panie hrabio, że to nasze nowe królestwo wybudujemy szybciej, niż myśleliśmy. Przecież jesteśmy tu od niedawna, a zrobiliśmy już sporo. Mamy przede wszystkim trochę ludzi i wiemy, co chcemy robić - zamilkł i zaraz dodał poważnym tonem: - Brakuje nam bardzo Eryka i Henryka.

Michał przytaknął.

- Też często o nich myślę. Wszyscy za nimi tęsknimy. Hrabia i Wiktor też, tylko oni nic nie mówią - Michał uderzył pięścią w ziemię. - Znajdą nas! Prędzej czy później nas znajdą! Znasz ich przecież.

Siedzieli chwilę pogrążeni w myślach o bliźniakach, którzy gdzieś tam błakają się w nieznanym. Samuel patrzył przed siebie nieruchomym wzrokiem, a potem potrząsnął głową.

- Nic nie mogło im się stać. Wierzę, że to wszystko dobrze się skończy - po krótkiej chwili dodał: - Mieliśmy polować, hrabio.

- Tak, masz rację, Samuelu - Michał wstał i poszedł do konia. Gdy obaj wsiedli na swoje rumaki, zapytał: - Znasz te okolice?

- Nie.

- Ja też nie. Byłem tu ostatnio z ojcem, jak łapaliśmy dzikie konie. Pojedziemy trochę dalej. Mamy trochę czasu. Będziemy się trzymać blisko morza.

Wypoczęte konie ruszyły kłusem. Wkrótce ujrzeli morze i ruszyli jego urwistym brzegiem. Słońce stało wysoko. Błękit nieba zlewał się z morzem. Lekki wiaterek chłodził spocone ciała, a upał był już mniej dokuczliwy. Jechali, rozglądając się ciekawie dookoła. Równina była podobna do tej po południowej stronie rzeki. Niewielkie wzniesienia opadały łagodnie w dolinki. Kępy drzew mniejsze, to znowu większe, rozsiane były po całej równinie. Po pewnym czasie przekroczyli mały strumyk, który wpadał gdzieś do morza. W dali przed nimi rysowało się mgliście większe wzniesienie, ale było do niego jeszcze bardzo daleko. Również od wschodu mogli dostrzec zarys odległych wzniesień.

„Obie doliny otoczone są ze wszystkich stron górami, a od zachodu morzem” - pomyślał Michał.

Jechali jeszcze godzinę, gdy w małej dolinie zatrzymało ich coś niezwykłego. Równina obsiana była różnej wielkości kopcami. Gdy zbliżyli się bardziej, okazało się, że

wyglądające z daleka kopce ziemi to ruiny chałup. Obaj zsiadli z koni i zaczęli dokładnie oglądać równiny. Chałupy były bardzo prymitywne, zbudowane z kamienia. Wszystkie były porozwalane, z ziemi wystawały tylko resztki murów porośnięte trawą i krzakami. Wszystko wskazywało na to, że ludzie opuścili te domostwa bardzo dawno temu. W wysokiej trawie znaleźli resztki glinianych skorup i zbielełe już kości.

- To była kiedyś jakaś duża wieś - odezwał się Samuel. - Naliczyłem przeszło dwadzieścia ruin chałup. Ciekawe, co się stało z tymi ludźmi? Sami wywędrowali czy zostali uprowadzeni albo pomordowani?

- Tutaj wybija źródło - zauważył Michał. - Dlatego osiedlili się w tym miejscu.

W milczeniu wsiedli na konie i pojechali na sam skraj urwiska. Urwisko nie było w tym miejscu zbyt wysokie. Ślady w nim wskazywały na to, że kiedyś mieszkańcy wioski schodzili nim do morza. „Mogli być pasterzami, ale równie dobrze rolnikami, a nawet rybakami” - pomyślał Michał, przyglądając się okolicy.

Jechali jeszcze blisko godzinę, nie oddalając się zbyt od brzegu urwiska. W kępach niewysokich drzew mogli dostrzec stada niewielkich saren. Jednak upolowanie czegokolwiek na tak otwartej przestrzeni było prawie niemożliwe. Wzniesienie, które widzieli przed sobą, było ciągle bardzo daleko. „Co najmniej jeszcze pięć godzin jazdy” - pomyślał Michał. „Nie zdążymy tam dzisiaj. Będziemy musieli niedługo wracać, żeby zdążyć przed zmrokiem”.

Rozglądał się ciekawie. „Piękna kraina. Można by tu wypasać tysiąc owiec i bydła” - rozważał. Nagle jego rozmyślenia przerwał okrzyk Samuela:

- Niech pan spojrzy, hrabio, tam na morzu widać dwie łodzie.

Faktycznie, niezbyt daleko od brzegu płynęły dwie łodzie. Szybko zsiadli z koni, zbliżyli się do brzegu urwiska i położyli na ziemi.

Jedna z łodzi miała postawiony żagiel i płynęła bliżej brzegu. Od czasu do czasu poruszały się na niej wiosła. Druga łódź nie miała postawionego żagla i płynęła bardziej w głębi morza.

- To rybacy - odezwał się Samuel. - Widzi pan, zarzucają sieci...

Faktycznie, na łodzi bez żagla błysnęło coś w powietrzu i po chwili wpadło do wody.

- Ta druga łódź z żaglem, płynie chyba do przystani, bo jest coraz bliżej brzegu i rybacy pracują wiosłami - zauważył Michał i zaraz dodał: - Zobaczmy, gdzie jest ta przystań. Może niedaleko?

Po chwili siedzieli znowu na koniach. Starali się nie spuszczać łodzi z oczu, a jednocześnie nie zostać zauważonymi przez rybaków. Poruszali się tak blisko godzinę, gdy nagle na łodzi zwinięto żagiel, a łódź popychana wiosłami ruszyła prosto do brzegu. Jechali

jeszcze przez chwilę, potem zsiadli z koni i zbliżyli się do urwiska. Na dole spostrzegli małą zatoczkę i dosyć rozległą piaszczystą plażę. Do urwiska przylepiony był szereg niskich chałup.

- Osada rybacka - mruknął Samuel.

Na brzegu zauważyli wciągnięte na piasek dwie łodzie. Obok tej, która przybiła do brzegu, zebrała się gromada mężczyzn, kobiet i dzieci. Wyraźnie słyszeli głośne rozmowy i śmiechy.

- Ile ich może być? - zapytał Michał.

Samuel milczał chwilę, obserwując osadę.

- Trudno powiedzieć, ale będzie chyba z dwudziestu chłopów, do tego kobiety i dzieci. Nie wiadomo, ile jeszcze mają łodzi, ale trzy na pewno.

Chwilę jeszcze obserwowali osadę. Chałup nie można było policzyć, bo stały w szeregu, jedna przy drugiej. Mogło ich być dziesięć, ale równie dobrze piętnaście. Michał podniósł się i dał sygnał do odjazdu. Jechali teraz na południowy wschód, trochę w poprzek równiny.

- Postaramy się dostać do tego szerokiego strumienia, który wpada do naszej rzeki - powiedział Michał.

Strumień osiągnęli po blisko dwóch godzinach jazdy. Było już prawie południe. Posuwali się teraz wzdłuż strumienia. Raz skręcał on na wschód, to znów na zachód, ale uparcie podążał na południe. Czasami tworzył małe rozlewiska, po którym przechadzały się duże ptaki o długich, cienkich nogach. Przed jednym z takich rozlewisk Michał nagle zatrzymał konia. Z wysokości konia widać było wyraźnie baraszkuje w błocie stadko dzikich świń.

Samuel też je dostrzegł i spojrzał pytająco na Michała.

- Spróbujmy upolować większą sztukę. Jak je spłoszymy, wybierzemy sobie jedną.

Samuel skinął porozumiewawczo głową. Przygotowali łuki i po kilka strzał. Stadko świń było tak zajęte taplaniem się w błocie, że zauważyły ich w ostatniej chwili i rozbiegły się z głośnym chrząkaniem. Obaj wpadli w rozbiegające się stado.

- Tę tutaj! - krzyknął Michał, wskazując na dużą świnię uciekającą w kierunku równiny.

Pierwsza strzała ugodziła świnię w bok, a druga w grzbiet. Zwierzę jednak prawie nie zwolniło biegu. Dopiero trzecia strzała, która utkwiała w jej karku, spowodowała, że świnią zwolniła, a potem stanęła, kwicząc przeraźliwie. Obaj jeźdźcy czekali jednak, nie zsiadając z koni. Wiedzieli, że zwierzę żyje i może w każdej chwili ruszyć do ataku. Po kilku minutach

Samuel zsiadł z konia i fachowo zaszlachtował świnie mieczem.

Długo szukali odpowiednio długiej gałęzi, którą przeciągnęli między związanymi nogami zwierzęcia. Świnia była tak ciężka, że z trudem umocowali końce drąga na końskich grzbietach.

- Ta świnia waży więcej niż pięć dorosłych saren - powiedział zdyszany Samuel.

Jazda z ubitą świnia była na początku bardzo kłopotliwa. Dopiero gdy konie przyzwyczyły się do równego tempa i trzymania jednakowej odległości między sobą, ruszyli różnie do przodu.

Było już szaro, gdy dotarli do groty. Z ulgą rzucili upolowaną świnie na brzegu rzeki. Iwo stał już obok i patrzył z przerażeniem na upolowane zwierzę.

- Panie hrabio! - zaczął pośpiesznie meldować. - W obejściu wszystko w porządku. Przed godziną przyjechali pan hrabia i pan Wiktor. Przywieźli znowu dwie sarny - w głosie chłopca zabrzmiała nuta rezygnacji. - Teraz śpią, ale mam ich obudzić, jak wszyscy przyjadą. Chłopi dostali mięso na dzisiaj i jutro, a na kolację jest niespodzianka.

Michał patrzył chwilę na chłopca.

- Przyjedziemy z panem Samuelem za pół godziny, to wtedy wszystkich obudzisz.

Obaj, nie zsiadając z koni, ruszyli w kierunku wąwozu. W połowie drogi po drugiej stronie rzeki zauważyli wóz wyładowany drzewem, który ciągnęły woły. Domyślili się, że to drzewo z rozbiórki galery. Na brzegu gromada ludzi rozbierała tratwę i przeciągnęła długie bale w głąb łądu. Michał nie zatrzymał się jednak, tylko pojechał dalej w kierunku północnego urwiska.

- Tutaj kamieniarze spróbują łupać bryły na budowę ścian - powiedział, pokazując Samuelowi wiszące skały.

Ten przyglądał się z uwagą otoczeniu i skałom.

- Ciężka praca, ale można spróbować - powiedział po chwili. - Dojazd też jest dobry, bo nie ma dużo piasku.

- Myślę, że każę Zacharowi wysłać tutaj jutro czterech kamieniarzy, niech próbują - rozważał głośno Michał. - Resztę ludzi wyślemy do chłopów na cały dzień. Niech dokończą kopać i ułożą z kamieni fundamenty pod nowy dom.

- Ilu ludzi przyśle Zachar? - zapytał Samuel.

- Myślę, że około dziesięciu.

- Razem z chłopami będzie około piętnastu - podsumował Samuel. - To powinno się udać.

- Martwię się tylko, czy mamy narzędzia dla kamieniarzy - powiedział Michał.

- Z tym zawsze jest problem - przyznał Samuel. - Jak wrócimy do groty, to jeszcze raz posegreguję wszystko.

Zawrócili i przeprawili się przez ujście rzeki na drugą stronę. Marko już na nich czekał. Na jego zmęczonej twarzy błąkał się uśmiech zadowolenia.

- Szczęśliwie udało się. Całe drewno jest zabezpieczone. Pozostały tylko te długie bele, z których zbudowaliśmy tratwę. Kazałem je wciągnąć możliwie najdalej, żeby nawet burza ich nie porwała. Ludzi już zwolniłem.

Michał skinął głową.

- Dużo było tych metalowych części? - zapytał.

- Całe mnóstwo! Zresztą możemy je zaraz zobaczyć.

Ruszyli w kierunku wąwozu i po chwili znaleźli się przy stercie drewna. Drewno było już z grubsza ułożone i posegregowane. Oddzielnie deski krótsze i dłuższe, bale różnej długości i grubości. Obok dostrzegli stos metalowych części. Były tam różne klamry, haki i sztaby różnych wymiarów.

- Mówiłem im, żeby złożyli to gdzieś bliżej groty - mruknął Marko.

- Nic się nie stało - Michał machnął ręką. - W każdym razie każda deska czy klamra musi być ściśle rozliczana i kontrolowana.

Wszyscy przyznali mu rację.

Przed grotą było faktycznie kilka niespodzianek. Pod sklepieniem groty stały stół i dwie ławy. Na stole ustawiono miski i łyżki. Nad paleniskiem wisiał na trójnogu kociołek, w którym zawzięcie mieszał Ivo.

- Kazałem przywieźć w całości stół i ławy z galery. Ponadto trzy puste beczki i kilka drewnianych wiader - powiedział Marko.

Po chwili wszyscy siedzieli przy stole, a Ivo z przejęciem rozlewał zupę do naczyń. Okazało się, że każdy otrzymał jeszcze po płaskim placku.

Zupa była dosyć gęsta i tłusta, ale wszyscy jedli ją z apetytem, bo przecież od dłuższego czasu nie jedli niczego podobnego. Jeszcze lepiej smakował im placek. Mało przypominał chleb, bo bywały w nim całe ziarna zboża, ale z kawałkami mięsa był znakomity.

Hrabia Robert wytarł usta i powiedział do chłopca:

- Teraz powiedz nam, Ivo, skąd zdobyłeś na dzisiaj takie przysmaki?

Ten stał dumnie wyprostowany, odgarniając z czoła niesforną czuprynę.

- To ten nowy kucharz z galery, panie hrabio. Rozgniatął na kamieniach zboże, a potem dodawał do zupy na kościach i mięsie. Pokazał mi, jak się to robi, i sam zacząłem

gotować. Potem zaczął piec na kamieniach te placki i dał mi kilka.

Wszyscy spojrzeli na chłopca z uznaniem. Potem Samuel i Marko zniknęli w grocie. Sortowali narzędzia. Wzięli ze sobą dwie zapalone świece, które rozświetlały trochę mrok w grocie. Michał zdawał relację ojcu i Wiktorowi z wyprawy na północną równinę. Opowiedział mu o znalezionych ruinach chałup i osadzie rybackiej. Hrabiego Roberta szczególnie zainteresowała ta ostatnia, więc wypytywał o nią szczegółowo.

- Byłem bardzo blisko tego wzniesienia, ale nic nie zauważyłem, może dlatego, że jechałem bardziej środkiem niż brzegiem urwiska.

Dalszą rozmowę przerwał Ivo. Poinformował ich, że przyszedł Zachar, bo był umówiony. Michał podniósł się i ruszył w kierunku rzeki. Zachar stał obok zabitej świni, przyglądając się jej z uwagą. Gdy Michał zbliżył się do niego, ten pokazał mu trzymaną w rękę szarą bryłę. Była ona chropowata i dosyć twarda. Kształtem przypominała cegłę.

- Ulepiłem ją z tej dziwnej gliny i wapna. Suszyła się prawie cały czas na słońcu. Niech pan zwróci uwagę, panie hrabio, że jest już dość twarda.

Michał z zainteresowaniem oglądał cegłę.

- Tej gliny jest całe mnóstwo, bo odgarnęliśmy trochę ziemi. Chyba całe wzgórze jest z gliny.

- Doskonale, Zacharze, bardzo dobrze się spisałeś! - oczy Michała błyszczały z zadowolenia. - To bardzo ważne odkrycie. Od jutra weźmiesz co najmniej dwóch ludzi w to miejsce. Przyjdę później i zdecydujemy, co robić dalej. Poza tym czterech kamieniarzy wyślesz na to północne urwisko koło plaży. Niech próbują wycinać bloki na ściany chałup. Tam koło desek i bali są zebrane kłamy i haki z galery. Wybierzcie sobie, co będzie im potrzebne, dostaniecie też młotki i topory. Resztę ludzi na cały dzień wyślesz do chłopów. Muszą dokończyć wykop dołu i zrobić fundamenty z kamieni - uśmiechnął się do Zachara. - Przekonaliśmy się, że macie świetnego kucharza, Zacharze! To bardzo dobrze, przyślij ludzi i weźcie tę świnię. Mięsa powinno starczyć na kilka dni.

Zachar patrzył na leżącą świnię.

- Panie hrabio, mamy jeszcze dwie sarny i tę świnię. Trzeba by zasolić mięso, bo się zepsuje.

- Dostaniesz zaraz pustą beczkę i sól. Weźcie też jedno żarno i worek zboża. Widziałem, jak chłopci budują sobie piec do pieczenia chleba.. Wy też powinniście sobie taki postawić.

Zachar skinął głową.

- Zaraz zajmę się tym wszystkim.

Michał zbierał się do odejścia, ale zatrzymał się na chwilę.

- Musicie wybudować sobie gdzieś w ustronnym miejscu ubikację. Wykopcie dół i załóżcie drągami, a potem z grubsza obudujcie. Nie może przecież prawie trzydziestu chłopów latać po krzakach. To wszystko, Zacharze. Do jutra.

Po przybyciu do groty Ivo został wysłany z pustą beczką i solą na brzeg. Zaniósł też wyszukane przez Samuela dwa młotki i dwa topory. Wszyscy z zainteresowaniem oglądali przyniesioną przez Michała cegłę.

- Bardzo szybko wyschła - odezwał się Samuel, obmacując cegłę. - Jest trochę krucha, ale coś w tym jest. Trzeba by próbować mieszać różne ilości wapna i gliny, a może nawet dodawać trochę żwiru.

Długo jeszcze dyskutowali o różnych nurtujących ich sprawach. Dyskusję zaskoczył wreszcie hrabia Robert, wysyłając wszystkich na spoczynek. Rano następnego dnia mieli się spotkać na półwyspie i uzgodnić plan budowy muru.

Było już zupełnie jasno, gdy wszyscy spotkali się na półwyspie. Spotkanie opóźniło się, bo czekali na Samuela, który pojechał do chłopów, by zorganizować ich pracę.

- Jak na razie wszyscy są bardzo zdyscyplinowani, nawet lepiej od chłopów - meldował po powrocie. - Jak przyjechałem na budowę, wszyscy już pracowali.

- Musicie jednak pamiętać, że powinni być rozliczani z każdego dnia - powiedział hrabia Robert. - Trzeba ich zganić, jeśli jest taka potrzeba, ale również pochwalić. Zachar musi mieć posłuch i autorytet wśród pracowników. Wszyscy musimy mu w tym pomagać. Najważniejsze jest, szczególnie na początku, wyłapywanie przypadków nieposłuszeństwa albo lenistwa. W takich sytuacjach musimy reagować szybko i zdecydowanie. A teraz pokażę wam, co gdzie zaplanowałem, a wy wyrażcie swoje zdanie - odwrócił się i skierował do podstawy półwyspu. - Tutaj zaczniemy budować mur - zatrzymał się i pokazał ręką - przez całą szerokość. To będzie nasza pierwsza linia obrony. Do muru od tej strony będą przylegały zabudowania. Nasze pomieszczenia, magazyny, stajnie, warsztaty, koszary dla wojska. Będą potrzebne co najmniej trzy bramy wjazdowe. Mur początkowo będzie musiał być gruby na trzy do czterech stóp i mieć wysokość dwunastu stóp. Nad nim wybuduje się później dodatkowy mur, już normalny, szeroki na półtorej stopy, a wysoki na sześć. Do końca tego szerokiego muru będą przylegały dachy pomieszczeń i podest dla wartowników.

Wszyscy słuchali z zaciekawieniem. Byli jednocześnie porażeni wielkością tego zadania.

- Proponuję jeszcze raz zmierzyć szerokość podstawy tego półwyspu. Interesuje mnie

długość podwójnych kroków - powiedział hrabia.

Zaczęli liczyć i mierzyć.

- Dwieście osiemdziesiąt - zameldował po chwili Samuel.

- Tak przypuszczałem - powiedział hrabia. - Zaczniemy od tej strony, prawie od brzegu. Pierwszy odcinek to siedemdziesiąt podwójnych kroków. Musimy postarać się zrobić to do zimy. Półwysep jest dość długi. Co najmniej pięć razy dłuższy niż ta podstawa i dużo szerszy. Trudno to teraz oszacować, bo jest strasznie zarośnięty. Myślę, że będzie można osiedlić kilka rodzin chłopskich, niech na nim gospodarzą. Co o tym myślicie?

Popatrzył uważnie na wszystkich.

- Dla mnie jest to wielkie - odezwał się pierwszy Wiktor.

- Trzeba dokładnie rozplanować te pierwsze siedemdziesiąt podwójnych kroków. Każde pomieszczenie ma służyć do czegoś innego - jak zwykle poważnie wtrącił Samuel.

- Można to wszystko narysować węglem na długiej desce - zaproponował Marko.

- Żeby to wszystko zrobić, potrzeba podwójnej ilości ludzi i narzędzi, ale należy zacząć chociażby od jutra - zdecydowanie powiedział Michał i zaraz dodał: - Popatrzmy teraz na miejsce, skąd trzeba będzie dowozić materiał.

Wszyscy wyruszyli w kierunku południowego urwiska. W dole lekkie fale rozbijały się o rumowisko kamieni i głazów.

- Wysoko i strasznie - westchnął Michał. - Tych głazów nie wyniesie się na plecach.

- W dużym porcie widziałem maszynę, która podnosiła i opuszczała towary, a nawet się przy tym okręcała - powiedział Marko. - Tylko wtedy mnie to nie interesowało, dlatego nie przyglądałem się.

- Póki nie wymyślimy niczego lepszego, pozostaje zbudowanie pochylni z dołu do góry. Będzie się po niej wciągać kamienie i bloczki do góry - powiedział Samuel.

Wszyscy skinęli głowami na znak zgody.

- Jak długie są te bale, które leżą tam na plaży, Marko? - zapytał hrabia Robert.

- Myślę, że większość z nich ma około czterdziestu stóp.

- To powinno wystarczyć - mruknął.

- Do wciągania możemy użyć koni. Zaraz się tym zajmę, może przyjdzie mi coś do głowy - jak zawsze spokojnie powiedział Samuel. - Przede wszystkim trzeba będzie przetransportować tutaj belki.

- No to mamy wszystko uzgodnione - uśmiechnął się hrabia Robert. - Jutro wszyscy poza Samulem wybiorą się do osady rybackiej. Ja z hrabią Michałem konno, a Wiktor i Marko łódką. Weźcie sobie dwóch dobrych wioślarzy z galery. Musimy sprawdzić tych

rybaków.

To polecenie było dla wszystkich jasne. Hrabia Robert podciął konia i ruszył w kierunku równiny.

- Pojadę z Wiktorem i pomogę mu przetransportować bele - powiedział Samuel, patrząc na Michała.

Ten skinął głową.

- Pojadę z Markiem, tam gdzie chcemy wyrabiać cegły. Czuję, że będzie tam potrzebny. Spotkamy się tu za godzinę.

Już z daleka zauważyli Zachara. Trzech robotników z łopatami i toporami równało teren i wrywało krzaki.

- Pomyślałem sobie - powiedział Zachar, gdy się zbliżyli - że musimy część terenu wyrównać i utwardzić, jeżeli chcemy formować tutaj cegły.

- Całkiem słusznie - przyznał Michał. - Zróbcie to samo co chłopcy w swoich chałupach. Ułożyli oni płaskie kamienie i połączyli je gliną. A jak wyobrażasz sobie formowanie cegieł, Zacharze?

Ten zawahał się, a potem zaczął mówić poważnym głosem:

- Jeżeli mamy trochę desek, to można wybrać dwie o szerokości cegły. Między nimi ułoży się poprzeczki, również na szerokość cegły - przerwał i zaczął rysować patykiem na ziemi, jak to sobie wyobraża. - Problem tylko w tym - ciągnął - że to powinno być rozbieralne. Napęlnia się taką formę dzisiaj, a jutro się ją rozbiera. Cegła powinna być już trochę twarda. Wyjmuje się wszystkie cegły, składa się formę z powrotem i znowu napęlnia.

Na chwilę zapadła cisza. Przerwał ją Marko, który pilnie przysłuchiwał się rozmowie:

- Rozebranie formy nie będzie problemem. Mamy przecież liny. Zwiąże się ją w dwóch miejscach. Trzeba jednak w tych deskach zrobić małe rowki, w które będą wchodziły poprzeczki. Łatwiej będzie je składać, a forma będzie sztywniejsza, gdy się ją zwiąże - przerwał. Jego oczy błyszczały. - Przecież takich desek można ustawić kilka obok siebie. Na przykład jak ustawimy pięć, wszystkie ponacinane, a środkowe po obu stronach, wszystko dobrze związane, będzie można za jednym napęlnieniem otrzymać czterdzieści cegieł.

Michał z Zacharem patrzyli z zainteresowaniem na Marka.

- Proste - mruknął Zachar.

- Rozwiązanie jest bardzo dobre, Marko - uśmiechnął się Michał. - Wiedziałem, że będziesz tutaj potrzebny. Zachar potrzebuje jeszcze koryta do wapna i gliny. Wiesz już, jak mają one wyglądać?

Zachar kiwnął głową.

- Tak, panie hrabio. Oddzielne do wapna, bo często jest zbrylone i trzeba je najpierw rozbić. Drugie koryto, większe, do mieszania wapna z gliną.

- Ilu ludzi i czasu trzeba, żeby zrobić te formy i koryta? - zapytał Michał, patrząc na Marka.

- Mamy deski i piłę. Trzech ludzi zrobi to do południa - zapewnił.

- Sam pójdę z panem Markiem i jednym z moich ludzi, panie hrabio - powiedział Zachar.

Ten skinął głową i wsiadł na konia.

- Przed zmierzchem, Zacharze, przyjdiesz tam gdzie wczoraj - powiedział i ruszył w kierunku półwyspu.

Obejrzał jeszcze raz dokładnie miejsce, w którym mieli stawiać mur. Ogrom tego zadania przytłaczał go. Wizja, jaką roztaczał przed nim ojciec, była tak fantastyczna, że wręcz nierealna. Michał zsiadł z konia i usiadł na kamieniu. Rozmyślał: „Ojciec ma plany, które przekraczają nasze obecne możliwości. Ale co może się wydarzyć za tydzień czy miesiąc? Ojciec chyba wie, co robi? Przecież mógł kazać budować chłopom proste, drewniane chałupy, a nawet szałas. Nic by się nie stało. Ale on poleca stawianie murowanych, solidnych, dwuizbowych dla każdej rodziny. To wszystko ma jakiś sens. Tak samo może będzie z budową muru. Po kilku latach będziemy inaczej na to patrzeć i przyznamy, że miał rację”.

Michał wstał. Było jeszcze bardzo wcześnie, właściwie był późny poranek. „Przejdę się jeszcze raz po tym półwyspie i obejrzę go sobie dokładnie” - postanowił. Ruszył przed siebie, prowadząc konia za uzdę i rozglądając się dookoła. Widział rozsiane kępki niskich drzew, krzewów i winorośli. Spod jego nóg uciekały dzikie króliki. Ujrzał także stado dzikich indyków z gromadą piskląt. „Ładnie tu i cicho” - pomyślał. „Muszę powiedzieć Ivo, żeby nałapał tych piskląt i próbował je hodować”.

Szedł teraz północną stroną półwyspu, to zbliżając się do urwiska, to oddalając się od niego. Ze zdziwieniem ujrzał w pewnym momencie stadko saren, które przyglądały mu się uważnie. Po miejscami zrytej ziemi rozpoznał, że znajdują się tam również dzikie świnie.

Do końca półwyspu dotarł już trochę zmęczony. Kończył się on lekkim szpicem porośniętym trawą. Michał rozejrzał się dookoła. Wszędzie morze. W niedalekiej odległości od siebie były trzy wyspy, które jakby broniły dostępu do zatoki. Odwrócił się i ruszył w drogę powrotną. Położenie słońca wskazywało na to, że zbliża się południe.

„To tutaj, na końcu tego półwyspu ojciec wymarzył sobie, że powstanie zamek” - pomyślał zdumiony. „Wie, że to będzie trudne, bo ma obawy, że tego nie dożyje. Chciał, żebym przyrzekł, że to zrobię, jeśli on tego nie doczeka”.

Szedł dalej zygzakami, starając się objąć jak największy obszar. Zauważył, że południowa strona jest bardziej zielona, rośnie na niej bujniejsza trawa i są tam większe drzewa. „Półwysep też trzeba zasiedlić ludźmi, nie tylko równiny” - pomyślał, przypatrując się bujnej roślinności.

Na strumień natknął się niespodziewanie, gdy po raz drugi oddalał się od urwiska. Był on szeroki na dwie stopy, ale płynął dość wartko. Michał nabrał ręką wodę i spróbował jej. Była krystalicznie czysta i chłodna. Czuł, że ogarnia go podniecenie. Woda na półwyspie to prawdziwy skarb! Najpierw ruszył z biegiem strumienia, żeby zobaczyć, gdzie się kończy. Biegł on całkiem prosto, momentami znikając w bujnej trawie. Niedaleko końca półwyspu skręcał gwałtownie w stronę urwiska i znikał między głazami. „Dziwne, że nie zauważyliśmy wody, gdy byliśmy na dole pod urwiskiem” - pomyślał Michał.

Ruszył w górę strumienia, żeby ustalić, skąd wypływa. Płynął prosto, raczej środkiem półwyspu. Trudno było to ustalić, bo teren był mocno zarośnięty krzakami i niskimi drzewami. „To chyba połowa półwyspu!” - oszacował Michał w myślach po pewnym czasie. Przyśpieszył kroku, czując, że ogarnia go coraz większe podniecenie. Wkrótce zobaczył małe wzniesienie i dwa duże głazy. Spomiędzy nich z sykiem wypływała woda. Obmywała kamienie jak mała fontanna. Michał obszedł głazy i dopiero teraz zauważył, że wypływająca woda rozdziela się na dwa strumienie: ten, wzdłuż którego szedł, i drugi, biegnący w kierunku podstawy półwyspu. Ten był odrobinę szerszy i dopływał prawie do samej podstawy. Tam skręcał gwałtownie i znikał, podobnie jak pierwszy, w skałach urwiska.

Michał stał chwilę w bezruchu, a potem wskoczył na konia i ruszył w kierunku grotu. „Muszę koniecznie odszukać ojca i mu to pokazać. Dlaczego tego wcześniej nie zauważyliśmy?” - pomyślał, poganiając konia.

W grocie oprócz Ivo nikogo nie było. Chłopiec siedział przy palenisku i wyplatał z wikliny kosze. Na widok Michała zerwał się z miejsca i zaczął meldować:

- W grocie wszystko w porządku. Pan Wiktor bardzo się dzisiaj złościł, bo założył uprzęż dwóm koniom, a one strasznie wierzgały na początku i nie chciały niczego ciągnąć - zobaczywszy, że Michał się nie odzywa, tylko siedzi bez ruchu za stołem, prawił dalej: - Kucharz powiesił dziką świnię za tylne nogi na gałęzi i rozciął jej brzuch. To bardzo duże zwierzę. Mięsa starczy na trzy dni. Panie hrabio, budują piec do pieczenia chleba. Kucharz powiedział, że teraz sami będą piekli chleb, bo mają ziarna. Jak je próbował, to wylatywała z niego piękna biała mąka, lepsza nawet niż u nas w domu - przerwał i zamyślił się. - Jutro rano mój ojciec jedzie do naszej starej chałupy i przywiezie wszystkich tutaj. Bardzo się cieszę, że zobaczę mamę, Roksanę i Werę.

- Kto to jest Wera? - spytał Michał, myśląc zupełnie o czymś innym.

- Wera to moja najstarsza siostra. Też ją lubię, ale najbardziej tęsknię za Roksaną.

Michał ze zdziwieniem zauważył, że też jest ciekawy tej dziewczyny o czarnych oczach i krótkich kręconych włosach. Przywołał w myślach widok młodej kobiety brodzącej w wodzie z podciągniętą sukienką, spod której wystawały zgrabne uda. W tym samym momencie przypomniał sobie o złocie. Trzeba było załatwić tę sprawę.

- Jak skończysz z tym, zrobisz dwa sita - narysował na stole palcem.

- Oczka muszą być tak drobne, żeby przelatywała przez nie tylko woda i piasek, rozumiesz?

Ivo kiwnął głową.

- Co właściwie robi osioł? - zapytał jeszcze Michał.

- W tej chwili nic. Przywiozłem nim trochę drewna, a teraz nie ma dla niego nic do roboty - chłopiec zmieszał się trochę.

- Weźmiesz osła i te dwa drewniane wiadra z galery. Zawieziesz je tam, gdzie robimy cegły. Niech wozi tam wodę i wszystko, co jest potrzebne. Pod wieczór weźmiesz jucznego konia i zaprowadzisz go ojcu.

- Tak, panie hrabio.

- Na półwyspie widziałem stado dzikich indyków z piskletami. Jesteś sprytny, więc powinienesz nałapać ich i zacząć hodować.

Ivo przyjął to do wiadomości i zaraz zapytał:

- Może pan hrabia by coś zjadł?

- Nie będę niczego jadł - Michał wstał - ale przygotuj dobrą kolację.

- Będzie zupa i placki, bo chleb to dopiero za dwa dni.

Michał już nie słuchał. Wsiadł na konia i ruszył w kierunku półwyspu. Po drodze minął budowaną przez galerników chałupę. Konstrukcja była gotowa. Chałupa była długa, jednospadowa, dość niska. Dwóch robotników było u góry, a pozostali podawali im długie żerdzie. Pojechał dalej i wkrótce zobaczył wysoką postać Wiktora. Dyskutował on o czymś z Samuelem, który był na dole urwiska. Belka była spuszczone na dół. Jednym końcem opierała się o brzeg urwiska, a drugim o piasek na brzegu.

Po chwili Samuel wdrapał się na urwisko.

- I jak wygląda ta pochylnia? - zapytał, a jego oczy błyszczały z zadowolenia.

Wszyscy uważnie przyglądali się belce.

- Myślę, że nachylenie jest dość łagodne - powiedział Michał. - Wsuńmy tę belkę bardziej do przodu - zaproponował Wiktor.

Bez chwili wahania chwycili belkę i wciągnęli ją trochę bliżej.

- Jeżeli tak stałby pomost, to można by pod niego podstawić wóz i od razu wywozić materiały - stwierdził Wiktor.

- To byłoby coś - przyznał Michał - ale może lepiej byłoby przesunąć bardziej w prawo? Urwisko jest prawie tak samo wysokie, a będzie bliżej budowy. Tam jest więcej gładów i kamieni.

- Bardzo słusznie! - zawołał Samuel. - Schodzę na dół.

Wspólnym wysiłkiem przesuwali belkę daleko, aż wreszcie rozległ się z dołu głos Samuela, że wystarczy. Jeszcze raz sprawdzili położenie belki, a Wiktor przyprowadził z budowy dwóch galerników. Ci przynieśli pozostałe pięć belek i wspólnie ustawili wszystkie razem.

Pochylnia wyglądała imponująco. Pozostało połączyć belki na stałe i zrobić boczne burty.

- Tutaj postawi się dwa stojaki - mówił Samuel z entuzjazmem. - Na tych stojakach u góry musi być umocowany wałek. Najgorsze jest to, że ten wałek musi się obracać razem z linami, bo inaczej szybko się wytrą i pękną. Wszystko to sobie obmyśliłem, bo już widziałem coś takiego. Po pochylni liny będą ciągnęły wózek z bloczkami i kamieniami. Sam jestem ciekawy, czy to będzie działać. Potrzebny mi Marko, bo on zna się trochę na stolarstwie, i jeden człowiek do pomocy.

Michał z Wiktorem patrzyli z zainteresowaniem na uduchowioną twarz Samuela.

- Będziemy musieli poczekać z tym jeden dzień - powiedział Michał. - Kiedy patrzyłem na tę pochylnię, przypomniałem sobie, że hrabia Robert kazał przerzucić przez rzekę dwie kładki. Za dwa dni będą tutaj kobiety i dzieci. Trudno, żeby wszyscy wciąż brodzili po kolana w wodzie.

To było dla wszystkich zrozumiałe. Muszą najpierw położyć kładki.

- Jutro będzie wolnych prawie dziesięciu ludzi z galer i pięciu chłopów - mówił dalej Michał - ale musimy się pośpieszyć, bo może trzeba będzie naciąć drągów w lesie.

Bez chwili namysłu ruszyli w trójkę w kierunku rzeki, prowadząc dwa konie.

- Na plaży zostało jeszcze sześć długich belek - powiedział Samuel - musimy sprawdzić, jakie są długie i czy zostały jeszcze jakieś inne.

Wiktor poszedł zaprowadzić konie chłopom, a Michał z Samuelem ruszyli w kierunku plaży. Po drodze obejrzelikładowisko drewna. Niestety, belki, jakie tam znaleźli, były zbyt krótkie. Na plaży faktycznie leżało dużo długich belek.

- Powinno wystarczyć - powiedział Samuel. - Mają prawie trzydzieści stóp długości.

- Tak! - przyznał Michał. - Kładkę trzeba będzie jednak na środku podeprzeć, bo będzie za długa.

Ruszyli w stronę wąwozu. Rzeka była głęboka, ograniczona z obu stron dość wysokim skalistym brzegiem.

- Tutaj też będzie potrzebna kładka, żeby swobodnie przechodzić z jednej plaży na drugą - powiedział Michał.

- To nie będzie trudne - zauważył Samuel. - Rzeka ma w tym miejscu tylko dziesięć stóp szerokości i wystarczą bale o długości piętnasto stóp.

- To znaczy, że te bale musimy wyciąć w lesie. Potrzebujemy co najmniej sześciu sztuk - podsumował Michał.

- Skoczę do groty i przyniosę liny. Musimy dokładnie wymierzyć, jak długie bale są potrzebne - Samuel wskoczył na konia i ruszył galopem. Po chwili ukazał się na drugim brzegu i rzucił koniec linki w kierunku Michała. Dokładnie wymierzyli szerokość rzeki w wąwozie, dodając po każdej stronie po dwie stopy na umocowanie belek na brzegu.

Samuel zwinął linkę i ruszyli w górę rzeki. Szli po przeciwległych brzegach, przyglądając się uważnie nurtowi. Zatrzymali się jednocześnie gdzieś w połowie drogi między grotą a budowanymi chałupami. Pośrodku nurtu rzeki wyraźnie widoczna była długa, wąska łacha piasku i kamieni. Samuel uwiązał na końcu linki kamień i rzucił go w kierunku Michała na drugi brzeg. Znowu wymierzyli dokładnie, a Samuel zrobił znak na lince. Potem zwinął ją i wskoczył na konia.

- Zaraz wracam! - zawołał. - Tylko przyłożę tę miarę do belek na plaży.

Michał został sam, ale na krótko. Usłyszał za sobą tętent konia, a gdy się obrócił, ujrzał najeżdżającego Wiktora.

- Chłopi zaprzęgli półdzikie konie do wozu i próbują nauczyć je ciągnąć jednocześnie. Jeżdżą teraz jak szaleni po całym terenie - Wiktor westchnął. - Właściwie szkoda tych koni. Jak zrobimy z nich zwierzęta pociągowe, to zupełnie się zmarnują.

- Wierzę ci, Wiktorze! Ale nic na to nie można poradzić. Jak tam wygląda na budowie?

- Chłopi i galernicy zwijają się jak w ukropie. Ten Sandor całkiem dobrze sobie radzi, chociaż cały czas myśli o tym, że spotka jutro żonę i sprowadzi tu rodzinę - zastanawiał się chwilę. - Widziałem przed chwilą, panie hrabio, dosyć nieprzyjemną scenę na budowie. Nie wiem, o co chodziło, bo stałem dalej, ale widziałem wyraźnie, jak jeden z galerników, taki przyszczaty na gębie, kłócił się z Sandorem, rzucił łopatą, a potem zebrał część galerników i coś im tłumaczył. Wycofałem się i przyjechałem o tym opowiedzieć.

- Dobrze zrobiłeś, Wiktorze.

Michał myślał gorączkowo, co zrobić w tej sytuacji. „Jakby postąpił ojciec na moim miejscu? W każdym razie trzeba zareagować, i to szybko”.

- Wiktorze, pojedziesz tam, gdzie robią cegły, i każesz Zacharowi natychmiast stawić się na budowie.

Wiktor już siedział na koniu i przeprowadzał się na drugą stronę rzeki. Michał stał i rozmyślał o tym, co usłyszał, gdy nadjechał Samuel.

- Dokładnie wymierzyłem te bale - powiedział. - Są dłuższe tylko o trzy stopy, więc nie ma mowy o żadnym wkopywaniu się w ziemię. Trzeba będzie podbudować je trochę na brzegach i dobrze zabezpieczyć. Nie mam pojęcia, jak wysokie mają być te słupy na środku rzeki i jak głęboko trzeba je wbić w piasek. - Słyszałem, jak Sandor mówił, że rzeka podnosi się wiosną niewiele, najwyżej na pół stopy. Sądzę, że ta kładka powinna wystawać nad wodę na jakieś dwie stopy.

- Tak też myślałem - zgodził się Samuel. - Dwie pary dobrze wbitych i solidnie połączonych słupów powinno wystarczyć.

- Muszą wystarczyć, Samuelu! Zresztą więcej słupów nie wbijemy. Kładka ma być tylko dla ludzi i ewentualnie dla owiec. Słupy trzeba wbić na brzegu tej łachy piasku. Resztę miejsca musimy zostawić na fundamenty pod prawdziwy most. Kiedyś, jak wybudujemy dla nas mieszkania, weźmiemy się za budowę dużego, solidnego, murowanego mostu w tym miejscu.

Samuel uśmiechnął się.

- Ja też lubię marzyć. Zawsze przed zaśnięciem myślę o naszych przyszłych dokonaniach.

- Wiesz dobrze, że to nie są żadne marzenia, Samuelu. Tylko my byśmy chcieli zrobić wszystko za szybko. A teraz chodź, jedziemy na budowę chałup. Musisz wysłać paru ludzi po drzewo, a ja też mam tam do załatwienia jedną sprawę.

Gdy przybyli na budowę, prawie jednocześnie pojawili się Wiktor i Zachar. Ten pierwszy kazał galernikowi wsiąść na jego konia, żeby było szybciej.

Michał zsiadł z konia. Kątem oka zauważył, że ani Samuel, ani Wiktor niż zrobili tego. Siedzieli na koniach sztywno jak posągi. Michał kazał zawołać Sandora i opowiedzieć, co się wydarzyło.

Sandor wahał się chwilę, ale było widać, że jest wzburzony.

- Kazałem mu tylko, panie hrabio, przestać gadać i odrywać innych od pracy. On wtedy zaczął rzucać łopatą i wrzeszczeć, że nie musi pracować dla innych.

- Jak on wygląda? - zapytał Zachar.

- Taki chudy, ospowaty na gębie.

- Wiem, który to jest - Zachar był trochę zakłopotany. - Prawie od początku miałem z nim kłopoty. Zawsze miał coś do powiedzenia. Najgorsze, że zaczynał buntować innych. Już miałem zamiar zameldować o tym.

Michał zmarszczył brwi.

- Teraz będziesz wiedział, że masz od razu mówić mi o takich rzeczach. Powinieneś być dla nich sprawiedliwy, ale jednocześnie surowy, Zacharze. A teraz idź i zawołaj ich tutaj.

Po chwili galernicy stali w szeregu przed Michałem. Chłopi też się zebrali, ale trzymali się trochę z tyłu. Młodzieniec zaraz rozpoznał chudzielca z ospowatą twarzą. Stał w środku szeregu z niepewną miną. Michał ruchem ręki kazał mu wystąpić. Chwilę milczał, przypatrywał się chudzielcowi, a potem powiedział powoli, ważąc każde słowo:

- Kilka dni temu byliście niewolnikami. Bito was i przykuto do wiosł. Teraz jesteście wolnymi ludźmi. Zostaliście uwolnieni, nakarmieni i ubrani. Przyrzekliście pracować, słuchać poleceń Zachara, którego sami wybraliście na przywódcę. Ale nie wszystkim to się podoba. Ten oto nie tylko złamał przyrzeczenie, lecz próbuje podburzać innych. Za to kara jest tylko jedna. Jesteś aresztowany. Jeszcze dzisiaj odbędzie się nad tobą sąd. Zacharze! Zwiąż mu ręce, a reszta może się rozejść.

Michał skończył, ale czuł, że nogi trzęsą mu się ze zdenerwowania. „Ojciec chyba byłby ze mnie dumny” - pomyślał.

Chudzielcowi związano ręce i wyprowadzono go. Michał kazał zaprowadzić go w poblizkie składowiska drewna i dodatkowo związać.

Było już późne popołudnie, gdy Michał wrócił do groty. Już z daleka dostrzegł wyniosłą postać ojca. Hrabia przekraczał rzekę. Nad jego siodłem przewieszona była sarna.

- Wpadłem na nią zupełnie przypadkowo - powiedział, zrzucając zwierzę na brzeg.

W grocie nikogo nie było. Nad paleniskiem wisiał kociołek z jakąś zawartością. Michał dorzucił kilka szczap drewna do paleniska i przyniósł kubki z wodą. Gdy się napił, zaczął opowiadać ojcu o ceglach, pochylni i planowanej na jutro budowie kładek.

Hrabia Robert słuchał uważnie, a potem powiedział nagle:

- Musimy zrobić jakieś zamknięcie groty. Mamy tam za dużo cennych rzeczy. Porozmawiaj o tym z Markiem.

- Tak, ojcze. Porozmawiam z nim jeszcze dzisiaj. Poza tym jeszcze raz obszedłem uważnie półwysep i odkryłem, że jest na nim woda.

Hrabia spojrział zaskoczony na Michała.

- Jaka woda? I skąd? - zapytał.

- Wypływa z ziemi i płynie dwoma niewielkimi strumieniami. Sam się dziwię, że dotychczas tego nie zauważyliśmy.

Hrabia milczał chwilę, a potem powiedział:

- To bardzo ważne, Michale. Już myślałem, że będziemy musieli kopać tam studnię. Jak trochę odpoczniemy, muszę to koniecznie zobaczyć. To, że jest tam woda, rozwiązuje wiele problemów.

Tu przerwał, bo pojawili się Wiktor i Marko. Obaj napili się wody, a syn kupca zapytał, czy może zdać relację. Gdy Michał skinął głową, zaczął opowiadać, jak zbudowali koryta do wapna i gliny.

- Zrobiliśmy też formę na cegły. Na początek trzy rzędy po dziesięć sztuk w rzędzie. Teraz robotnicy mieszają w tych korytach, a część układa podłogę z kamieni - przerwał, ale zaraz dodał: - Przyjechałem zapytać, jakie macie dla mnie dzisiaj zadania.

Na jego twarzy malował się taki entuzjazm, że wszyscy spoglądali na niego z sympatią. Michał powiedział:

- Jak się rozejdziemy, odszukasz Samuela. Będzie potrzebował twojej pomocy i rady przy budowie pochylni i kładek. Poza tym jak znajdziesz chwilę wolnego czasu, pomyśl, jak zrobić zamykane wejście do grotu.

- Myślałem już o tym, panie hrabio - odpowiedział Marko z ożywieniem. - Zrobienie samych drzwi nie będzie trudne, problem może stanowić jedynie zamykanie ich, bo przecież nie mamy żadnych kluczy ani zamków.

Rozmawiali chwilę o swych problemach, gdy w pewnym momencie Michał powiedział do hrabiego Roberta:

- Jest jeszcze jeden problem, ojczec.

Opowiedział dokładnie o incydencie na budowie i swojej reakcji.

- Kazałem go aresztować i związać. Powiedziałem, że jeszcze dzisiaj będzie osądzony.

Wszyscy milczeli. Hrabia Robert patrzył uważnie na Michała. Potem powiedział:

- Jak ma być osądzony, to w takim razie sądzmy! Nie ma co prawda Samuela, ale na pewno nie będzie miał nic przeciwko naszej decyzji - spojrzał na Wiktora. - Co o tym uważasz, Wiktorze?

Ten nie zastanawiał się ani chwili.

- Jestem za tym, żeby drania powiesić.

- A jakie jest twoje zdanie, Marko?

Zapytany poczerwieniał lekko na twarzy.

- Jeżeli przyplłynąłby już mój ojciec, załadowałbym tego człowieka i wywiózł, a nawet ponownie sprzedał na galere.

Hrabia Robert spojrział pytająco na Michała.

- Obawiam się, że propozycja Wiktora jest jedyną rozsądną. Biczowanie nic nie da, bo ten człowiek był już biczowany. Czekanie na statek też nie ma sensu, bo do tego czasu nikt nie będzie go pilnował. Jestem za propozycją Wiktora.

Hrabia Robert klepnął się ręką po kolanie.

- Sprawa załatwiona. To musi być przestroga dla pozostałych. Wiktorze, dopilnujesz egzekucji.

- Załatwić to zaraz? - był gotów do działania.

- Wieczorem przyjdzie Zachar. Pójdziesz z nim.

- Najlepiej będzie, jeśli załatwią to sami - wtrącił Michał.

- W takim razie zdążę jeszcze zapolować. Może będę miał szczęście - oświadczył Wiktor, wstając z miejsca.

Hrabia Robert dokładnie oglądał strumienie i głązy, spod których wypływała woda.

- Myślisz, ojcze, że ta woda wypływa od dawna? - zapytał Michał, który stał obok niego.

- Sądzę, że od bardzo dawna. Zobacz, jaki kolor mają kamienie i jak są wypolerowane.

- Ale może być tak, że w którymś momencie woda przestanie wypływać? - Michał nie dawał za wygraną.

Hrabia Robert roześmiał się.

- Tak też może być, synu. Zdarza się, że rzeki wysychają albo znikają pod ziemią. Ale myślę, że ta woda będzie wypływać jeszcze bardzo długo.

Przemierzyli półwysep wzdłuż i wszerz. Hrabia Robert był zadowolony, jakby ogromny ciężar spadł mu z serca. Jeszcze raz przekonali się, jak duża jest różnica w roślinności między północną i południową stroną półwyspu.

Gdy dotarli do podstawy półwyspu, usiedli na kamieniach. Po długim marszu bolały ich nogi.

- Ten półwysep wciąż mnie zaskakuje - powiedział hrabia Robert, sadowiąc się wygodnie. - Jest długi na przeszło dwie mile, bo potrzebowaliśmy prawie godziny, żeby dojść do jego końca. Jest też dużo szerszy, niż przypuszczaliśmy. Tylna podstawa i początek są węższe. Jest tak zarośnięty, że trudno się zorientować w terenie. Trzeba będzie porządnie go

wymierzyć. Poza tym wydaje mi się, że trzeba będzie osiedlić tu kilka rodzin, niech gospodarzą. Jest dużo trawy, wody, a nawet pole do uprawy - chwilę siedzieli w milczeniu, gdy nagle hrabia Robert zapytał: - Niełatwo było ci podjąć decyzję w sprawie tego galernika, prawda?

Michał zmieszał się trochę. „Przecież nie powiem mu, że trzęsły mi się nogi” - pomyślał.

Hrabia nie zauważył (albo udawał, że nie zauważył) jego zmieszania, bo mówił dalej poważnym tonem:

- Nie wolno jednemu człowiekowi skazywać drugiego na śmierć. To nigdy nie powinna być łatwa decyzja. Jednak w tym przypadku postąpiłeś słusznie, my także podjęliśmy dobrą decyzję. Bo to jest sprawa naszego być albo nie być tutaj. Jeżeli nie zareagowalibyśmy od razu na próbę nieposłuszeństwa czy buntu, ci ludzie w krótkim czasie rozszarpaliby nas na strzępy - patrzył uważnie na syna. - To był ważny dzień w twoim życiu. Jestem z ciebie dumny. Teraz pokaż mi jeszcze tę pochylnię, którą wymyśliliście.

Było już szaro, gdy wrócili do grotty. Wszyscy już wrócili i słuchali opowieści Wiktora o jego polowaniu.

- W pojedynkę prawie nie da się upolować takiego zwierzęcia. Jest płochliwe. Dopiero w trzech, czterech można zrobić zasadzkę. Dlatego przywiozłem tylko dwa dzikie indyki.

Jego opowieść przerwał Ivo. Powiedział, że Zachar czeka na brzegu na hrabiego Michała.

Galernik był trochę blady i zdenerwowany. „Martwi się sprawą tego chudzielca” - pomyślał młodzieniec.

- Czego dzisiaj dokonałeś, Zacharze? - zapytał łagodnie.

- W cegielni - zaczął - mamy dwa koryta i trzy formy do cegieł, w sumie na trzydzieści sztuk. Porobiliśmy formy. Dopiero jutro w południe będziemy wiedzieli, jaka mieszanka będzie najlepsza.

- Dobrze. A co do tego czasu będą robić gliniarze?

- Rozdrobnią całe koryto wapna. Mamy nazwozić drzewa i robić rusztowania do suszenia cegieł. Trzeba będzie pomyśleć o prowizorycznym zadaszeniu na wypadek deszczu. Ci, co budują chałupę, powinni dokończyć dach i zakryć boki. Ale na tym możemy na razie zakończyć. Resztę można zrobić później. Kamieniarze początkowo mieli trudności, bo musieli przygotować teren. Mimo to wykuli prawie trzydzieści bloczków. Jutro powinno być lepiej. Myślę, że każdy z nich będzie mógł przygotować dziennie od dwudziestu do trzydziestu sztuk. Brakuje dobrych narzędzi - westchnął - poza tym fundamenty pod drugi

dom chłopów są prawie zakończone. Dwie dodatkowe uprzęże są gotowe. Przywiozłem je.

Zachar zakończył i patrzył wyczekująco.

- Jutro wszyscy wolni, łącznie z chłopami - zaczął Michał - będą budować kładki przez rzekę. Wszystko pokaże ci pan Samuel, pomożesz mu organizować pracę. Gliniarze, kamieniarze i ci, co budują waszą chałupę, pracują bez zmian. Reszta zajmie się budową kładek. Musisz jeszcze wybrać na jutro rano dwóch dobrych wioślarzy. Niech przygotują łódź i czekają. Wrócą po południu. I ostatnia sprawa - patrzył uważnie na Zachara. - Ten chudy galernik za wykroczenie przeciw przyrzeczeniu i szerzenie anarchii został skazany na śmierć przez powieszenie. Załatwcie to sami. Zaraz przyjdzie tutaj pan Wiktor i przypilnuje egzekucji. To wszystko na dzisiaj - nie dostrzegł na twarzy Zachara emocji.

Michał wziął gotowe uprzęże i poszedł do groty. Tam powiedział Wiktorowi, że już czas. Kolacje jedli spóźnioną, bo czekali na jego na powrót. Potem Samuel pożyczył Markowi na jutrzejszą wyprawę swoją kolczugę. Chłopak był tym tak przejęty, że zaraz zaczął ją przymierzać. Kolczuga była lekka, zakrywała tylko głowę, szyję i ramiona. Mimo to Marko nie mógł się nadziwić, że z takim obciążeniem można się poruszać, a nawet walczyć. Wszyscy śmiali się serdecznie. Hrabia Robert zaproponował Markowi, żeby objął pierwszy dyżur konny i przyzwyczajał się do tego obciążenia. Już w grocie Michał zawołał na bok Wiktora i zapytał, jak pozostali galernicy zareagowali na egzekucję.

- Chyba dosyć obojętnie - Wiktor zamyślił się. - Ten chudzielec nie był specjalnie lubiany i nie miał popleczników. W każdym razie byli trochę przestraszeni. Zauważyłem, że Zachar po tym wszystkim czuł się chyba lepiej, a jego autorytet bardzo się umocnił.

„I o to chodziło” - pomyślał Michał, układając się do snu.

Saba już do niego nie przychodziła, odkąd Ivo miał posłanie pod sklepieniem groty. „Może zresztą lepiej” - pomyślał. „Muszę szybko zasnąć, bo kazałem się obudzić na drugą zmianę, a ten psiak wiercił się i pisał przez sen”.

Marko z przejęciem i uwagą przemierzał okolicę. Jazdę konną opanował już na tyle, że bez wysiłku kierował koniem. Tylko kolczuga była bardzo niewygodna. Dobrze, że chociaż można poruszać rękoma, ale jak w tym walczyć? Marko pojechał zobaczyć, co słychać u chłopów, a potem przepłynął się przez rzekę. Myślał o tym, co przeżył podczas pobytu tutaj. Właściwie był jeńcem i zakładnikiem, a ci ludzie traktują go jak równego sobie. Dali mu broń, konia. Może siedzieć z nimi przy stole. Marko poczuł, że mimo tęsknoty za morzem i pływaniem kiedyś będzie tęsknił również za tymi ludźmi. „Pojadę jeszcze na półwysep, potem do wąwozu i na brzeg morza” - pomyślał.

Był bardzo wczesny poranek, gdy hrabia Robert z Michałem jechali w pobliżu brzegu urwiska, starając się nie stracić z oczu płynącej łodzi. Było na niej widać cztery siedzące postacie i parę wiosł, które rytmicznie podnosiły się i opadały. Powietrze było czyste i rześkie. Stada mew i innego ptactwa skrzecząc, unosiły się nad powierzchnią fal. Gdy dotarli do ruin wioski, zrobili krótką przerwę. Hrabia Robert uważnie oglądał ruiny domów.

- To musiała być duża wioska - powiedział po chwili. - Trudno powiedzieć, co mogło się stać, że przestała istnieć. Jej mieszkańcy mogli zostać napadnięci i uprowadzeni. A może szalała tu, tak jak u nas, jakaś zaraza.

W milczeniu dosiedli koni.

- Daleko jeszcze? - zapytał Michał.

- Od tych ruin, o ile dobrze pamiętam, nie jest daleko - odpowiedział.

Jechali w milczeniu dalej. Łódka wyprzedziła ich trochę, więc ruszyli kłusem. Gdy zrównali się z nią, znowu zwolnili.

- Musimy zbadać okolicę na wschodzie i północy - odezwał się hrabia Robert. - Nie mamy pojęcia, co tam jest. Do tego wzniesienia na północy dojechałem, ale nie wiemy, co jest za nim.

- Jest jeszcze jedna sprawa, ojcze - odezwał się Michał po chwili. - Według moich obliczeń niedługo powinien przyplłynąć statek Bakira.

Na pewno się śpieszy, żeby odebrać syna. Przywiezie towary, za które trzeba będzie zapłacić. Złota chyba mamy już mało, prawda?

Hrabia Robert spojrzał na syna.

- Dobrze, że mi o tym przypomniałeś, Michale. Faktycznie, zostały nam chyba trzy sztabki. Drugie tyle można wytopić z reszty grudek. Powinno starczyć, ale dużo tego nie ma.

- Pomyślałem, że jak przyjdą chłopci i się trochę zagospodarują, to wezmę Ivo do wodospadu na jeden dzień. Popłuczemy trochę żwir w tej zatoczce. Trzeba będzie mieć tylko odpowiednie sita. Co o tym myślisz, ojcze?

Hrabia Robert skinął głową.

- Weź koniecznie Samuela. Tam teren jest nieznan, a we dwóch będzie bezpieczniej. Ivo nie może nikomu mówić o tym miejscu. Niech złoży przysięgę, że nie wygada się.

- Już to zrobiłem, ojcze, jak tylko pokazał mi to miejsce. Wie o nim jeszcze tylko jego starsza siostra i ewentualnie Sandor, ale jego to nie interesuje.

- To dobrze - hrabia Robert spojrzał na morze. Nagle odezwał się:

- Co się dzieje z tą łódką? Widzę wyraźnie, że płyną już dwie.

Michał przyglądał się uważnie.

- W drugiej łodzi są rybacy. Widocznie zobaczyli tę pierwszą i chcą się przekonać, kto jest na jej pokładzie.

Dwie łodzie płynęły faktycznie równolegle do siebie w niewielkiej odległości. Widać było wyraźnie, że wioślarze po obu stronach porozumiewają się ze sobą za pomocą gestów. Michał i hrabia jechali jakiś czas, gdy nagle zauważyli, że obie łodzie skręcają w kierunku brzegu.

- Będą przybijać do brzegu - powiedział Robert. - Urwisko jest tutaj trochę za strome dla koni. Może tam dalej będzie łagodniejszy zjazd.

Ruszyli klusem naprzód. Po chwili znaleźli łagodniejszy zjazd. Rybacy wydostali się na urwisko. Gdy znaleźli się na plaży, przekonali się, że są na końcu osady. Z daleka dostrzegli gromadę mężczyzn, kobiet i dzieci otaczających przybyłych. Wysoka postać Wiktora górowała nad tłumem. Stał on spokojnie oparty na dobytym mieczu i spoglądał groźnym wzrokiem na zgromadzonych. Obok niego stał Marko, również w bojowej postawie. Hrabia Robert od razu zorientował się, że sytuacja nie jest groźna. Rybaków było dużo, prawie dwudziestu, ale byli nieuzbrojeni. Zobaczywszy nadjeżdżających jeźdźców, rozstąpili się grzecznie. Hrabia Robert, przyglądał się spokojnie ludziom. Mężczyźni i kobiety w różnym wieku, wyglądający bardzo ubogo, mieli opalone twarze. Większość z nich była wychudzona i pólnaga.

- W jakim języku oni mówią? - zapytał hrabia Robert.

- W podobnym do naszego - odpowiedział Marko. - Można się z nimi porozumieć.

Hrabia popatrzył jeszcze raz na gromadę i powiedział głośno i powoli:

- Czy jest tutaj jakiś starszy tej osady? Jeżeli tak, niech wystąpi.

Rybacy stali, poszturchując się i szepcząc coś do siebie. Po chwili jednak z gromady wysunął się starszy mężczyzna. Rybak miał na sobie podartą koszulę i spodnie, w których jedna nogawka była normalnej długości, a druga sięgała tylko do kolana. Miał dosyć długą brodę. Jego wiek trudno było określić. Oczy koloru morza patrzyły z lekkim zaniepokojeniem na przybyłych. Hrabia Robert wyprostował się na siodle.

- Jestem hrabia Robert, pan tej ziemi i tego wybrzeża. Mieszkacie tu bez mojej zgody - spojrzał groźnie na rybaka. Ten zmieszał się i zaczął nerwowo przestępować z nogi na nogę.

- Nie wiedzieliśmy, łaskawy panie, czyja to ziemia. Jesteśmy prostymi rybakami. Żyjemy tylko z tego, co wyłowimy z morza. Prosimy o wybaczenie, łaskawy panie. Jeżeli nie możemy tu zostać, to zaraz odpłyniemy i poszukamy sobie innego miejsca.

- Jak długo tu jesteście i ilu was jest?

- Jesteśmy tu już długo, łaskawy panie. Tu urodziły się te dzieci, a nawet młodzież.

Jest nas dwudziestu czterech rybaków z kobietami i dziećmi. Będzie razem prawie pięćdziesiąt dusz.

Hrabia Robert patrzył zdumiony na rybaka.

- To jak wy tu żyjecie? Ile macie łodzi?

Rybak zwiesił głowę i milczał chwilę.

- Łaskawy panie, początkowo mieliśmy pięć łodzi, ale dwie roztrzaskały nam burze. Teraz mamy właściwie dwie, bo trzecia przecieka i nie możemy jej naprawić. Sieci mamy tak stare i zniszczone, że połowa ryb nam ucieka. Mamy też dziesięć owiec, które pasimy na urwisku.

- Macie tylko dziesięć owiec? - hrabia był coraz bardziej zdumiony.

- Mielibyśmy więcej, ale musimy je od czasu do czasu zabijać, żeby zjeść choć odrobinę mięsa. Od dłuższego czasu przymieramy głodem i chyba zginiemy, gdy stracimy kolejną łódź albo nie zdobędziemy nowych sieci - głos rybaka załamał się.

Hrabia Robert rozglądał się po plaży. Była stosunkowo wąska. Chałupy, a właściwie nory, były przylepione do urwiska jedna obok drugiej jak gniazda jaskółek. Podczas burz woda prawdopodobnie podchodziłaby pod same domki.

Westchnął z rezygnacją.

- Pokażcie teraz, jak mieszkacie - rozkazał i skinął na Marka. - Zobacz, jak wygląda chociaż jedna chałupa.

Po chwili Marko ze starszym rybakim poszli w kierunku chałup, a za nimi pozostali. Została tylko gromada dzieci, które ciekawie przyglądały się nieznanym rycerzom.

Po chwili byli z powrotem.

- Panie hrabio - Marko był lekko czerwony na twarzy. - Niestety, nie wszedłem do żadnej chałupy. Wejścia do nich są przy samej ziemi i ci ludzie wczółgują do nich na czworakach. Ja w tej zbroi...

Hrabia Robert przerwał mu ruchem ręki.

- Możesz dalej nie mówić, Marko.

Potem popatrzył na starszego osady.

- Jak się nazywasz?

- Kamen, łaskawy panie.

- Słuchaj, Kamenie, żyjecie jak zwierzęta. Jeszcze trochę, a poumieracie tu z głodu i chorób. Weźmiesz jedną łódź oraz ludzi i popłyniecie za tą łódką. Po południu będziecie z powrotem, zrozumiałeś?

Ton głosu hrabiego Roberta był taki, że rybak nie wahał się ani przez moment. Po

chwili on i kilku mężczyzn wchodzili do dużej rybackiej łodzi. Hrabia zwrócił się jeszcze do Wiktora:

- Wyszadzisz ich na naszej plaży. Jak się spóźnimy, to na nas poczekacie.

Poczekali jeszcze, aż łodzie odpłynęły, i ruszyli w drogę powrotną.

Na równinie jechali galopem.

- Gdzie ustrzeliliście tę dziką świnię, Michale?

- Nad potokiem, który wpada do naszej rzeki.

Hrabia zastanawiał się chwilę.

- Mamy przewagę, jeżeli będziemy jechali szybko, zdążymy dojechać do potoku.

Może świnię znowu tam będą.

Michał kiwnął głową na znak zgody i zapytał:

- Ojczy, planujesz tak samo zrobić z rybakami jak z chłopami?

Hrabia spojrzał na niego.

- Podobnie. Niech wybudują sobie na naszej plaży chałupy i żyją jak ludzie. Będą łowić ryby nie tylko dla siebie, lecz także dla wszystkich. Zauważyłeś, ilu ich jest? Przecież do łowienia ryb na trzech łodziach wystarczy dziesięciu rybaków, a ich jest dwa razy tylu. Reszta będzie nam pomagać na budowie. Zrozumiałeś?

- Tak, ojczy! - odparł Michał i pognął konia.

Pędzili galopem. Nie było jeszcze gorąco, więc konie mimo przebytej drogi galopowały chętnie. Strumień osiągnęli po blisko godzinnej jeździe. Potem zwolnili i jechali bardzo powoli, starając się robić jak najmniej hałasu.

- W którymś miejscu - powiedział cicho Michał - strumień rozlewa się i świnię zrobiły sobie tam kąpiel błotną.

- Tak, świnię to lubią - burknął hrabia, posuwając się ostrożnie wzdłuż strumienia.

Jechali blisko godzinę, aż dojechali do rozlewiska i schowali się w rosnących niedaleko krzakach. Początkowo nie mogli niczego dostrzec. Dopiero po chwili usłyszeli pochrząkiwania i ujrzeli kilka szarych grzbietów taplających się w błocie.

- Bliżej już nie możemy podjechać, bo je spłoszymy - szepnął Michał. - Wybiorę jedną, niezbyt dużą, i spróbujemy trafić ją strzałami.

- Dobrze, synu! Zaczynasz pierwszy!

Hrabia Robert spokojnie przygotował łuk i kilka strzał.

- Ruszamy!

Wyskoczyli z krzaków wprost na stado. Świnię zerwały się z przeraźliwym kwikiem. Michał jednak upatrzył sobie jedną i ruszył galopem. Mimo że zwierzę biegło szybko, nie

mogło uciec galopującemu koniowi. Pierwsza strzała trafiła ją w bok. Świnia przewróciła się, ale zaraz zerwała się na równe nogi. Gdy została trafiona drugą strzałą, stanęła i zaczęła kręcić się w kółko jak bąk, kwicząc przeraźliwie.

Obaj jeźdźcy stali chwilę, patrząc na zranione zwierzę. Michał kątem oka zauważył, jak ojciec spokojnie przygotowuje kuszę do strzału. Po chwili świnia trafiona w samo podgardle zwała się na ziemię. Przypatrzyli się jej dokładnie. Nie była duża, raczej średnia, ale tak ciężka, że z trudem przetrucili ją przez siodło Michała. Przymocowali ją mocno rzemieniami i ruszyli powoli dalej.

Michał już nie myślał o polowaniu, tylko o tym, co widział w osadzie rybackiej. Nie mógł zapomnieć widoku wychudzonych ludzi i warunków, w jakich mieszkali. „Jeżeli plan ojca się powiedzie” - rozmyślał - „to po pewnym czasie dziesięciu tych ludzi będzie można przeznaczyć do innych prac. Taka liczba robotników dodatkowo w tych warunkach dużo znaczy”.

Do groty dotarli po południu. Z daleka widzieli na rzece ruch przy budowie, ale nie zatrzymali się. Na wprost groty, przy brzegu rzeki, zwalili świnie na ziemię i zsiadli z koni. Czuli się zmęczeni długą jazdą i upałem. Ivo wyszedł im na spotkanie, a gdy zobaczył ubite zwierzę, westchnął ciężko.

- Panie hrabio - zameldował - w grocie wszystko w porządku. Złapałem jeszcze pięć tych małych indyków. Wędzę ryby, bo się złapały. Kucharz od galerników jeszcze dziś upiecze pierwszy chleb i go nam da. Ta kładka w wąwozie jest już zrobiona. Można bardzo łatwo przejść na drugą stronę.

- Ivo! - Przerwał mu Michał. - Daj nam coś do picia i idź na plażę. Jak przyplyną dwie łodzie, to przyjdiesz i zameldujesz?

- Tak jest, panie hrabio!

Siedzieli na ławie w cieniu sklepienia, popijając wodę. Michał miał wielką ochotę ściągnąć z siebie koleczkę, ale ponieważ ojciec nie miał zamiaru tego zrobić, siedział nieruchomo zlanym potem. Siedzieli i odpoczywali jednak bardzo krótko, bo wkrótce pojawił się Ivo.

- Już przyplwają dwie łodzie pełne ludzi! - zawołał podniecony.

- To musimy jechać. Później sobie odpoczniemy - powiedział hrabia Robert, podnosząc się.

Wsiadając na konia, Michał odwrócił się do chłopca.

- Odszukasz pana Samuela i Zachara. Powiesz im, żeby zarządzili przerwę w pracy.

W wąwozie zatrzymali się przy nowej kładce. Wyglądała tak, jak sobie ją Michał

wyobrażał. Sześć dużych bali przerzuconych przez koryto i solidnie wkopanych w brzeg. Zsiedli z koni i weszli na kładkę. Przeszli na drugą stronę i z powrotem.

- Dobrze zrobiona - powiedział krótko hrabia Robert. - Szkoda tylko, że nie mogą przejeżdżać przez nią wozy.

Na plaży stali już rybacy i rozglądali się ciekawie dookoła. Galernicy wynosili już swoją łódź na jej miejsce. Hrabia Robert z Michałem podjechali blisko rybaków, którzy nie wiedzieć czemu ukłonili się głęboko.

- Tutaj możecie się osiedlić - hrabia wskazał na obszerną plażę i strome urwisko półwyspu. - Wybudujecie sobie najpierw nowe, solidne chałupy i sprowadzicie rodziny. Teraz, Kamenie, wróćcie do siebie, a najpóźniej w ciągu trzech dni chcę tu widzieć tych, którzy będą budować chałupy. Na miejscu zostaniesz ty i sześciu rybaków, a reszta przypłyńie tutaj. Tam będziesz pilnował porządku i dbał o to, żebyście nie poumierali z głodu. Tym, co tu będą, pokażemy, jak budować chałupy. Żądam od was solidnej i szybkiej pracy, to jest zresztą w waszym interesie. Czy dobrze mnie zrozumiałeś, Kamenie? - patrzył uważnie na rybaka.

Rybak wyprostował się z godnością.

- Zrobimy tak, jak łaskawy pan powiedział. To dla nas jedyny ratunek. Przyślę tu mojego młodszego brata, on będzie wszystkiego pilnował - zamilkł, ale po chwili wahania kontynuował: - My tutaj już byliśmy, łaskawy panie. Bardzo dawno temu szukaliśmy dla siebie miejsca i bardzo nam się tu podobało.

- I co dalej? - ponaglał go Michał.

- Przybiliśmy do tej plaży. Tam dalej jest taki wąwóz. Poszliśmy nim dalej, ale zaraz uciekliśmy z powrotem. Tam, łaskawy panie, było pełno jakiegoś wojska, koni i namiotów. Dobrze, że nas nie zauważyli.

- Co to było za wojsko?

- Nie mam pojęcia, łaskawy panie. Byliśmy bardzo przestraszeni, bo żołnierzy było bardzo dużo i mieli mnóstwo broni.

Hrabia Robert nic nie powiedział, tylko patrzył na rybaka.

- To było bardzo dawno temu, Kamenie. Tego wojska już dawno nie ma. Ruszajcie do siebie i róbcie tak, jak wam powiedziałem.

Rybacy ruszyli do łodzi i po chwili zaczęła się ona oddalać. Hrabia Robert siedział na koniu nieruchomo z zamyśloną twarzą, patrząc w kierunku wąwozu. Po chwili ruszył powoli, a za nim podążył Wiktor, stawiając ciężkie kroki. Michał spojrział na idącego obok Marka, bo czuł, że ten chce mu coś powiedzieć.

- Masz problem, Marko?

- To nie jest problem, panie hrabio - uśmiechnął się. - Zauważyłem tylko, jak płynęliśmy łódką, że tam, gdzie pracują kamieniarze, morze jest dosyć głębokie. Nie ma mielizny. Pomyślałem, że można by z głazów i kamieni zrobić w tym miejscu małe nadbrzeże. Wtedy statek przybijałby bezpośrednio do brzegu i można by go szybko załadowywać i rozładowywać.

Michał spojrział na niego z zaciekawieniem.

- To ciekawe - powiedział. - Umówimy się tak: oznaczysz miejsce na brzegu, gdzie to nadbrzeże ma być, a my postaramy się zrobić je w wolnej chwili. A teraz chodź, pozbędziemy się tej strasznej zbroi.

Pod sklepieniem siedzieli już wszyscy, łącznie z Samuelem, który miał najwięcej do powiedzenia.

- Udało się wbić te cztery pale w piasek. Wysokość chyba będzie dobra. Bałem się, że przy wbijaniu natrafimy na jakieś skały. Przed wieczorem powinniśmy skończyć. Jak odpoczniemy, Marko będzie mi potrzebny. Musimy połączyć kłami bale kładki.

Marko skinął głową.

- Zauważyłem - wtrącił Wiktor - że udało się upolować drugą świnię. Bardzo podoba mi się takie polowanie. Świnia, nawet niezbyt duża, ma tyle mięsa co trzy sarny. Polowanie jest też łatwiejsze, bo to zwierzę nie jest tak szybkie i czujne.

- Nie jestem pewny, czy polowanie jest łatwiejsze - zaproponował Samuel. - Podejść może i prościej, ale ustrzelić - już nie. Ostatnio z hrabią Michałem wypuściliśmy trzy celne strzały, a mimo to trzeba było dobić świnię mieczem.

- O miejscu, w którym ustrzeliliśmy dwie śwynie, musimy na jakiś czas zapomnieć - powiedział Michał. - Zwierzęta są przestraszone i tak szybko tam nie wrócą - napił się wody i otarł usta. - Jedna rzecz nie daje mi spokoju - powiedział po namyśle. - Jest jeszcze wiosna, a już w południe jest bardzo upalnie. Za miesiąc prawdopodobnie będzie jeszcze gorzej. Chodzi mi o przerwy południowe. Trzeba je wprowadzić, bo ludzie szybko się męczą. Powinni się napić, zjeść, a nawet chwilę zdrzemnąć. Tylko nie wiemy, kiedy taką przerwę zacząć, a kiedy skończyć. Powinien być chyba jakiś sygnał na początek i na koniec.

Spojrział na zebranych. Wszyscy słuchali z uwagą. Widać było, że się z nim zgadzają.

- Przydałby się dzwon. Widziałem taki na wieży kościelnej - pierwszy odezwał się Marko.

- Na pewno tak - zauważył Samuel - ale nie mamy go. Myślę, że wystarczy metalowy garnek i młotek. Ivo mógłby to zrobić.

- Mógłby to zrobić, zgoda! - zawołał Wiktor. - Tylko skąd ma wiedzieć, kiedy ma dzwonić? Chociaż... - przerwał na chwilę. - Wydaje mi się, że wiem, jak to zrobić. Widziałem już taką rzecz. Ustawi się w jednym miejscu wysoką tyczkę. Tam gdzie świeci słońce, będzie ona rzucała cień na ziemię. Wystarczy zaznaczyć kamieniami te miejsca - Wiktor aż poczerwieniał z emocji. - Jutro tym się zajmę i nauczę chłopca wszystkiego.

Wszyscy popatrzyli po sobie, ale nikt nie zaprotestował. Milczący dotychczas hrabia Robert powiedział:

- Zrób tak, jak mówiłeś, Wiktorze. To dobry pomysł.

Kręcący się w pobliżu Ivo podszedł i zapytał wszystkich, czy mają ochotę na wędzoną rybę albo węgorza. Po chwili jedli ciepłe jeszcze wędzone ryby.

Gdy skończyli jeść, hrabia powiedział:

- Nie wiem, czy zwróciliście uwagę na to, co powiedział ten stary rybak. Szkoda, że nie może podać jakichś dokładniejszych informacji, ale twierdzi, że przed laty przez te równiny przeszły obce wojska. Może dlatego teraz jest tu pusto. Mieszkańcy zostali prawdopodobnie uprowadzeni albo pomordowani. Nie chcę nawet myśleć o tym, że kiedykolwiek miałyby się nam coś takiego przytrafić. Jesteśmy tak słabi, że nawet mały oddział wojsk czy rabusiów rozpedziłby nas na cztery wiatry. Dlatego do czasu powrotu Eryka i Henryka nie zaznamy spokoju - patrzył przed siebie zamyślonym wzrokiem.

- Przepraszam, panie hrabio - powiedział cicho Samuel - ale nie wydaje się panu, że powrót Eryka i Henryka trwa już trochę za długo? Nie chcę o tym myśleć, ale coraz częściej zastanawiam się nad tym, czy coś się im nie stało.

Hrabia Robert pokręcił głową.

- Być może... Jeżeli jadą z chłopami i ich dobytkiem, prowadzą bydło i owce, ta podróż zupełnie inaczej wygląda. Pamiętacie te wszystkie wzniesienia i lasy, które musieliśmy pokonywać? Nie możemy dopuszczać żadnych złych myśli. Eryk i Henryk są jeszcze w drodze i przedzierają się przez ten opustoszały kraj - uśmiechnął się nagle. - Wydaje mi się, że czas przerwy minął. Michale, pojedziesz ze mną, musimy coś ustalić.

Wszyscy powstali z ławy. Pierwsi zniknęli Samuel i Marko. Wiktor wziął dwie nowe uprzęże i krzywiąc się z niesmakiem, mruczał pod nosem:

- Mam następne dwa konie nauczyć noszenia uprzęży i ciągnięcia wozów. Bardzo tego nie lubię, moim zdaniem stracimy dwa następne wierzchowce.

- Zdobędziemy kolejne, Wiktorze - uspokajał go Michał. - Zdobędziesz jeszcze dużo koni - i zwrócił się do Ivo: - Tę świnie, która leży na brzegu, przekażesz kucharzowi. Niech ją oprawi, ale musi ci oddać część mięsa.

- Tak, panie hrabio! Ten kucharz jest w porządku. Obiecał dać nam dzisiaj prawdziwy chleb.

Hrabia Robert z Michałem jechali w kierunku nowych chałup. Przejeżdżali obok budowy nowej kładki, ale nie zatrzymali się. Minęli nowy dom i wyjechali na otwarte pole. Tam hrabia zwolnił i w końcu zatrzymał się. Chwilę przyglądał się równinie, a potem powiedział:

- Na tych polach chłopci będą siał zboże. Dużo, żeby wszystkich wykarmić. Kiedy wracają?

- Myślę, że jutro po południu albo wieczorem.

- Widzisz więc, Michale, że nie mamy dużo czasu. Musimy wytyczyć pola do orania - odwrócił się w kierunku chałup. - Jak te trzy domy będą gotowe, wybudujemy jeszcze dwa w tym rzędzie. Potem skręcimy w lewo, równoległe do rzeki. Tam będzie można postawić co najmniej dziesięć chałup i wrócić pionowo do rzeki. Pośrodku powstanie duży plac, ogrodzony dwudziestoma domami - spojrzał na Michała. - Pojedziemy teraz do przodu i zobaczymy, jak daleko mogą się rozciągać pola.

Jechali dość długo, aż osiągnęli strumień wpadający do rzeki. Dalej zaczynało się pierwsze wzniesienie. Było ono gęsto porośnięte drzewami i krzewami. Przy strumieniu zatrzymali się i zwrócili konie.

- Będą przeszło dwie mile długie - odezwał się Michał.

- Tak - przyznał hrabia. - Ziemi jest dosyć, ale nie będzie łatwo. Chyba nigdy nie była uprawiana. Zobacz, jakie tu są kępy trawy. Najgorzej będzie ją ruszyć. Potem pójdzie łatwiej.

- Ciekawe, jak poradzą sobie z tym te nowe pługi. Wyglądają dosyć mocno, ale chyba jedną taką maszynę będą musiały ciągnąć dwa woły - głośno zastanawiał się Michał. - Jak będziemy dzielić ziemię między chłopów, ojczu?

Hrabia Robert milczał chwilę, a potem wzruszył ramionami.

- Sam jeszcze nie wiem. Zależy, ile będzie rodzin chłopskich. W tym roku nie będziemy dzielić ziemi do żniw. Teraz mają orać, ile się da, od rana do wieczora, a potem zasiać. Żniwa zrobią wspólnie i podzielą się zbożem. Oczywiście, podzielimy potem ziemię. Chłop musi wiedzieć, co do niego należy, bo wtedy będzie dbał o swoje.

- I co potem, ojczu?

Hrabia Robert spojrzał z uśmiechem na syna.

- Powoli się tego nauczysz, Michale. Wzięliśmy tę okolicę pod nasze panowanie. Może jest jakiś pan tych ziem, ale nic o tym nie wiemy. Jeżeli tak będzie, uszanujemy jego prawo, bo jesteśmy tutaj gośćmi. Wątpię jednak, by taki się znalazł. W każdym razie

będziemy walczyć o tę ziemię z całych sił. Na razie okolica i domy, które wybudowaliśmy, należą do nas. Takie jest prawo, synu. Wszyscy inni, łącznie z chłopami, dostaną tę ziemię i chałupy w dzierżawę. Będą musieli płacić za nie daninę. Z niej utrzymamy wojsko, rzemieślników i częściowo siebie. Danina musi być taka, by chłop po zapłaceniu jej mógł godnie żyć z tego, co mu zostanie.

Michał roześmiał się.

- Nie miałbym pojęcia, jak się do tego zabrać. Nigdy mnie to nie interesowało. Ale będę musiał się tego nauczyć, prawda?

- Tak. My musimy mieć ogólne pojęcie, jak to działa. Ale nie martw się. Od tego są specjaliści, jak Samuel, a nawet Wiktor. Ten pierwszy prowadził przecież ostatnio rachunki hrabstwa. Wiedział, ile każde gospodarstwo ma bydła i ile obrabia ziemi. Pamiętaj tylko, żeby Bakiro z Markiem załatwili nam papier - popatrzył z uśmiechem na syna.

- Teraz pojedziemy tam, skąd wyruszyliśmy.

Pojechali galopem, a gdy znaleźli się w pobliżu budowy, zsiadli z koni. Przeszli na skraj pola od strony rzeki i zatrzymali się.

- Tutaj mogą zaczynać i orać tak daleko, jak będą chcieli - hrabia podniósł z ziemi spory kamień i położył go na polu. - Od tego odmierzysz siedemdziesiąt kroków w bok. To będzie koniec pierwszego zagonu. Potem będzie droga, żeby mogli dojechać, i następny zagon.

Michał przyglądał się uważnie, starając się zapamiętać, co mówi ojciec. Chodzili jeszcze chwilę po polu, a potem hrabia Robert obejrzał jeszcze raz gotowy dom. Chałupa, mimo że postawiona z samych kamieni, była solidna i przestronna. Cztery duże izby świeciły pustkami i czekały na nowych lokatorów.

Było już późne popołudnie, gdy nadjechali do budowanej kładki. Belki były już ułożone na wbitych palach. Robotnicy dozorowani przez Marka zabezpieczali końce belek na brzegu.

Hrabia, siedząc na koniu, obserwował pracę.

- Ta łacha piasku na środku jest na tyle duża, żeby postawić tam filary prawdziwego mostu? - zapytał.

- Na pewno wystarczy - zapewnił go Michał. - Pale pod kładką były wbijane na samym jej początku.

Hrabia spojrzał na syna z uznaniem.

- Widzę, że pomyśleliście o wszystkim!

Dalszą rozmowę przerwało pojawienie się Samuela.

- Panie hrabio - zwrócił się do Michała. - Zachar prosił, żebym powiedział, że ma pilną sprawę w cegielni.

Michał spojrział na ojca, a ten skinął przyzwalająco głową.

W cegielni Zachar czekał już niecierpliwie.

- Panie hrabio! - zawołał na jego widok. - Chyba wybrałem najlepszy skład na cegły - pokazał na leżące na kamiennej posadzce świeże cegły. - Mieszaliśmy różne ilości wapna i gliny - objaśniał. - Te są z jednej łopaty wapna i dwóch łopat gliny, te z trzech łopat gliny, a te ostatnie z łopaty wapna i czterech łopat gliny. Dodawaliśmy trochę żwiru. Wydaje się, że najlepsze cegły będą z tej ostatniej mieszanki. Szybko wysychają i nie kruszą się tak bardzo.

Michał rozglądał się uważnie po cegielni. Część regałów do suszenia została postawiona, brakowało jedynie zadaszania. Zachar, widząc zainteresowanie Michała, mówił dalej:

- Mamy formę, na razie na trzydzieści cegieł. Jak będzie dobrze szło z napełnianiem i rozbieraniem, możemy zrobić ich więcej.

Michał spojrział uważnie na Zachara. Wydawał mu się jakiś inny. Ożywiony, pełen energii i pomysłowości. Przede wszystkim jednak bardziej pewny siebie. „Może to dlatego, że pozbyliśmy się tego chudzielca?” - pomyślał. „Na pewno ciągle komentował jego polecenia”.

- Pójdziemy teraz w najważniejsze miejsce, czyli na półwysep - powiedział.

Po drodze minęli długą chałupę galerników. Dach widocznie był skończony, bo pięciu robotników tynkowało ściany boczne.

- Dzisiaj musicie skończyć budowę - powiedział Michał.

- Tak, panie hrabio, robotnicy wiedzą o tym.

Przy podstawie półwyspu zatrzymali się. Michał jeszcze raz dokładnie obejrzał teren. Doszedł do samego brzegu urwiska i odliczył piętnaście podwójnych kroków, a następnie kazał Zacharowi położyć w tym miejscu kamień.

- Od tego miejsca będziesz od jutra kopał fundamenty pod mur i pomieszczenia. Te pierwsze piętnaście kroków będziemy stawiać później. Będzie tutaj mała brama i stajnie. Nas interesuje w tej chwili sam mur i pomieszczenia. Od tego kamienia obliczysz siedemdziesiąt podwójnych kroków. Budujemy najpierw do wysokości dwunastu stóp. Fundament musi być mocny, szeroki na cztery stopy, a mur gruby na trzy stopy.

Zachar słuchał uważnie, ale było widać, że jest przerażony ogromem prac. Michał zauważył to, ale mówił dalej:

- Dasz od jutra resztę ludzi, jakich będziesz miał. Tych pięciu kamieniarzy musi zostać tam, gdzie są. Trzech powinno dalej zajmować się przerobem cegieł. Ilu ci zostanie?

Zachar liczył chwilę w myślach.

- Ze mną będzie czternastu, panie hrabio.

- Niedużo, ale niedługo będzie więcej - powiedział Michał, wsiadając na konia.

W pierwszej chwili chciał jechać do groty, ale zdecydował się obejrzeć nową kładkę. Ludzie kręcili się jeszcze, ale było widać, że roboty zostały zakończone. Przebył rzekę w miejscu, gdzie była łąka piasku. Widział wyraźnie wbite bale. Kładka wisiała prawie dwie stopy nad wodą. Dojechał do brzegu i zsiadł z konia. Z lekkim drzeniem wszedł na kładkę, ale stała sztywno. Przeszedł na drugi brzeg i wrócił. „Chyba będą potrzebne poręcze” - pomyślał, dochodząc do konia.

Następnego dnia Samuel z Markiem od rana zajmowali się pochylnią, a pozostali wyruszyli na polowanie. Do południa szło im całkiem dobrze. Upolowali trzy sarny i trzy duże indyki. Po południu było już jednak gorzej. Łupem padła tylko jedna duża sarna.

Był już późny zmierzch. Zamiast placków dostali na kolację chleb. Był trochę płaski, ale smakował jak najlepsze ciasto.

- Kucharz mówił, że chleb byłby lepszy, gdyby miał jakiś zakwas - mówił Ivo.

Wszyscy słuchali jednym uchem. Byli zajęci innymi sprawami.

- Jutro po południu zrobimy próbę z pochylnią - powiedział Samuel. - Potrzebny będzie koń, a najlepiej wół.

- Dwa następne konie są przygotowane do pracy - odezwał się Wiktor.

Dalszą rozmowę przerwały niecodzienne odgłosy dochodzące od strony chłopskich chałup, a przede wszystkim szczekanie psów. Ivo przestępował z nogi na nogę.

- Czy mogę zobaczyć, co tam się dzieje? Bo chyba przyjechał ojciec i inni.

Hrabia skinął przyzwalająco głową.

- Tylko zaraz wracaj! - krzyknął za chłopcem Wiktor.

Ivo wrócił po godzinie, kiedy wszyscy szykowali się do spania, a Wiktor do objęcia pierwszej zmiany.

- Przyjechali! - zawołał Ivo, odgarniając z czoła płową czuprynę. Widać było, że jest bardzo przejęty i zadowolony. - Przyjechało dużo ludzi. Są też woły, kozy, owce, a nawet dwa inne konie. Jest też cała moja rodzina.

- Ilu ludzi przyjechało? - spokojnie zapytał hrabia.

Ivo zmieształ się trochę.

- Nie wiem dokładnie, panie hrabio, bo było już ciemno i nie mogłem policzyć.

Hrabia Robert podniósł się.

- Sprawdzimy to jutro. Niech dzisiaj spokojnie się rozpakują. Jutro wstajemy trochę później, żeby dać im więcej czasu.

Było już jasno, gdy hrabia Robert dał sygnał do wyjazdu. Już z daleka było słychać gwar i szczekanie psów.

- Z tymi psami musimy zrobić porządek - mruknął. - Powinny być uwiązane, bo inaczej wypłoszą nam całą zwierzynę.

Dojechali do chałupy i zatrzymali się. Sandor pojawił się w jednej chwili. Podeszedł do przybyłych i uklonił się. Kobiety i chłopcy przypatrywali się ciekawie tej scenie.

- Widzę, Sandorze, że bardzo dobrze się spisałeś - odezwał się hrabia łaskawym tonem.

Ten poczerwieniał z zadowolenia.

- Dziękuję, panie hrabio, wszystko poszło lepiej, niż myślałem. Nie musiałem daleko jechać. Wszyscy zebrali się tam, gdzie była moja chałupa, i czekali, aż przyjedziemy. Nie chcieli żyć dalej każdy oddzielnie. Tu są wszyscy chłopcy z naszej starej wsi, którym udało się uciec. Przyjechało sześć rodzin, ale to nie wszyscy, bo nasza wieś była duża. Na pewno gdzieś się osiedlili, ale już rozniosła się wieść, że znaleźliśmy nowe, dobre miejsce - przerwał i zaczerpnął powietrza. - Będzie nas przeszło trzydziestu ludzi, chłopów, kobiet i parę dzieci. Samych chłopów jest teraz szesnastu. Mamy też cztery wozy, pięć wołów, dwa osły, prawie sto owiec, dziesięć kóz, kury, kaczki - wyliczył, zginając palce u rąk.

Hrabia Robert przerwał mu:

- Czy to są wszyscy ludzie? - zapytał. - Każ im się zebrać.

Zrobiło się małe zamieszanie, ale po chwili gromada chłopów, kobiet i dzieci zebrała się w jednym miejscu. Michał dostrzegł w tłumie Roksanę. Stała obok swej siostry. Dziewczyna miała spuszczonego wzrok, ale co chwilę podnosiła go i Michał uchwycił jej zaciekawione spojrzenie skierowane w jego stronę. Miała te same krótkie włosy, tę samą niezgrabną sukienkę, a na szyi kolorową chustę, którą kiedyś jej podarował.

Po chwili hrabia Robert przerwał milczenie:

- Przyjechaliście na nową ziemię. Cieszymy się z tego. Od was samych zależy, czy będziecie się tu dobrze czuli. Budujcie sobie domy, uprawiajcie pola i hodujcie zwierzęta. Cenimy pracowitość i porządek. Na początku będziecie wspólnie uprawiać ziemię i dzielić się plonami, tak samo będzie ze zwierzętami. Starajcie się nie wybijać trzody i drobiu, dopóki nie dochowacie się większych stad. Będziemy wam pomagać w miarę możliwości. Na starszego wsi mianuję Sandora. Macie go słuchać we wszystkim - hrabia Robert skończył. Potem odwrócił się do Michała: - Zorganizuj wszystko tutaj, a potem przyjedź do groty.

Po chwili Michał został sam z chłopami, bo Samuel, Marko i Wiktor pojechali na półwysep do pochylni. Młodzieniec skinął na Sandora i razem ruszyli za chałupy w stronę pola. Za domem zauważył, że kobiety zaczęły odgradzać tylną stronę domu na pomieszczenia dla drobiu. Minęli poustawiane wozy i pasące się woły. Michał zauważył też dwa nowe konie. Były jakiejś innej budowy, niskie, krępe; widocznie przeznaczone jako konie pociągowe.

- Co się stało, Sandorze, że przyjechało tylu chłopów? - zapytał w pewnej chwili.

- Przestraszyli się, że zostaną odkryci i ograbieni, panie hrabio. Mówili, że tam dalej, na wschodzie, grasują jakieś bandy.

Doszli do kamienia, którym wczoraj z ojcem oznaczyli początek pola od strony rzeki.

- Od tego miejsca zaczniecie orać w tym kierunku, jak daleko dacie radę. Na trzy pługi, od rana do wieczora. Musimy się spieszyć, bo trzeba jeszcze zasiać. Zaraz pokażę ci, jakie szerokie będzie pierwsze pole.

Michał odmierzył siedemdziesiąt kroków w lewo od kamienia i położył następny.

- Tutaj będzie koniec pola, potem droga i następne pole.

Sandor słuchał i patrzył uważnie.

- To będzie ciężka orka, panie hrabio, bo ziemia jest w ogóle nieruszona. Pługi będą musiały ciągnąć dwa woły.

- Te dwa nowe konie są dobre do orki? - chciał wiedzieć Michał.

- Są bardzo silne, tak jak woły, ale o wiele szybsze.

- To dobrze! Ilu potrzeba będzie chłopów do orki?

Sandor namyślał się chwilę.

- Pług będzie musiał prowadzić silny chłop. Woły któryś z chłopców albo jakaś dziewczyna.

- To znaczy, że zostanie trzynastu chłopów. To bardzo dużo ludzi, Sandorze. Musisz ich dobrze wykorzystać, bo domy są wam bardzo potrzebne. Jest już tak późno, że na oranie można przeznaczyć najwyżej tydzień - rozejrzał się dookoła. - A gdzie są owce? Nigdzie ich nie widzę!

- Są już na pastwisku. Pilnują ich dwaj chłopcy i psy.

Michał skinął głową.

- Tylko te psy, które pilnują owiec, mogą być wolne. Reszta musi być uwiązana, żeby nie straszyla zwierzyny.

- Rozumiem, panie hrabio - Sandor poważnie skinął głową.

- Musicie oszczędzać mięso, od czasu do czasu podrzucimy wam coś. Musicie piec chleb, bo na razie mamy zboże. Weźmiesz sobie na początek trzy worki suchego zboża i dwa

zamkniętego do karmienia. Poza tym, Sandorze, musicie postawić gdzieś porządną ubikację dla kobiet i chłopów. Wykopiecie dół, założycie go belkami, a potem obudujecie. Od czasu do czasu trzeba będzie wsypać trochę wapna. Rozumiesz?

Sandor skinął głową na znak, że rozumie.

- Życzeniem pana hrabiego jest, żeby ludzie nie latali po całej okolicy i nie załatwiali swoich potrzeb byle gdzie - Michał patrzył uważnie na Sandora, szukając na jego twarzy uśmiechu, ale oblicze chłopca było zupełnie poważne. - Jeszcze ostatnia rzecz. Tobie nie wolno pracować. Masz tylko nadzorować orkę i budowę.

Sandor stał osłupiały, ale nic nie powiedział, tylko ukłonił się. Michał skoczył na konia, kiwnął chłopu ręką i odjechał. Po drodze minął wóz zaprzężony w konie. Zmierzał on w kierunku wąwozu. Przed grotą przy palenisku siedział samotnie hrabia Robert.

- Tego chłopca wysłałem na kilka godzin do chłopów, bo musimy przetopić resztę złota - powiedział na widok Michała.

Poszukali razem kawałków twardego drewna i rozpoczęli jego rozpalanie. Przygotowali używane już gliniane miseczki i metalowy kubek. Wytapianie zajęło im kilka godzin. Drewno, mimo iż twarde i dobrze wypalone, nie dawało odpowiedniego ciepła. Z trudem uzyskali z resztek grudy trzy sztabki złota.

- To daje razem sześć sztabek - powiedział na koniec hrabia Robert.

- Na początek wystarczy, ale trzeba jechać po następne.

Posprzątały po sobie i ukryli złoto w grocie. Potem wyszukali dosyć długą i równą deskę. Położyli ją na stole i zaczęli węglem drzewnym zaznaczać na niej pomieszczenia, jakie mają się znajdować za murem. Planowanie tak ich wciągnęło, że przerwało je dopiero przybycie Ivo i Wiktora. Ten ostatni zaraz wziął topór i zniknął gdzieś z chłopcem.

Pojawili się znowu w południe. Wiktor chciał koniecznie pokazać, czego dokonali, więc hrabia Robert z Michałem poszli zobaczyć ich dzieło. Na odsłoniętym miejscu nieopodal grotki była wbita dosyć wysoka tyczka. Wiktor tłumaczył chłopcu:

- Popatrz na cień, jaki rzuca ten słup. Widzisz, jaki jest krótki? Połóż na jego końcu kamień. Teraz jest południe, a więc czas na przerwę. Jak się skończy, zobaczymy, gdzie będzie ten cień, i go oznaczymy. Teraz weźmiesz garnek, młotek i przebiegniesz się wszędzie tam, gdzie pracują, i uderzysz kilka razy. Powiesz, że to sygnał na przerwę.

Ivo ruszył biegiem wykonać polecenie. Po chwili słychać było odległe metaliczne pukanie. Wszyscy byli trochę ubawieni, gdy po jakimś czasie chłopiec wrócił zasapany.

- Wszyscy mnie pytali, co oznacza to pukanie - zawołał, łapiąc oddech.

- Przyzwyczajają się - powiedział Michał. - A na przyszłość weźmiesz sobie jakiegoś

pomocnika. Jest teraz paru młodych chłopców we wsi.

- Tak! Na pewno to zrobię! - odparł zadowolony chłopiec. Było widać, że bieganina z garnkiem uwłacza jego godności.

Po chwili pojawili się Samuel i Marko.

- Te sygnały to nawet dobry pomysł - skomentował Samuel. - Teraz wszyscy wiedzą, o co chodzi, i jednocześnie rozpoczynają przerwę.

Zjedli trochę wędzonych ryb i wędzonego mięsa sarny. Wszyscy ciekawie spoglądali na zarysowaną deskę leżącą na stole.

- Próbowaliśmy z hrabią Michałem zastanowić się, jakie pomieszczenia będą nam potrzebne - hrabia Robert uśmiechnął się, zobaczywszy zaciekawione spojrzenia. - Mamy jeszcze dużo czasu. Zaczęliśmy dopiero kopać fundamenty pod murem. Wiemy na pewno, że na początku będzie miał wysokość dwunastu stóp i długość siedemdziesięciu pięciu podwójnych kroków. Trzeba będzie zbudować magazyny na sprzęt, broń i żywność. Poza tym powinna być kuchnia, jadalnia dla wszystkich, pokoje dla nas i jeden dla gości. Wszystko inne musimy dokładnie zaplanować i przemyśleć. Zobaczymy, co przyniesie przyszłość. W każdym razie musimy przede wszystkim dobrze zorganizować pracę ludzi. Nie wolno zapomnieć o zaopatrzeniu w żywność. Należy też lepiej poznać okolicę. Bardzo mało wiemy szczególnie o wschodniej stronie w górze naszej rzeki.

Wywiązała się ożywiona dyskusja. Trwała ona, aż w pewnej chwili odezwał się Wiktor:

- Czy nie uważa pan, panie hrabio, że minął czas przerwy?

- Prawdopodobnie tak - uśmiechnął się. - Spójrz na swój zegar. Koniec przerwy.

Wiktor z chłopcem zniknęli na chwilę. Wkrótce wrócił uśmiechnięty Wiktor.

- Cień przesunął się na drugą stronę tyczki. Oznaczyliśmy to miejsce kamieniem, a Ivo pobiegł ogłosić koniec przerwy.

Pierwsi podnieśli się Samuel z Markiem. Hrabia Robert zaproponował Wiktorowi wyprawę na północną równinę. Po chwili Michał został sam przy stole. Chwilę siedział, patrząc na zarysowaną deskę, ale po chwili podniósł się, bo przyszła mu do głowy pewna myśl. „Przecież jak przyplłynął Bakiro, wyladowali też dwie uprzęże do koni. Dokładnie pamiętam. Tylko gdzie one mogą być?”.

Podniósł skórzaną zasłonę nad wejściem i zamocował ją. Potem zapalił świecę i wszedł do grotty. Panował tam półmrok, a w odległych kątach było zupełnie ciemno. Ze świecą Michał przeglądał wszystkie kąty. Najpierw natknął się na kilka sierpów i nożyc do strzyżenia owiec. Wszystko to wyniósł przed grotę. To samo zrobił z belami materiałów.

Dokładnie się im przyjrzał. Każda bela miała trochę inny kolor. Sporo tego było. „Trzeba to dać kobietom, niech sobie coś uszyją. Nie ma sensu tego trzymać, bo jeszcze zbutwieje” - pomyślał. „Powinien być jeszcze materiał, który ze sobą przywieźliśmy. Taki bardzo kolorowy”. Znowu zaczął szukać. Wreszcie znalazł materiał w worku, który należał do Samuela. „Bałagan” - stwierdził. „Kompletny bałagan”. Dwie uprząże znalazł w drugim kącie pod zwojem lin.

Chwilę potem pojawił się Ivo.

- Wszyscy poszli do pracy, panie hrabio - zameldował. - Kobiety zaczęły piec chleb w nowym piecu. Poszły też do kucharza od galerników. Z tymi kładkami jest teraz bardzo wygodnie.

Chłopiec przestępował z nogi na nogę.

- W grocie panuje straszny bałagan, Ivo! Trzeba to pozbierać w jedno miejsce. Liny oddzielnie, garnki i narzędzia też. Czy zrobiłeś już sita, o których ci mówiłem?

- Jedno już zrobiłem, a drugie zacząłem wyplatać. Zaraz pokażę! Chłopiec zniknął za grotą i po chwili przyszedł z sitem w ręku. Było płaskie, ale splot miało drobny, tak jak sobie życzył Michał. Młody hrabia obejrzał dokładnie przedmiot.

- To jest dobre! Drugie zrób nie tak zupełnie płaskie, tylko trochę wgłębione. Za kilka dni muszą być gotowe. Pojedziemy do wodospadu koło waszej starej chałupy i spróbujemy wypłukać trochę grudek. Tylko nikomu ani słowa, rozumiesz? - Ivo z przejęciem kiwnął głową. - Teraz weźmiesz te materiały i zanieś je swoim siostram. Niech rozdzielą je między kobiety i uszyją sobie jakieś ubrania. Weź sierpy i nożyce do strzyżenia owiec i zanieś je swojemu ojcu.

Michał szedł w kierunku konia, zastanawiając się, w którym kierunku ruszyć. W końcu zdecydował, że pojedzie w stronę wąwozu, gdzie pracują kamieniarze.

Najpierw ujrzał dwóch, którzy byli na dole, potem trójkę nieco wyżej. Próbowali zwalić na dół dużą bryłę skalną. Wszędzie było słyhać stukot młotków i toporów. Michał przez chwilę uważnie przypatrywał się tej pracy. Bryła skalna była rozłupana na mniejsze części. Zauważył, że kilku kamieniarzy używa żelaznych klamer i haków, jakie uzyskano z rozbiórki galery. Wbijali klamry w blok skalny, a ten w pewnym momencie pękał na kilka mniejszych części. „Widocznie te skały nie są specjalnie twarde, bo łupią się dosyć łatwo” - pomyślał. „Mimo wszystko praca jest ciężka. Trzeba zapewnić im porządne wyżywienie i trochę wcześniej kończyć roboty. Muszę porozmawiać o tym z Zacharem”. Kamieniarze na jego widok nie przerwali pracy. Pochyleni nad blokami skalnymi obrabiali je ściśle odmierzonymi ruchami. Świadczyło to o ich doświadczeniu.

Gdy Michał odjeżdżał, duży blok skalny, na którym pracowali trzej kamieniarze na górze, z hukiem runął na dół, i rozpadł się na kilka mniejszych części. W drodze powrotnej minął wóz zaprzężony w dwa konie, zmierzający w kierunku kamieniołomu. Jechał powoli wzdłuż rzeki. Już z daleka Michał zauważył kładkę, a na niej kilka kobiet zmierzających na drugą stronę. Trochę dalej na brzegu kolejnych kilka kobiet płukało coś w wodzie. Widocznie robiły pranie. „Trochę się tutaj zmieniło” - pomyślał. „Gdy przybyły kobiety, otoczenie stało się bardziej swojskie, a nawet weselsze”. Słyszał wyraźnie głośnie rozmowy, a nawet śmiechy.

Koło kładki zatrzymał się na moment. Patrzył, jak osiołek obładowany drzewem powoli przez nią przechodzi. Prowadzony przez jedną z kobiet i poganiany z tyłu przez wyrostka, ostrożnie stawiał kroki, rozglądając się na boki. Michał stał tak, aż osiołek osiągnął brzeg, a potem przeprawił się przez rzekę.

W cegielni zastał trzech robotników. Zachara nie było nigdzie widać. Dwie duże formy były wypełnione gliną, a robotnicy montowali trzecią. „Będziemy produkować prawie pięćdziesiąt cegieł dziennie” - planował. „A jak robotnicy nabiorą wprawy, to w przyszłości nawet sto pięćdziesiąt cegieł dziennie”.

Chwilę porozmawiał z robotnikami, a potem ruszył na półwysep. Po drodze, mijając chałupy galerników, zauważył kulawego kucharza rozprawiającego o czymś z dwiema kobietami. „Widocznie to one pieką tutaj chleb” - pomyślał.

Przy fundamentach naliczył dziewięciu robotników. Kopali fundament. Był on szeroki i dosyć głęboki. Na brzegu leżała sterta przygotowanych kamieni. Gdy jeden z robotników podniósł głowę, Michał rozpoznał w nim pomocnika Zachara.

- Nawieźliśmy już trochę kamieni, panie hrabio - wysoki mężczyzna o poczciwej twarzy wskazał na kupę kamieni. - Nie ma tu zbyt dużo kamieni. Musieliśmy wozić je z rzeki.

Michał kiwnął głową na znak, że rozumie, i zawrócił konia. Do pochylni był tylko kawałek. Tam zastał Samuela, Marka, Zachara i kilku robotników. Pochylnia wyglądała już całkiem inaczej. Był nad nią podest drewniany z drewnianym wałkiem, który obracał się z przymocowanymi do niego dwiema liniami. Były one przyczepione do wózka przesuwanego się po pochylni. Drugi koniec liny ciągnął wolno koń. Na dole pochylni Michał zauważył dwóch robotników, którzy nakładali na wózek kamienie i mniejsze kawałki skał. Na podeście stała jedna osoba i wydawała komendy tej, która prowadziła konia, a ponadto wysypywała zawartość wózka do wozu stojącego pod podestem. Wokół panował gwar i hałas. Wałek, obracając się, piszczał straszliwie, wózek ciągnięty po pochylni hałasował równie mocno. Obaj robotnicy klęli siarczyście, bo czasami liny się pętały, a koń

szarpał zbyt gwałtownie. Jednak pochylnia pracowała. Pierwsze kamienie i głazy były transportowane na górę urwiska.

- Ciężko to idzie, panie hrabio - Samuel stał obok Michała, wskazując na pochylnię. - Mimo to jestem zadowolony. Myślałem już, że w ogóle się nie uda. Najgorszy jest ten wózek i wałek. Wałek musi się obracać, bo inaczej zniszczymy liny, ale nie zawsze chce, a do tego straszliwie piszczy. Teraz jest już trochę lepiej, bo Zachar przyniósł płaty skór i słoniny; w nich obraca się wałek. To samo z wózkiem. Posuwa się ciężko, dlatego potrzebny jest koń do ciągnięcia. Zachar powiedział, że jakby ten wózek miał kółka, to koń byłby niepotrzebny. Dwóch ludzi, kręcąc wałkiem i nawijając na niego linę, bez większego wysiłku sprowadziłoby wózek na górę. Nie potrzebowalibyśmy konia. Niestety, Marko powiedział, że nie zdołamy zrobić kółek do wózka. Nie mamy narzędzi ani materiału. Marko spróbuje jedynie jutro przymocować do wózka kilka wałków.

Samuel przerwał, bo akurat do podestu zbliżał się wyładowany wózek. Wszyscy obserwowali to z zainteresowaniem. Robotnik stojący na podeście krzyknął do prowadzącego konia:

- Stop! - zwierzę się zatrzymało, wózek też, w górnej części pochylni. - Teraz powoli dwa kroki do przodu! - krzyczał robotnik.

Koń szarpnął i wózek wtoczył się z hałasem na podest, uderzając w ochraniającą belkę. Udało się! Wózek nie spadł z podestu. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

- Tak to wygląda, panie hrabio - westchnął Samuel. - Raz lepiej, raz gorzej. Ale ciągniemy kamienie do góry.

- Ludzie nabiorą wprawy - odezwał się Marko. - Już lepiej im idzie niż na początku. Jutro spróbuję popracować nad wałkami do wózka, ale dużo to nie da.

Michał popatrzył z uśmiechem na stojącą obok trójkę mężczyzn.

- Zrobiliście naprawdę dużo. Pochylnia będzie funkcjonować, a to jest najważniejsze. Potrzeba sporo robotników do jej obsługi, a mamy bardzo mało ludzi.

- Myślę właśnie - powiedział Zachar - czy do obsługi konia i odwożenia kamieni na budowę nie wystarczy dwóch wyrostków. Trzeciego dobrego kamieniarza dałoby się na dół pochylni. Przygotowywałyby bloczki.

Wszyscy zgodnie przytaknęli, a Michał dodał:

- Jak chłopcy za kilka dni skończą orać i siać, trzech, czterech trafi na tę budowę.

Długo stali przy pochylni, obserwując jej pracę. Było już szaro, kiedy ruszyli w drogę powrotną do groty.

O świcie następnego dnia hrabia Robert z Michałem byli już w drodze na wschód. Jechali wzniesieniem wzdłuż rzeki, mając ją cały czas po lewej stronie.

- Dzisiaj damy sobie więcej czasu - powiedział hrabia Robert. - Wrócimy dopiero wieczorem. Kazałem Ivo przygotować dla nas trochę jedzenia.

Wkrótce po prawej stronie zaczął się gęsty las, z którego wyjechali ostatniego dnia wędrówki. Jechali kilka godzin, gdy nagle wzniesienie urwało się. Przed nimi rozciągał się dosyć głęboki, gęsto zalesiony parów. Za nim widoczne było kolejne wzniesienie. Droga przez parów była uciążliwa, najeżona gałkami i zwalonymi drzewami. Gdy znaleźli się znowu na wzniesieniu, odetchnęli z ulgą. Biegło ono cały czas równoległe do rzeki. „Gdzieś tam w dole powinno być już widać wodospad i stare chałupy chłopów” - pomyślał Michał.

Po godzinie jazdy natknęli się na następny parów. Nie był on tak głęboki jak poprzedni, ale o wiele szerszy. Rzeka po lewej stronie była czasami niewidoczna, najwyraźniej oddalali się od niej, to znowu zbliżali. Po dwóch godzinach drogę przeciął im następny parów. W dole płynął szeroki strumień na północ. Widocznie wpadał gdzieś dalej do ich rzeki. Gdy znowu znaleźli się na górze, zauważyli, że las po lewej stronie nie jest już tak gęsty, a teren podnosi się. Wyszukali zacienione miejsce wśród rzadkich drzew i zsiadli z koni. Hrabia Robert wyjął z sakwy wędzone mięso, ser i kawałki chleba. Jedli w milczeniu, czując w kościach trudy przebytej drogi. Nie była ona długa, ale pokonanie tych kilku parowów wyczerpało konie i ludzi. Ciała pod kolczugami spływały potem. Siedzieli w cieniu, przeżuując jedzenie i popijając je ciepłą już wodą ze skórzanego worka.

Hrabia Robert popatrzył na położenie słońca.

- Mamy jeszcze ze trzy godziny - powiedział. - Potem musimy wracać. Wrócimy tą samą drogą albo brzegiem rzeki.

Po chwili siedzieli na koniach. Po niespełna godzinie las po prawej stronie skończył się i znaleźli się na równinie. Po półgodzinie szybkiej jazdy wjechali na niewielkie wzniesienie i stanęli. Przed nimi rozciągała się rozległa tafla jeziora. Trudno było ocenić jego wielkość. Widzieli w oddali jego przeciwległy brzeg, ale nie mogli ocenić, jak było długie.

- Pojedziemy wzdłuż brzegu, a potem wrócimy w to miejsce - zdecydował hrabia Robert.

Gdy konie napiły się wody, ruszyli kłusem wzdłuż brzegu. Mijając gęste zarośla porastające brzeg, mało nie wpadli na stado bydła pasące się na brzegu. Zatrzymali się gwałtownie. Stado było dość duże. Mogło liczyć ponad sto sztuk. Pilnowało go dwóch pasterzy na koniach. Mieli oni baranie czapy na głowach i takie same krótkie kurtki. Jeden z nich miał przewieszony przez plecy łuk, a drugi trzymał w ręku długi bat. Obaj pasterze nie

zauważyli przybyłych. Przyglądali się spokojnie pasącemu się bydłu.

- Podjedziemy tam i porozmawiamy z nimi - szepnął hrabia Robert.

Wyjechali z zarośli i ruszyli wolno w kierunku pasterzy. Ci na widok obcych nie uciekli, tylko przybrali postawę obronną. Ten, który trzymał bat, wyciągnął długi nóż, a drugi zdjął z pleców łuk, ale nie nakładał strzały. Michał pomachał do nich ręką, dając do zrozumienia, że nie mają złych zamiarów. Podjechali do pasterzy i zatrzymali się. Ci przyglądali się obcym z przestachem, ale i ciekawością. Nie mogli oderwać oczu od groźnych, długich mieczy, które mieli przy sobie, i metalowych kolczug ochraniających głowy i piersi.

Pierwszy odezwał się Michał. Zapytał, kto jest panem ich i bydła, którego pilnują. Pasterze milczeli chwilę, a potem jeden z nich odpowiedział, że należą do pana Janosa.

- Duży jest ten pan Janos? Dużo ma bydła i pasterzy?

- Bardzo duży pan. On ma dużo więcej bydła i wielu pasterzy.

- I co jeszcze ma ten pan Janos?

- On ma duży dom i trzy duże wsie.

- Ta ziemia i jezioro należą do waszego pana?

- Nie! Ta ziemia jezioro należą do pana Tibora.

- Kto to jest pan Tibor?

- To jest jeszcze większy pan. Ma jeszcze większy dom i żołnierzy.

- Gdzie mieszkają pan Janos i pan Tibor?

Pasterze zawahali się przez moment. - Nasz pan ma niedaleko dom i swoje wsie. Tam!
- pasterz wskazał na południe. - Jakieś dwie godziny jazdy. Pan Tibor ma swój dom dalej, chyba pół dnia drogi.

- Dużo żołnierzy ma ten pan Tibor?

Pasterze zawahali się.

- Dużo, panie! Chyba ze dwudziestu. My nie wiemy dokładnie.

- Dobrzy są dla was ci panowie?

Znowu chwila milczenia.

- Pan Janos jest dobry pan, sprawiedliwy.

Hrabia Robert dał znak Michałowi, że dalsze wypytywanie nie ma sensu.

- Dobrze pilnujcie bydła - powiedział Michał na odchodnym i zawrócił konia.

Jechali powoli wzdłuż brzegu. Michał przez ramię zerknął do tyłu. Obaj pasterze siedzieli bez ruchu na koniach, obserwując odjeżdżających.

- Jak rozmawiałem z tymi pasterzami, zauważyłem, że jezioro zaczyna się tutaj i

rozciąga gdzieś na północ - odezwał się hrabia Robert. Chwilę jechali w milczeniu. - Musimy zapamiętać imiona tych panów, Janosa i Tibora, i miejsce, w którym mają swoje siedziby - odezwał się znowu. - Może kiedyś złożymy im wizytę.

Wkrótce osiągnęli początek jeziora.

- Jestem pewien, że z tego jeziora wypływa nasza rzeka - powiedział Michał.

Hrabia Robert skinął głową.

- Też mi się tak wydaje.

Wkrótce znaleźli szeroką strugę wody wypływającą z jeziora. Ruszyli jej brzegiem. Miejsce, w którym struga wpływała do wąwozu, było słabo widoczne, bo zakryte skałami i zarośnięte krzakami. Słysząc było jednak wyraźnie łoskot spływającej wody.

- A więc tu jest początek naszej rzeki - powiedział hrabia Robert, rozglądając się dookoła. - Zastanawiam się właśnie, jaką drogą wracać. Wzdłuż rzeki nie da się zjechać w dół. Jazda drugą stroną rzeki jest ryzykowna, bo nie znamy tego terenu. Nie chciałbym też jechać tą samą drogą i pokonywać tych okropnych parowów.

- Może będziemy wracać tą samą drogą, ale tylko do pierwszego parowu, gdzie płynie ten szeroki strumień. Pojedziemy jego brzegiem i dotrzemy do naszej rzeki - zaproponował Michał.

Hrabia Robert skinął głową.

- Dobrze, spróbujmy w ten sposób.

Ruszyli dosyć szybko, bo znali drogę. Po dwóch godzinach dotarli do pierwszego parowu. Zjechali w dół i ruszyli wzdłuż potoku. Miejscami było tak wąsko, że jechali gęsiego. Drogę zagradały skały i zwalone drzewa. Musieli zsiadać z koni i brodzić po kolana w wodzie. Na szczęście taki odcinek był dość krótki. Wreszcie potok zaczął rozlewać się szerzej i po chwili dotarli do miejsca, gdzie łączył się z rzeką płynącą na zachód. W tym miejscu była ona płytka i nie przekraczała dziesięciu stóp szerokości. Ruszyli jej brzegiem, pewni, że zaprowadzi ich do domu. Mijali większe i mniejsze polanki porośnięte trawą. Na jednej z nich po drugiej stronie rzeki ujrzeli kilka mizernych chałup i małe stadko pasących się owiec. Widzieli też sylwetki ludzi chowających się w chałupach. Jednak nie zatrzymali się.

- To na pewno ta reszta chłopów, o których mówił Sandor - powiedział Michał.

Z ulgą odetchnęli, gdy ujrzeli mały wodospad i stare chałupy chłopów. Widać było już wyraźnie ślady wozów, którymi jechali chłopci przed paroma dniami. Było zupełnie ciemno, gdy wyjechali z wąwozu na równinę. Wkrótce ujrzeli zarysy nowych chałup, nikłe światelka w obejściach i usłyszeli szczekanie psów. Byli w domu.

Przed grotą byli już wszyscy. Najbardziej szczęśliwy na ich widok był Wiktor.

- Już miałem wyjechać wam naprzeciw, ale nie wiedziałem, którą stroną rzeki będziecie wracać! - zawołał.

Ivo krzątał się gorączkowo przy posiłku dla przybyłych. Samuel zdawał relację z całego dnia:

- Chłopi zaorali już dwa pola. Jutro zajmą się następnym. Zaczęli budować ubikacje.

Sandor mówił coś o bronowaniu pola. Potrzebował kilku klamer i haków. Cały dzień spędzili przy pochylni. Udało im się założyć pod wózkiem dwa wałki, ale - tu Sandor skrzywił się - wózek mimo to ciężko chodzi. Jednak przywieźli do końca dnia cztery wozy kamieni. Robotnicy powoli nabierają wprawy w prowadzeniu konia i hamowaniu wózka.

Potem wysłuchali relacji Wiktora, który zaskoczył na skraju lasu parę dzikich świń i jedną z nich udało mu się ustrzelić. Siedzieli jeszcze chwilę, słuchając opowiadania hrabiego Roberta o odkrytym jeziorze, z którego wypływa ich rzeka, o spotkanych pasterzach i właścicielach tamtych terenów.

- Pojedziemy tam, jak będziemy silniejsi - mówił. - Mamy szczęście, bo dojście z tamtej strony jest bardzo trudne. Znajduje się tam gęsty las i kilka parowów trudnych do przebycia. Musimy w najbliższym czasie zbadać drugą stronę rzeki na wschód od strumienia, gdzie polowaliśmy na dzikie świny - przerwał i popatrzył na siedzących. - Jakie są plany na jutro? - zapytał.

Okazało się, że tylko Marko zaplanował na kolejny dzień budowę drzwi do groty.

- To w takim razie - hrabia Robert podniósł się z ławy - pojedę rano na polowanie z Samuelem i Wiktorem. Hrabia Michał zostanie tutaj i przypilnuje wszystkiego.

Po chwili przy ognisku pozostał tylko Samuel, który miał pierwszy konny dyżur.

Ranek następnego dnia zastał Michała i Marka przy pracy. Ten drugi dokładnie wymierzył wejście do groty, a potem poszli razem do składowiska drewna. Było ono bardzo duże na początku, gdy rozebrali galerę, a teraz topniało w oczach. Wybrali kilka krótkich bali i potrzebnych desek. Zaczęli montować ramę drzwi i montować ją w wejściu. Była to mozolna praca, bo musieli usunąć kilka kamieni z muru, porobić klamry i na nowo je wmurować. Ivo kilka razy biegał w tym celu do wąwozu po glinę. Po kilku godzinach z wielkim trudem osadzono ramę.

- Najgorsze już zrobione - powiedział Marko, wzdychając z ulgą.

- Same drzwi pójdą łatwo, nie wiem tylko, jak je zamykać. Ale pomyślę o tym.

Michał zaczął się już szykować do wyjazdu, gdy przybiegł z plaży jeden z kamieniarzy.

- Panie hrabio! - zawołał zadyszany. - Do brzegu przybiły trzy duże łodzie pełne ludzi. Mówią, że są rybakami.

- Dobrze, wracaj do pracy. Zaraz tam przyjadę.

Ivo dostał polecenie odszukania Zachara i przekazania mu, żeby zaraz przyszedł na plażę. Następnie poszedł do grotty i z wielką niechęcią nałożył na siebie koczugę.

- Przyjdź na chwilę na plażę. Może będziesz potrzebny - powiedział do Marka, idąc do zagrody po konia.

Na plaży zastał gromadę mężczyzn i - ku swojemu zaskoczeniu - pięć kobiet. Na brzeg wyciągnięto dwie łodzie. W trzeciej siedziało dwóch rybaków. Wyglądali na gotowych do odpłynięcia. Michał podjechał do gromady i zatrzymał się. Spomiędzy rybaków wysunął się mężczyzna w średnim wieku. Kłaniając się niezgrabnie, zaczął szybko mówić:

- Jestem bratem Kamena, wielmożny panie. Przy płynęliśmy tutaj trzema łodziami. Jedna z nich przecieka, ale jakoś się udało. Może tutaj uda się ją naprawić. Ci dwaj - wskazał na siedzących w łodzi rybaków - zaraz odpłyną. Reszta zostanie.

Michał przypatrywał się w milczeniu gromadzie. Byli to stosunkowo młodzi ludzie, wszyscy wychudzeni. Szczególnie przygnębiające wrażenie robił widok grupki pięciu kobiet stojących w małym oddaleniu. Podarte łachmany ledwo okrywały ich wychudzone ciała.

- Ilu was przy płynęło? - zawołał Michał.

- Będzie nas tutaj siedemnastu rybaków i pięć kobiet, wielmożny panie. Będziemy mieli jedną łódź z siecią. Możemy sami się wyżywić, bo umiemy łapać ryby. Mamy też dwie owce.

Michał skinął głową.

- Musicie łowić dużo ryb. Będziecie mogli wymieniać je u chłopów na ser i chleb. Reszta będzie musiała ciężko pracować, żeby wybudować nowe chałupy. Najpierw postawicie sobie szałas i będziecie zbierać kamienie - przerwał, bo obok niego stał Zachar. - Zacharze! - powiedział, wskazując na gromadę. - To są rybacy. Będą budować tu dla siebie chałupy. Najpierw niech postawią dla siebie szałas. Wybierz z nich tyłu, ile będzie potrzeba, weź od chłopów wóz i pokaż im, gdzie mogą naciąć gałęzi. Gdy to załatwisz, odnajdź mnie. Wtedy zdecydujemy, co dalej.

Zachar kiwnął głową i poszedł w stronę przybyłych. Łódź z dwoma rybakami odpływała już. Machali energicznie wiosłami i oddalali się coraz bardziej.

- Będę do czegoś potrzebny? - Marko stał obok, spoglądając pytająco na Michała.

- Tak, chciałbym, żebyś obejrzał te dwie łodzie. Podobno jedna z nich jest uszkodzona.

Ruszyli w stronę łodzi, a Marko kiwnął na rybaków, żeby poszli za nimi. Na miejscu kazał pokazać uszkodzoną łódź. Długo ją oglądał, a potem polecił zepchnąć na wodę. Wsiadł do niej z dwoma rybakami i odpłynął od brzegu. Po pewnym czasie wrócili. Łódź została wyciągnięta i przewrócona dnem do góry. Marko znowu dokładnie ją obejrzał i po chwili podszedł do Michała.

- Łódź ma duże uszkodzenie. Jedna z desek jest zbyt luźna. Trzeba będzie ją wzmocnić i na nowo uszczelnić. To robota na kilka godzin.

- To bardzo dobrze, Marku! - Michał uśmiechnął się z zadowoleniem, a potem skinął na starszego rybaka. - Macie sieci do tej drugiej łodzi?

- Tak, panie! Wzięliśmy ją na wszelki wypadek!

Michał wskazał na Marka.

- Jutro ten pan ją naprawi i będziecie mogli łowić dwiema łodziami.

- Bardzo dziękujemy, wielmożni panowie - rybak znowu się uklonił.

Po chwili obaj wracali do groty. W jej pobliżu ujrzeni Iwo rozmawiającego z dwiema dziewczynami. Gdy podeszli bliżej, Michał rozpoznał siostry chłopca: Roksanę i Werę. Dziewczęta na ich widok zmieszały się i miały chęć szybko się oddalić.

- Dobrze, że jesteście - powiedział Michał, uśmiechając się do nich.

- Chodźcie z nami, musimy porozmawiać.

Wszedł do groty i zdjął kolczugę. Gdy wrócił na zewnątrz, ujrzał dziewczęta stojące przy stole. Marko próbował namówić je, żeby usiadły, ale te przecząco kiwały głowami. Stały w pełnym słońcu. Można było dokładniej się im przyjrzeć. Jedna była przeciwieństwem drugiej. Roksana miała krótkie, ciemne, kręcone włosy, natomiast starsza, Wera, była blondynką o długich, prostych włosach. Roksana miała ciemne oczy i ciemną karnację, natomiast Wera niebieskie oczy i jasną cerę. Obie miały podobne sukienki, ale Michał zauważył, że tym razem były one lepiej dopasowane. Zrobiono je z wełny. Splot miał grube oczka. W słońcu błyskała miejscami naga skóra. Sukienka Wery zakończona była pod samą szyją, natomiast strój Roksany miał lekki dekolt. W talii przepasane były kokieteryjnie paskami świecącego materiału. Obie wyglądały tak świeżo i powabnie, że Michał przyglądał się im z przyjemnością. Zauważył też, że Marko nie odrywa wzroku od stojącej ze spuszczonej oczyma Wery. Usiadł na ławie i aby ukryć lekkie zmieszanie, zapytał:

- Macie ładne sukienki. Same je robicie?

Skinęły głowami. Roksana patrzyła na Michała lekko zarumieniona. Przez chwilę poruszała bezgłośnie wargami, jakby zdobywając się na odwagę. W końcu powiedziała dość pewnym głosem:

- Wszystkie kobiety muszą robić sobie same ubrania, tak jak każda potrafi. Szyjemy takie ubrania dla całej rodziny - zamilkła, ale zaraz dodała cichym głosem: - Chciałybyśmy bardzo podziękować za te piękne materiały, które dostałyśmy. Schowałyśmy je, bo teraz nikt nie ma czasu na robienie nowych rzeczy.

Dziewczyna patrzyła Michałowi prosto w oczy.

Trochę zakłopotany zapytał:

- Jak się urządziliście?

Roksana, nie spuszczać wzroku, uśmiechnęła się:

- Teraz jest bardzo ciasno. Mieszkamy wszyscy razem, ale jak wybudujemy nowe izby, będziemy się przeprowadzać.

Michał milczał chwilę, patrząc na dziewczęta.

- Dobrze, że was spotkaliśmy, bo mam prośbę. Na plaży będą mieszkać rybacy. Jest tam kilka kobiet, które nie mają prawie ubrań, tylko łachmany. Może znajdziecie we wsi jakieś stroje dla nich?

Obie kiwnęły z przejściem głowami. Michał zauważył, że Wera przestała patrzeć na ziemię, tylko podniosła oczy.

- Zaraz pójdziemy do tych kobiet i zobaczymy, co jest im potrzebne - powiedziała z przejściem Roksana, zbierając się do odejścia.

- Dziękujemy za pyszny chleb, który pieczecie - odezwał się niespodziewanie Marko, czerwieniąc się lekko.

Dziewczęta nic nie odpowiedziały, ale było widać, że są zadowolone.

Gdy Michał i Marko zostali sami, chwilę siedzieli w milczeniu.

- Zauważyłem, że ta blondynka wpadła ci w oko - powiedział żartobliwie młody hrabia.

Marko nic nie odpowiedział. Siedział zadumany i wpatrzony w ogień paleniska.

- Dziwne - powiedział po chwili. - Wydawałoby się, że to proste, wiejskie dziewczyny. Ale one są całkiem inne. Gdyby je odpowiednio ubrać, byłyby ozdobą każdego domu - westchnął. - Nigdy dotąd nie zwracałem uwagi na kobiety. Nie interesowały mnie. Najważniejsze było morze i pływanie.

Podniósł się i poszedł w kierunku przygotowanych desek do drzwi. Michał został na miejscu. „Mnie też nigdy kobiety specjalnie nie interesowały” - pomyślał. „Moje jedyne doświadczenie z nimi to młodzieńcze igraszki z dziewczyną, która była jedną ze służących na zamku”. Przeciągnął się, czując, że na samo wspomnienie tych chwil robi mu się gorąco, a krew zaczyna szybciej krążyć mu w żyłach.

- Czy pan hrabia jest może głodny albo chce coś do picia? - głos Ivo przerwał jego rozmyślenia.

Michał popatrzył na chłopca i zaprzeczył ruchem głowy.

- Ile czasu zostało do południa?

- Zaraz zobaczę, jaki jest cień przy słupie, panie hrabio - odwrócił się i ruszył pędem.

Po chwili był z powrotem. - Brakuje jeszcze tyle do kamienia - pokazał na palcach. - To będzie jeszcze dobra godzina.

- Dobrze, Ivo. Czy dwa sita, o które cię prosiłem, są już zrobione?

- Tak, panie hrabio. Czy chce je pan zobaczyć?

- Wierzę ci, Ivo! Postaraj się jeszcze o dwie łopaty. Jutro skoro świt ruszamy do wodospadu. Przygotuj osła.

Wstał z ławy. „Zdążę jeszcze pojechać na półwysep” - pomyślał.

Najpierw jednak pojechał do cegielni. Jedna forma była już napełniona gliną, a robotnicy napełniali drugą. Trzecia była pusta, a obok leżały deski i przekładki. Prawdopodobnie był to materiał na czwartą formę.

- Zachar kazał nam przygotować czwartą formę - powiedział jeden z robotników, widząc, że Michał przygląda się deskom.

- Jak wam idzie? - zapytał.

- Nieźle - odpowiedział robotnik. - Tylko trzeba ostrożnie rozkładać deski i przekładki, a potem je skrobać, bo glina się przykleja.

Obok form stał szereg rusztowań zmontowanych z cienkich drewnianych bali. Na dolnej półce ułożony był rząd cegieł do wysuszenia. Były już dosyć twarde. Michał przypatrywał się temu, rozmyślając.

- Pod koniec dnia weźmiecie parę tych podsuszonych cegieł i zanieście je do paleniska. Niech jeden dzień leżą na jego brzegu, żeby powoli wyschły, a potem wrzucicie je do paleniska. Powiedźcie o tym Zacharowi.

Wsiadł na konia i po chwili był na półwyspie. Przy wykopie fundamentów pracowało tylko dziesięciu ludzi. Miał on już długość piętnastu podwójnych kroków. Czterech robotników kopało dalej, trzech układało warstwami kamienie, a dwóch donosiło w koszach zaprawę. Nawiezionych kamieni było już całkiem sporo.

„Bardzo mało ludzi” - pomyślał po raz kolejny Michał. Porozmawiał chwilę z pomocnikiem Zachara, a potem ruszył w kierunku pochylni. Już z daleka słyszał pokrzykiwania: „Ciągnij powoli!”, „Wolniej!”, „Stój!”. Z napięciem obserwował te czynności. „Nabrali już dużej wprawy” - stwierdził.

Wychylił się nad urwiskiem. W dole pracowało trzech robotników. Znosili kamienie i odłamki leżące najbliżej pochylni, a potem ładowali je na wózek. „Kamieni jest jeszcze w pobliżu dosyć dużo” - pomyślał. „Za jakiś czas trzeba będzie je dowozić albo przesunąć pochylnię”.

Jego rozmyślenia przerwał dochodzący z nad rzeki metaliczny dźwięk. Przerwał! Robotnicy zaczęli wypręgać konia, a ci z dołu wdrapywali się do góry. „To był dobry pomysł z ogłaszaniem przerwy” - stwierdził Michał, jadąc powoli w kierunku groty.

Przed wejściem zastał tylko Marka i krzątającego się Ivo. Chłopiec zaoferował im do jedzenia wędzoną rybę, mięso i po kawałku sera i chleba. Podczas posiłku mało rozmawiali. Marko siedział milczący ze zwieszoną głową.

- Tęsknisz za ojcem i morzem? - Michał po przyjacielsku klepnął go po ramieniu.

Marko podniósł głowę.

- To też, ale bardzo chciałbym już popłynąć i przywieźć wam wszystko, czego tu brakuje. Bo potrzeba prawie wszystkiego, i narzędzi, i dobrych rzemieślników.

- Bardzo to zacne z twojej strony, Marko - Michał uśmiechnął się. - Wszyscy bardzo cię polubili, ale tym małym stateczkiem twojego ojca dużo się nie przywiezie.

- Tak, wiem. Już kilka razy rozmawiałem z ojcem, żeby kupić większy statek. Nie wiem, o co chodzi. Albo się starzeje, albo żałuje pieniędzy.

Michał nic nie odpowiedział, tylko uważnie przyglądał się Markowi.

- Musisz sam zdecydować, co jest dla ciebie ważne. Popatrz na mojego ojca. Celowo zostawia mi wolną rękę, żebym nauczył się sam decydować o sobie. Nie wtrąca się, ale wiem, że dokładnie mnie obserwuje. Jeżeli marzysz o większym statku, zrób wszystko, co możliwe, nie oglądając się na ojca. Kiedy przyplynie, wrócisz z nim i przywieziesz, co będziesz mógł. W tym czasie będą tu już wszyscy rybacy z trzema dużymi łodziami. Oni wypływają czasami daleko w morze. Te łodzie i twój ojciec natrafią w końcu na jakiś większy statek. Pomożemy ci. Taki jest, jak mi się wydaje, plan mojego ojca.

Marko patrzył na Michała z półotwartymi ustami. Był zaskoczony.

- Dlaczego chcecie mi pomóc? - zapytał w końcu.

- Bo cię lubimy, Marko. Poza tym mamy w tym interes. Jeżeli będziesz miał większy statek, będziesz mógł przywozić więcej towarów.

Marko wyraźnie odprężył się. Chwilę popatrzył rozmarzonym wzrokiem przed siebie, a potem nagle powiedział:

- Podobają mi się tutaj. Może kiedyś wybuduję tu sobie dom.

- I założysz rodzinę? Będziesz miał żonę, dzieci? - zapytał Michał z uśmiechem.

Marko poczerwieniał lekko. Potrząsnął głową, jakby zaskoczony własnymi myślami.

- Nigdy o tym nie myślałem. Dopiero teraz zacząłem się nad tym zastanawiać - powiedział lekko zakłopotany.

„Wpadła mu w oko Wera, blondynka o długich włosach” - pomyślał rozbawiony Michał, ale nic nie powiedział.

Do siedzącego obok Ivo, zajętego pleceniem kosza, podszedł mały chłopiec i szepnął mu coś do ucha. Po chwili obaj zniknęli. Po pewnym czasie Ivo wrócił z poważnym wyrazem twarzy i usiadł nad rozpoczętym koszem. Po chwili w oddali rozległo się dosyć wyraźne postukiwanie. Koniec przerwy! Michał z rozbawieniem popatrzył na chłopca siedzącego z poważną miną.

- Widzę, że znalazłeś sobie pomocnika...

- Tak, panie hrabio! Kiedy ci chłopcy nie mają nic do roboty, pilnują w południe cienia.

Michał nic nie powiedział. „Ciekawe, jak sobie poradzi w pochmurny dzień” - myślał rozbawiony.

- Czy hrabia Robert wzięł pożywienie na drogę?

- Tak, panie hrabio! Pan Samuel zabrał trochę chleba, mięsa i sera.

„Na pewno wrócą dopiero wieczorem” - pomyślał Michał, podnosząc się. Zaczął szykować się do drogi.

Marko wrócił do budowy drzwi.

- Panie hrabio, przyszedł Zachar - rozległ się głos Ivo.

- Powiedz mu, żeby poszedł na plażę. Zaraz tam będę.

Gdy po pewnym czasie znalazł się na plaży, zastał Zachara z grupą rybaków. Rozładowywali wóz pełen gałęzi i drzewa. Na brzeg wyciągnięto jedną łódź. „Widocznie drugą popłynęli na połów” - pomyślał Michał. Zauważył też obszerne palenisko ułożone z kamieni.

- Przywieźli gałęzie na szałas. Pójdą jeszcze raz, panie hrabio.

Zachar stał obok i pokazywał na pracujących rybaków. Michał przyglądał się plaży. Była rozległa i głęboko wrzynała się w urwisko.

- Gdzie oni chcą budować chałupy? - zapytał.

- Zaraz zawołam tego starszego rybaka. Niech sami sobie wybiorą miejsce.

Zachar ruszył w kierunku rybaków. Brat Kamena był spocony, ale widać było, że jest bardzo przejęty swoją rolą.

- Myślę, wielmożny panie, że pod samym urwiskiem będzie najlepiej - powiedział,

pokazując ręką.

- Gdy będzie sztorm albo burza, nie zaleje was woda? - chciał wiedzieć Zachar.

- Nie, panie! To jest zatoka. Fale nie są tak wysokie. Woda może sięgnąć najwyżej do połowy plaży - mówił rybak pewnym głosem.

- Budowaliście kiedyś chałupy z kamieni? - zapytał Michał.

Rybak zawahał się.

- Jak nam ktoś pokaże, jak to się robi, poradzimy sobie.

Michał zastanawiał się chwilę, patrząc na brata Kamena.

- Te szałaszy muszą być dzisiaj gotowe. Jutro zaczniecie budować od rana do wieczora. Dostaniecie od Zachara dobrego murarza. Wybierzecie czterech silnych rybaków, których on zabierze na inną budowę. Mogą się zmieniać co parę dni.

Michał odprawił rybaka ruchem ręki i wraz z Zacharem poszedł na koniec plaży do urwiska. Chwilę oglądali to miejsce. W końcu Zachar zapytał:

- Jakie mają być te chałupy, panie hrabio?

- Podobne do chałup chłopów. Może trochę mniejsze, dajmy na to dwanaście na dwanaście stóp. Jednoizbowe, drzwi, małe okno. Niech budują w szeregu. Cztery chałupy razem, potem przerwa na dziesięć stóp.

Zachar kiwnął głową na znak, że rozumie.

- Powiem panu Wiktorowi - ciągnął dalej Michał - żeby przygotował dla ciebie jakiegoś konia. Masz coraz więcej obowiązków. Trudno, żebyś wszędzie biegał pieszo.

Zachar nic nie powiedział, ale było widać po jego minie, że jest zadowolony. Michał przyglądał się chwilę pracującym rybakom. Zwrócił uwagę na gromadkę kobiet noszących i układających gałęzie. Wyglądało to trochę inaczej niż rano. Wszystkie miały suknie, co prawda stare, ale nie były to łachmany, jak poprzednio. Niektóre były młode i całkiem ładne.

Jechał powoli przez wąwóz w stronę chałup, myśląc o nowej osadzie rybackiej. „Może kiedyś z tych biedaków będą inni ludzie. Mogą przecież nauczyć się czegoś innego. Część może będzie chciała zostać rolnikami albo rzemieślnikami. Jest ich za dużo, żeby mogli wyżyć z samego łowienia ryb”.

Na budowie praca wrzała. Michał w uznaniem oglądał wysoko już podciągnięte mury drugiego domu. Część była z kamienia, ale większość z przywożonych bloczków. Na budowie kręciło się kilka kobiet. Nosiły w koszach zaprawę. Zaskoczył go wesoły nastrój. Ludzie rozmawiali głośno i śmiali się, nie przerywając pracy. Za chałupami dostrzegł stadko owiec i kilka kobiet zajętych ich strzyżeniem. Wydawało mu się, że widzi wśród nich czarną główkę Roksany, ale nie był pewny. Pojechał na krawędź pola i zsiadł z konia. Ta część pola,

którą zaczęli orać najpierw, była prawdopodobnie przygotowana do zasiania. Była zabronowana i stosunkowo równa. Na brzegu leżały kupy wybranej darniny. Michał obejrzał się i spostrzegł zmierzającego w jego kierunku Sandora. Chłop szedł pewnym krokiem. Widocznie widok zaoranej i przygotowanej do siewu ziemi napawał go dumą i dodawał mu pewności siebie. Sandor stanął obok i powiedział do Michała.

- Ten kawał ziemi, panie hrabio, dzisiaj skończymy. Trzy pługi od wczoraj orzą ostatnią część, jutro powinny skończyć. Najgorsze jest bronowanie i wyciąganie darniny. I tak wyciągamy tylko tę największą. Dużo pomagają kobiety - zamilkł i patrzył uważnie na Michała.

- Widzę, że jesteś z siebie zadowolony, Sandorze - uśmiechnął się do chłopca. - Mnie też podoba się ta orka i budowa domów. Widać dobrą organizację, a przede wszystkim ludzie są weseli i zadowoleni.

- Dziękuję, panie hrabio - Sandor uklonił się lekko. - Ludzie są szczęśliwi, bo widzą już swoje piękne domy, a przede wszystkim zaoraną ziemię, a to dla chłopca jest najważniejsze - zamilkł na chwilę, ale zaraz mówił dalej: - Część chłopów, kiedy czekają na kamienie i bloczki, kopie fundamenty pod trzeci dom. Będę musiał wziąć dzisiaj ziarno na zasiew, panie hrabio. Właśnie chciałem zapytać o zgodę.

Michał westchnął. Czuł, że problem zboża w tej chwili może nie istnieje, ale do zbiorów jest jeszcze daleko i nie wiadomo, jakie będą.

- Oczywiście, Sandorze, że musi być zboże na zasiew. Musimy jednak bardzo uważać, bo zapasy mogą się szybko skończyć. Jesteś odpowiedzialny za właściwe rozporządzenie zbożem. Tylko tobie wolno robić to bez pytania się o zgodę. Powiem o tym twojemu synowi.

Sandor przestępował z nogi na nogę trochę zakłopotany. W końcu powiedział:

- Chciałem podziękować panu hrabiemu za opiekę nad Ivo.

Michał uśmiechnął się.

- Nie musisz dziękować, Sandorze. Chłopak jest bystry i szybko się uczy. W przyszłości może będzie równie dobrym zarządcą jak jego ojciec.

Michał wsiadł na konia i kiwnął ręką na pożegnanie. Jechał wzdłuż zaoranych pól, obserwując pracę oraczy i kilka kobiet rozbijających motykami większe kawały darniny. Jechał dalej. Minął zaorane pola. Jadąc, liczył w przybliżeniu zagony. Gdy dojechał do strumienia, naliczył ich przeszło trzydzieści. „Mogłem się pomylić o kilka sztuk, ale to dwa duże łany ziemi, a to tylko jeden wąski pasek ziemi”. Michał siedział na koniu i patrzył na rozległe pole. „Tylko czym to zaorać? Przecież nie tymi trzema pługami. Chłopi mają co prawda radła, ale one nie nadają się do tak surowej ziemi” - zastanawiał się.

Ze zdumieniem uzmysłowił sobie, że zaczyna czuć się coraz bardziej odpowiedzialny za wszystko. Ale chyba tak powinno być. Ojciec pewnie zajmie się innymi sprawami. Będzie myślał raczej o przyszłości i zapewnieniu wszystkim bezpieczeństwa. Jemu pozostanie kierowanie gospodarstwem. Westchnął, ale czuł jednocześnie wzbierającą w nim energię i chęć działania. „Muszę sobie dać radę, przecież mam już dwadzieścia lat” - pomyślał.

Zawrócił konia i ruszył na otwarte pole wzdłuż strumienia. Z daleka dostrzegł stado owiec pilnowanych przez dwa psy i dwóch chłopców. „Prawie sto owiec. Ani dużo, ani mało. Chłopom nie wolno ich zabijać. Stado musi się stale rozrastać na wełnę i mleko” - stwierdził.

Wyruszył w dalszą drogę. Po godzinie zawrócił i skierował się w kierunku groty. Krótco po nim przyjechali hrabia Robert, Samuel i Wiktor. Przywieźli trzy upolowane dosyć duże sarny, ale jak się okazało, nie było to najważniejsze w tej wyprawie.

- Wiemy już - powiedział hrabia Robert, gdy zasiedli do posiłku - co znajduje się na wschodzie po lewej stronie rzeki. Od strumienia jechaliśmy ostro trzy godziny w kierunku wzniesienia. Okazało się, że znajduje się za nim jezioro. Może nie jest zbyt szerokie, bo w oddali widać było drugi brzeg, ale za to bardzo długie. Być może to jest to samo jezioro, z którego wypływa nasza rzeka, ale nie ma pewności. Nie dojechaliśmy do jego końca, ale udało nam się dostrzec ruiny osad. Tak więc, panowie! - patrzył przez chwilę uważnie na słuchaczy - od wschodu mamy dosyć bezpieczną granicę. Po prawej stronie rzeki jest duży las, trudne parowy, a po lewej jezioro. Pozostają jeszcze południowa i północna strona. Wiemy, że za południowym wzniesieniem rozciągają się zamieszkałe wsie. Nie mamy pojęcia, co znajduje się na północy, ale niebawem się dowiemy.

Długo siedzieli i dyskutowali o swoim położeniu. Potem wysłuchali sprawozdania Michała o rybakach na plaży, budowie chałup, a przede wszystkim o sianiu zboża i o jego zapasach.

- Musimy w każdej wolnej chwili polować - mruknął hrabia Robert. - W przeciwnym razie chłopci i galernicy zjedzą swoje owce i wybiją kury. Zboża nie starczy na długo.

Wszyscy zgodzili się z nim. Wkrótce udali się na spoczynek, oprócz Marka, który jako pierwszy miał dyżur.

Skoro świt Michał, Samuel i Ivo byli gotowi do drogi. Młody hrabia sprawdził jeszcze, czy wszystko ze sobą zabrali. Gdy dosiadł konia, obok niego stał Ivo z tajemniczą miną.

- Panie hrabio! Gdy moglibyśmy zabrać ze sobą Roksanę? - chłopiec patrzył na Michała błagalnym wzrokiem.

- Po co? - zdziwił się. - Ona jest jeszcze lepsza w szukaniu ode mnie. Poza tym jak mnie nie było, nazbierała sporo grudek. Przed odjazdem nie miała okazji ich wziąć, bo kręciło się sporo ludzi.

Michał nie odpowiedział, tylko ruszył w drogę. Wkrótce dojechali do kładki. Gdy minęli chałupy, spostrzegli dziewczynę. Stała nad rzeką i patrzyła w ich kierunku.

- Czym ona pojedzie? - zapytał Michał, gdy podjechali bliżej.

- Może pojechać na moim ośle, a ja pobiegnę pieszo. Już raz przebiegłem całą tę drogę.

Młody hrabia podjechał do dziewczyny, pochylił się w siodle, chwycił ją pod ramiona i posadził przed sobą.

- Ruszamy! - krzyknął.

Jechali w luźnym szyku aż do miejsca, gdzie po obydwu brzegach rzeki wyrosły wzniesienia, a droga stała się węższa. Tam Michał kazał Ivo jechać przodem. Za nim podążał Samuel, a pochód zamykał młody hrabia z dziewczyną w siodle. Roksana siedziała bokiem, trochę sztywno, zmieszana sytuacją, w jakiej się znalazła. Jechali w milczeniu. Michał jedną ręką prowadził konia, a drugą obejmował Roksanę w talii. Czasami koń potykał się na kamieniach i wtedy ich głowy stykały się, a młodzieniec mocniej przyciskał dziewczynę do siebie. Widział wtedy na jej policzkach jeszcze ciemniejszy rumieniec. Czuł ciepło jej ciała, zapach świeżo umytych włosów. Kiedy koń się potykał, ręka obejmująca talię Roksany podskakiwała wyżej i dotykała jej piersi.

- Jest ci wygodnie? - przerwał w końcu długie milczenie.

Dziewczyna pierwszy raz odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- Mnie jest wygodnie, ale panu hrabiemu na pewno nie - jej białe zęby błysnęły w uśmiechu.

- Możesz śmiało się o mnie oprzeć. Nic mi nie będzie.

Gdy dziewczyna wahała się, bezceremonialnie przyciągnął ją do siebie, aż jej plecy oparły się o jego pierś, a głowa prawie wylądowała na jego szyi. Michał przestał uważać na drogę. Widział tylko sylwetkę Samuela. Całą jego uwagę zaprzętała siedząca przed nim dziewczyna. Patrzył na jej lekko zarumieniony profil twarzy, ciemne obramowanie oczu i czerwone usta. Przyglądał się ciemnym włosom wijącym się wokół uszu i na karku. Grubo tkana sukienka pozwalała dojrzeć miejscami nagą skórę. Michał powstrzymywał się z całej siły, żeby nie pocałować tych miejsc i smukłej, lekko wygiętej szyi.

- Sama chciałaś jechać czy twój brat namówił cię do tego? - odezwał się cicho.

Dziewczyna milczała chwilę, patrząc na niego. Potem odwróciła wzrok i szepnęła

cichutko:

- Bardzo chciałam jechać.

Michał pochylił się nad dziewczyną i szepnął jej do ucha pełnym napiętości głosem:

- Bardzo się cieszę, że jedziemy razem - przy tych słowach nie mógł powstrzymać się, żeby nie musnąć ustami jej policzka i włosów wokół uszu.

Jechali dalej zarumienieni, przytuleni do siebie. W międzyczasie zrobiło się zupełnie jasno, a słońce zaczęło przygrzewać coraz mocniej.

- Umiesz prowadzić konia? - zapytał w pewnym momencie Michał.

Roksana roześmiała się.

- Jeździłam na koniu, ale bardzo dawno temu. Mogę jednak spróbować.

- Musiałabyś inaczej usiąść.

Michał uniósł dziewczynę do góry, a ta zgrabnie przerzuciła nogę przez siodło. Siedziała teraz po męsku i z przejęciem wzięła w ręce lejce. Sukienka podwinęła się do góry, odsłaniając uda Roksany. Trochę zmieszana próbowała ją obciągnąć, ale po chwili zrezygnowała.

Michał w dalszym ciągu obejmował ją w talii, a czasami jego ręce zsuwały się i dotykały, niby bezwiednie, jej bioder i ud. Roksana próbowała skupić się na prowadzeniu konia, ale było to niepotrzebne. Zwierzę podążało za rumakiem Samuela. Dziewczyna czuła na ciele ręce mężczyzny, które dotykały ją delikatnie i pieszczotliwie, i jego gorący oddech. Gdy została posadzona na siodle, myślała, że zemdleje. Objęły ją ramiona mężczyzny, o którym od dawna śniła. Odkąd tylko go zobaczyła, marzyła o tym młodzieńcu, o jego długich jasnych włosach i niebieskich oczach. O rycerzu w zbroi na dużym koniu, który podarował jej wtedy kawałek kolorowego materiału. O wielkim panu hrabim, o którym jej ojciec mówił, że jest bardzo mądry i sprawiedliwy. Sama była zwykłą chłopką o czarnych oczach i ciemnych kręconych włosach. Jednak marzyła o nim w dzień i w nocy. A teraz jej rycerz podnosi ją z ziemi i sadza na siodle obok siebie. Otacza ją ramieniem, potem każe oprzeć się o siebie. Czuje jego oddech na swojej szyi, a jego ręka chyba przypadkowo dotyka jej piersi.

Nagle zrobiło się jej ciemno przed oczyma. Przymknęła oczy. Dotykał ustami jej włosów i całował ją w policzek. Ogarnęła ją jakaś niemoc, a jednocześnie pierwszy raz w życiu czuła podniecenie i rozkosz. Znowu jego ręka spoczęła na jej ciele. Nie była już zmieszana, odważnie położyła rękę na jego dłoni. Odchyliła się do tyłu i złożyła głowę na jego ramieniu, a on zaczął całować jej twarz i usta.

Kolejne potknięcie konia rozłączyło ich. Oszołomiona dziewczyna rozejrzała się.

- Jesteśmy już prawie na miejscu - powiedziała szeptem.

Faktycznie, po chwili ukazała się polanka, na której stała jeszcze prawie rozwalająca się chałupa. Nie zatrzymali się, pojechali od razu w stronę wodospadu. Już z daleka było słycać szum spadającej wody. Przekroczyli rzekę i znaleźli się u stóp niewielkiej kaskady i niewielkiej zatoczki wymytej przez spadającą wodę. Samuel, który był tu po raz pierwszy, rozglądał się ciekawie, a potem zapytał:

- Domyślam się, że będziemy tutaj kopać złoto, tylko jak?

- Zaraz zobaczysz - uśmiechnął się Michał. - Rozbijemy najpierw mały obóz.

Po chwili wszyscy zebrali się na brzegu zatoczki, obserwując jej piaszczyste dno. W pewnym momencie Roksana weszła do wody i zrobiła kilka kroków. Pochylona uważnie obserwowała piaszczyste dno, a potem szybkim ruchem zanurzyła rękę i podniosła coś z dna. Z uśmiechem podeszła do Michała i podała mu znalezionej grudkę. Oglądał chwilę złoto, a potem podał je Samuelowi. Ten obracał w ręku grudkę, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- Gdybym tego nie widział, nigdy bym w to nie uwierzył - powiedział zaskoczony.

- Będziemy ostrożnie nabierać piasek łopatami i przesiewać go na sitach. Grudki musiały cały czas osiadać razem z piaskiem - powiedział Michał, zdejmując kaftan i buty.

Ivo podał mu łopatę, a Roksana stanęła obok z sitem. Michał nabrał pełną łopatę piasku i wrzucił ostrożnie na trzymane sito. Potem wziął od dziewczyny sito i zaczął delikatnie zanurzać je w wodzie, poruszając nim lekko. Wyplukiwał piasek z sita. Pochylona Roksana przebierała rękoma, rozgarniając kamienie. Michał kątem oka zauważył, że Samuel z Ivo zaczęli robić to samo.

W pierwszych dwóch łopatach niczego nie znaleźli, były tam tylko drobne kamienie. Natomiast z trzeciej łopaty Roksana wydobyła aż dwie grudki. Po pewnym czasie również Samuelowi i Ivo udało się coś znaleźć, bo wykrzykiwali radośnie.

Praca, na pozór lekka, po kilku godzinach okazała się bardzo uciążliwa. Zaczęły ich boleć plecy i ramiona od ciągłego schylania się. Robili krótkie przerwy i prostowali plecy oraz ramiona.

Udawało im się znajdować złoto, raz mniejsze, raz większe grudki. Najsprytniejsza jednak okazała się Roksana. Sprawnie przebierała palcami, rozgarniając zawartość sita. Gdy coś znalazła, uśmiechała się radośnie do Michała i wrzucała grudki do jego mieszka przy pasie.

Kilka godzin wspólnej pracy z nim i jego bliskość spowodowały, że ośmieliła się jeszcze bardziej. Szczebotała teraz bez przerwy, opowiadając o sobie, swojej siostrze i rodzicach. Teraz to ona częściej dotykała, niby przypadkiem, jego ręki. Przód i dół sukienki miała całkowicie zmoczone. Gdy pochylała się nad sitem, Michał widział w wycięciu

sukienki nagie, sterczące piersi.

Robiło się coraz cieplej. Zrobili krótką przerwę, żeby ugasić pragnienie. Postanowili mimo upału pracować jeszcze dwie godziny, a potem coś zjeść, odpocząć i powoli wracać do domu. Dwie godziny były najtrudniejsze, ale najbardziej owocne. Samuel z Ivo znaleźli między innymi grudkę wielkości dużej śliwki, a Roksana w jednej łopacie piasku wydobyła pięć dość dużych kawałków złota.

Gdy wyszli na brzeg i zasiedli do posiłku, byli bardzo zadowoleni. Michał miał prawie cały mieszek. Samuel trochę mniej, ale i tak było to prawie dwa razy więcej, niż dotychczas przetopili na złoto. Siedzieli w cieniu, jedząc wędzony ser i chleb.

- Mam wielką ochotę - odezwał się Samuel, patrząc na Michała - wejść do góry i zbadać, skąd wypływa ta woda.

- Czy mógłbym pójść z panem Samuelem? - prosił Ivo.

Michał zastanawiał się chwilę, a potem skinął głową.

- Musimy wziąć ze sobą broń i bardzo uważać. Ja i Roksana weźmiemy konie i pojedziemy do tej starej chałupy. Spotkamy się tu za godzinę.

Po chwili byli w drodze. Roksana siedziała na jednym z koni, a Michał prowadził drugiego za uzdę. Gdy przekroczyli rzekę. Do chałupy nie było już daleko. Po kilku minutach byli na miejscu. Michał podszedł do dziewczyny i wyciągnął ramiona. Zsunęła się z konia i na chwilę zawisała w jego ramionach. Nie odwróciła twarzy, patrzyła na niego z półotwartymi ustami. Potem przyłgnęła do niego ciałem i zaczęła go całować. Wreszcie oderwała się od niego i pobiegła w kierunku chałupy. Michał stał i czekał. Czuł szum w głowie i dzwonienie w uszach. Po chwili Roksana wróciła. Podeszła do niego z uśmiechem i wręczyła mu zawiniątko z grudkami złota.

Wracali pieszo, prowadząc konie za uzdę. Upał był znaczny. Michał czuł, że jest zlany potem. W pewnym momencie zatrzymał się i spojrzał na dziewczynę.

- Jak tam mieszkaliście, to gdzie chodziliście się kąpać?

- Tam! Trochę w bok! - Roksana pokazała ręką.

Skręcili w prawo i ruszyli prawie już niewidoczną ścieżką. Przedzierali się chwilę przez zarośla i krzaki, zanim dotarli do rzeki. Brzeg był niewysoki, zarośnięty niską trawą i otoczony z trzech stron krzewami oraz zaroślami.

- Tutaj się kąpaliśmy - powiedziała, lekko się rumieniąc.

Michał rozejrzył się dookoła.

- Bardzo ładne miejsce - powiedział. - Nie masz ochoty się wykąpać?

Dziewczyna milczała, patrząc na niego. Potem spuściła oczy.

- Ja w każdym razie zrobię to, bo czuję, że jestem strasznie brudny i spocony - powiedział Michał, zdejmując kaftan, buty i spodnie. Stał nagi i kątem zerknął na Roksanę. Dziewczyna stała w tym samym miejscu z oczyma wbitymi w ziemię.

Wszedł do wody. Przyjemnie chłodziła całe ciało. Było płytko, woda sięgała mu powyżej kolan. Michał zanurzył się kilkakrotnie, parszając z zadowoleniem. Potem odwrócił głowę i spojrzał na brzeg. Dziewczyna stała w tym samym miejscu, skubiąc palcami brzeg sukienki.

- Roksano! - zawołał. - Jeżeli nie chcesz się wykąpać, to może umyjesz mi plecy?

Dziewczyna podniosła głowę i po chwili ruszyła w jego kierunku. Gdy weszła do wody, jedną ręką zebrała sukienkę i podciągnęła ją do góry. Michał odwrócił głowę. Stał odwrócony do niej plecami.

- Czym mam umyć plecy? Tylko wodą? - usłyszał za sobą jej cichy głos.

- Wodą i piaskiem, Roksano. Mojej skórze nic się nie stanie - roześmiał się Michał.

Po chwili poczuł na plecach jej rękę, a potem coś ostrego. Widocznie nacierała go piaskiem. Wodziła ręką po jego ramionach, plecach. Potem zsunęła się do pasa i bioder. Wszystko to w całkowitym milczeniu.

- Teraz proszę się zanurzyć - usłyszał jej szept.

Gdy przykucnął, zmyła mu z ramion pasek, delikatnie polewając go wodą.

- Już - szepnęła.

Michał wyprostował się i odwrócił się do niej przodem. Patrzył jej teraz prosto w oczy, a ona nie odwracała twarzy.

- Jesteś zupełnie mokra! - powiedział. - Unieś ramiona!

Gdy nieśmiało podniosła ramiona, chwycił brzeg sukienki i ściągnął ją przez jej głowę. Trzymał ją przez chwilę w ręku, a potem szerokim ruchem wyrzucił na brzeg.

Stała teraz przed nim naga z rękami skrzyżowanymi na piersiach i cienką przepaską na biodrach. Przyciągnął ją do siebie i zaczął delikatnie całować. Czuł, że drży w jego ramionach, ale przytuliła się jeszcze mocniej, oddychając głęboko. Schylił się i podniósł ją. Wyszedł wolno na brzeg i delikatnie położył Roksanę na murawie. Na chwilę otworzyła oczy.

- Tak tego pragnę, ale się boję - usłyszał jedynie, gdy pochylał się nad nią.

Od wyprawy nad wodospad minęło pięć dni. Przed chwilą rozległ się sygnał oznaczający koniec popołudniowej przerwy. Michał siedział jeszcze przez chwilę przy stole. Tego dnia zostali tylko on i Marko.

Młody hrabia przed chwilą wyjechał do budowanych chałup. Od rana wylewano

warstwę gliny na dach drugiego domu. Do południa udało im się wykończyć dach nad dwiema izbami. Do końca dnia chcieli wykończyć dachy nad następnymi izbami. Marko mówił, że glina trzyma się dobrze i nie zsuwa się z dachu. „Dzielny jest i bardzo pomocny. Naprawił łódź rybakom i zrobił drzwi grotę” - Michał odwrócił grotę i popatrzył na zamknięcie. Drzwi zamykało się za pomocą specjalnej zasuw. W górnej ramie niewidoczny z zewnątrz zamontowany był hebel, który przesuwano się w lewo lub w prawo, żeby zamknąć lub otworzyć drzwi. Biedny Ivo był za mały, żeby do niego sięgnąć, więc musiał wchodzić na ławę. Teraz chłopiec siedział na brzegu rzeki i czyścił ryby, które wpadły do zastawionych koszy.

Gdy wracali z nad wodospadu przed pięcioma dniami, Samuel powiedział, że woda wypływa tam z urwiska, a nie, jak myślał, z potoku albo strumienia.

- Najlepiej byłoby przekopać całe urwisko, z którego wypływa woda - powiedział wtedy - bo woda wypłukuje gdzieś z głębi ziemi grudki złota.

Michał uśmiechnął się na wspomnienie tej wyprawy. Wczoraj spotkał się z Roksana. Czekala na niego na brzegu za chałupami. Przeprawili się na drugi brzeg, zarośnięty krzewami winorośli. Tym razem w oczach dziewczyny nie dostrzegł łez. „Dlaczego one zawsze płaczą, gdy to się zdarzy pierwszy raz?” - pomyślał, podnosząc się z ławy i kierując w stronę do zagrody.

Rano hrabia Robert, Samuel i Wiktor wyruszyli na polowanie, a on całe południe spędził w cegielni, pochylni i przy budowie muru. Pochylnia pracowała całkiem sprawnie, a w cegielni było dodatkowo trzech chłopów, którzy przygotowali zaprawę na dachy. Fundament pod pierwszy odcinek muru został skończony. Wspólnie z Zacharem dokładnie wymierzili jego długość. Był trochę dłuższy, niż planowali, bo miał prawie czterdzieści podwójnych kroków. Od jutra zaczną budować prawdziwy mur.

Michał jechał powoli wzdłuż rzeki w kierunku chałup. Przez rzekę przeprowiał się wóz załadowany kosztami z zaprawą, a po kładce poruszali się ludzie. „Dzisiaj powinni skończyć drugi dom” - pomyślał. „Mury trzeciej chałupy są już wysoko wyciągnięte. Pozostało je wykończyć, zrobić podłogi i założyć dach. Jak skończą drugi, trzeba będzie wziąć pięciu chłopów i skierować do budowy muru” - rozważał. „Pozostanie ich jeszcze jedenastu. Powinni poradzić sobie z wykończeniem domu”.

Już z daleka zobaczył na dachu domu sylwetkę Marka, który nadzorował nakładanie zaprawy. „Jeżeli słoneczna pogoda utrzyma się jeszcze jutro” - pomyślał - „zaprawa na dachu stwardnieje ostatecznie”.

Zawrócił konia, zamierzając przeprowić się przez rzekę, gdy ujrzał biegnącego w jego

kierunku Ivo. Chłopiec wymachiwał rękoma, a to znaczyło, że wydarzyło się coś ważnego. Gdy dobiegł do Michała, przez chwilę nie mógł wydobyć głosu.

- Panie hrabio! Koło brzegu stoi mały statek z żaglem. Chyba taki sam jak poprzednio.

„To może być ojciec Marka” - przemknęło Michałowi przez myśl - „ale trzeba sprawdzić”.

- Pobiegniesz do cegielni albo na półwysep i odszukasz Zachara. Przyjdź z nim zaraz na plażę - powiedział spokojnym głosem.

Kilka minut później kłusowali razem z Markiem w kierunku wąwozu. Z twarzy chłopaka nie można było niczego wyczytać, ale młody hrabia był pewny, że cieszy się z przybycia ojca. Gdy dojechali do plaży, od razu rozpoznali statek Bakira. Stał w pewnym oddaleniu od brzegu, jakby jego załoga obawiała się, że trafi na mieliznę. Rozpoznali też wysoką postać Bakira. Stał na dziobie i machał rękoma.

Michał zauważył dwie wyciągnięte na brzeg łodzie i przywołał kilku rybaków stojących obok i patrzących z zaciekawieniem na statek. W mgnieniu oka obie odbiły od brzegu i popłynęły w kierunku stateczku. Do ostatniej w wskoczył Marko. Michał obserwował, jak łodzie podpływają do statku. Widział wysiadającego Marka i jego powitanie z ojcem. Bakiro długo trzymał go w ramionach. Po chwili jedna łódź odbiła od statku i ruszyła w stronę brzegu. Oprócz dwóch rybaków przy wiosłach, Bakira i Marka siedziało w niej jeszcze trzech nieznanych mężczyzn. Gdy łódź była już blisko brzegu, obok Michała stanęli Zachar i Ivo. Pierwszy z łodzi wyskoczył Marko i pomógł wsiąść ojcu. Trzej nieznani mężczyźni również wysiedli i stanęli trochę z boku.

Marko z Bakirem podeszli do Michała. Młody hrabia wyciągnął do kupca rękę, ale ten w pierwszej chwili nie uściśnął jej, tylko skłonił się głęboko.

- Wielmożny panie - zaczął mówić pospiesznie - wykonałem wszystkie polecenia pana ojca. Dziękuję za opiekę nad moim synem. Ci trzej to ludzie, których chciał mieć wielmożny pan - odwrócił się do stojących obok trzech mężczyzn i zaczął ich przedstawiać Michałowi. - Tego starszego zabraliśmy z budowy kościoła, a młodszy to stolarz. Ten tu - Bakiro wskazał na trzeciego mężczyznę, krępego, czarniawego robotnika w średnim wieku o bystrych oczach - sam chciał z nami popłynąć. Mówił, że jest kowalem.

Michał uważnie przyglądał się nowo przybyłym. Nie byli związani i rozglądali się trochę przestraszeni. Ten, którego Bakiro przedstawił jako stolarza, był chyba niewiele starszy od Michała. W rękach trzymał sporą drewnianą skrzynkę.

- Czy oni zostawili tam swoje rodziny, żony, dzieci? - zapytał Michał.

- Nie, wielmożny panie. Sam ich o to pytałem.

Michał odwrócił się do Zachara.

- Wezmiesz tych trzech do siebie. Od jutra niech pracują na budowie. Pokaż im wszystko. Potem będziemy z nimi rozmawiać - to powiedziawszy, Michał odwrócił się znowu do Bakira - Co przywiozłeś oprócz tych trzech ludzi?

- Głównie narzędzia i trochę broni, wielmożny panie. Dużo nie mogłem przywieźć, bo miałem tych trzech ludzi, a stateczek jest mały. Zaraz rozładujemy i przywieziemy, to wielmożny pan sam wszystko oceni.

W międzyczasie statek za pomocą wiosł został wprowadzony w ruch i ruszył do brzegu w miejscu, gdzie pracowali kamieniarze. Michał pokazywał rękoma, gdzie mają przybić do brzegu. Kiedy pierwsza łódź przybiła, rybacy zaczęli wyładowywać towary. Michał kazał zwołać pozostałych rybaków. Mieli oni nosić towary. - Niech złożą to wszystko w pobliżu grotu - powiedział do Ivo. - Potem poukładamy to wszystko. Przygotuj dzisiaj lepszą kolację, bo mamy gości.

Chłopiec kiwnął głową z przejęciem.

- Będę musiał pobiec do ojca, bo jest kiepsko z chlebem i serem.

- Tylko najpierw pokaż robotnikom, gdzie mają składować towary. Michał zaczął przyglądać się wyładowanym przedmiotom. Najpierw ujrzał kilka zwojów lin różnej długości, sporą ilość siekier, pił i toporów. Jego uwagę zwróciły trzy piły długie prawie na cztery stopy. „Służą chyba do przecinania bali na pół” - pomyślał.

Tymczasem stateczek przybił prawie do samego brzegu. Załoga wyładowała resztę towaru na brzeg. Michał rozpoznał wśród załogi krewnych Bakira, którzy byli tutaj ostatnim razem. Wyładowano broń. Cały pęk mieczy krótkich i długich, łuków i strzał. Były też tam metalowe tarcze, pęk krótkich włóczni, skrzynia z młotkami, gwoździami i zawiasami, a także kilka zwojów materiałów.

- Mimo że statek jest mały, przywiozłeś dużo towarów, Bakirze - Michał uśmiechnął się do kupca.

- Staralem się, wielmożny panie, bo tylko syn, Marko, pozostał mi na stare lata - rozglądał się ciekawie po plaży, gdzie rybacy budowali chałupy, i po zboczu, na którym pracowali kamieniarze. - Dużo się tu zmieniło - powiedział po chwili.

- Zostało nam jeszcze dużo pracy. To dopiero początek. Jeżeli masz ochotę, Marko oprowadzi cię po całym gospodarstwie. Potem przyjdźcie na kolację.

Gdy po godzinie Michał wrócił do grotu, czekała go niespodzianka. Oprócz Ivo były tam Roksana i Wera. Stół był zasłany wełnianym materiałem. Na krańcach stołu stały dwie świece. Dziewczęta rozkładały kubki i miski. Był też dzbanek wina, pokrojony ser i chleb.

Wera zmieszała się trochę na widok Michała, jedynie Roksana patrzyła mu prosto w oczy.

- Ivo prosił nas, żebyśmy mu trochę pomogli - powiedziała z uśmiechem.

- Jeżeli chodzi o mnie, to możecie zostać tu na stałe - zażartował Michał.

Widok dziewczyny i jej roześmianych ust był tak pociągający, że nie zastanawiał się ani chwili. Gdy tylko zostali sami, szepnęła jej do ucha, że ma dzisiaj dyżur i będzie czekał w nocy nad rzeką za chałupami. Dziewczyna zarumieniła się i szepnęła cichutko:

- Dobrze, przyjdę.

Po chwili dziewczęta zakończyły przygotowania i pożegnały się. Michał zaczął segregować towary, gdy pojawili się hrabia Robert, Samuel i Wiktor. Polowanie było udane, bo przywieźli trzy sarny i średniej wielkości dziką świnię. Zdobycz została zaraz rozdzielona. Jedna sarna została na miejscu, dwie pozostałe mieli dostać chłopci i rybacy, a dziką świnię - galernicy.

Hrabia Robert usiadł za stołem i rozejrzał się.

- Co to będzie za święto, Michale? - zapytał, podnosząc brwi.

Ten opowiedział o przybyciu statku Bakira, przywiezionych towarach i trzech nowych rzemieślnikach. Hrabia Robert słuchał uważnie. Było widać, że jest zadowolony. Podniósł się z ławy i wspólnie obejrzelili towary. Samuel był najbardziej zadowolony na widok dużych pił.

- Będzie można ciąć drzewa na połowę, a nawet robić deski! - wykrzykiwał podniecony.

Hrabia Robert z Wiktorem dokładnie oglądali przywiezioną broń.

- Niedługo będziemy mogli urządzić małą zbrojownię i w razie czego uzbroić chłopów - marzył Wiktor.

Było już szaro, gdy przybyli Bakiro i Marko. Po chwili zasiedli do stołu. Hrabia Robert uprzejmie wskazał Bakirowi miejsce za stołem obok siebie. Ivo podawał prosto z wędzarni ciepłe jeszcze węgorki i udziec sarny. Wszyscy jedli z apetytem, a szczególnie Bakiro. Zachwycał się każdym kęsem, szczególnie chlebem i serem. Wznosił co chwilę oczy do góry i mlaskał z zachwytem. Gdy wypił kilka kubków wina, ośmielił się znacznie. Opowiadał bez przerwy:

- Widziałem, wielmożny panie, całe gospodarstwo. Jestem zachwycony. Oglądałem cegielnię i budowane mury na półwyspie. Toż to będzie warownia, a właściwie miasto. Widziałem budowane chałupy dla chłopów. Nie jakies tam strzechy drewniane czy budy ulepione z gliny, ale duże, solidne domy z izbami. Wszędzie porządek i dostatek. Widziałem zaorane pola, stado owiec, kóz, koni, dużo drobiu. Sam nie wiem, panie, jak zdołaliście tyle zrobić w tak krótkim czasie. W porównaniu z tym, co jest za morzem, tutaj jest prawdziwy raj

- Bakiro zamilkł, ale po chwili z błyskiem w oku prawił dalej: - Jeżeli będziecie mieli za dużo wełny, skór, zboża, sera, można to wszystko z dużym zyskiem sprzedać po drugiej stronie morza. Są tam co prawda duże i bogate miasta, ale większość ludzi żyje w nędzy, a właściwie przymiera głodem. A tutaj jest wszystko. Widziałem masę drzew oliwnych, a przecież z oliwek można tłoczyć wyborny, drogi olej. Są zbocza porośnięte dzikim winem. Na przykład to wino jest nienajgorsze, ale trochę gorzkie. Gdyby odpowiednio pielęgnować winorośl i wykorzystać rozległe zbocza, można by otrzymać najlepszy napój na świecie. A dobre wino jest zawsze w cenie - Bakiro znowu przerwał i popił winem.

- Następnym razem przywiozę wam świetnego winiarza i ogrodnika. To dobry znajomy naszej rodziny. Zna się na wszystkim. Przekonałem się, że znalezienie ludzi nie jest takie trudne. Tego murarza namówiłem bez trudu. Pracował prawie rok przy budowie kościoła, aż w końcu nikt mu nie zapłacił, więc biedak przymierał głodem. Podobnie ten młody stolarz. Jego rodzina wpadła w długi, a właściciel sprzedał ich handlarzowi niewolników. Na szczęście chłopak zdążył się ukryć. Słyszałem, że jest bardzo zdolny. Najmniej wiem o kowalu. Sam przyszedł i powiedział, że chce stąd wypłynąć - obojętnie gdzie. Moi znajomi twierdzą jednak, że to dobry rzemieślnik - zamyślił się, a potem wzdychając, dodał: - W tej chwili najlepsze interesy robi się na miodzie i wosku. Wszyscy panowie i księża chcą mieć teraz świece woskowe, takie jak te tutaj.

- Niestety, nie mamy pszczół - wtrącił z uśmiechem Samuel.

Bakiro kręcił głową z niedowierzaniem.

- Tyle pięknych łąk, drzew, idealne miejsce dla pszczół, a ich nie ma - przerwał, a potem powiedział jakby sam do siebie: - Ciekawe, czy można przewieźć statkiem ule?

Wszyscy słuchali go z zainteresowaniem, a niekiedy z uśmiechem. Ten przebiegły i chytry kupiec wydał im się nagle całkiem sympatyczny.

Długo jeszcze siedzieli i dyskutowali przy blasku świec, popijając wino. Hrabia Robert chwalił Marka i mówił, że z zalem będą musieli z nim się rozstać. Bakiro rozpromienił się wtedy i spoglądał z dumą na swojego syna.

Było już ciemno, gdy hrabia Robert zaproponował Bakirowi nocleg w grocie, ale ten wolał wrócić do swoich ludzi na statku. Mieli wypłynąć nazajutrz rano, więc umówili się na pożegnalne śniadanie przed grotą. Przed wejściem hrabia Robert odwołał na bok Bakira.

- Ostatnim razem dałem ci dwie sztabki złota zadatku - powiedział.

- Dokładam do tego trzy za towary, które przywiozłeś, i tych trzech ludzi. Dostajesz jeszcze jak poprzednio dwie sztabki zadatku. Razem będzie pięć sztuk.

Wyjął z kieszeni kaftana sztabki i wręczył je Bakirowi. Kupiec uklonił się nisko i

jeszcze raz podziękował za gościnę i opiekę nad synem.

Następnego dnia przy śniadaniu jedynie Bakiro miał dobry humor. Zajadał się indykiem pieczonym w glinie i planował, co przywiezie następnym razem. Pozostali byli raczej w minorowym nastroju. Szczerze polubili Marka. Był zawsze chętny do pracy i miły. On chyba też czuł się tutaj dobrze, co było widać po jego minie, gdy przyszło się żegnać.

Przed odpłynięciem Michał jeszcze raz przypomniał Markowi, że mają przywieźć rybackie sieci. Stali jeszcze długo na brzegu i patrzyli, jak poruszają się wiosła, a statek powoli oddala się. Gdy postawiono żagiel, wrócili powoli do groty. W trójkę przeglądali i segregowali towary - oddzielnie dla Zachara i Sandora. Resztę poupychali do środka groty. Mimo swoich wymiarów, zavalona towarami, wydawała się mała. Gdy przenieśli broń, tarcze i włócznie, stało się jasne, że nic więcej nie wejdzie, chyba że przestawią legowiska.

Ivo dostał polecenie zabrania narzędzi nad brzeg i przekazania ich Zacharowi i Sandorowi do podziału. Hrabia Robert wyjął częściowo zarysowaną deskę i położył ją na stole. Gdy wszyscy zajęli miejsca, powiedział:

- Musimy zmienić plany budynku. Na szczęście nie jest jeszcze za późno. Ze stajni musimy na razie zrezygnować, bo w tej chwili ważniejsze są magazyny. Jak daleko od urwiska zaczęliśmy budować mur? - zapytał.

- Około piętnastu podwójnych kroków - odpowiedział Michał.

Hrabia skinął głową.

- To wystarczy, żeby zmieścić pierwszą bramę i stajnię dla co najmniej dziesięciu koni, pomieszczenie na paszę i uprząż. Ale tym zajmiemy się, gdy postawimy pierwszy odcinek muru do drugiej bramy. Jak długie są już fundamenty? - zapytał znowu, podnosząc głowę.

- Mierzyliśmy jeszcze raz z Zacharem i wyszło czterdzieści podwójnych kroków - odezwał się Michał.

- To musi wystarczyć na pomieszczenie dla nas i magazyny - hrabia Robert pochylił się nad deską. - Proponuję zacząć od magazynu na broń i narzędzia. Myślę, że dwadzieścia stóp powinno wystarczyć. Potem magazyn na zboże, trochę większy, gdzieś dwadzieścia pięć stóp. Dalej magazyn na żywność i kuchnia, razem około sześciu podwójnych kroków. Z kuchni wyjście na zewnątrz do jadalni. Jadalnia musi być przestronna, bo będzie ona także miejscem spotkań i porad. Myślę, że sześć podwójnych kroków powinno wystarczyć - kreślił węglem na desce i mówił dalej: - Z jadalni będzie wejście do mojego pomieszczenia. Dalej pokój hrabiego Michała i następne. Wszystkie te pokoje nie mogą być większe jak dziesięć

stóp.

- Ja mogę mieć z Wiktorem jeden pokój - odezwał się Samuel, a ten potwierdził skinieniem głowy.

- Zobaczymy, jak nam wyjdzie - hrabia Robert siedział chwilę bez ruchu, patrząc przed siebie. - Musimy zaplanować pomieszczenie dla Eryka i Henryka, ponadto pokój gościnny i dwa dodatkowe na wszelki wypadek. Razem będzie siedem małych pokoi, po dziesięć stóp każdy. Trzeba będzie policzyć, czy wystarczy na to czterdzieści podwójnych kroków.

Chwilę liczyli stopy i podwójne kroki.

- Starczy, panie hrabio! - pierwszy odezwał się Samuel. - Dodałem nawet grubość ścian. Ale poza tym nic nie zmieścimy.

Hrabia Robert skinął głową.

- Dalej fundamentów nie budujemy. Chyba że mielibyśmy więcej ludzi, ale na to się nie zanosz. Gdyby jednak stało się inaczej, dalej mur trzeba będzie wysunąć na jakieś dziesięć stóp i taką samą szerokość. Będzie to wzmocnienie. Poza tym u góry będzie wartownia. We wzmocnieniu trzeba zaplanować małą furtkę na awaryjne wyjście. Ale to później. Teraz musimy zbudować te czterdzieści podwójnych kroków - przerwał i popukał palcem w deskę. - Do jadalni będzie wchodziło się przez przybudówkę. Jej część odgrodzi się na ubikację. Należy się nam trochę wygody - uśmiechnął się. - Chciałbym, żeby była też murowana albo drewniana balia do kąpiel. Wszystko to wymaga dokładnego zaplanowania, a potem drobiazgowego wykonania. Myślę, Samuelu, że będziesz musiał zająć się tym murem i pomieszczeniami. Michał obejmie nadzór nad cegielnią, chłopami i rybakami. Na mnie i Wiktora spocznie obowiązek dostarczania pożywienia - zakończył i wstał.

Narada była skończona.

Michał przypomniał sobie o trzech nowych ludziach dopiero po dwóch dniach, gdy był w cegielni z Samuelem i Zacharem.

- Co robią ci trzej nowi robotnicy ze statku?

- Tak jak pan kazał, panie hrabio - odezwał się Zachar - pracują na budowie. Ale pokazałem im wszystko.

- Jak pracują?

- Są spokojni, mało mówią. Wyglądają na trochę przestraszonych.

- Przyprowadź ich tutaj. Poczekamy na nich.

Gdy Zachar oddalił się, Michał rozejrzał się po cegielni. Trzej robotnicy miesza

zaprawę w dużej skrzyni. Na regałach piętrzyły się rzędy cegieł. „Ciekawe, ile tego może być?” - myślał. „Chyba będzie prawie tysiąc. Trzeba koniecznie pomyśleć o ich wypaleniu”.

Chciał zapytać o to Samuela, ale usłyszawszy kroki, odwrócił się. Przed nimi stał Zachar z trzema nowymi robotnikami. Faktycznie, mieli trochę niewyraźne miny, jakby nie byli pewni, co ich czeka w nowym miejscu. Michał od razu przeszedł do rzeczy:

- Zachar mówił, że obejrzelście całe gospodarstwo, a więc wiecie, jakie mamy problemy i ile jest do zrobienia. Zapewniamy wam pożywienie i godziwe traktowanie. Żądamy tylko jednego: pracowitości i uczciwości. Liczymy na to, że nam pomożecie. Ty jesteś murarzem? - zapytał starszego mężczyznę w średnim wieku, który stał w środku.

- Tak, panie! - skłonił głowę.

- Co myślisz o cegielni i tych ceglach?

Murarz milczał chwilę, a potem powiedział, ważąc słowa:

- To bardzo dziwna glina. Wygląda jak tłusta ziemia. Ale faktycznie, jak doda się do niej wapna, szybko sztywnieje, jest mocna i lekka. Pan Zachar pokazał mi kilka sztuk, które leżały parę dni w ognisku. Wyglądają na wypalone. Dla pewności włożyłem je rano do wody.

- Po co? - zdziwił się Michał.

- Nie podobało mi się, że do gliny dodaje się wapna. Wypalone wapno i woda mogły sprawić, że cegły się rozsypią. Oglądałem je po wyjęciu z wody. Prezentują się zupełnie dobrze - przerwał i pokiwał głową.

Michał patrzył na niego przez chwilę. „Trochę dziwny” - pomyślał - „ale zna się na swojej pracy”.

- Chcemy tu wypalać i wyrabiać cegły. Wiesz, jak to się robi?

- Wiem, panie! Trzeba wybudować piec do wypalania. Jego wielkość zależy od tego, ile chce się wypalić dziennie cegieł.

Michał spojrzał na Zachara.

- Niedługo będziemy robić najwyżej sto pięćdziesiąt sztuk, panie hrabio.

- To będzie nieduży piec - powiedział murarz. - Napęlnia się go raz i wypalanie trwa do ośmiu dni. Jeden dzień zajmuje podsuszanie, potem ostre palenie cztery do pięciu dni i dwa dni na wystygnięcie - przerwał i zaczął coś liczyć w myślach. Potem powiedział: - Trzeba będzie zbudować piec na tysiąc albo tysiąc dwieście sztuk, żeby po skończeniu wypalania mieć przygotowaną następną partię. Można też zbudować większy, na przykład na dwa tysiące sztuk. Gdy nie będzie cegieł, można w nim wypalać garnki albo dachówki.

Michał patrzył zaskoczony na murarza. Garnki! Wciąż przecież słyszy, że brakuje garnków oraz dużych i małych misek.

- Zacharze! Nie ma u ciebie człowieka, który znałby się na lepieniu glinianych garnków?

Ten spojrział zaskoczony na Michała. Dopiero po chwili powiedział:

- Wydaje mi się, że słyszałem, jak jeden opowiadał, że pracował u garncarza. Zaraz popytam tych od gliny - poszedł do trójki robotników rozrabiających zaprawę.

- Co miałeś w tej skrzynce? - Michał zwrócił się do młodego robotnika o jasnych włosach.

Chłopiec zaczerwienił się i zająknął w pierwszej chwili.

- Mam tam drobne narzędzia - zaczął niepewnym głosem - do strugania i wycinania w drewnie. Jeden znajomy kowal pomógł mi je zrobić.

Michał uśmiechnął się.

- Jeżeli będziesz dobrym stolarzem, nie zabraknie ci roboty. Wszystkie chałupy, które są budowane, nie mają jeszcze drzwi ani okien. Trzeba będzie zrobić je przed zimą. Tam, za budowanym murem, zrobimy stolarnię i kuźnię dla kowali. Ważne jest tylko to, czy będą zasługiwali na takie warsztaty. Staraj się. Będziesz w wolnych chwilach przyglądał się, jak chłopci układają dachy. Masz im mówić, jak najlepiej to robić.

Michał odwrócił się do trzeciego robotnika i chwilę mu się przyglądał. Barczysty, niezbyt wysoki, o ciemnej cerze i czarnych kręconych włosach. Stał trochę z boku, jakby nie był zainteresowany prowadzoną rozmową, ale młody hrabia już wcześniej zaobserwował, że przysłuchuje się wszystkiemu bardzo uważnie. Zastanawiał się chwilę, jak zacząć rozmowę. W końcu powiedział:

- Pan Bakiro powiedział, że jesteś dobrym kowalem. Nie interesuje mnie, dlaczego nie chciałeś zostać za morzem. Możesz tu zacząć nowe życie. Przypatrzyles się trochę wszystkiemu. Powiedz, jak widzisz swoją pracę tutaj.

Kowal milczał, ale widać było, że przemowa zrobiła na nim wrażenie.

- To prawda, wielmożny panie, jestem kowalem. Umiem też robić inne rzeczy. Nie miałem dotychczas szczęścia do ludzi, w tej chwili nie mam nawet młotka ani kowadła - rozłożył bezradnie ręce, ale zaraz mówił dalej: - Widziałem w wąwozie ciekawą ziemię, która może zawierać dużo żelaza. Trzeba by ją wypalić i sprawdzić - przerwał i patrzył uważnie na Michała. Gdy ten skinął zachęcająco głową, mówił dalej: - Żeby to zrobić, trzeba by wypalić najpierw dużo drzewa. To znaczy należy wybudować piec do wypalania drzewa, a potem do wypalania ziemi.

Michał słuchał zaskoczony, ale był zainteresowany. Do tej pory nie miał pojęcia o tego typu sprawach.

- Duże muszą być te piece? - zapytał w końcu.

Kowal przecząco pokiwał głową.

- Do wypalenia drewna trzeba ułożyć stos drewna, przysypać ziemią i powoli żarzyć drewno. Tylko to trochę potrwa. Piec do wypalania ziemi można na początek zrobić bardzo prosty i nieduży. Składałby się z cegieł, kamieni i gliny.

Michał zastanawiał się chwilę.

- Zaczniecie od tego stosu drewna. Musicie to zrobić sami, bo mamy mało ludzi. Dostaniecie wóz i narzędzia, żeby przywieźć drzewo z lasu.

Spojrzał na Zachara. Ten skinął głową na znak, że rozumie, i wskazując na stojącego obok niego starszego już mężczyznę, powiedział:

- To ten pracował kiedyś u garncarza, panie hrabio. Teraz zajmuje się wyrobem cegieł.

Michał popatrzył na robotnika ubrudzonego gliną.

- Podobno znasz się na lepieniu garnków? - zapytał.

- Tak, panie! Pracowałem kilka lat u garncarza - odpowiedział bez wahania i wyprężył się dumnie.

- Chcemy wybudować piec do wypalania cegieł - ciągnął Michał. - Będziemy w nim wypalać także garnki i naczynia, bo są bardzo potrzebne. Co jest do tego potrzebne?

Robotnik znowu odpowiedział bez wahania:

- Dobra glina, skrzynia do rozrabiania i koło garncarskie - zawahał się. - Taką glinę widziałem przy wejściu do wąwozu. Teraz rybacy biorą ją do budowy domów, ale właściwie szkoda jej do tego.

Michał spojrzał na Zachara.

- Załatw tę sprawę. On ma rację. Niech rybacy biorą glinę stąd. Mówiłeś, że potrzebne jest koło garncarskie - Michał znowu zwrócił się do robotnika. - Jak ono wygląda?

- To dosyć duży drewniany talerz, tylko że on musi się obracać - robotnik zaczął rysować butem na ziemi. - Dobry stolarz będzie potrafił zrobić takie koło.

- Wiem, jak to zrobić! - Michał spojrzał na młodego stolarza. Chłopak strapił się trochę i poczerwieniał. - Widziałem takie koło z daleka, ale nie przyglądałem się dokładnie. Jeżeli on mi pokaże, jak to wygląda, to mogę zrobić - skończył pewniejszym głosem.

Michał patrzył przez chwilę na zgromadzonych robotników, rozważając, od czego zacząć.

- Zaraz murarz z pomocnikami będzie budował duży piec do wypalania cegieł. Kowal ze stolarzem przygotowują stos do wypalania drewna.

Gdy go skończą, przejdą do pochylni. Musi zostać przebudowana, ulepszona i

przesunięta bliżej budowanego muru. Nie ma na to zbyt dużo czasu, najwyżej pięć, sześć dni. Gdy skończą, zbudują kolo garncarskie. Chciałbym, żeby w drugim wsadzie do pieca były już dwa garnki.

Spojrzał na zgromadzonych. Nie było żadnych pytań, wszystko było jasne. Michał skinął na Samuela i obaj podeszli do koni. Zachar podeszedł do siedzącego już na koniu młodzieńca.

- Panie hrabio - powiedział - będę musiał skierować jeszcze jednego człowieka do kuchni. Jest nas prawie trzydziestu i jeden kucharz nie daje rady.

Michał ze zrozumieniem skinął głową.

- To rozumiałe, Zacharze! Coś jeszcze?

- Murarz mówił, że mógłby wybudować albo pokazać, jak się buduje, piec do gotowania i smażenia. Moglibyśmy zlikwidować te paleniska.

Michał z uśmiechem popatrzał na twarz Zachara.

- Bardzo dobrze, Zacharze. Tylko najpierw postawcie piec do wypalania cegieł. Jak zbudujecie piec do gotowania, musicie nam go koniecznie pokazać. Jeśli będzie dobry, każemy chłopom budować takie same.

Skinął ręką na pożegnanie i wraz z Samuelem pojechał w kierunku rzeki.

- Głowa już zaczęła mnie powoli boleć - powiedział w pewnym momencie Michał - od tych wszystkich pieców, cegieł i kół garncarskich.

Samuel uśmiechnął się.

- Nic dziwnego, trochę to dużo na jeden raz. Ale sprawy są bardzo ciekawe, szczególnie to wypalanie ziemi. Jeśli kowal i stolarz okażą się dobrzy w swym fachu, trzeba będzie dać im pomocników i wybudować dla nich pomieszczenia.

Michał skinął głową.

- Zgadza się! Ale dopiero w tej drugiej części muru od wzmocnienia. Tam też będzie do zagospodarowania aż do drugiej bramy co najmniej trzydzieści pięć podwójnych kroków.

Chwilę rozmawiali i planowali, gdy w pewnym momencie Samuel zatrzymał konia.

- Pojadę chyba do pochylni i na budowę muru - powiedział. - Muszę to jeszcze raz wymierzyć i przemyśleć.

Michał skinął głową.

- Spotkamy się w grocie. Pojadę jeszcze do rybaków.

Na urwisku od północnej strony pracowało cały czas pięciu chłopów. Widocznie wozili mniej bloczków na budowę, bo całe ich mnóstwo leżało na dole. Na plaży, gdzie rybacy budowali swoje chałupy, Michał zastał dziewięciu rybaków i kobiety. Zarys murów

czterech pierwszych izb był mocno widoczny. Ściany podciągnięte były już wysoko. Michał przyglądał się chwilę budowie, gdy dostrzegł zbliżającego się brata Kamena. Rybak stanął przed nim i zameldował, że łódź z trzema rybakami jeszcze nie wróciła z połowu.

- Dzisiaj wypłynęła już drugi raz, bo pierwszy połów był udany - zameldował.

- Wymieniacie część ryb z chłopami na coś innego?

- Tak, panie hrabio. Prawie połowa idzie na wymianę za sery i chleb - odpowiedział rybak.

Michał nic nie odpowiedział. Słyszał już o tym, że chłopci chętnie wymieniają swoje sery i mleko na złowione ryby. Rybacy wyglądali już o wiele lepiej niż na początku.

- Musicie się śpieszyć z budową - powiedział Michał - bo wasi ziomkowie na tym starym miejscu przymierają głodem.

- Wiemy o tym, panie hrabio. Bardzo się śpieszymy. Najgorzej będzie z dachami. Jak te cztery chałupy będą gotowe i zaczniemy następne, damy znać, żeby przyплыwali. Chcielibyśmy jeszcze wybudować dużą wędzarnię, bo wtedy ryby będą smaczniejsze.

Rybak spoglądał na Michała z dumą, jakby czekał na pochwałę.

- Masz rację, będą smaczniejsze i można je dłużej przechowywać. Powiedz mi jeszcze, kiedy chcecie sprowadzić swoich rodaków.

Rybak odpowiedział bez namysłu:

- Dziesięć dni, panie hrabio, najwyżej dwanaście i musimy skończyć.

Michał skinął głową i zawrócił konia. „Wędzarnię! Czy chłopci i galernicy mają wybudować wędzarnię?” - myślał, jadąc powoli w górę rzeki. „Trzeba to sprawdzić!”

Minął pierwszy tydzień. Było wczesne przedpołudnie, gdy Samuel, wracając od chłopów, zatrzymał się w cegielni. Wykańczali oni trzeci dom i zaczęli kopać fundamenty pod czwarty. Ale tego już pilnuje Sandor. Podobno dzisiaj chłopci będą przeprowadzać się do drugiego domu. Cegielnia w ostatnich dniach wytworzyła bardzo mało cegieł. Wszyscy byli zajęci budową pieca. Samuel przyglądał się temu z zaciekawieniem. Piec miał osiem stóp szerokości i długości. Murarz mówił, że będzie tak samo wysoki. Stał wysoko na rusztowaniu, a trzech robotnicy podawali mu cegły i zaprawę. U góry piec będzie się zwężać, a z przodu znajdzie się duży otwór do wkładania i wyjmowania cegieł. Gdy w środku będą cegły, otwór założy się ceglami. Murarz mówił, że jeszcze dwa dni, a zaczną powoli rozpalać piec i suszyć cegły. Samuel był bardzo ciekawy, jak to będzie funkcjonować. Jeszcze bardziej interesował go piec do wypalania ziemi. Ale to później. Kowal ze stolarzem ułożyli stos drewna przykryty warstwą ziemi i będą je wypalać. Samuel podjechał bliżej i przyglądał się.

Stos był rzeczywiście duży, przez trzy dni pracowało przy nim sześciu robotników. Z ziemi przykrywającej drewno wydobywały się wąskie strużki dymu.

- Najważniejsze, żeby drewno się nie zapaliło, tylko powoli żarzyło - powiedział kowal. - Potem to czarne drewno będziemy mieszać z ziemią i wypalać.

Tyle Samuel zrozumiał z tego, co mówił kowal. Teraz obaj ze stolarzem są od trzech dni przy pochylni. Tak zarządził hrabia Michał. Okazało się, że ten, jeszcze niedawno młokos, umie rozmawiać z ludźmi. Trzeba to przyznać. Doskonale wie, ilu jest ludzi i gdzie są potrzebni. Potrafi też organizować pracę. Zabrał czterech rybaków na budowę, bo stwierdził, że jest ich za dużo. Ostatnio także pięciu chłopów od Sandora, bo skończyli orać, siać i położyli dach na trzecim domu.

Samuel zawrócił konia i ruszył w kierunku półwyspu. Od rana był sam na gospodarstwie. Hrabia Robert, Michał i Wiktor skoro świt wyruszyli na polowanie. Najbardziej martwił Samuela w ostatnich dniach hrabia. Siedział zamyślony i rzadko się odzywał. Słuchał codziennych sprawozdań, ale wydawało się, że mało co go interesuje. Wymykał się na całe dni i wracał późnym wieczorem. „Co go dręczy?” - Samuel potrząsnął głową. „Dziwne, bo przecież wszystko jest w jak najlepszym porządku”.

Przy budowie Samuel naliczył piętnastu robotników. Powinno być siedemnastu. Widocznie dwóch pomaga przy budowie pochylni. Od tygodnia budowali mur szerokości trzech stóp i długości czterdziestu podwójnych kroków. Samuel musi uważać, bo jest odpowiedzialny za wszystko. Na wysokości dwunastu stóp muru trzeba zrobić uskok, na którym będą wspierały się dachy pomieszczeń. Dwie stopy wyżej wymuruje się belki na podest dla wartownika. Dopiero nad tym będzie budowany węższy mur z cegły o około sześciu stopach wysokości. Samuela przerażał ogrom pracy do wykonania.

Zawrócił konia i pojechał w kierunku pochylni. Pracowała normalnie, ale już ostatni raz. Jutro do południa zostanie przeniesiona w inne miejsce i jeszcze tego samego dnia można będzie ją uruchomić. Tak umówili się z kowalem i stolarzem. W nowym miejscu stał także nowy podest, wyższy i solidniejszy od poprzedniego. Na nim znajdował się gruby wał, na który będzie nawijała się lina. Jeżeli dwóch robotników, kręcąc go korbami wciągnie wózek do góry, będzie można zrezygnować z konia. Ale to dopiero jutro po południu.

Nadjeżdżającego galopem Zachara zauważył w ostatniej chwili. Galernik cały czas poganiał zwierzę. Było widać, że ma jakąś ważną wiadomość.

- Wielmożny panie! - głos Zachara był lekko podniecony. - Odnaleźli mnie rybacy i powiedzieli, że przyплыła trzecia łódź rybacka. Przywiozła dwóch nieznanych ludzi. Jeden z nich to jakiś rycerz w zbroi.

Samuel przez chwilę patrzył na Zachara zaskoczony wzrokiem. Przez głowę przelatowały mu różne myśli. „Rycerz w zbroi? Tutaj? Nie! To chyba niemożliwe!”.

Nie namyślał się ani chwili dłużej. Spiął konia i ruszył galopem w dół, w stronę rzeki, a potem do wąwozu. Gdy osiągnął plażę, na brzegu ujrzał wyniosłą postać, ubraną w kolczugę i wspartą na długim mieczu. Obok niej stał również uzbrojony w łuk i krotki miecz wojownik. Samuel na widok rycerza czuł, że serce wali mu w piersiach jak szalone. Podjechał bliżej i zeskoczył z konia. Zaczął iść, a właściwie biec w kierunku przybysza.

- Eryk! Eryk! - zaczął wołać, otwierając ramiona.

Obaj padli w objęcia, ściskając się serdecznie. Samuel odsuwał się co chwilę na odległość ramienia i patrzył rozradowany na przyjaciela. Tak! To był Eryk! Wychudzony, spalony słońcem i wiatrem, ale cały i zdrowy.

- A gdzie Henryk? - zawołał z niepokojem Samuel.

- Pojechał szukać was w drugą stronę, na północ.

Przez chwilę stali bez słowa ze wzruszenia. „Wszyscy bardzo się ucieszą!” - Samuel nie mógł dojść do siebie.

- Przestaliśmy już o was mówić, ale każdy się martwił. Najwięcej chyba hrabia Robert. Od dłuższego czasu chodzi jak struty.

- Faktycznie, trochę długo to trwało - powiedział Eryk. - Najpierw Henryk nie mógł podleczyć nogi. Ten postrzał w udo okazał się paskudny. Rana wciąż się otwierała. Kuleje trochę, bo ma chyba uszkodzone mięśnie - widząc zmartwioną minę Samuela, dodał szybko:

- Ale teraz nic mu nie jest. Jeździ konno jak wariat, tylko nie może szybko biegać.

- Dużo ludzi prowadzicie? - zapytał Samuel.

- Prawie całą wieś. Zostali tylko starzy i niedołęzni oraz kilka osób do opieki. Mieli przenieść się do innej wsi. Nie mogliśmy ich zabrać, bo nie daliby rady pokonać tej drogi. Zresztą hrabia Robert tak mówił. Samych chłopów jest prawie sześćdziesięciu. Większość jest nawet uzbrojona w miecze, włócznie i łuki. Prawie wszyscy na koniach. Na równinie zagarnęliśmy stadko koni, prawie trzydzieści sztuk, a niedaleko stąd było pięćdziesiąt krów. Przez te krowy i wozy zboczyliśmy z drogi. Najpierw trzeba było ominąć duży, gęsty las, potem natknęliśmy się na dwa duże jeziora, które też musieliśmy obejść, żeby dostać się do morza. Potem zaczęliśmy was szukać. Ja ruszyłem na południe z pięcioma ludźmi, a Henryk na północ. Mieliśmy wrócić najpóźniej po dwóch dniach. Ja miałem szczęście, bo gdy byliśmy zupełnie zrezygnowani, natknęliśmy się na osadę rybacką. Z opowieści tamtych ludzi zorientowałem się, że to wy możecie być ich panami. Zaproponowali, że podwoją mnie łodzią, to będzie szybciej - Eryk przerwał i rozejrzał się. - Słuchaj, Samuelu! Niedługo będę

musiał wracać, bo powinienem dotrzeć choćby w nocy do obozu.

- Za godzinę wyruszysz, ale przedtem musisz chociaż zobaczyć, jak mieszkamy. Przejdziemy się pieszo, to niedaleko.

Eryk skinął głową, a potem zwrócił się do uzbrojonego chłopca, z którym przyplął:

- Zostań tutaj. Niech rybacy będą gotowi, bo za godzinę odpływamy.

Obaj ruszyli wzdłuż wąwozu i przeszli przez pierwszą kładkę na drugą stronę rzeki. Eryk rozglądał się ciekawie na wszystkie strony. Gdy dotarli do groty, obejrzał wnętrze, zapasy, zagrodę i pastwiska dla koni. Przyglądał się chwilę widniejącym z dala zarysom chałup chłopskich. Był pod wrażeniem. Rozsiadł się za stołem i wyciągnął nogi. Ivo postawił przed nim miskę z wędzoną rybą, mięsem, serem i chleb.

- Widzę, że całkiem dobrze się urządziliście - mówił z błyskiem w oczach. - I to jedzenie! Dawno nie miałem czegoś takiego w ustach. Ładnie tu - kontynuował, patrząc na rzekę i lekkie wzniesienie za nią.

- Nawet bardzo ładnie. Jest właściwie wszystko, i morze, i rzeka, i lasy. Nie dziwię się, że hrabia Robert wybrał tę okolicę na nowe królestwo.

Potem zaczął pytać Samuela o resztę ich drużyny. Ten opowiadał trochę chaotycznie, jak znaleźli grotę, mówił o sprowadzeniu chłopów, o zdobyciu galery ze zbożem, o Marko i towarach, które przywiózł, o budowie domów dla chłopów, o zaoranej ziemi, budowie muru i o rybakach. Eryk słuchał uważnie, przerywając co chwilę okrzykami pełnymi entuzjazmu.

- Samuelu, z pomocą tych ludzi będzie można dużo zrobić! Cieszę się na myśl o robocie, która na nas czeka! - wołał Eryk. Był pełen zapału.

Dalszą rozmowę przerwało lekkie postukiwanie rozlegające się po całej dolinie. Eryk spojrzawszy pytająco na Samuela.

- Ten dźwięk oznacza, że rozpoczyna się południowa przerwa - powiedział ten z uśmiechem.

Eryk nic nie powiedział, tylko z podziwem pokiwał głową. Po chwili podniósł się.

- Dobrze się siedzi, Samuelu, ale muszę się zbierać. Trzeba jeszcze dziś dotrzeć do obozu. Jeżeli jutro wyruszymy, pod koniec dnia będziemy gdzieś w pobliżu osady rybackiej. Tam przenocujemy. Pojutrze rano kontynuujemy podróż. Po południu powinniśmy być tutaj.

- Od osady rybackiej trzymajcie się blisko morza. Teren prawie cały czas jest zupełnie płaski - powiedział Samuel i zaraz zapytał: - Chcesz wziąć ze sobą coś do jedzenia?

Eryk zaprzeczył ruchem głowy.

- Wczoraj zabiłszy małego byczka, mamy też mleko i biały ser - w drodze na plażę Eryk mówił o chłopach, których zabrali ze sobą: - Są bardzo dzielni. Były momenty, gdzieś w

połowie drogi, gdy kilka rodzin chciało wracać. Podróż bywała naprawdę mordercza, ale to im wszystkim dobrze zrobiło. O dziwo, najdzielniejsze okazały się kobiety, są naprawdę twarde i uparcie dążą do celu. W czasie tej podróży nabrałem wiele szacunku do tych prostych ludzi - chwilę szli w milczeniu. W pewnym momencie Eryk zapytał: - Ty, Samuelu, zarządzasz całym tym gospodarstwem?

Ten roześmiał się.

- Nie! Ja tylko pomagam. Ostatnio prawie wszystkim zarządza hrabia Michał. Będziesz zdziwiony, jak bardzo się zmienił. Muszę przyznać, że ma talent do organizowania i dobrze sobie radzi. Hrabia Robert nie wtrąca się w szczegóły. Planuje przyszłość i prawie codziennie poluje z Wiktorem, bo nie wolno zabijać inwentarza, póki się go nie odbuduje. Wiktor czeka, kiedy będzie mógł zacząć robić żołnierzy z chłopów, galerników, rybaków.

Obaj roześmiali się. Na plaży czekała już łódź z czterema rybakami przy wiosłach. Pożegnanie było krótkie. Samuel stał na brzegu i machał ręką, dopóki łódź nie zaczęła znikać w oddali. Wracał powoli, prowadząc konia za uzdę. Wszędzie było pusto i cicho. Nic dziwnego. Była przecież przerwa południowa.

Gdy zamierzał przepłynąć się przez rzekę, zobaczył zbliżającego się Zachara. Ten zatrzymał konia.

- Będę potrzebny, wielmożny panie? - zapytał z poważną miną.

Samuel uśmiechnął się do niego.

- Wszystko jest w porządku, Zacharze. Za dwa dni będziemy mieli nowych ludzi. Osiedli się tu prawie cała wieś.

Na twarzy Zachara nie było widać zaskoczenia.

- To znaczy, że będziemy budować nowe domy? - zapytał spokojnie.

- Będziemy budować nowe domy, Zacharze, dużo nowych domów... W końcu może ruszymy ze wszystkim szybciej.

Samuel popatrzył na spokojną twarz byłego galernika.

- Widziałeś może, w którym kierunku pojechali dzisiaj panowie hrabiowie na polowanie?

- Widziałem, że ruszyli na południe, w stronę strumienia, wielmożny panie.

Samuel wsiadł na konia, skinął ręką na pożegnanie i zaczął przepływać się przez rzekę. „Ten Zachar to sympatyczny człowiek” - pomyślał - „i bardzo przydatny. W ogóle obaj, on i Sandor, dobrze dają sobie radę. Można na nich polegać”.

Przed grotą Ivo wytrwale ćwiczył strzelanie z łuku. Samuel chwilę obserwował chłopca. Ivo miał już dobrą postawę, ale strzały minimalnie omijały drzewo, do którego

celował. „Po miesiącu takich ćwiczeń powinien zacząć trafiać” - przemknęło mu przez myśl. Szybko jednak zajął się czymś innym. Rozmyślał o Eryku i Henryku, którzy pojutrze mieli pojawić się w dolinie. A jak ucieszą się hrabiowie i Wiktor! Tak długo na to czekali.

Samuel wstał z ławy. „Nie! Nie mogę beczynnie siedzieć i czekać. Pojadę na południe i spróbuję ich poszukać” - postanowił.

Gdy dosiadł konia, usłyszał głosy uderzeń. Koniec południowej przerwy. Przekroczył rzekę i zaczął podjeżdżać pod wzniesienie. Wszędzie widział grupki ludzi śpieszących do pracy. Jechał powoli po równinie, rozglądając się dookoła. Po blisko dwóch godzinach dotarł do strumienia. Zsiadł z konia, napił się wody i napaił konia. Nic! Nigdzie ani śladu myśliwych. Powoli ruszył z powrotem, ale postanowił trzymać się bliżej odległego lasu. Jeżeli polują, to na pewno tutaj” - pomyślał.

Jechał powoli, to zbliżając się do lasu, to oddalając od niego. Minęła następna godzina, a Samuel zaczął tracić nadzieję, że odnajdzie swych towarzyszy.

Nagle z pobliskiej kępy drzew wynurzyli się hrabia Robert, Michał i Wiktor. Konie objuczone były dwiema sarnami i niedużą dziką świnią. Na widok Samuela zatrzymali się nagle, patrząc na niego z pewnym niepokojem. Zbliżał się powoli, z całej siły hamując się, żeby nie wykrzyczeć wiadomości. Poczucie dyscypliny było silniejsze. Samuel stanął przed hrabią i zameldował opanowanym głosem:

- Panie hrabio, szukałem was wszędzie, bo dzisiaj przed południem odnalazł nas Eryk. Pojutrze będą tu wszyscy z Henrykiem, przeszło dwustu ludzi.

Zapadło milczenie, ale tylko na sekundę. Nawet hrabia Robert nie mógł ukryć wzruszenia radości. Najwięcej emocji okazywał Wiktor. Śmiał się i pokrzykiwał, klepiąc się po udach i ramionach.

Hrabia Robert przyglądał się ze wzruszeniem tym oznakom radości. W końcu powiedział:

- A teraz szybko do groty! Tam opowiesz nam, Samuelu, wszystko dokładnie.

Ruszyli bez wahania, popędzając konie.

Tego wieczoru siedzieli długo i słuchali opowieści Samuela, przerywając mu co chwilę. To był wieczór, na który od dawna czekali. Szczególnie od wyjazdu Marka brak bliźniaków stał się szczególnie dotkliwy. Przestali już o nich rozmawiać, bo wszyscy zaczęli wątpić, czy kiedykolwiek znowu ich zobaczą. Szczególnie gryzł się tym hrabia Robert. Często podczas bezsennych nocy przewracał się z boku na bok. Myśl, że źle postąpił, zostawiając bliźniaków w tej zagubionej wsi, nie dawała mu spokoju. „Spieszyło mi się do tego wymarzonego królestwa i teraz będę miał tych ludzi na sumieniu” - powtarzał sobie. Ta

natrętna myśl prześladowała go i w nocy i w dzień. Uciekał wtedy na równiny pod pretekstem polowania, żeby chociaż na chwilę zapomnieć o tym wszystkim. Tej nocy hrabia Robert pierwszy raz od dłuższego czasu spał spokojnie i nie męczyły go koszmary.

Rano przy śniadaniu wszyscy byli podnieceni. Planowali, jak najlepiej przygotować się do nowej sytuacji.

- Przede wszystkim trzeba dać schronienie kobietom i dzieciom - powiedział hrabia Robert. - Chłopi wybudują sobie szałas, tylko trzeba nawieźć drewna i gałęzi. Podobno prowadzą osiemdziesiąt koni i stado krów. Umieścimy je w zagrodach i wytyczymy pastwiska.

- Trzeba przygotować też posłania w grocie dla Eryka i Henryka - wtrącił Michał.

- Słusznie! - zawołał Wiktor. - Zajmę się zagrodami i szałasami. Potrzebuję tylko paru ludzi.

- Dostaniesz pięciu chłopów, którzy są na budowie muru, na dzisiaj i jutro - powiedział Michał. - Muszę zaraz porozmawiać z Sandorem o kwaterach dla kobiet.

Hrabia Robert wstał i skinął na Wiktora.

- Pomogę ci wyznaczyć miejsce na zagrody, pastwiska i szałas. Ty, Samuelu, zorganizujesz tych pięciu chłopów i wozy.

Po chwili przed grotą nikogo nie było.

Michał galopował w kierunku wsi. Sandora spotkał przy trzecim domu. Zauważył, że jest pusty. Przy drugim domu kręcili się ludzie. Część chłopów kopała fundamenty pod następną chałupę. Sandor podszedł do Michała i uklonił się.

- Sandorze! - powiedział poważnym tonem Michał. - Jutro po południu przyjdą nowi chłopci. Cała wieś takich jak wy, którzy musieli uciekać. Podobno będzie przeszło dwustu ludzi z kobietami i dziećmi. Dla tych ostatnich musimy przygotować jakiś dach nad głową. Chłopi pobudują sobie szałas - tak jak wy kiedyś.

Spojrzał na Sandora. Chłop miał poważny wyraz twarzy. Widać było, że ta wiadomość bardzo go poruszyła. Milczał chwilę, a potem powiedział przejętym głosem:

- Oczywiście, wielmożny panie! Musimy znaleźć jakieś schronienie dla kobiet i dzieci. Możemy oddać im na razie trzeci dom - przerwał i zamyślił się. - W drugim domu do dwóch izb wprowadzili się już ludzie. Nie będę ich wyrzucał, ale drugą połowę oddamy tym nowym. To będzie razem sześć izb.

- Jesteś w porządku, Sandorze. Ci ludzie przebyli kawał drogi. Od kilku tygodni są w podróży. Musimy im pomóc - Sandor pokiwał ze zrozumieniem głową. - Do jutra przygotujcie te sześć izb - ciągnął dalej Michał. - Budujcie dalej w tym kierunku jeszcze dwa

domy, potem zakręcamy. Jeżeli chodzi o zboże, musimy zabezpieczyć co najmniej dwadzieścia worków, których nie będzie wolno ruszać.

- Też o tym myślałem, wielmożny panie. Miałem właśnie o tym powiedzieć.

Michał skinął głową i zawrócił konia. Przejeżdżając koło kładki, w grupie kilku kobiet przechodzących przez nią zauważył smukłą sylwetkę Roksany. „Muszę dzisiaj powiedzieć głośno, że mam dyżur. Iwo na pewno się wygada” - pomyślał.

Przed grotą czekali na niego hrabia Robert i Samuel. Mieli pojechać na krótkie polowanie na północną równinę. Nie wyruszyli zbyt daleko. Hrabia Robert nie chciał polować na dziki w okolicy strumienia.

- Zwierzęta są wystraszone - powiedział. - Za często tam polowaliśmy. Poczekamy trochę, aż się uspokoją i wrócą na stare miejsce.

Zamiast dzika udało im się ustrzelić dużego jelenia, ale tylko dlatego, że dosyć mocno kulał na jedną nogę. Zdobycz jednak była duża i ciężka. Z trudem przywiązali do solidnego drąga zawieszzonego między dwoma końmi. Szybko zjedli posiłek, ponieważ było późno, a Michał z Samuelem byli umówieni przy nowej pochylni. Na miejscu zastali Zachara, kowala, stolarza i grupę robotników. Pochylnia znajdowała się blisko budowanego domu. Wystawała nad urwiskiem, a nad nią zbudowano wąski podest z kołowrotem. Przy urządzeniu stało dwóch ludzi. Kręcili dwiema korbami. Na gruby wał nawijała się tylko jedna lina. Michał z uwagą obserwował tych ludzi. Nie zauważył, żeby mocno się męczyli. Wózek miał nowe rolki, a dzięki temu, że wał był gruby, lina nawijała się bardzo szybko. Naładowany wózek po krótkim czasie był na górze. Pod pochylnią stał wóz zaprzężony w konia. Michał zauważył też drugi wóz. Stał on po przeciwnej stronie pochylni. „Widocznie jak jeden wóz jest pełny, woźnica odjeżdża kawałek i podjeżdża drugim, a tym pierwszym wraca na budowę” - pomyślał, spoglądając z uznaniem na stojącego obok Zachara. Dół pochylni znajdował się w samym środku rumowiska kamieni i skał.

- I co o tym myślisz? - Michał zwrócił się do Samuela.

Ten pokiwał głową z uznaniem.

- Całkiem dobrze. Wózek porusza się łatwo, a na dole mamy mnóstwo budulca.

- Jak będziesz budować ściany pomieszczeń, trzeba będzie dać na dół kilku kamieniarzy, żeby wycinali bloczki - wtrącił Zachar.

Michał skinął głową i zwrócił się do stojących obok stolarza i kowala:

- Podoba nam się to, co zbudowaliście. Wygląda na to, że będzie to dobrze funkcjonować. Za kilka dni dostaniecie do pomocy pomocników, a nawet kilku wyrostków. Teraz przejdźmy się wszyscy do cegielni.

Po chwili byli na miejscu. Murarz z pomocnikami układali cegły w piecu. Jeden człowiek siedział w środku, a dwóch podawało cegły. Murarz co chwilę zaglądał do środka i pokazywał, jak trzeba je układać. Kiedy zobaczył przybyłych, zszedł na dół i pokazując na piec, objaśniał:

- Dzisiaj skończymy układać cegły, tak jak mówiłem. Założymy otwór cegłami i zalepimy gliną. Chciałbym jeszcze przed wieczorem rozpalić pod piecem lekki ogień.

Michał przyglądał się murarzowi z zainteresowaniem. Było widać, że jest przejęty odpowiedzialnością, jaka na nim spoczywa.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, wypalanie będzie trwało osiem dni - powiedział młody hrabia. - W tym czasie chcesz wybudować piec do wypalania ziemi i palenisko?

- Tak, panie hrabio. Piec ma bardzo prostą konstrukcję. Z przodu znajduje się otwór, który będzie wykładany luźno cegłami.

- Gdzie chcecie postawić piec i palenisko? - Michał spojrzał na stojącego obok kowala.

- Tutaj, obok tego pieca do cegieł - kowal poszedł kilka kroków do przodu i pokazał miejsce. - Chodzi o to, żeby ten, który będzie pilnował palenisk, miał wszędzie blisko.

Michał skinął ze zrozumieniem głową, a potem zapytał:

- Powiedz nam jeszcze, jak będzie działał ten piec do wypalania ziemi...

Kowal rozłożył ręce, jakby szykował się do dłuższej przemowy.

- Jak wypalimy drewno w tym stosie, będziemy mieszać je z ziemią, wkładać do pieca i palić. Do tego potrzeba dużo powietrza. Musimy zrobić kilka skórzanych miechów do pieca, a potem do paleniska. Jeżeli ziemia będzie zawierała dużo żelaza, w piecu powstanie bryła tego kruszcu, być może zmieszanego z drewnem. Trzeba będzie taki bochenek w palenisku od nowa rozgrzać i kuć młotem - przerwał, a widząc zaciekawione spojrzenia słuchaczy, mówił dalej: - Praca kowala, wielmożny panie, to ciągłe kucie młotem. Rozpalanie i znowu kucie młotem.

Michał uśmiechnął się.

- Masz bardzo szacowny zawód, kowalu, i niezmiernie potrzebny. Na pewno pracy ci u nas nie zabraknie. Tak samo jak stolarzowi i murarzowi. Kto będzie potrzebny do robienia miechów?

Kowal odpowiedział bez wahania:

- Przede wszystkim ktoś, kto dobrze zszywa skóry i jest też stolarzem.

- Widzę, że kowal nie może się obejść bez stolarza i odwrotnie - zażartował Michał. - Stolarz musi najpierw zrobić to koło garncarskie. W następnym piecu z cegłami muszą

znaleźć się pierwsze garnki. Macie jeszcze sporo czasu, powinniście zdążyć. Wkrótce otrzymacie ludzi do pomocy - skończył i popatrzył na zebranych. Nikt nie miał pytań, wszystko było jasne.

W drodze powrotnej do grotty jechali chwilę w milczeniu.

- Najważniejsze, że udało się z pochylnią - pierwszy odezwał się Samuel. - Jak Eryk z Henrykiem przyprowadzą nowych ludzi, ruszymy z tym wszystkim szybciej.

Michał skinął głową.

- Też liczę na tych ludzi. Jeżeli chodzi o kowali i stolarzy, to oprócz cegieł musimy pomyśleć także o dachówkach. Jak stolarz wykona koło garncarskie, powinien zrobić z murarzem formę na dachówki.

Samuel nic nie powiedział, tylko skinął głową. Gdy przekroczyli rzekę, ujrzeli na brzegu Wiktora i Ivo. Ich przyjaciel pokazywał i pomagał chłopcu oprawiać upolowanego dzisiaj kulawego jelenia. Hrabiego Roberta jeszcze nie było. Przyjechał, gdy zaczęło się ściemniać. Wieczorem, gdy Ivo zaganiał konie do zagrody, okazało się, że na pastwisku znajduje się ogier, który już dwa razy uciekał. Oprócz niego Wiktor wypatrzył trzy nowe klacze.

- Kochany koń - mrucał zadowolony Wiktor. - Nie dość, że sam przyszedł, to jeszcze przyprowadził trzy młode klacze. No, teraz nie pozwolę ci uciec.

Wspólnie z Samuelem przygotowali solidną pętlę i uzdę. Ogier z trzema klaczami pozwolił bez trudu zagonić się do zagrody. Samuelowi udało się zarzucić mu pętlę na szyję i przyciągnąć go do ogrodzenia. Tutaj z wielkim trudem Wiktor nałożył ogierowi uzdę z długą linką. Potem wyprowadzili z zagrody wierzgającego konia i przywiązali koniec linki do sporego głazu wystającego z ziemi.

- Pobiega sobie kilka dni - mrucał Wiktor. - Jak się zmęczy, spróbuję go osiodłać. Chociaż właściwie szkoda go pod siodło. Piękny koń. Będzie zapładniał wszystkie klacze i dochowamy się kiedyś dobrych koni.

Spojrzał na Samuela, jakby pytając go o zdanie. Ten uśmiechnął się rozbawiony, wiedząc, co jest pasją Wiktora i jakie ma marzenia.

- Ciekawe, jakie konie przyprowadzą Eryk i Henryk - powiedział.

- Obojętnie jakie - Wiktor patrzył rozmarzonym okiem na konie w zagrodzie. - Z tyłu zwierząt wybierzemy kilkadziesiąt sztuk i wyszukujemy oddział jazdy. Muszę jeszcze raz porozmawiać o tym z hrabią Robertem i Michałem.

Michał słuchał potem opowiadań Wiktora, ale myślami był zupełnie gdzie indziej. Po powrocie z polowania oświadczył głośno, że obejmuje pierwszy dyżur. Miał nadzieję, że Ivo

podzieli się tą wiadomością z siostrą. Pragnienie dziewczyny, której dawno nie widział i nie dotykał, było tak silne, że nie mógł usiedzieć na miejscu.

Była. Czekala. Gdy minął chałupy i znalazł się na wysokości pól, ujrzał ją. Smukła sylwetka wysunęła się zza krzaków porastających brzeg rzeki. Pochylił się i wyciągnął ręce. Siedzieli na koniu przytuleni do siebie. Jej wilgotne włosy dotykały jego twarzy. W mroku nocy widział jej szczupłą twarz i nabrzmiałe czerwone usta, które całował co chwilę. Oczy miała przymknięte i biernie poddawała się jego pieścizotom. Ostrożnie skierował konia w nurt rzeki. Roksana miała na sobie tę samą cieką koszulę zasnurowaną na piersiach i spódnice sięgającą poniżej kolan.

Gdy znaleźli się na drugim brzegu i osiągnęli pierwsze zarośla, zatrzymał konia. Dziewczyna zsunęła się pierwsza i stanęła obok, czekając. Michał odrzucił zdjęty łuk i pas z przytroczonym mieczem. Gdy zbliżył się do dziewczyny, jej ręce zaczęły niecierpliwie rozsznurowywać jego kurtkę, a on zajął się zapięciem jej koszuli. Po chwili stali przytuleni z obnażonymi torsami. Ręce Roksany delikatnie pieściły jego ciało, a on dotykał jej sterczących piersi.

- Tak tęskniłem - odpowiedział szeptem, przykrywając ją swoim ciałem.

Siedzieli potem przytuleni i patrzyli na przepływającą u ich stóp rzekę. Michał wtulił usta we włosy dziewczyny.

- Twoje włosy tak ładnie pachną. Jak ty to robisz?

Białe zęby Roksany błysnęły w uśmiechu.

- Wrywa się takie zielone rośliny, co rosną na brzegu. Gdy rozciera się kamieniem ich łodygi, wycieka sok, który pieni się i ładnie pachnie - podniosła oczy i spojrzała na niego.

- Nie nosisz już, panie, koszuli pod kurtką? Dzisiaj to zauważyłam...

- Nie noszę, bo jest strasznie brudna i trochę podarta - Michał uśmiechnął się zakłopotany, ale zaraz dodał przekornie: - Ty też nie nosisz nic pod koszulą.

Oboje roześmiali się, patrząc sobie w oczy.

- Skąd wiedziałaś, że będę miał dzisiaj dyżur?

- Ivo się wygadał, jak tylko zapytałam go, co robicie. On chyba niczego się nie domyśla - zakończyła z uśmiechem. Chwilę siedzieli w milczeniu. - Ojciec mówił, że jutro przyjedzie dużo nowych ludzi - powiedziała po chwili poważnym głosem. - Kim oni są?

Michał zastanawiał się chwilę.

- To tacy sami jak wy - powiedział po chwili. - Musieli uciekać ze swojej wsi. Wędrują już bardzo długo i na pewno są zmęczeni - spojrzał na poważną twarzyczkę

dziewczyny i dodał półzartem: - Będiesz odpowiedzialna za opiekę nad nowymi kobietami i dziećmi.

Roksana skinęła z powagą głową. Widok zatroskanej twarzyczki dziewczyny rozczulił Michała. Zanurzył twarz w jej włosach. Ich zapach pobudził go. Zaczął całować kark Roksany i jej wygiętą szyję.

- Spieszysz się do domu? - szepnął gorąco.

Dziewczyna spojrzała na niego z niemym pytaniem. Oczy jej błyszczały.

- Bo czuję, że znowu cię pragnę - szepnął jej do ucha.

- Ja też - odpowiedziała jakby przez sen.

Kochali się znowu, zapominając o całym świecie.

Następnego dnia przedpołudnie wlokło się niemiłosiernie. Hrabia Robert z Wiktorem pojechali sprawdzić zagrody i pastwiska, a Michał z Samuelem udali się na krótko na półwysep. Gdy tylko dzwon oznajmił koniec przerwy, hrabia dał znak do odjazdu. Jechali powoli północną równiną, rozglądając się dookoła. Z daleka minęli pasące się stado owiec i pilnujących je dwóch wyrostków z psami.

- Jeżeli wyruszyli rano z osady, jak planował Eryk, to za godzinę powinniśmy ich spotkać - powiedział hrabia Robert.

Jechali jeszcze długo rozstawieni w tyralierę. Pierwszy zauważył przybyłych Wiktor.

- Jadą! Widzę stado koni! - rozległ się jego krzyk.

Faktycznie, po chwili dojrzeli stado koni prowadzonych przez sześciu uzbrojonych jeźdźców. Ci na widok nieznajomych zatrzymali się i spoglądali trochę niepewnie. Hrabia Robert wysunął się do przodu, podniósł rękę, pokazując, że mają jechać dalej. Jeźdźcy posłusznie pognali konie. Tuż za nimi ukazało się stado krów i owiec, również otoczone przez uzbrojonych jeźdźców. Po ich minięciu ujrzeli dwie postacie w kolczugach pędzące galopem w ich kierunku. Już z daleka rozpoznali znajome sylwetki bliźniaków Eryka i Henryka. Hrabia Robert zsiadł z konia, pozostali uczynili to samo.

Stali w miejscu, patrząc na zbliżających się jeźdźców. Byli bardzo wzruszeni. Eryk z Henrykiem zsiadli z koni i podeszli bliżej. Teraz można było zauważyć, że Henryk trochę kuleje, ale poza tym byli to ci sami bliźniacy. Trochę wychudzeni i zmęczeni, ale z radością w oczach. Obaj zbliżyli się do hrabiego i uklonili się. Henryk chciał coś powiedzieć, ale Robert podszedł do niego i serdecznie go uściśnął. Po chwili tak samo przywitał Eryka. Był to tak wzruszający moment, że Michał czuł dławienie w gardle. Potem zaczęli mówić jeden przez drugiego, ściskając się serdecznie. W międzyczasie pojawiły się zaprzężone w konie wozy,

załadowane dobytkiem i małymi dziećmi. Otaczała je gromada kobiet. Było po nich widać trudy długiej drogi. Pochód zamykał oddział uzbrojonych chłopów na koniach.

Hrabia Robert dał znak i wszyscy dosiedli koni. Jechali wzdłuż kolumny, słuchając opowieści Eryka i Henryka. Wyruszyli ze wsi, jak tylko rana Henryka podgoiła się na tyle, że mógł wsiąść na konia. Jechali według planu, ale powoli, ze względu na wozy, owce i świnie. Najgorzej było przy przeprawach przez rzeki. Przewozili zwierzęta na koniach i wozach. Na równinie zagarnęli stado koni. Gdy skręcili na zachód, szło im całkiem dobrze, aż do miejsca, gdzie natrafili na gęsty las. Gdy go minęli, drogę zagroziły im dwa duże jeziora, które musieli ominąć. Tam zagarnęli stado bydła. Pilnowało ich kilku pastuchów, a że stado liczyło przeszło sto sztuk, postanowili zabrać połowę zwierząt.

Eryk roześmiał się:

- Trochę się baliśmy, że będą nas ścigać, ale widocznie byli za słabi, żeby odebrać nam krowy. Te zwierzęta właściwie uratowały nam życie. Mieliśmy mleko i zabiliśmy dwa małe byczki. Dzięki mleku uratowaliśmy też świnie, które wieziemy od samego początku: knura i cztery maciory. Prawdziwy skarb. Kobiety mówiły, że trzy z nich będą miały niedługo młode, a jedna ma urodzić za kilka dni. Baliśmy się, żeby nie zaczęła w czasie podróży.

Wszyscy roześmiali się. Hrabia Robert spojrział z zadowoleniem na kolumnę wozów. „Dzięki tylu ludziom i zwierzętom będzie można zrobić o wiele więcej” - myślał zadowolony. „Tylko jak to wszystko wyżywić i ulokować?”

Jego rozmyślenia przerwał głos Henryka, który na pytanie Michała, ile i co właściwie wiozą, zaczął wyliczać:

- Ludzi będzie przeszło dwustu, w tym prawie sześćdziesięciu dorosłych mężczyzn i ośmiu wyrostków. Reszta to kobiety i dzieci. Prawie dwadzieścia pięć rodzin. Wiozą z pięćdziesiąt owiec, tyle samo krów i dwa byki. Koni z tymi, które ciągną wozy, jest prawie osiemdziesiąt. No i te świnie. Kobiety trzymają na wozach trochę drobiu. Jest też sprzęt gospodarski i trochę zboża na pierwszy zasiew, gdzieś z piętnaście worków - Henryk przestał wyliczać i rzekł z poważną miną:

- Najważniejsze jest jednak to, że przyprowadziliśmy twardych i odważnych ludzi. Szczególnie dzielne są kobiety. Gdyby nie one, część chłopów dawno by wróciła.

W międzyczasie zbliżyli się do osady. Michał zauważył, że przed chałupą zebrali się wszyscy mieszkańcy z kobietami i dziećmi. Spostrzegłszy w osadzie Sandora, skinął na Eryka i Henryka, żeby podążyli za nim. Na widok zbliżających się jeźdźców z gromady wystąpił Sandor i uklonił się.

- To jest Sandor - powiedział Michał, prezentując chłopą Erykowi i Henrykowi. - Jest

zarządcą tej osady - potem, pokazując na bliźniaków, dodał: - To są panowie Eryk i Henryk. Pokażesz im całe obejście i miejsce, gdzie ulokować kobiety, dzieci i inwentarz.

Eryk, Henryk i Samuel zsiadli z koni i podążyli za chłopem. W międzyczasie nadciągnęły wozy ze sprzętem, kobietami i dziećmi. Zrobiło się małe zamieszanie. Plac przed chałupami zaroił się od ludzi. Wśród gromady kobiet Michał zauważył zatroskaną twarzyczkę Roksany. „Dzielna dziewczyna” - pomyślał. „Na pewno pomoże mi wszystko zorganizować”.

Chwilę stał, przyglądając się zamieszaniu. Potem podjechał do ojca, który wraz z Wiktorem obserwował ludzi.

- Nic tu po nas, ojczu. Najlepiej będzie, jak zostawimy ich tutaj samych. Niech się organizują.

Hrabia Robert skinął głową na znak zgody i powiedział do Wiktora:

- Zostaniesz z Samuelem. Pokażecie chłopom, gdzie mają budować szałas, gdzie są zagrody i pastwiska. Przedstawcie im całe gospodarstwo. Potem spotkamy się w grocie na kolacji - gdy byli niedaleko grot, hrabia Robert odezwał się niespodziewanie: - Mamy jeszcze sporo czasu. Pojedziemy na budowę. Pokaż mi, jakie masz plany i co robicie.

Michał skinął głową i skierował konia do przeprawy. Pojechali najpierw do cegielni, gdzie znajdował się piec do wypalania cegieł i drewna. Michał opowiadał o kowalu, stolarzu i o wyrobie garnków. Hrabia szczególnie interesował się żelazem i tym, w jaki sposób będzie uzyskiwane. Słuchał także uważnie o wypalaniu cegieł, dachówek i garnków, a nawet o budowie pieców do gotowania i wędzenia. Dłużej zatrzymali się przy pochylni i budowie muru.

- Musimy mieć więcej ludzi, ojczu - mówił Michał. - Tutaj, na budowie, a także w cegielni. Myślałem, żeby zatrudnić do tego dwudziestu chłopów, których przyprowadzili.

- To ilu ich zostanie? - hrabia Robert popatrzył na Michała.

- Henryk mówił, że jest ich prawie sześćdziesięciu.

- Możesz śmiało zabrać im tych ludzi, Michale. Mogą jednocześnie budować trzy domy.

- Zastanawiam się, ojczu, co zrobimy z tymi wszystkimi krowami, owcami, świniami.

- Nie będziemy sobie teraz tym zawracać głowy, Michale - zdecydowanie powiedział hrabia Robert. - Na razie wszystkie zwierzęta są wspólne. Mają je hodować, a nie zabijać. Musimy najpierw wybudować jak najwięcej chałup. Jest dopiero wczesne lato. Ziemię i zwierzęta częściowo będziemy dzielić po żniwach. Trzeba będzie porozmawiać z galernikami i rybakami. Może część z nich będzie chciała zostać rolnikami - przerwał, a potem dodał, jakby w zamyśleniu: - Najważniejsze jest wyżywienie, Michale, musimy o nie zadbać. Trzeba

siać jak najwięcej zboża, bo dzięki niemu będzie chleb i pasza dla zwierząt. Wiesz, dlaczego w naszym starym kraju ludzie chorowali i przymierali głodem? - patrzył uważnie na syna. - Bo panowie dbali tylko o siebie. Nie interesowało ich, czy chłop ma czym zasiać ziemię i ją obrobić. Ludzie z głodu zabijali zwierzęta, które ledwo odrosły; nie mieli jak ich rozmnożyć. A przecież niedożywiony chłop to zły chłop, niezdolny do pracy. Próbowaliśmy coś zmienić w naszym hrabstwie, dlatego musieliśmy je opuścić. Tutaj będzie inaczej.

Hrabia zamilkł i skierował konia w drogę powrotną. Jechali w milczeniu. Michał rozmyślał o tym, co przed chwilą usłyszał. Po chwili znowu rozległ się głos hrabiego:

- Na tym półwyspie musi być dużo zwierzyny. Przed chwilą widziałem dwie uciekające sarny.

- Tak, ojcze! Ja widziałem nawet stadko dzików.

- To dobrze! Za kilka dni zrobimy tu duże polowanie z nagonką. Jeżeli zdobędziemy sporo zwierzyny, będą potrzebne wędzarnie. Pomyśl o tym, Michale.

Gdy przekroczyli rzekę na wysokości grotty, hrabia niespodziewanie skierował konia w stronę wąwozu. Chwilę przyglądali się pracy kamieniarzy. Na dole leżały przygotowane stosy rozbitych odłamków skał. Wszędzie było słycać miarowy stukot młotków i toporów.

- To jest wszystko przygotowane do budowy chałup - wyjaśnił Michał. - Wciąż jest za mało, więc trzeba wybierać kamienie z rzeki.

Hrabia Robert skinął głową i skierował konia na drugą stronę. Pojechali do osady rybackiej. Około dziesięciu rybaków zakładało dachy na czterech chałupach stojących w rzędzie. Przy postawionych szałasach płonęły paleniska i kręciło się kilka kobiet. Ku zaskoczeniu Michała hrabia Robert zsiadł z konia i ruszył pieszo w kierunku chałup. Gdy byli już blisko, naprzeciw nich wyszedł brat Kamena. Ukłonił się nisko i gestem ręki zaprosił ich do obejrzenia chałup. Każda z nich posiadała jedną izbę. Były one dość obszerne i podobne do izb w chałupach chłopów. Każda miała drzwi i mały otwór okienny. Tu także podłoga była wyłożona małymi kamieniami połączonymi gliną. Hrabia Robert obejrzał dokładnie wszystkie chałupy i zatrzymał się na dłużej przy wybudowanej dosyć dużej wędzarni.

- Od wczoraj sami wędzimy ryby, wielmożny panie - odezwał się z dumą starszy rybak.

- Dużo łapiecie ryb w ciągu dnia? - chciał wiedzieć hrabia Robert.

- Połowy są różne. Raz dziennie wypływamy dwiema łodziami, ale i to wystarcza dla nas i na wymianę z chłopami na sery i chleb. Łowilibyśmy więcej, wielmożny panie, gdybyśmy mieli lepsze sieci.

Hrabia Robert skinął głową i zaraz zapytał:

- Kiedy sprowadzicie pozostałych?

- Za trzy dni skończymy dachy. Rozpocznemy wtedy budowę czterech następnych chałup. Za tydzień popłyniemy po pozostałych.

- Możecie wziąć ze sobą tę małą łódkę - odezwał się Michał.

- Bardzo dziękuję, wielmożny panie. Ludzi będzie bardzo dużo.

W drodze powrotnej hrabia Robert zauważył:

- Ci rybacy mogliby sobie uregulować ujście rzeki. Rzeka rozlewa się niepotrzebnie. Gdyby ułożyli z kamieni nowe, węższe koryto, woda podniosłaby się. Wtedy zamiast wyciągać łodzie na brzeg, cumowałiby je w wąwozie.

- Też o tym myślałem, ojcze. Ale najpierw muszą wybudować sobie chałupy.

Hrabia Robert popatrzył na niego z uśmiechem.

- W takich czasach żyjemy i tyle jest do zrobienia, że za każdym razem, gdy zauważymy coś nowego, mówimy sobie: „Należy to zrobić, ale najpierw potrzebne jest coś innego” - przerwał, ale zaraz mówił dalej: - To, co dzisiaj obejrzałem, podoba mi się. Wszędzie widać porządek i dobrą organizację. Wiem dobrze, że to głównie twoja zasługa.

Michał poczuł, że się czerwieni.

- Nie tylko moja, ojcze. Pomaga mi Samuel i mieliśmy trochę szczęścia z zarządcami: Sandorem i Zacharem.

Hrabia Robert pokręcił przecząco głową.

- Zapamiętaj sobie, że zarządcy są wtedy dobrzy, gdy ten, który wydaje im polecenia, wie, czego od nich zażądać. A ja zauważyłem, że ty potrafisz rozmawiać z ludźmi - popatrzył znowu z uśmiechem na Michała.

Przed grotą zastali tylko krzątającego się Ivo. Chłopiec skrobał skórę z zabitego jelenia. Stół był nakryty wełnianą narzutą. Rozstawiono miski, łyżki i kubki. Była też świeca i dzbanek wina. Nad paleniskiem wisiał kociołek z jakąś jasną zawartością.

- Co przygotowałeś do jedzenia, Ivo? - zapytał Michał.

- Dzisiaj będzie uroczysta kolacja, panie hrabio. Będzie zupa na mięsie ze śmietaną. Do tego wędzona ryba, mięso, ser i trochę chleba - chłopiec poczerwieniał, namyślając się chwilę. - Pozwoliłem sobie porozdzielać mięso z tego dużego jelenia. Jedną przednią szynkę zostawiłem dla nas. Dwie duże tylne szynki dałem galernikom, bo oni, panie hrabio, od rana budują wędzarnię. Resztę jelenia zabrali chłopci. Miałem przekazać panu hrabiemu od ojca, że oni też będą budować dla siebie wędzarnię, a może i dwie.

Michał skinął głową i poszedł do ojca. Hrabia Robert bawił się z Sabą. Targał psa za uszy, drażnił i przewracał na grzbiet. Zwierzak piszcząc z radości, szczerząc zęby i warcząc.

Michał już dawno nie widział ojca w tak dobrym humorze.

Nie czekali długo. Hałas dochodzący z zagrody wskazywał, że wszyscy przybyli.

Gdy Henryk obejrzał wnętrze grotty, wszyscy zasiedli do stołu. Hrabia Robert kazał napełnić kubki winem i wznosił toast na cześć długo oczekiwanych przybyszy. Potem Ivo serwował gęstą, zawieszistą zupę.

Erykowi i Henrykowi najbardziej smakowała zupa, chleb i wędzone ryby. Takich rzeczy nie jedli już od dawna. W międzyczasie zrobiło się zupełnie ciemno. Zapalono świecę. W jej blasku siedzieli i rozmawiali o przeszłości i przyszłości.

- Jak to wszystko obejrzałem - powiedział w pewnym momencie Henryk - pomyślałem, że tu wybudujemy nasze nowe królestwo.

- Trudno uwierzyć - dodał Eryk - że w tak krótkim czasie można tak wiele zrobić. Teraz, kiedy mamy więcej ludzi, na pewno pójdzie o wiele szybciej. W każdym razie naszym chłopom domy, które tu stoją, bardzo się podobają. Nie mogą się już doczekać, kiedy będą budować nowe. Mówią, że to nie chałupy, tylko pałace.

- Henryku - zaczął hrabia Robert - jak dotarliście do morza, ruszyłeś na północ. Interesuje nas, co to są za tereny...

Ten zastanawiał się chwilę.

- Trzymałem się blisko morza, więc za dużo nie widziałem. Zresztą nie chciałem się rzucać w oczy. Są tam nieduże wzniesienia i doliny. Prawie w każdej dolinie znajdują się osady ludzkie, ubogie, ale dosyć duże. Tamci ludzie chyba nie uprawiali ziemi, ale hodowali owce i bydło. Brzeg nie był już tak wysoki, ale miejscami płaski. W ostatniej osadzie dowiedzieliśmy się, że prawie dzień drogi na północ jest duża osada otoczona murem obronnym. Kiedy nas pytali, skąd jesteśmy i co tu robimy, mówiliśmy, że szukamy rozbitego statku i ludzi, którzy byli na jego pokładzie. W ogóle staraliśmy się nie wdawać w rozmowy. Jak stwierdziliśmy, że was tam nie ma, jechaliśmy dalej.

- Ja też natrafiłem na dwie osady - dodał Eryk - ale to było jeszcze przed tym wzniesieniem.

Hrabia Robert siedział chwilę zamyślony, a potem zapytał Eryka i Henryka:

- Jak urządzili się ludzie na nowym miejscu?

- Nieźle - odpowiedział Henryk. - Kobiety i dzieci umieściliśmy w tych sześciu izbach. Mężczyźni mieszkają w szałasach. Jutro do południa wybudują resztę szałasów i zrobią pastwiska dla koni i krów.

- To znaczy, że po południu rozpoczną budowę domów?

- Tak, panie hrabio - zapewnił Eryk.

- Ilu potrzeba będzie ludzi do budowy muru, Michale?

- Co najmniej dwudziestu, ojczcie. Będą potrzebni nie tylko do budowy muru, należy dać po dwóch do kowala i stolarza. Poza tym przydałoby się dwóch bystrych wyrostków. Niech pracują i się uczą.

Hrabia Robert skinął głową.

- To mamy uzgodnione. Jutro po południu weźmiesz, Samuelu, dwudziestu chłopów, których wybierzesz, i zaprowadzisz ich do Zachara. Ci starzy chłopci będą budować jeszcze jeden dom, a nowi - od razu trzy - popatrzył na Eryka i Henryka. - W czasie waszej nieobecności uzgodniliśmy pewne zasady. Nie wolno nikomu bez pozwolenia samowolnie polować. Psy, które nie pilnują owiec czy bydła, muszą być uwiązane. Nie wolno bez zezwolenia zarządcy zabijać zwierząt domowych, chyba że to byczki czy barany. Musimy odbudować i powiększyć stada. To samo dotyczy drobiu. Trzeba wybudować ubikacje dla mężczyzn i kobiet. Polujemy codziennie. Myślę, że jutro Samuel z Henrykiem poradzą sobie tutaj, a więc we czwórkę zaraz po śniadaniu wyruszymy na łowy - przerwał i chwilę pocierał dłonią zarośnięty policzek. - Mamy tutaj przeszło dwudziestu ludzi, których wyswobodziliśmy z galer. Traktujemy ich jak równych chłopom, tym bardziej że przeszli wiele i dużo umieją. Wszystkie zwierzęta są wspólne. Dzielić będziemy je później, podobnie jak ziemię. Może nawet w przyszłym roku - zawiesił na chwilę głos. - Czy wśród tych nowych chłopów jest ktoś, kto ma poważanie i autorytet?

Eryk z Henrykiem popatrzyli na siebie.

- Ten stary, ich naczelnik, został tam z resztą starszych chłopów i kobiet - powiedział w końcu Eryk. - Ale wydaje się, że największe poważanie ma chłop o imieniu Anton.

- W takim razie zarządcą wszystkich chłopów zostanie Sandor, a ten Anton będzie jego pomocnikiem - zdecydował hrabia Robert.

Zapadło milczenie. W ten sposób wszyscy zaakceptowali tę decyzję. Sandor znał się na budowie i uprawie roli. Zarządzał sprawnie i bez konfliktów.

- I ostatnia sprawa - hrabia Robert uśmiechnął się. - Za dwa dni rozpoczniemy szkolenie wojskowe chłopów. Musimy to tak robić, żeby nie ucierpiały na tym budowy chałup i muru. Wiem, Wiktorze, że myślałeś o tym od dłuższego czasu. Jak to sobie wyobrażasz?

Wiktor poczerwieniał, ale zaraz powiedział zdecydowanym głosem:

- Tak, panie hrabio! Myślałem o tym już od dawna. Moim zdaniem powinniśmy stworzyć i wyćwiczyć na początek ze dwie drużyny, po dziesięć ludzi każda. Trzeba by najpierw sprawdzić, jak ci ludzie czują się na koniach z łukami i mieczami. Najlepiej ćwiczyć

dziesięciu każdego dnia przez dwie godziny. Potem wybierze się dwudziestu najlepszych. Myślę, że Eryk albo Henryk pomogą mi w tym.

- Chętnie ci pomogę - odezwał się Eryk. - Wolę ćwiczyć tych chłopów, niż pilnować ich pracy na budowie chałup.

- Nie tak szybko - twarz Henryka zrobiła się czerwona z irytacji. - Ja też mam coś do powiedzenia. Zawsze próbujesz wymigać się od cięższej pracy.

- Ja próbuję się wymigać? - Eryk wznosił oczy do góry. - Jeżeli tak powiedziałem, to tylko ze względu na twoje dobro i twoją chorą nogę.

- Już ty się nie martw o moją nogę!

Zanosilo się na kolejną kłótnię bliźniaków. Pozostali przysłuchiwali się tej wymianie zdań z rozbawieniem. W końcu hrabia Robert zdecydował, że bliźniacy będą się zmieniać przy ćwiczeniach.

- A teraz - zakończył - idziemy spać. Obejmę pierwszy wartę, a potem obudzę Wiktora.

Kiedy Michał kładł się spać, zauważył leżącą na jego pościeli czystą i pocerowaną koszulę. „Kochana dziewczyna” - pomyślał z rozrzwaniem, przykrywając się płaszczem.

Prawie całe następne dni czterej myśliwi spędzali na polowaniu. Czasami dołączał do nich Henryk albo Samuel. Głównie jechali na południową równinę. Polowali też w lesie i na jego skraju. Mięso było wędzone, smażone i częściowo solone. Zakaz zabijania zwierząt domowych był ściśle przestrzegany. Tylko w jednym wypadku zgodzono się na zabicie dwóch krów, które były słabe i nie dawały mleka.

Rankiem czwartego dnia przybiegł zdyszany Ivo z wiadomością, że jedna z przywiezionych macior ma małe.

- Siedem malutkich świnek. Takie małe i pocieszne - opowiadał podniecony. - Cała wieś się zebrała i je ogląda. Podobno dwie następne świnię też będą miały małe.

Tego dnia Michał z Samuelem wrócili z polowania wcześniej. Po południu wspólnie z Zacharem oglądali budowę muru. Samuel przedstawiał Michałowi swoje plany:

- Ten gruby mur będzie musiał być wyższy, niż planowaliśmy - mówił. - Na wysokości dwunastu stóp będą dachy pomieszczeń. Trzeba będzie domurować jeszcze dwie stopy na podest dla wartowników. To razem będzie czternaście stóp. Dopiero na nim będzie się budować mur z cegieł na wysokości jakichś sześciu stóp. Gotowy mur będzie miał przeszło dwadzieścia stóp wysokości.

Michał westchnął. Ogrom pracy przerażał go. Mimo że było już widać kawał muru, to,

co było jeszcze do zrobienia, przyprawiało go o zawrót głowy. „Tylko powoli - uspokajał się.

- Chłopi postawią swoje chałupy i będzie więcej rąk do pracy.

- Ilu ludzi pracuje przy murze, Zacharze? - zapytał.

- Przy samym murze trzydziestu, panie hrabio. Oprócz tego pięciu jest w kamieniołomach. Tyle samo obsługuje pochylnię. Kował ze stolarzem wybrali trzech chłopów i mają też dwóch wyrostków. W cegielni będzie musiało być pięciu ludzi, gdy zaczniemy robić dachówki. Poza tym jeden do pomocy z wyrostkiem próbuje robić garnki. Policzyłem wszystkich, panie hrabio, bo oprócz tych z galery mamy teraz dwudziestu pięciu chłopów i czterech rybaków.

- Z tych trzydziestu, co są teraz przy murze - wtrącił Samuel - trzeba będzie niedługo odjąć czterech i dać ich do pochylni. Będą potrzebne bloczki, gdy zaczniemy budować ściany.

Chwilę milczeli, patrząc na krzątających się robotników.

- Wczoraj rozmawiał ze mną jeden z galer, ten, który szył uprząże i zna się na skórach - zaczął Zachar, kręcąc głową. - Mówił, że jest coraz więcej skór, a dużo się marnuje. Powinny być garbowane. On zna się na tym. Mówił, że skóry po oczyszczeniu powinny być moczone w jakiejś wodzie z korą drzew. Dokładnie nie zrozumiałem, o co chodzi, ale mówił, że trzeba by wybudować jakąś kadź, najlepiej nad rzeką, bo to strasznie śmierdzi i potrzeba dużo wody.

Patrzył wyczekująco na Michała i Samuela.

- Skór jest faktycznie coraz więcej - powiedział po chwili Samuel. - Może trzeba będzie się tym zainteresować. Musisz, Zacharze, porozmawiać z nim. Potem powiesz nam coś więcej.

Zachar skinął głową.

- Czy dzisiaj są ćwiczenia wojskowe? - zapytał Michał, szykując się do odjazdu.

- Tak, panie hrabio - Samuel uśmiechnął się. - Wiktor wybrał dziesięciu ludzi. Pięciu z tej budowy i pięciu od chłopów. Za kilka godzin trzeba będzie ich zwolnić.

Michał wzruszył ramionami i wsiadł na konia.

- Nic nie można na to poradzić - powiedział. - To też jest potrzebne. Pojadę do chłopów.

- Panie hrabio! - Zachar zbliżył się z niepewną miną. - Jest jedna nieprzyjemna sprawa. Kazał pan od razu meldować o takich przypadkach, więc teraz mówię. Jeden z tych nowych chłopów, co wożą bloczki z kamieniołomów, zaczął dzisiaj dowcipkować i mówić do nich, żeby wzięli się do roboty i pracowali szybciej, bo zostaną wysłani z powrotem na galery.

Michał zeszytywniał ze złości, ale szybko się opanował.

- Dobrze, że mi o tym powiedziałaś, Zacharze - odparł i ruszył w kierunku chałup.

Dojechał do miejsca, gdzie budowane były kolejne domy. Starzy chłopci mieli postawić jeszcze dwa. „W tym rzędzie będzie pięć domów” - rozważał Michał. „Wystarczy. Nowi chłopci budowali trzy domy, ale równoległe do rzeki. W tym rzędzie będzie co najmniej dziesięć domów. Potem skręci się ponownie do rzeki i wybuduje jeszcze pięć. Razem będzie dwadzieścia domów z osiemdziesięcioma izbami” - rozglądał się dookoła. Jak staną wszystkie domy, w środku powstanie duży dziedziniec. A tam? Może zagrody dla koni. Na pewno dwie studnie i może wysoka wieża wartownicza”. Widział to wszystko oczyma wyobraźni.

Na budowie ruch był ogromny. Nic dziwnego, pracowało tam przeszło pięćdziesięciu chłopów. Widział wóz wyładowany kamieniami zmierzający w kierunku rzeki. Dwa kolejne pełne bloczków stały przy fundamentach. Tam też natknął się na Henryka i Sandora. Chłop coś tłumaczył Henrykowi, pokazując na ściany. Ten słuchał uważnie, potakując głową. Michał podjechał do nich i skinął na Henryka. Gdy ten się zbliżył, powiedział mu o tym, co usłyszał od Zachara.

- Najlepiej załatw to od razu - dodał na zakończenie.

Henryk stał chwilę bez ruchu z zaciśniętymi ustami. Potem odwrócił się gwałtownie i ruszył w kierunku chłopów. Po chwili krzyknął:

- Anton, do mnie!

Jego głos był tak donośny, że wszyscy przerwali pracę i spojrzeli w jego kierunku. Po chwili chłop o imieniu Anton stał przed Henrykiem i patrzył z przerażeniem na jego wściekłą twarz. Przyglądający się chłopci też byli przestraszeni, zwłaszcza że Henryk nigdy nie podnosił głosu i miał raczej spokojne usposobienie. Teraz jednak jego postawa była tak groźna, że spoglądali po sobie ze strachem.

- Który z nich dowcipkował dzisiaj w kamieniołomach z kamieniarzy? Odpowiadaj!

Przestraszony Anton rozglądał się niepewnie po znieruchomiałych z przerażenia chłopach. Po chwili wskazał na stojącego z boku mężczyznę.

- To ten, wielmożny panie!

Henryk ruszył w tym kierunku tak gwałtownie, że skamieniały ze strachu chłop nie zdążył wykonać żadnego ruchu. Potężna ręka Henryka chwyciła go za koszulę na piersiach i uniosła do góry. Dotykał ziemi tylko czubkami palców.

- Cóż, ty głupi chłopie! - Rozległ się jego doniosły głos. - Dowcipkujesz sobie z czyjejś ciężkiej pracy? Co ci przyszło do głowy, idioto? Czy ty wiesz w ogóle, co to są

galery?

- To był żart, wielmożny panie - wybełkotał chłop.

Henryk puścił go i spojrzał groźnie na gapiów.

- Jeszcze raz usłyszę coś podobnego, to będziecie pieszo maszerować tam, skąd przyszlście. A z tobą, Anton, jak nie będziesz pilnował tutaj porządku, będę inaczej rozmawiał. Weźmiesz teraz tego chłopca i zaprowadzisz go do kamieniołomów. Ma przeprosić galerników. Potem będzie tam pracował tydzień, to może zmądrzeje. A teraz rozejść się wszyscy do pracy.

- Co się stało, panie hrabio? - Michał usłyszał obok cichy, przejęty głos Sandora.

- Jeden z nowych chłopów obraził kamieniarzy - odpowiedział Michał.

- Ach! To bardzo źle się stało - westchnął Sandor.

Henryk zbliżył się i stanął bez słowa obok. Na jego twarzy widniało jeszcze oburzenie, ale było widać, że powoli się opanowuje.

- Wiesz, Henryku... - odezwał się Michał. - Mam ochotę popatrzeć na ćwiczenia wojskowe. Chcesz pojechać ze mną?

Ten bez słowa podszedł do konia i po chwili kłusowali w kierunku południowej równiny.

Ćwiczenia dopiero się rozpoczęły. Widać było dwie grupy, po pięciu jeźdźców każda. Jedną z nich zajął się Eryk, a drugą Wiktor. Chłopi ćwiczyli na koniach uzbrojeni w krótkie miecze, tarcze i łuki. Grupa Eryka trenowała jazdę w szeregu i zwroty. Potem nacierali na siebie, markując uderzenia mieczem i zasłaniając się tarczami. Grupa Wiktora ćwiczyła strzelanie z łuku do kukły w pełnym pędzie. Michał z Henrykiem z zainteresowaniem obserwowali trening. Po pewnym czasie dołączyli do nich hrabia Robert i Samuel. Chłopi, przeważnie młodzi, choć było kilku w średnim wieku, ćwiczyli zapamiętane. Często wybuchały salwy śmiechu, gdy któryś spadł z konia.

- Czterech chłopów spisuje się bardzo dobrze - odezwał się w pewnym momencie Samuel.

- Pozostali też nie są najgorsi - dodał Michał.

- Chyba wolę pilnować chłopów na budowie, niż męczyć się z nimi tutaj - mruknął Henryk.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Roksana stała przy wiklinowym ogrodzeniu i obserwowała znajdujące się w środku zwierzęta. Maciora zdecydowała się wreszcie położyć na boku. Siedem małych prosiaków w

mgnieniu oka rzuciło się do jej do sutków. Piszczwały i przepychały się, żeby znaleźć sobie lepsze miejsce. Wreszcie znalazły sutki i zaczęły ssać łapczywie, kręcąc śmiesznie ogonkami. Jakie malutkie i śliczne” - pomyślała Roksana. Obok w ogrodzeniu znajdowały się jeszcze trzy maciory. Podobno dwie z nich lada dzień miały mieć młode. Trzeba było uważać. W następnym ogrodzeniu zamknięty był knur. Roksana nie lubiła tam chodzić. Knur był olbrzymi, miał małe, złośliwe oczka i nieprzyjemnie pachniał. „Muszę powiedzieć ojcu, żeby nie czekać, tylko wybudować dla każdej maciory oddzielny kojec” - westchnęła.

Odkąd przyjechali nowi chłopci, ojciec był bardzo zajęty. Został bowiem zarządcą całej wsi. Roksany to nie dziwiło, bo jak powiedziała jej matka, był on naczelnikiem ich dawnej wsi. Gdy przybyli ci nowi, wszystko się zmieniło. Trzeba wydoić stado krów, do tego jest jeszcze więcej owiec. Dwa razy dziennie kobiety jeżdżą dwoma wozami do zagród, gdzie są krowy i owce. Mleka jest tak dużo, że brakuje garnków, żeby je pomieścić. Na szczęście Ivo wystarał się o dwie puste beczki. Do nich zlewają mleko.

Roksana była za rzeką i widziała dużo niezrozumiałych dla niej rzeczy. Jakieś dymiące piece i mnóstwo kręcących się ludzi. Widziała też, jak jeden z robotników z wyrostkiem lepili duże dzbany i garnki. Bardzo jej się to podobało. Garnek, na początku mały, kręcił się wkoło i stawał się coraz większy. Galernicy mają teraz dwóch kucharzy, bardzo miłych starszych mężczyzn. Roksana chodzi tam często, bo przynosi im zakwas do chleba. Są dobrze zorganizowani, bo mają własną dużą wędzarnię i piec do pieczenia chleba. Kucharze mówili, że mają już trochę cegieł. Nowy murarz pokaże im, jak buduje się piec do gotowania z kominem.

Czasami udało jej się wyciągnąć Werę na półwysep. Oglądały tam nowy mur, który był już bardzo długi i szeroki. Ojciec mówił, że będą za nim nowe gospodarstwa i zamieszkają tam ludzie.

Chyba sześć dni temu było na półwyspie duże polowanie. Byli wszyscy panowie i z dwudziestu chłopów, a także rybaków. Okazało się, że na półwyspie było spore stadko saren i dzików. Ojciec mówił, że zabili sześć dzikich świń, osiem saren i jeleni. Roksanie żal tych zwierząt, a szczególnie saren, ale mięso jest potrzebne, szczególnie że zboża jest coraz mniej.

Trzy dni temu przypłynęli czterema łodziami pozostali rybacy ze starej osady. Bardzo dużo kobiet i dzieci. Mówili, że będzie teraz przeszło sześćdziesiąt osób. Roksana poszła tam z kobietami ze wsi. Były przerażone tym, co zobaczyły - dzieci i kobiety rybaków były wygłodzone i ubrane w łachmany. Zebrały resztki ubrań i dały tym kobietom. Teraz rybacy mają trzy łodzie i łowią całe dnie. Chłopci chętnie wymieniają ryby na mleko i sery. Czasami łowią olbrzymie sztuki, duże jak mała świnia. Poza tym łowią jakieś inne zwierzątka w

skorupkach, podobne do ślimaków, ale większe, i jedzą je na surowo. Roksana też ich próbowała. Mięso jest smaczne i delikatne.

Roksana zjrzała do kojca. Maciora wstała, co oznaczało, że skończyła karmić. Maluchy grymasiły trochę, ale po chwili zagrzebały się w suchą trawę, którą był wyłożony kojec, i zasnęły. Roksana przeszła do drugiego domu, gdzie z tyłu było ogrodzone pomieszczenie dla drobiu. To było jej ulubione miejsce. Jedna duża zagroda dla kur. Roksana liczyła w pamięci. Ci nowi przywieźli tylko dziesięć kur, to razem będzie czterdzieści. Pięć kwok siedzi na jajkach. Nawet jeśli wylęgnie się tylko połowa, niebawem będzie dodatkowo sto sztuk. W następnej zagrodzie były małe dzikie indyki. Podrosły już znacznie, ale nadal są brzydkie. Jest ich prawie piętnaście. Jedzą wszystko. Najchętniej ziarno, ale jak jest go niewiele, kobiety tną pokrzywy i inne zielsko, dodają serwatki. To musi wystarczyć. W najmniejszym ogrodzeniu powinno być dziesięć kaczek, ale jest tylko jedna, która siedzi na jajach. Reszta jest nad wodą. Roksana nie wie dokładnie, po co się hoduje te ptaki. Może dlatego, że od dłuższego czasu mieszkają nad wodą i nie ma z nimi większego kłopotu. Ale jakby kaczce udało się wysiedzieć małe, można by się dorobić większego stadka. Dziewczyna uśmiechnęła się mimo woli do swoich myśli.

To śmieszne, ale gdy jakaś kobieta ma kłopot, zwierza się jej, młodej dziewczynie, i słucha jej rad. Dzisiaj na przykład ojciec powiedział, że potrzeba więcej wiklinowych koszy. Roksana poszła do kobiet i poprosiła, żeby w wolnych chwilach je wyplatały. Wszystkie, nawet te starsze, przyjęły polecenie bez szemrania. „Może to dlatego, że mnie lubią, bo wszystkim się interesuję i wiele wiem, a może dlatego, że mój ojciec jest zarządcą?” - zastanawiała się. W każdym razie od czasu przyjazdu nowych chłopów ojciec Roksany był bardzo ważną osobą. Był tu od początku, znał się na budowie, hodowli i uprawie roli. Jeżeli któryś z panów chciał się czegoś dowiedzieć, zawsze zwracał się do jej ojca.

„Dobrze, że ten Henryk, który tak mocno kuleje, nakrzyczał na chłopów, jak była awantura z kamieniarzami. Ojciec mówił, że na początku trzeba tak robić, bo każdy musi wiedzieć, gdzie jest jego miejsce. Wczoraj przyjechał hrabia Michał i długo z ojcem oglądali nasze pola. Mieli zadowolone miny, bo było widać, że pola zaczynają porastać zbożem” - rozmyślała.

Z hrabią Michałem spotkała się ubiegłej w nocy w tym samym miejscu. Tym razem nie przepawali się na drugi brzeg, tylko pojechali dalej. Noc była bardzo ciepła, a woda przyjemnie chłodna. Hrabia Michał zrzucił ubranie i kazał Roksanie zrobić to samo. Kąpali się i obejmowali. Potem kochali się w płytkiej wodzie. Było to coś nowego i fantastycznego. Dziewczyna przymknęła oczy, przywołując wspomnienia tej nocy. Czuła jeszcze dotyk jego

rąk na swoim ciele i przyjemny chłód wody obmywającej ciało.

Roksana westchnęła. Hrabia Michał powiedział jej potem, że niedługo wyruszają na wyprawę na południe. Zabierają kilku chłopów, między innymi jej starszego brata. Zauważyła, że jest bardzo dumny, że pan Wiktor wyznaczył go na tę wyprawę. Podobno pojedą najlepsi, którzy brali udział w ćwiczeniach wojskowych. Roksana jest dumna ze swego brata, chociaż trochę się martwi, żeby nic mu się nie stało, a szczególnie hrabiemu Michałowi.

Zaczął się wczesny zmierzch, gdy osiągnęli strumień przecinający południową równinę. Zaplanowana przez hrabiego Roberta pierwsza wyprawa zbrojna doszła do skutku. Dziesięciu wybranych przez Wiktora i Eryka chłopów podążyło za piątką rycerzy. Jedynie Samuel musiał pozostać na miejscu. Ta dziesiątka wybrańców to siedmiu chłopów i trzech byłych galerników. Wszyscy uzbrojeni w krótkie miecze, włócznie, łuki i tarcze. Wiktor co chwilę odwracał się do tyłu i z dumą spoglądał na zebrany oddział. Chłopi posuwali się dwójkami z przejętymi minami. Tę dziesiątkę Wiktor z Erykiem wybierali bardzo starannie. Przez blisko dziesięć dni ćwiczyli prawie ze wszystkimi chłopami i galernikami.

- Trzydziestu jest zupełnie dobrych - mówił. - Następnym trzydziestu trzeba będzie trochę przeszkolić. W krótkim czasie wyćwiczymy sześćdziesięciu ludzi, a jak po wyprawie zajmiemy się rybakami, to będzie jeszcze więcej.

Nic dziwnego, że jechał w bardzo dobrym nastroju. Tymczasem zrobiło się zupełnie ciemno. Ponieważ jechali blisko morza, czuli wyraźnie powiew świeżego powietrza. Hrabia Robert powiedział im przed wyprawą, jaki jest cel wyjazdu. Mają zniszczyć bandę rabusiów terroryzujących wsie za południowym wzniesieniem. Zobaczyć, jak te osady wyglądają i czy nadają się do przesiedlenia na ich terytorium. Ale najważniejsze to zniszczyć bandę, bo prędzej czy później będzie stanowić dla nich zagrożenie. Posuwali się szybko do przodu, mimo to, gdy zbliżyli się do wzniesienia, była już głęboka noc. Dopiero po następnej godzinie stali na wzniesieniu i spoglądali w dół. Wszędzie panowała kompletna cisza. „Z tego wzniesienia zauważyliśmy wtedy stado krów” - pomyślał Michał.

Zjechali bardzo powoli, zachowując całkowitą ciszę. Hrabia Robert z Michałem wysunęli się do przodu.

- Tutaj spotkaliśmy tego pastucha z krowami - szepnął hrabia. - Wskazywał tamten kierunek i mówił, że tam jest wieś i warownia.

Jechali dalej powoli wśród nisko rosnących drzew.

„Gdzieś tutaj powinna być wieś” - pomyślał Michał. „Chyba nie zabłądziliśmy?”.

Usłyszeli szczekanie psa, a potem ujrzeli zarys niskiej chałupy stojącej trochę na uboczu.

Hrabia Robert skinął na Wiktora i Eryka.

- Uciszcie tego psa i po cichu wyprowadźcie jakiegoś chłopca z chałupy.

Obaj zsiadli z koni i ruszyli w kierunku widniejącej w mroku chałupy. Zniknęli w mroku. Pies zaczął ujadać jeszcze głośniejsze, ale po chwili rozległ się krótki, bolesny jazgot i zapanowała cisza. Czekali w milczeniu, starając się coś dojrzeć w ciemnościach. Po chwili ujrzeli potężną sylwetkę Wiktora prowadzącego chłopca. Mimo ciepłej nocy człowiek ten miał na sobie baranią kurtkę i grubą czapkę. Spoglądał przerażonym wzrokiem na zbrojnych jeźdźców.

- Eryk został przy chałupie i pilnuje, żeby inni nie puciekali - powiedział krótko Wiktor.

Hrabia Robert przyglądał się chwilę chłopcu, zanim zapytał:

- Wasi panowie są u siebie?

Ten gwałtownie skinął głową.

- Są, wielmożny panie. Przyjechali już przed wieczorem.

- Ilu ich jest?

- Dzisiaj jest ich więcej, niż zwykle, panie. Normalnie jest ich ośmiu, ale dzisiaj będzie ich ze dwunastu.

- Ci nowi są tutaj pierwszy raz?

- Nie, panie! Czasami przyjeżdżali, ale rzadko.

Hrabia Robert zastanawiał się chwilę.

- Byłeś tam już?

- Tak, panie! Jak ich nie ma, musimy karmić ich psy.

- Ile jest tych psów, chłopie?

- Tylko dwa, panie. Ale to duże i złe psy. Na początku bardzo się ich baliśmy.

- Ale teraz już się ich nie boisz i dobrze cię znają? - chłop gwałtownie potwierdził ruchem głowy. - Dobrze! Dostaniesz kawałki mięsa, żeby nie szczekały, jak wejdziemy do środka. Teraz pójdziesz do chałupy i powiesz swoim, żeby siedzieli cicho, to nikomu nic się nie stanie. Ruszaj!

Po krótkiej chwili zatrzymali się przed ogrodzeniem z żerdzi, za którym stała duża, trochę przekrzywiona chałupa. Hrabia Robert jeszcze raz zatrzymał chłopca.

- Tam jest tylko jedna chałupa?

- Tak, panie! Jedna chałupa z dużą izbą. Za nią są jeszcze zagrody dla koni.

- Co robili ci panowie, jak przyjechali?

Chłop pokiwał ze smutkiem głową.

- To co zawsze, wielmożny panie. Pili i bawili się, bo było głośno. Przyprawdzili sobie kilka młodych kobiet do zabawy. Chłop gwałtownie wytarł nos w rękaw kozucha. Hrabia Robert rozejrzał się dookoła. Zrobiło się trochę jaśniej. Do świtu pozostała co najmniej godzina. Czekali jeszcze chwilę, słuchając ostatnich poleceń hrabiego Roberta.

- Prawdopodobnie będą spali. Przygotować miecze. Jeżeli zaskoczymy ich śpiących, walić mieczami bez zastanowienia. Na tych, którzy zdążą się podnieść, będziemy z hrabią Michałem czekali z łukami. Uderzać szybko i zdecydowanie. Dwóch zostanie tutaj. Macie pilnować koni i uważać na psy. A ty, chłopie, ruszaj i staraj się zająć te bestie.

Po chwili widzieli schyloną sylwetkę chłopca przemykającego się do prymitywnej bramy. Nie była zamknięta, bo widzieli, jak bez trudu ją odsuwa i wślizguje się do środka.

- Teraz! - ostry miecz hrabiego Roberta poderwał wszystkich do biegu.

W mgnieniu oka sforsowali bramę i znaleźli się na dużym placyku przed chałupą. Drzwi były półotwarte. Cisza. Było słychać tylko groźne warczenie psów trzymanyh przez chłopca. W izbie panował półmrok, rozświetlany jedynie przyczepionym do słupa kopącym łuczywem. Na podłodze i pod ścianami ciemne sylwetki. Po sekundzie ścianami chałupy wstrząsnęły wrzaski gwałtownej walki. Pijani, zaskoczeni bandyci prawie nie stawiali oporu. Kilku zerwało się na nogi i próbowało dobyć mieczy, ale czekali już na nich hrabiowie Robert i Michał. Kilka razy strzały świsnęły złowieszczą. Po kilku minutach było po walce. Kilku padło na kolana prosić o łaskę, ale tylko dwóch hrabia Robert kazał oszczędzić i wyprowadzić na zewnątrz chałupy. Cztery kobiety, które znajdowały się w izbie, pośpiesznie uciekły w kierunku wsi. Pobojobisko w izbie było straszne. Michał rozejrzał się po ścianach. Robiło się coraz jaśniej i można było rozpoznać, co znajduje się wewnątrz. Pod ścianami stały dwa stoły i kilka ław. Na ścianach wisiało mnóstwo broni. Dojrzał nawet kilka kolczug i pancerzy. „Wszystko z rabunku” - pomyślał.

Tymczasem chłopcy wynosili zabitych i układali ich na placyku przed chałupą. Dwóch żywych rabusiów stało ze związanymi z tyłu rękoma. Obaj byli ranni. Jednemu z czoła sączyła się krew, a w ramieniu drugiego tkwiła strzała. Gdy Michał wyszedł przed chałupę, hrabia Robert już tam był. Stanął naprzeciw pojmanyh. Obaj niepewnie stali na nogach. Mieli opuchnięte twarze i przekrwione oczy. Wyglądali żałośnie.

- Który z was to przywódca? - zapytał hrabia Robert spokojnym głosem.

Jeden z pojmanyh wskazał na leżące wśród ułożonych ciał zwłoki z rozciętą głową.

- To ten. Luca się nazywał.

Hrabia Robert rzucił krótkie spojrzenie na zwłoki i znowu zwrócił się do jeńców:

- Ile wsi mieliście pod sobą?

- Tylko dwie, wielmożny panie - jeniec odpowiedział bez wahania. - Tę i jeszcze jedną, znajdującą się godzinę drogi stąd.

- A następne wsie?

- Nie należą do nas. Ale te wsie były dalej, prawie pół dnia drogi stąd.

- A oprócz tego napadaliście na drogach i rabowaliście podróżnych?

- To nie my, tylko Luca, panie.

Hrabia Robert przestał interesować się jeńcami. Pochylił się do Michała i powiedział półgłosem:

- Mam ochotę obejrzeć tę drugą wieś. Wezmę tylko Henryka i dwóch żołnierzy. Za dwie, trzy godziny będziemy z powrotem. Zrób tu porządek i zobacz, czy coś nadaje się do zabrania. Jeżeli tak, weź kilka wozów i ludzi, żeby mogli wrócić.

Wstał i ruszył w kierunku koni. Po chwili czwórka jeźdźców wyjechała z bramy i pogalopowała w stronę wsi. Michał rozejrzał się po podwórku. Dwa potężne psy leżały martwe pod płotem. Jeden był naszpikowany strzałami, a drugi miał rozcięty łeb. Dojrzał też chłopą, który ich przyprowadził. Miętosił on w rękach czapę i rozglądał się dookoła. Michał przywołał go ruchem ręki.

- Pójdiesz do wsi i przyprowadzisz tu naczelnika. Tylko szybko.

Chłop uklonił się trochę niezgrabnie. Nałożył na głowę czapę i ruszył pędem do wsi.

Michał skierował się na drugą stronę podwórka. Ujrzał zbliżających się Wiktora i Eryka. Obaj rozmawiali, żywo gestykułując. Gdy podeszli, pierwszy odezwał się Wiktor:

- Panie hrabio, za chałupą znaleźliśmy prawie trzydzieści koni i czterdzieści krów. Poza tym dwóch młodych chłopów przywiązanych do słupa.

Michał spojrzał zaskoczony na Wiktora.

- Pójdziemy to zobaczyć. Ty, Eryku, każ chłopom wynieść z chałupy wszystko, co może nam się przydać. Od chłopów weźmiemy wozy i zabierzemy je ze sobą.

Po chwili byli z Wiktorem po drugiej stronie chałupy. Konie stłoczone były w niewielkiej zagrodzie razem ze stadkiem krów. Pod ścianami dostrzegli rząd siodła i uprzęży. Obok było dwóch młodych chłopów ze skrępowanymi rękoma i zarzuconymi na szyje pętlami. Byli młodzi, najwyżej dwudziestoletni, dobrze zbudowani i mieli ciemną karnację. Byli do siebie zadziwiająco podobni. Na widok przybyłych zaczęli gorączkowo mówić w niezrozumiałym dla Michała języku. Mimo że uważnie wsłuchiwał się w wypowiedane słowa, nie zrozumiał ani jednego.

- Wziąłbym ich ze sobą - powiedział Wiktor. - Zrobię z nich dobrych żołnierzy.

Michał wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Jeżeli zrobisz z nich takich żołnierzy, jakich dzisiaj wzięliśmy ze sobą, to możesz ich brać. Weźmiemy też całą uprząż i siodła. Wybierz ze stada najlepsze dwadzieścia koni. Resztę zostawimy chłopom - przyglądał się chwilę krowom stłoczonym w małej zagrodzie. - Będzie ich blisko czterdzieści sztuk. Zostawimy chłopom z dziesięć sztuk, resztę weźmiemy ze sobą.

Zawrócił i poszedł na podwórko. Stał przed jeńcami, którzy ledwo trzymali się na nogach.

- Możecie usiąść!

Obaj usiedli z ulgą, spoglądając z niepokojem na stojącego przed nimi rycerza.

- Skąd macie te krowy?

Obaj milczeli chwilę. Potem odezwał się znowu ten z krwawiącą głową:

- Luca napadł na pasterzy przed dwoma dniami. Pasterzy kazał zabić i wziąć krowy.

- A tych dwóch związanych chłopów za chałupą?

- Luca ich kupił. To niewolnicy, panie.

„Wszystko ten Luca” - pomyślał Michał. „A pozostali stali i przyglądali się. Banda rabusiów!”.

- Co ten Luca chciał zrobić z krowami i niewolnikami?

- Chyba sprzedać, wielmożny panie. Czasami jeździliśmy do miasta na południu i handlowaliśmy nimi.

- Kobietami i dziećmi też? - nie odpowiedzieli, tylko spuścili głowy. - Jakie to miasto i jak daleko jest stąd? - pytał dalej Michał.

- Oj, daleko, panie! Dwa dni drogi. Tam jest dużo domów i przyplływa wiele statków. Byliśmy tam dwa razy.

Dalszą rozmowę przerwało pojawienie się gromady chłopów. Było ich chyba dziesięciu. Stanęli przy bramie. Jeden z nich zbliżył się do Michała. Był to korpulentny mężczyzna z uważnym spojrzeniem szarych oczu. Połowę jego twarzy zasłaniały sumiaste wąsy. Ubrany był dość starannie w kapotę i solidne buty. Chwilę stał nieruchomo przed Michałem, a potem nagle zerwał czapę z głowy i uklonił się głęboko.

- Jesteś naczelnikiem tej wsi? - zapytał Michał spokojnie.

Chłop uklonił się znowu i odpowiedział grubym głosem.

- Tak, wielmożny panie.

- Jak się nazywasz?

- Szymon, wielmożny panie.

Michał popatrzył na poważną twarz chłopca. Kątem oka zauważył, że z chałupy wyszli Wiktor z Erykiem i stanęli obok.

- Jestem hrabia Michał. Ta ziemia do wzniesienia należy do hrabiego Roberta. Słyszeliśmy, że dzieje się wam krzywda. Przyjechaliśmy wam pomóc - wskazał na leżące obok ciała zabitych. - Poznajesz tych ludzi?

Chłop podszedł do leżących i zaczął uważnie się im przyglądać. Po chwili wrócił i pewniejszym już głosem powiedział:

- Tak, panie. Tych sześciu znam dobrze, ale czterech nie jestem pewien.

- A tych dwóch tutaj? - Michał wskazał na siedzących jeńców.

Chłop nawet na nich nie spojrzał, tylko skinął głową.

- Co to za ludzie?

- Oprócz tego ich herszta to chyba najgorsi, wielmożny panie.

Chłop spojrzał z nienawiścią na jeńców.

- Będziecie mieli jakiś czas spokój, dopóki nie pojawią się nowi, którzy będą was gnębić - powiedział Michał poważnym głosem. - Albo nauczycie się bronić, albo wyniesiecie się stąd.

- Dokąd mamy się wynieść, wielmożny panie? - chłop bezradnie wzruszył ramionami.

- Możecie przenieść się na tereny hrabiego Roberta. Tam będziecie bezpieczni - przerwał i popatrzył uważnie na chłopca. - A teraz słuchaj uważnie, Szymonie! Za chałupą jest stado krów i koni. Zostawimy wam dziesięć sztuk Resztę weźmiemy ze sobą. Z chałupy weźmiemy rzeczy, które są nam potrzebne. Resztę będziecie mogli zatrzymać.

- Dziękuję, wielmożny panie - Szymon uklonił się głęboko.

- To nie wszystko, Szymonie! Pożyczysz nam dwa wozy z zaprzęgiem. Pojadą z nami chłopcy, a potem wrócą z wozami. Może być ich nawet dziesięciu. Będą z powrotem najpóźniej jutro. Czy mnie zrozumiałeś?

Szymon kiwnął głową na znak, że rozumie. Zapytał tylko:

- Kiedy mamy postawić te wozy, wielmożny panie?

- Jak najszybciej! Chłopcy też mają być gotowi do drogi.

Gdy naczelnik wsi oddalił się z chłopami, Michał zapytał Wiktora:

- Wybrałeś już dwadzieścia najlepszych koni?

- Oczywiście! Dwóch naszych chłopów pilnuje ich.

- Musimy wybrać jeszcze z trzydzieści najlepszych krów - mówił dalej Michał. - Eryku, zajmij się tym. Weź do pomocy naszych chłopów, bo oni znają się na krowach. Jak

tylko wieśniacy postawią wozy, załadujemy wszystko, co jest potrzebne, i wyruszamy.

Gdy Eryk oddalił się, Michał rozmyślał chwilę, co zostało do załatwienia. Nagle usłyszał głos Wiktora:

- Coś mi się tu nie zgadza, panie hrabio. Przecież oni rabują tutaj już parę lat. Niemożliwe, żeby z tego rabunku była tylko kupa broni i ubrań. Coś, co naprawdę jest dużo warte, musieli dobrze ukryć.

Michał spojrzał z zaciekawieniem na Wiktora.

- Porozmawiaj z tymi dwoma na swój sposób, Wiktorze. Może masz rację.

Nie trzeba było dwa razy mu tego powtarzać. Z groźną miną zbliżył się do jeńców. Chwilę stał, mierząc ich wzrokiem, a potem powiedział:

- A teraz powiedzcie nam, gdzie schowaliście kosztowności, które rabowaliście na drogach. Odpowiadać!

Obaj jeńcy milczeli, patrząc z przerażeniem na potężną sylwetkę rycerza. Wiktor podszedł do tego ze strzałą wbitą w ramię i energicznym ruchem wyszarpnął ją. Jeniec wrzasnął przeraźliwie z bólu, a z otwartej rany zaczęła obficie wypływać krew. Wiktor podszedł do drugiego jeńca z raną w głowie i zaczął uderzać go z całej siły w gołe pięty.

- My nic nie wiemy, panie, o ukrytych skarbach! Litości! - wrzeszczał jeniec, podciągając pod siebie nogi.

Wiktor bez słowa odwrócił się i poszedł w kierunku chałupy. Po chwili wrócił z płonącym łuczywem w ręku. Przypalanie stóp trwało dość długo. Wrzaski bólu zlewały się z błaganiami o litość. Wiktor z niewzruszoną miną podchodził z łuczywem od jednego do drugiego. W pewnym momencie ten z rozciętą głową, zaczął wołać, szlochając:

- Powiem, panie! Powiem!

- Mów!

- Widziałem, jak Luca chowa coś w małej komorze.

Wiktor patrzył przez chwilę na jeńca, a potem poderwał się na nogi i pognął do chałupy. Gdy znaleźli się w środku, zbir wskazał na róg przeciwległej ściany, zakrytej częściowo brudną szmatą. Wiktor podszedł w to miejsce i zerwał materiał. Była za nim normalna drewniana ściana. Wiktor podniósł do góry płonące łuczywo i zaczął dokładnie przyglądać się ścianie. Dopiero po pewnym czasie zauważył w niej misternie zamaskowane drzwi. „Nawet sprytnie” - pomyślał.

Potężnym kopnięciem wywalił drzwi i z trudem wślizgnął się do środka. Komora była rzeczywiście mała. Miała z pięć stóp szerokości i sześć długości. Gdy przyświecał sobie łuczywem, ledwo stłumił okrzyk zdumienia. Wychylił się z komory i kazał znajdującym się w

izbie chłopom wyprowadzić jeńca i zawołać hrabiego Michała.

Po chwili obaj przy mdłym oświetleniu łuczywa oglądali pobieżnie zgromadzone w komorze rzeczy. Na ścianach wisiały drogocenne kaftany, wyszywane złotymi i srebrnymi nićmi. Były bogato zdobione drogimi kamieniami futrzane nakrycia głowy. Na dole znajdował się rząd butów z miękkiej skóry. Na prymitywnej półce stało w rzędzie pięć dużych, wykonanych z kolorowego szkła kielichów, bogato zdobionych złotem i kamieniami. Na przeciwległej ścianie wisiało kilka mieczy ze zdobnymi rękojeściami, krzywych szabel i kindżałów.

- Musieli napaść na jakąś bogatą karawanę kupiecką - mruknął Michał. W kącie trafili na kilka zwojów cennych tkanin i jeden zwój materiału cienkiego jak pajęczyna. Nagle Wiktor zaklął, zawadziwszy nogą o dosyć duży gliniany garnek. Gdy zbliżyli światło do jego wnętrza, ujrzeli mnóstwo złotych i srebrnych monet, pierścieni, sygnetów i łańcuchów.

- Musimy to oddzielnie zapakować - powiedział Michał. - Szczególnie te kielichy są cenne.

- Widziałem gdzieś tutaj dwie puste beczki - powiedział Wiktor. - W nich powinno się to wszystko zmieścić. Zaraz się tym zajmę.

Michał wyszedł przed chałupę, bo usłyszał turkot. Przez bramę wjeżdżały dwa wozy i kilku chłopów na koniach. Każdy pojazd ciągnęły dwa małe, ale silnie wyglądające zwierzęta. Wozy podjechały blisko chałupy, a do Michała podszedł naczelnik wsi.

- Przyprowadziliśmy dwa wozy, wielmożny panie, tak jak pan sobie życzył. Pojedzie dwóch woźniców i sześciu chłopów na koniach.

Michał skinął głową.

- Tam za chałupą przygotowano dla was dziesięć koni i dziesięć krów. Co zostanie w chałupie, jest wasze. Możecie ją spalić, ale szkoda jej, bo jest jeszcze dość solidna.

- Dziękujemy, wielmożny panie - Szymon uklonił się.

Michał zauważył, że chłop był już bardziej odprężony. Widocznie cieszył się, że zniknęła z mora, która od lat dręczyła wieś. Michał wskazał na leżących na ziemi jeńców.

- Ci dwaj, co tam leżą, należą do was. Co chcecie z nimi zrobić?

Chłop popatrzył na leżących i wycedził przez zęby:

- Za to, co nam zrobili, powinni nie żyć. Najchętniej powiesiłbym ich.

- To zróbcie to! - odparł Michał poważnym głosem.

Chłop przez chwilę patrzył bez słowa na młodego hrabiego, a potem odwrócił się i podszedł do gromady czekających wieśniaków. Michał obserwował załadunek wozów. Po chwili ukazali się Wiktor i Eryk. Nadzorowali załadunek dwóch beczek. Potem przyłączyli

się do Michała. Obserwowali, jak chłopci ciągną jeńców do pobliskiego drzewa i zarzucają im pętle na szyje. Zbiry początkowo błagały o litość, a potem, widząc, że postawa chłopów jest nieugięta, wybuchnęły stekiem wyzwisk i przekleństw. Po chwili było po wszystkim. Dwa ciała kołysały się jeszcze chwilę na porannym wietrze.

Michał westchnął. Mimo że wielokrotnie widział śmierć i pobojowisko, takie sceny zawsze robiły na nim wrażenie. „Nie powinien jeden człowiek skazywać drugiego człowieka poza polem bitewnym” - brzmiały mu jeszcze w uszach słowa ojca.

- Wozy załadowane, panie hrabio - usłyszał obok głos Eryka.

Odwrócił się do niego.

- Weźmiesz wszystkich żołnierzy, wozy, konie, krowy i ruszysz powoli w drogę. Pojedzie jeszcze sześciu miejscowych chłopów. Ja z Wiktorem poczekamy na hrabiego Roberta i potem dogonimy was.

Eryk skinął głową i oddalił się. Po chwili słychać było, jak wydaje komendy chłopom. W niespełna pół godziny przed chałupą zostali tylko z Wiktorem i naczelnikiem wsi.

- Ma pan dla mnie jakieś polecenia? - Szymon stał w wyczekującej postawie.

Michał patrzył na niego chwilę.

- Pochowacie tych zabitych, ale najpierw pokażesz nam swoją wieś.

Po chwili byli w drodze w kierunku wsi. Michał z Wiktorem rozglądali się ciekawie dookoła. Chałupy, które mijali, były bardzo mizerne, zbudowane z bali i gałęzi. Mieszkańcy chowali się bojaźliwie na widok jeźdźców. Michał ze zdziwieniem liczył chałupy rozrzucone wokół.

- Ile tu jest domów? - spytał wreszcie idącego obok naczelnika.

Chłop rozstawił palce u rąk i po chwili powiedział:

- Będzie pięćdziesiąt trzy, wielmożny panie.

„Niech w każdej chałupie będzie po pięć osób” - liczył w myślach Michał - „to będzie prawie dwustu pięćdziesięciu ludzi, z czego połowa to na pewno chłopci”.

- To was jest tutaj prawie stu chłopów i nie mogliście sobie poradzić z kilkoma bandziorami? - nie wytrzymał Wiktor.

Naczelnik zawiesił głowę.

- Jak przyjechali, zaraz zabili kilku, co się budowali, a pozostałych bili batami. Powiedzieli, że jak nie będziemy posłuszni, zabiorą nam wszystkie kobiety, a wieś spalą. To byli bardzo źli ludzie i wszyscy strasznie się ich bali.

- Potem kazali wam budować dla siebie chałupę? - zapytał Wiktor.

Naczelnik nic nie odpowiedział, tylko skinął głową.

- Jeden z tych bandziorów mówił, że mieli też drugą wieś godzinę drogi stąd. Co to za osada? - zapytał Michał.

- Taka jak nasza, a nawet trochę większa. Byłem tam kilka razy. Oni mają trochę lepiej, bo bandziory grabiły głównie nas - naczelnik zamilkł i jechali chwilę, nie odzywając się.

Wkrótce minęli ostatnie chałupy i znaleźli się na otwartej przestrzeni. Ujrzeni skrawki uprawianej ziemi, trochę bydła i owiec.

- Ile macie zwierząt? - chciał wiedzieć Michał.

- Na każdą chałupę przypada jedna krowa i dwie owce. Mamy też świnię i drób, ale trzymamy je poza wsią. Są dobrze schowane.

Chłop spojrzał z dumą na Michała i Wiktora, jakby czekał na pochwałę. Nie doczekał się jednak. Michał westchnął tylko, a Wiktor patrzył przed siebie ponurym wzrokiem.

- Ale chyba uprawiacie ziemię i siejecie zboże? - Wiktor spojrzał na chłopą z ukosa.

- Każdy uprawia kawałek ziemi, ale starcza nam na następny zasiew. Od czasu do czasu kobiety pieką chleb. Nie mamy czym uprawiać ziemi. We wsi jest tylko kilka starych, drewnianych soch. Żyjemy bardzo biednie, wielmożny panie. Kawałek chleba czy mięsa mamy tylko od wielkiego święta.

Michał popatrzył na leżącą trochę poniżej wieś z rzędami nędznych chałup i wychudzonymi dziećmi, przypatrującymi się im z ukrycia. Bez słowa zawrócił konia i ruszył do poprzedniej osady. Tym razem już więcej chłopów i kobiet stało przed chałupami. Widocznie pierwszy strach przed nieznanymi minął. Przed ostatnim domem Michał rozpoznał stojącego chłopą w futrzanej czapie. Był to ten sam, który zaprowadził ich do warowni i pilnował psów.

- Co to za chłop? Poznajesz go? - zapytał Michał, nie zatrzymując konia.

- To jest Branco, wielmożny panie. Był kiedyś naczelnikiem tej wsi.

- Dlaczego nie jest nim teraz?

Naczelnik zmieszał się.

- Jak bandyci przyjechali pierwszy raz, strasznie go zbili. Myśleliśmy, że nie przeżyje. Długi czas był słaby i schorowany. To był bardzo mądry chłop. W jego miejsce zbiry kazały wieśniakom wybrać mnie na naczelnika.

Michał patrzył przez chwilę na chłopą. „Prawdopodobnie bandyci kazali go wybrać, bo jest uległy i służalczy” - pomyślał. „Zobaczymy później, jaki jest naprawdę”.

Gdy zbliżyli się do bramy, zauważyli nadjeżdżającego z drugiej strony hrabiego Roberta. Oprócz Henryka i dwóch żołnierzy był piąty jeździec. Wysoki, chudy chłop siedział

na pstrokatym, dość nędznym koniu. Gdy wjechali na podwórko, Robert zsiadł z konia. Pozostali uczynili to samo. Hrabia wskazał na chudego chłopca i powiedział:

- To naczelnik tamtej wsi. Zgodził się pojechać z nami. Pokażemy mu, jak będą mieszkać chłopcy u nas - obejrzał się i zapytał, wskazując na Szczepana: - Kto to jest?

- To jest Szymon. Naczelnik tej wsi, ojciec.

Hrabia Robert obrzucił chłopca krótkim spojrzeniem.

- To dobrze! Pojedzie z nami. Jutro przed wieczorem będziecie z powrotem. Pokaż swojemu pomocnikowi, co ma robić. Za pół godziny ruszamy.

Polecenie było krótkie i jasne. Michał kątem oka zauważył, jak naczelnik, poganiając konia, galopuje w kierunku wsi. Chudy chłop, naczelnik drugiej wsi, z przerażeniem w oczach spoglądał na zabitych i powieszonych bandytów. Hrabia Robert odwrócił się i podszedł do ławy wyniesionej z chałupy. Gestem wskazał Michałowi, Wiktorowi i Henrykowi, żeby zajęli miejsce obok niego.

Chwilę milczał, poruszając zdrtwiałymi nogami i prostując ramiona. Potem spojrzał pytającym wzrokiem na Michała. Ten w kilku słowach zdał relację z powieszenia dwóch rabusiów, odnalezienia ukrytego schowka z cennymi rzeczami, podziału stada koni i krów.

- W tej chwili Eryk od godziny jest w drodze z dwoma wozami, bydłem i chłopami z tej wsi.

Hrabia Robert słuchał uważnie, a potem skinął aprobująco głową.

- Nasza wyprawa udała się - powiedział. - Chłopi jako żołnierze spisali się bardzo dobrze. Trzeba będzie jakoś ich za to wynagrodzić. Dostaną lepszą broń, ubrania. Tę broń, z którą przyjechali, i konie będą mogli sobie zostawić. Tym naczelnikom i chłopom pokażemy nasze gospodarstwo. Jeżeli będą chcieli się osiedlić, ulokujemy ich wzdłuż strumienia na południowej równinie. Ale nie będziemy ich namawiać, decyzja należy do nich. Tu i w sąsiedniej wsi widziałem ogromną biedę. Chłopi są przestraszeni i pozbawieni własnej woli. trzeba będzie dużo wysiłku, żeby ich zmienić.

- Zmienimy ich, panie hrabio - powiedział Wiktor z przekonaniem - tak jak zmieniliśmy naszych chłopów. Albo będą dobrymi rolnikami, albo świetnymi żołnierzami. Ale najlepiej, jak będą i jednymi, i drugimi.

Wszyscy roześmiali się. Nawet hrabia Robert uśmiechnął się, wstając z ławy.

Zachar jechał powoli wzdłuż rzeki w kierunku wąwozu. Tego dnia on i Sandor zostali sami na gospodarstwie. Panowie z samego rana wyruszyli na polowanie. Nawet pan Samuel pojechał z nimi. Hrabia Michał zarządził, że prawie całe mięso z polowań otrzymają jego

kucharze. Zacharowi podobało się to zarządzanie. Mieli teraz więcej mięsa i mogli wymieniać się z rybakami na ryby, a z chłopami na mleko i sery. Najgorzej, że jest mało zboża, a tym samym chleba. Będą musieli wytrzymać do żniw. Zachar widział, że na zaoranych i zasianych wiosną polach rośnie już nowe zboże.

Przeprawił się na drugi brzeg i ruszył w stronę kamieniołomów, gdzie od dłuższego czasu pracowało jego pięciu ludzi. Teraz była przerwa dla kamieniarzy, bo chłopci byli zajęci kopaniem fundamentów pod następne chałupy. Starzy chłopci Sandora wybudowali czwarty dom i rozpoczęli budowę piątego. Nowi chłopci skończyli trzy domy i zaczęli trzy następne. Ale to wciąż za mało. Wczoraj Sandor mówił mu, że przybyły dwie rodziny z jego dawnej wsi. Dotychczas koczowały one w górze rzeki. Przywiozły prawie pięćdziesiąt owiec, kozy, dużo drobiu i innego dobytku na trzech wozach. Teraz Sandor ma problem, gdzie ulokować przybyłych. To rozsądny, mądry chłop. Zachar od początku dobrze się z nim dogadywał. Dobrze, że został głównym zarządcą wsi.

Zachar pojechał do kamieniarzy i chwilę z nimi rozmawiał. Kowal z resztek żelaza wykuł dla nich ostre przecinaki różnej długości. Jeden z kamieniarzy był na ostatniej wojennej wyprawie. On i jeszcze dwóch jego ludzi podobno bardzo dobrze się spisało. W nagrodę mogli wybrać lepszą odzież i broń. Broń i konie pozwolono im zachować. Zachar był z nich bardzo dumny. Z wyprawy przywieziono dużo broni, ubrań, koni, krów. Przyjechali też naczelnicy z dwóch odległych, ale podobno dużych wsi. Zachar z Sandorem byli przy tym, jak przed wyjazdem rozmawiali z hrabią Michałem. Mówił on, że jeżeli chcą się osiedlić, dostaną teren po obu stronach strumienia na południowej równinie. Nie wiadomo, czy się zdecydują. Sandor mówił, że gdy pokazywał im gospodarstwo, kiwali głowami z podziwu.

Zachar przejechał ujście rzeki na plaży i znalazł się w pobliżu chałup rybaków. Postawiono już osiem domów. Teraz rozpoczęła się budowa następnych czterech. Rybacy postawili drugą wędzarnię i piec do wypieku chleba. Było on jednak ostatnio rzadko używany.

Chwilę porozmawiał z ich naczelnikiem, starym rybakiem Kamenem. Razem jeszcze raz policzyli ludzi na budowie. Hrabia Michał kazał dodatkowo wziąć dwóch rybaków do budowy muru. Teraz przy murze pracowało ich sześciu. Tyle samo wypływało dwiema łodziami na połów. Na miejscu zostawało dwunastu. Poza tym było dużo więcej kobiet i dzieci. Pracowały one na równi z mężczyznami. Zachar wiedział, że część z nich pomaga kobietom ze wsi w dojeniu krów, owiec, wyplataniu koszy i czyszczeniu wełny. Kilku wyrostków obsługiwało miechy w kuźni i pilnowało palenisk.

Słuchał uważnie Kamena, który zwierzał mu się ze swoich problemów:

- Pan Wiktor dostarczył nam pięć łuków ze strzałami - biadolił stary rybak. - Kazał nam ćwiczyć strzelanie. Powiedział, że za jakiś czas sprawdzi, co umiemy, a potem będziemy ćwiczyć szermierkę z mieczami.

Zachar uśmiechnął się pod nosem, myśląc o problemach starego rybaka. Ćwiczenia od czasu ostatniej wyprawy wojennej stały się bardziej popularne. Ludzie zaczęli chętniej na nie chodzić, a nawet rywalizowali między sobą. Powołanie do drużyny było dużym wyróżnieniem. Zachar też chętnie uczestniczyłby w tych ćwiczeniach i szkolił chłopów. Służył przecież w wojsku długie lata i w końcu został setnikiem. Nie! Chyba jest już za stary. Chociaż? Jak skończą budowę, porozmawia o tym z hrabią Michałem.

Zamyślił się, zмирzając wolno w kierunku półwyspu. Czasami zastanawiał się nad swoją przeszłością. Czyżby znalazł tu swoją ostatnią przystań życiową? Długo wątpił, że to możliwe. Ale teraz był przekonany, że tak właśnie się stało. Długie lata bity i ponizany, tu cieszy się spokojem i uznaniem. Żyje budowami, problemami ludzi, czuje się potrzebny i doceniany. Z panów najchętniej kontaktuje się z Samuelem, spokojnym, zrównoważonym i bardzo mądrym człowiekiem. Poza nim często ma kontakt z hrabią Michałem. To bardzo młody i bystry człowiek. Zachar czuł do niego respekt. Mimo młodego wieku hrabia szanuje ciężko pracujących ludzi i dba o nich. Oni zaś widzą to, dlatego lubią go i szanują. Jego ojciec, hrabia Robert, to ktoś zupełnie inny.

Jest surowy i niedostępny. Gdy się pojawia, ludzie czują się niepewnie. Jest surowy, ale sprawiedliwy.

Pierwszy raz Zachar widział hrabiego Michała naprawdę złęgo i rozzarowanego - i to za sprawą głupich dachówek. Nie wychodziło im z nimi od początku. Stolarz męczył się najpierw z formami. Dachówki musiały mieć wgłębienia i wypusty. Potem trudił się stolarz, murarz i cała obsługa. W rezultacie do pieca przed kolejnym napełnieniem zdążyli przygotować sześćdziesiąt sztuk przez siedem dni. Katastrofa! Teraz jest trochę lepiej, bo na jutro mają przygotowane prawie sto sztuk. Hrabia Michał pogodził się z tym faktem dopiero po trzech dniach. O wiele lepiej szło garncarzowi. W piecu zdążył oprócz cegieł i sześćdziesięciu dachówek umieścić cztery duże garnki z uchwytemi i duży dzban. Na jutro przygotowanych jest pięć garnków i sporo glinianych misek. Zachar pojechał najpierw do chałupy, którą zajmowali. Trzeba ją przebudować i przygotować do zimy. Tak powiedział hrabia Michał. Z pewnością ma rację. Nie zdążą chyba wybudować do zimy dużo nowych pomieszczeń. W chałupie trzeba zmienić dach i ulepszyć ściany boczne. Dlatego tak ważny jest budowany przez murarza piec z kominem. Przy stawianiu go pracują trzy osoby. Komin był wyciągnięty poza ich chałupy. Teraz zajęli się samym piecem.

Murarz na widok Zachara zawołał, ocierając pot z czoła:

- Zdążymy do jutra! Nie martw się! Kowal wyprostował kilka klamer i zrobiliśmy z nich ruszt. Pozostało już tylko połączyć piec z kominem. Mówiłem już garncarzowi, żeby zamiast garnków zrobił kilka glinianych rur długich na stopę, żeby łatwo ukończyć piec z kominem.

Zachar przyglądał się chwilę piecowi. Był duży i wysoki do połowy uda. Z boku miał dwa otwory. Jeden nad rusztem, a drugi pod nim. Murarz, widząc jego zaciekawione spojrzenie, zaczął pokazywać:

- Tutaj będzie się wkładać drewno, a tu, w tym dolnym, będzie wyjmowało się popiół i regulowało powietrze. Na tych dwóch dziurach u góry będzie się stawiało gary do gotowania i smażenia. Wieczorem spróbujemy powoli rozgrzewać i suszyć ten piec.

- To dobrze, że jutro go skończycie - kiwnął głową Zachar. - Nazajutrz chcieli go zobaczyć hrabia Michał i pan Samuel. Jak okaże się dobry, będą go budowali także chłopci.

Murarz nic nie powiedział, tylko wrócił do swojej roboty. Zachar przeszedł do budowanego muru. Był on już zakończony na długości czterdziestu podwójnych stóp. Dalej przy wzmocnieniu i następnym odcinku pracowało tylko piętnastu ludzi. Reszta była po drugiej stronie muru, przy ścianach i dachach. Ale tego pilnuje już osobiście pan Samuel. Pierwsze dwa magazyny są już gotowe. Mury pozostałych pomieszczeń buduje się dosyć sprawnie. Mury przybudówki są gotowe. Dach nad nią zostanie wykończony pierwszy raz dachówką. Tak zdecydowali hrabia Michał z panem Samuelem. Dach ten ma położyć stolarz z pomocnikami. Dobrze, że na budowie jest dodatkowo tych dwóch rybaków, a przede wszystkim tych dwóch nowych, których przywieźli z ostatniej wyprawy. To młodzi, silni mężczyźni. Mówią zupełnie niezrozumiałym językiem. Tylko jeden z galerników rozumie trochę ich mowę. Okazało się, że to bracia. Pochodzą z dalekiego południa. Dużo przeszli: bo byli sprzedawani, kupowani, ale udało im się cały czas być razem. Są pracowici i bardzo grzeczni. Pan Wiktor już ich wyznaczył do najbliższych ćwiczeń wojskowych.

Zachar dosiadł konia i ruszył w kierunku kuźni. Hrabia Michał, podczas ostatniej rozmowy kazał mu zorientować się, który z byłych galerników chciałby zająć się uprawą roli i hodowlą zwierząt. Nie wiedział, o co chodziło hrabiemu, ale zrobił rozeznanie. Większość galerników chciałaby zająć się rolą, szczególnie ci starsi.

Kuźnia, stolarnia i cegielnia stały blisko siebie. Stolarnia to właściwie tylko duży stół na krzyżakach. W tej chwili oprócz stolarza pracuje tam dwóch jego pomocników. Robią drzwi do magazynów i pomieszczeń. Potrzebnych jest od zaraz prawie dziesięć sztuk. Cegielnia jest trochę większa niż na początku, bo doszły formy na dachówki i regały. Obok

siebie są piece do wypalania drewna, cegieł i ziemi.

Kowal już dwa razy wypalił ziemię. Był bardzo zadowolony z ziemi z wąwozu. Z pierwszego wypalenia wyciągnął z pieca dwa duże, oblepione czarnym śluzem kawały żelaza, a z drugiego - trzy bryły. Z pierwszych brył zrobił kowadło, szczypce do trzymania i kilka młotków. Kowadło wbite było w solidny drewniany kloc.

W tej chwili przy palenisku był kowal i dwóch wyrostków z osady rybackiej, którzy obsługiwali dwa skórzane miechy. Dyrygował nimi, każąc im naciskać miechy to szybciej, to znowu wolniej. Na widok Zachara kowal nie przerwał pracy. Z reguły mało mówny i mrukliwy, na pytanie, gdzie są pomocnicy, ruchem głowy wskazał za siebie. Dopiero teraz Zachar zauważył, że dwaj pomocnicy układają z pociętych okrągłaków stos drewna. „Będą wypalać następną porcję drewna” - pomyślał. „Szkoda, że kowal jest tak mało mówny”. Zachar chętnie porozmawiałby z nim o tym, co i jak się robi. Mimo to stał i patrzył, jak kowal wyciąga z paleniska kawał czerwonego żelaza i kładzie go na kowadle. Dwaj chłopcy przestali poruszać miechami i odpoczywali. Przy uderzeniach młota kawał czerwonego żelaza zaczął się wydłużać i robić coraz cieńszy. Kowal obracał je szczypcami na wszystkie strony i walił młotem. Po chwili chłopcy zaczęli znowu poruszać miechami, a on włożył podłużną już sztabę do paleniska. Tym razem trzymał tylko jej koniec na palenisku. Gdy zrobiła się czerwona, szybko wyjął ją i uderzeniami młota na kowadle zaczął związać jej koniec. Zachar patrzył zafascynowany na sprawne ruchy kowala. Po chwili sztaba znowu powędrowała do paleniska. Tym razem była rozgrzana do czerwoności. Kowal położył ją na kowadle i niespodziewanie gestem kazał Zacharowi szczypcami trzymać sztabę na kowadle. Sam młotem trzymany w ręku krótkim bolcem szybko zrobił w sztabce trzy otwory. Potem wziął od Zachara szczypce i prostował sztabę, uderzając młotem. W międzyczasie zmieniała się ona z czerwonej na ciemnoczerwoną, szarą, aż w końcu zrobiła się czarna. Kowal odłożył sztabę na bok, gdzie leżało już kilka podobnych.

- To są sztaby do drzwi i zawiasów? - głośno domyślił się Zachar.

Kowal ocierał spoconą twarz. Jego ciemna cera pod wpływem gorąca od paleniska stała się jeszcze ciemniejsza.

- Zgadłeś, Zacharze! - odezwał się w końcu. - To okucia do drzwi. Zrobiłem dopiero na troje drzwi, a słyszałem, że potrzeba dziesięć takich zawiasów - i to jak najszybciej - przerwał na chwilę. - Musimy mieć więcej żelaza, Zacharze. Porozmawiaj z hrabią Michałem. Potrzebny jest prawdziwy piec do wypalania ziemi. Gdzieś na dziesięć stóp wysokości. W tym starym wypalę jeszcze ze dwa razy i się rozleci.

Zachar skinął głową. Zgadza się. Ten piec miał być tylko tymczasowy, żeby

sprawdzić, czy ziemia z wąwozu jest dobra.

- Jeszcze dziś porozmawiam o tym z hrabią Michałem i panem Samuelem - powiedział głośno. - Jak tam twoi pracownicy?

Kowal wzruszył ramionami.

- Z tego młodszego będzie kiedyś kowal, ale ten starszy chłop do niczego się nie nadaje. Robi, ale się nie interesuje. Myśli cały czas o krowach, koniach i o oraniu ziemi. To samo mówił mi stolarz o swoim pomocniku. Muszę zrobić drugie, mniejsze kowadło, ale nie wiem, czy nauczę go robić gwoździe albo mniejsze haki - kowal przerwał i spojrzał chytrze na Zachara. - Może dałbyś mi jednego z galer? Są bystrzy, mądrzy i więcej umieją.

Ten wzruszył ramionami.

- W tej chwili nie mogę. Potrzebni są dobrzy kamieniarze i murarze, ale jak coś się zmieni, będę o was pamiętał.

Zachar dosiadł konia. „Pojadę chyba na wieś i pogadam z Sandorem” - pomyślał.

W dniu, w którym w zatoce pojawił się mały stateczek Bakira, na miejscu był tylko Michał i Samuel. Obaj doglądali budowy muru, a właściwie magazynów i pomieszczeń po jego drugiej stronie. Pracowało tam tylko piętnastu robotników, reszta była po drugiej stronie. Michał oceniał drugą część budowanego muru - od wzmocnienia do drugiej, głównej bramy. Powstawał on dość szybko. „Może przed zimą uda się zagospodarować tę część muru, czyli trzydzieści pięć do czterdziestu podwójnych kroków. Znalazłby się w nim jeszcze jeden magazyn, pomieszczenia dla kuźni, stolarza, garncarza, rymarza, a przede wszystkim siedziby galerników. Ale najpierw trzeba wzmocnić pierwszą część muru” - myślał.

Oprócz magazynów na broń i żywność były już gotowe dość duża kuchnia, jadalnia i siedziby rycerzy. Pozostały jeszcze do wykończenia dwa niewielkie pomieszczenia, każde o szerokości dziesięciu stóp. Dachy nad wszystkimi izbami, oprócz dwóch ostatnich, były wykończone. Dach miała nawet przybudówka przed główną salą. Stolarz zrobił specjalne wiązary i własnoręcznie układał na nich dachówkę. Drewna było potrzeba faktycznie mniej, ale musiało być dokładniej przygotowane. Ale wszyscy przyglądali się nowemu dachowi z uznaniem. Szkoda tylko, że dachówek było tak mało. Na przybudówkę potrzeba było aż stu pięćdziesięciu, a dziennie cały czas z trudem wykonywano niewiele ponad piętnaście sztuk. Michała złościło to cały czas, ale przekonał się, że na razie nic nie może na to poradzić. Dachówka była jednak bardziej skomplikowana niż cegła. Garnki i dachówki przy wypalaniu zajmowały prawie połowę pieca. „Trzeba będzie wybudować oddzielny piec do wypalania garnków” - pomyślał. „Naczyń jest już prawie piętnaście, a to wciąż mało. Tak samo jest w

przypadku różnego rodzaju misek. Garncarz okazał się świetnym fachowcem. Pierwsze garnki były trochę niezgrabne, ale już następne - ładne. Wykonał też na żądanie murarza kilka glinianych rur do pieców. Piec do gotowania wybudowany u galerników jest naprawdę dobry. Trzeba taki sam postawić w naszej kuchni. Jak to się sprawdzi, każda chłopska chałupa powinna mieć taki piec, a nie palenisko na środku izby albo przed chałupą” - rozważał, idąc do przybudówki, w której na pewno był Samuel.

Znajdował się on w części przybudówki, gdzie budowano ubikację i balię do kąpieli. Wszystko było wymurowane z cegły i stało na podwyższeniu. Tam od dłuższego czasu roboty nadzorował osobiście Samuel. Był problem z podłączeniem ubikacji, balii i kuchni do kanału, który kopano w kierunku urwiska. Dlatego ubikacja i balia stały na podwyższeniu; musiano zachować odpowiedni spad. Kanał powinien mieć spad aż do urwiska, a to prawie pięćdziesiąt podwójnych kroków. Ten problem nie dawał spokoju Samuelowi. Kanał był prawie wykopany, teraz wykładano go ceglami. Przykrycie kanału miało być też z cegieł. Michał przyglądał się dłuższą chwilę tej budowie, zanim przeszedł do jadalni. Była ona gotowa, podobnie jak znajdująca się obok kuchnia i pomieszczenie hrabiego Roberta. Podłogi wykonano z płaskich kamieni połączonych gliną. Jadalnia była obszerna, ale trochę ciemna, bo rozświetlały ją tylko dwie małe okiennice umieszczone wysoko. Brakowało jedynie stołu, krzeseł i ław. Ściany były surowe, bez żadnych sprzętów. Hrabia Robert nie zgodził się, żeby się już przeprowadzać, mimo że magazyny i prawie wszystkie pomieszczenia były gotowe.

- Męczyliśmy się tak długo, to wytrzymamy jeszcze te kilka dni - odpowiedział zdecydowanie na propozycję Samuela. - Wykończcie porządnie wszystkie pomieszczenia. Przeprowadzka zajmie kilka godzin.

Michał westchnął. Pewnie, że muszą wytrzymać. Grota była kompletnie załadowana. Większość zdobyczy z ostatniej wyprawy składowano tam, gdzie kiedyś było zboże - pod płótnem żaglowym. Michał szybko obszedł wszystkie pomieszczenia. W jego pomieszczeniu, z którego wychodziło się na zewnątrz, było zupełnie pusto, tak jak w pozostałych. W niektórych brakowało jeszcze drzwi. Dwa ostatnie pomieszczenia nie miały dachu, ale robotnicy już zakładali na nich belki. Jeszcze z pięć dni i powinien być koniec” - pomyślał. „Pozostał problem dwóch ostatnich pomieszczeń. Komu je przydzielić? Propozycji było wiele, ale decyzja jeszcze nie zapadła”.

W stolarni były dwa stoły. Przy jednym z nich młody chłopak zbijał kolejne drzwi, a dwóch cięło długą piłą na deski pień leżący na stojakach. Sam stolarz robił coś przy drugim stole. Michał przyglądał się chwilę, a potem zapytał, co to ma być. Zaczerwienił się z zakłopotania.

- Pan Samuel kazał mi zrobić krzesła, w tym dwa z wysokim oparciem, oraz stół, dwie ławy i sześć prostych prycz do spania. Ale to miała być niespodzianka.

Michał patrzył chwilę zaskoczony na stolarza, a potem skinął bez słowa głową.

- Pamiętaj w pierwszej kolejności o drzwiach - powiedział tylko.

Zaskoczyło go, że dotychczas nie pomyślał, na czym będą spali w nowych pomieszczeniach. W kuźni był tylko młody chłopak, który pilnował ognia w piecach.

- Majster i inni pojechali do wąwozu po nową ziemię, bo jutro będą ją wypalać, wielmożny panie - raportował przejęty chłopiec.

Michał objechał dookoła nowy piec do wypalania ziemi. Był wysoki na dziesięć stóp i wymurowany z wypalanej cegły. Robił solidne wrażenie. Kował dużo sobie po nim obiecywał. Potrzeba było dużo więcej żelaza. Oprócz zawiasów i klamer do drzwi musieli mieć obręcze do wiader, gwoździe, groty do strzał i włóczni.

Michał powoli zjeżdżał z wzniesienia w kierunku rzeki i wąwozu. Z daleka widać było szereg postawionych domów i mnóstwo kręcących się wokół ludzi. Wśród nich na pewno jest Roksana. Dzielna dziewczyna. Widział się z nią przed kilkoma dniami. Spotkania trudniej było teraz organizować. Było coraz więcej ludzi i obowiązków. Poza tym teraz sześć osób po kolei pełniło dyżury. Jego kolejka wypadła coraz rzadziej.

„Przenieś ją do jednego z nowych pomieszczeń” - przemknęło mu nagle przez myśl. „Będzie pomagać Iwo w kuchni. Poza tym jak założymy na półwyspie duże gospodarstwo z krowami i kurami, będzie wszystkim nadzorować. Damy jej do pomocy kilkoro dziewcząt od rybaków”. Ta myśl coraz bardziej mu się podobała. „Będę mógł się z nią spotykać, kiedy zechcę”.

W zupełnie dobrym już nastroju wjechał na plażę. Z daleka zauważył Zachara, który rozmawiał z kamieniarzami. Mieli oni wciąż mnóstwo pracy. Od czasu do czasu pomagali im chłopci.

Starzy wieśniacy postawili już piąty dom, a nowi wykańczają dziewiąty. Jak to skończą, wreszcie znikną szałas. Podobnie jest z rybakami. Mają już dwanaście obszernych izb. Mogliby wybudować jeszcze kilka przed zimą, bo przecież jest ich razem blisko sześćdziesiąt osób.

Michał przyglądał się rzędowi stojących domków. Mimo że nie były wcale małe, na tle wysokiego urwiska wyglądały jak jaskółcze gniazda. Na brzegu zauważył stertę nazbieranych przez kobiety i dzieci płaskich kamieni. Na ich widok przypomniał sobie, w jakim celu tutaj przyjechał. Zsiadł z konia i miał ruszyć w kierunku chałup, gdy zobaczył zbliżających się w jego kierunku Starego Kamena i jego młodszego brata. Widok starego

rybaka przypomniał mu opowiadanie Wiktora o kłopotach z przekonaniem go o konieczności ćwiczeń wojskowych. Wiktor zrezygnował w końcu z robienia z rybaków jeźdźców, ale uczył ich strzelania z łuków i szermierki. Rybacy, początkowo nieufni, z czasem coraz bardziej angażowali się w ćwiczenia. Michał musiał przyznać Wiktorowi rację, że operowanie bronią i trenowanie poprawiają samopoczucie i dodają pewności siebie. Każdego dnia dwie godziny przed zachodem słońca ćwiczyła jedna drużyna pod kierunkiem Wiktora, Eryka i Henryka. Harmonogram zajęć był z góry ustalony i konsekwentnie przestrzegany. Hrabia Robert popierał w pełni te ćwiczenia, a nawet udzielał rad, jakie techniki wprowadzić i na co zwrócić uwagę. Drużyny wyjeżdżały trochę dalej w kierunku lasu i trenowały walki z zasadzki i z zaskoczenia.

Michał podniósł głowę. Przed nim stali obaj bracia i kłaniali się nisko. Podobnie jak pozostali rybacy, wyglądali już zupełnie inaczej. Byli bardziej pewni siebie. Mimo że nadal byli nędznie ubrani, nie było widać przeraźliwej biedy. Michał często zastanawiał się nad przyczynami tego. Może to kwestia zmiany otoczenia i kontaktu z innymi ludźmi albo lepszego odżywiania. Rybacy dzięki połowom mieli teraz dostęp do mięsa, mleka, serów.

- Jak skończycie te chałupy, chcecie dalej budować czy to wam wystarczy?

Stary rybak podrapał się w głowę.

- Będziemy mieli wtedy dwanaście dużych izb, wielmożny panie. Będzie trochę ciasno, bo w każdej izbie będzie aż pięciu ludzi. Tak sobie myśleliśmy, że można by jeszcze wybudować kilka chałup - stary rybak popatrzył niepewnie na Michała.

Ten wzruszył ramionami.

- Możecie wybudować sobie tyle chałup, ile będzie wam potrzeba. Do zimy jest jeszcze sporo czasu. A teraz chodźcie ze mną, chcę wam coś pokazać.

Michał odwrócił się i ruszył w stronę rzeki. Kątem oka zauważył zbliżającego się Zachara. Zatrzymał się przy ujściu i wskazał ręką na rozlewającą się szeroko wodę.

- Gdybyście zwężili to ujście dwa razy, a nawet więcej, poziom wody podniósłby się. Można by kotwiczyć łodzie prawie w wąwozie, a nie wyciągać je na brzeg.

W czwórkę, bo i Zachar się przyłączył, ruszyli w kierunku wąwozu. Doszli do małej kaskady.

- Zobaczcie. W tym miejscu rzeka jest wąska i głęboka.

Obaj rybacy kiwali ze zrozumieniem głowami.

- Trzeba by budować z kamieni nowe brzegi po obu stronach - odezwał się brat Kamena. - To bardzo dużo pracy, wielmożny panie.

Michał popatrzył na obu rybaków.

- Nikt nie każe wam robić tego od razu. Będziecie się tym zajmować tylko wtedy, gdy nie będzie ważniejszej pracy. Zbierać kamienie i układać je na brzegu można w każdej chwili.

- Będziecie mogli brać z kamieniołomów kawałki skał, które nie nadają się do budowy ścian - wtrącił Zachar. Obaj rybacy znowu pokiwali głowami.

- Czy możemy najpierw wykończyć chałupy i pobudować kilka nowych, wielmożny panie? - zapytał nieoczekiwanie Stary Kamen.

Michał spojrzał na niego. Czuł, że ogarnia go zniecierpliwienie i złość.

- Czy ty, Kamenie, rozumiesz, co do ciebie mówię? - zapytał ostrym tonem. - Nie rozumiesz czy udajesz, że nie pojmujesz? Macie budować chałupy, łowić ryby, odbywać ćwiczenia wojskowe, a w wolnej chwili zwęzać to ujście rzeki. Wszystko jednocześnie, zrozumiałeś? - spojrzał groźnie na pobladłego rybaka. - Jeżeli nie możesz sobie poradzić z tym wszystkim, to powiedz! Każę wybrać innego naczelnika osady, który nie będzie się wszystkiego bał.

Michał był naprawdę zły. Wydawało mu się nawet, że stary podkpiwa sobie z niego. „Wymienię go na jakiegoś młodszego i energiczniejszego” - pomyślał. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale do ich uszu dobiegła wrzawa od strony brzegu. Gdy znaleźli się na plaży, ujrzeli gromadę kobiet i dzieci. Wszyscy żywo gestykulowali i pokazywali w kierunku morza. Michał spojrzał w tamtą stronę i uśmiech pojawił się na jego twarzy. Na spokojnych wodach zatoki kołysał się mały stateczek z podniesionym żaglem. Nie było wątpliwości: Bakiro i Marko pojawili się wreszcie po długim czasie. Michał odwrócił się do rybaków.

- Przygotować dużą i małą łódź i podpłynąć tam, gdzie zakotwiczył statek. Będziecie przewozić ludzi i towary. Wysłać jakiegoś chłopca na budowę muru i pojechać po pana Samuela. Ty! - wskazał na brata Kamena - pojedziesz do wsi, odszukasz Sandora i powiesz, żeby wziął wóz z zaprzęgiem i przyjechał tutaj.

Obaj rybacy pobiegli wykonać polecenie. Stateczek w międzyczasie zwinął żagiel i w ruch poszły wiosła. Łódka zbliżała się do północnej strony zatoki, gdzie pracowali kamieniarze. Dwie łodzie zostały przez rybaków spuszczone na wodę i popłynęły w jego kierunku. Michał z Zacharem stali i obserwowali manewry statku i łodzi.

- Ma pan dla mnie jakieś polecenia? - zapytał Zachar.

Michał popatrzył na jego szczupłą twarz i potrząsnął przecząco głową.

- Nie, Zacharze. Poczekamy i zobaczymy, co przywieźli nam tym razem. Musimy podjechać trochę bliżej.

Tymczasem do stateczku podpłynęły łodzie i rozpoczął się rozładunek. Michał rozpoznał smukłą sylwetkę Marka, ale korpulentnej postaci jego ojca nie mógł dojrzeć. Z tyłu

rozległ się tętent koni. Gdy się obejrzał, ujrzał nadjeżdżającego Samuela.

- Wreszcie przyплыnęli! - zawołał uśmiechnięty Samuel. - Już zacząłem się martwić, że coś się stało albo o nas zapomnieli.

Jedna łódź odpłynęła od stateczku i skierowała się do brzegu. Bez trudu rozpoznali sylwetkę Marka. Machał do nich rękami.

- Koniecznie musimy mieć tu chociaż krótkie nadbrzeże - Michał zmarszczył brwi. - Morze jest w tym miejscu dosyć głębokie. Wystarczy wrzucić trochę skał i bloków.

- Można rozpocząć chociażby od jutra - odezwał się Samuel. - Tych pięciu kamieniarzy może przygotować kilka większych bloków, a resztę zasypie się mniejszymi.

Michał patrzył na zbliżającą się łódź.

- Dobrze! - powiedział po chwili. - Zrobimy tak, jak radzi pan Samuel. Na statku Marko ma też z czterech, pięciu ludzi. Mogą też się tym zająć.

- Jak będzie trzeba, możemy zawsze wziąć paru ludzi z budowy na kilka dni - dodał Zachar.

Na plażę wyskoczył Marko i trzech nieznanych ludzi. Michał wyciągnął do niego rękę, a Samuel uściskał chłopaka serdecznie.

- Przepraszam, że tak późno przyплынаłem! - zawołał z uśmiechem Marko. - Tak się już stęskniłem za tą zatoką. Niestety, mój ojciec się rozchorował. Musiałem czekać prawie pięć tygodni, zanim jego stan się poprawi. Ale tym stateczkiem chyba nie będzie mógł już pływać. Mam was serdecznie od niego pozdrowić - Marko przerwał i odwrócił się. - Przywiozłem wam trochę rzeczy i tych trzech ludzi. Sami chcieli tu przyjechać. Ci dwaj młodzi ludzie - wskazał na przybyłych - pracowali jeden u cieśli, drugi u kowala. Powinni się tu przydać. Nie mają rodzin ani domu. Ten stary to prezent od mojego ojca. Nazywa się Józef. Jest ogrodnikiem, rolnikiem, a właściwie wszystkim. To przyjaciel naszej rodziny. Jest bardzo mądry.

Michał podszedł do trzech mężczyzn stojących trochę na uboczu. Dwaj młodzi trzymali się blisko siebie. Jeden o kruczoczarnych włosach, drugi blondyn, ale właściwie z rudym odcieniem włosów, patrzyli trochę nieufnie na zbliżającego się hrabiego. Michał przypatrywał się im w milczeniu, a potem powiedział krótko:

- Jeżeli nie boicie się pracy i coś umiecie, nie będzie wam tu źle - odwrócił się do Zachara. - Potem weźmiesz ich do siebie. Jednego przydzielisz stolarzowi, a drugiego kowalowi.

Trzeci mężczyzna stał z boku. U jego nóg leżał dosyć duży płócienny, mocno wypchany worek. Mężczyzna rozglądał się ciekawie dookoła. Gdy Michał stanął przed nim, z

zaskoczeniem zauważył, że jest już w podeszłym wieku. „Jest w wieku ojca, a może jeszcze starszy” - pomyślał. Mężczyzna miał zupełnie siwe włosy, a cerę mimo zmarszczek świeżą, sylwetkę wręcz młodzieńczą. Mężczyzna popatrzył na niego rozumnymi, jasnymi oczyma.

- Nazywasz się Józef? - Stwierdził, a właściwie zapytał Michał. - Jestem hrabia Michał, syn hrabiego Roberta, pana tej krainy. Słyszałem, że jesteś mądrym człowiekiem, a takich tu potrzebujemy. Będziesz na razie u Sandora, zarządcy wsi. Obejrzyśz dokładnie gospodarstwo. Po kilku dniach powiesz, co twoim zdaniem należy tu zmienić lub ulepszyć - przerwał i popatrzył pytająco na mężczyznę.

Józef skłonił głowę i powiedział spokojnym głosem:

- Nie wiem, czy jestem mądry, wielmożny panie. Dużo widziałem i nauczyłem się robić wiele rzeczy. Pan Bakiro mówił, że mieszkają tutaj sprawiedliwi ludzie, którzy chcą wszystko zbudować od początku.

- To się zgadza! Budujemy wszystko od początku. Co przywiozłeś w tym worku, Józefie? - Michał wskazał na leżący obok przedmiot. - Trochę ubrań, wielmożny panie, poza tym nasiona warzyw i kwiatów.

- Kwiatów? - Michał spojrzał zaskoczony na mężczyznę.

- Kwiaty umilają życie ludzi, a szczególnie kobietom. Ludzie, patrząc na kwiaty, stają się jakby lepsi - powiedział Józef z uśmiechem.

„Podoba mi się ten człowiek” - pomyślał Michał, odwracając się.

W międzyczasie na plaży pojawił się już Sandor z zaprzężonym w konie wozem i Ivo. Podczas gdy Sandor witał się z Markiem, chłopiec stał już wyprężony przed Michałem.

- Panie hrabio! Przygotować coś do jedzenia czy przyjdziecie dopiero na kolację?

- Przygotujesz wcześniejszą kolację Ivo. Zostaniesz jeszcze tutaj trochę i pomożesz przy segregowaniu rzeczy.

Na brzegu zaczęły piąć się towary przywiezione na stateczku. Michał pobieżnie przeglądał rzeczy, które były ładowane na wóz. Było tam trochę broni, mieczy, tarcz i łuków. Z narzędzi kilka toporów, siekier i młotków. Parę nieobsadzonych łopat i kos. Kilka sierpów, nożyc do strzyżenia owiec i trzy długie piły do drewna. Z ostatniej łodzi wyladowano kilka drewnianych wiader wypełnionych solą, trzy nowe sieci rybackie, dwa spore worki i dzwon. Był on nie większy niż mała beczułka, ale bardzo piękny. Sandor z Zacharem dostali instrukcję, jak podzielić rzeczy i gdzie umieścić je przed grotą. Po chwili na brzegu zostały tylko sieci, Michał, Samuel i Marko. Ten ostatni poszedł z Samuelem pilnować przycumowanego statku, a Michał przywołał rybaków.

- Macie tutaj obiecane nowe sieci. Musicie o nie dbać, bo nowych tak szybko nie

dostaniecie.

Stary rybak uklonił się szybko.

- Dziękujemy wielmożnemu panu. Będziemy ich strzegli jak oka w głowie. Teraz to już ryb nam nie zabraknie. Z tamtych starych sieci połowa uciekała.

Michał nic nie powiedział, tylko skierował się do stojących na brzegu i dyskutujących Samuela i Marka. - Właśnie mówiłem Markowi - zaczął Samuel - że planujemy w końcu wybudować nadbrzeże.

- Bardzo dobrze! - wykrzyknął uradowany Marko. - Nie musi być specjalnie długie. Na początek wystarczy jakieś piętnaście podwójnych kroków. Moich czterech ludzi może zacząć nawet od zaraz.

- Zostaniecie do jutra, tak jak uzgodniliśmy - uśmiechnął się Michał. - A teraz chodźcie do groty. Napijemy się czegoś, bo kolacja będzie później.

W drodze do groty Marko rozglądał się rozradowany dookoła.

- Nawet nie uwierzycie - mówił - o czym marzyłem, płynąc na tym stateczku. Chciałem wsiąść na konia i ruszyć przed siebie.

Michał z Samuelem roześmiali się.

- Nie ma problemu, Marko - powiedział Samuel. - Zaraz przygotujemy ci konia i możemy ruszać. I tak miałem w planie objechać całe gospodarstwo.

- Macie tylko kilka godzin - roześmiał się Michał. - Do tego czasu pojawi się hrabia Robert i pozostali.

Kolacja była jak zwykle w takich sytuacjach uroczysta. Przedtem przybiegły Roksana i Wera i pomogły Iwo przygotować stół oraz jedzenie. Przyniosły mały bochenek chleba, biały, żółty ser i dzbanek wina. Michał z przyjemnością przyglądał się rozbawionym dziewczętom. Roksana zerkała co chwilę na niego, a gdy zauważyła, że na nią patrzy, czerwieniła się gwałtownie. Kolacja była jednak bardzo spóźniona. Musieli czekać na Wiktora, który męczył rybaków na plaży, i na Eryka ćwiczącego piątą drużynę. Jedli jak zwykle wędzone mięso, ryby i sery. Słuchali opowieści Marka o chorobie ojca i o przywiezionych rzeczach. W pewnym momencie chłopak wstał i rozpakował jeden z worków. Uroczyście wyjął dosyć dużych rozmiarów misternie wykonaną klepsydre i postawił ją na stole. Przekręcił ją na drugą stronę i z jednej części do drugiej zaczął się przesypywać drobnutki piasek.

- Jak przesypie się cały piasek, będzie to oznaczało, że minęły dokładnie dwie godziny - powiedział z dumą.

- Przydałaby się nam klepsydra, która odmierzałaby dwadzieścia cztery godziny - zazartował Samuel. - Ale dobre i te dwie godziny, bo akurat wskażą nam czas przerwy obiadowej. Zegar Wiktora, czyli wbita w ziemię tyczka, wskazuje coraz dziwniejsze godziny. Gdy są chmury, biedny Ivo każe walić w garnki, kiedy mu się podoba.

Wszyscy śmiali się serdecznie.

- Nie ma co się śmiać z mojego zegara - obruszył się Wiktor. - Gdy świeci normalnie słońce, wskazuje czas bardzo dobrze, tylko trzeba go od czasu do czasu regulować. W każdym razie najważniejsze jest, że mamy dzwon i chłopcy nie będą latać z garnkami.

Znowu wszyscy się roześmiali.

- Przywiozłem jeszcze coś - powiedział Marko, sięgając do worka. Wyciągnął dosyć grubą ryzę papieru. - Mam do tego bańkę z inkaustem. Poza tym w worku są ubrania, materiały i bielizna.

- Musiał cię ten papier kosztować majątek - Samuelowi błyszczały oczy, gdy przewracał kartki.

- Bardzo dobry pomysł z tym papierem, Marko - powiedział hrabia Robert. - Nasze gospodarstwo się powiększa, jest coraz więcej ludzi i dobytku. Musimy powoli zacząć to wszystko zapisywać - podniósł kubek z winem i wznosił toast na cześć szczęśliwego powrotu Marka.

Gdy wypili, rozległ się zdumiony głos Henryka:

- Skąd wziął się dzisiaj na kolację chleb? Dawno go u nas nie było.

- Córki Sandora wystarały się widocznie o odrobinę mąki - powiedział Michał i zwrócił się do Marka: - Prawie całe zboże z rozbitej galery zostało zjedzone. Mamy tylko trochę na zasiew. Ale za kilka dni odbędą się pierwsze spóźnione żniwa. Znowu będzie trochę chleba.

Zapadło milczenie. Po chwili przerwał je Marko:

- Gdy płynęliśmy do was, minęliśmy co najmniej dwie galery płynące na północ. Na pewno ze zbożem, bo na południu jest już dawno po żniwach. Bałem się nawet, że za późno przyplniemy z tymi kosami i sierpami.

- Skąd można mieć pewność, że taka galera przewozi właśnie zboże? - zainteresował się Henryk.

Marko zastanawiał się chwilę.

- Galery przewożą zboże przeważnie luzem i mają trochę obły kształt. To, że w tej rozbitej galerze było zboże w workach, nie było normalne. Widocznie wieziono je na specjalne zamówienie. Zresztą o tej porze roku galery zdążające na północ prawie zawsze

przewożą zboże.

Wszyscy słuchali z zainteresowaniem. Michał rozważał coś, zanim powiedział:

- Dzisiaj przypomniała mi się rozmowa z Zacharem o rozbitej galerze. Okazało się, że bandyci, których pozabijaliśmy, nie byli właścicielami tej galery. Po prostu napadli na nią i zabili załogę. Podpłynęli nocą do galery dwiema łodziami i wdarli się na pokład. Zachar mówił, że to dosyć łatwe, bo załoga jest nieliczna, a galernikom przywiązanych do wiosł albo do pokładu jest obojętne, kto przejmie statek.

Hrabia Robert popatrzył uważnie na Michała.

- To bardzo ważne, co mówisz. Potrzebujemy zboża. To, że niedługo będą zniwa, nie rozwiązuje sprawy. Zasiałiśmy późno i bardzo mało. Zbiory nie będą więc dobre i nie starczy zboża na zimę. Musimy zrobić wszystko, żeby przechwycić jedną z tych galer. Oczywiście, nie w taki sposób, jak zrobili to ci rozbójnicy. Sprowadzimy ją do nas bez zbędnego rozlewu krwi. Jeżeli galera będzie własnością załogi, po prostu kupimy od nich zboże - spojrzął na siedzących przy stole i dodał:

- Decyzja zapadła. Myślcie i mówcie, jak najlepiej to zrobić.

Milczenie zapadło tylko na chwilę, bo zaraz odezwał się Marko:

- Moim zdaniem trzeba wypływać przed wieczorem, żeby w nocy znaleźć się na szlaku statków. Po kilku godzinach wiosłowania powinniśmy być na miejscu, oczywiście, jeżeli będzie dobra pogoda. Upatrzymy jedną galerę, którą chcemy przejąć, i zaatakujemy nocą - wszyscy spojrzeli na niego z uznaniem, a on mówił dalej: - Weźmiemy dwie łodzie rybackie z czterema wiosłarzami w każdej. Poza tym w każdej po dwóch, najlepiej z galery, z Zacharem na czele. Trzech z nas może popłynąć stateczkiem.

Wszystko było jasne. Zgromadzeni zaakceptowali ten plan. Pozostało tylko ustalić dzień wyprawy, a to zależało od pogody.

- Moim zdaniem jeżeli pogoda będzie odpowiednia, można wyruszyć pojutrze - zakończył dyskusję hrabia Robert.

Wyprawa po dwóch dniach doszła faktycznie do skutku. Wyruszyły dwie łodzie rybackie z pełną obsadą wiosłarską oraz Zachar z trzema galernikami. Wszyscy uzbrojeni w miecze, łuki i tarcze. Stateczkiem oprócz Marka wybrali się Wiktor, Samuel i Eryk. Niestety, wyprawa zakończyła się niepowodzeniem. Krążyli do późnej nocy na szlaku i napotkali tylko jedną galerę płynącą z północy na południe. W następnym dniu wyruszyli w tym samym składzie. Tym razem już w południe byli na szlaku. Krążyli bez rezultatu. Po powrocie Marko musiał stwierdzić, że to nie ma sensu.

- Musimy wysledzić galerę i płynąć jej śladem, aż będzie okazja, by się zbliżyć.

- Trzeba będzie wykorzystać do tego rybaków - powiedział Wiktor.

- Przecież cały czas przebywają na morzu. Muszą tylko wypływać dalej, aż do szlaku. Jak dadzą znać, że płynie galera, mamy szansę ją dogonić. Jest przecież ciężka i powoli płynie.

Po naradzie musieli przyjąć to rozwiązanie. Rybacy dostali polecenia, jak mają postępować. Pozostało cierpliwie czekać. Chłopi rozpoczęli żniwa, a załoga stateczku i kamieniarze budowali nadbrzeże. Do przeprowadzki i opuszczenia groty pozostały dwa dni. Ivo biegał tam codziennie, oglądając kuchnię i pomieszczenia. Hrabia Robert wznowił polowania z Wiktorem, Erykiem i Henrykiem. Musieli wyruszać dużo dalej. Hrabia Robert mówił, że jeżeli to dłużej potrwa, wybiją całą zwierzynę w pobliżu. Na miejscu pozostawiali przeważnie Michał z Samuelem i Markiem, który nadzorował budowę nadbrzeża. Michał był właśnie w kuźni, gdy znalazł go Zachar.

- Panie hrabio! Przyjechało trzech chłopów ze wsi za wzniesieniem. Mówią, że chcą się tu osiedlić.

Faktycznie w niedalekiej odległości od nich stało trzech wieśniaków na koniach. Rozglądali się ciekawie dookoła. Gdy zbliżyli się do nich, z trójki chłopów wysunął się jeden. Zsiadł z konia, zdjął czapę z głowy i uklonił się.

- Jesteśmy z tamtej wsi za wzniesieniem. Chcemy prosić o zezwolenie na osiedlenie się tutaj.

Michał przypatrywał się chłopu. Dopiero po chwili rozpoznał go. Był to ten sam człowiek, który pomógł im w rozprawie z rozbójnikami i pilnował psów.

- Poznaję cię! Ty pilnowałeś wtedy psy. Jak się nazywasz?

- Branco, wielmożny panie!

- Dlaczego nie ma tu któregoś z naczelników wsi?

Chłop stropił się trochę.

- Klóć się, wielmożny panie. Jedni chcą jechać, drudzy nie. Źle się u nas dzieje, wielmożny panie. Część chłopów zdecydowała się bez ich zgody przyjechać tutaj i budować sobie chałupy. Namówili mnie, żebym ich prowadził.

Michał milczał i przyglądał się chłopu. Bez tej dużej czapy na głowie wyglądał na młodszego. Miał mądre oczy i stanowczy wyraz twarzy. Dopiero teraz Michał przypomniał sobie, że Branco był kiedyś naczelnikiem wsi, zanim wieś opanowali bandyci.

- Ilu was przyjechało? Co przywieźliście?

- Jest nas prawie trzydzieści chłopów. Wzięliśmy też dziesięć kobiet do pomocy. Mamy dwadzieścia pięć krów, dziesięć owiec i dwanaście koni. Przyjechaliśmy czterema

wozami.

- Dacie radę sami się wyżywić? - Michał spojrzał sceptycznie na chłopca.

- Tak, wielmożny panie! Jest już po żniwach i mamy wóz pełen zboża.

- Gdzie są pozostali?

- Zatrzymaliśmy się przy strumieniu. Przyjechaliśmy zapytać o zgodę.

Michał zastanawiał się chwilę.

- Dobrze! Możecie się osiedlić nad strumieniem. Macie jakieś narzędzia, żeby zbudować sobie jakiś dach nad głową?

- Zabraliśmy parę siekier i piłę, wielmożny panie.

Ten machnął ręką.

- Możecie jechać. Później przyjedziemy i powiemy wam, jak i gdzie budować.

Branco uklonił się. Założył swoją olbrzymią czapę i wsiadł na konia.

- Mamy nowy kłopot, Zacharze - powiedział Michał, patrząc za odjeżdżającymi chłopami. - Trzeba będzie tam pojechać i wszystko im pokazać. Zawieźcie im też trochę narzędzi. Ten Branco wydaje mi się dzielniejszy i mądrzejszy od dwóch naczelników, którzy tam zostali.

Zawrócił konia i dopiero teraz ujrzał Samuela i Marka nadjeżdżających galopem od strony muru. Michał od razu zorientował się, że coś się stało. Marko zatrzymał konia tak gwałtownie, że kopyta końskie zaryły się w piasku. Był tak podniecony, że miał wypieki.

- Panie hrabio! Przyłynęła łódź z rybakami. Jest galera. Płynie bardzo powoli na północ i trzyma się niedaleko brzegu. Druga łódź rybacka płynie za nią i jej pilnuje.

Michał stał chwilę oniemiały, ale szybko się opanował.

- Jest hrabia Robert albo ktoś inny?

- Nie ma nikogo poza nami - powiedział spokojnie Samuel i zaraz dodał: - Jaka decyzja?

Michał spojrzał na niego i na Marka.

- Płyniemy. Nie możemy zmarnować takiej okazji. Zacharze, weźmiesz dwóch swoich ludzi z bronią. Rybacy też mają być uzbrojeni. Stateczek gotowy? - Tak, panie hrabio! - pospiesznie powiedział Marko.

- To w drogę! Spotkamy się na plaży.

Michał z Samuelem pogalopowali do groty. Obaj szybko narzucili krótkie kolczugi, wzięli krótkie miecze, łuki i tarcze. Michał pośpiesznie poinformował Ivo, co ma przekazać hrabiemu Robertowi o galerze i chłopach nad strumieniem. Na plaży łódź i stateczek były już gotowe do odpłynięcia. W łodzi przy wiosłach siedziało czterech rybaków. Trzech z nich

miało łuki, krótkie miecze i tarcze. Zachar z jednym galernikiem zajęli miejsce w łodzi, a Michał z Samuelem i drugim galernikiem ulokowali się na stateczku. Odpływali pośpiesznie. Łódź posuwała się znacznie do przodu. Na stateczku poruszonym na początku wiosłami postawiono żagiel i po pewnym czasie zbliżył się do łodzi. Michał podziwiał umiejętności Marka. Sprawnie manewrował żaglami, jednym dużym i drugim małym, trójkątnym. Mimo że wiatr wiał w stronę lądu, stateczek oddalał się od niego.

- Rybacy mówili, że galera trzyma się dosyć blisko brzegu, dlatego ją wypatrzyli. Jest ciężka i bardzo powoli płynie - Marko przekrzykiwał łopot żagli.

Michał rozglądał się ciekawie dookoła. Pierwszy raz był tak daleko od brzegu. Było mu tam zupełnie dobrze. Poczul się trochę nieswojo, gdy po pewnym czasie zniknął brzeg i wyspy, a wokół nich rozpościerał się tylko bezmiar wody. „Chyba wolę poruszać się po ziemi” - pomyślał. „Tutaj czuję się zupełnie bezbronny”.

Trzymali się cały czas prowadzącej łodzi z Zacharem. Mijały godziny, ale widnokrąg był nadal pusty. Dopiero gdy zaczęło się ściemniać, Marko ujrzał ich drugą łódź i w oddali szary kształt galery. Na stateczku zwinięto żagle, a załoga zasiadła do wiosła. Płynęli teraz bardzo powoli blisko siebie, zachowując odpowiednią odległość od galery.

- No, teraz nam nie ucieknie - z ulgą powiedział Marko. - Musimy poczekać, aż zrobi się zupełnie ciemno. Jestem pewny, że to jest galera ze zbożem - popatrzył na daleki kształt galery. - Jak zrobi się ciemno, będzie płynęła jeszcze wolniej. Galernicy zaczną odpoczywać. Będzie pracować tylko część wiosła, żeby tylko utrzymać galere na kursie.

Łódź Zachara zbliżyła się do stateczku, ocierając się prawie o jego burtę. Wychylił się i zawołał, zwijając dłonie w trąbkę:

- Kiedy zaatakujemy?

Michał odpowiedział w ten sam sposób:

- Późno w nocy, jak przestaną wiosłować!

Zachar skinął głową i po chwili zawołał:

- Radziłbym wycofać te pierwsza łódkę zupełnie do tyłu, żeby się nie przestraszyli!

Marko skinął głową na znak zgody i odkrzyknął:

- Niech ustawią się blisko za nami!

W międzyczasie zrobiło się zupełnie ciemno. Na galerze zabłysły dwa małe żółte światełka, jedno na dziobie, drugie na rufie galery.

- Zapalili dwa kagańce z oliwą - mruknął Marko, pilnie obserwując galere i spoglądając co chwilę w niebo.

Było ono pokryte chmurami, ale nie były to chmury burzowe. Czas włókł się

niemiłosiernie. Minęli pierwszą łódź rybacką z trzema rybakami, która od początku pilnowała galery. Marko ruchami rąk kazał łodzi ustawić się za stateczkiem. Michał siedzący obok Samuela wyciągnął zdrętwiałe nogi.

- Jak oni mogą wytrzymać na tej skorupie kilka godzin? - powiedział z westchnieniem.

- Już mnie mdli od tego bujania - mruknął Samuel.

Michał zatrzymał przechodzącego właśnie Marko.

- Słuchaj, Marko, Zachar mówił, że ci bandyci podpłynęli do galery dwiema łodziami. Twój statek jest dużo większy i można go szybciej zauważyć.

- Moglibyśmy wziąć łódź z trzema rybakami - odezwał się Samuel. - Jednego z nich wysadzimy tutaj, bo i tak nie są uzbrojeni, a nasza czwórka wsiadłaby do łodzi.

- Marko - dodał łagodnie Michał - ty tutaj dowodzisz i do ciebie należy decyzja.

Ten zastanawiał się tylko chwilę.

- Może macie rację. Zrobimy to, ale szybko, bo niedługo będziemy uderzać.

Stateczek zwolnił i przywołano łódź z rybakami. Przeładunek przebiegał sprawnie i szybko. Jeden rybak został przesadzony na statek, a jego miejsce zajął galernik od Zachara. Czwarte wiosło ujął Marko, a Michał z Samuelem usiedli na dnie łodzi. Łódź pchnięta czterema wiosłami szybko zbliżyła się do płynącego Zachara.

- Przestali wiosłować - powiedział Zachar, gdy się zrównali. - Pracują tylko cztery wiosła po lewej i dwa po prawej. Na pokładzie może czuwać tylko sternik i bębniarz na środku.

Marko skinął głową i powiedział cicho:

- Podpłyniemy ostrożnie od strony rufy. Jak będziemy podpływać, zasłońcie się tarczami, bo jeżeli nas zauważą, mogą strzelać z łuków.

- My zajmiemy się sternikiem i bębniarzem. Wy pilnujcie nadbudówki - cicho odezwał się Zachar.

Michał mimo ciemności dojrzał dziwnie zawzięty wyraz jego twarzy.

- Nie zabijać, jeżeli to możliwe - przypomniał Michał. - Tylko ogłuszyć i związać.

Ruszyli do przodu, starając się robić jak najmniej hałasu.

Minęła prawie godzina, zanim znaleźli się za rufą galery. Panowała głęboka noc. Ciszę zakłócił jedynie szum fal i miarowe skrzypienie wioseł. Palący się na rufie kaganiec rzucał nagle żółte światło, które nie oświetlało niczego, tylko było znakiem, że coś porusza się na wodzie. „Nie zauważyli nas” - przemknęło Michałowi przez myśl.

Łódź Zachara podpłynęła na prawą stronę rufy, a Marko na lewą stronę. Pierwszy

wdrapał się na galerę Michał podsadzany przez Samuela. Ten podał mu tarczę i podsadzony przez Marka, znalazł się obok hrabiego. Michał przesunął się ostrożnie wzdłuż nadbudówki. Poprzez szpary w drewnianej ścianie przeniknęło nikłe światło z zewnątrz.

Kątem oka zauważył, że na galerę wdrapał się także Marko z galernikiem. Gęsiego przesunęli się wzdłuż ściany do końca nadbudówki.

Michał wyjrzał ostrożnie. Pierwsze, co zobaczył, to siedząca tyłem postać bębniarza. Siedzący kiwał się raz do przodu, raz do tyłu, widocznie zmorzony snem. Dalej dwa rzędy wiosłarzy pochylonych nieruchomo nad wiosłami. Postacie były nieruchome, widocznie pogrążone w śnie. Tylko w przodzie poruszały się cztery wiosła. Na szczycie galery majaczyła niewyraźnie postać sternika.

„Zachar powinien być już ze swoimi ludźmi po drugiej stronie nadbudówki”- pomyślał Michał. „Niech pierwszy zaatakuje. Musimy jeszcze poczekać”.

Michał odwrócił się do przyczajonego z tyłu Samuela i szepnął:

- Samuelu, łuk!

Tamten tylko skinął głową.

Sekundy wlokły się niemiłosiernie. Nagle z drugiej strony nadbudówki wyskoczyły cztery postacie. Michał rozpoznał bez trudu Zachara i jego ludzi. Dwóch dopadło siedzącego bębniarza i powaliło go na pokład. Michał widział pochyloną sylwetkę Zachara i drugiego człowieka, biegnącego w stronę sternika. Po chwili od tamtej strony dobiegi ostrzegawczy okrzyk. Drzwi nadbudówki otworzyły się ze skrzypieniem i wkrótce pojawiła się sylwetka rozglądającego się człowieka. Michał podskoczył do niego i silnym uderzeniem tarczą w pierś wepchnął go do środka. Postać wpadła tam z hałasem i przewróciła się. Michał był już w środku z trójką pozostałych. Za stołem w ciasnym pomieszczeniu siedział starszy postawny mężczyzna. Na stole palił się mały kaganek, rozświetlając pomieszczenie słabym światłem. Michał przyskoczył do siedzącego mężczyzny i przyłożył mu do piersi ostrze miecza.

- Nie ruszać się, to nikomu nic się nie stanie! - krzyknął, rozglądając się po pomieszczeniu.

Zaskoczona załoga stała pod ścianami, z przerażeniem spoglądając na napastników. Oprócz siedzącego za stołem Michał naliczył sześciu. Przez chwilę napastnicy i napadnięci mierzyli się wzrokiem. W pewnym momencie jeden ze stojących schylił się szybko i podniósł leżący na podłodze krótki miecz. Gdy jednak się prostował, został trafiony w ramię strzałą, którą wypuścił Samuel. Mężczyzna wrzasnął przeraźliwie, wypuszczając miecz z dłoni. Michał przyłożył ostrze miecza do gardła siedzącego mężczyzny i powtórzył głośno:

- Jeszcze jeden ruch, a wszyscy zginiecie!

Siwowłosa mężczyzna odwrócił głowę i powiedział coś w niezrozumiałym języku do stojących pod ścianą członków załogi. Potem patrząc na Michała, rzekł wyraźnie:

- Jesteśmy kupcami, wielmożny panie. Wieziemy zboże na północ. Nie mamy nic oprócz niego. Żadnych kosztowności ani złota.

W drzwiach przybudówki stanął Zachar z drugim galernikiem.

- Wszystko załatwione, panie hrabio - powiedział, bacznie rozglądając się po pomieszczeniu.

- Wyprowadźcie kolejno wszystkich i zwińcie - rozkazał Michał.

Wybuchło małe zamieszanie, ale tylko na chwilę. Członkowie załogi ponaglani przez Marka wychodzili na pokład, a tam dwaj galernicy i rybacy wiązali im sprawnie ręce na plecach i sadzali na podłodze. Po chwili pozostał tylko siedzący cały czas za stołem siwowłosa kupiec. Michał schował miecz do pochwy i przyjrzał się siedzącemu.

- Jesteś właścicielem tej galery? - zapytał.

Siwowłosa skinął głową.

- Galera, cała załoga, niewolnicy przy wiosłach i to zboże należą do mnie.

- Nie będziemy cię wiązać, bo liczę na to, że żadne głupstwo nie przyjdzie ci do głowy.

Patrzył na kupca.

- Jak się nazywasz?

- Ibrahim, panie - odpowiedział.

- Dobrze, Ibrahimie. Nie interesuje nas ta galera ani ludzie, tylko zboże, które wiesz. Jeżeli się nam spodoba, będziemy skłonni je kupić. Nie jesteśmy rabusiami. Siedź tutaj spokojnie.

Michał wyszedł na pokład. Ośmiu mężczyzn siedziało ze związanymi do tyłu ramionami. Był tam też bębniarz i sternik. Ten drugi leżał na boku, głośno charcząc.

- Musiałem go ogłuszyć, ale za parę godzin dojdzie do siebie - odezwał się Zachar.

- A co z tym, Samuelu? - zapytał Michał, wskazując na mężczyznę postrzelonego w ramię.

- Spróbuję wyjąć strzałę, a potem opatrzyć ranę. Nic mu nie będzie - machnął ręką.

- Widział ktoś zboże? - chciał wiedzieć Michał.

- Przez luk widziałem, że jest - powiedział Zachar. - Ale nie w workach, tylko luzem. Jak dużo go jest, trudno powiedzieć. Trzeba poczekać, aż zrobi się jasno.

- Masz rację. Poczekamy - Michał spojrzął na stojących obok. - Myślę, że możemy płynąć z powrotem. Rybaków umieście w łodzi. Jedna niech zostanie na wszelki wypadek.

Musimy powiadomić naszych, że weźmiemy zboże. Niech przygotują worki, kosze i wozy.

- Wyślemy stateczek i łódź. Niech płyną przodem możliwie szybko - powiedział Samuel.

Przeładunek ludzi nastąpił błyskawicznie. Po chwili stateczek i łódź zaczęły oddalać się od galery.

Marko stał od początku przy sterze. Zachar ruszył wzdłuż rzędu przykutych galerników i tłumaczył im, co mają robić. Rzędy mężczyzn przy wiosłach były zupełnie apatyczne i spoglądały bez emocji na nowych ludzi na galerze. Po chwili rozległ się przytłumiony odgłos bębna. Wiosła poszły w ruch, a galera zaczęła powoli zataczać szeroki łuk, kierując się w drogę powrotną.

Michał poszedł na dziób galery usiadł na burcie obok sternika. Czuł ogromne zmęczenie, a jednocześnie ulgę, że akcja zakończyła się pomyślnie. Patrzył na ciemną wodę morza. Miał zawroty głowy i zbierało mu się na wymioty „Za długo dzisiaj przebywałem na morzu” - pomyślał. „Ciekawe, czy Samuel czuje się tak samo...”.

Kilka kroków obok stał Marko, trzymając obiema rękami prymitywny ster.

- Popłyniemy bliżej brzegu. Z dala od szlaku - odezwał się, wyżejając wzrok. - Tak będzie bezpieczniej. Zresztą za dwie godziny będzie świtać.

Michał przestał patrzeć na wodę i przełknął ślinę. „Nie mogę zwracać. To tylko chwila słabości” - przekonywał sam siebie. Oddychał głęboko rzeńskim, morskim powietrzem. Po chwili poczuł się lepiej.

- Jeśli dowieziemy zboże, będziemy uratowani - zwrócił się do Marka.

- Chleba i paszy starczy może nawet do lata.

- Dowieziemy, panie hrabio - uśmiechnął się Marko. - Nie może się zdarzyć nic nieprzewidzianego. Płyniemy teraz blisko brzegu.

Michał rozejrzał się, ale nic nie dostrzegł. „Skąd on wie, że płyniemy blisko brzegu?” - zastanowił się, a głośno dodał:

- To, że zdobyliśmy tę galerę, jest w dużej części twoją zasługą, Marko. Hrabia Robert będzie ci na pewno bardzo wdzięczny - ten milczał, więc Michał ciągnął dalej: - Wiemy, że marzysz o dużym statku. Chętnie ci pomożemy. Nie wiemy tylko jak, bo przecież statek to coś zupełnie innego niż galera.

Marko spojrział na Michała z powagą.

- Dziękuję, panie hrabio, że chcecie mi pomóc, ale czasami wątpię, czy to się uda. Zaskoczenie statku na pełnym morzu jest prawie niemożliwe. Ma on wysokie burty, więc z łodzi trudno się dostać. Poza tym znajduje się na nim liczna załoga - i to dobrze uzbrojona -

milczał chwilę, a potem dodał niepewnym głosem: - Wymarzyłem sobie, panie hrabio, że jak będę miał statek, pójdę do Sandora i poproszę go o rękę jego córki, Wery.

Michał patrzył na niego zaskoczony. Było w tym wyznaniu coś bardzo osobistego, ale jednocześnie trochę dziecinnego. „Zakochał się w tej dziewczynie” - pomyślał. „Jest szczery w tej swojej bezradności. Widocznie darzy mnie pełnym zaufaniem, a nie ma z kim porozmawiać na ten temat”. Czuł pewną satysfakcję, że Marko, chyba kilka lat starszy, zwraca się do niego w tak osobistej sprawie.

- Rozmawiałeś już na ten temat z Werą?

Marko popatrzył zaskoczony na Michała.

- Nie miałem okazji. Ale czuję, że się jej podobam. Jak wczoraj byłem przy budowie nadbrzeża, przyszła do rybaków z Roksaną. Uśmiechała się do mnie.

- Jeżeli ci się podoba i z wzajemnością, nie musisz czekać, aż będziesz miał statek - Michał starał się poważnie odpowiedzieć, mimo że miał ochotę się roześmiać. - Sandor na pewno zgodzi się oddać ci swoją córkę.

Marko gwałtownie potrząsnął głową.

- Nauczono mnie, że jeśli mężczyzna chce się ożenić, musi zapewnić żonie dostatnie życie. Powinien postawić dom, móc utrzymać rodzinę. Mam dom, mały stateczek, ale to wszystko należy na razie do ojca. Sam właściwie nie mam nic.

Michał miał wielką ochotę powiedzieć, że on też właściwie nic nie ma, ale dalszą rozmowę przerwało pojawienie się Samuela.

- Na galerze jest spokój - powiedział. - Jeńcy siedzą spokojnie. Stary jest w przybudówce. Podparł głowę i chyba drzemie.

Chwilę stali w milczeniu, patrząc na przelewające się fale. Stawało się coraz jaśniej. Jeszcze chwila, a nastanie świt.

- Zachar całkiem sprawnie obsługuje bęben - zauważył z uśmiechem Samuel.

- A zauważyłeś, jak sprawnie unieszkodliwił bębniarza i sternika? - zauważył Michał.

- Wcale się nie dziwię - Samuel uśmiechnął się. - Mówił mi kiedyś, że długie lata był w wojsku i dosłużył się nawet stopnia setnika.

Michał spojrzał zaskoczony na Samuela. „Może mi też to mówił” - pomyślał - „ale wyleciało mi to z głowy”. Głośno zaś dodał:

- Jak Wiktor się o tym dowie, Zachar nie będzie miał spokoju.

Samuel roześmiał się.

- Tak, lepiej mu tego nie mówić.

Stali w milczeniu, patrząc na jaśniejący się widnokrąg. Michał zastanawiał się nad

jedną rzeczą. Potem powiedział, jakby sam do siebie:

- Jak robiliśmy porządek we wsiach za wzniesieniem na południu, jeden z bandytów, powiedział, że zrabowane rzeczy wozili dalej na południe do jakiegoś portu i tam sprzedawali. Były do niego dwa dni drogi od tych wsi. Raz widzieliśmy tam duże statki.

Samuel spojrział pytająco na Michała.

- Zanim przyszedłeś - wyjaśnił Michał - zastanawialiśmy się z Markiem, jak zdobyć prawdziwy statek. Może to byłby jakiś sposób. Zaskoczyć statek w porcie, kiedy część załogi jest na lądzie.

Samuel myślał chwilę, kręcąc głową.

- Dwa dni drogi z tamtych wsi to od nas prawie trzy. Trochę daleko. Nie ma też pewności, że statek tam będzie. Może być tak, że trzeba będzie na niego czekać miesiąc albo dłużej.

Znowu zapadło milczenie. Michał musiał przyznać rację Samuelowi, więc powiedział tylko:

- W każdym razie można rozważyć taką możliwość. Porozmawiamy o tym, jak dopłyniemy na miejsce.

W międzyczasie zrobiło się zupełnie jasno. Po lewej stronie ujrzeli w oddali mglisty zarys brzegu. Płynęli faktycznie niedaleko od niego. Łódź z trzema rybakami trzymała się blisko galery. Wiosła poruszały się miarowo w takt uderzeń bębna. Michał skinął na Samuela.

- Obejrzymy sobie galerników i zboże.

Ruszyli powoli wzdłuż dwóch rzędów postaci zginających i prostujących się w takt poruszania się wiosła. Przyglądali się dokładnie galernikom, szukając śladów bicia i katowania. Z ulgą stwierdzili, że poza jednym wyjątkiem nie mieli żadnych obrażeń. Dłużej zatrzymali się przy dwóch wiosłarzach, których wygląd wprowadził ich w kompletne osłupienie. Byli oni bowiem zupełnie czarni, muskularni i mieli krótkie, kędzierzawe włosy. W twarzach o szerokich wargach błyskały jedynie białe zęby i oczy. „Ciekawe, gdzie tacy ludzie mieszkają?” - zastanawiał się chwilę Michał. „Chyba bardzo daleko”.

Minęli Zachara siedzącego przy bębnie z poważną miną i znaleźli się przy luku prowadzącym na dół galery. Zeszli tylko dwa stopnie, bo reszta była przysypana zbożem. Michał pochylił się, wziął pełną garść zboża i zaczął przesiewać je między palcami. „Mieni się jak złoto” - pomyślał - „i jest równie cenne”.

- Dużo tego zboża. Więcej niż na tamtej rozbitej galerze - powiedział Samuel, schylając się i rozglądając w głąb. - Trudno powiedzieć, ile tego jest. Dopiero jak przesypie się je do worków i koszy, będzie wiadomo coś więcej.

Wyszli na pokład i stanęli przed siedzącymi i związanymi członkami załogi. Część drzemała, ale większość patrzyła z obawą na stojących przed nimi rycerzy. Pilnujący ich galernik zbliżył się i powiedział:

- Sternik odzyskał przytomność, a ten postrzelony był spragniony, więc dałem mu trochę wody.

Michał skinął głową z aprobatą i wraz z Samuelem wszedł do nadbudówki. Siedzący za stołem od razu podniósł się z ławy. Widać było, że widok uzbrojonych rycerzy napawa go przerażeniem. Michał usiadł naprzeciw i wskazał Samuelowi miejsce obok siebie. Potem uspokajającym gestem kazał mężczyźnie usiąść. Chwilę trwało milczenie. Michał przyglądał się siedzącemu naprzeciw niego kupcowi. Dostatni ubiór wskazywał na to, że ma do czynienia ze znaczną i zamożną personą. Po chwili młody hrabia przerwał milczenie:

- Nazywasz się Ibrahim i jesteś właścicielem tej galery?

Mężczyzna energicznie potwierdził ruchem głowy.

- Obejrzelśmy dokładnie twoją galerę, Ibrahimie - Michał położył ręce na stole. - Szczególnie dobrze obejrzelśmy galerników przy wiosłach. Muszę przyznać, że są w dobrym stanie. Nie widać śladów bicia ani katowania. Poza tym są dobrze odżywieni. Gdyby było inaczej, ty i cała twoja załoga dawno wisielibyście albo znaleźli się w morzu.

Ibrahim zaprzeczył energicznie.

- Nigdy nie pozwoliłem bić bez przyczyny galerników. Wykonują przecież ciężką pracę. Tylko jednemu ostatnio kazałem wymierzyć kilka batów, bo wyraźnie ociągał się przy wiosłowaniu - przerwał, a po chwili zapytał z niepokojem w głosie: - Czy wolno zapytać, wielmożny panie, co się stało z moim marynarzem, który został postrzelony z łuku?

Michał spojrział na Samuela, a ten nagle zapytał zaciekawiony:

- Kim jest dla ciebie ten marynarz?

Kupiec zawahał się przez moment.

- To mój młodszy brat. Był kapitanem tej galery.

Samuel spojrział na Michała, zanim odpowiedział:

- Ma przestrelone ramię. Został opatrzony. Jak będziemy na miejscu, zrobimy mu okłady z ziół. Po dwóch tygodniach będzie zdrowy - Ibrahim skłonił się z wdzięcznością. - Twój brat nie był chyba dobrym kapitanem, Ibrahimie, skoro pozwolił zaskoczyć się na pełnym morzu - powiedział Michał. - Ale to w tej chwili nie jest ważne. Powiedz nam jeszcze, czy to jedyna twoja galera...

Ibrahim pogładził swoją długą, siwiejącą brodę i odparł nie bez pewnej dumy w głosie:

- Oprócz tej pływają jeszcze dwie.

- Gdzie chciałeś sprzedać to zboże?

- Na północy, wielmożny panie. Tam kończy się morze i jest duża zatoka. Leży tam olbrzymie miasto, bardzo bogate i potężne. Wenecja się nazywa.

- Jak daleko leży to miasto?

Kupiec zastanawiał się chwilę, przeczesując powoli palcami brodę.

- Nie wiem, gdzie w tej chwili jestem, ale przed porwaniem mieliśmy jeszcze cztery dni drogi.

Michał milczał, obserwując uważnie kupca.

- Czym handlowałeś z tym bogatym miastem? Tylko zbożem?

- Nie, panie. Tam można wszystko kupić i wszystko sprzedać. Często bywam w tym mieście, bo mam tam krewnych i znajomych. Wożę tam oprócz zboża wełnę, wina, воск, a kupuję sukna, lustra, bursztyn, szkło i tkaniny - przestał głaskać brodę i rzekł przyciszonym głosem:

- Wielmożny panie! Jestem bogatym człowiekiem i chętnie zapłacę okup, jaki będziecie chcieli. Jako gwarancję zostawię u was swojego brata do momentu powrotu. Muszę jednak dostać się do tego miasta, żeby dokończyć interesy - spojrzał uważnie na Michała, a ten milczał. Skinął tylko głową zachęcająco, żeby mówił dalej. - Zamierzałem bowiem sprzedać tę galerę wraz ze zbożem i niewolnikami. Druga płynie kilka dni za nami i też zostanie sprzedana. Trzecią galerę sprzedam wiosną. Postanowiłem kupić statki. Już zamówiłem dwa. Powinny być gotowe. Galery przestają mi się opłacać. Są wolne, poza tym dobrych niewolników trudno kupić i zawsze są z nimi kłopoty. W Wenecji mam kupca na te galery.

Michał z Samuelem słuchali go uważnie. Byli zaskoczeni. W końcu Michał zapytał:

- Ile będzie kosztować taki statek?

- Różnie, wielmożny panie. W Wenecji są setki statków rozmaitej wielkości. Tam jest największa flota na świecie. Myślę, że za tę galerę ze zbożem i niewolnikami będę mógł kupić nieduży statek.

Michał patrzył na poważną twarz kupca z długą brodą i okrągłą, małą czapką na głowie.

- Mówiłem już, że nie jesteśmy rabusiami. Nasi chłopcy potrzebują zboża, bo były kiepskie żniwa. Nie zrobimy ci krzywdy, bo widzę, że jesteś porządnym kupcem i dbasz o swoją galerę. Jestem hrabia Michał, a to pan Samuel. O tym, co zrobić z galerą, zadecyduje mój ojciec, hrabia Robert. Za kilka godzin będziemy na miejscu.

Michał z Samuelem podnieśli się i ruszyli do wyjścia. Na zewnątrz natknęli się na Zachara.

- Zdrętwiały mi ręce, od tego walenia w bęben - powiedział z uśmiechem. - Teraz niech on się trochę pomęczy - wskazał na siedzącego swojego galernika na stołku przy bębnie.

- Pan Marko powiedział, że już niedaleko do naszej zatoki. Za godzinę powinniśmy coś zobaczyć.

Na zewnątrz było już zupełnie jasno. Chmury niknęły i zapowiadał się słoneczny dzień.

Michał z Samuelem stali na dziobie galery, oparci o burtę.

- I co o tym myślisz, Samuelu? - zapytał półgłosem Michał.

Ten pokiwał głową.

- Ciekawe rzeczy usłyszeliśmy. W każdym razie wydaje mi się, że ten Ibrahim może nam się w przyszłości przydać.

Michał skinął głową.

- Masz rację. Nie sztuka zabrać mu zboże z galery i niewolnikami. Pamiętasz, jak mądrze zrobiliśmy kiedyś z Bakirem i jego stateczkiem? Trzeba będzie tak samo postąpić z nim. Tylko czym mu zapłacić? - zamilkł, zastanawiając się: - Mamy jeszcze trochę złota, ale płacić nim to ostateczność. Mogłoby to być niebezpiecznie - powiedział.

Samuel przytaknął ruchem głowy. Obaj patrzyli na fale przelewające się za burtą galery.

- Sandor mówił mi raz - odezwał się Samuel - że ma kłopoty z wełną. Nie ma miejsca na jej składowanie, Muszą ją upychać po chałupach.

Michał spojrzał na niego z zainteresowaniem.

- Nie wiesz, jak dużo jest tej wełny?

- Nie bardzo. Ale na pewno z ostatniego strzyżenia z blisko stu pięćdziesięciu owiec.

Michał uśmiechnął się i zatarł ręce.

- To damy mu wełnę w zamian za zboże. Doskonale! Nie można zapomnieć o jego bracie. Trzeba jakoś wykorzystać sytuację. Nie zapomnij również, Samuelu, zadbać o jego rękę.

Dalszą rozmowę przerwały okrzyki Marka znad steru:

- Widzę już znajomy brzeg i dwie wyspy przed zatoką!

W trójkę patrzyli z ulgą na wyłaniające się z oddali wyspy. Po pewnym czasie ujrzeni powiększający się zarys półwyspu. Byli prawie na miejscu. Po godzinie wpłynęli do zatoki i

Marko skierował galerę w stronę nadbrzeża.

- Dobrze, że zrobiliśmy chociaż kawałek nadbrzeża - odezwał się wpatrzony w zbliżający się brzeg.

Nadbrzeże było faktycznie małe, miało najwyżej sześć podwójnych kroków. Po chwili Marko zaczął wydawać komendy, a Zachar powtarzał je wioślarzom. Ucichł bęben, a wiosła po lewej stronie znieruchomiały.

Michał przyglądał się gromadzie chłopów stojących na nadbrzeżu i ustawionym w rzędzie wozom. Galera otarła się burtą o nadbrzeże i znieruchomiała.

Młody hrabia zwrócił się do Samuela:

- Chciałbym, żebyś został tutaj z Zacharem i pomógł zorganizować rozładunek. Załadowane worki trzeba będzie wysypywać, bo chyba ich zabraknie. Każdej chałupie daj od razu dwa, parę rybakom i galernikom. Reszta powinna trafić do nowego magazynu. Myślę, że można rozwiązać tę zaogę. Niech też pomagają przy załadunku. Idę pogadać z Sandorem w sprawie wełny i wyżywienia.

Michał wszedł na burtę i zeskoczył na brzeg. Była ona tylko niecałe dwie stopy wyższa od nadbrzeża. Tam czekał już Sandor ze swoim pomocnikiem. Chłop uśmiechał się radośnie.

- Wszystko przygotowane, wielmożny panie, do rozładunku. Słyszeliśmy, że zboże jest luzem, dlatego przywieźliśmy wszystkie worki i kosze.

Michał skinął głową.

- Pan Samuel powie ci, co masz robić i jak rozdzielić zboże. Trzeba zebrać całą wełnę, jaką mamy, i zapakować. Zapłacimy nią za zboże. Zrozumiałeś? - Sandor przytaknął energicznie głową. - Poza tym musimy nakarmić zaogę galery i wioślarzy. Niech kobiety pieką chleb! - Michał zakończył z uśmiechem i ruszył przed siebie.

Idąc po twardym gruncie, czuł, że rozstawia szeroko nogi, podobnie jak to robił, gdy poruszał się na galerze. Minął chłopów, wozy i dopiero przy wylocie z wąwozu dostrzegł wyniosłą postać ojca siedzącego na koniu. Gdy podszedł bliżej, hrabia Robert zsiadł z konia i wykonał ruch, jakby chciał objąć syna, ale wstrzymał się i poklepał go delikatnie po ramieniu.

- Martwiłem się o ciebie, synu - powiedział krótko.

Szli powoli w stronę groty, a Michał zdawał relację z wyprawy. Hrabia Robert słuchał uważnie. Nie przerywał mu ani nie zadawał pytań. Dopiero gdy doszli do groty i zasiedli za stołem, powiedział:

- Z Ibrahimem postąpimy tak jak kiedyś z Bakirem. Kupimy od niego zboże. Pomysł z wełną jest dobry. W przyszłości powinniśmy mieć jej dużo więcej. To będzie kiedyś nasze

złoto - przerwał i popatrzył z troską na Michała. - Jesteś pewnie zmęczony i głodny...

- Nie, ojcze! Jeszcze nie! Może później zmorzy mnie sen.

Hrabia Robert popatrzył przed siebie i po chwili powiedział:

- Jesteśmy sami. Ten chłopiec więcej przebywa w nowej kuchni niż tutaj. Wiktora i Eryka wysłałem na polowanie. Henrykowi kazałem zajmować się tymi nad strumieniem. Będzie nimi zarządzał i ich pilnował. Na razie budują drewniane chałupy, ale trzeba będzie wybudować im pochylnię. Powinni też stawiać solidne domy. Ale o tym porozmawiamy później. Widzę, synu, że masz jeszcze jeden problem. Mów śmiało, może wspólnie znajdziemy rozwiązanie.

Michał westchnął i po chwili opowiedział o sprawie statków, rozmowie z kupcem, wielkim, bogatym mieście i o marzeniach Marka. Hrabia Robert słuchał uważnie, a potem powiedział spokojnym głosem:

- Lubię Marka. Bardzo nam pomógł, jesteśmy mu winni to samo. Marzenia to jedna sprawa, a rzeczywistość - zupełnie inna. Musimy kierować się również interesem naszego królestwa. Mówisz, że zdobycie takiego statku na pełnym morzu jest prawie niemożliwe. Więc pozostaje kupno. Kupimy statek, a Marko będzie jego właścicielem i kapitanem. W zamian za to będzie przywoził nam towary, jakich będziemy potrzebowali - spojrzał na Michała. - Synu, przynieś z groty ten spory garnek, który wzięliśmy od rabusiów za wzniesieniem.

Michał podniósł się z ławy i poszedł do groty. Po chwili wrócił i postawił garnek na stole.

- Nie miałem czasu jeszcze dokładnie się temu przyjrzeć. Wysyp ostrożnie całość.

Po chwili na stole wyrósł spory stos monet i kosztowności. Ostrożnie sortowali złote monety, naszyjniki, bransolety, pierścienie. Znalazło się nawet kilka ciężkich złotych łańcuchów.

- Świecidełka! - prychnął pogardliwie hrabia Robert. - Sporo tego narabowali.

- Ojcze! - zawołał Michał. - Za to wszystko można chyba kupić dwa statki.

Hrabia Robert wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Wybierz z tego rzeczy, które można łatwo sprzedać. Tyle, żeby starczyło na kupno statku.

Michał znowu zaczął przeglądać kosztowności, ale po chwili machnął ręką.

- Nie mam pojęcia, ojcze! Najlepiej będzie, jak damy wszystko Markowi. Zatrzymam tylko kilka pierścieni. Marko jest na tyle uczciwy, że jeżeli coś zostanie, to nam zwróci.

Hrabia Robert wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Rób, jak uważasz. Pamiętaj tylko, że jak się przeprowadzimy, będziesz musiał się wybrać do naszego złotego wodospadu. Teraz położysz się na kilka godzin. Każę cię obudzić, jak skończą wyładowywać zboża. To samo polecę zrobić Samuelowi i Markowi, jak tylko się pojawią.

Michała obudziło delikatne postukiwanie w ramię. Gdy otworzył oczy, ujrzał nad sobą pochyloną twarz Ivo.

- Pan hrabia Robert kazał pana zbudzić, jak skończą wyładowywać zboże.

Michał zerwał się z posłania. Wychodząc na zewnątrz, ujrzał w drugiej części grotu śpiące postacie Samuela i Marko. Ivo krzątał się koło paleniska, zerkając ciekawie na Michała.

- Zaraz przygotuję coś do jedzenia, panie hrabio. Mamy wędzone ryby, mięso i ser. Chleba jeszcze nie ma. Będzie przed wieczorem, bo kobiety dopiero go pieką - zaczął kłaść na stół jedzenie, mówiąc: - Ale dużo tego zboża, panie hrabio! Chyba dwa razy tyle, ile było ostatnim razem. Dobrze, że mamy nowy magazyn. Mój ojciec chciał rozmawiać z panem hrabią, jak go obudzę.

- Dobrze, Ivo! Obudź pana Samuela i pana Marka, a potem pędź do swojego ojca.

Kończył szybki posiłek, gdy pojawił się Ivo z wiadomością, że ojciec czeka na dole. Zgodnie ze zwyczajem przychodzący zatrzymywali się w znacznej odległości od grotu. „Chyba ostatni raz rozmawiamy z ludźmi w ten sposób” - pomyślał Michał, schodząc do czekającego Sandora.

Chłop skinął głową.

- Zboże zostało rozładowane i rozdzielone, jak kazał pan Samuel.

- Dużo go jest?

- Dużo, panie hrabio. O wiele więcej niż na tamtej rozbitej galerze. Jest może trochę gorsze, bo ziarenka są dużo mniejsze. W nowym magazynie złożono je luzem i w workach. Od jutra zaczniemy koszenie naszego zboża. Jeśli będzie urodzaj, będziemy musieli budować drugi magazyn - Sandor uśmiechnął się.

Michał też był zadowolony.

- Nakarmiliście tych z galer?

- Tak, panie hrabio! Rybacy dali wędzonej ryby, a my sery i mleko. Chleb dostaną wieczorem. Na galerze Zachar zostawił pięciu uzbrojonych chłopów, żeby ich pilnowali.

- Wełna jest przygotowana?

- Tak, panie hrabio. Damy im całą wełnę. Będzie tego z pięć wozów. Dla nas możemy

ostrzyc ze dwadzieścia owiec. Dobrze, że pozbywamy się wełny. Właśnie chciałem zapytać, czy już ją ładować na wozy.

Michał skinął głową.

- Załadujcie i podjedźcie do galery. Będę tam. Dam wam znak, kiedy będzie można ładować - Michał popatrzył na Sandora. - Dobrze się dziś spisałeś. Chłop uklonił się trochę niezgrabnie i odwrócił się do odejścia. Gdy Michał wrócił do groty, wysłał Ivo do wsi pod pretekstem sprawdzenia, kiedy będzie gotowy chleb, a sam przyniósł garnek z kosztownościami i wysypał jego zawartość na stół. Chwilę patrzył na zaskoczone miny Samuela i Marko, a potem zawrócił się do tego drugiego:

- Czy za te świecełka będzie można kupić statek?

Marko wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w leżące na stole klejnoty. Potem przełknął ślinę i powiedział bez wahania:

- Jeżeli dobrze się sprzeda, to jeszcze zostanie.

- Rozmawiałem z ojcem - powiedział Michał poważnym głosem. - Zdecydowałem, że prześlemy ci te klejnoty za twoje zasługi w rozwój hrabstwa. Jeżeli kupisz statek, będziesz jego właścicielem i kapitanem. Warunek jest tylko jeden: musisz przyplwać do nas od czasu do czasu i przywozić rzeczy, które będą nam potrzebne.

Marko milczał zaskoczony.

- Nie wiem, dlaczego to robicie. Przyplwiałem tu i będę przyplwał, bo czuję się tutaj jak w drugim domu i wszystkich serdecznie polubiłem - zamilkł. Było widać, że jest wzruszony.

Michał uśmiechnął się do niego.

- Dobrze, Marko, wiesz, jak bardzo cię lubimy. Zresztą porozmawiasz z ojcem o wszystkim przy kolacji. Teraz zastanowisz się, jak to wszystko zorganizować. Jeszcze dzisiaj załadujemy galery naszą wełną. To zapłata za zboże. Jutro rano odpłynie na północ do dużego i bogatego miasta, które nazywa się Wenecja. Tam Ibrahim zamierza sprzedać swoje galery i kupić w zamian statki. Mówił, że ma tam krewnych i znajomych. Statek łatwo jest kupić, o ile jest za co. Będziesz musiał popłynąć z nim swoim stateczkiem. Problem w tym, że trzeba się zabezpieczyć, na wypadek gdyby Ibrahim chciał nas oszukać.

- Słyszałem o tym mieście - odezwał się Marko. - Jest bardzo bogate i coraz potężniejsze. Mieszkają w nim kupcy, ale nie zajmują się tylko handlem. Podbijają i zagarniają sąsiednie tereny. Ich statki spotykałem we wszystkich portach. Nigdy nie słyszałem niczego dobrego o tych kupcach. Są chciwi i podstępni, dlatego są teraz tak bogaci.

Zapadło długie milczenie, które po chwili przerwał Michał:

- Dlatego jest takie ważne, żebyś miał dobrego przewodnika i pomocnika, takiego jak Ibrahim.

Samuel podniósł rękę i lekko uderzył w blat stołu.

- Mamy przecież brata Ibrahima. Marko weźmie go po prostu na swój stateczek i odda go dopiero wtedy, gdy będzie na własnym pokładzie. Ibrahim być może jest uczciwym człowiekiem, ale można zabezpieczyć się w ten sposób.

Michał popatrzył na Samuela, a potem na Marka.

- Ten pomysł wydaje mi się bardzo dobry - powiedział z ulgą, a widząc aprobatę w oczach Marka, dodał: - Pójdziemy teraz rozmówić się z tym kupcem. Samuelu, pójdiesz z nami?

Przecząco pokręcił głową.

- Jeżeli nie jestem koniecznie tam potrzebny, wolałbym pojechać na budowę i obejrzeć postępy prac.

- W porządku - Michał podniósł się z ławy. - Pójdziemy tylko we dwóch. Radzę ci schować te świecidełka, Marko - dodał z uśmiechem. W drodze do wąwozu zauważył: - Dobrze by było, gdybyś wziął na swój stateczek ze dwóch dobrych rybaków.

Marko skinął głową.

- Wezmę też chyba małą łódkę. Stateczek zakotwiczy się gdzieś na uboczu, a poruszać się będziemy łódką.

- Jak rozmówimy się z Ibrahimem, pójdiesz do Kamena i powiesz, że kazałem ci wybrać dwóch rybaków, którzy popłyną z tobą.

Chwilę szli w milczeniu, każdy zajęty swoimi sprawami.

- Powiesz Sandorowi o Werze? - zagadnął Michał.

Marko spojrzał na niego ze smętnym uśmiechem.

- Właśnie się nad tym zastanawiam, panie hrabio. A jak się nie uda? Wyjdę na idiotę. - Wszystko się uda i nie wyjdiesz na idiotę - Michał machnął ręką. - Zresztą zrobisz, jak będziesz uważał.

Na nadbrzeżu stały już wozy wyładowane wełną. Na galerze Michał zauważył kilka uzbrojonych chłopów. Stali na dziobie. „Ciekawe, czy w razie czego umieliby użyć broni?” - zastanawiał się.

W nadbudówce zastali Ibrahima i kilku ludzi z załogi. Wszyscy na widok wchodzących podnieśli się z miejsc, patrząc wyczekująco.

- Każ wszystkim wyjść, Ibrahimie. Chcemy z tobą porozmawiać w cztery oczy - zażądał Michał.

W mgnieniu oka nadbudówka była pusta. Michał z Markiem usiedli na ławce. Młody hrabia gestem ręki kazał kupcowi usiąść. Chwilę przyglądał się mu. Ibrahim wyglądał na zmęczonego, miał przekrwione oczy.

- Czy zostaliście nakarmieni i byliście dobrze traktowani? - zapytał po chwili.

- Byliśmy dobrze traktowani i zostaliśmy nakarmieni. Dziękuję, wielmożny panie - powiedział z powagą kupiec.

- Jak czuje się twój brat?

- Dziękuję, wielmożny panie. Ręka go boli, ale myślę, że za jakiś czas wyzdrowieje.

- To dobrze! Rozmawiałem z moim ojcem, hrabią Robertem. Postanowiono, że za zboże, które wzięliśmy, dostaniesz wełnę. Całą, jaką w tej chwili posiadamy. Nie powinienes być specjalnie stratny.

- Dziękuję, wielmożny panie - kupiec skinął głową.

Michał poprawił się na ławie i wskazując na Marka, powiedział:

- To jest pan Marko. Popłynię z wami do tego bogatego miasta swoim stateczkiem. Chce również kupić tam statek, a ty będziesz mu służyć radą. Poza tym pomożesz mu dobrze sprzedać kosztowności, które ze sobą zabierze.

Ibrahim skinął głową za znak, że zrozumiał.

- Chętnie to zrobię, wielmożny panie, bo nie musieliście być dla nas tak uprzejmi i łaskawi.

- Mówilem już, że nie jesteśmy rabusiami. Zmusiły nas do tego kiepskie plony. Swoją drogą: zboże, które wiozłeś, jest bardzo mizerne. Wiedziałeś o tym?

Ibrahim popatrzył z uwagą na Michała.

- To może się zgadzać, wielmożny panie. Zboże pochodzi z południa, a tam panowały straszne upały i susza. Ale zboże jest dobre, tylko ziarna są mniejsze ze względu na suszę.

Michał gestem ręki dał do zrozumienia, że ten temat w tej chwili go nie interesuje.

- Nie znam się na tym. Zresztą to nie jest w tej chwili najważniejsze. Jest jeszcze jedna sprawa, Ibrahimie - spojrział kupcowi prosto w oczy.

- Wierzę, że jesteś uczciwym i rzetelnym kupcem. Znamy się jednak zbyt krótko, żeby mieć co do tego całkowitą pewność. Dlatego zanim jutro rano odpłyniesz, twój brat przesiądzie się na stateczek pana Marka. Gdy załatwicie kupno statku i sprzedaż kosztowności, twój brat wróci cały i bezpieczny do ciebie. Czy przyjmujesz ten warunek?

Twarc Ibrahima pobladła lekko. Przez chwilę obaj milczeli.

- Oczywiście, że przyjmuję ten warunek. Wcale się nie dziwię, że go pan postawił - odparł Ibrahim.

- To dobrze, że się rozumiemy - Michał uśmiechnął się do kupca. - Słyszałem dużo złych rzeczy o tym mieście, Ibrahimie. Nie chcemy mieć z nim na razie żadnych kontaktów - poza tym jednym. Nie życzymy sobie również, by o naszym gospodarstwie widzieli źli i zaborczy ludzie. Chcemy tu żyć bezpiecznie i w spokoju. Czy się rozumiemy?

Kupiec spojrział bystro na Michała, i uśmiechnął się.

- Rozumiem, wielmożny panie, a ponieważ przebywam tam często, zgadzam się z panem.

Michał wstał z ławy a wraz z nim pozostali.

- Miejmy nadzieję, że spotkamy się, Ibrahimie, w innych, przyjemniejszych okolicznościach. W każdym razie serdecznie zapraszamy, a wtedy pokażemy ci nasze królestwo. Chętnie kupimy od ciebie galerę ze zbożem i dobrze zapłacimy. Lepiej niż tym razem.

- Dziękuję, wielmożny panie, za zaproszenie. Może faktycznie moją ostatnią galerą albo statkiem przywiozę do was zboże. Ale to już dopiero wiosną - uklonił się wytwornie i dodał: - Jestem zaszczycony, że mogłem poznać wielmożnego pana.

Michał uśmiechnął się, a potem niespodziewanie wyciągnął do niego rękę na pożegnanie. To samo zrobił Marko. Na nadbrzeżu Michał dał znak Sandorowi, żeby robotnicy zaczęli ładować wełnę na galerę.

Przed grotą nie było nikogo oprócz Ivo, który kręcił się wokół paleniska. Chłopiec zastanawiał się, w jakim humorze jest hrabia Michał, bo miał do niego dużo pytań. Ten siedział za stołem, patrząc z pewnym rozrzewnieniem na wejście do groty i w kierunku rzeki. Tyle czasu tu spędzili. Dobrych i złych chwil - i to w tak prymitywnych warunkach. Dzisiaj będzie ich ostatnia noc tutaj. Co przyniesie im przyszłość na nowym miejscu?

- Można przeszkodzić, wielmożny panie? - głos Ivo wyrwał go z zadumy.

- Co tam, Ivo?

- Czy to prawda, wielmożny panie, że jutro przeprowadzamy się w nowe miejsce?

- Tak, Ivo! Od samego rana. Chyba cieszysz się z tego powodu?

Na twarzy chłopca malowała się rozterka.

- I tak, i nie. Przyzwyczailem się trochę do tego miejsca, a tam będzie zupełnie inaczej. Ja tam sobie wszystko już obejrzałem. Wypróbowałem nawet ten nowy piec do gotowania i wędzarnię. Ale tak sobie myślę, wielmożny panie, że sam sobie nie dam rady. Bo trzeba będzie - Ivo, wyginając palce u rąk, zaczął wyliczać - gotować, wędzić mięso i ryby, sprzątać, nosić wodę i jeszcze piec chleb, czego jeszcze nie umiem.

Michał mimo woli roześmiał się.

- Dostaniesz pomoc, Ivo. Nie martw się. Ty teraz będziesz miał coraz poważniejsze zadania, bo jesteś starszy. Umiesz już jeździć konno i strzelać z łuku?

Chłopiec poczerwieniał na twarzy.

- Na koniu jeżdżę już bardzo dobrze. Ćwiczyłem, jak nikogo nie było. Z łuku na pięć strzał zawsze trzy trafiałem. Pan Samuel powiedział, że jest już bardzo dobrze.

- Jeżeli tak, to poprosisz pana Wiktora albo pana Eryka, żeby pozwolili ci ćwiczyć w jakiejś drużynie.

Twarz chłopca pokraśniała z zadowolenia.

- Bardzo dziękuję, wielmożny panie. Jeżeli zaś chodzi o pomoc, to czy nowym domem mogłaby zajmować się również moja siostra Roksana?

Michał popatrzył z rozbawieniem na chłopca.

- A dlaczego właśnie Roksana, a nie Wera?

- Bo - Ivo przerwał, gdyż w zagrodzie właśnie rozległ się odgłos wyprowadzonego konia, a przed grotą pojawiła się potężna sylwetka Wiktora. Przywitał się serdecznie z Michałem i zawołał:

- Taki byłem wściekły, że ominęła mnie ta przygoda. Jak było?

Michał opowiedział w skrócie akcję zdobycia galery. Gdy skończył, Wiktor aż klepnął się w udo.

- Taka przygoda! Co prawda lepiej czuję się na łądzie, ale mimo to zazdroszczę wam. Muszę koniecznie chociaż obejrzeć tę galerę - kręcił się chwilę na ławie, a potem zawołał: - Ivo! Tam na drugim brzegu rzeki zostawiliśmy dwa jelenie. Powiedz Zacharowi, żeby jego kucharze je oprawili - zwracając się do Michała, dodał: - Zaskoczyliśmy je na polanie, daleko w lesie. Trykały się rogami i nie widziały, co się wokół nich dzieje. Trochę dziwne, bo jest wcześniej na ich bijatyki. Podeszliśmy do nich zupełnie blisko. Dobrze, że mieliśmy kusze. Były tak duże, że musieliśmy zbudować specjalne sanie.

- A gdzie jest Eryk? - zapytał Michał.

Wiktor spojrział na niego jakby zdziwiony, że pyta o coś tak oczywistego.

- Eryk ćwiczy dzisiaj czwartą drużynę. Dzisiaj jego kolej.

- Widzę, że jesteście uparci z tymi ćwiczeniami - uśmiechnął się Michał.

- Teraz już idzie bardzo łatwo. Chłopi przyzwyczaili się i sami pilnują ćwiczeń. Jeszcze trochę, a zrobimy z nich prawdziwych żołnierzy - Wiktor zakończył zdecydowanym tonem.

- Nasz Ivo marzy o ćwiczeniu w jakiejś drużynie - powiedział Michał. - Podobno dobrze jeździ konno i nieźle strzela z łuku.

- Sprawdzę to! - Wiktor zamyślił się. - Chyba na razie trafi do szóstej drużyny, bo jeden zwicznął rękę i jest wolne miejsce. W ogóle myślę o stworzeniu ósmej drużyny z tych wszystkich stolarzy, kowali, gliniarzy, kucharzy.

- Ósmej drużyny? - zdziwił się Michał.

- Ósmej, bo siódma to rybacy.

Michał spojrział z podziwem na Wiktora.

- W każdym razie, Wiktorze, możesz być zadowolony ze swoich żołnierzy. Bardzo dobrze sprawdzili się wczoraj rybacy i galernicy od Zachara.

Wiktor poczerwieniał z zadowolenia.

- Wiedziałem, że ci z galer są najlepsi. Rybacy też są już dobrzy.

- Nie ma się co dziwić. Prawie wszyscy z galer służyli w wojsku, a najdłużej Zachar - powiedział Michał.

- Zachar? - Wiktor spojrział zadziwiony na Michała.

- Tak mi mówił. Zanim trafił na galery, był wiele lat w wojsku. Dosłużył się stopnia setnika, zanim trafił do niewoli.

Wiktor z zaskoczenia aż walnął się pięścią w udo.

- Nic nie powiedział! Cały czas to ukrywał!

- Nie ukrywał, tylko nikt go o to nie pytał - uspokajał go Michał.

Wiktor siedział chwilę nieruchomo. Nagle zerwał się.

- Pójdę jeszcze przed kolacją obejrzeć tę galerę.

Michał zatrzymał go na chwilę.

- Jak byłem teraz na galerze, widziałem pięciu uzbrojonych chłopów, którzy pilnowali załogi. Myślę, że wystarczy, jeśli kilku będzie pilnowało na brzegu, żeby samowolnie nie odpłynęła.

Wiktor już był w drodze.

- Zaraz się tym zajmę! - powiedział krótko.

Michał został sam, ale po chwili pojawili się hrabia Robert z Henrykiem. Obaj wysłuchali relacji o galerze, wełnie i wyjeździe Marka.

- Chce ojciec zobaczyć się i rozmawiać z Ibrahimem? - zapytał Michał.

Hrabia Robert wzruszył ramionami.

- Po co? Wszystko zostało załatwione. Ale dobrze, że zaprosiłeś tego Ibrahima. Jeżeli przyplynie do nas następnym razem, przyjmimy go w lepszych warunkach - przyjrzał się Henrykowi. - Co tam u ciebie, Henryku? Jak sobie radzisz z robotnikami?

Henryk miał trochę smutną minę, ale odpowiedział od razu:

- Wszystko w porządku, panie hrabio. Budują dosyć dużą i solidną chałupę. Będą w niej dwie większe izby dla chłopów i jedna mniejsza dla kobiet - zamilkł i westchnął. - Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, czy jak nastanie zima, nie zrezygnują i uciekną z powrotem. Cała nadzieja w tym ich naczelniku, Branco. Twardy chłop, wie, czego chce, i trzyma ich krótko.

Hrabia Robert patrzył chwilę na Henryka, a potem na Michała.

- Trzeba im pomóc - powiedział. - To nie ulega wątpliwości. Czy to urwisko ma również dużo kamieni i gładów?

- Tak, panie hrabio! Urwisko jest dużo niższe niż tutaj, ale kamieni i gładów jest pod dostatkiem - odparł Henryk z przekonaniem.

- To dobrze! - hrabia skinął głową. - Budowa pochylni będzie łatwiejsza. Będziemy tam budować trochę inaczej niż tutaj. Domy będą takie same, podwójne z czterema izbami, rozmieszczone w podkowę, żeby łatwiej było się bronić - zaczął palcem pokazywać na stole położenie chałup. - Tu w środku płynie strumień. Budujemy sześć domów po tej stronie strumienia w kształcie podkowy i sześć po drugiej. Razem będzie dwanaście chałup, to prawie pięćdziesiąt izb. W tyłu domach zmieści się na początek prawie cała wieś - machnął ręką. - To nie ma znaczenia. Nie mam zamiaru być przy tym całym zamieszaniu. My w trójkę nie jesteśmy tu potrzebni. Wiktor już od kilku dni o niczym innym nie mówi, tylko o tym. On pokieruje tą akcją.

- W takim razie weźmiemy stolarza, murarza, a nawet kowala - powiedział Michał. - Czy oni mają dosyć narzędzi, Henryku?

- Mają trochę, panie hrabio. Przydałoby się jednak trochę łopat, siekier i pił.

- W takim razie weźmiemy wóz, bo nie jestem pewien, czy kowal i stolarz potrafią jeździć konno - rzekł Michał.

Hrabia Robert spojrzał na Henryka.

- Zorganizujesz ten wyjazd i weźmiesz wszystko, co powiedział hrabia Michał. Jak tylko jutro pożegnamy Marka, ruszamy.

Henryk wstał pośpiesznie.

- Spróbuję jeszcze dzisiaj złapać Zachara i powiedzieć mu o ludziach i narzędziach. Niech ruszą wozem jak najszybciej.

Gdy zostali sami, hrabia Robert milczał chwilę, a potem zapytał:

- Myślisz, że Henryk poradzi sobie z tym wszystkim?

- Na pewno, ojciec. Widziałem, jak ustawiał chłopów, gdy zaczęli dowcipkować z galerników. Zauważyłem też, że budowanie chałup bardziej go wciągnęło niż ćwiczenia

wojskowe.

- To dobrze, Michale - hrabia Robert westchnął. - Trochę się martwiłem, że przez to, że trochę kuleje, będzie czuł się niezręcznie. Dlatego wymyśliłem mu to zajęcie. Ale trzeba mu pomóc - milczał chwilę, myśląc zupełnie o czymś innym. - Byłem wczoraj i dzisiaj na półwyspie. Wciąż mnie zaskakuje. Tam gdzie budujemy mur, jest faktycznie największy, ale dalej rozszerza się, a nie, jak myśleliśmy, jest prosty do samego końca. Trudno się tam zorientować, bo jest zarośnięty drzewami oliwnymi i winoroślą. Musimy go jeszcze raz dokładnie wymierzyć. Poza tym trzeba zbadać strumienie, które wypływają ze źródła.

Michał popatrzył na niego.

- Masz rację, ojcze! Wezmę ogrodnika, którego przysłał nam Bakiro. To podobno bystry chłop. Niech dokładnie wymierzy półwysep i strumienie - poprawił się na ławie. - Ojcze! Mówiłeś raz, że jak chłop, galernicy i rybacy przeprowadzą się, to będą inaczej pracować...

- Tak, Michale. Przemyślałem to. Dużo już zostało zrobione, więc możemy zdecydować się na taki krok. Każdy będzie pracował jeden dzień dla siebie, a drugi dla wspólnoty. Podzieli się wszystkich na dwie grupy. Musimy przecież dalej budować mur, lepić cegły, garnki. Jeżeli mówię, że mają co drugi dzień pracować dla siebie, to znaczy, że będą orać ziemię, budować dalej domy. Trzeba zrobić porządek wokół domów z kurnikami i chlewkami - przerwał i po namyśle mówił dalej:

- Trzeba to dokładnie przemyśleć i zaplanować. To będzie zadanie Sandora i Zachara. Każdy człowiek musi być dokładnie rozliczony i wykorzystany. Chłop nie może mieć za dużo czasu na leżenie i rozmyślanie. Z czegoś takiego wynikają tylko kłopoty. To bardzo ważna i delikatna sprawa, Michale. W naszym hrabstwie nie ma na razie pieniędzy, więc za dobrą pracę musimy wynagradzać inaczej: dodatkowym kawałkiem ziemi, zboża, krową czy koniem. Każdy chłop musi być pewien, że lenistwo czy partactwo będzie zauważone i surowo ukarane. Pracowitość i gospodarność będą nagradzane. Dlatego tak ważna jest rola zarządców. Poza tym każdy z was będzie odpowiedzialny za coś innego. Henryk za chłopów na południowej równinie, Eryk za gospodarstwo Sandora i rybaków. Samuel za budowę muru, warsztaty, półwysep. Wiktor będzie zajmował się wojskiem i innymi sprawami, w których trzeba zdecydowanie zareagować. Ty, Michale - hrabia uśmiechnął się - będziesz kontrolował ich wszystkich. Odpowiadasz tylko przede mną.

Michał czuł, że zaczęło mu się kręcić w głowie od tego wszystkiego. Hrabia Robert patrzył z uśmiechem na syna.

- Nie martw się, synu. Dasz sobie radę. Dotychczas idzie ci całkiem dobrze. Tylko

unikaj jednej rzeczy. Jeżeli zauważysz coś nieprawidłowego na przykład u rybaków czy stolarni, nie wydawaj bezpośrednich poleceń, tylko przekaz to Erykowi albo Samuelowi. Tak samo ja nie będę się bezpośrednio wtrącał, tylko powiem to tobie, a ty przekażesz to dalej. To prosta zasada rządzenia. Jeżeli ktoś jest za coś odpowiedzialny, chce działać. Inaczej będzie się czuł pomijany i niedoceniany. Każdy z was ma jakieś ambicje, czy to Eryk, Wiktor, Henryk, czy nawet Samuel. Chodzi o ich zaspokojenie. To zdrowe ambicje, Michale - hrabia Robert westchnął i potarł ręką zarost na policzkach. - Chyba za dużo ci dzisiaj naopowiadałem. Ale będziemy jeszcze wiele razy o tym rozmawiać. Masz jakieś pytania, synu?

Michał zastanawiał się przez chwilę.

- Dręczy mnie trochę problem galerników, ojczec. To naprawdę wartościowi ludzie i musimy coś dla nich zrobić. Może mogliby wybudować dla siebie jeden dom w tym szeregu tych, które stawiają chłopci? Stoi już chyba dziewięć domów. Dziesiąty przeznaczyłbym dla galerników.

Hrabia Robert słuchał uważnie bez słowa, głęboko zamyślony. Dopiero po chwili powiedział:

- Galernicy? To są ludzie, którzy powinni być nam zawsze wdzięczni, bo daliśmy im wszystko. Dobry pomysł, synu! Jeżeli trzeba będzie liczyć na kogoś w przyszłości, to na pewno na nich. Niech budują poza tym dom na półwyspie, a może i dwa. Niech zakładają tutaj gospodarstwo. Dostaną trochę krów, owiec i inwentarza. Trzeba będzie sprowadzić kilka kobiet do pomocy. W krótkim czasie musimy stać się prawie niezależni na półwyspie. Dziesiąty dom we wsi niech wybudują dla galerników sami chłopci. Kilku galerników od miesiąca pracowało w kamieniołomach, żeby tamci wybudowali sobie domy. Przemyśl to, Michale, a potem powiedz, co zdecydowałeś.

Hrabia Robert przerwał, bo pojawił się Ivo. Chłopiec przyniósł kilka bochenków chleba. Był on jeszcze ciepły i wspaniale pachniał. Ivo dostał polecenie rozdzielenia i zabezpieczenia jedzenia dla pana Marka i innych.

- Myślisz, Michale, że Markowi uda się z tym statkiem? - zapytał hrabia Robert, gdy chłopiec się oddalił.

- Uda się, ojczec! - odparł Michał z przekonaniem. - Dałem mu te świecidełka, a on powiedział, że uda się za nie kupić statek, a nawet coś zostanie. Zależy, jak mu się uda je sprzedać. Dlatego tak ważny jest Ibrahim. Poza tym, ojczec, zależy mu na tym statku jak na niczym na świecie. Wymyślił sobie, że jak będzie go miał, poprosi Sandora o rękę jego córki.

Hrabia Robert popatrzył zaskoczony na Michała.

- Córkę Sandora? Którą, bo wydaje mi się, że ma dwie...

- Tę blondynkę z długimi włosami, ojciec - odpowiedział lekko zmieszany Michał.

Hrabia Robert milczał chwilę wyraźnie rozweselony.

- Wiem już chyba, o którą chodzi - powiedział. - Faktycznie, obie jak na chłopki są bardzo ładne i ułożone. Wydaje mi się jednak, że ta druga, czarnulka, jest ładniejsza i bystrzejsza.

Michał milczał chwilę, czując, że się rumieni.

Hrabia Robert wstał i zniknął w grotcie. Po chwili wrócił i usiadł na ławce.

- Zamierzam na wszelki wypadek dać Markowi jeszcze trzy sztabki złota. Poza tym musi nam kupić coś przyzwoitego do ubrania. Nowe kaftany, bieliznę, odzież, buty. Przydałoby się też kilka pasów rycerskich.

Przez chwilę snuli plany. Dobrze się im siedziało pod sklepieniem grotty. Mieli wrażenie, że siedzieli tam wieki. Z rozrzewnieniem wspominali trudne początki. Dzisiaj będzie to ich ostatnia noc tutaj. Co przyniesie im nowe miejsce, większe i wygodniejsze? Sukces czy niepowodzenie?

Zaczęło się ściemniać, gdy przed grotą zaczęło się pojawiać coraz więcej ludzi. Najpierw przybył Wiktor, potem Henryk, Samuel, a w końcu Marko z Erykiem.

Kolacja była uroczysta już z choćby z tego powodu, że był świeży chleb. Siedzieli długo, rozmawiając o wyprawie Marko i o rzeczach, które są im potrzebne.

- Broń zawsze będzie nam potrzebna! - zawołał Wiktor. - Chociaż zauważyłem, że nasz kowal wykonuje coraz lepsze rzeczy. Musimy znaleźć odpowiednie drewno na łuki, strzały, włócznie. Będziemy je robić zimą, gdy będzie mniej pracy.

- Wiktor myśli tylko o wojsku i uzbrojeniu - zażartował Samuel. - A nie pomyślisz o tym, że nie mamy nawet porządnych metalowych garnków do gotowania. Ty, Marko, bardzo dobrze wiesz, czego nam brakuje. Ale najważniejsze jest zdobycie statku.

Potem rozmawiali o przeprowadzce i wspominali czasy spędzone w grotcie. Zrobiło się zupełnie ciemno, gdy hrabia kazał wszystkim rozejść się.

- Jutro też będzie ciężki dzień - powiedział. - Z rana pojedziemy z hrabią Michałem i Henrykiem do nowych chłopów nad strumieniem. Przeprowadzkę zorganizujecie sami. Tobie, Marko, życzymy udanej wyprawy i szybkiego powrotu.

Ponieważ Marko chciał nocować na swoim stateczku, hrabia zawołał go na bok i chwilę z nim rozmawiał. W pewnym momencie wzruszony chłopak padł na kolana i zanim Robert zdążył zaprotestować, pocałował go w rękę. Po chwili przed grotą było pusto. Pozostali tylko Ivo i Eryk, który zaczął się przygotować do pierwszego nocnego dyżuru.

Sandor siedział samotnie w swojej izbie głęboko zamyślony. Żona z Werą były gdzieś w obejściu. Jeden z synów był na budowlu muru, a drugi prawdopodobnie na polu. A reszta dzieci? Ivo od dłuższego czasu jest razem z panami. Bardzo się zmienił i wydoroślał. Ma coraz bardziej odpowiedzialne zadania. Nie ma też Roksany. Hrabia Michał poprosił, żeby prowadziła gospodarstwo na półwyspie. Liczy ono dziesięć kur, stadko dzikich indyków, dziesięć owiec i ostatnio dziesięć krów. Mają jeszcze jedną maciorę i warchlaka. Ma do pomocy dwie młode dziewczyny od rybaków. Mieszkają w jednej izbie za murem.

Na półwyspie galernicy kończą budować dom z czterema izbami. Podobno potem będą mogli stawiać obok następny. Sandor bardzo szanuje galerników, jego chłopci także. Toteż jak hrabia Michał powiedział, że mają wybudować im dom za to, że przygotowują dla nich w kamieniołomach bloczki, wszyscy chętnie się zgodzili. To będzie ostatni, dziesiąty w rzędzie. Do zbudowania zostało jeszcze pięć chałup pionowo do rzeki. Sandor słyszał, że będą tylko cztery normalne domy, a piąty, trochę większy, będzie magazynem na wełnę i zboże.

Wszystko się zmieniło po nowym zarządzeniu panów. Połowa chłopów, galerników, rybaków pracuje na budowach, a druga połowa u siebie - i tak na zmianę. Sandorowi bardzo podoba się to zarządzanie. Każdego dnia na budowę idzie od niego przeszło czterdziestu chłopów, a drugie tyle buduje domy, obejścia i zajmuje się gospodarstwem.

Sandorowi bardzo brakuje Roksany, bo była jego prawą ręką i potrafiła wiele załatwić, szczególnie z kobietami. Ale nic nie może na to poradzić. Najważniejsze, że jest zadowolona i ma dobre warunki. Większy problem ma z drugą córką. Przed odpłynięciem galery przyszedł do niego marynarz Marko i powiedział, że wypływa do dużego miasta, żeby kupić statek. Zapytał, czy Sandor odda mu Werę za żonę, jeżeli będzie właścicielem tego statku. Co miał powiedzieć? Był tak zaskoczony, że tylko bezwiednie skinął głową. Ale to było dawno, chyba przed żniwami, a do tego czasu statek nie przyłynął. Sandor próbował rozmawiać na ten temat z córką, ale czy można zrozumieć taką dziewczynę? Gdy ją zapytał, czy podoba jej się pan Marko, stała ze spuszczoną głową czerwona na twarzy, a potem bez słowa uciekła. Ale żona powiedziała mu, że ten Marko bardzo się Werze podoba, ale wstydzi się to powiedzieć. Sandor westchnął. Z córkami zawsze są kłopoty, nie to, co z synami. Najstarszy będzie chyba dobrym gospodarzem. Młodszy okazał się niezłym żołnierzem, bo pochwalił go nawet pan Wiktor i mianował dowódcą drużyny. Podobno najmłodszy, Ivo, też jest w jakiejś drużynie.

Uśmiechnął się do swoich myśli. Tak dużo zmieniło się w jego życiu i w krótkim

czasie, że czasami wątpi, czy to wszystko dzieje się naprawdę. Gdyby ktoś powiedział mu rok temu, co go spotka, nigdy by nie uwierzył.

Wstał z ławy i przeszedł do drugiej, większej izby. Obejrzał jeszcze raz nowo postawiony w rogu izby piec z cegły. Murarz pomógł im na początku i pokazał, jak go wybudować. Resztę zrobił w kilka dni z synami. Ruszt do pieca wykonał kowal, a komin postawili na zewnątrz, tuż przy ścianie. Żona z Werą już go wypróbowały i były nawet zadowolone. Inni chłopci też mogą sobie takie postawić, bo cegiel jest dosyć.

Wyszedł z chałupy. Było już dużo chłodniej i częściej padało. Dobrze, że skończyli żniwa, kiedy było ciepło. Dzięki temu ziarno wyschło. Żniwa! Sandor uśmiechnął się w duchu. Okazały się bardzo proste i szybko je skończyli. Mieli kilka kos i sierpów, a pogoda dopisała. Żęli i młócili od rana do wieczora. Sandor dokładnie obliczył, że zebrali osiemdziesiąt worków zboża. Dobrze, że mają zboże z galery, bo nie starczyłoby nawet na zimę.

Nowy ogrodnik, Józef, na początku bardzo denerwował Sandora. Na wszystko kręcił nosem. Chłop już miał ochotę poskarżyć się na niego hrabiemu Michałowi. Na szczęście tego nie zrobił. Z czasem przekonał się, że Józef ma dobre pomysły i jest bardzo mądry. Najpierw przekonał Sandora, żeby do koszenia oprócz sierpów używać dwóch nowych kos. Za jego namową z cegiel ułożyli spore klepisko i młócili na nim cepami zboże. Słoma musiała zostać starannie zebrana i ułożona w stogi. Na pługi też Józef długo kręcił nosem i mówił, że trzeba je ulepszyć. Namówił Sandora, żeby zaprząc konie do jednego pługa i zobaczyć, jak to wygląda.

- Zobacz! - mówił, idąc za oraczem - jak ten pług przerzuca ziemię. Podnosi ją do góry i tylko rozrzuca. Powinien przetrzucić ziemię, żeby przykryła wszystko, co rośnie na wierzchu. Wtedy to, co jest pod ziemią, będzie gniło, dzięki czemu uzyskamy większe plony.

Józef widział inne pługi. Przede wszystkim miały dwie ręczki do trzymania pługa, lemiesz był ciężki i inaczej wygięty. Przed nim był nóż, który rozcinał ziemię, a z przodu nieduże koło. Wtedy pług orał na jednakowej głębokości. Sandor pamięta, że powiedział wtedy Józefowi, żeby zwrócił się w tej sprawie do hrabiego Michała albo do pana Eryka.

- A żebyś wiedział, że to zrobię - zaperzył się wtedy.

Następnego dnia powiedział Sandorowi, że rozmawiał z panami i nowe pługi zostaną zrobione zimą.

- To nie wszystko, Sandorze - prawil dalej. - Jak porozdzielasz krowy i świnie, dopilnujesz, żeby chłopci wyścielali pod nie słomę. Słomę z obornikiem będzie się wywozić na pole, a wiosną przed orką rozrzuci się i zorze.

Sandor pamięta, że w ostatniej chwili opanował się, żeby nie wybuchnąć śmiechem, tym bardziej że na koniec Józef dodał, że dobrze by było, gdyby chłopcy zbierali na pastwiskach zeschnięte krowie odchody i też znosili je na pola.

Bardzo sympatyczny był ten Józef, a Roksana po prostu go uwielbiała i chodziła za nim krok w krok. Pewnego dnia zaprowadził ich oboje na zbocze nad rzeką i pokazując na winorośl, mówił:

- Zobaczcie, jakie piękne te zbocza, pełne słońca, a jak wyglądają te winogronowe drzewka! Zarośnięte jedno na drugim. Skąd mogą być ładne winogrona i dobre wino? Trzeba będzie wiosną część wykarczować i rozrzedzić - potem przeszli do rosnących obok drzew oliwnych. Tam znowu wysłuchali pouczeń Józefa: - Oliwki są już ciemne i dobre do zrywania. To prawdziwy skarb. Można z nich wycisnąć olej do jedzenia i lampek oliwnych. Trzeba to zrobić jak najszybciej, bo jeszcze kilka dni, a będzie za późno - aż zachłystywał się z podniecenia. Potem mówił do Roksany: - Zajmij się tym, moje dziecko, bo twój ojciec słucha tylko jednym uchem.

Sandor pamięta, że Roksana wtrąciła wtedy nieśmiało, że kobiety od dawna zbierają oliwki i wyciskają z nich olej. Uśmiechnął się pod nosem, myśląc o tych zdarzeniach. Roksana faktycznie zajmowała się potem oliwkami. Namówiła też kobiety od rybaków do zbierania i wyciskania oleju. Ale potem wyprowadziła się na półwysep, Józef krótko potem też. Zamieszkał w ostatnim pomieszczeniu obok Roksany razem z Zacharem i murarzem. Sandor ruszył powoli w stronę wsi. Inwentarz znacznie się w ostatnim czasie powiększył. Zabijają tylko podrośnięte byczki i barany. Szedł powoli, licząc w pamięci. Krów będzie siedemdziesiąt sztuk oprócz tych dziesięciu na półwyspie. Owiec prawie dwieście, dziesięć kóz, samych kur będzie przeszło sto pięćdziesiąt. Cztery maciory miały młode i teraz jest już prawie trzydzieści sporych warchlaków. Trzeba to będzie porozdzielać na gospodarstwa. Wygląda na to, że każdy gospodarz otrzyma dwie krowy i po jednym warchlaku. Maciory trzeba przydzielić najlepszym gospodarzom. Do wiosny, a najlepiej do lata liczba świń się potroi. Potrzeba trochę cierpliwości. Wtedy będzie można pomyśleć o zabijaniu ich.

Sandor zamyślił się. Kur nie będzie rozdzielał. Każdy gospodarz otrzymałby cztery, to bez sensu. Lepiej zrobić trzy albo cztery kurniki. Trzeba pilnować wylęgu piskląt. Owiec też nie ma sensu rozdzielać. Jest ich jeszcze za mało. Trzeba koniecznie znaleźć rodzinę pasterską i dać jej pod opiekę wszystkie owce. Wybuduje się na tych wielkich łąkach chałupę i szopę. Niech w niej mieszkają, pilnują owiec, doją je i warzą sery. „Muszę popędzić tego mojego pomocnika, a przede wszystkim przedstawić całą sprawę panu Erykowi” - myślał. No właśnie! Któregoś dnia spotkał pana Eryka, który galopował przez wieś. Ten, gdy go

zobaczył, zatrzymał się i powiedział:

- Sandorze! Od dzisiaj będziesz mi meldował o wszystkich problemach na wsi. Jeżeli ktoś nie będzie cię słuchał, do mnie!

Patrzył przy tym na Sandora takim wzrokiem, że kolana zrobiły mu się miękkie ze strachu. To był duży i groźny rycerz. Może nie tak potężny jak pan Wiktor, ale mimo to Sandor nie chciałby mieć z nim na pieńku. Od niego dowiedział się o nowym czasie pracy, o uporządkowaniu obejść wokół domów, nowych pastwiskach i koszeniu trawy na siano. Pan Eryk na początku bardzo go przestraszył. Potem jednak okazał się bardzo wesóły i sprawiedliwy. Przyjeżdżał regularnie i kontrolował, czy wszyscy chłopci mają zajęcie. Potrafił podnieść głos, gdy zauważył coś niepokojącego, a szczególnie u tych nowych chłopów, którzy z nim przyjechali. Jego brata bliźniaka, tego lekko kulawego i z nieco dłuższą brodą, Sandor już dawno nie widział. Podobno zajmuje się chłopami, którzy osiedlają się daleko na południu. Sandor nigdy tam nie był, ale może kiedyś wybierze się tam z Zacharem. To jego jedyny przyjaciel, dobrze się z nim rozumie.

Sandor zatrzymał się nagle. Właściwie po co idzie w kierunku chałup? Przecież był tam dzisiaj rano. Lepiej będzie, jak weźmie konia i pojedzie na półwysep. Może spotka Roksanę, Ivo albo Józefa. Był już tam kilka razy. Widział nawet salę, w której urzędują panowie. To było krótko po tym, jak się przeprowadzali. On i Zachar zostali wezwani przez panów hrabiów na naradę. Weszli najpierw do sporego przedsionka, a z niego Ivo zaprowadził ich do głównej sali. Była ona duża jak trzy ich izby i dosyć ciemna. Pośrodku stał długi i dość wysoki stół. Za nim znajdowały dwa krzesła z wysokimi oparciami i kilka innych, mniejszych. Przed stołem stały dwie ławy. Sandor zauważył na podłodze skóry z dzikich świń i jeleni. Na ścianach też wisiały skóry, rogi jeleni i kilka łbów odyńców. Na bocznych ścianach dostrzegł ozdobne tarcze i skrzyżowane ozdobne szable. Gdy weszli, za stołem siedzieli panowie Wiktor, Eryk, Samuel i Henryk. Dopiero po chwili z bocznych drzwi po lewej stronie wyszli hrabiowie Robert i Michał. Obaj zajęli miejsce na krzesłach z wysokimi oparciami, a hrabia Robert dał im znak, żeby usiedli na ławach przed stołem. Narada była bardzo krótka. Hrabia Robert powiedział o zmianach, nowych obowiązkach i zakazie zabijania inwentarza. Na koniec podziękował im za dotychczasową pracę i podniósł się z krzesła. Narada była zakończona. Obaj z Zacharem byli pod wrażeniem sali. Mimo że ściany były proste i chropowate, całość robiła dostojne wrażenie.

Sandor powoli przekroczył rzekę. Woda trochę się podniosła, ale niedużo, najwyżej pół stopy. Podobno wybudowali drugi piec do wypalania garnków i dachówek. Stoi niedaleko pierwszego. Wyrabia się tam też cegły i dachówki. Całość jest zadaszona i ma częściowo

ściany. Chłopi, którzy tam pracują, mówili, że nawet w chłodne dni jest tam ciepło. Podobno są nowe formy do cegieł i dachówek. Tych dachówek robi się coraz więcej, nawet pięćdziesiąt dziennie, a będzie jeszcze więcej. Sam wysłała tam sześciu chłopów, a przecież jest jeszcze kilku galerników i rybaków.

Z daleka zauważył budowane mury. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak będą długie i potężne, a przecież to dopiero mała część całości. Gdy był blisko, rozległ się dzwon. Uderzył tylko dwa razy, ale dźwięk był tak donośny, że było go słychać w całej dolinie. Zachar mówił, że dzwon został ustawiony wysoko na murze na specjalnym rusztowaniu.

„Przerwa obiadowa” - pomyślał Sandor. „Nikogo już nie spotkam. Lepiej będzie, jak wrócę do domu i porozmawiam z synami”.

Roksana otworzyła oczy i usiadła gwałtownie na łożu. „Chyba zasnęłam” - pomyślała przerażona. Spojrzała na znajdujące się w górze okienko. Ciemno, zupełnie ciemno. „Jest jeszcze trochę do świtu” - pomyślała z ulgą.

Odwróciła się do leżącego obok mężczyzny. Hrabia Michał leżał na boku z ręką podłożoną pod głowę. Spał głęboko, oddychając równomiernie. Roksana wsunęła się na powrót pod narzutę i przytuliła się, obejmując mężczyznę w pasie. Oboje byli nadzy. Czują wyraźnie ciepło jego ciała. Przytuliła się jeszcze mocniej. „Wciąż go pragnę pomyślała” - zaskoczona - „ale nie będę go budzić. Przecież zasnęliśmy niedawno, a kochaliśmy się cały czas”.

Roksana od czasu, gdy sprowadzili się na półwysep, była już w tym pokoju kilka razy. Za każdym razem przychodziła późno w nocy, gdy wszyscy spali. Zawsze czekał na nią przyczajony w mroku. Bez słowa zdierał z siebie niecierpliwie ubrania, zamykał ustami jej usta, żeby nie krzyczała. Leżała teraz cichutko, czując, jak oddycha. W takich momentach czuła, że należy tylko do niego. Kochała go i podziwiała. Nie myślała o przyszłości, zresztą nie chciała tego robić. Widziała go codziennie i często z nim rozmawiała. To jej wystarczało.

Wpatrywała się w ciemność pokoju. Niedługo zacznie świtać, a ona ma od rana mnóstwo obowiązków. Musi zobaczyć, czy Ivo daje sobie radę w kuchni. Potem trzeba wysłać dziewczęta do dojenia krów, owiec i na pastwiska. Mają tylko po dziesięć krów i owiec. Jest ta maciora, która pierwsza miała prosięta. Ojciec mówił, że była już u knura i wiosną znowu może mieć małe. Roksana już się cieszy. Ma też dziesięć kur i koguta, ale szybko dochowa się więcej. Udało się jej posadzić na jajkach jedną z kur. Jak robi się zimno, trzeba będzie przenieść je do ich pokoju. Jak nazbiera więcej jaj, posadzi również drugą kurę. Dzikich indyków ma już blisko trzydzieści. Połowa z nich jest już dostatecznie duża, żeby je

pozabijać, ale jeszcze poczeka.

Galernicy prawie zakończyli budować niedaleko dom dla siebie. Będą mogli postawić obok jeszcze jeden. Roksana obserwuje ich pracę i w duchu podziwiała. Są bardzo dzielni i pracowici. Bardzo się cieszą z tego ich pierwszego domu. Mimo że jest ich tylko dziesięciu, zdążyli prawie wybudować chałupę, porobić pastwiska dla krów, owiec, zadaszenia nad nimi, zagrodę dla świń i kur. Zauważyła, że pod wieczór, gdy kończy się praca, stolarze i kowale przychodzą im pomagać.

Z dwójga dziewcząt od rybaków Roksana też jest zadowolona. Są miłe i wesołe. Nauczyła je doić krowy i owce, filtrować świnie i karmić drób. Ma już z nich dużą pociechę. Wszystkie trzy muszą też pomagać Iwo w kuchni. Jej najmłodszy brat bardzo się zmienił i wydorósł. Zajmuje się poza kuchnią magazynem zboża i broni. Do pomocy w zajmowaniu się końmi, dostarczaniu wody i drewna dostał dwóch chłopców. Roksana wie, że Iwo marzy o wyrwaniu się z kuchni, chce być żołnierzem i ćwiczy potajemnie.

Uniosła się na łokciu. Będzie świtać, a więc pora wstawać. Pochyliła się nad śpiącym mężczyzną i pocałowała go delikatnie. Po omacku znalazła leżącą na podłodze sukienkę i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Wiktor z Henrykiem zatrzymali się na szczycie południowego wzniesienia. Za nim zgromadziła się cała drużyna, czyli dwóch galerników i ośmiu chłopów. Oprócz nich był Branco z trzema chłopami, którzy budowali swoje domy nad południowym strumieniem. Gdzieś na dole za drzewami znajdowała się ich stara wieś. W ciągu dnia przyjechał chłop z tej wsi z wiadomością, że osadę znowu opanowali jacyś obcy i zajęli dawną chałupę rozbójników. Podobno zabili naczelnika wsi, Szymona. Hrabia wysłał tam Wiktora i Henryka.

- Zróbcie tam porządek - powiedział. - Ukażcie ich surowo. Poza tym trzeba przyspieszyć przeprowadzkę tej nieszczęsnej wsi.

Stali teraz na wzniesieniu, zastanawiając się, czy już pora zjechać na dół, do wsi. Wyruszyli o zmierzchu, żeby przed świtem być na miejscu. Wiktor, który automatycznie objął komendę, skinął na chłopca imieniem Branco.

- Zjedziemy na dół. Zaraz będzie świtać. W pierwszej chałupie dowiesz się, jak wygląda sytuacja, ilu ich jest i gdzie są.

Zjeżdżali powoli w całkowitej ciszy. Gdy dotarli do pierwszej kępy drzew, zatrzymali się. Branco z jeszcze jednym chłopem pobiegli w kierunku pobliskich chałup. Wieś spała jeszcze głęboko. Od czasu do czasu do ich uszu dolatywało pojedyncze szczekanie psów, ale

poza tym panowała głęboka cisza. Wiktor obejrzał się na dodatkowych żołnierzy. Siedzieli na koniach. Byli skupieni. Uzbroili się jak na wyprawę wojenną. Mieli łuki, włócznie, miecze i tarcze. Była to druga drużyna, ćwiczona, jak inne, od dłuższego czasu przez niego, Eryka i Zachara. Była to jej pierwsza wyprawa bojowa.

Wiktor wzdrygnął się lekko. Było chłodno, a właściwie był chyba lekki przymrozek. Nic dziwnego, była przecież zima. Ale co to za zima! W dzień było właściwie całkiem ciepło. Bydło i owce cały czas przebywały na pastwiskach. Nie to co zima w ich starym kraju: skute lodem rzeki i leżący wszędzie obfity śnieg.

Wiktor spojrzął na znajdującego się obok Henryka, który spoglądał spokojnym wzrokiem przed siebie. „Dobrze, że jest ze mną” - pomyślał. - We dwójkę zawsze raźniej. Czułbym się jeszcze pewniejszy, gdyby był z nami hrabia Robert albo hrabia Michał”. Niestety, obaj byli zajęci, bo przyplłynął wreszcie kupiony przez Marka statek, a kamieniarze odkryli na urwisku duże ilości soli.

- Zróbcie tam porządek - powiedział hrabia Robert przed ich odjazdem.

„Łatwo powiedzieć, zróbcie porządek! Ale jaki porządek?” - tego jeszcze nie wiedział.

Jego rozmyślenia przerwało pojawienie się Branco i drugiego chłopca. „Dlaczego Branco nosi tę idiotyczną wielką czapę na głowie?” - pomyślał Wiktor. „Przecież bez niej wygląda całkiem sympatycznie”.

- Panie - Branco odezwał się przyciszonym głosem - ludzie mówią, że w chałupie zostało kilku, a reszta wyjechała przed zmrokiem w kierunku tamtej drugiej wsi.

- Jaka reszta? - niecierpliwie zapytał Wiktor.

- Ludzie mówią, że dosyć dużo.

Wiktor zastanawiał się tylko parę sekund.

- Branco, wsiadaj na konia, ruszamy w kierunku ich chałupy. Pojedziesz pierwszy i pokażesz nam drogę.

Ruszyli w ciszy. Palisadę otaczającą chałupę osiągnęli bardzo szybko i zatrzymali się. Branco znowu zsiadł z konia i ruszył pieszo w kierunku bramy wjazdowej. Widzieli przez chwilę jego pochyloną sylwetkę. Potem zniknęła w ciemnościach. Po chwili pojawił się znowu.

- Brama jest zamknięta od wewnątrz - powiedział zdyszany. - Widocznie nie są zbyt pewni siebie. Ale znam dziurę w tym ogrodzeniu. Przesuńcie się bliżej bramy. Dam wam znać, kiedy ją otworzę.

Branco rozplynał się w mroku. Pojechali powoli wzdłuż palisady i zastygli w oczekiwaniu. Czas włókł się niemiłosiernie. Zaczęło robić się coraz jaśniej. Nastawał świt. Po

chwili do ich uszu dobiegło skrzywienie otwieranej bramy. Wiktor dał znak ręką. Cały oddział ruszył w tym kierunku galopem. W mgnieniu oka wpadli na mały dziedziniec przed chałupą. W pewnym momencie drzwi otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich sylwetka ubrana w gruby kozuch. Na widok gromady jeźdźców postać cofnęła się gwałtownie do środka i zatrzasnęła drzwi.

Wiktor, zeskakując z konia, wydawał komendy:

- Pięciu z koni i za nami! Reszta otoczyć chałupę.

Pierwsi do chałupy dobiegli Wiktor z Henrykiem. Ten pierwszy potężnym kopnięciem nogą wywalił drzwi, które z łoskotem wpadły do środka.

Było ich trzech. Przyczaili się pod ścianami z krótkimi mieczami w rękach. Na twarzach zastygłych z przerażenia było widać oznaki determinacji. W mgnieniu oka ciemna izba wypełnia się ludźmi. Chłopi na polecenie Wiktora ściągnęli łuki i napięli je.

- Rzuć broń! - rozkazał groźnie Wiktor.

Wahanie pojmanych trwało krótko. Po chwili rozległ się brzęk upadających mieczy.

- Wyprowadzić ich i związać! - padło następne polecenie.

Na zewnątrz było już dosyć jasno. Mogli przyjrzeć się pojmanym. Dwóch z nich miało głowy obwiązane brudnymi szmatami, trzeci prowizorycznie opatrzone ramię.

- Skąd jesteście i ilu was jest? - padło pierwsze pytanie.

Trójka pojmanych milczała, patrząc nieruchomym wzrokiem przed siebie. Wiktor ciężkim krokiem zbliżył się do nich i ręką uzbrojoną w ciężką rękawicę wymierzył cios w głowę pojmanemu z obwiązanym ramieniem. Ten padł na ziemię jak raniony piorunem.

- Podnieść go!

Dwóch chłopów z trudem podniosło poszkodowanego na nogi i podtrzymało go, bo nie mógł sam ustać.

- Zrozumiałeś pytanie czy mam je powtórzyć?

Jeniec milczał, a z kącików jego ust i z nosa sączyła się krew. Potężna pięść Wiktora podniosła się do następnego ciosu, gdy jeniec zaczął gorączkowo bełkotać:

- Jesteśmy niewinni, panie! Przysłał nas tutaj pan Tibor. To jego wieś. Mieliśmy zobaczyć, co się stało z ludźmi Luki, którzy tu byli, wziąć bydło i niewolników.

- Ilu was przyjechało?

- Prawie dwudziestu, wielmożny panie. Mieli po nas przyjechać, jak skończą z tamtą wsią.

- Kto was poranił? - wtrącił się nagle Henryk.

- Chłopi z tej wsi rzucili się na nas - odpowiedział jeniec z obwiązaną głową.

Henryk spojrział porozumiewawczo na Wiktora i polecił zaprowadzić jeńców za chałupę, dodatkowo związać i zakneblować. Jeden z żołnierzy miał ich pilnować.

Po chwili na podwórku zapanowała cisza. Chłopi posiadali z koni i czekali na dalsze rozkazy.

- Dwudziestu uzbrojonych bandziorów to trochę za dużo - mruknął rozzłoszczony Wiktor. - Nie wolno nam stracić żadnego żołnierza. Hrabia Robert wyraźnie to zaznaczył.

Henryk stał obok, rozglądając się. Potem skinął na Branco.

- Co się tutaj wydarzyło?

- Z tego, co zdążyłem się dowiedzieć, część chłopów rzuciła się na bandytów, jak ci zaczęli wieszać naczelnika. Bandyci zabili z pięciu chłopów. Wtedy tamci uciekli, jednak powiedzieli, że jeszcze tu wrócą.

Henryk popatrzył uważnie na chłopą, zanim powiedział:

- W drugiej wsi jest w tej chwili prawie dwudziestu bandytów. Rabują ją. Później przyjadą tutaj i zrobią z wami to samo. Jest nas za mało, żeby was obronić.

Branco stał chwilę bez ruchu, a potem jego twarz nagle przybrała stanowczy wyraz.

- Będziemy walczyć, wielmożny panie - powiedział zdecydowanie. - Mamy już dosyć rabowania i zabijania. Proszę powiedzieć, co mamy robić.

Wiktor, który przysłuchiwał się uważnie rozmowie, ożywił się nagle:

- Ilu chłopów z twojej wsi jest gotowych chwycić za broń i walczyć, Branco?

- Zbiorę ze trzydziestu, wielmożny panie, ale mamy tylko parę koni i żadnej broni.

Wiktor machnął ręką.

- Weźcie konie i broń tych trzech. Poza tym niech wezmą widły, cepy, drągi. Na każdego konia wsiądzie dwóch chłopów - przerwał i spojrział pytająco na Henryka.

Ten skinął głową i powiedział spokojnym głosem:

- Za godzinę muszą być gotowi do wymarszu. Przyślij tutaj kogoś do pilnowania jeńców.

Branco odwrócił się bez słowa i ruszył do dwóch chłopów, wydając im polecenia. Wiktor z Henrykiem weszli do chałupy i obejrzeni wszystkie kąty. W domu panował półmrok. W pierwszej chwili nie mogli niczego dostrzec. Dopiero w najdalszym kącie izby odkryli pęk włóczni i leżące pod ścianą tarcze.

- Osiem sztuk - mruknął Wiktor. - Nie zabrali ich ze sobą. Widocznie gdy wyjeżdżali, nie zamierzali walczyć. Uzbroimy chłopów w te tarcze i włócznie. Zastanawiam się cały czas - patrzył na Henryka - czy dobrze robimy, jadąc do tamtej wsi. Może lepiej byłoby poczekać na nich tutaj i wybić w tym ogrodzeniu.

Henryk wzruszył ramionami.

- Może tak. Ale możliwe, że się rozdziela i część wyjedzie z łupami. Wtedy nigdy ich nie dogonimy. Chodź, Wiktorze. Zdecydujemy, jak zobaczymy, ilu chłopów się zebrało i czy mają zamiar walczyć - ruszył do wyjścia. Skinął na stojącego w pobliżu żołnierza. - Weźcie te włócznie i tarcze. Przygotować się do wyjazdu.

Gdy wrócił do izby, zobaczył Wiktora myszującego w drugim kącie izby. Leżało tam kilka wypchanych worków. Gdy Wiktor kopnął jeden z nich, rozległ się brzękliwy dźwięk. Pozostałe były miękkie.

- Wiktorze, musimy jechać - powiedział niecierpliwie Henryk. - Później to dokładnie obejrzymy.

Na zewnątrz oddział stał już w pogotowiu. Wiktor podszedł do nich i powiedział:

- Ruszymy teraz do wsi. Rozdacie chłopom włócznie i miecze. Każdy z was weźmie na konia jednego chłopą. Pójdziemy do drugiej wsi, którą opanowali bandyci. Pomożemy chłopom ich pokonać. Nie wolno wam narażać życia. Chłopów w tych dwóch wsiach jest dziesięć razy więcej niż bandytów. Powinni sami sobie z nimi poradzić. Nie wiedzą tylko, jak to zrobić. My jesteście od tego, żeby im to pokazać. Zrozumieliście?

Żołnierze przytaknęli z poważnymi minami. Oddział ruszył galopem w kierunku wsi. Po drodze minęli trzech chłopów biegnących w kierunku chałupy.

- A wy dokąd? - zatrzymał ich Wiktor.

- Pilnować jeńców, wielmożny panie - odpowiedzieli chórem.

Wiktor zauważył w ich ręku widły i drągi.

- Pilnować ich do naszego powrotu i niczego nie ruszać - rozkazał surowo, popędzając konia.

Już z daleka zauważyli wielu chłopów. Na widok nadjeżdżających Branco wysunął się z gromady.

- Zebraliśmy przeszło czterdziestu ochotników - powiedział z przejęciem. - Mamy dwanaście koni. Kilku wysłałem na zwiady.

Wiktor z Henrykiem przypatrywali się gromadzie chłopów. Wyglądali jak ostatnia zbieranina. W rękach mieli widły, drągi, kilku miało nawet krótkie miecze, a jeden zardzewiałą włócznię.

Wiktor westchnął.

- Na jednego konia siada dwóch. Żołnierze też wezmą po jednym. Podzielić się włóczniami i tarczami.

Zamieszanie trwało krótko. Po chwili oddział ruszył, żegnany przez gromadę

płaczących kobiet i dzieci. Posuwali się dosyć szybko, mimo że konie były podwójnie obciążone.

Po godzinie Wiktor zaczął się niecierpliwić.

- Daleko jeszcze do tej wsi? - pytał.

- Już niedaleko, wielmożny panie! - odkrzyknął jadący obok Branco. Faktycznie, po niespełna godzinie osiągnęli opłotki pierwszej chałupy. Tam natknęli się na wysłanych wcześniej zwiadowców.

- Dopiero przybiegliśmy - relacjonowali zdyszani. - Słysząc krzyki i pali się kilka chałup.

- Pójdę zobaczyć, jak to wygląda - odezwał się Branco, zsiadając z konia.

Po chwili widzieli jego schyloną sylwetkę przemykającą między opłotkami. Czekali cierpliwie. Chłopi w tym czasie pozyskali z koni i zaczęli porządkować swoje uzbrojenie. Po chwili pojawił się zdyszany Branco.

- Na środku wsi jest z dziesięciu na koniach, reszta chyba chwyta ludzi i bydło. Pali się kilka chałup, bo jest dużo dymu.

Wiktor spojrzął na Henryka, a ten spokojnie kiwnął głową i powiedział:

- Chłopi będą lepiej atakować bez koni, bo będą mieli wolne ręce. Musicie zająć się tymi, co plądrują chałupy. Ty, Branco, przekonasz wieśniaków, żeby chwycili za broń i zaczęli walczyć.

Branco bez słowa skinął głową i zaczął ustawiać chłopów w tyralierę za jazdą. Wiktor z Henrykiem stanęli na czele w pierwszym szeregu jazdy. Ten pierwszy jeszcze raz odwrócił się do swoich żołnierzy, patrząc na nich z powagą.

- Zaatakujemy jeźdźców najpierw z łuków. Robimy tak jak na ćwiczeniach. Podjeżdżamy blisko z ukrytymi łukami. Gdy będziemy blisko, na znak puszczonego strzału i strzelamy. Potem robimy małe kółko, wracamy i oddajemy drugi strzał. Dopiero wtedy dobywamy mieczy albo kopii. Atakować we dwóch jednego. Gotowi?

Wiktor machnął ręką. Ruszyli lekkim truchtem, żeby chłopci biegnący za nimi mogli nadążyć. Środek wsi osiągnęli w jednej chwili. Od razu dostrzegli grupę jeźdźców na środku, a wokół gromadę chłopów i kobiet. Napastnicy dostrzegli żołnierzy bardzo późno. Zaczęli się krzywić, ale bez oznak niepokoju, raczej byli zaciekawieni nowo przybyłymi, tym bardziej że oddział zbliżał się powoli, a nikt nie wykonywał ruchów świadczących o zamiarze ataku. Podjechali zupełnie blisko. Wtedy Wiktor z Henrykiem podnieśli znad siodeł łuki i wystrzelili pierwsze strzały. Na ten sygnał chłopci też napięli łuki, a potem całkiem sprawnie zawrócili konie. Zaskoczenie jeźdźców napadem było ogromne. Strzały nie były specjalnie celne, bo

tylko trzech spadło z konia, a dwóch było wyraźnie rannych. Jeźdźcy jednak po tym ochłonęli, bo dobyli mieczy i zasłonili się tarczami. Ale chłopci już wracali. Znowu wypuścili strzały, ale jeźdźcy nie dali się już zaskoczyć, umiejętnie zasłaniając się tarczami. Tylko jeden trafiony w szyję rozłożył szeroko ramiona i zwałił się z konia. Wywiązała się krótka i gwałtowna walka. Wiktor wypatrzył wśród jeźdźców jednego, który wyglądał na przywódcę, bo krzyczał głośno, a jego głowę, ramiona i piersi okrywała kolczuga. Człowiek ten, widząc nadjeżdżającego z boku Wiktora, zawrócił konia i zaczął gwałtownie wymachiwać mieczem. „Wymachuje tym mieczem jak chłop cepem” - pomyślał rozbawiony Wiktor.

Potężnym uderzeniem wytrącił mu miecz z ręki, a potem równie gwałtownie wbił mu miecz w pierś. Jeździec krzyknął przeraźliwie i zwałił się z konia. Dopiero teraz Wiktor ogarnął wzrokiem pole walki. Jeszcze dwóch jeźdźców trzymało się na koniach, broniąc się przed nacierającymi żołnierzami. Ale nie trwało to długo. Jeden uderzony włócznią w pierś spadł z konia, a drugi wnet podzielił jego los. Wiktor nie bez dumy patrzył na poczynania swoich żołnierzy. „Całkiem sprawnie wymachują mieczami i zasłaniają się tarczami” - pomyślał. „Trzeba jednak ćwiczyć dalej, zwłaszcza strzelanie z łuku i rzuty włócznią”.

Po drugiej stronie placu toczyła się dalsza część zaciętej walki. Grupy bandytów broniły się zaciekle. Wiedzieli, że nie mogą spodziewać się litości ze strony chłopów.

Henryk podjechał do Wiktora, wycierając zakrwawiony miecz. Przez chwilę obserwowali bez słowa walkę. Zaskoczyła ich liczba walczących chłopów. Każdą grupkę otaczała gromada wieśniaków uzbrojonych w cepy, widły, drażki. Kilku osaczonych rozpaczliwie rzucało się z podniesionymi mieczami w tłum. Wtedy chłopci rozstępowali się, ale tylko na moment. W następnej chwili rzucali się z wściekłością na bandytów. „Podobnie było w pierwszej wsi, do której trafiliśmy” - pomyślał Henryk. „Przestają się bać, gdy zobaczą powalonego przeciwnika. Wtedy przełamują się. Zaczynają wierzyć, że potrafią się bronić, a nawet zabijać”.

Walka dobiegła końca. Na moment zapanowała cisza. W pewnej chwili rozległy się okrzyki wściekłości dobiegające z sąsiedniej chałupy. Okazało się, że chłopci odkryli w niej jednego z ukrywających się napastników. Nieszczęśnik został wyciągnięty na zewnątrz i zamordowany w tak okrutny sposób, że widzący już wiele rzeczy Wiktor wzdrygnął się mimo woli. „Nie chciałbym wpaść w ręce rozwścieczonych chłopów” - pomyślał, kierując konia w stronę swoich żołnierzy. Jeszcze wczoraj byli chłopami, a teraz siedzieli na koniach dumnie wyprostowani, trzymając miecze w dłoniach. Wiktor pochwalił ich w kilku słowach. Okazało się, że nie ponieśli żadnych strat. Jeden miał tylko zranione przedramię, a drugi narzekał na ból w boku od uderzenia tarczą.

- Przypilnujcie, żeby wyłapane zostały wszystkie konie - rozkazał. - Broń ma być złożona w jedno miejsce. Jeżeli znajdziecie dobry oręż albo konia lepszego od posiadanego, możecie je wymienić. Przeszukać kaftany tych zabitych. Jeżeli się nadają, możecie je wziąć. Tego zabitego w kolczudze przeszukajcie i zdejmijcie mu kolczugę.

Wiktor odwrócił się i zobaczywszy Henryka rozmawiającego z Brankiem, ruszył w tym kierunku. Chłop zdawał relację z przebiegu walki:

- Chłopi bili się bardzo dzielnie, wielmożny panowie. Szczególnie ci z mojej wsi, ale tutejsi też się ocknęli, gdy zobaczyli, że można pokonać bandziorów. Bandyci zabili naczelnika wsi i całą jego rodzinę, ale najpierw zgwałcili jego żonę i dwie córki. To zwierzęta, nie ludzie, wielmożny panie. Podpalili też kilka chałup, bo chłopci nie chcieli wydać im młodych dziewcząt i chłopców. Teraz chłopci gaszą domy, łapią konie i zbierają zabitych.

- Ilu chłopów zginęło? - zapytał go Henryk.

- Oprócz naczelnika i jego rodziny jeszcze trzech. Dziesięciu jest lekko rannych - przerwał i patrząc niepewnie na rycerzy, dodał: - Może dobrze by było, wielmożni panowie, porozmawiać ze starszymi tej wsi, co robić dalej.

Henryk skinął głową.

- Dobrze Branco! Przyprowadź ich tutaj.

Obaj zsiadli z koni, a Wiktor zauważył:

- Lepiej, jak ty będziesz rozmawiał z tymi chłopami. To są zresztą twoi ludzie i twoje wsie.

Chwilę stali, obserwując, jak chłopci i żołnierze znoszą zabitych i układają broń.

- Chyba zostawimy im trochę broni - głośno zastanawiał się Wiktor.

- Wybierzemy też z dziesięć najlepszych koni, a resztę im zostawimy.

- Nie zapomnij o siodłach, Wiktorze - dodał Henryk. - Wiesz, jak jest z nimi kiepsko.

Dalszą rozmowę przerwało pojawienie się jednego z żołnierzy.

- Wielmożny panie! Ten bandyta z kolczugą jeszcze żyje i coś bełkocze. To znaleźliśmy w jego kaftanie - żołnierz podał Wiktorowi spory skórzany woreczek.

Ten rozwiązał sakiewkę. Wewnątrz znajdowało się mnóstwo okrągłych złotych monet.

- Czy mamy go dobić, wielmożny panie? - młody żołnierz, chłop o jasnych włosach, stał w wyczekującej pozie.

- Jeszcze nie! Zaprowadź mnie do niego.

Ranny leżał w szeregu zabitych bandytów. Widać było, że zbliża się jego koniec. Konający kręcił głową z lewa na prawo, usiłując coś powiedzieć.

- Co on mówi?

Ranny przestał kręcić głową i patrzył gasnącym wzrokiem na pochylonego nad nim Wiktora. Potem nagle powiedział, uniósłszy z wysiłkiem głowę:

- Zapłacicie za to! Pan Tibor znajdzie was wszystkich i pozabija. Przysięgam!

Głowa rannego opadła do tyłu i znieruchomiała. Wiktor wyprostował się i popatrzył na zabitych leżących w szeregu. Byli podziurawieni. Ich ubrania nie nadawały się do niczego. Odwrócił się do zgromadzonych żołnierzy.

- Zostawcie chłopom cztery miecze i cztery włócznie. Wybierzcie dziesięć najlepszych koni. Pozbierać wszystkie strzały - odwrócił się i chciał odejść, ale zawahał się na moment. - Jak się nazywasz? - zwrócił się nagle do żołnierza, który przyniósł mu woreczek z monetami.

- Milos, wielmożny panie.

- Jesteś od chłopów czy z galer?

- Jestem od tych nowych chłopów - odpowiedział nie bez dumy, potrząsając głową o jasnych włosach.

- Dobrze, Milosie. Od dzisiaj jesteś dowódcą drugiej drużyny. Będziesz za wszystko odpowiedzialny. Przygotować się do odjazdu. Załadować konie. Za godzinę odjazd.

Wiktor odwrócił się. W międzyczasie Branco przyprowadził trzech starszych chłopów. Jeden z nich miał głowę przewiazaną szmatą.

- To są starsi tej wsi - Branco wskazał na trzech stojących chłopów. - Chcą się pakować i opuścić tę wieś. Mówią, że to się nigdy nie skończy.

Henryk z Wiktorem popatrzyli bez słowa na siebie.

- To w tej chwili nie jest takie proste - powiedział po namyśle Henryk. - Jest zima i budowa domów nad strumieniem dopiero się rozpoczęła. Są przecież kobiety i dzieci. Jak oni przetrzymają zimę bez dachu nad głową?

Chłopi milczeli, tylko Branco przestępował z nogi na nogę.

- Wielmożny panie - powiedział po chwili z powagą. - Wiemy, że jest zima, że są kobiety i dzieci. Ale jesteśmy twardymi chłopami i mamy już dosyć tego niepewnego życia. Nad strumieniem wybraliśmy dużą chałupę. Trzy murowane domy są prawie ukończone. Takich drewnianych chałup możemy wybudować jeszcze kilka. Wystarczy rozebrać stąd kilka domów i ten duży po rozbójnikach. Można by przywieźć to wszystko wozami nad strumień.

Branco przerwał i patrzył wyczekująco na żołnierzy. Henryk z Wiktorem milczeli chwilę trochę zaskoczeni. W końcu ten pierwszy odezwał się:

- Z tą rozbiórką chałup tutaj to dobry pomysł. Tylko trzeba się spieszyć i zacząć od zaraz. Mamy najwyżej miesiąc. Ty, Branco, zostaniesz tu kilka dni i zorganizujesz wszystko. My wrócimy i naradzimy się z hrabią Robertem, jak wam pomóc.

- Zostawimy trochę broni i połowę koni - dodał Wiktor. - Jak się pospieszycie, może nie być wam potrzebna. Musimy przyznać, że bardzo dzielnie walczyliście.

Chłopi ukłonili się niezgrabnie, a jeden, jękając się, podziękował za pomoc w pobiciu bandytów. Wkrótce oddział podążył szybko drogą, którą przyjechał kilka godzin wcześniej. Było już południe i zrobiło się prawie ciepło. Taka to była zima.

- Dziwni są ci chłopi - odezwał się Wiktor. - Czasem nie mogę ich zrozumieć. Jedno wiem na pewno: gdy da się im broń i regularnie się z nimi ćwiczy, stają się całkiem dobrymi żołnierzami.

Henryk skinął głową.

- Ci żołnierze-chłopi całkiem dobrze się sprawowali. Brakuje im jeszcze pewności siebie, a przede wszystkim bardzo słabo strzelają z łuków.

Wiktor zagryzł wargi, ale nic nie powiedział. Jechał chwilę nachmurzony krytyką jego żołnierzy przez Henryka. Po chwili jednak odezwał się:

- Dzisiaj dwa razy słyszałem imię jakiegoś Tibora. Raz wypowiedział to imię ranny w głowę bandyta, którego zostawiliśmy w chałupie. Potem mówił o nim przywódca w kolczudze. Powiedział, że ten Tibor odnajdzie nas i się zemści. Rozumiesz coś z tego?

Henryk przecząco pokręcił głową.

- Nic mi to imię nie mówi. Najlepiej będzie, jak weźmiemy ze sobą tego z obwiązaną głową. Na miejscu przesłucha się go dokładnie i dowiemy się, kim jest ten Tibor.

Wiktor roześmiał się.

- Masz rację, Henryku. Weźmiemy drania i dokładnie go przesłuchamy. Żebyśmy tylko nie zapomnieli wziąć tych tobołów, co zostały w izbie.

Po kilku godzinach byli na trakcie prowadzącym nad strumień. Było już późne popołudnie, gdy napotkali oddział prowadzony przez Eryka.

- Hrabia Robert wysłał mnie z pomocą - powiedział po przywitaniu. - Zaczął się obawiać, że wysłano za mało żołnierzy.

Samuel zsiadł z konia i przywiązał go do słupka przed przybudówką. Po cichu wszedł do przedsionka, a potem do sali. Było ciemno, tylko na stole palił się mały kaganek napelniony olejem z oliwek. Olej palił się znakomicie, wydzielając nawet przyjemny zapach. Problem był tylko z knotami, bo trzeba było co jakiś czas poprawiać je i wyciągać. Leżąca

przed drzwiami pokoju hrabiego Roberta Saba podniosła czujnie łeb i popatrzyła uważnie na wchodzącego. Dziwna sprawa z tym psem. Odkąd sprowadzili się tutaj, Saba wybrała sobie pana. Przedtem nie odstępowała na krok Ivo. Teraz, gdy hrabia Robert był w swoim pokoju, leżała pod jego drzwiami. Gdy był w jadalni, wchodziła pod jego krzesło. Jeżeli wyjeżdżał, pies czekał cały czas na zewnątrz przed przybudówką. Co dziwne, Samuel nigdy nie zauważył, żeby hrabia Robert specjalnie rozpieszczał Sabę. Jedyne od czasu do czasu poklepywał ją po łbie. Samuel podszedł do umocowanej przy ścianie dość długiej deski, na której spoczywała klepsydra. „Przyjechałem trochę za wcześnie” - pomyślał, patrząc na ilość przesypywanego piasku.

Deska z klepsydrą to jego pomysł. Klepsydra, jak powiedział Marko, przesypywała się w ciągu dwóch godzin. Podzielił więc deskę węglem na dwanaście części. Gdy cały piasek w klepsydrze przesypał się, oznaczało to, że minęły dwie godziny. Potem odwracało się ją do góry nogami i przesuwało w prawo na następne pole. Samuel patrzył zamyślony na klepsydrę. Zaraz się przesypie, a to będzie oznaczało, że jest czwarta rano. Był bardzo dumny ze swojego pomysłu. W ciągu dnia klepsydrę obsługiwał Ivo albo któraś z dziewcząt. W nocy musieli to robić sami. Gdy mieli dyżury, przyjeżdżali do sali, przewracali klepsydrę i znowu wyjeżdżali. Samuel robił ponadto znaki, ile dni minęło. Ale to się zmieni, gdy zaczną budować wartownię nad drugą bramą. Tam cały czas będą dyżurować wartownicy. To oni zajmą się obsługą klepsydry i dzwonu.

Najważniejsze, że skończyli pierwszą część muru, całe osiemdziesiąt podwójnych kroków, i zagospodarowali wszystkie pomieszczenia. A zrobili ich sporo: nowy magazyn na zboże, małą izbę dla garncarza i siodlarza. Duża stolarnia z małym pomieszczeniem dla niego i pomocnika, duża kuźnia, też z pomieszczeniami mieszkalnymi. Nad kuźnią znajdował się dach z dachówki. Był w nim otwór do odprowadzania dymu. Kowal miał tam nowe palenisko i dwa kowadła. Wypalanie ziemi i drewna pozostało w starym miejscu. Samuel westchnął. „Tak dużo się zrobiło, a to wciąż za mało”.

Galernicy mają już drugi dom na półwyspie i trzeci dom we wsi. Chłopi budują już ostatnie pięć domów, w tym jeden większy na magazyn wełny i zboża.

W tej chwili ta duża drewniana chałupa, gdzie mieszkali galernicy i rzemieślnicy, jest prawie pusta. Hrabia Michał chciał przenieść do niej suszarnię cegieł i dachówek. Samuel spojrzął na klepsydrę i wstał z ławy. Ostatnie ziarenka piasku przesypywały się do dolnej części. Podniósł klepsydrę, odwrócił ją i postawił na miejscu w prawo, gdzie była narysowana cyfra sześć. Jak przesypie się całość, będzie godzina szósta rano, więc Ivo uderzy w dzwon i będzie to dla wszystkich pobudka. Zimą dzień był już tak krótki, że robotnicy pracowali od

siódmej rano z godziną przerwy do szóstej po południu. Samuel na chwilę zamyślił się. Na jego szczupłej twarzy pojawił się cień uśmiechu. Przypomniawszy sobie bowiem swojego nauczyciela, kochanego staruszka Jana, który kiedyś powiedział do niego: „Człowiek musi wiedzieć, w jakim czasie żyje, która godzina właśnie minęła i który dzień udało mu się przeżyć. Jeżeli nie będzie tego wiedział, szybko upodobni się do zwierzęcia”. Zadumał się, przyznając rację poczciwemu staruszkowi. „Mam dwie godziny. Akurat wystarczy, żeby zajrzeć do rybaków i pojechać na wieś” - pomyślał, wychodząc na zewnątrz.

Było chłodno. Dopiero w ciągu dnia robiło się cieplej. Cegły i dachówki wysychały i twardniały wolniej, mimo że znajdowały się blisko pieca i zadaszania. Samuel wsiadł na konia i ruszył w stronę budowanej baszty i bramy. Sklepienie było łukowate i wykonywane z samej cegły. Budowę nadzorował murarz. Sklepienie będzie szerokie na dwanaście stóp, podobnie brama. Nad nim będzie wartownia, a jeszcze wyżej wieżyczka obserwacyjna. Nad nią zawisnie dzwon. W wieży będzie wartownik. Samuel planował ustawienie tam zegara z klepsydrą. Minął bramę i skierował się z boczem w kierunku rzeki i wąwozu. Gdy minął kładkę i małą kaskadę, zauważył roboty, które wykonywali rybacy. Umacniali brzegi po obu stronach koryta rzeki. Umocnienia mające zwęzić ujście będą sięgać aż do samego brzegu, ale na razie zrobiono dopiero trochę ponad połowę. Samuel wjechał na plażę i rozejrzał się.

Statek był piękny. Może niezbyt duży, ale bardzo zgrabny. Miał dwa maszty, dwie nadbudówki, z tyłu i z przodu, pięć par wiosł i dwie ładownie pod pokładem. Minęły chyba trzy miesiące, odkąd Marko odpłynął, żeby go kupić. W tej chwili statek kołysał się na falach, przymocowany liniami do brzegu. Nadbrzeże, które zbudowali, było trochę za niskie. Poza tym musieli między nadbrzeżem a burtą statku zamocować kilka worków z wełną, żeby nie uszkodzić burt. Sympatyczny ten Marko. Całe dwa wieczory opowiadał o swoich przeżyciach w tym wielkim mieście, które nazywało się Wenecja.

- Dziwne miasto - opowiadał. - Wszędzie woda i kanały. Między domami ludzie pływają łódkami. Domy są piękne jak pałace. Statki, setki statków. Mój upatrzyłem od razu. Nie był wykończony, więc musiałem trochę czekać. Dlatego to tak długo trwało. Ibrahim okazał się bardzo przyzwoitym człowiekiem. Pomógł mi korzystnie sprzedać kosztowności. Zapoznał mnie z kilkoma ważnymi osobami. Brata oddałem mu już po tygodniu. Dzięki niemu dużo zobaczyłem. Widziałem wiele warsztatów i kuźni. Tam nabyłem te garnki do gotowania, smażenia, udało mi się też kupić kilka bochenków tego innego, czerwonego metalu. Ibrahim wełnę sprzedał bardzo korzystnie. Powiedział, że koniecznie przyplynie tu późną wiosną ze zbożem i weźmie wszystką wełnę, jaką będziemy mieli. Widziałem tam warsztaty, w których powstają tkaniny. Mają duże urządzenia, które nazywają krosnami.

Ibrahim powiedział, że wystara się dla nas o jedno duże. To było bardzo ciekawe, może warto się tym zainteresować.

W warsztatach udało mu się zdobyć zmyślny kołowrotek do przedzenia wełny. Faktycznie, Samuel go widział. Zwykle koło z rączką, a od tego koła skórzany pasek, który obracał wałek, na który nawijała się nić. Samuel więcej go nie widział, bo Roksana zabrała ten wynalazek, żeby wypróbować go z dziewczętami. Marko przywiózł ponadto trochę broni, narzędzi, kilka dywanów, makat i dużo różnej odzieży. Największy dywan jest teraz rozłożony na podłodze w jadalni. Jedna piękna makata wisi na pustej ścianie w jadalni, druga, mimo protestów hrabiego Roberta, nad jego łóżem, trzecia natomiast u hrabiego Michała. Wszyscy otrzymali nowe kaftany i ubrania.

Samuel skierował konia w kierunku przeprawy. Minął ujście rzeki i przejechał obok nadbrzeża, gdzie stał statek. „Marko na pewno śpi na statku” - pomyślał. Podobno odpływa za kilka dni. Marko powiedział, że musi pokazać statek ojcu. Poza tym chce jeszcze nakopać i zabrać trochę soli. Odkryto ją jeszcze przed przypłynięciem statku.

Kamieniarze i chłopci, którzy łupali na urwisku bloczki kamienne, natrafili na duży blok skalny. Blok był tak duży i twardy, że nie mogli sobie poradzić swymi narzędziami. Męczyli się z tym kilka dni. Wbijali w szczeliny duże kliny i polewali je wodą. W końcu blok oderwał się od urwiska i roztrzaskał się na dole. Gdy uporządkowali gruz, odkryli w urwisku, tuż nad ziemią, warstwę innej skały. Miała ona biało-szarą barwę i prawie trzy stopy wysokości oraz dziesięć stóp szerokości. Prawie wszyscy pojawili się przed urwiskiem zaalarmowani przez kamieniarzy. Zachar z ogrodnikiem Józefem orzekli, że to najprawdziwsza sól. Kopało się ją bardzo łatwo. Kilofami odrywało się kawały, które trzeba było rozbić na proszek. Miejscami sól była miętka jak piasek. Samuel uśmiechnął się pod nosem. Przypomniał sobie, jak przywieziono za mur pierwszy kosz soli, a Roksana kazała zabić przeszło piętnaście dużych dzikich indyków i zasolić mięso. Do tej pory je jedli, jeszcze bardziej na to odkrycie cieszył się Marko.

- To najprawdziwsze białe złoto. Jeżeli pan hrabia pozwoli, załadujemy nią chociaż jedną ładownię - wykrzyknął podniecony przy kolacji.

Oczywiście, hrabia Robert pozwolił. Od tego czasu obsługa statku była zajęta kopaniem i noszeniem soli na statek. Dno jednej ładowni wyłożono starym płótnem żaglowym, a przed kopalnią zrobiono z desek podest, na którym rozbijano bryły soli. Samuel podjechał bliżej i przyjrzał się uważnie urwisku. Wgłębienie w ścianie solnej było jeszcze niewielkie, mimo że rybacy i chłopci zaopatrzili się na długi czas, a marynarze kopali w ścianie już od kilku dni. „Jednak trzeba będzie jakoś zabezpieczyć tę kopalnię” - pomyślał.

„Ale o tym chyba myślą już hrabia Michał i Eryk”.

Samuel zawrócił konia i skierował się w stronę wąwozu. Powoli przejechał obok ich pierwszego mieszkania. Widział wyraźnie nawis skalny nad wejściem, zarys wędzarni i drzwi, które zbudował Marko. To już odległe czasy, mimo że opuścili to miejsce kilka miesięcy temu. Kochana grotka. Tutaj wszystko się zaczęło. Teraz stoi pusta. Samuel minął zagrodę, w której trzymali pierwsze konie z dzikim ogierem, którego tak długo ujarzmiali. Teraz jest zarosnięta wysoką trawą, a ogier trafił do głównego stada.

Gdy minął zagrodę i zbliżył się do wsi, natknął się na samotnego wartownika na koniu. Gdy zapadła noc, chłopci wystawiali jednego z mieszkańców, który patrolował okolicę. To było zarządzenie hrabiego Roberta. Tak samo robili rybacy i chłopcy nad południowym strumieniem. „To się zmieni, gdy będziemy mieli wysoką wartownię na murze” - pomyślał.

Chłop na widok Samuela uchylił czapę i zameldował się. Objechał całą okolicę i wszędzie jest spokój. Był nawet w tej nowej owczarni na dalekich łąkach.

Samuel skinął głową i pojechał dalej. „Nowa owczarnia?” - zastanowił się.

Faktycznie, była o tym mowa. Na północnych łąkach wybudowano drewnianą chałupę, wędzarnię i zadaszenie dla owiec. Osiedlono tam jedną dużą rodzinę chłopską. Mieli prawie sto owiec, a teraz chyba jest więcej. Robią sery, a co drugi dzień dostarcza się im chleb i ryby, a odbiera sery.

Samuel podjechał jeszcze kawałek i zatrzymał się. Miał przed sobą całą wieś. Piętnaście czteroizbowych domów. Ostatni chłopcy wybudowali galernikom. Mieszka tam osiem osób, po dwie w każdej izbie. Dostali cztery krowy i trochę drobiu. Podobno pomagają im kobiety od chłopów. Wszyscy ich lubią, bo są pracowici i potrafią wiele zrobić. Żeby zakończyć budowę całego osiedla, brakuje jeszcze pięciu domów pionowo do rzeki. Samuel był przy tym, jak je planowano. Trzy normalne domy, jeden trochę większy na magazyn zboża i wełny, a ostatni dla rodziny Sandora. Też czteroizbowy, ale z przedsionkiem i dwuspadowym dachem wykonanym z dachówek. Samuel patrzył chwilę na zarys powstających ścian nowych domów. Powinni szybko skończyć. Mimo że jest zima, pracuje tu przeszło czterdziestu ludzi. Teraz tę wieś i osadę rybacką hrabia Robert przekazał Erykowi do zarządzania.

Samuel uśmiechnął się. Biedny Eryk! Miotał się trochę na początku. Raz hrabia Michał zwrócił mu uwagę, że chłopcy nie przestrzegają polecenia, żeby ścielić słomę krowom i świniom, a gnoj wywozić na pola. Krowy i świnie tyłają się w gnoju jak w błocie. Eryk wpadł w straszny gniew i zaatakował Sandora. Sprawa okazała się bardziej skomplikowana. Sandor nie mógł sobie z tym sam poradzić. Starsze kobiety złorzeczyły, że to przestępstwo

rozsypywać gnój na pola, z którego potem będzie się zbierać zboże. Podobno we wsi działy się przez parę dni straszne rzeczy. Rozzłoszczony Eryk zagroził babom, że popędzi je pieszo tam, skąd je przyprowadził. Chłopów wyzwał od niedorajd i mazgajów.

Ale był to jedyny incydent, o którym Samuel słyszał. Potem Eryk dobrze współpracował z Sandorem i całą wsią. Wiktor, Eryk i Henryk zawsze byli wojownikami. Teraz Henryk zajmie się chłopami na południu, a Eryk tutaj. Jedynie Wiktor pozostał przy wojsku i z zapalem je tworzy. Zacharowi, byłemu sternikowi, nakazał ćwiczyć drużyny. Samuel opiekuje się budową muru i trochę warsztatami. Kowalstwo, stolarstwo, garncarstwo to pasja hrabiego Michała. Jest tam prawie codziennie, chyba że musi wyruszyć na polowanie z ojcem i Wiktorem. Ciekawe, jakie następne zadanie przydzielili mu hrabia Robert?

Samuel zawrócił konia i ruszył w kierunku półwyspu. Przypomniało mu się, że Eryk poprosił go, żeby obudził go trochę wcześniej.

Gdy wszedł do izby, od razu skierował się w stronę do klepsydry. Piasku starczy jeszcze na pół godziny. Wyszedł z izby na zewnątrz i zapukał do drzwi pomieszczenia, gdzie spali Eryk z Henrykiem. Gdy wrócił do izby, ujrzał w drzwiach kuchni zaspaną twarz Ivo.

- Już czas, wielmożny panie? - głos chłopca świadczył o tym, że nie rozbudził się zupełnie.

- Masz jeszcze trochę czasu, Ivo. Dam ci znać. Przynies coś do jedzenia dla pana Eryka, bo chce wcześniej wyjechać.

Ivo zniknął w kuchni. Samuel usiadł za stołem na swoim miejscu. Wiktor z Henrykiem wyruszyli przed wieczorem do wsi na południu za wzniesieniem. Zabrali ze sobą jedną drużynę, bo podobno znowu pojawili się tam bandyci. Przy kolacji hrabia Robert siedział ponury i zamyślony. W pewnym momencie powiedział:

- Eryku, weźmiesz jedną drużynę i pojedziesz tam z rana. Może postąpiliśmy trochę lekkomyślnie, wysyłając tylko jeden oddział. Może tam być cała banda opryszków, a nie kilku, jak ostatnio.

Drzwi izby skrzypnęły i w progu stanęła wiotka postać Roksany. Dziewczyna dygnęła i uśmiechnęła się promiennie do Samuela, po czym zniknęła za drzwiami kuchni. „Miła dziewczyna” - pomyślał Samuel. „Jest bardzo dzielna i wszystko trzyma zdecydowaną ręką. Nie da się ukryć, że coś łączy ją z hrabią Michałem. Chyba nawet mieszkają w jednym pokoju”. Nie był tego pewny, ale tak przypuszczał.

Wybrali się któregoś dnia, jeszcze przed zimą, w czwórkę do wodospadu po złoto, tak jak ostatnim razem, ale wyprawa nie była udana. Było zimno, woda była mętna i cały czas padał deszcz. Wrócili zziębnięci i mokrzy z mieszkami do połowy wypełnionym złotem.

W przedpokoju rozległ się hałas, a potem w pomieszczeniu, gdzie była ubikacja i umywalnia. Znaczyło to, że zaraz pojawi się Eryk. Ivo postawił na stole pokrojony chleb, wędzony ser, ryby, miseczkę oliwy z oliwek i zapalił drugi kaganek.

Przez chwilę przypatrywał się, jak Eryk pochłania ryby i sery, zagryzając serem maczanym w oliwie. Samuel spojrział na klepsydrę. Ostatnie ziarenka przesypywały się do dolnego zbiorniczka.

- Ivo! Dzwon! - zawołał głośno.

Po chwili usłyszał na zewnątrz tupot nóg. Dzwon uderzył tylko dwa razy, ale dźwięcznie i donośnie. „Na pewno kobiety zapalają teraz kaganki, szykują coś do jedzenia” - pomyślał Samuel. „Doją krowy, karmią świnię i drób”.

Podniósł klepsydrę, odwrócił ją i postawił na miejscu z cyfrą osiem. Zaczął się kolejny dzień.

Wyprawa Wiktora i Henryka do wsi za wzniesieniem zakończyła się sukcesem. Mogło być jednak zupełnie inaczej. Na drugi dzień przy śniadaniu rozmawiano na ten temat.

- Musimy wyciągnąć wnioski z tej wyprawy - mówił hrabia Robert. - Jedna drużyna to na taką wyprawę w nieznaną stanowczo za mało. Całe szczęście, że chłopci w końcu chwycili za broń. To bardzo ważne - przerwał i popatrzył na Wiktora oraz Henryka. - Mówicie, że chłopci zdecydowali się opuścić wsie i przenieść nad strumień?

- Tak, panie hrabio! - powiedział Henryk. - Są wyraźnie przestraszeni. Postanowili rozbierać drewniane chałupy, a przede wszystkim ten duży dom bandytów, i przewieźć tutaj.

- Jak dużo jest tam tych chłopów?

- W tej pierwszej wsi przeszło stu, a w drugiej więcej. Razem będzie dwustu pięćdziesięciu chłopów, a z kobietami prawie tysiąc osób.

Hrabia Robert rozważał coś chwilę w myślach.

- Myślę, że warto się starać o taką liczbę chłopów - powiedział po chwili. - Czy wiecie, jaki mają inwentarz i czy są w stanie sami się wyżywić?

- Nie bardzo - odpowiedział Henryk. - Tych trzydziestu chłopów, którzy budują domy, przyprowadziło dwadzieścia pięć sztuk bydła. Na pewno większość została na miejscu. Druga wieś jest podobno bogatsza. Mają na pewno świnię i drób, wiedzą, że będą musieli sami się wyżywić.

- Jest tam ktoś mądry, kto mógłby być ich naczelnikiem, jak u nas Sandor? - chciał wiedzieć hrabia Robert.

- Na pewno ten Branco. Po ostatniej walce zdobył duże uznanie. Poza tym kiedyś był

ich naczelnikiem.

- Dobrze! - hrabia Robert popukał palcami po stole. - Jak w takim razie możemy im pomóc?

- Myślę, że na razie pomożemy im przetransportować ich rozebrane chałupy i inwentarz - powiedział Eryk.

- Ile możemy wysłać wozów, Eryku?

- Pięć do ośmiu, panie hrabio.

Ten skinął głową, a potem zapytał:

- Mówiliście coś wczoraj o tych bandytach i ich przywódcy...

- Tak, panie hrabio! - Wiktor zabrał głos. - Dwóch z nich mówiło, że przysłał ich jakiś Tibor. Podobno te wsie należą do niego i on się zemści. Najlepiej byłoby przesłuchać jeńca, którego wzięliśmy ze sobą.

- Tibor? - odezwał się Michał. - Czy o nim i o jakimś Janosie nie mówili pasterze tam nad jeziorem, ojczy?

- Coś mi się przypomina - powiedział powoli hrabia Robert. - Każcie go przyprowadzić.

Po chwili do izby wszedł Zachar, prowadząc jeńca. Miał głowę obwiązaną szmatą i związane z przodu ręce. Widać było, że sala i siedzący za stołem rycerze zrobili na nim ogromne wrażenie. Rozglądał się ukradkiem na wszystkie strony z wyraźnym strachem w oczach.

Hrabia Robert ruchem ręki kazał jeńcowi zbliżyć się do stołu, a Zacharowi pozostać w sali. Potem zwrócił się półgłosem do Michała:

- Przesłuchaj go.

Michał przyglądał się chwilę jeńcowi.

- Kto was przysłał do wsi i co mieliście tam robić? - padło pierwsze pytanie.

Jeniec odpowiedział bez namysłu:

- Przysłał nas pan Tibor, wielmożny panie. Mieliśmy zobaczyć, co się stało z Lucą. Potem mieliśmy wziąć po dziesięć młodych kobiet i chłopów z każdej wsi i trochę inwentarza.

- Co mieliście z nimi zrobić?

- Zaprowadzić ich do portu. Tam w chałupach czekali na statek i byli chyba sprzedawani - jeniec zająknął się. - Ja dokładnie nie wiem, wielmożny panie, bo byłem tam tylko raz.

- Jak duży jest ten port? I jak jest daleko?

Jeniec znowu się zawahał.

- Tego też dokładnie nie wiem, wielmożny panie. Jak tam byłem, było już ciemno, ale widziałem murowane domy. Potrzebowaliśmy dwóch dni, żeby tam dojechać.

- Luca to przyjaciel Tibora?

- Nie, wielmożny panie, on był jednym z wielu. Dostał do pilnowania kilka wsi i musiał co jakiś czas wysłać do portu niewolników i żywność. Tego Lucę mieliśmy odszukać i złapać. Tak powiedział nasz przywódca - Civil. Luca był winien dużo pieniędzy panu Tiborowi.

Michał pokręcił głową, zastanawiając się nad następnym pytaniem.

- Wiesz, kto to jest Janos?

- Tak, wielmożny panie. Mieszka niedaleko od Tibora.

- On też sprzedawał niewolników?

Jeniec popatrzył zaskoczony na Michała.

- Nie, wielmożny panie. Chociaż nie wiem. Pan Janos to duży pan. Ma wiele wsi i dużo pasterzy. Kiedy tam byłem, pan Janos musiał oddać trzydzieści sztuk bydła panu Tiborowi.

- To znaczy, że ten Janos nie bał się Tibora, ale musiał mu oddać trochę bydła?

- Tak, wielmożny panie. Pan Tibor mówił, że to jego ziemia i bydło mu się należy.

- Jak mieszka ten pan Janos?

- Byłem tam tylko raz, wielmożny panie. Widziałem tylko wysoką palisadę, a za nią kilka domów i duży dom pana Janosa. Wszędzie było dużo uzbrojonych pasterzy.

Michał popatrzył uważnie na jeńca.

- A teraz powiedz nam, gdzie jest siedziba Tibora i jak wygląda.

Jeniec myślał dłuższą chwilę, przestępując z nogi na nogę.

- Mam ci odświeżyć pamięć? - huknął nagle Wiktor, podnosząc się z krzesła.

Jeniec pobladł śmiertelnie i zaczął szybko mówić, połykając wyrazy:

- Ja mówię prawdę. Przysięgam, mówię wszystko, co wiem. Chodzi o to, że pan Tibor nie ma właściwie żadnej siedziby.

Na chwilę zapadło milczenie. Ta wiadomość zaskoczyła wszystkich.

- Mów wszystko, co wiesz! - odezwał się po chwili Michał.

Jeniec opanował trochę strach i zaczął szybko mówić:

- Pan Tibor, wielmożny panie, ma trzech synów. Oni mają swoje siedziby. U każdego z nich przebywa co jakiś czas. Jeden syn, najstarszy, ma siedzibę niedaleko pana Janosa. Najmłodszy cały czas jest w porcie. Podobno buduje tam pałac dla swojego ojca. Gdzie

dokładnie przebywa średni syn, nie wiem. Ale chyba niedaleko, bo słyszałem, jak raz mówił, że wybiera się do syna. Miano przygotować mu jedzenie na jeden dzień.

- Skąd ty to wszystko wiesz? Co robiłeś u tych Tiborów? - zdziwił się trochę Michał.

- Byłem kucharzem u jego najstarszego syna, wielmożny panie.

- Co się stało, że nie jesteś kucharzem, a stałeś się zwykłym bandytą? - zapytał podniesionym głosem Michał, czując, że traci cierpliwość.

- Proszę o wybaczenie, wielmożny panie, ale ciężko mi o tym mówić - jeniec pobladł.

- Któregoś dnia stary pan Tibor kazał mi przyprowadzić do łóża moją najmłodszą siostrę, która pomagała mi w kuchni. Nie chciałem się zgodzić, bo to było jeszcze dziecko. Zostałem ciężko pobity i wyrzucony do pilnowania bydła. Czasami kazali mi jeździć ze specjalną drużyną do różnych wsi i zabierać chłopom dobytek.

Na chwilę zapadło milczenie, które po chwili przerwał Wiktor:

- Kim był dowódca ubrany w koczugę?

- To Civil, wielmożny panie. Był krewnym pana Tibora i zawsze dowodził oddziałem, który wyruszał karać albo rabować chłopów - jeniec stał, a strugi potu spływały po jego twarzy.

Michał spojrzał pytająco na ojca, ale ten zaprzeczył ruchem głowy, że nie ma żadnych pytań.

- Wyprowadź go za drzwi, Zacharze, i przyjdź z powrotem - powiedział Michał.

Po chwili galernik pojawił się znowu w izbie.

- Najlepiej zrobimy, jak zapędzimy tego jeńca do roboty - powiedział Michał. - Rozwiąż go i wyślij na razie do stolarni. Tam zawsze potrzeba ludzi. Niech jeden obserwuje go dyskretnie.

Gdy Zachar wyszedł, przez chwilę w sali panowało milczenie. Wszyscy zastanawiali się nad tym, co słyszeli od jeńca. Po chwili hrabia Robert odezwał się:

- Dobrze, że go przywieźliście. Trochę rozjaśniło nam się w głowach, z kim mamy do czynienia. Ten Tibor to zwykły bandyta, który sprzedaje ludzi z tego kraju. Nie ma niczego bardziej podłego - zagryzł wargi. - Kiedyś się z nim rozprawimy, na razie ważna jest sprawa chłopów. Ustaliliśmy, że wysyłamy co najmniej pięć wozów z woźnicami. Woźnicy muszą być uzbrojeni. Wyruszą dzisiaj po południu, żeby do jutra rana być na miejscu. Wiktorze, pomożesz Henrykowi. Weźmiesz jedną drużynę i pojedziesz tam. Przypilnujesz, żeby wszystko było w porządku. Musisz zachować ostrożność i jeszcze raz dokładnie obejrzyć wsie i okolice - przerwał i popatrzył na siedzących. - Słyszałem, że ta druga drużyna, która tam była, bardzo dobrze się spisła.

- Tak, panie hrabio - żywo odpowiedział Wiktor. - Sam byłem zaskoczony. Muszą oczywiście ćwiczyć dalej, szczególnie strzelanie z łuku z pędzącego konia i rzucanie włócznią. W nagrodę pozwoliłem wymienić na lepsze konie i broń. Czy ta drużyna może zatrzymać sobie konie i broń, tak jak poprzednio?

- Tak się umawialiśmy, Wiktorze - hrabia Robert uśmiechnął się.

- Trzeba wynagradzać tych, którzy wyróżnili się w tych dwóch wyprawach, czy to dodatkowym kawałkiem ziemi, czy inwentarzem. To bardzo ważne. Teraz ostatnia sprawa - potarł wierzchem dłoni krótką brodę na policzkach. - Słyszałem, że druga chałupa galerników jest prawie pusta. Ilu ludzi może tam zamieszkać?

- Mieszkało tam prawie trzydziestu galerników i rzemieślników - odpowiedział Samuel.

- To dobrze - hrabia Robert spojrział na Henryka. - Z tamtych wsi na pewno przyjedzie dużo kobiet z dziećmi. Trzeba będzie na pewien czas wprowadzać je do tej chałupy.

- Zajmę się tym, panie hrabio - Henryk skinął głową.

Hrabia Robert popatrzył na zebranych i zapytał:

- Są jakieś pytania? Jeżeli nie ma, to nie zatrzymuję was. Wiktor przed wyjazdem zgłosi się jeszcze do mnie, a hrabia Michał zostanie przez chwilę.

Po chwili w izbie siedzieli obok siebie ojciec z synem. Patrzyli w płomień lampki oliwnej.

- Sytuacja trochę się komplikuje, synu - powiedział po chwili hrabia Robert. - Prędzej czy później czeka nas rozprawa z Tiborem. Tacy ludzie nie mogą stąpać po ziemi. Ale najpierw zajmiemy się Janosem. Mam przecucie, że jest inny. Chyba dojdziemy z nim do porozumienia. Przekonamy się, jak się trochę uspokoi z tymi chłopami. Wtedy wyprawimy się tam. Jeżeli chodzi o kobiety i dzieci z tamtych wsi, musimy oddać im na jakiś czas chałupę po galernikach.

- Może być kiepsko z wyżywieniem, ojcze, a szczególnie z mięsem - powiedział Michał.

- Wiem, synu. Polowania też idą słabo. Zresztą brakuje na nie czasu. Dlatego Sandor powinien zrobić przegląd bydła. Krowy i owce, które są już stare albo dają mało mleka, pójdą pod topór. Musimy przy okazji odmłodzić stado. Myślę, że wiosną sytuacja się poprawi. Będą dorastać pierwsze świnię i drób. Kiedy odpływa Marko?

- Wczoraj mówił, że jest już gotowy, więc może odpłynąć nawet dzisiaj. Dziwię się, dlaczego go jeszcze nie ma. Zawsze przychodził na śniadanie...

Michał wstał i poszedł w kierunku kuchni.

- Ivo, nie było tu przypadkiem pana Marka?

- Był, panie hrabio. Powiedział, że nie chce przeszkadzać. Mam mu powiedzieć, kiedy panowie skończą naradę.

Michał westchnął. Ten Ivo jest czasami nie do wytrzymania.

- Idź zaraz i poproś go tutaj. Powinieneś wcześniej zameldować, że pan Marko czeka.

- Tak jest, panie hrabio! - chłopiec był już za drzwiami.

Po chwili stał w nich jak zawsze uśmiechnięty Marko.

- Nie chciałem przeszkadzać, bo słyszałem, że jest jakaś ważna narada.

- Była, ale już się skończyła - hrabia Robert uśmiechnął się i zrobił zapraszający ruch ręką. - Usiądź, Marko, i zjedz coś. Słyszałem, że wybierasz się już w podróż.

- Tak, panie hrabio. Właściwie przyszedłem się pożegnać. Chciałem jeszcze raz podziękować za wszystko - z szacunkiem skłonił głowę.

- Rozmawiałem już ze wszystkimi. Powiedzieli mi, co mam przywieźć. Narzędzia, broń, liny, materiały. Pan Samuel chciałby jeszcze dwa niewielkie dzwony. Poza tym mam zapamiętać datę wyjazdu, jaki tam jest miesiąc, dzień i czy to jest wtorek, czy czwartek.

Michał skinął głową.

- To się zgadza. Chcemy tu wprowadzić ten sam kalendarz. Musimy od jakiegoś czasu zrobić porządek. Poza tym nie zapominaj, Marko, że wciąż potrzebujemy rzemieślników. Bardzo nam się przydał Józef oraz kowale i stolarze. Brakuje nam jednak innych rzemieślników. Na przykład chcemy skończyć z tymi żarnami do mielenia zboża i wybudować prawdziwy młyn, ale nie wiemy, jak się do tego zabrać.

- Będę o tym pamiętał, panie hrabio. Myślę, że to się da załatwić. Na pewno pomoże mi w tym ojciec. Sam słyszałem, że buduje się do mielenia zboża wiatraki, które miela, gdy wieje wiatr. Chciałbym też zostawić tutaj ten mały stateczek. Dwaj rybacy, którzy byli ze mną w Wenecji, nauczyli się już go prowadzić. Może się tu przydać.

Hrabia Robert wstał ze swego krzesła i zaczął przechadzać się po pokoju.

- Czy potrzebujesz pieniędzy, Marko? - zapytał, zatrzymując się.

- Nie, panie hrabio. Zostało mi jeszcze trochę. Poza tym liczę na to, że korzystnie sprzedam sól, którą mam w ładowni.

Hrabia stał w miejscu, zastanawiając się.

- Mówiłeś, że przed wyjazdem twój ojciec czuł się lepiej. Czy według ciebie mógłby podjąć się jakiegoś nowego zadania?

Marko milczał, patrząc zaskoczony na hrabiego Roberta.

- Ojciec był chory - powiedział po chwili. - Ale jak wyjeżdżałem, czuł się zupełnie

dobrze. Myślę, że wykończyły go podróże małym stateczkiem i ciężkie warunki na nim. Ale poza tym nie jest wcale talki stary i ma jeszcze dużo energii.

Hrabia Robert znowu zaczął przechadzać się po jadalni, pocierając wierzchem dłoni policzek.

- Będę miał do ciebie prośbę, Marko. Jak wyruszysz na drugą stronę morza, zmienisz kurs i popłyniesz na południe. Jakies trzy dni stąd lądem, a statkiem może dzień albo dwa, znajduje się port. Przybijają tam statki, więc łatwo go odnaleźć. Chciałbym, żebyś zawinął do niego i rozejrzył się, oczywiście, bardzo ostrożnie. Prawdopodobnie port ten opanowała rodzina Tiborów. Handlują tam między innymi niewolnikami. Chcemy przejąć ten port i kontrolować go. Tutaj widzę zadanie dla twojego ojca i dla ciebie. Sprawę należy oczywiście jeszcze dokładnie przemyśleć. Czy możesz wykonać to zadanie? - zatrzymał się przed Markiem.

Ten patrzył na hrabiego szeroko otwartymi oczyma.

- Oczywiście, panie hrabio. To proste zadanie. Kontrolowanie portów i towarów, które przez niego przechodzą, na pewno zainteresuje mojego ojca - uśmiechnął się, a oczy błyszczały mu z podniecenia.

- Kiedy chcesz przyплыnąć z powrotem?

- Myślę, że za jakieś dwa miesiące.

Hrabia Robert przecząco pokiwał głową.

- Tym razem, Marko, nie może być to za jakieś dwa miesiące. Oczekujemy ciebie dokładnie od dzisiaj za dwa miesiące. Do tego czasu przygotowujemy się do przejścia portu. I nie tylko - stanął przed Markiem, a gdy ten powstał, zapytał: - Czy możemy się tak umówić?

- Oczywiście, panie hrabio. Może pan na mnie liczyć.

Hrabia Robert wyciągnął niespodziewanie rękę i uścisnął dłoń Marka.

- Cieszę się! Pozdrów serdecznie ojca i namów go, żeby przyплыął tu razem z tobą. To tyle. Myślę, że hrabia Michał chętnie odprowadzi cię na statek.

To powiedziawszy, hrabia Robert odwrócił się i zniknął w swoim pokoju. Saba wylazła spod stołu i ułożyła się jak zwykle pod drzwiami.

Od wyjazdu Wiktora i odpłynięcia statku minęły trzy dni. Dopiero czwartego przyszła od nich wiadomość. Przywieźli ją chłopci, którzy jeździli wozami na południowe wzniesienie. Jeden z woźniców miał przekazać od pana Wiktora, że przeprowadzka idzie sprawnie, a drużyna Wiktora pozostanie do końca, czyli jeszcze parę dni.

Co drugi dzień przyjeżdżali po nowe konie i nowych woźniców. Droga była dość

uciążliwa. Wyjeżdżali na noc, żeby do rana być na miejscu. Po załadowaniu wracali pod koniec dnia. Łącznie była to kolumna dwunastu wozów. Przewozili najpierw rozebrane chałupy i stawiali je na tymczasowych miejscach nad strumieniem. Piątego dnia w chałupie po galernikach znalazło schronienie prawie czterdzieści kobiet i dzieci. Roksana z dziewczętami przez cały dzień pomagały im zorganizować się. Chałupa była dobrze wyposażona. Miała duży piec do gotowania, wędzarnię i piec do pieczenia chleba. Sandor wybrał dziesięć krów ze stada, jakie posiadali chłopci, na ubój. Rybacy oprócz trzech łodzi dostali też do połowów mały stateczek, który zostawił Marko.

Coraz więcej chłopów z rodzinami przybywało nad strumień. Z kolejnym transportem przyjechał nowy naczelnik Branco. Henryk odetchnął z ulgą, bo energiczny chłop zaraz wziął się do organizowania wszystkiego. Oprócz drewnianych domów wieśniacy budowali trzy następne murowane domy. Sześć miało zamknąć podkowę po jednej stronie strumienia. Przydzielono chłopom doświadczonego murarza i stolarza, którzy mieli pokazywać im, jak najlepiej budować chałupy. Prawie codziennie przyjeżdżał wóz z wędzarni z rybami i serami. Hrabia Robert kazał wydać na nowe osiedle dwadzieścia worków zboża. Dziewiątego dnia przyszła wiadomość, że za wzniesieniem pozostało kilka chałup i jest około trzydziestu chłopów. Następnego dnia miał przybyć ostatni transport i drużyna Wiktora.

Przed południem tego samego dnia Michał, Eryk i trzech zbrojnych chłopów wyruszyło na spotkanie ostatniego transportu. Zima była cały czas łagodna. W dzień było zupełnie ciepło, jedynie noce były chłodniejsze. Do tego czasu spadło tylko dwa razy trochę śniegu, który zniknął po kilku godzinach.

Jechali, nie spiesząc się. Powietrze było rześkie, a konie parskały, rwąc się do przodu. Wśród trzech uzbrojonych chłopów Michał rozpoznał średniego syna Sandora. Słyszał, że chłopak ma talent do wojska. Wiktor z Erykiem zrobili go nawet dowódcą drużyny.

Michał jechał obok Eryka, słuchając jego opowieści o wsi, którą się zajmował:

- Od pięciu dni sześciu chłopów kopie studnię - mówił, kiwając się na siodle. - Wody jeszcze nie ma, ale chyba studnia nie będzie specjalnie głęboka. Najgorsze jest zabezpieczenie wykopu, żeby się nie zawalił. Jak dokopiemy się do wody, zaczniemy robić drugą studnię.

Michał spojrzał na zamyśloną twarz Eryka.

- Budowa reszty domów i magazynu idzie trochę wolniej? - zapytał.

Ten przecząco pokręcił głową.

- Idzie trochę wolniej niż latem, ale dom na magazyn zboża i wełny jest już wykończony. Następne powstają szybko. Trochę więcej pracy będzie przy chałupie Sandora, bo będzie miała inny dach i przybudówkę. Zasłużył na bardziej okazały dom.

- Jesteś zadowolony z jego pracy? - zapytał Michał z uśmiechem.

Eryk skinął głową.

- Początkowo nam nie wychodziło. Chyba go przestraszyłem. Potem przekonałem się, że jest mądry i dobrze radzi sobie z ludźmi. W ogóle cała jego rodzina, synowie i córki, różnią się od pozostałych chłopów.

Eryk obejrzał się dyskretnie do tyłu, czy nie słyszy go jadący z tyłu syn Sandora.

- Ta twoja wieś będzie liczyła prawie dwadzieścia dużych domów? - zapytał Michał.

- Dokładnie dziewiętnaście i jeden duży magazyn - sprostował Eryk i zaraz dodał: - Jak skończymy z domami, trzeba będzie się wziąć za porządne pomieszczenia dla krów, świń i drobiu. Wiosną i latem powinny być gotowe.

Chwilę jechali w milczeniu. Eryk wyglądał na zamyślonego. Coś go trapiło.

- Martwię się o Henryka - powiedział w końcu. - Jak on sobie z tym wszystkim poradzi? Nowych chłopów będzie podobno dwustu pięćdziesięciu, a z kobietami i dziećmi w sumie tysiąc ludzi - zamilkł i pokiwał głową. - Chętnie bym mu pomógł, ale nie wiem jak.

Michał spojrzał uważnie na zatroskaną twarz bliźniaka.

- Na pewno nie będzie łatwo - starał się nadać głosowi beztroski ton.

- Początek zawsze jest taki. Pamiętasz, jak zaczynaliśmy z tymi wieśniakami? Henryk też ma dzielnego chłopca, nazywa się Branco. Jest taki jak twój Sandor. Nie musisz się martwić na zapas, Eryku. Popatrz lepiej na drogę przed nami - wskazał na wyraźne ślady przed nimi. Niezliczone koleiny wozów, kopyt końskich i bydła. - Łatwo będzie nas odnaleźć - powiedział z troską w głosie.

Obaj patrzeli przez chwilę na wyraźną wyłobioną przez wozy drogę.

- Jeżeli tamci bandyci będą chcieli znaleźć chłopów, którzy im uciekli, nie będzie to dla nich trudne - przyznał Eryk i zaraz dodał: - Będziemy musieli wzmocnić południową stronę.

Michał skinął głową, przyznając mu rację. „Zaraz po powrocie muszę porozmawiać o tym z ojcem” - pomyślał. „Trzeba będzie wyszkolić i uzbroić nowych chłopów”. Chwilę jechał, myśląc o ojcu i niezwyklej rozmowie, jaką odbył z nim na początku zimy. Mimo woli uśmiechnął się.

Pewnego dnia po śniadaniu ojciec kazał mu zostać w izbie. Dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu przy długim stole, oświetlonym dwoma kagankami. Hrabia Robert siedział i pocierał wierzchem dłoni krótki zarost na policzkach. Takie zachowanie zawsze wskazywało na to, że zastanawia się, od czego zacząć rozmowę.

- Zauważyłem - powiedział w końcu, spoglądając uważnie na Michała - że od

dłuższego czasu coś cię łączy z córką Sandora, tą czarnooką Roksaną. Chciałbym wiedzieć, Michale, czy traktujesz ją jak kochankę, może nałożnicę, czy jest ona dla ciebie zupełnie kimś innym?

Michał czuł, że krew uderza mu do twarzy. Patrzył jednak ojcu prosto w oczy i powiedział zdecydowanym tonem:

- Wybacz, ojcze! Traktuję ją zupełnie poważnie. Jest ładna, mądra. Dobrze nam ze sobą.

Hrabia Robert patrzył przez chwilę uważnie na syna, a potem stanął głową.

- Rozumiem cię, chłopcze. Jeżeli masz taki stosunek do tej dziewczyny, akceptuję to. Widzisz, pochodzimy ze starego rodu, znanego w kraju, który musieliśmy opuścić. Nasi przodkowie zasłużyli się kiedyś, nie wiadomo dokładnie czym. Może któryś z nich był mądrzejszy od innych. Może zasłużył się w boju albo był nikczemny i przywłaszczył sobie zasługi kogoś innego. Wszystko jest możliwe, chłopcze. Przeglądałem kroniki naszego rodu, ale nie doszedłem do niczego - poza jednym: nasi przodkowie byli kiedyś chłopami, zwykłymi chłopami, takimi jak ci, z którymi teraz żyjemy. Spośród tej masy kilku naszych przodków wyróżniło się. Tak kiedyś formowała się władza i zaszczyty. Tak też pozostało do dziś. Ktoś o przywódczych zdolnościach zdobywał posłuch i autorytet w niewielkiej gromadzie. Potem z tej początkowo niewielkiej grupy tworzyły się coraz większe, aż w końcu po zaciętych walkach ogłaszano zwycięzcę władcą, księciem, królem. Ten z kolei nagradzał wiernych wasali tytułami i różnymi przywilejami. Tak powstawała i powstaje do dziś hierarchia władzy, która szybko zapominała, że wywodzi się w prostej linii od zwykłego chłopca. Ta zasada obowiązuje do dziś, synu, i nie możemy nic na to poradzić - przerwał i popatrzył na zaszuchaną i skupioną twarz Michała. - Dlatego nie mam nic przeciwko twemu związkowi z tą dziewczyną. Tworzymy tu nowe królestwo. Potrzebni będą nowi wasale wybrani przez nas, różnych stopni, w zależności od zasług. Dlatego niedługo pasuję na rycerzy naszych czterech wiernych przyjaciół. Zasłużyli na to. Poza tym musimy wzmocnić znaczenie rodziny Sandora i byłego galernika Zachara. To będą twoi nowi wasale niższego szczebla. Od dzisiaj będziesz myślał, jak to zrobić, a ja ci w tym pomogę.

Michał pamiętał, że po tej przemowie siedział dłuższy czas nieruchomo, a potem powiedział:

- Rozumiem i dziękuję, ojcze!

Po kilku dniach, gdy rozpatrywano budowę magazynu i czterech nowych domów, kazał Erykowi wybudować dla Sandora dom z dwuspadowym dachem. Miał być kryty dachówką i posiadać obszerny przedsiónek.

Wieczorem po kolacji zajrzał do kuchni. Zobaczywszy jedną z dziewczyn pomagającym tam, powiedział oficjalnym tonem:

- Odszukaj pannę Roksanę i poproś, żeby przyszła do mnie.

Kilka minut później skrzypnęły drzwi do jego pokoju. Ukazała się z nich smukła sylwetka dziewczyny. Zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami, patrząc z niepokojem na Michała. Jej ciemne, sarnie oczy zdawały się pytać: „Zrobiłam coś niewłaściwego?”.

Michał podszedł do dziewczyny, wziął ją za rękę, poprowadził do łóżka i posadził obok siebie. Siedziała trochę sztywno, wciąż zaniepokojona.

- Roksano! - powiedział poważnym głosem. - Teraz będziesz mieszkała tu razem ze mną. Od tej pory nie jesteś Roksaną, tylko panią Roksaną. Nie wypada ci już wykonywać ciężkich prac w obejściu. Od tego będziesz miała służbę. Masz tylko organizować pracę i kontrolować ją.

Dziewczyna siedziała bez słowa ze spuszczoną głową.

- Tak, panie hrabio - wyszeptała w końcu cichutko.

- Gdy będziemy sami, będziesz mówiła do mnie po prostu Michał.

- Tak, Michale! - dziewczyna podniosła głowę, a jej białe zęby błysnęły w uśmiechu.

Kilka dni później Michał rozwiązał problem Ivo. Mimo że chłopiec zajmował się kuchnią, było widać, że to zajęcie nie bardzo mu odpowiada. Choć dziewczęta mu pomagały, potrawy, które przyrządzał, były często przesolone, przesmażone i jednostajne. Do kuchni obok dużej sali przeniesiono więc kulawego kucharza od galerników. Ivo miał zajmować się odtąd magazynem broni, zboża, zaopatrzeniem w żywność i drewno. Do niego należała też opieka nad końmi i uprzężą. Do pomocy miał kilku wyrostków ze wsi. Mógł spać w głównej sali i pilnować klepsydry.

Z chwilą przybycia kulawego kucharza jedzenie poprawiło się. Pojawiły się nowe potrawy, jak smażone na oliwie ryby i pieczenie wołowe. Szczególnie dużo było nowych rodzajów ryb i krabów. Poprawa jakości jedzenia była też zasługą ogrodnika Józefa. Kręcił się wszędzie. Pokazywał wszystkim, jak najlepiej przyrządzać potrawy, karmić zwierzęta. Michał i pozostali szybko przekonali się, że warto słuchać jego rad. Najpierw wyszła sprawa siana, którego na zimę przygotowano stanowczo za mało. Zdarzyło się, że spadł niewielki śnieg i bydło musiało zostać na miejscu i być karmione przez dwa dni właśnie sianem. Całe szczęście, że zrobiło się cieplej i śnieg szybko zniknął, bo siana zostało już niewiele. Potem okazało się, że zebrano i wyciśnięto za mało oleju, więc nie starczy do następnych zbiorów. Oliwa stała się niezastąpiona. Używali jej rybacy, chłopcy do smażenia i jedzenia z chlebem, a poza tym przydawała się do oświetlania w długie zimowe wieczory.

- Panie hrabio! - Michał usłyszał obok głos Eryka. Ocknął się. - Panie hrabio, wydaje mi się, że w oddali widzę kolumnę wozów jadących w naszą stronę.

Michał rozejrzał się dookoła. Było już późne popołudnie. „Zasnąłem albo tak głęboko się zamyśliłem” - stwierdził zaskoczony.

Kolumna wozów jadących z naprzeciwka zbliżała się znacznie. Wkrótce ujrzeli pierwsze wozy. Kolumna posuwała się powoli. Widać było, że konie są zmęczone wielodniowym marszem. Wozy załadowane były dobytkiem wieśniaków i materiałem z rozebranych chałup. Część chłopów szła pieszo, inni przysiedli na wozach.

Michał zatrzymał się przy drodze, obserwując przesuwane się wozy. Dopiero po chwili ujrzeli końcówkę kolumny. Zamykała ją grupa jeźdźców, a ostatnim wozem była buda z dachem i zakrytymi bokami. Trochę z boku jeźdźcy poganiali niewielkie stadko bydła. Wśród nich Michał bez trudu rozpoznał wyniosłą sylwetkę Wiktora. Ten na widok jeźdźców stojących przy trakcie spiął konia i ruszył galopem w ich kierunku. Na jego twarzy mimo zmęczenia widać było uśmiech zadowolenia. Po krótkim przywitaniu, pokazując na wozy, powiedział z ulgą:

- To ostatnie wozy. Nic więcej nie zostało. Całe szczęście, bo obrzydło mi to pilnowanie bez porządnego jedzenia i posłania - skrzywił się z niesmakiem, ale oczy błyszczały mu z podniecenia. - Całą noc nie zmrzyłem oka. Wieczorem przybiegli chłopci i powiedzieli, że we wsi pojawił się transport niewolników prowadzonych do portu na sprzedaż. Pilnowało ich sześciu uzbrojonych zbirów. Na szczęście było już ciemno i nie zorientowali się, że wsi prawie już nie ma. Zajęli ostatnią nie rozebraną chałupę. Byli tak pewni siebie, że wystawili tylko jednego wartownika. Ogluszyłem go osobiście i kazałem wziąć ze sobą. Nie miałem czasu go przesłuchać, ale dowiedziałem się, że byli to ludzie jednego z synów Tibora. Gdy zasnęli, chłopci zaproponowali, żeby obłożyć chałupę słomą i podpalić. Tak też zrobiliśmy. Bandziory wyskakiwali z płonącej chałupy, a my strzelaliśmy do nich jak do kaczek - przerwał i wskazując na wóz z budą, powiedział: - W tym wozie transportowali na sprzedaż ośmioro młodych dziewcząt. Dbali o nie, chyba chcieli uzyskać wysoką cenę. Do wozów przymocowanych było linami czternastu młodych chłopów, których pędzili pieszo. Byli w takim stanie, że kazałem rano wsadzić ich na wozy. Gnali też stadko krów.

Michał z Erykiem podjechali do wozu, na którym siedzieli jeńcy. Widać było, że są skrajnie wycieńczeni, mieli ślady bicia na plecach. Wszyscy byli bardzo młodzi, najwyżej osiemnastoletni. Eryk na ich widok zazgrzytał zębami. Wóz z budą został zatrzymany, a Michał podniósł przykrycie. Spojrzało na niego osiem par wystraszonych oczu. Dziewczęta

zbite w gromadkę siedziały w kącie wozu. Wszystkie bardzo młode, najwyżej szesnastoletnie, przyodzianie w zgrzebne suknie, otulające bosc nogi. Było widać, że są zmarznięte i głodne.

Przykrył budę i dał znak woźnicy, żeby jechał dalej. Potem obejrzał stado prowadzonego bydła. Było około dwudziestu krów, wszystkie strasznie wychudzone. „Nadają się chyba tylko na rzeź” - pomyślał.

Skinął na syna Sandora.

- Weźmiesz dwóch swoich ludzi i pojedziesz przodem. Odszukasz pana Zachara i powiesz mu, żeby przygotował kwaterę dla czterestu młodych chłopów. Ponadto powiesz swojej siostrze, że weźmiesz siedmioro dziewcząt. Wszyscy są głodni i zmarznięci.

Młody Sandor skinął głową i zawrócił konia. Jechali potem wzdłuż kolumny, zadając pytania Wiktorowi. Ten opowiadał jeszcze raz o swoich przeżyciach i żołnierzach.

- Nie mogę na nich narzekać - prawil - mocno się napracowali. Nie są gorsi od poprzednich dwóch drużyn. Najgorsze, że łupy są mizerne. Trochę broni, bo reszta się spaliła. Jedynie konie ci bandyci mieli dobre.

Opowiadał dalej, ale było widać, że idzie mu coraz gorzej. Morzył go sen. W końcu zamilkł, kiwając się w siodle. Michał oglądał się co pewien czas do tyłu. Ślady kół i kopyt wyraźnie tworzyły drogę za nim. „Nie ma rady” - myślał. „Zostawiliśmy za sobą wyraźny ślad. Ten trakt będzie widoczny jeszcze dwa lata, zanim zarośnie”. Jeszcze raz obejrzał się do tyłu. Ślady kół ciągnęły się aż po widnokrąg. „Ludzie Tibora na pewno pójda tym tropem. Stracili przecież dwie duże wsie, które uważali za swoje. Oprócz tego odebrano im sporo ludzi i chłopów na sprzedaż”. Zaczął liczyć w myślach. W pierwszej wyprawie na bandę Luki stracili dwunastu ludzi. W wyprawie Wiktora z Henrykiem przeszło dwudziestu, teraz sześciu. Razem prawie czterdziestu ludzi. „Dla takiego Tibora strata czterdziestu ludzi to dużo czy mało?” - Michał zastanawiał się chwilę. „Tibor to po prostu watażka. Może mieć bandę liczącą stu ludzi. Może również pozbierać szumowiny z całej okolicy i dobrze im zapłacić” - wzdrygnął się. „Ja w każdym razie na jego miejscu szukałbym tych wsi i tego, kto zadał mu takie straty. Muszę jeszcze dzisiaj porozmawiać o tym z ojcem” - zdecydował.

Podróż wlokła się niemiłosiernie. Było już ciemno, gdy dotarli nad strumień. Karawanę przywitali Henryk, Branco i wszyscy mieszkańcy wsi. Nastrój był podniosły, a nawet radosny. Chłopi czuli, że rozpoczynają nowy etap życia. Warunki były ciężkie. Michał patrzył z troską na tłumy chłopów i kobiet gnieźdzących się naprędce w skleconych chałupach. We wsi byli krótko. Zostawili mieszkańcom dziesięć krów do uboju, konie i trochę broni. Przed odjazdem Michał odwołał na bok Henryka i powiedział mu o śladach i widocznym trakcie.

- Muszą być konne patrole na drodze w dzień i w nocy - powiedział.

Henryk kiwał głową ze zrozumieniem.

- Rozmawiałem już o tym Brankiem - odparł poważnym głosem.

- Od zaraz z pięciu jeźdźców będzie obserwować drogę i okolicę.

Po przeszło godzinie marszu w końcu ujrzeli mury. W bramie głównej zatkniętych było kilka łuczyw oświetlających wjazd. Zebrało się sporo ludzi, wśród których Michał rozpoznał Samuela, Zachara, Sandora i Roksanę. Na początku było małe zamieszanie. Rozładowano wozy z dziewczętami i młodymi chłopcami. W oczach Roksany, gdy dowiedziała się, że bydło jest przeznaczone na ubój, pojawiły się łzy. Wykorzystała moment, gdy przy Michale nie było nikogo, i szepnęła prosząco:

- Pozwól mi uratować chociaż pięć krów. Odkarmimy je i będą dawać mleko.

Popatrzył na załzawione oczy dziewczyny i po chwili machnął ręką.

- Dobrze! Weź sobie parę krów, skoro tak ci na nich zależy.

Wkrótce przed bramą zapanował spokój.

Spóźnioną kolację zjedli szybko. Hrabia Robert, widząc zmęczenie Wiktora, wysłuchał tylko pobieżnie jego sprawozdania i kazał wszystkim iść wcześniej spać. Sam zamknął się na godzinę z Michałem w swoim pokoju.

Następnego dnia zaraz po śniadaniu przesłuchano pobieżnie przywiezionego jeńca. Chłopak chętnie odpowiadał na każde pytanie. Okazało się, że faktycznie mieli zadanie dostarczyć pojmanyh chłopców, dziewczęta i stado krów do portu. Byli ludźmi średniego syna Tibora. Jego siedziba była oddalona od domu najstarszego syna o kilka godzin jazdy w kierunku południowym. Na pytanie, ilu zbrojnych ludzi posiada syn Tibora, jeńiec nie mógł dokładnie odpowiedzieć. Połowa, czyli około piętnastu osób, była zawsze w drodze w poszukiwaniu chłopów i niewolników. Stary Tibor przyjeżdżał często i przesiadywał niekiedy nawet dwa tygodnie. Po tym czasie kazał odwozić się do innego syna. Najdłużej przebywał jednak w porcie u najmłodszego.

Hrabia Robert słuchał jeńca z ponurą miną. Potem machnięciem ręki kazał go wyprowadzić, a na naradę zaprosić Zachara. Gdy ten zajął miejsce przy stole, powiedział do zebranych opanowanym głosem:

- Tak jak przypuszczałem, to po prostu watażka i bandyta, żyjący tylko z rabunku i gwałtu. Wojska nie może mieć dużo, najwyżej stu ludzi. Są rozrzućeni w trzech miejscach. Byłoby niebezpiecznie, gdyby zebrał wszystkich w jedno miejsce i na czas uderzył. Nie wolno go jednak lekceważyć, bo może zebrać i opłacić drugie tyle ludzi - przerwał i rozejrzał

się uważnie po zebranych. - Jednego możemy być pewni - mówił dalej. - Będzie chciał wiedzieć, gdzie podziały się dwie należące do niego wsie i kto pozabijał tylu jego ludzi. Wyślę kogoś na zwiady, może nawet większy oddział. Znajdzie nas łatwo, bo jak mówił mi hrabia Michał, ślady wozów i kopyt są bardzo wyraźne. Chciałbym się dowiedzieć, jak waszym zdaniem możemy się zabezpieczyć na wypadek tych odwiedzin.

- Moim zdaniem należy od zaraz zacząć ćwiczyć z bronią nowych chłopów - odezwał się pierwszy Michał.

Hrabia Robert skinął głową.

- Zgadza się - powiedział. - Jak wygląda ich uzbrojenie? - zapytał Wiktora.

- Z tego, co zdobyliśmy i co oni posiadają, można dość dobrze uzbroić dwudziestu chłopów - odpowiedział bez namysłu. - Potrzebne będzie uzbrojenie jeszcze dla dziesięciu, żeby wyćwiczyć ze trzy drużyny.

Hrabia Robert skinął głową.

- Zajmiesz się tym, Wiktorze - powiedział krótko.

Samuel uniósł dłoń do góry, prosząc o zabranie głosu.

- Musimy znaleźć jakiś sposób na porozumiewanie się z tamtymi chłopami - powiedział. - Czy to sygnały dymne, czy walenie w blachy, gdy będzie się zbliżać ktoś obcy.

Wszyscy przytaknęli zgodnie.

- Trzeba postawić tam wysoką wieżę wartowniczą, żeby jak najwięcej z niej widzieć - powiedział Henryk.

Na chwilę zapadło milczenie.

- Kiedy będzie gotowa wartownia z dzwonnica nad bramą główną? - chciał wiedzieć hrabia Robert.

Samuel spojrzął na Zachara, a ten odpowiedział z przekonaniem:

- Za tydzień wszystko zostanie, ukończone, panie hrabio.

Ten skinął głową.

- Mamy więc tydzień na wykończenie tej wartowni i wybudowanie tam wieży wartowniczej. Musimy zdążyć. Henryk z Wiktorem wybiorą zaraz odpowiednie miejsce na wieżę.

Wiktor z aprobatą kiwał głową, a potem poprosił o głos.

- Mamy w tej chwili trzy drużyny, czyli trzydziestu chłopów, którym wydaliśmy broń. Może byłoby dobrze w tej sytuacji uzbroić jeszcze dodatkowo dwie drużyny, panie hrabio?

Ten milczał chwilę, pocierając kciukiem brodę.

- To trochę niezgodne z przyjętymi zadaniami - powiedział po chwili - ale sytuacja

jest rzeczywiście wyjątkowa. Zgadzam się na uzbrojenie wyjątkowo jeszcze dwóch drużyn, tym bardziej że za dwa tygodnie wyruszą one w teren. Jakie to są drużyny?

- Czwarta i piąta, panie hrabio - pośpiesznie odpowiedział Eryk.

Hrabia Robert skinął głową i patrząc na Michała, rzucił:

- Mamy coś jeszcze?

- Tak, ojciec - Michał poprawił się na krześle. - Będziemy mieli tutaj pięćdziesięciu uzbrojonych ludzi. To duża siła, ale żeby była szybka i skuteczna, każdy z żołnierzy musi mieć blisko broń i konia. Czy to na budowie cegielni, czy nawet na polu. Pięć drużyn na wszelki wypadek musi być szybko gotowych do wymarszu. Zresztą można zrobić kilka próbnych alarmów - przerwał i popatrzył na zebranych. Widać było, że wszyscy aprobują to rozwiązanie. - Jest jeszcze jedna sprawa - ciągnął dalej. - Od wczoraj mamy czternastu nowych, młodych, oswobodzonych chłopów. Musimy wzmocnić stolarnię, kuźnię, cegielnię i pozostałych. To młodzi ludzie, szybko nauczą się rzemiosła. Jeżeli przejdą solidne szkolenie wojskowe, kiedyś możemy mieć z nich duży pożytek - skończył i patrząc na ojca, dodał: - To z mojej strony wszystko.

Hrabia skinął głową i rzucił:

- Czy są jakieś pytania?

Nie było. Wszystko było jasne.

Następnego dnia Michał, wracając późno z nad strumienia, natknął się na stojących w bramie i dyskutujących Samuela i Zachara.

- Musi pan koniecznie zobaczyć, panie hrabio, co wymyślili Zachar z murarzem - Samuel pokazał na stojące przy bramie trzy wysokie słupy. Były ustawione jak trójnóg i połączone u góry. - Tam, w górze tych słupów - objaśniał - jest walek z rowkiem, jak na pochylni. W rowku wałka chodzi lina, którą ciągną robotnicy na dole. Cegły z zaprawą idą wtedy do góry. Wartownia z wieżyczką jest tak wysoko, że trzeba by zbudować specjalne rusztowanie.

- Dzisiaj już to próbowali i szło im całkiem dobrze - dodał Zachar.

Samuel pokręcił głową.

- Problem w tym, że słupy trzeba będzie co jakiś czas przestawiać w inne miejsce.

Zachar uśmiechnął się.

- Problemu nie byłoby, gdyby udało się ustawić te słupy na dużej platformie na kołach.

Michał i Samuel spojrzeli z zaskoczeniem, a jednocześnie uznaniem na jego szczupłą

twarz.

- Coś w tym jest - powiedział Michał. - Musimy prędzej czy później znaleźć rozwiązanie, gdy będziemy podwyższać mur. Dobra robota, Zacharze. Trzeba też pochwalić murarza - wskazując do góry na wartownię, zapytał: - Można się już tam wdrapać?

- Są drabiny, więc od biedy można się tam dostać - powiedział Samuel.

- Dobrze! Jutro w ciągu dnia musimy tam wejść.

- Jest kilka kwestii, panie hrabio - zatrzymał go Samuel - które chciałbym jutro omówić.

- W porządku, Samuelu. Zaraz po śniadaniu zostaniemy w jadalni i porozmawiamy. Ja też mam parę spraw.

Michał pożegnał się i ruszył w kierunku swojej kwatery. Cicho otworzył drzwi i wszedł do środka. W pokoju panował półmrok. Palił się tylko mały kaganek. Odkąd wprowadziła się tam Roksana, izba zaczęła przybierać bardziej przytulny wygląd. Oprócz makaty nad łóżkiem pojawiły się półki na ścianach, a na podłodze skóry zwierząt.

Michał podszedł na palcach do łoża. Widział wyraźnie ciemną głowę dziewczyny. „Śpi” - pomyślał z rozrzewnieniem.

Zdjął buty, kaftan, spodnie. Stał w samej koszuli trochę niezdecydowany.

- Chcesz spać dzisiaj w koszuli, Michale? - oczy dziewczyny patrzyły na niego, a na jej ustach błąkał się zagadkowy uśmiech.

Zaskoczony Michał stał chwilę bez ruchu.

- Ty też śpisz bez koszuli?

Dziewczyna nie odpowiedziała. Michał zdecydowanym ruchem ściągnął przez głowę koszulę i wśliznął się pod grubą narzutę. Dziewczyna było naga. Czuł wyraźnie jej smukłe nogi i twarde piersi dotykające jego skóry.

- Jaki ty jesteś zimny. Na pewno zmarześ. Chodź, przytul się do mnie.

Ramiona dziewczyny objęły go mocno. Michał czuł jej ciepło. Zmęczenie po całym dniu pracy zdawało się ulatniać. „Teraz jest mi dobrze” - pomyślał.

Roksana wsparta na ramieniu patrzyła na niego z góry.

- Miałaś ciężki dzień, prawda? - burknął coś w odpowiedzi. Pocałowała go. - Wiem, że tak. Nowe dziewczęta są bardzo biedne. Strasznie mi ich żal. Straciły wszystko. Niektóre z nich są bardzo ładne. Już trochę doszły do siebie - przerwała i patrzyła na Michała, jakby oceniając, w jakim jest humorze. - Wiesz, co wymyśliłam, Michale? - znów mruknął. - Rozmawiałam z galernikami, tymi, którzy wybudowali sobie tutaj dwa domy. Powiedzieli, że chętnie oddadzą jedną izbę dla kilkorga dziewcząt, żeby tylko pomogły im gotować i zajęły

się inwentarzem. To już starsi i bardzo spokojni ludzie, Michale. Kilkoro dziewcząt zatrzymam dla siebie.

Zastanawiał się chwilę, a potem skinął głową.

- Może to dobry pomysł. Warto dać dwie dziewczyny do pomocy twojej matce i Werze. Ponadto trzeba posłać dwóch nowych chłopaków do gospodarstwa twojego ojca. Roksana przytuliła się do niego i pocałowała go w usta.

- To bardzo ładnie z twojej strony, Michale, że pomyślałeś o tym. Bardzo cię Kocham, wiesz?

Patrzył w roziskrzone oczy dziewczyny, a potem nagle powiedział z przekornym uśmiechem:

- Nie zgodziłem się za darmo. Będziesz musiała coś dla mnie zrobić - milczała, patrząc na niego wyczekująco. - Za jakieś dwa tygodnie dwie drużyny, czyli dwudziestu chłopów, wyruszą na wyprawę - mówił powoli, jakby namyślając się. - Chciałbym, żeby wyglądali porządnie, a nie jak zbieranina. Wymarzyłem sobie, żeby ubrać ich jednakowo, na przykład w takie same czapki i płaszcze - przerwał. Patrzył z rozbawianiem na jej ruchliwą twarz.

Milczała chwilę, zanim powiedziała:

- Z czapkami nie będzie kłopotu, ale na uszyście płaszczy jest za mało czasu, Michale. Jakie to mają być kolory? Mogą być czerwone albo błękitne.

Patrzył na nią zaskoczony.

- Kolory? Skąd wy macie wełnę w kolorach?

- Józef wynalazł farbę z jakichś roślin. Farbowaliśmy już wełnę na początku zimy.

Michał milczał chwilę.

- Czerwień? Chyba nie! Za mocno rzuca się w oczy. Ale błękit byłby dobry.

Roksana usiadła nagle na łóżku, podkurczając nogi.

- Wiem już, co można zrobić szybko zamiast płaszczy - powiedziała z ożywieniem. - Uszyje się proste narzuty, zakrywające piersi i plecy, bez rękawów i boków, długie do pasa. Zakładałoby się je przez głowę - pokazywała na swoich ramionach. - Musiałabym wiedzieć, dla kogo ma to być zrobione. Narzuty będą jednakowe, ale czapki muszą pasować na głowy.

- Czwartą i piątą drużyną. Kto do nich należy, dowiesz się od pana Eryka.

Michał patrzył na siedzącą dziewczynę. Jej trochę śniada skóra w nikłym świetle kaganka miała połysk czystego złota. Wyciągnął rękę i ujął jej ramię.

- Chodź do łóżka, bo się przeziębisz.

Leżeli potem, oddychając głęboko i słuchając przyspieszonych bicie swoich serc.

Roksana zdmuchnęła kaganek i obejmując mocno Michała, powiedziała cicho:

- Wiesz, nie lubię tych moich kręconych włosów. Nie będę ich więcej obcinać krótko. Będę miała długie włosy jak Wera. Co o tym myślisz?

Michał mimo woli roześmiał się.

- Jesteś panią, więc musisz wyglądać dostojnie i poważnie.

Roksana roześmiała się cicho.

- Dobrze, mój hrabio. Postaram się.

Nazajutrz po śniadaniu tylko Michał z Samuelem pozostali na miejscu. Reszta pojechała nad południowy strumień, by ustalić budowę wieży wartowniczej.

Michał i Samuel siedzieli samotnie w jadalni przy długim stole. Samuel kazał przynieść i zapalić drugi kaganek. Sam wyszedł na chwilę do swego pokoju i wrócił ze zwiniętym arkuszem papieru. Rozłożył go na stole i obaj pochylili się nad nim.

- To rysunek naszego półwyspu - zaczął objaśniać. - Józef z pomocnikiem zmierzli to miejsce wszerz i wzdłuż. Na tej podstawie rozrysowałem półwysep możliwie najdokładniej. W tym miejscu jest nasz mur, tu plaża, dalej chałupy rybaków, tutaj trochę spiczasty koniec.

- Trochę dziwny ma kształt ten półwysep. Wygląda jak rogal - dziwił się Michał.

- Właśnie! - Samuel skinął głową. - Tutaj, gdzie jest mur, jest faktycznie najwęższy, potem rozszerza się. W środku jest już dwa razy szerszy niż przy murze, dopiero przy końcu zwęża się. A więc jest dużo większy, niż myśleliśmy. Niestety, jest strasznie zarośnięty. Józef mówił, że trzeba powycinać wszystkie winorośla i krzaki, a zostawić tylko drzewa. Uważa, że na winorośl nadają się zbocza wzdłuż rzeki. Józef bardzo się przydaje. Jest nie tylko mądry, lecz także bardzo uparty, nie daje się tak szybko zniechęcić. Wciąż toczy walki z Sandorem i rzemieślnikami - roześmiali się i znowu pochylili nad rysunkiem. - Tutaj jest źródło tych dwóch strumieni. To ta czarna kropka. Jeden płynie w stronę muru, nazwijmy go wschodnim, a drugi, powiedzmy: zachodni, tu, do szczytu półwyspu. Ten wschodni jest dla nas w tej chwili najważniejszy, bo bierzemy z niego wodę do picia i gospodarstwa. Strumienie płyną prawie środkiem półwyspu, ale bardziej jego południową stronę. Dlatego rośnie tam tak dużo trawy. Druga nadaje się bardziej na uprawę - Samuel pokręcił głową, jakby dziwiąc się temu, co za chwilę powie. - Józef był bardzo podekscytowany, gdy mówił o tych strumieniach. Jego zdaniem można by zrobić od niego małą odnogę i wykorzystać wodę tylko do pojenia krów i koni. Główny strumień - przesuwając palcem po rysunku - można skierować wzdłuż muru i zrobić kilka miejsc do czerpania wody. Nadmiar wody wracałby kanałikiem wzdłuż budowanych pomieszczeń. Ta woda zbierałaby zanieczyszczenia z kuchni i ubikacji.

Samuel zamilkł i popatrzył wyczekująco na Michała. Ten też milczał, patrząc na rysunek. „Ojciec zawsze mi powtarzał, żeby uważnie słuchać, co inni mówią, i wyciągać z tego wnioski. Jakie wnioski mogę wyciągnąć z tego rysunku i z tego, co mi powiedział Samuel? Chyba takie, że trzeba bardziej zająć się tym półwyspem. Ma na nim powstać duże gospodarstwo z uprawą ziemi i hodowlą bydła. Początki już są, bo w dwóch domach zamieszkali galernicy. Trzeba najpierw uporządkować ten półwysep. Powycinać to, co jest niepotrzebne, i przygotować ziemię pod uprawę. Poza tym zagospodarować strumień i jak najlepiej wykorzystać wodę. Potrzebny więc będzie dobry zarządca tego wszystkiego”.

Oderwał się wreszcie od leżącego na stole rysunku i zapytał:

- Czy Józef mówił, ile bydła może być hodowane na półwyspie?

- Wspominał o trzydziestu sztukach bydła i takiej samej liczbie koni. Owiec nie trzymałby tu, bo szkoda miejsca - Samuel uśmiechnął się.

- Na półwyspie ma powstać duże gospodarstwo - zaczął Michał, jakby zbierając myśli.

- Ma ono zaopatrywać nas i większość rzemieślników w żywność. Wycinanie zbędnych winorośli i wykorzystywanie wody ze strumienia bardzo mi się podoba. Konieczny będzie zarządca, który zajmie się tym półwyspem - Michał przerwał i popatrzył na Samuela. - Co myślisz o tym, żeby został nim Zachar? Wiem, że potrzebujesz go na budowie, ale nie widzę innego wyjścia.

Samuel ze zrozumieniem kiwnął głową.

- Też tak uważam. Murarz spisuje się coraz lepiej i z powodzeniem przejmie całą budowę. Zresztą chłopci już nieźle sobie radzą. Jeżeli chodzi o półwysep, to jeśli rozwiązanie z wodą jest dobre, wystarczy poprosić Józefa, żeby dokładnie omówił ten pomysł z Zacharem.

Michał po raz kolejny musiał przyznać, że współpraca z Samuelem to sama przyjemność.

- Czy hrabia Robert widział już ten rysunek? - zapytał. Samuel przecząco pokręcił głową. - To zostaw mi go do jutra. Omówię to najpierw z ojcem. Z Zacharem też będę rozmawiał tego dnia - stukał chwilę palcami w blat stołu. - Czy ci młodzi chłopci zostali już rozdzieleni?

- Tak, wczoraj. Najpierw kowal wybrał sobie trzech, potem stolarz. Wyglądało to jak targ niewolników - Samuel uśmiechnął się. - Pierwszy raz widziałem, jak kowal uśmiecha się. Był już w lepszym humorze, gdy Marko przywiózł mu drugiego kowala, a teraz to zupełnie inny człowiek. Po jednym wzięli też rymarz i garncarz. Czy tych sześciu, których daliśmy do cegielni, zostanie tam na stałe?

Michał nie odpowiedział od razu. Patrzył przez chwilę na wiszące na przeciwległej

ścianie spreparowane przez Wiktora olbrzymie rogi jelenia.

- Nie wiem jeszcze, Samuelu. Niech na razie pracują tam albo na budowie. Trzeba pomyśleć o pomocy dla Sandora. Jako zarządca nie ma specjalnie czasu zajmować się gospodarstwem. Zdecydujemy później, gdy jego dom będzie gotowy. A teraz, Samuelu, całkiem inna sprawa. Ojciec będzie jeszcze z tobą o tym rozmawiał, ale mogę ci już powiedzieć. Trzeba powoli zacząć spisywać rodziny, chłopskie, rybaków, galerników i rzemieślników. Jak jeszcze dojdą nowe wsie nad strumieniem, zupełnie się pogubimy. Musimy wiedzieć, ilu mamy ludzi, jaki inwentarz, ile zasianej ziemi i jakie zbiory - przerwał i popatrzył uważnie na Samuela. Jego szczupła twarz była poważna, ale w oczach błyszczały wesołe iskierki.

- Wiedziałem, że wcześniej czy później mnie to spotka - powiedział po chwili.

- Jesteś rozczarowany?

- Nie! - Samuel pokręcił głową. - Robiłem to już w starym hrabstwie. Też uważam, że najwyższy czas się za to zabrać.

- Cieszę się - Michał odetchnął z ulgą. - Problem w tym, że czytać i pisać oprócz nas potrafi podobno tylko Zachar. Pozostali to niepiśmienni chłopci, umiejący liczyć jedynie na palcach rąk i nóg. W starym kraju wykształceni byli księża, zakonnicy. Tutaj ich nie ma. Myślę, że trzeba nauczyć tej sztuki kilku młodych, zdolnych chłopów.

Samuel patrzył uważnie na Michała, a potem zaczął ostrożnie:

- Jak zakładamy nowe królestwo, musimy wykształcić ludzi. To oczywiste. Z tych młodych, z którymi miałem dotychczas do czynienia, najbardziej do nauki nadaje się Ivo. Jest jeszcze trochę dziecinny, ale bystry i pojętny.

Michał przytaknął skinieniem głowy.

- Zgoda. Zaczniemy od Ivo. Chociaż powiem ci, że więcej pożytku byłoby z jego siostry Roksany. Jest bystrzejsza i bardziej obowiązkowa.

Samuel wzruszył ramionami.

- Dobrze! Zacznijmy od tych dwojga.

Michał wstał i ruchem ręki kazał Samuelowi pozostać na miejscu. Poszedł do pokoju hrabiego Roberta i po chwili wrócił z dwiema pełnymi sakiewkami. Ostrożnie wysypał na stół zawartość jednej z nich. Były tam złote monety.

- Tę sakiewkę zdobyli Wiktor z Henrykiem na ostatniej wyprawie. Znaleźli ją w kaftanie przywódcy bandy. Oprócz tego przywieźli trzy worki zrabowanych rzeczy. W jednym było kilka cennych złotych i srebrnych pater, a w pozostałych ubrania i materiały. Trzeba będzie to kiedyś posegregować. Ale najważniejsze w tej chwili są monety.

Przez chwilę przyglądali się im.

- Wyglądają na złote - powiedział po chwili Samuel. - Mają jakieś wizerunki i napisy, ale dla mnie są one zupełnie niezrozumiałe.

- Zobacz, Samuelu, jakie mają kształty - dodał Michał. - Część jest prawie okrągła, inne niemal kwadratowe.

Chwilę obracali w palcach monety. Były dosyć grube i ciężkie, brzegi miały nierówne i niezgrabnie wykończone.

- Zachowam na pamiątkę po jednej sztuce z każdego rodzaju - Michał wybrał dwie monety i odłożył na bok. - Resztę trzeba przetopić na małe sztabki. W drugiej sakiewce są grudki złota, które znaleźliśmy ostatnim razem przy wodospadzie. Je też trzeba przetopić. To ostatnie rezerwy złota, jakie posiadamy, Samuelu - zakończył z uśmiechem.

- Myślałem o tym wodospadzie, panie hrabio - westchnął Samuel. - Szczególnie po ostatniej nieudanej wyprawie. Woda wypływa z urwiska i gdzieś wypłukuje złoto. To pewne. Wody nie ma dużo, bo to mały wodospad. Pomyślałem, że zamiast paprać się w wodzie zatoczki, można by zająć się samym wodospadem. Gdyby tę wodę zebrać w jakichś korytach, osadziłyby się w nich bryłki złota. Wystarczyłoby regularnie tam jeździć i przeglądać koryta.

Michał skinął głową.

- Pojedziemy tam jeszcze raz, kiedy zrobi się ciepłej. Przypomnij mi o tym, gdybym zapomniał. A jeżeli chodzi o te dwie sakiewki, porozmawiasz dyskretnie z kowalem. Teraz powinien łatwo przetopić monety. Musisz to jednak zrobić w pełnej tajemnicy.

- To zrozumiałe - powiedział Samuel, zbierając monety i wkładając je do sakiewki. - Umówię się nim któreś nocy i zajmiemy się tym sami. Na kiedy sztabki będą potrzebne?

- Mamy jakieś dziesięć dni - Michał podniósł się z ławy i powiedział. - Mieliśmy jeszcze wdrapać się dzisiaj na wartownię...

Samuel skinął głową. Schował sakiewki i skierował się do wyjścia. Na zewnątrz był już pełny dzień. Było jeszcze chłodno, ale nie zimno. Jeszcze ze dwa miesiące i zacznie się wiosna” - pomyślał Michał.

Gdy mijali kuźnię, Samuel zatrzymał się nagle.

- Przypomniały mi się pługi. Chciałbym, żeby pan hrabia zobaczył, jak wyglądają - powiedział.

Drzwi do kuźni były uchylone. Michał rozejrzył się. Wewnątrz były dwa paleniska. Jedno większe, drugie mniejsze. Znajdowało się tam kilka kowadeł, mnóstwo młotków, szczypiec i innych narzędzi. Ściany kuźni, mimo że w dachu był duży otwór, były ciemne od dymu.

W kuźni zastali tylko kowala tłumaczącego coś młodemu chłopakowi i wyrostka, który chyba pilnował miechów. Kowal na widok wchodzących wystąpił kilka kroków do przodu i trochę niezgrabnie się uklonił. Ubrany był inaczej niż zwykle. Miał na sobie długi gruby skórzany fartuch, a na nogach drewniane trepy.

- Pan hrabia chciałby zobaczyć nowy pług, który budujecie - powiedział Samuel.

Kowal skrzywił się, jakby bolał go ząb, ale trwało to tylko ułamek sekundy. Po chwili zrobił zapraszający gest i skierował się do wyjścia. Gdy znaleźli się na zewnątrz, kowal ruszył w kierunku stolarni. Wyglądała ona zupełnie inaczej niż kuźnia. Wszędzie czuć było przyjemny zapach drzewa i wiórów. W pomieszczeniu znajdowały się dwa solidne stoły na krzyżakach. Pod ścianami poukładano porządnie deski różnej długości, belki i drągi.

W pomieszczeniu oprócz stolarza Michał widział Józefa i jakiegoś młodego chłopaka. „To chyba jeden z tych nowych, których tu przydzielono” - pomyślał.

- Gdzie reszta? - usłyszał głos Samuela.

- Pojechali do lasu po drzewo, wielmożny panie - odpowiedział stolarz. - Potem będą je ciąć na deski i bale. Stojący na boku pług Michał rozpoznał od razu. Podszedł do niego i zaczął go dokładnie oglądać. Kątem oka zauważył, że pozostali także się zbliżyli. Pług wyglądał dobrze. Łoże wykonane z solidnej belki, do której przymocowany był lemiesz. Przed lemieszem przymocowany był szeroki żelazny nóż, a zupełnie z przodu znajdowało się nieduże koło. Z tyłu łoża przymocowane były dwie solidne rączki. Michał ujął rączki i spróbował unieść pług. Był zadziwiająco ciężki. Młody hrabia popatrzył na twarze zgromadzonych wokół pługa robotników i zatrzymał wzrok na Józefie.

- Jak ci się podoba ten pług, Józefie? Podobno to twój pomysł.

Na twarzy ogrodnika wykwitł czerwony rumieniec.

- Tak, panie hrabio! Ten pług jest już prawie dobry. Próbowaliśmy już nim orać. Najważniejszy jest w nim lemiesz. Ma całkowicie przewracać ziemię. W tym miejscu powinien być jeszcze bardziej wycięty i mieć dłuższy szpic.

- Przecież wyginałem ci ten łamiesz już trzy razy i zawsze jest niedobrze - kowal zrobił się purpurowy na twarzy.

Na Józefie nie zrobiło to żadnego wrażenia.

- Następnym razem wygniesz bardziej w tym miejscu - powiedział uparcie, potem dodał jednak pojednawczym głosem: - Wiem, że nie jest łatwo, ale musimy próbować. Nikt nam nie powie, jak ma dokładnie wyglądać taki pług.

Michał słuchał trochę ubawiony tą dyskusją. Żeby ją zakończyć, powiedział poważnie:

- Niestety, nie mamy dużo czasu na próbowanie. Najpóźniej za osiem tygodni skończy się zima i trzeba wyruszyć pługami w pole. Kowal poprawi jeszcze lemiesz, skoro Józef sobie tego życzy, a potem już proszę bez dyskusji. Potrzeba będzie co najmniej dziesięć pługów, a więc w ciągu tygodnia, musi być chociaż przynajmniej jeden - przerwał i patrząc na kowala i stolarza, dodał: - Pan Samuel na pewno wam powiedział, że macie nowych, młodych chłopów, których dostaliście, wyszkolić na porządnych rzemieślników. Macie na to rok. Michał odwrócił się i razem z Samuelem wyszedł na zewnątrz.

- Jak tu już jesteśmy, zobaczymy, co słychać u pozostałych - zaproponował Michał.

W pomieszczeniu garncarza nie było nikogo. Na podłodze stały dwie płaskie skrzynie z gliną, a pośrodku koło garncarskie. Pod ścianami były regały z wyrobionymi garnkami i naczyniami. W pomieszczeniu było bardzo gorąco. Dopiero potem Michał zauważył w kącie palenisko z tłącymi się kawałkami drewna.

- Tutaj musi być ciepło, żeby garnki szybciej wyschły - wyjaśnił Samuel.

W izbie rymarza uderzył ich w nozdrza intensywny zapach skór. Leżały i wisiały wszędzie. „To są chyba skóry zabitych ostatnio krów” - pomyślał Michał.

Na drewnianych zydlach siedzieli rymarz z pomocnikiem i zszywali pasy ze skóry. Rymarz, starszy już galernik, wstał na ich widok. Michał słyszał, jak Samuel tłumaczy mu, jaka uprzęż będzie potrzebna i ile sztuk trzeba wykonać. Rymarz kiwał głową na znak, że wszystko rozumie. Powiedział, że zdążą zrobić uprzężę, bo mają teraz dobre skóry.

Na zewnątrz obaj głęboko odetchnęli świeżym powietrzem.

- Przypomniało mi się kilka spraw, jak rozmawiałem z rymarzem - Samuel zwolnił kroku. - Jest coraz więcej krów, które zabijamy, a więc i skór. Rymarz mówił, że żeby otrzymać dobre skóry, na przykład na buty i ubrania, trzeba by je... - przerwał i zastanawiał się chwilę. - Nazwał to chyba... Powiedział, że te skóry trzeba wygarbować. Mówił, że należy wybudować drewnianą albo murowaną kadź, napęlić ją wodą i dodać kory jakiegoś drzewa, ale zapomniałem jakiego. W tym wszystkim moczy się skóry, a potem sierść i wszystko inne łatwo odchodzi. Ta kadź musi być najlepiej nad rzeką, bo trzeba dużo wody i to wszystko mocno śmierdzi. Poza tym jest dużo odpadów przy zabijaniu: łbów, kopyt, wnętrzności, kości. Zachar mówił, a jemu z kolei powiedział murarz, że wystarczy wykopać spory dół i do niego wsypać wszystkie te resztki, a następnie posypać wysuszonym wapnem. Podobno ono rozpuści to wszystko i otrzyma się bardzo dobrą zaprawę do murowania.

Obaj zatrzymali się, ponieważ znaleźli się przed bramą. Miała ona szerokość dziesięciu stóp. Łukowate sklepienie było tak wysokie, że swobodnie mógł przejechać jeździec na koniu.

- Jak skończymy z bramą, kowal ze stolarzem będą mogli montować bramę z grubych bali - powiedział Samuel, a wskazując na stojącą przy murze drabinę, dodał: - Po niej wejdziemy do wartowni.

Wartownia była tak duża jak sklepienie nad bramą, stosunkowo niska i pusta. Dopiero wyżej było słycać rozmowy i odgłosy. Wartownia oprócz wejściowego otworu miała dwa po obu stronach, z których wychodziło się na podest wokół muru. Kilka wąskich otworów strzelniczych pozwalało obserwować przestrzeń przed bramą. W stropie z grubych bali widać było otwór z przystawioną do niego drabiną. Samuel zaczął się wspinać do góry, a za nim podążał Michał. Na samej górze pracowało sześciu robotników. Ściany wieży nie były wyższe jak sześć stóp.

- Dach będzie spiczasty - zaczął objaśniać Samuel. - Murarz to wymyślił. Pokrycie dachu będzie z dachówek. Na czubku znajdzie się mała dzwonnica z dzwonem.

Michał podszedł do krawędzi muru. Widok z tej wysokości był rozległy i piękny. Na lewo zobaczył płynącą w dole rzekę z drewnianą kładką. Dalej szereg domów ustawionych w podkowę, rozległe pola, stada pasących się krów i koni. Gdzieś jeszcze dalej dostrzegł wijącą się smugę dymu. „To chyba będzie owczarnia” - pomyślał. Na wprost poniżej znajdowały się dachy chałupy, w których mieszkały teraz kobiety z dziećmi. Dalej były zabudowania cegielni. Widział dym unoszący się z ceglanych pieców. Na prawo rozległa równina, porośnięta rzadkimi kępami w kierunku półwyspu. „Faktycznie, wygląda to jak rogal” - pomyślał, przypominając sobie rysunek wykonany przez Samuela. Widok na morze był rozległy, szczególnie na południowej stronie półwyspu. W dali majaczyły zarysy trzech wysp. Nie było natomiast widać osady rybackiej.

- Myślałem właśnie o tym - powiedział do stojącego obok Samuela - czy będzie stąd widać wieżę, którą budują chłopci nad strumieniem...

- Za trzy dni się okaże - odpowiedział spokojnym tonem Samuel. - Chociaż wątpię, bo to prawie godzina jazdy stąd. Najważniejsze, żeby było słycać odgłosy stamtąd.

Chwilę stali, milcząc i spoglądając na rozciągające się widoki.

- Pod tą ścianą postawimy nasz zegar - odezwał się wreszcie Samuel, zbliżając się do przeciwległej ściany. - To znaczy deskę z klepsydrą i godzinami. Trzeba będzie dobrze to zabezpieczyć i przeszkolić dobrze wartowników.

- Porozmawiaj o tym z Erykiem i Zacharem. Niech wyznaczą odpowiednich ludzi.

Podeszli do drabiny i zeszli na dół. Tam zatrzymali się na chwilę.

- Jak skończą u góry, każę zostawić czterech ludzi, niech budują schody do wartowni - Samuel wskazał na drabinę. - Wąskie, bo nie ma miejsca, ale to i tak lepsze niż drabina.

Reszta ludzi stąd zacznie kopać fundamenty pod następny mur.

- A gdzie są pozostali ludzie? - Michał rozglądał się dookoła.

- Budują sklepienie, a potem będą stawiać wartownię nad pierwszą bramą.

- Pójdziemy to zobaczyć! - zdecydował Michał.

Wyszli przez bramę na zewnątrz i ruszyli wzdłuż muru. Szli powoli, oglądając mur. Minęli wzmocnienie i znajdującą się w nim małą furtkę awaryjną.

- Myślałem o tym, co powiedziałaś o skórach i odpadach - powiedział Michał, zwalniając kroku. - Dobre skóry na pewno by się nam przydały, zwłaszcza że będziemy zabijać coraz więcej krów. Trzeba będzie wzmocnić tego rymarza młodymi chłopami z cegielni. Niech budują kadzie i kopią dół na odpadki. Trzeba będzie też przed murem postawić budę i zrobić w niej rzeźnię. Niech zabijanie i oprawianie mięsa odbywa się w jednym miejscu.

Samuel skinął głową.

- Widzę, że pracy nam nie zabraknie - powiedział z uśmiechem.

- Najważniejsze, że wiemy, co trzeba zrobić.

W międzyczasie doszli do pierwszej bramy. Panował tam duży ruch. Zobaczyli Zachara i murarza, który nadzorował roboty. Brama była trochę węższa od poprzedniej, jednak niewiele. Ściany boczne pod sklepieniem były już gotowe.

- Brama jest trochę węższa, ale sklepienie tak samo wysokie - objaśniał Samuel. - Nad nim będzie wartownia - taka jak przy drugiej bramie.

- To wszystko z cegły? - zapytał Michał.

- Samo sklepienie tak, ale wartownię zbudowano z bloczków.

Michał stał chwilę, obserwując, jak robotnicy montują rusztowanie.

- Pójdziemy zobaczyć, co będzie za bramą - powiedział po chwili.

Minęli bramę i poszli w stronę urwiska, które zaczynało się tuż za nią. Samuel zmierzył odległość.

- Pięć podwójnych kroków - powiedział. - Na tym kawałku musimy postawić jeszcze mur. Potem wzdłuż urwiska zwykłą ścianę, gdzieś na trzydzieści kroków. Tu urządzi się stajnię na co najmniej dwadzieścia koni, boksy na uprzęż i paszę.

Michał z uwagą przyglądał się terenowi, a potem powiedział:

- Jeżeli to zrobimy, tę część będziemy mieli zakończoną. Najgorszą, bo są w niej aż dwie bramy. Myślę, że teraz pójdzie szybciej. Ludzie są już wyszkoleni, a poza tym ściągniemy tutaj co najmniej dwudziestu chłopów od Henryka.

Samuel potwierdził skinieniem głowy. Gdy byli blisko kwatery, rozległ się dzwon

oznajmiający początek przerwy obiadowej.

- Jak ten czas szybko leci - zdziwili się, wchodząc do jadalni.

Przy obiedzie brakowało tylko Wiktora.

- Został przypilnować ustawiania słupów pod wieżę - powiedział Henryk. - Ja przyjechałem załatwić na jutro któregoś ze stolarzy, a poza tym kilka klamer i gwoździ.

Rozmawiali o bieżących sprawach, szybko kończąc posiłek. Gdy zaczęli się rozchodzić, Michał zatrzymał na chwilę Henryka. - Jak długo twoim zdaniem będą musiały tu przebywać kobiety z dziećmi?

Henryk strapił się trochę.

- Myślę, że najwyżej trzy dni. Do tego czasu powinniśmy przygotować kwatery.

- Pytam, bo potrzebujemy na budowie około dwudziestu chłopów z twoich wsi - powiedział Michał.

Henryk zastanawiał się chwilę.

- Z tym nie będzie problemu. Mogę ich wysłać nawet jutro. Ale z kobietami i dziećmi może być gorzej - Henryk miał zatroskany wyraz twarzy. - Zauważyłem, że chłopom zależy, żeby były tu jak najdłużej. Myślałem już o tym, panie hrabio. Może tych dwudziestu chłopów dostałoby tu w południe ciepły posiłek? Wtedy mogliby pracować od rana do wieczora.

Michał milczał, patrząc na zatroskaną twarz Henryka.

- Rozumiem cię, Henryku. Zróbmy więc w ten sposób: pojutrze zamelduje się tutaj dwudziestu chłopów. Będą zaczynać pracę godzinę później i godzinę wcześniej kończyć. Gotowaniem im ciepłych posiłków zajmą się kobiety. Będzie trochę kiepsko z wyżywieniem. Każ Brancowi przejrzeć stada krów. Niech wybierze najstarsze i najślabsze sztuki i kilka z nich dostarczy tutaj. Czy możemy się tak umówić?

Henryk wyraźnie i poweselał.

- To dobre rozwiązanie, panie hrabio. Przejrzę jeszcze raz chłopów, może znajdę więcej niż tylko dwudziestu.

Po chwili w jadalni zostali już tylko hrabia Robert i Michał. Siedzieli chwilę w milczeniu, gdy nagle hrabia odezwał się:

- Zauważyłem, że, odkąd mamy nowego kucharza, jedzenie jest o wiele lepsze. Zawsze przygotowuje co innego. Nigdy specjalnie nie zwracałem uwagi na to, co jem - był wyraźnie odprężony i w dobrym nastroju. - Zauważyłem nawet zmiany w moim pokoju. Jakieś półki z pucharami, na ścianach zawieszono patery i szable, a na podłodze skóry. Domyślałem się - na jego twarzy pojawił się uśmiech - że to sprawka twojej Roksany.

Michał czuł, że się czerwieni. Na szczęście hrabia Robert ciągnął dalej:

- Nie musisz się czerwienić. Dziewczyna ma dobry gust. Teraz mów, bo czuję, że masz do mnie jakieś sprawy.

Michał odetchnął z ulgą. Zaczął opowiadać o rozmowie z Samuelem i o wizycie na wieży. Potem o garbowaniu skór, odpadach i zamiarach mianowania Zachara na zarządcę półwyspu. Na koniec powiedział o nauce pisania i rachowania Ivo i Roksany. Robert słuchał uważnie, nie przerywając synowi ani nie zadając mu pytań. Gdy Michał skończył, hrabia poprawił się na krześle, pocierając dłonią policzek.

- Jeżeli chodzi o Zachara, to całkiem słusznie. Gospodarka na półwyspie, chociaż mała, będzie bardzo ważna, bo musi nas wyżywić. Myślę teraz o dwóch sprawach, o których muszę ci powiedzieć. Pierwsza dotyczy poddanych. Na razie wszyscy żyją z dnia na dzień, ale później, gdy wszystko zacznie się normalizować, ludzie, szczególnie młodzi, będą się łączyć w pary. Będą chcieli zakładać rodziny, mieć swój kąt, płodzić i wychowywać dzieci. Wkrótce okaże się, że domów, które wybudowali, jest za mało. Trzeba będzie stawiać nowe. Jak to będzie wyglądało, trudno przewidzieć. Ale musimy być na to przygotowani - zrobił krótką przerwę, ale zaraz mówił dalej: - Druga sprawa, o której myślałem, jest zupełnie inna. Musimy lepiej poznać ludzi, z którymi żyjemy, synu. Nie chodzi mi o to, jak pracują i co potrafią, ale o to, w co wierzą. Pochodzą przecież z różnych krajów. My na przykład w naszym starym państwie byliśmy chrześcijanami. Były kościoły, księża, biskupi i zakony. Nie wszystko mi się w tym podobało, ale prostym ludziom było to potrzebne. Bo widzisz, Michale, każdy człowiek, a szczególnie prosty chłop, musi w coś wierzyć, musi się do kogoś modlić i oddawać mu cześć. Dawniej nie było kościołów, więc ludzie modlili się do wymyślonych przez siebie bóstw, którym składali ofiary z prośbą o ochronę i pomoc. Chyba nie chcemy, Michale - hrabia Robert uśmiechnął się - żeby nasi chłopcy uznali nas za swoich bogów, modlili się do nas i składali nam ofiary? Jeszcze najwyżej rok, a życie stanie się tutaj prawie normalne. Ludzie będą mieli więcej czasu i zaczną myśleć o tego typu sprawach. Trzeba będzie dyskretnie rozmawiać z Sandorem i Zacharem. Niech zorientują się, w co wierzyli ich ludzie. Nie ma nic gorszego jak kłótnie między ludźmi o religię. To straszniejsze niż wojna domowa. Całe narody upadły tylko dlatego, że ludzie nie mogli się porozumieć w tej sprawie. Oczywiście, w naszym królestwie takie rzeczy nie mogą się zdarzać. Wszystkich fanatyków, wicherzycieli religijnych trzeba będzie tępić jak morderców i złodziei. Jeżeli już będziemy wiedzieli, jaką religię wyznają nasi poddani, zrobimy jak w naszym starym kraju jeden dzień w tygodniu wolny od pracy. Niech świętują i odpoczywają. Ale nie teraz. Jeszcze jest za dużo rzeczy do zrobienia - przerwał i uśmiechnął się do Michała. - Znowu za dużo ci naopowiadałem, synu.

Michał, który słuchał tego bardzo uważnie, powiedział z powagą:

- Musimy, ojcze, częściej rozmawiać o tym i o innych rzeczach. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, jak wiele jest ważnych spraw, o których nie miałem pojęcia.

Hrabia Robert kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Oczywiście, synu, będziemy rozmawiać, bo te problemy będą się pojawiać. Dotychczas byliśmy zajęci budowaniem i zdobywaniem pożywienia. Kiedy te problemy znikną, pojawią się nowe i tak bez końca. Ale teraz już koniec z tym - pochylił się nad stołem.
- Widzę, że masz arkusz papieru i chcesz mi coś pokazać.

Michał przysunął bliżej arkusz papieru z narysowanym przez Samuela półwyspem.

- Józef mierzył półwysep, a Samuel narysował wszystko na papierze - zaczął Michał, ale musiał przerwać, bo w drzwiach nieoczekiwanie stanął Ivo.

- Przepraszam panów hrabiów - powiedział przejęty chłopiec. - Właśnie przybiegli rybacy i mówią, że do brzegu przy pływa duży statek. Podobno to pan Marko przy pływał. Hrabia Robert zmarszczył brwi.

- Są pewni, że jest to statek pana Marka?

- Tak, panie hrabio. Mówią, że widzieli go dokładnie na pokładzie.

Na chwilę zapadło milczenie. W końcu hrabia Robert, cały czas nachmurzony, powiedział:

- Weź dodatkowego konia i sprowadź tu pana Marka. Niech pan Samuel też tu przyjdzie.

Gdy chłopiec pospiesznie wyszedł, obaj patrzyli na siebie całkowicie zaskoczeni.

- Rozumiesz coś z tego, synu?

Michał przecząco pokiwał głową. Hrabia Robert był wyraźnie zły.

- Miał tylko zobaczyć ten port i zaraz płynąć na drugą stronę morza do ojca.

- Musiało stać się coś nieprzewidzianego, ojcze - Michał próbował go uspokajać.

Hrabia Robert milczał. Pochylił się nad rysunkiem półwyspu, ale myślami był gdzie indziej. Trwało to do czasu, gdy skrzypnęły drzwi i wszedł Samuel. Hrabia Robert podniósł głowę i patrząc na niego, zapytał:

- Ile dni minęło, Samuelu, odkąd Marko wypłynął?

Ten bez słowa podszedł do półki, gdzie stała klepsydra.

- Dzisiaj minęło czternaście dni, panie hrabio - zameldował po chwili.

Hrabia Robert liczył coś w myślach, a potem wyraźnie odprężony mruknął do siebie:

- Zdążymy! - potem znów pochylił się nad rysunkiem. - Na tym półwyspie czeka nas jeszcze dużo pracy z zaroślami, a przede wszystkim z wodą z tego strumienia - powiedział po

chwili. - Podoba mi się ten plan. Pamiętajcie tylko, że jak będziecie robić poidła dla krów, konie nie mogą pić z tego samego miejsca. Wiecie zresztą, jakie one są - spojrzał zamyślony przed siebie i mówił dalej: - Hrabia Michał mówił o planach budowy rzeźni, przetwarzania odpadów i garbowaniu skór. Proponuje zacząć od postawienia rzeźni z porządnymi stołami, potem wykopać dół na odpady, a na końcu zająć się garbowaniem skór. Wszystko to będzie faktycznie potrzebne.

Potem rozmawiali ogólnie o wszystkich sprawach do momentu, gdy na zewnątrz rozległ się tętent koni i po chwili do izby wkroczył Marko. Podszedł do stołu i uklonił się.

- Proszę o wybaczenie, panie hrabio - na twarzy Marka mimo zmęczenia błąkał się cień zadumy i zadowolenia z siebie. - Nie postąpiłem zgodnie z poleceniami pana hrabiego, ale myślę, że miałem powody.

Hrabia Robert spojrzał pochmurnym wzrokiem na stojącego przed nim młodzieńca. Potem jednak zrobił zapraszający gest i wskazał mu miejsce za stołem.

- Mów, Marko, co spowodowało, że musiałeś zmienić nasze ustalenia.

Ten zmieszał się trochę. Michałowi przemknęło przez myśl, że może ojciec jest zbyt surowy dla młodzieńca, a znał jego naturę. Najmniejsze odchylenie od ustalonego wcześniej planu zawsze wytrącało go z równowagi.

Hrabia Robert już łagodniejszym tonem dodał:

- Powiedz nam, Marko, wszystko dokładnie. To dla nas bardzo ważne.

Chłopak poprawił się na ławce i już pewniejszym głosem zaczął:

- Wielmożny panie hrabio. Tak jak mi pan kazał, popłynąłem do tego portu, żeby go dokładnie obejrzeć. Zajęło mi to prawie dwa dni, bo wiatr wciąż spychał nas z kursu. Normalnie wystarczy na to jeden dzień. Trochę czasu straciliśmy na szukanie portu. Zatoka, w którym się znajduje, nie jest duża, ale głęboka. Nadbrzeże mają spore, bo mogą cumować dwa statki jednocześnie. Jak przy płynęliśmy, nie było żadnego statku. Początkowo nie miałem zamiaru wychodzić na ląd. Chciałem tylko obejrzeć z nadbrzeża port i okolicę. Jednak od razu zbiegło się mnóstwo kupców i handlarzy. Nie mogłem odpłynąć bez podejrzeń. Gdy w końcu powiedziałem, że mogę sprzedać trochę soli, zamieszanie zrobiło się jeszcze większe. Okazało się, że sól jest tam na wagę złota. Chcąc nie chcąc musiałem zejść na ląd, żeby zobaczyć towary, jakie mają do wymiany. Najbardziej obawiałem się tego, że zorientują się, iż moja załoga liczy tylko dziesięć osób. Brałem zawsze trzech uzbrojonych ludzi jako obstawę. Z tego miejsca, gdzie cumują statki, prowadzi w głąb lądu długa ulica, zabudowana po obu stronach. Różne to są domy. Kilka murowanych, solidnych, ale większość to drewniane magazyny i składy. Poznałem kilku solidnych kupców. Reszta to

drobni handlarze i kombinatorzy, zbieranina z całego świata. Widziałem też sporo uzbrojonych ludzi. Zdawali się pilnować porządku w porcie. Na pytanie, co to za jedni, kupcy odpowiadali niechętnie i jakby z obawą. Mimo to dowiedziałem się, że to ludzie Tibora. Na pytania, kim jest Tibor, odpowiadali tylko, że to wielki i bogaty pan. Kupcy oferowali mi wełnę, skóry i mięso. Uparłem się jednak, że potrzebuje tylko zboża i na nie mogę wymienić sól, którą mam. Okazało się jednak, że zboża jest bardzo mało. Po dwóch dniach sprowadzili go więcej. Nie wiem skąd, prawdopodobnie zabrali je okolicznym chłopom. W rezultacie przywiozłem tylko sześćdziesiąt dużych koszy zboża. Zapłaciłem za nie tylko dziesięcioma małymi beczułkami soli - przerwał i uśmiechnął się chytrze. - Mogłem podnieść cenę, ale śpieszyło mi się. Chciałem jak najszybciej odpłynąć. Kupiłem jeszcze sporo lnianych tkanin, pięknie wybielonych, i trzy worki nasion lnu, bo prosił mnie o to ogrodnik Józef. Żyliśmy tam w ciągłym strachu, szczególnie w nocy. Czwartego dnia pojawił się obok statku sam Tibor z synem i obstawą pięciu uzbrojonych drabów. Chciał zobaczyć statek. Kazałem załodze pozasłaniać luki, żeby nie było widać soli, która została w ładowni, i ustawić się w pełnym uzbrojeniu na pokładzie. Chcieli wejść na pokład ze swoją eskortą, ale nie zgodziłem się. Zaprowadziłem ich do swojej kajuty. A wiecie, jak wyposażylem w Wenecji statek. Z otwartymi gębami patrzyli na wiszące na ścianach ozdoby i dywany na podłodze. Potem poczęstowałem ich winem. Tibor to dość obleśny i prymitywny staruch, jego synalek - tłuścioch o wyłupiastych oczach. Potem dowiedziałem się, że to okrutnik i sadysta. Tibor zaczął mnie wypytywać, skąd przybywam i czym handluję. Żałował, że przywiozłem tak mało soli, a on ma w tej chwili niewiele zboża. Oferował młodych chłopców na galery i dziewczęta do wiadomych uciech. Było mi niedobrze, jak na niego patrzyłem. Mówił, że oczekuje dostawy świeżego towaru: chłopców i dziewcząt. Uparcie odmawiałem, mówiłem, że interesuje mnie tylko zboże. Jak się okazało, sól jest im niezbędna, bo sprowadzają masę bydła, zabijają je, a potem wysyłają statkami solone mięso. Bez soli cały interes nie wychodzi. Wkrótce zauważyłem, że Tibor jest bardzo prózny i łasy na pochwały. Zaczęłem więc mówić, że dowiedziałem się, jak bogatym jest człowiekiem i jak piękny pałac wybudował. Stary łyknął przynętę i zaprosił mnie na następny dzień do siebie. Poszedłem oczywiście z duszą na ramieniu. Nie miałem zaufania ani do niego, ani do jego synalka. Jak się okazało, jego siedziba to może nie pałac, ale dość ładna piętrowa, ciekawie zaprojektowana posiadłość, położona na wzniesieniu, a więc ma widok na cały port. Stary oprowadził mnie osobiście. Okazało się, że ten dom wymyślił jakiś stary Grek i nadzorował jego budowę. Jest gotowy, brakuje tylko kawałków murów. Wszystko dokładnie obejrzałem.

Marko przerwał, jakby czekając na pytania. Ponieważ nikt nie chciał go o nic zapytać,

hrabia Robert skinął zachęcająco głową, żeby mówił dalej.

- Jak już mówiłem - kontynuował Marko - dokładnie wszystko obejrzałem. Przyniosłem mu nawet prezent - makatę, którą nabyłem za bezcen w Wenecji i której nigdy nie powiesiłbym na żadnej ścianie. Ale jemu się podobała. Rozstaliśmy się w wielkiej przyjaźni. Obiecałem mu, że przyłynę najpóźniej za sześć tygodni i przywiozę cały statek soli i broni, na której bardzo mu zależało. Stary powiedział, że to mu odpowiada. Będzie w tym czasie w porcie i przygotuje tyle zboża, że wykupi cały mój statek. Potem zostałem jeszcze parę dni, bo byłem już bardziej pewny siebie. Zaprosiłem też kilku kupców do siebie i próbowałem czegoś się od nich dowiedzieć. Wydawali mi się całkiem przyzwoici. Nie chcieli jednak dużo mówić, jakby bali się. Przypuszczam, że Tiborowie ze swoimi ludźmi szantażują ich i każą im płacić spory haracz. Dowiedziałem się jedynie, że kilka razy do roku przyływa statek, który zbiera przygotowanych do sprzedaży niewolników. Ale tym zajmują się stary z synem. Nie wiedziałem, jak dowiedzieć się czegoś więcej, więc wpadłem na pomysł zostawienia w porcie swojego człowieka. Jest z kupcem, od którego kupowałem lniane tkaniny. Zależy mi na materiałach najlepszej jakości i białości. Kupiec zgodził się chętnie. W porcie został więc jeden z krewnych ojca, a więc i mój. Ma za zadanie dokładnie rozpoznać port i siedzibę Tiborów. Zostawiłem mu pieniądze, żeby mógł zaprzyjaźnić się z ludźmi Tibora i wszystkiego się wywiedzieć.

Marko skończył i patrzył wyczekująco na słuchaczy. Siedzący spoglądali na niego z uznaniem. Nawet hrabia Robert zauważył z uśmiechem:

- No, Marko, przypuszczałem, że jesteś bystrym, młodym człowiekiem, ale nie wiedziałem, że aż tak. Ten pomysł z krewnym był ryzykowny, ale bardzo dobry.

Na twarzy Marka pojawił się rumieniec zadowolenia.

- Opowiesz to jeszcze raz po kolacji - ciągnął dalej hrabia. - Chciałbym, żeby Wiktor to usłyszał. To z nim będziesz zdobywał port. Kiedy chcesz odpłynąć?

- Jak najszybciej, panie hrabio. Jak tylko wyładują zboże. Myślę, że najpóźniej jutro po południu. Muszę się śpieszyć. Trzeba będzie załatwić dużo spraw u ojca, a przede wszystkim zwiększyć załogę. Muszę zwerbować jeszcze co najmniej dwudziestu ludzi.

Hrabia Robert skinął głową.

- Całkiem słusznie - powiedział. - Pamiętaj, że jak opanujemy port, będziecie musieli mieć tam z ojcem swoją załogę i pewnych ludzi. Sól, którą masz na statku, sprzedaj. W przyszłości nie będziemy nią handlować. Nie wiemy dokładnie, ile jej jest. Jeżeli będziemy kopać dalej, to tylko dla nas albo na potrzeby portu - przerwał na moment i zmarszczył brwi. - Statek, który przyływa po niewolników, należy bezwzględnie przejąć. Handlarzy ludźmi

trzeba tępić - na jego twarzy znowu pojawiła się złość, ale szybko się opanował. - To sprawa na przyszłość - powiedział. - Spotkamy się tu za czterdzieści dni, licząc od dziś. U nas tej daty będzie pilnował Samuel, a ty musisz zająć się tym sam. Uderzymy jednocześnie na port i wszystkie posiadłości Tiborów.

Narada była zakończona. Wszyscy opuścili izbę, łącznie z Michałem, który chciał jeszcze porozmawiać z Markiem.

Trzy dni po odpłynięciu statku zakończono stawianie wieży z dzwonem. Równocześnie zamknięto budowę wieży wartowniczej we wsiach nad strumieniem.

Hrabia Robert wdrapał się na mur, wartownię i wyżej na dzwonnicy. Wieży wartowniczej we wsiach niestety nie było widać, ale dźwięk walenia metalowym młotem w blachy na wartowni był całkiem wyraźnie słyszalny.

Hrabia był zadowolony.

- Jedyne gdy będzie burza na morzu albo przeciwny wiatr, może nie być słychać tego bębnienia - skwitował.

Samuel krzątał się obok swojego zegara. Deska z godzinami, na której stała klepsydra, została dodatkowo umocowana i zabezpieczona. Trzech pierwszych wartowników dokładnie przeszkolono. Długo stali na platformie, obserwując okolicę.

- Nie widać plaży, rybaków i jak wygląda morze za cyplem półwyspu - zauważył po pewnym czasie hrabia Robert. - Trzeba będzie kiedyś postawić tam małą wartownię albo niewielkie gospodarstwo, jak już ustaliliśmy - Michał stał obok ojca opartego o krawędź muru.

- Teraz widzę, synu - odezwał się jakby w zamyśleniu - że uda nam się zbudować ten mur do końca. Dalej pójdzie dużo łatwiej - wyprostował się i spojrzał na Michała. - Myślę, że jutro będzie ten wielki dzień, Michale, o którym mówiliśmy. Niech rano zameldują się wcześniej. U mnie są nowe pasy, które kazałem przywieźć Markowi. Będziesz musiał to wszystko, synu, zorganizować. Zastanawiam się tylko, jak postąpić z Zacharem i Sandorem.

- Będą naszymi pierwszymi wasalami - uśmiechnął się Michał. - Sam mi to tłumaczyłeś.

Hrabia Robert zastanawiał się chwilę.

- To zrobimy to w ten sposób - powiedział po chwili. - Najpierw będzie uroczystość pasowania na rycerzy tylko w naszym gronie. Potem wezwiemy Zachara i Sandora. Złożą przysięgę i wyniesiesz ich do stanu szlacheckiego.

- Ja, ojczec?

- Tak, Michale. To będą twoi pierwsi wasale i otrzymają szlachectwo z twojej ręki.

Michał strapił się trochę.

- Prawdę mówiąc, ojczco, nie wiem, jak to się robi.

Hrabia Robert uśmiechnął się.

- To nie jest trudne. To są słowa, synu, tylko słowa.

Michał leżał z głową podpartą na ramieniu i obserwował krzątającą się po pokoju Roksanę. Dziewczyna ubrana tylko w krótką koszulę przekładała coś na półkach z materiałami.

- Kazałeś mi, Michale, przejrzeć materiały i odzież - stała na środku pokoju z podpartymi pod boki rękoma. - Nie masz pojęcia, ile pięknych tkanin tam znalazłam. Nie mogą leżeć, bo się zmarnują. Niektóre są delikatne jak pajęczyna. Jeżeli pozwolisz, część materiałów dam kobietom ze wsi - dziewczyna okręciła wokół bioder kolorowy materiał. - Dla siebie też coś znalazłam, uszyję dla siebie i dla Wery kolorową sukienkę. Mogę?

Michał skinął głową.

- Możesz uszyć i zrobić z tych materiałów, co tylko przyjdzie ci do głowy.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję, Michale. Ale najbardziej cieszę się z tego materiału, który przywiózł ostatnio pan Marko. To biały jak śnieg len. Będzie można uszyć z niego koszule dla ciebie i dla wszystkich panów. Józef mówił, że latem zasiejemy len i będziemy sami tkać materiały. Bardzo się z tego cieszę. Będzie można farbować go na różne kolory i w końcu porządnie wszystkich ubrać.

Roksana stała przed łóżkiem. Było widać, że ma jeszcze dużo do powiedzenia i nie zamierza się jeszcze położyć.

- Czy pan Marko rozmawiał przed wyjazdem z twoją siostrą?

Energicznie skinęła głową.

- Tak, ale krótko, bo bardzo się śpieszył. Rozmawiał też chyba z ojcem. Powiedział, że ma już statek i niedługo postawi dom. Wtedy zabierze Werę ze sobą. Śmieszny ten pan Marko, ale bardzo go lubię.

- Czy Wera też go lubi? - zapytał Michał z uśmiechem.

- Na pewno. Strasznie się czerwieni, jak chcę z nią o nim rozmawiać.

Michał zastanawiał się chwilę.

- Wera będzie miała z nim dobrze - powiedział. - Wiem nawet, o jakim domu myśli. Nie będzie aż tak daleko od ciebie.

Roksana klasnęła z radości w ręce.

- Tak się cieszę! Martwiłem się, że pan Marko zabierze Werę za morze. Powiedz mi, Michale, gdzie to będzie?

Pokręcił przecząco głową.

- Nie mogę powiedzieć, bo nie jestem pewny - Michał poprawił się na łóżku. - Słuchaj, coś mi się przypomniało. Czy ubrania dla tych dwudziestu żołnierzy będą za tydzień gotowe?

- Tak, na pewno zdążymy - powiedziała Roksana poważnym głosem.

- To dobrze. Będziesz musiała jutro wyszukać w ubraniach jakieś dwa przyzwoite kaftany dla swojego ojca i Zachara. Jutro wieczorem zostaną poproszeni do jadalni. Muszą godnie wyglądać. Poza tym powiem kucharzowi, że ma przygotować uroczystą kolację dla ośmiu osób. Jadalnia powinna być jasno oświetlona. Jak będzie zmierzchać, każesz przygotować balię ciepłej wody.

Roksana pochyliła się i pocałowała go w usta.

- Wszystko będzie załatwione, mój hrabio. Tak sobie myślę, że na stole rozłoży się biały obrus z nowego lnu i wytnie kilka ręczników do wycierania rąk. Do balii dam trochę pachnącego płynu, którym myję włosy - popatrzyła na Michała, przechylając głowę na ramię.
- Nie powiesz mi, co to będzie za uroczystość?

Michał wzruszył ramionami z uśmiechem.

- Nie mogę, to tajemnica.

Dziewczyna zakręciła się na pięcie, a potem klasnęła w dłonie.

- A wiesz, Michale, że przedwczoraj i wczoraj pan Samuel uczył mnie oraz Ivo pisania i rachowania? Bardzo się z tego cieszę. Jak będę już coś umiała, będę uczyć Werę, a nawet ojca. Zaraz ci coś pokażę! Dziewczyna pobiegła w kąt pokoju i przyniosła niedużą, płaską drewnianą skrzynkę. Podeszła z nią do łóżka i powiedziała: - Musisz usiąść, bo inaczej nie będę mogła ci tego pokazać.

Michał ze zdziwieniem zauważył, że płaska skrzynka jest wypełniona miłym piaskiem.

- Na tym pan Samuel nas uczył - zaczęła wyjaśniać z przejęciem. - Powiedział, że to na razie, bo potem będziemy pisać na papierze. Zobacz! - dziewczyna narysowała palcem na piasku. - To jest litera „a”, to jest „b”, a to litera „k” - rozgarnęła piasek i napisała dwa wyrazy. - Pan Samuel powiedział, że ten pierwszy wyraz to „mama”, a ten drugi to „tata”. Śmieszne! Znam dopiero dziesięć literek, ale nauczę się wszystkich - zmarszczyła śmiesznie nos, ale zaraz zaczęła rysować coś nowego na piasku. - Wiesz, Michale, co to za cyfra? To

jest 3, to 5, a to 7.

Michał słuchał rozbawiony, a potem zapytał:

- Jak jesteś taka mądra, to narysuj mi cyfrę 12.

Roksana spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie umiem tak daleko. Pan Samuel pokazał nam tylko, jak liczy się do dziesięciu.

Siedziała chwilę nieruchomo, a potem powiedziała przymilnie:

- Będiesz mnie też uczył, Michale, jak nie będę czegoś wiedziała?

- Będę, ale pod pewnym warunkiem.

- Jakim?

- Że weźmiesz stąd tę skrzynię i sama przyjdiesz do łóżka.

Dziewczyna zerwała się z łóżka, odniosła skrzynię i stanęła przed nim. Michał patrzył na nią z uśmiechem.

- Będziesz dzisiaj spała w koszuli?

- A ciepło pod tą kołdrą?

Michał nic nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się. Roksana zdmuchnęła kaganek i ściągnęła koszulę przez głowę. Nikłe światło księżyca wpadającego przez mały otwór okienny oblało na moment jej nagie ciało. Nagłym ruchem odrzuciła kołdrę i wśliznęła się do łóżka.

- Teraz będziesz musiał mnie ogrzać - szepnęła mu do ucha, obejmując go ramionami.

Sala jadalna wyglądała imponująco. Szczególne wrażenie robił długi stół, przykryty śnieżnobiałym obrusem. Pięć różnej wielkości kaganków rozświetlało salę. Dwie ławy, stojące zazwyczaj przed stołem, były odsunięte na boki. Na białym obrusie leżały cztery miecze rycerskie.

Sala była pusta. Dopiero po chwili z pomieszczenia hrabiego Roberta wyszedł Michał i czuwającemu w kuchni Ivo kazał sprowadzić do sali czterech przyszłych rycerzy.

Gdy weszli, przed stołem stał już hrabia Robert w porannym kaftanie, oparty o swój długi miecz. Obok niego stał Michał, również w nowym odzieniu. Wszyscy mieli poważne miny, stosowne do czekających ich doniosłych uroczystości. Michał patrzył na czterech stojących obok siebie przyjaciół. Ubrani byli odświętnie, ale nie mieli pasów i mieczy. Widać było po mokrych włosach, że niedawno wyszli z rytualnej kąpieli.

W sali panowała absolutna cisza. Po chwili rozległ się głos hrabiego Roberta:

- Samuelu, zbliż się!

Ten wyszedł z szeregu i stanął wyprostowany dwa kroki przed hrabią Robertem.

Michał wziął ze stołu leżący pas i pomógł Samuelowi go zapiąć. Potem podał mu miecz, który ten przymocował do pasa. Po chwili rozległ się uroczysty głos hrabiego Roberta:

- Samuelu! Czy przysięgasz wiernie służyć mnie i memu synowi oraz oddać wszystkie siły i życie w budowie i obronie naszego nowego hrabstwa i naszego królestwa?

- Przysięgam! - na szczupłej twarzy Samuela było widać wielkie wzruszenie.

- Przyklęknij.

Samuel przyklęknął na jedno kolano i uniósł głowę. Hrabia Robert uniósł trzymany miecz i położył go na ramieniu Samuela.

- Bądź rycerzem, Samuelu! - wymówił te trzy słowa bardzo uroczyście i z powagą. Potem zdjął miecz i kazał Samuelowi powstać. - Mianuje cię kanclerzem hrabstwa i naszego nowego królestwa - odłożył miecz i serdecznie uściskał Samuela.

To samo zrobił zaraz potem Michał. A zatem Samuel stał się po nich trzecią osobą w nowym państwie.

- Wiktorze, zbliż się! - rozległ się głos Roberta. Po przysiędze i słowach: „Wiktorze, bądź rycerzem” hrabia powiedział: - Mianuję cię dowódcą wojsk naszego hrabstwa i nowego królestwa oraz czynię odpowiedzialnym za wyszkolenie, uzbrojenie i obronę naszych granic.

Eryk dostał we władanie północną część doliny, a Henryk zgodnie z przewidywaniami - jej południową stronę. Formalności stało się zadość. Samuel, Wiktor, Eryk i Henryk stali się rycerzami. Mogli mieć giermków i drużyny, budować swoje wartownie, wybrać herb i proporzec. Sprawozdania ze swego gospodarowania mieli składać Samuelowi jako kanclerzowi.

Po pasowaniu Henryka atmosfera w jadalni stała się mniej oficjalna. Wszyscy zaczęli się uśmiechać i gratulować sobie nawzajem. Wspominali długą drogę od posługacza, giermka, starszego giermka, aż wreszcie skończyli na pasowaniu na rycerza. Wszyscy byli odprężeni i weseli, mimo że ten akt nakładał na nich nowe obowiązki i wyzwania.

Wreszcie hrabia Robert dał znak do zajęcia miejsca za stołem. Zasiedli wszyscy oprócz Michała, który stał jeszcze przed stołem.

Na znak dany Ivo wprowadzono do sali Sandora i Zachara. Obaj stanęli blisko drzwi, mrużąc oczy, jakby porażeni oświetleniem izby. Michał z zadowoleniem zauważył, że obaj w kaftanach, które wyszukała dla nich Roksana, wyglądają bardzo uroczyście. Twarz Zachara była jak zwykle skupiona i spokojna. Sandor sprawiał wrażenie bardziej zdenerwowanego. Michał skinieniem ręki poprosił ich, żeby zbliżyli się do stołu. Potem, patrząc na nich, powiedział poważnym głosem:

- Zacharze i ty, Sandorze, stoicie przed gronem rycerzy. Czy przyrzekacie tak jak

dotychczas pracować dla rozwoju budowanego przez was wszystkich nowego hrabstwa i królestwa oraz wiernie służyć tym oto siedzącym przed wami rycerzom?

Obaj odpowiedzieli jednocześnie:

- Przyrzekamy!

Michał zrobił krótka pauzę i zaraz mówił dalej:

- Zacharze, w uznaniu twoich dotychczasowych zasług ja, hrabia Michał, wynoszę cię z dotychczasowego stanu do stanu szlacheckiego. Sandorze, w uznaniu twoich dotychczasowych zasług ja, hrabia Michał wynoszę cię i całą twoją rodzinę ze stanu dotychczasowego do stanu szlacheckiego. Stajecie się tym samym pierwszymi wasalami naszego nowego królestwa. Zezwala się wam używać przed waszymi imionami słowa „pan”. Gratulujemy wam, panie Zacharze i panie Sandorze, i zapraszamy do stołu.

Michał odwrócił się i ruszył w kierunku swojego miejsca. Obsługa kuchni, jakby czekając na ten znak, zaczęła wносить na stół potrawy, naczynia i kubki. Rozlano do kubków wino, a hrabia Robert wznosił toast za pomyślność. Rycerze, widząc zmieszanie i skrzepowanie Zachara, a szczególnie Sandora, zagadywali ich wesoło, wypytując o przeszłość i plany na przyszłość. Podczas posiłku rozmawiano głównie o sprawach wsi, zaopatrzenia, budowie i zbliżającej się wiosnie. W pewnym momencie hrabia Robert chrząknął i zapytał Henryka, czy już wiadomo, jaki dobytek mają wsie za strumieniem.

- Tak, panie hrabio - głos Henryka brzmiał pewnie. - Posiadają ponad sto sztuk bydła i prawie dwieście sztuk owiec. Ponadto przywieźli prawie dwieście świń i sporo różnego rodzaju drobiu. W tej chwili mają z tymi, co im ostatnio daliśmy, prawie pięćdziesiąt koni.

Potem sprawozdanie zdawał Wiktor o uzbrojeniu i ćwiczeniach.

- Mamy niezłe uzbrojonych trzystu chłopów, ćwiczymy ich codziennie. Najważniejsze, żeby obyli się z bronią i nabrali pewności siebie. Najgorzej przedstawia się sprawa z łukami i drobnymi strzałami.

- Produkuje, wielmożny panie, cały czas - odezwał się zakłopotany Sandor. - Znaleźliśmy odpowiednie drewno na strzały, włócznie, a nawet na łuki. Kobiety czekają tylko na okucia dla nich. Ale za parę dni powinno być gotowych ze sto strzał i dwadzieścia włóczni.

Chwilę rozmawiali o uzbrojeniu, aż hrabia Robert kazał ponownie napełnić kubki winem. Trzymając swoje naczynie w rękę i spoglądając na wszystkich, powiedział - Bardzo się cieszę z dzisiejszego dnia. Chcę w moim i syna imieniu raz jeszcze pogratulować wszystkim wyróżnionym. Czekają nas w najbliższych miesiącach ważne zadania. Dwie drużyny wkrótce wyjadą na ważną wyprawę. Na miejscu aż do odwołania musi obowiązywać

wszystkich pełna gotowość - podniósł do góry kubek z winem. - Na koniec tej uroczystości wypijmy za pomyślność.

Zachar stał w swojej kwaterze. Przed chwilą wyszedł wyrostek, który pomógł mu założyć kolczugę. Zgiął ramiona. Kolczuga była ciężka, ale zginała się z łatwością, a ocierające się o siebie pierścienie wydawały metaliczny dźwięk. Kolczuga! Otrzymał ją od hrabiego Michała. Nawet jako setnik w tamtym wojsku miał na piersi tylko wypolerowany kawał blachy.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Surowe, kamienne ściany. Na ścianie wisiała broń, kilka sztuk odzieży i kaftan, który przekazała mu Roksana przed uroczystością. Ogrodnik Józef nocował tu rzadko. Często przebywał u Sandora we wsi, u galerników, a nawet u kowala. Zachar wie, że w końcu się pogodzili. Kowal wyklepał mu lemiesz do pługa, jaki sobie życzył, a Józef w zamian powiedział, jak dawać powietrze do paleniska inaczej niż za pomocą tych uciążliwych miechów. Kowal bardzo się tym zainteresował. Zachar był przy tym, jak Józef z ogniem w oczach wyjaśniał mu swój pomysł. Pokazywał kowalowi kołowrotek do przędzenia wełny i kręcił rączką.

- Widzisz, jak powoli kręcę tym większym kołem, a jak szybko kręci się wrzeciono? Wszystko przez ten pasek. Jakby na tym wrzecionie były łopatki i to wszystko dobrze obudować, miałbyś aż za dużo powietrza w palenisku.

Pamięta, że kowal się tym bardzo zainteresował i obaj pobiegli zaraz z kołowrotkiem do stolarza. Jak to się skończyło, tego Zachar nie wie, bo zaraz potem wezwał go hrabia Michał i powiedział, że od dzisiaj jest dodatkowo zarządcą półwyspu. Wysłuchał, czego się od niego oczekuje, i musiał wziąć się zaraz do roboty. Założył pas i przymocował miecz. Zarządca półwyspu! Dwa duże domy na półwyspie i jeden we wsi. Na półwyspie czternastu chłopów i w jednej izbie troje dziewcząt, które zajmują się gotowaniem i inwentarzem. We wsi sześciu chłopów i dwie dziewczyny do pomocy. Zachar westchnął. Za poradą Józefa wziął się za wycinanie krzewów winorośli i przygotowaniem terenu pod uprawę. Potem zaplanował z Józefem sadzawkę do pojenia krów, bo będzie na półwyspie jakieś trzydzieści. Gorsza do załatwienia jest woda ze strumienia. Głowili się z Józefem parę dni i w końcu ogrodnik powiedział, że musi jeszcze raz dobrze wymierzyć teren.

Skrzypnęły drzwi i ukazał się w nich wyrostek.

- Panie Zacharze, koń jest przygotowany i czeka - powiedział i zniknął.

Minął już tydzień od pamiętnego dnia, kiedy hrabia Michał wyniósł jego i Sandora do stanu szlacheckiego. Zachar wziął łuk ze strzałami, włócznię i wyszedł na zewnątrz. Czy

przez to, że został panem, coś się zmieniło? On sam na pewno nie. Posiłki teraz przynosi mu chłopiec z kuchni i opiekuje się jego uzbrojeniem i koniem. Ma kolczugę i ładny kaftan. Wszyscy mówią do niego „panie Zacharze”. Nawet kowal dopiero niedawno się przełamał i wydukał wczoraj te dwa słowa. Zachar nic sobie z tego nie robi, ale jest dumny. Zauważył, że jeszcze bardziej dumni są z niego galernicy - jego towarzysze niedoli.

Wskoczył na konia i ruszył w kierunku głównej bramy. Gdy ją minął, obejrzał się. Wysoko na dzwonnicy ujrzał ciemną sylwetkę wartownika. Od pięciu dni pracuje na budowie dodatkowo prawie dwudziestu pięciu chłopów z tamtych wsi. Widać już wyraźnie długi i głęboki wykop pod fundamenty następnego muru. Dalej z panem Samuelem ustalili, gdzie będzie stała rzeźnia. Będzie drewniana, z kamienną podłogą i stołami do obrabiania mięsa. Obok kopią duży dół na odpadki.

Zachar ruszył w kierunku zbiórki. Dzisiaj mają ćwiczyć dwie drużyny jednocześnie: czwarta i piąta. Za parę dni wyruszają na wyprawę. Zachar ma ćwiczyć dzisiaj, a pan Henryk jutro młodych chłopaków, których odbił pan Wiktor na ostatniej wyprawie. Zachar już z daleka ujrzał ustawionych w szeregu jeźdźców. Dwie drużyny stały obok siebie. Podjechał do szeregu i zatrzymał się. Coś było nadzwyczajnego w tych siedzących na koniach chłopach. Dopiero po chwili zorientował się, że są jednakowo ubrani. Mieli takie same nakrycia głowy i narzucone lekkie płaszcze bez rękawów i boków. Wszystko w jednakowym ciemnoniebieskim kolorze. Żołnierze, widząc jego zaskoczenie, uśmiechnęli się pod nosem z zadowoleniem. Zachar obejrzał jeszcze raz żołnierzy. „No, no! To robi wrażenie!” - pomyślał. „Wyglądają jak prawdziwe wojsko”.

- Dzisiaj będziemy ćwiczyć jazdę w szyku i zwroty. Ale najpierw potrenujemy uderzenia mieczem w tarczę i uderzenia tarczy o tarczę - powiedział.

Wywołał dwóch żołnierzy i kazał im nacierać na siebie mieczami i zasłaniać się tarczą. Najpierw miał uderzać jeden, a potem drugi.

- Wszyscy ćwiczą! Uderzać mocno! - padła następna komenda - obserwował chwilę ćwiczących, a potem zawołał: - Stop! Większość z was robi to nieprawidłowo - wybrał jednego z jeźdźców. - Podjadę do ciebie i zaatakuję twoją tarczę mieczem - powiedział.

Zawrócił konia i ruszył do przodu. Żołnierz zasłonił się tarczą, a Zachar wykonał uderzenie. Ten wytrzymał je, ale skrzywił się boleśnie.

- Co się stało? - Zachar stał już przy nim.

- Nic, panie Zacharze, zdrętwiała mi ręka - na twarzy żołnierza widać było zakłopotanie.

- Zdrętwiała ci ręka, bo źle trzymasz tarczę - Zachar zwrócił się do całego oddziału: -

Większość z was trzyma tarczę na sztywnym ramieniu. Ramię musi być luźne, a nie napięte. Gdybym uderzył cię moją tarczą w twoją z taką siłą, miałbyś złamaną rękę. - Ćwiczymy wszyscy dwójkami. Uważać na ramiona! - po pewnym czasie przerwał czczenia. - Teraz jazda w szyku i nagły zwrot. Jedziemy drużynami. Na komendę „zwrot” zawracacie. Pamiętaj, że zawracamy przez lewe ramię.

Zachar odjechał kawał do przodu i dał znak. Pierwsza drużyna ruszyła do przodu i na jego polecenie zawróciła. Wyszło to całkiem sprawnie. Druga drużyna też sobie poradziła. „Jazdę konno opanowali całkiem nieźle” - pomyślał Zachar.

- Teraz jedziemy jak poprzednio - wydawał następne komendy. - Tak jak do ataku. W prawej ręce trzymamy uniesiony miecz, w lewej ręce tarczę i kierujemy koniem. Ruszać drużynami!

Jeźdźcy ruszyli tak jak poprzednio, ale nagły zwrot nie był już tak dobry. Niektóre konie zawróciły, ale część pobiegła dalej. „Brak wprawy i opanowania konia” - przemknęło Zacharowi przez myśl.

Miał wydać następną komendę, gdy do jego uszu dobiegł daleki odgłos. Cichy, ale wyraźny. W następnym momencie rozległ się donośny odgłos dzwonu na dzwonnicy. Nie był to dzwon na koniec pracy ani na przerwę. Zachar spojrział w kierunku dzwonnicy i pognał w kierunku bramy. Wartownik na dzwonnicy machał ręką i wskazywał na południe kierunku wsi nad strumieniem. „Jednak napadli na wieś” - pomyślał Zachar.

W tej chwili w bramie ukazały się postacie hrabiego Roberta i Michała. Byli uzbrojeni, ale bez koni.

- Napadnięto na wieś, Zacharze? - spokojnie spytał hrabia Robert.

- Tak, panie hrabio! Ćwiczyłem właśnie dwie drużyny.

- Więc ruszaj z pomocą! Za chwilę dołączą do ciebie pozostali - hrabia odwrócił się, bo w tym momencie ukazał się pachołek prowadzący dwa konie.

Zachar zawrócił konia i pogalopował w kierunku swoich żołnierzy.

Ogłoszony przez wartownika alarm nie zaskoczył nikogo. Może gdyby była noc albo było krótko przed świtem, zamieszanie byłoby większe. Na odgłos z wieży kobiety z dziećmi pochowały się w chałupach, a chłopci chwycili za drągi, cepy i ustawili się przed chałupami. Wszystko odbyło się bez paniki i specjalnego zamieszania. Spokój i dyscyplina chłopów brały się prawdopodobnie stąd, że we wsiach przebywali jeszcze Wiktor i Henryk. Wartownik zauważył nadjeżdżających o tyle wcześniej, że Wiktor z Henrykiem zdążyli ustawić swoich uzbrojonych chłopów w szyku przed resztą gromady.

Napastnicy na widok zabudowań wsi rozpuścili konie, krzyząc i wymachując

mieczami. „Typowe dla tego rodzaju band”- myślał Wiktor, obserwując zbliżających się jeźdźców. „Wpaść z hałasem do wsi, zabić kilku chłopów dla postrachu i podpalić parę chałup”.

- Zachować spokój i przygotować łuki - wydał komendę i razem z Henrykiem wysunął się przed szereg.

Grupa nadjeżdżających na widok gromady uzbrojonych chłopów zaczęła zwalniać. Podjechali zupełnie blisko i w końcu stanęli.

Kilku wymachiwało jeszcze mieczami i pokrzykiwało, ale widać było, że są zaskoczeni taką liczbą uzbrojonych chłopów i ich twardą postawą.

- Kim jesteście i czego chcecie? - krzyknął Wiktor.

Herszt bandy, tęgi starszy mężczyzna, mimo zaskoczenia odkrzyknął dość pewnym głosem:

- To nasi chłopci, przyjechaliśmy ich zabrać i ukarać.

- To nie są wasi chłopci, tylko wolni ludzie. Przyjechali tutaj dobrowolnie - odparł spokojnie Henryk.

Przywódca bandy bacznie przyglądał się dwóm roslym mężczyznom stojącym przed szeregiem chłopów. Zdał sobie sprawę, że to nie są wieśniacy, a z tego napadu nici.

- Mój pan, Tibor, jest potężny. Przyśle tu dziesięć razy więcej wojska i wymierzy wam karę za nieposłuszeństwo, a wieś puści z dymem - wykrzyknął herszt.

Wiktor spokojnie szacował siły przeciwnika. Banda mogła liczyć nawet dwudziestu pięciu jeźdźców. On miał pod bronią trzydziestu ludzi i prawie sto chłopów uzbrojonych w drągi i widły. Mógłby ich łatwo pokonać, ale byłyby straty. Bandyci będą walczyć i mogą zabić wielu chłopów. Hrabia Robert nie pochwaliłby takiego rozwiązania. Wiktor postanowił grać na zwłokę.

- Wkroczyliście na teren hrabiego Roberta! - zawołał. - Na tamtym wzniesieniu jest granica jego włości - pokazał ręką na południe. - Przekroczyliście granicę i napadliście na jego wieś. Mój pan surowo was ukarze, bo jesteście zwykłą bandą rabusiów.

Przywódca bandy czuł, że im dłużej trwa ta wymiana zdań, tym mniejsza szansa na wycofanie się z tego z twarzą.

- Niech chłopci oddadzą niewolników, których niedawno zabrali, i stado krów, jakie nam ukradli - próbował ratować sytuację. - Wtedy wstawimy się za nimi u pana Tibora i będą łagodnie ukarani.

- Nic nie wiemy o żadnych niewolnikach - warknął Henryk. - To wolny kraj. Coś ci się pomyliło, bandyto.

Chłopi, widząc, że nic im nie grozi, zaczęli gwizdać i śmiać się. Dopiero teraz Wiktor zauważył nadciągającą pomoc. Oddział Zachara zamiast wkroczyć do wsi, zatoczył łuk i zachodził przeciwnika od tyłu. „Sprytnie” - pomyślał z uznaniem. „A jak są ubrani? Zupełnie jak regularne wojsko”.

Herszt bandy zorientował się w sytuacji, gdy oddział Zachara znalazł się prawie na jego tyłach. Ten widok zrobił na nim wstrząsające wrażenie. To nie byli chłopi, lecz regularne wojsko. Nie chodziło teraz o żadne pertraktacje, tylko o ratowanie własnej skóry.

- Poddajcie się! - rozległ się gromki głos Wiktora. - Zsiadać z koni i składać broń. Kto dobrowolnie złoży broń, może uratuje życie. Ukarani zostaną tylko przywódcy bandy.

Wśród napastników wybuchło zmieszanie. Prawie połowa z nich zaczęła zsiadać z koni i składać broń na ziemi. Herszt bandy i kilku innych próbowali przekleństwami i groźbami zmusić tych, którzy się poddali, do podjęcia walki. Ale trwało to tylko chwilę. W stronę wsi podążał następny duży oddział żołnierzy, prowadzony przez Eryka. Dla reszty bandytów, którzy się nie poddali, pozostało jedno wyjście. Grupa prawie piętnastu jeźdźców rzuciła się do bezwładnej ucieczki. Jedyłą wolną drogą był kierunek w stronę lasu. Rozpoczął się pościg i rozpaczliwa ucieczka grupy napastników. Już po przebiegnięciu pół mili strudzone długą drogą konie bandytów zaczęły zwalniać. Tu już nikt nikogo nie brał do niewoli. Oddziały Zachara i Eryka pomieszały się. Herszta bandy żołnierze dopadli przed samą ścianą lasu. Pokłuty kilkoma strzałami spadł z konia i został rozsiekany mieczem. Jednak dwóm napastnikom udało się dopaść lasu. Był już półmrok, a w gęstym borze panowały zupełne ciemności. Żołnierze próbowali jakiś czas ich odnaleźć, ale wkrótce zrezygnowali. Wojsko połapało konie, pozbierało broń i jak było w zwyczaju, zdarło z zabitych lepsze ubrania i buty.

Krótko po oddziale Henryka do wsi przybyła ostatnia grupa żołnierzy z hrabią Robertem, Michałem i Samuelem. Panował radosny nastrój.

Ludzie tańczyli i śpiewali. Otoczyli przybyłych hrabiów, a Branco wylewnie dziękował za szybką i skuteczną pomoc.

Zastraszeni zawsze chłopi nagle przekonali się, że w razie potrzeby ktoś stanie w ich obronie. Było to dla nich bardzo ważne.

Robert i Michał wysłuchali sprawozdania Wiktora i Henryka o przebiegu pertraktacji z bandytami. Hrabia pochwalił ich za to, że nie wdali się z nimi w potyczkę, tylko czekali na posiłki.

W międzyczasie zaczęły wracać oddziały Eryka i Zachara ścigające napastników. Na wiadomość, że kilku z nich udało się uciec, hrabia Robert nie okazał zdenerwowania.

- Może to i dobrze - powiedział. - Przynajmniej doniosą Tiborowi, że jest granica i mamy wojsko. Jestem pewien, że długo będziemy mieli spokój.

- Ojciec - odezwał się Michał - pójdę obejrzeć jeńców.

Zsiadł z konia i wraz z Samuelem i Henrykiem udał się w stronę zatrzymanych. Grupę jeńców otaczała gromada chłopów i kobiet. Szczególnie agresywne były te ostatnie. Poszturchiwały zatrzymanych i wyśmiewały ich.

- Zróbcie przejście, odsunąć się! - polecił Eryk.

Michał przyjrzał się jeńcom. Byli mocno wystraszeni. Wszyscy jeszcze bardzo młodzi. „Nie wyglądają na bandytów” - pomyślał.

W międzyczasie Samuel wypytywał, skąd przybyli i co robili dotychczas.

- Byliśmy przetrzymywani w porcie, wielmożny panie - odpowiedzieli. - Robiliśmy na budowie i przy zabijaniu bydła. My nie jesteśmy żadnymi bandytami. Dali nam broń i kazali jechać ze sobą.

Jeden z nich, bardziej śmiały, odezwał się:

- Prosimy o łaskę wielmożnych panów. Będziemy wam wiernie służyć, tylko nie odsyłajcie nas tam.

Michał rozważał przez chwilę, co robić.

- Eryku! Weźmiesz ich ze sobą. Umieścisz ich w grocie i wystawisz wartę. Jutro z Samuelem przesłuchacie ich i zdecydujecie, gdzie będą przydatni. Kilku można dać do najlepszych gospodarzy. Niech pomagają w gospodarstwach.

Tymczasem hrabia Robert, będąc w dobrym nastroju, kazał zawołać z wieży wartownika. Ten młody jeszcze chłop został zapytany o imię, a potem pochwalony za przytomność umysłu. Potem hrabia powiedział do Henryka:

- W nagrodę niech wybierze sobie najlepszego konia i najlepszą broń, jaką dzisiaj zdobyto.

Zadowolony wartownik udał się na posterunek, a cała wieś biła mu brawa i śpiewała piosenki. Tego dnia był ich bohaterem. W drodze powrotnej Eryk głośno rozważał sprawność zbiórki na sygnał alarmu.

- Jestem właściwie zadowolony, chociaż mogliśmy przybyć o wiele szybciej. Z tych pięćdziesięciu chłopów, którzy mieli broń, nie stawił się tylko jeden. Podobno podczas przeprawy przez rzekę koń się spłoszył i jeździec spadł na kamienie. Trochę się poturbował.

Wszyscy jechali jednak w dobrych nastrojach, a szczególnie Wiktor.

- Manewr, który przeprowadził Zachar, zajechane bandy od tyłu, był wspaniały. Od razu widać, że ma wojskowy talent. Szkoda, że się marnuje przy nadzorowaniu chłopów i

robotników - wszyscy się roześmiali.

- Albo te ubiory - Wiktor nie mógł się uspokoić. - Wyglądali jak prawdziwe wojsko. Herszt bandy na ich widok zupełnie stracił głowę.

- Z tymi ubiorami to był pomysł hrabiego Michała - powiedział krótko Robert. - Bandyci mieli pecha, a my szczęście, że akurat odbywały się ćwiczenia. Dzięki temu obyło się bez strat - krótko przed dojazdem do bramy dodał: - Pojutrze wyruszamy z dwiema drużynami, tak jak ustaliliśmy. Zaraz po pobudce. Pamiętajcie też o wartowniku na dzwonnicy. Dobrze się spisał.

Było prawie ciemno, gdy oddział złożony z czwartej i piątej drużyny był w drodze. Posuwał się starą trasą, wzniesieniem w górę rzeki. Tym razem oprócz hrabiego Roberta i Michała w wyprawie brał udział Eryk. W takim przypadku, gdy nie było na miejscu obu hrabiów, rządy nad osadami przejmował automatycznie Samuel, jako kanclerz.

Trasa była trudna, szczególnie pokonywanie parowów. Gdy byli za trzecim, najgorszym, z płynącym w dole strumieniem, byli już porządnie zmęczeni. W południe zauważyli, że ciągnący się cały czas po prawej stronie gęsty las zaczyna rzednąć. To był znak, że najgorsze mieli już za sobą.

Hrabia Robert zarządził krótki postój. Zmęczeni żołnierze posiadali z koni i zaczęli się posilać się. Było chłodno, ale słońce świeciło coraz mocniej. Z oddziałem prowadzone były jeszcze dwa konie. Oprócz prowiantu wieziono bowiem cztery niewielkie worki soli. Dowódcą oddziału był średni syn Sandora.

- Niech się uczy dowodzić większym oddziałem - uzasadnił swoją decyzję Eryk.

Chłopak, który - jak się później okazało - nazywał się Istvan, nie miał błękitnego przebrania, jak pozostali. Wyróżniał go tylko porządny kaftan i blaszany puklerz wiszący na piersi.

Postój nie trwał długo. Po niespełna półgodzinie oddział był w drodze. Okolica wydała się Michałowi bardziej znajoma. „Za godzinę powinniśmy dojechać do jeziora” - pomyślał z ulgą.

Jechali jednak dosyć długo. Nagle dostrzegli taflę jeziora. „Trochę inaczej to teraz wygląda niż poprzednim razem” - przemknęło Michałowi przez myśl. „Może dlatego, że wtedy była wiosna i wszędzie było zielono”.

Zatrzymali się na brzegu jeziora.

- Tutaj spotkaliśmy pasterzy i stado krów - powiedział hrabia Robert, rozglądając się.

- Tak, ojcze! Ci pasterze mówili, że siedziba Janosa znajduje się gdzieś tam - Michał

wskazał ręką na południe.

- To w takim razie w drogę! Rozglądać się uważnie. Musimy natknąć się na jakichś pasterzy - hrabia Robert ruchem ręki wskazał kierunek jazdy.

Krajobraz był dość monotony. Płaskie połacie porośnięte trawą. Kępy drzew i niewielkich lasków. Idealny teren do hodowli bydła i koni. Po godzinie, gdy mieli minąć kolejny niewielki las, zatrzymali się. W niewielkiej kotlinie dostrzegli spore stadko pasących się koni. Przyglądali się im chwilę. Nagle Eryk zawołał:

- Za kępą widzę niewielką smugę dymu! Tam na pewno są pasterze, którzy pilnują stada.

Hrabia Robert też dostrzegł to miejsce.

- Niech jedna drużyna zatoczy koło i odetnie im drogę. Nie mogą nam uciec - polecił.

Chwilę czekali, a potem ruszyli powoli do przodu. Czwórka pasterzy siedziała przy małym ognisku. Piekli coś na ogniu, zerkając co chwilę na stado koni. Na widok zbliżających się jeźdźców zerwali się i dopadli zwierząt. Zrobili to dosyć szybko i sprawnie. Potem spostrzegli otaczających ich żołnierzy i zastygli w bezruchu.

- Pojadę porozmawiać z nimi, ojciec - powiedział Michał, wysuwając się do przodu.

Gdy był blisko pasterzy, uniósł rękę w geście powitania. Ci byli ubrani w baranie kurtki i uzbrojeni w łuki. Kilku miało za pasem krótkie miecze. Michał podjechał do nich blisko i zapytał:

- Jesteście ludźmi pana Janosa?

Pasterze skinęli skwapliwie głowami.

- Jak daleko ma swoją siedzibę?

- Już niedaleko. Najwyżej dwie godziny drogi, wielmożny panie - odpowiedział jeden z nich.

Michał wskazał na niego palcem.

- Ty pojedziesz pierwszy. Odnajdziesz pana Janosa i powiesz mu, że chcemy z nim rozmawiać. Ty jedziesz z nami - dodał, wskazując drugiego pasterza - i pokażesz nam drogę.

Po chwili jeden z pasterzy odjechał galopem. Oddział uformował się czwórkami i powoli ruszył za przewodnikiem.

- Eryku, przekaz żołnierzom - odezwał się hrabia Robert - żeby pod żadnym pozorem nie opowiadali, że mamy kopalnię soli. To samo dotyczy chłopów we wsi i rybaków. Sól może być w tych okolicach cenniejsza od złota, a to, że ją mamy, mogłoby oznaczać kłopoty.

Jechali specjalnie wolno, żeby podkreślić swoje pokojowe zamiary. Michał obejrzał się do tyłu. Oddział uformowany czwórkami z jadącym na czele Istvanem prezentował się

okazale. Po niespełna godzinie dojechali do drugiej wsi i minęli ją. Drewniane chałupy były dosyć solidne. Gromady kobiet i chłopów przyglądały im się w milczeniu. Do następnej wsi, dużo większej, dojechali po blisko godzinie. Dopiero teraz dostrzegli na jej skraju dużą drewnianą palisadę.

Jechali powoli, rozglądając się ciekawie. Palisada była wysoka, wykonana z grubych drewnianych bali. W kilku miejscach nad nią znajdowały się wieżyczki wartownicze. „Prawdziwa twierdza” - pomyślał Michał z uznaniem.

Gdy byli już blisko, nagle w palisadzie otworzyła się brama wjazdowa. Wyjechała stamtąd gromada jeźdźców i ustawiła się. Nie byli wrogo nastawieni, raczej zaciekawieni, co sprowadza nowych przybyszy.

Oddział podjechał jeszcze bliżej i na znak hrabiego Roberta zatrzymał się.

- Podjedziemy tylko w trójkę - powiedział półgłosem.

Zbliżyli się jeszcze bardziej, a hrabia Robert uniósł rękę jakby w geście powitania.

- Chcieliśmy rozmawiać z panem Janosem.

W gromadzie jeźdźców przed bramą panowało milczenie. Po chwili wysunął się z niej postawny mężczyzna. Siedział wyprostowany na siodle. Był ubrany skromnie, ale dostatnio. Długa, ciemna sukmana była ozdobiona kilkoma metalowymi klamrami. Na głowie futrzana czapka, spod której nie można było rozpoznać twarzy. Widać było tylko obfite wąsy, opadające ku dołowi.

- Jestem Janos! - powiedział grubym głosem jeździec. - Kim jesteście i czego chcecie?

Pytanie nie brzmiało wrogo. W tonie głosu można było raczej wyczuć spore napięcie. Widocznie widok regularnego, uzbrojonego oddziału zrobił na nim duże wrażenie.

- Jesteśmy sąsiadami. Mieszkamy nad morzem, przy ujściu rzeki. Słyszeliśmy wiele dobrego o waszym gospodarowaniu - głos hrabiego Roberta brzmiał uprzejmie, ale stanowczo. Potem skinął głową i dodał: - Jestem hrabia Robert, to mój syn, hrabia Michał, a to rycerz Eryk. Chcemy porozmawiać. Nie mamy złych zamiarów. Oddział mojego wojska pozostanie na zewnątrz, gdy będziemy rozmawiać.

Tym razem, mimo że był cały czas uprzejmy, w głosie hrabiego Roberta zabrzmiał typowy dla niego ton zwierzchnika i wielkiego pana. Janos widocznie to wyczuł, bo zrobił zapraszający gest ręką. Gromada przed bramą rozstała się i trójka rycerzy, rozglądając się ciekawie, wjechała do środka. Dziedziniec był obszerny. Okalały go drewniane zabudowania, widocznie stajnie, magazyny albo siedziby pasterzy. W środku dziedzińca stała obszerna, ale niska budowla. Pewnie była to siedziba Janosa. W międzyczasie zrobiło się szaro. Przed domem wszyscy zsiadli z koni, a kilku wyrostków przywiązało je do słupów wbitych w

ziemię. Janos stanął przy drzwiach wejściowych i wykonał trochę niezgrabny zapraszający gest ręką.

- Proszę do środka, wielmożni panowie.

Minęli obszerną sień i weszli do dosyć niskiej sali ze stołem i ławami. Było w niej prawie ciemno, paliło się tylko jedno łuczywo.

Janos klasnął w dłoń i po chwili pojawiło się w izbie kilka kobiet, którym półgłosem wydał jakieś polecenia. Przyniesiono jeszcze dwa dodatkowe łuczywa, a na stole pojawił się dzban wina i gliniane kubki. W izbie zrobiło się trochę jaśniej, więc można było zobaczyć nieco więcej. Surowe ściany z grubych bali były prawie puste. Wisiało na nich tylko kilka haftowanych makatek. Podłoga był gliniana, ale mimo to izba była czysta i panował w niej porządek. Janos trochę zmieszany zapraszał do zajęcia miejsc i nalewał wino do kubków.

Gdy zdjął futrzaną czapkę, okazało się, że ma długie włosy, gładko zaczesane do góry i opadające na kark. Twarz z sumiastym wąsem miała poczciwy wyraz, ale oczy stalowego koloru patrzyły zdecydowanie i twardo. Wszyscy zasiedli za stołem, a hrabia Robert ujął kubek w dłoń i powiedział:

- Wypijmy za to spotkanie. Od dawna się tutaj wybieraliśmy, ale nigdy nie było czasu.

Wypili wino, a hrabia pochwalił jego smak. Potem potoczyła się rozmowa typowa dla tego rodzaju spotkań. Hrabia Robert jak zwykle w tego rodzaju sytuacjach przejął inicjatywę i kierował rozmową. Wypytywał Janosa o jego posiadłości, rodzinę i najbliższych sąsiadów. Niepostrzeżenie, jakby było to zupełnie naturalne, Janos zdawał mu sprawozdanie jak podwładny zwierzchnikowi. Okazało się, że Janos posiada trzy duże wioski, mnóstwo koni i bydła. Ma dwóch dorosłych synów i dwie córki.

W pełnym momencie hrabia Robert powiedział:

- Przybyliśmy tu niedawno z dalekiego kraju. Pokochaliśmy tę okolicę i ludzi, którzy tu mieszkają. Chcemy żyć w pokoju, mieć dobre stosunki z sąsiadami i w razie konieczności pomagać sobie nawzajem. Dlatego tu przyjechaliśmy, panie Janosie.

Przemowa hrabiego Roberta zrobiła tak pozytywne wrażenie na gospodarzu, że po wypiciu jeszcze jednego kubka wina zaproponował skromną wieczerzę i nocleg.

Hrabia Robert przyjął zaproszenie i dodał:

- Myślę, panie Janosie, że we wsi znajduje się jakaś kwatera dla żołnierzy. Mają za sobą długą drogę.

Ten podniósł się z ławy.

- Oczywiście, wielmożny panie. Zaraz się tym zajmę.

Po chwili razem z Erykiem opuścili izbę. Eryk miał wydać polecenie żołnierzom i

dostarczyć Janosowi worki z solą. W międzyczasie kobiety nakrywały do stołu. Pojawiły się sery i pieczone na ognisku baranie i wołowe mięso.

Janos przeproszał za tak skromny posiłek i jednocześnie dziękował za przywiezioną sól.

- Rzadka to rzecz ostatnio na naszych stołach i nie wiem, jak mogę wielmożnym panom za to zapłacić - mówił Janos, potrząsając głową.

- Kiedyś przyciągały tutaj karawany z towarami. Od paru lat karawany na wschód i północ kierują się innymi trasami. Kupcy skarżyli się na częste napady i rabunki. Tak samo port. Odkąd opanowali go Tiborowie, wszystko się zmieniło. Przedtem woziliśmy tam wełnę i bydło. Teraz w porcie żądają takich cen, że przestało się opłacać. Często zagarniali cały towar, a ludzie przepadali bez śladu.

- Kim właściwie są ci Tiborowie? - zapytał Michał.

Janos wzruszył ramionami.

- Mój ojciec jeszcze żył, jak się tu sprowadzili. Te pastwiska i wsie należą od pokoleń do naszej rodziny. Tiborowie zajęli najpierw jedną wieś, a potem podbijali następne. Zajmują się głównie handlem i rabunkiem. To z ich powodu karawany omijają te tereny, chociaż trakt jest wygodny.

- To dlatego wybudowano tę fortecę? - pytał dalej Michał.

Janos skinął głową.

- Nie mamy tu spokoju, wielmożny panie. Co jakiś czas ginie bydło i konie. Zdarza się, że znikają także ludzie - Janos przerwał i pogładził wąsy. - Stary Tibor trochę się mnie boi, bo mam dzielnych i uzbrojonych pasterzy. Kilka razy przepędziłem jego bandę, ale jak będzie dalej, nie wiem. Ostatnio zaczął mi grozić jego synalek, który mieszka blisko mnie. Powiedział moim ludziom, że te wszystkie wsie należą właściwie do nich i jeżeli chcę tu mieszkać, powinienem płacić im daninę - twarz Janosa zrobiła się czerwona z irytacji. Zaczął sapać z gniewu i szarpać wąsy. - Taki przybłąda śmie twierdzić, że te ziemie, które od wieków należały do moich przodków, są ich własnością? - nie mógł się uspokoić.

Hrabia Robert słuchał uważnie. W pewnym momencie podniósł kubek z winem i uśmiechając się do Janosa, powiedział:

- Wypijmy za pomyślne rozwiązanie tego problemu. Tego Tibora, a właściwie jego bandy, spotkaliśmy już kilkakrotnie. Przed kilkoma dniami rozbiliśmy jego bandę, która ośmieliła się wkroczyć na nasz teren - opowiedział w skrócie o dotychczasowych potyczkach z ludźmi Tibora. Potem dodał poważnym głosem: - Najgorsze jest to, Janosie, że Tiborowie nie tylko rabują i zabijają, lecz także porywają młodych chłopców i dziewczęta. Sprzedają ich

handlarzom na galery i do haremów. Handlują własnym narodem, a tego nie można im darować - zaczął ze złością bębnić palcami po stole. - Mogliśmy rozprawić się z nimi sami. Mieszkają jednak na waszym terenie i nie chcemy wkraczać tu samowolnie.

Na chwilę zapanowało doniosłe milczenie. Janos siedział, podparłszy ręką głowę. W końcu powiedział zdecydowanym tonem:

- Dziękuję, wielmożny panie. Podejrzewałem, że porywają ludzi i handlują nimi. Za często ktoś ginie. Nie miałem jednak dowodów. Już od dawna mam chęć rozprawić się z tymi przybłędami. Najgorszy jest stary Tibor, ale jego synalkowie też nie są lepsi. Sam nie dałbym rady. Można by poprosić o pomoc moich sąsiadów na wschodzie, bo też mają już ich dosyć.

Hrabia Robert pokręcił przecząco głową i powiedział zdecydowanie:

- Nie, Janosie! Załatwimy tę sprawę sami. Ilu masz uzbrojonych pasterzy?

- Około dwudziestu, wielmożny panie. Mógłbym mieć śmiało trzydziestu, ale nie posiadam tyle broni.

Hrabia Robert ze zrozumieniem kiwnął głową. Chwilę rozmawiali o siedzibach Tiborów i o żołnierzach, którymi dysponują.

- Ten najstarszy syn, który najbliżej mnie mieszka, nie ma więcej pasterzy ode mnie - mówił Janos. - Wiem jednak, że wynajmuje różnych bandziorów i szumowiny. Byłem tam tylko raz. Też jest tam palisada, ale nie tak solidna jak moja. Wiem o nim dużo, bo mam tam zaufanego człowieka. Mniej mam informacji o tym średnim synalku, bo ma siedzibę dużo dalej. Ale na pewno nie jest silniejszy od swojego braciszka. Zresztą mogę dowiedzieć się o nim więcej. Nic nie wiem o tym najmłodszym, który rządzi ze starym w porcie.

Hrabia Robert machnął ręką.

- Jego i ten port załatwimy sami. Najważniejsza sprawa to oczyścić ten teren.

Znowu rozmawiali i snuli plany. W międzyczasie kobiety wniosły nową porcję mięsa i serów. Michał dopiero teraz zauważył, że wszystkie potrawy były podawane bez chleba. „Może nie mają go albo nie znają” - pomyślał i nieznacznie mrugnął do Eryka.

Po chwili ten powiedział z uśmiechem:

- Tutaj gospodarz raczy nas taką ilością pożywienia, że to, co zabraliśmy ze sobą na drogę, będziemy musieli zabrać z powrotem. Jeżeli gospodarz pozwoli, przyniosę chociaż trochę naszego chleba.

To powiedziawszy, wstał i wyszedł z izby. Wrócił po chwili, niosąc pod pachą dwa bochenki chleba. Położył je na stole, a jeden z nich przełamał na cztery części.

- Proszę poprobować naszego chleba, panie Janosie - powiedział uprzejmie.

Janos wziął kawałek chleba, ale nie włożył go do ust, tylko powąchał.

- Pięknie pachnie! - powiedział. - Dawno już nie jedliśmy chleba.

- Nie siejecie zboża? - zdziwił się Eryk.

- Tu mieszkają prawie sami pasterze, wielmożny panie. Mam wielu chłopów, którzy znają się na tym, ale nic im nie wyszło. Początkowo mieliśmy nawet niezłe zbiory, ale z roku na rok były coraz mniejsze. Ziarna też robiły się coraz mizerniejsze i nadawały się tylko na paszę. A szkoda, bo ludzie potrzebują czegoś innego, na przykład chleba.

- Musielibyście zasiać nowe ziarno i wyhodować nowe zboże - skomentował Eryk.

- Nie macie zboża, ale posiadacie konie, bydło i owce - odezwał się Michał. - Chętnie kupimy od was bydło, nawet sto sztuk.

Na chwilę przy stole zapadło milczenie. Janos patrzył uważnie na rycerzy, zastanawiając się. W końcu powiedział:

- Sto sztuk bydła to w tej chwili trochę dużo. Nie będę miał tyle, ale siedemdziesiąt, owszem. Chętnie odstąpię konie. Każdą ilość.

Michał pokręcił głową i powiedział z uśmiechem:

- Koni w tej chwili mamy dosyć, panie Janosie, ale te siedemdziesiąt sztuk kupimy od razu.

Chwilę rozmawiali o hodowli i o możliwościach wymiany. Janos, który cały czas był spięty i ostrożny, powoli odprężył się. Atmosfera przy stole stała się bardziej otwarta i przyjacielska. W pewnym momencie hrabia Robert, który milczał od dłuższego czasu, rozważając coś w myślach, powiedział:

- Rozmawialiśmy dzisiaj o wielu ważnych sprawach, panowie. Czas jednak podjąć jakieś decyzje. Zapraszamy pana Janosa do odwiedzenia naszych osad nad morzem. Kupimy te siedemdziesiąt sztuk bydła. Pan Janos otrzyma od nas zboże na zasiew, poza tym broń, żeby mógł uzbroić dodatkowych pasterzy. Nie mamy zbyt wiele czasu. Proponuję wyruszyć jutro.

Wszyscy spojrzeli pytająco na Janosa. Ten siedział chwilę nieruchomo, trochę zaskoczony.

- Bydło i wozy do przewozu zboża i broni - zaczął głośno kalkulować Michał - wyruszyłyby wcześniej rano z częścią wojska, paroma pasterzami i przewodnikami. Reszta, czyli my, udałaby się tą trudniejszą, ale krótszą drogą wzdłuż rzeki. Co pan na to, Janosie?

Ten podjął już decyzję. Podniósł się energicznie z ławy.

- Trochę mamy mało czasu, ale zaraz spróbuje to wszystko zorganizować. Najgorzej będzie zgromadzić do rana stado krów.

Janos ruszył w kierunku drzwi. Po chwili rozległ się na podwórzu i w sieni jego

tubalny głos wydający polecenia. „Energiczny chłop. Wszystko tutaj trzyma żelazną ręką” - pomyślał Michał.

Gdy Janos pojawił się w izbie, hrabia Robert zapytał, czy wie, jaką drogą będzie można przegnać bydło i przejechać wozami.

- Ruszą drogą w kierunku portu - odpowiedział. - Moi pasterze znają tę drogę. Nie trzeba tak daleko jechać. Gdy skończą się lasy za wzniesieniem, należy skręcić na północ. Byłem raz nad morzem i w porcie - mówił dalej. - Ale na północy, przy ujściu rzeki, nie byłem. O tej okolicy krążyły dawniej różne opowieści. Najpierw podobno grasowała tam czarna zaraza. Potem długo stacjonowało w tamtych okolicach jakieś wojsko i wszystko zrównano z ziemią. Nie wiem, ile w tym prawdy, ale słyszałem to z opowiadań mojego dziadka.

- Ciekawa historia - powiedział Michał. - Natknęliśmy się parę razy na ruiny domów. Poza tym rybacy mówili coś o wojsku. Ale to było bardzo dawno temu. Interesują nas, panie Janosie, pana sąsiedzi na wschodzie. Co to za ludzie?

- Tacy jak ja, wielmożny panie. Posiadają po kilka wsi. Jeden ma ich nawet pięć. Trzech z nich znam dobrze. Widujemy się kilka razy w roku.

- Rozumiem, że wszyscy zajmują się hodowlą bydła, owiec i koni? - raczej stwierdził, niż zapytał hrabia Robert. - Powiedz nam, Janosie, czy jest jakiś władca tej krainy, król?

Janos patrzył chwilę zaskoczony na hrabiego Roberta, zanim odpowiedział:

- O żadnym królu nic nie słyszałem. Może gdzieś daleko na wschodzie jest jakiś władca, ale tutaj każdy rządzi się sam - przerwał na chwilę, ale zaraz dodał. - Teraz myślę, że to źle. Gdybyśmy się zjednoczyli, dawno pognalibyśmy stąd takich Tiborów - Janos spojrzał uważnie na siedzących za stołem rycerzy i zapytał nagle: - Wielmożni panowie, zastanawiam się właśnie, co będzie, gdy rozprawimy się z Tiborami i wygonimy ich stąd.

Na chwilę zapadło milczenie. Michał spojrzał na siedzącego obok ojca. Hrabia był zamyślony. Po chwili jednak, patrząc na Janosa, powiedział powoli.

- Wiem, o co ci chodzi, Janosie. Martwisz się o przyszłość. Mówiłeś jednak, że masz dwóch dorosłych synów... Ten skinął głową.

- To dobrze - powiedział stanowczym tonem hrabia Robert. - Obsadzisz nimi zdobyte wsie i warownie po Tiborach. Nas te ziemie nie interesują. My chcemy mieć tu tylko porządek i spokojne granice. Zresztą omówimy sobie wszystko dokładnie podczas podróży jutro, a właściwie dzisiaj, bo jest bardzo późno. Proponuję położyć się na kilka godzin, bo czeka nas długa droga.

Po chwili znaleźli się w pomieszczeniu, w którym mieli odpoczywać. Podłoga małej

izby była grubo wyłożona skórami.

Odpoczywali tylko parę godzin. Gdy zrobiło się szaro, byli na nogach. Obudziły ich odgłosy dochodzące z dziedzińca. Słysząc było tubalny głos Janosa i porykiwania bydła.

W dużej izbie nie było nikogo. Stół był już jednak zastawiony kubkami i miskami. Po izbie krzątało się kilkoro dziewcząt, które na widok wchodzących żołnierzy uciekły w popłochu. Po chwili do izby wszedł Janos i po zwykłych słowach powitania powiedział:

- Wszystko jest przygotowane, wielmożni panowie. Stado krów jest już pędzone. Kazałem wybrać zdrowe i silne sztuki, żeby wytrzymały długą drogę. Pojadą trzy wozy i pięciu pasterzy. Kolejnych pięciu zabiorę ze sobą - klasnął w dłonie i kazał podawać do stołu.

Pojawiło się mięso i sery, które zapijali winem. W trakcie posiłku nieoczekiwanie hrabia Robert poprosił Janosa, żeby pokazał mu swoich synów. Ten skinął głową i wydał polecenie. W międzyczasie, wskazując na dwie dziewczyny, które weszły do sali z nową porcją mięsa, powiedział:

- To moje dwie córki.

Dziewczęta były młode, dobrze zbudowane, miały jasne włosy i niebieskie oczy. Michał kątem oka zauważył, że również Eryk przygląda się im z interesowaniem.

Po chwili w izbie stanęli dwaj młodzieńcy. Jeden był chyba w wieku Michała, a drugi trochę starszy. Obaj mieli podobny do ojca poczciwy wyraz twarzy i długie, spadające na kark włosy. Ukłonili się w milczeniu siedzącym przy stole. Hrabia Robert patrzył na nich przez chwilę, a potem zapytał, który z nich jest starszy.

- Ja, wielmożny panie! - jeden z nich wystąpił krok do przodu i znowu ukłonił się.

Hrabia Robert skinął głową i powiedział do Janosa.

- Jednego z synów mógłbyś zabrać ze sobą. Niech obejrzy nowych sąsiadów.

Posiłek był skończony. Gdy wstawali od stołu, hrabia Robert skinął na Eryka:

- Poprowadzisz wozy i bydło. Nam zostaw tylko pięciu żołnierzy. Pojedziemy krótszą drogą wzdłuż rzeki. Dobrze obejrzyj nową drogę.

- Całe bydło przekazać Sandorowi? - zapytał jeszcze Eryk.

Hrabia zastanawiał się chwilę.

- Dziesięć sztuk zostaw nad strumieniem. Piętnaście krów zostawimy na półwyspie, a resztę przekażesz Sandorowi.

Przygotowania do wymarszu trwały bardzo krótko. Niedługo wozy i stado krów otoczone przez wojsko i pasterzy ruszyły na zachód. Robert z Michałem zatrzymali się na chwilę. Janos chciał pokazać gościom swoje wsie i gospodarstwo, ale hrabia odmówił.

- Lepiej będzie, jak nie będziemy się tutaj dużo kręcić. Tiborowie mogą mieć tutaj

zaufanych ludzi. Być może czegoś się domyślą albo wystraszą. Z przyjemnością obejrzymy twoje gospodarstwo, Janosie, przy następnej okazji.

Po chwili grupa żołnierzy i pasterzy wyruszyła w drogę. Początkowo na północ w stronę jeziora, a potem wzniesieniem wzdłuż rzeki. Janos po namyśle postanowił wziąć ze sobą młodszego syna. W drodze nie rozmawiali wiele. Janos opowiadał o ziemiach, które mijali.

- Tutaj aż do jeziora ziemia należała do moich przodków. Więcej nie było nam potrzeba - mówił. - Do kogo należy ziemia za jeziorem, nie wiem, ale moi pasterze często wypuszczają tam bydło i konie.

Było już późne popołudnie, gdy minęli parowy i zrobili krótki postój. Michał wysłał dwóch żołnierzy do przodu.

- Odszukacie pana Samuela albo pana Zachara. Powiedzcie, że wieziemy dwóch gości do pokoju gościnnego. Ponadto muszą być kwatery dla dziesięciu pasterzy. Jeden z was pojedzie potem do chłopów nad strumieniem i powie, żeby nie wszczynali alarmu, gdy w nocy zobaczą żołnierzy i stado bydła.

Po odjeździe żołnierzy siedzieli jeszcze trochę.

- Faktycznie, trudna ta droga - powiedział Janos, rozglądając się. - Trzeba będzie znaleźć lepszą dla wozów i bydła.

- Zobaczymy, jak wygląda droga, którą teraz pędzą bydło - powiedział Michał - i jak dużo potrzeba czasu, by ją pokonać.

Gdy dotarli do muru, było już zupełnie ciemno. Wszyscy byli tak zmęczeni, że prawie bez posiłku udali się na spoczynek.

Rano obudził ich ryk bydła i turkot wozów. Eryk z wojskiem, bydłem i wozami dotarł na miejsce. Krótko po tym rozległ się dzwon ogłaszający pobudkę.

W sali jadalnej zebrali się wszyscy. Był nawet zmęczony Eryk. Na śniadanie poproszono Janosa z synem i Zachara. Michał musiał z zadowoleniem stwierdzić, że Roksana jak zwykle wszystko wspaniale przygotowała. Był obrus na stole, lampki oliwne, a na dodatek dwie świece. Michał zauważył, że obaj Janosowie ciekawie rozglądali się po oświetlonej sali. Mimo niezbyt dużych rozmiarów robiła dostojne wrażenie. Szczególnie podobały mu się rozmieszczone na ścianach zbroje, głowy dzikich zwierząt, lśniące patery i leżący na podłodze wspaniały dywan. Podawano chleb, miseczki z oliwą, ser biały i owczy, ryby wędzone i smażone. Mówiono niewiele. Eryk opowiedział krótko o trasie, jaką przebyli. Posuwali się na zachód, trzymając się blisko wzniesienia. Na szczęście przed zmrokiem natrafili na opuszczone wsie. Gdy zrobiło się zupełnie ciemno, odnaleźli wyraźne ślady kół

zmierzających na północ. Eryk domyślił się, że to trakt prowadzący do wsi nad strumieniem. W tej morderczej podróży padły tylko dwie krowy, które trzeba było dobić i załadować na wozy. Podróż trwała z krótką przerwą cały dzień i całą noc.

Wszyscy byli zgodni, że trzeba szukać innej, krótszej drogi. Poważna twarz Janosa, jego sumiaste wąsy i twarde spojrzenie zrobiły na wszystkich korzystne wrażenie. Oświadczył, że jeżeli ludzie i konie wypoczną, chciałby wyruszyć po południu, żeby na drugi dzień być na miejscu. Hrabia Robert skinął ze zrozumieniem głową i zaprosił Janosa oraz jego syna na obiad, a przedtem na zwiedzenie całej osady.

- Pan Zachar pokaże panu wszystko - powiedział Michał. - W międzyczasie przygotujemy zboże i broń, tak jak się umówiliśmy.

Michał zbliżył się do Zachara i powiedział półgłosem:

- Pokażesz mu wszystko oprócz kopalni soli.

Po chwili w jadalni zostali tylko obaj hrabiowie i Samuel, który zdał sprawozdanie z tego, co wydarzyło się w ciągu tych dwóch dni, a potem zapytał.

- Co chcemy dać temu Janosowi?

Michał chwilę milczał, a potem powiedział:

- Potrzebują broni, żeby uzbroić dziesięciu pasterzy. Pójdziemy potem do magazynu i wybierzemy razem. Poza tym damy im dwadzieścia worków zboża na zasiew. Czy te trzy stare pługi będą nam jeszcze potrzebne?

Samuel potrząsnął głową i powiedział z rozmysłem:

- Myślę, że nie. Kowalowi i stolarzowi idzie już dużo lepiej. Zrobili pięć pługów, więc tych starych można się pozbyć.

- Dodajcie im jeszcze kilka worków soli - nieoczekiwanie odezwał się hrabia Robert. Wstał i przeszedł do swojego pokoju. W drzwiach zatrzymał się na moment. - Od jutra będziemy szukać krótszej drogi na wschód - powiedział. - Będę potrzebował Wiktora i kilku ludzi do obstawy. Zaczniemy od skraju lasu wzdłuż wzniesienia.

Hrabia Robert skinął głową i zamknął drzwi za sobą. Saba jak zwykle wylazła zza jego krzesła i położyła się przed jego drzwiami.

Po obiedzie w jadalni zostali tylko obaj hrabiowie, Janos i Samuel. Wozy miały wyruszyć za godzinę. Janos siedział trochę milczący za stołem, jakby rozpamiętując to, co zobaczył przed południem.

- Co pan myśli, panie Janosie, o naszym gospodarstwie? - zapytał w końcu Michał.

Ten potrząsnął głową i patrząc na obu hrabiów, powiedział:

- Trudno mi w kilku słowach powiedzieć, co widziałem, wielmożni panowie. Jestem

zaskoczony porządkiem i dyscypliną. Wszyscy pracują i wiedzą, co mają robić. Gdybym tego nie widział, nigdy nie uwierzyłbym, że to możliwe. Chłop umie budować, robić cegły, garnki. Pracuje w kuźni, stolarni, a ponadto obchodzi się z bronią - zamilkł i westchnął głęboko. - Będę musiał tam na miejscu wszystko od nowa przemyśleć.

Hrabia Robert patrzył uważnie na Janosa, a potem odezwał się przyjaznym tonem:

- Nie będzie to łatwe, Janosie, od razu uprzedzam. Chłop jest uparty i musi być do niektórych rzeczy zmuszany. To wszystko wymaga czasu. Rozmawiałem z hrabią Michałem. Chcemy być dobrymi sąsiadami i pomagać sobie nawzajem. Jesteśmy gotowi przyjąć tu młodych chłopów i pasterzy, żeby uczyli się przez kilka miesięcy, najlepiej poprzez praktykę. Uprzedzam jednak, że to ciężka, całodzienna praca. Na budowach, w kuźni, stolarni, cegielni, a dodatkowo ćwiczenia wojskowe. Proponuję - rozłożył ręce - spotkać się tutaj latem, oczywiście, z innymi waszymi sąsiadami, i wszystko dokładnie omówić. Ale to jest przyszłość. Teraz sprawa Tiborów. Zlikwidujemy tych dwóch synów jednocześnie. Musi to być całkowite zaskoczenie i bez żadnych strat ludzkich. Dlatego, Janosie, musisz mieć tam zaufanych ludzi, którzy otworzą nam bramy wjazdowe. Mamy u siebie paru jeńców, którzy u nich służyli. Mogą być przydatni. Musisz się postarać przejąć wszystkie wsie, które zagrabil Tiborowie, i wprowadzić swoje rządy. Nie będzie to na początek łatwe.

Hrabia Robert przerwał i uśmiechnął się do Janosa. Ten siedział zamyślony. Dopiero po chwili podniósł głowę i spojrzał swoim stanowczym i ostrym wzrokiem:

- Dziękuję, wielmożny panie. Zdecydowałem się już dawno. Wiem, że nie będzie łatwo. Jeżeli mam to wszystko zmienić, to już nie dla siebie, bo jestem na to za stary. Zrobię to dla swoich dzieci. Muszę im zapewnić bezpieczną przyszłość. Kiedy uderzymy na tych przybłędów, wielmożny panie?

Hrabia Robert spojrzał z uznaniem na siedzącego przed nim chłopca.

- Tak to jest w życiu, Janosie. Wszystko robimy dla swoich dzieci. Ja też czynię to dla swojego syna - przerwał, spojrzał na Samuela i zapytał: - Kiedy dokładnie przyżywa Marko?

- Zaraz sprawdzę, panie hrabio - podszedł do miejsca, gdzie kiedyś stała klepsydra.

- Dokładnie za dwadzieścia osiem dni, panie hrabio - powiedział po chwili.

- Czyli, panie Janosie, za trzydzieści dni będziemy u ciebie - powiedział hrabia Robert. - Proszę dokładnie liczyć dni. Czy rzeczy, które miał zabrać pan Janos, zostały załadowane?

- Tak, panie hrabio.

- Czy nasza wymiana cię zadowala? A może mamy ci dać coś jeszcze? - hrabia Robert spojrzał z uśmiechem na Janosa.

- W żadnym wypadku, wielmożny panie - Janos wstał i uklonił się.

- Szczególnie jestem zadowolony ze zboża i pługów.

Robert i pozostali również się podnieśli. Hrabia wyciągnął do Janosa rękę:

- Życzymy szczęśliwej podróży i do zobaczenia za trzydzieści dni.

Janos uklonił się jeszcze raz, a Samuel powiedział uprzejmie:

- Odprowadzę pana Janosa.

Sandor stał przed swoim nowym domem i kolejny raz dokładnie go oglądał. Był z niego dumny. Miał też cztery duże izby, obszerny strych na siano, słomę i zboże. Mieszkają tam dwaj młodzi chłopci, których przywieziono z ostatniej wyprawy. W gospodarstwie są też dwie dziewczyny do pomocy. Jego gospodarstwo to teraz osiem krów, bo dwie dostał dodatkowo jego syn Istvan za udział w wyprawach wojennych. Poza tym posiada konie i osła. Drobiu jest wciąż mało, bo tylko pięćdziesiąt kur, dziesięć kaczek i piętnaście dzikich indyków, ale do lata ta liczba nawet się podwoi. Najgorzej jest ze świniami. Ma tylko trzy małe i młodą maciorę. Najważniejsze, że udało się porozdzielać bez kłótni między gospodarzy krowy, drób, świnie. Teraz każdy musi sobie radzić sam.

Sandor westchnął. „Nie jest łatwo z ludźmi. Pozostało jeszcze rozdzielić ziemię. Każdy gospodarz otrzyma cztery zagony”. Sam wziął osiem. Dużo ziemi, bardzo dużo. Nie będzie można zasiewać wszystkich zagonów, bo ziemia musi wypocząć. Najwyżej połowę każdego roku. Chociaż ogrodnik Józef mówił, że jakby dać do ziemi dużo obornika spod krów i świń, to można by siać co roku. Sandor tak specjalnie mu nie wierzy, chociaż musi przyznać, że to mądry człowiek. Często do niego przychodzi. To Józef doradził mu, jak wybudować stajnię i oborę oraz kojce dla świń i drobiu.

Gdy wielki pan Janos oglądał z synem jego gospodarstwo i dom, widać było, że bardzo mu się podobało. W ogóle ten człowiek, który ma podobno trzy duże wsie, wcale nie wyglądał na wielkiego pana. Ubrany był skromnie, tylko spojrzenie miał twarde i ostre. Pan Zachar oprowadzał ich całe przedpołudnie po osadzie. Janos bardzo wszystkim się interesował. Zaglądał do domów, oglądał piece w domach, wędzarnię i piece do pieczenia chleba.

Zachar opowiadał później Sandorowi, że pan Janos najdłużej siedział w kuźni, stolarni i cegielni. Podobno mało mówił, tylko kiwał głową. Sandor rozmawiał z Janosem bardzo spokojnie. Ostatecznie nie posiada tak dużego majątku jak on, ale jest panem i szlachcicem. Na wspomnienie uroczystości, na której hrabia Michał powiedział do niego; „Wynoszę ciebie i całą twoją rodzinę do stanu szlacheckiego”, Sandor poczuł wzruszenie. Przysięgał, że on, a

po nim jego dzieci, będzie służył wiernie hrabiom i rycerzom siedzącym wtedy za stołem.

Na wspomnienie dzieci Sandor zamyślił się. „Czy one też rozumieją, że nie są już zwykłymi chłopami?”. Najstarszy, Zoltan, zajmuje się gospodarstwem i kiedyś obejmie po nim całość. Średni, Istvan, interesuje się głównie wojskiem, szkoli nawet chłopów. Pan Eryk awansuje go coraz wyżej. Najmłodszy Ivo wciąż przebywa u panów. Podobno uczy się z Roksana czytać i pisać. Roksana jest już na półwyspie wielką panią i wszystkim zarządza. Znajduje się tam coraz większe gospodarstwo. Podobno mają trzydzieści krów i mnóstwo drobiu. Roksana przybiega często do wsi. Przynosi ze sobą skrzynkę z piaskiem. Siedzą godzinami z Werą i coś rysują palcami w tym piasku. Roksana pokazywała mu te znaki na piasku i mówiła, że jako szlachcic będzie się musiał tego nauczyć. Sandor nie wie, czy temu podola, bo przecież jest chyba już za stary. Może zimą, gdy będzie miał więcej czasu, przyjrzy się tym znakom.

Drugą córkę, Werę, prawdopodobnie pan Marko zabierze ze sobą. Statek przyplłynął trzy dni temu. Oprócz Marka przyplłynął jego ojciec, kupiec Bakiro. Statek przywiózł bardzo dużo towarów. Sandor nie wie dokładnie co, bo prawie wszystko przewieziono na półwysp. Słyszał jednak, że dużo broni, różnych narzędzi. Przybyło też trzech nowych rzemieślników. Zachar mówił, że jeden umie robić beczki i wiadra, a drugi będzie budował młyn do mielenia zboża. O trzecim nic pewnego nie wie. Umieszczono ich w jednej wolnej izbie we wsi. Mają zapoznać się z osadą, a gdy wrócą panowie hrabiowie, dostaną jakieś zajęcie.

Ale to było trzy dni temu. Wczoraj statek odpłynął. Było na nim dużo ludzi. Sama załoga liczyła podobno dwadzieścia pięć osób, a do tego załadowano jedną drużynę z panem Wiktorem. Odpłynął też mały stateczek z pięcioma rybakami. Wszyscy wyruszyli do jakiegoś portu, który chcą zająć. Sandor nie wie dokładnie gdzie, tym bardziej że dzisiaj przed świtem, odjechali obaj hrabiowie, pan Eryk, Zachar i zabrali trzy drużyny wojska. W osadzie zrobiło się nagle pusto. Pozostali oprócz niego tylko pan Samuel i daleko nad strumieniem pan Henryk. Pan Sandor już raz tam był. Poznał też tego ich naczelnika, Branca. Sandor musi przyznać, że to dzielny i twardy chłop. Budują jednocześnie dwie wsie. Mimo że jest ich wielu, pracy jest bardzo dużo. On miał jeszcze gorzej, bo zaczynał tylko z sześcioma chłopami, prawie bez narzędzi i koni. To były ciężkie, ale i dobre czasy.

Sandor ruszył do stajni i wyprowadził już przygotowanego konia. Musi jechać do rybaków, kopalni soli, a potem na pola, daleko, aż do owczarni. Pan Eryk przed wyjazdem kazał mu szczególnie kontrolować kopalnię soli. Nikt obcy nie może o niej wiedzieć. Takie jest polecenie hrabiego Roberta.

Do wąwozu nie było daleko. Wkrótce ujrzał ujście rzeki. Wyglądało teraz zupełnie

inaczej. Było przede wszystkim o połowę większe. Rybacy po obu stronach wybudowali wał z kamieni, prawie do samego morza. Nie wyciągają już łodzi na brzeg, lecz kierują je w głąb ujścia. Po każdej burzy na morzu muszą jednak poprawiać wał.

Naczelnikiem osady rybackiej nie jest już Stary Kamen. Pan Eryk kontrolował raz w nocy osadę i stwierdził, że nie został wystawiony żaden wartownik do pilnowania zatoki i łodzi. To wystarczyło. Stary Kamen został odsunięty od kierowania wsią, a na jego miejsce wyznaczono jego brata, na którego wszyscy mówią Młody Kamen. Sandor się wcale tej zmianie nie dziwi. Stary Kamen stawał się coraz bardziej marudny i bojaźliwy. Młody ma więcej energii i większy posłuch.

Pan Eryk powiedział raz, że jeżeli będą dodatkowe łodzie i sieci, część osady zostanie przeniesiona w inne miejsce. Podobno wybrano już małą zatoczkę z niskim brzegiem w pobliżu nowych wsi nad strumieniem. To bardzo słuszna decyzja, bo rodziny rybackie są bardzo liczne.

Sandor zawrócił konia i u wylotu wąwozu obejrzał wejście do kopalni. Było ono zabudowane deskami, miało daszek i solidne wrota wejściowe. Wszystko było w jak najlepszym porządku. W drodze powrotnej, gdy był na wysokości grotu, zmienił zamiar i postanowił najpierw pojechać na półwysep. Może spotka pana Samuela, Roksanę, albo Ivo. Powinien tam pojechać, ponieważ Zachar jest zarządcą półwyspu. To jego prawdziwy przyjaciel.

Przekraczając rzekę, obejrzał z daleka drewnianą szopę. Wiedział, że moczy się w niej skóry zabitych zwierząt. Nie był tam jeszcze. Zachar mówił mu raz, że są tam dwie kadzie z jakąś prawie czarną wodą i pachnie tam nieprzyjemnie. W drewnianych chałupach byłych galerników nadal mieszkają kobiety z dziećmi. Dużo ich jest, chyba trzydzieści, tyle samo małych dzieci. Biedne kobiety, ale bardzo dzielne. Gotują posiłki dla siebie i dla tych prawie dwudziestu chłopów ze wsi nad strumieniem. Wyplatają kosze i wykańczają strzały do łuków i włóczy.

Tuż przed murem widać drewnianą budę nowej rzeźni. Pracuje tam dwóch jeńców, których ostatnio przywieziono. Podobno są dobrymi rzeźnikami. W ogóle w rzeźni dzieli się mięso prawie na całą osadę. Obok niej wykopano duży dół, do którego wrzuca się odpadki i zasypuje je wapnem. Jego chłopci mają też obowiązek przywozić tutaj resztki mięsa i kości zabijanych zwierząt. Cały czas wolno zabijać tylko byczki, knury i barany. Ale to już niedługo. Latem powinno być już całkiem inaczej. Dorosną w końcu świnię i stada drobiu.

Dwie bramy w murze były już wykończone, mniejsza i główna. Wykonane z dużych drewnianych bali i zabezpieczone żelaznymi okuciami, sprawiały solidne wrażenie. W tej

chwili główna brama była otwarta. Zamykano ją tylko na noc. U góry, w wartowni, w dzwonnicy dostrzegł sylwetkę wartownika. Sandor zatrzymał się i popatrzył na budowany następny odcinek muru. Kręciło się tam mnóstwo ludzi. „Powinno tu pracować prawie pięćdziesięciu ludzi” - pomyślał - „mimo że prawie czterdziestu wyjechało na wyprawę. Mury są już wysoko, niedługo będą chyba budować za nim ściany”.

Przejechał przez bramę. Pana Samuela nigdzie nie zauważył, mimo że rozglądał się na wszystkie strony. W gospodarstwie spotkał tylko Roksanę. Córka ostatnio bardzo się zmieniła. Przestała być beztroskim podlotkiem. Miała dłuższe włosy, przez co wydawała się starsza. Ubrana w długą suknię z nieznanego Sandorowi materiału, rozmawiała z kilkoma chłopcami i dziewczętami. Na widok ojca odwróciła się od nich i podeszła do niego.

- Chcesz zobaczyć nasze gospodarstwo? - zapytała z uśmiechem.

Sandor czuł się trochę zmieszany.

- Przyjechałem, bo pan Zachar wyjechał. Chciałem zobaczyć, czy wszystko w porządku.

Roksana wzięła go bez słowa za rękę i poprowadziła do gospodarstwa. Sandor musiał przyznać, że panował tam wzorowy porządek. Obejrzał kurniki i zagrodę dla świń. Potem widział dwa duże pastwiska dla krów i sadzawkę do ich pojenia. Obejrzał też przygotowane pola do uprawy i wycięte krzaki winorośli oraz stosy obornika przygotowanego do rozrzucenia. Gdy znaleźli się z powrotem przy koniu, zapytał, gdzie jest Ivo.

- Jest w magazynie. Sortuje broń i towary, które przywiózł statek - Roksana patrzyła na niego, a Sandor zauważył, że jej twarz stała się nagle poważna. W jej oczach zaszklily się łzy.

Było to coś tak niezwykłego w zachowaniu się zawsze opanowanej córki, że Sandor zamiast dosiąść konia, podszedł do niej i objął ją ramieniem.

- Powiedz, dziecko, co się stało?

Stała chwilę ze spuszczoną głową, ale zaraz podniosła ją i otarła oczy wierzchem dłoni.

- Nic się nie stało, ojciec - uśmiechnęła się niepewnie. - Martwię się tylko o tę wyprawę. Mogą być bitwy, a więc i zabici. Może nie wszyscy wrócą do domów.

Sandor stał chwilę zaskoczony bez słowa. Potem powiedział uspokajającym tonem:

- Dlaczego miałyby się coś stać? Na pewno będzie wszystko w porządku. Za kilka dni wszyscy będą w domu.

Sandor nie wiedział, co jeszcze mógłby powiedzieć pocieszającego, więc pogładził córkę czule po włosach i dosiadł konia.

Aż do przeprawy przez rzekę jechał zamyślony. „Martwi się głównie o hrabiego Michała. Biedne dziecko” - pomyślał, wjeżdżając do swojej wsi.

Minął nowo wybudowaną studnię. Nie była głęboka. Najpierw wyciągali liną wiadra z wodą. Teraz mają nad studnią wałek z korbą, na który nawija się lina. Jak wrócą chłopci z wyprawy, trzeba będzie wybudować drugą studnię, bliżej tego rzędu chałup” - pomyślał, wjeżdżając na pola za chałupami. Wszędzie na zapleczach domów stawiali obory i stajnie. Robiło się coraz cieplej i dzień stawał się dłuższy. Jedyne w nocy było trochę chłodno. „Tak, trzeba koniecznie zaczynać orkę. Każę jutro rozrzucić obornik. Wezmą jeden z nowych pługów i każę orać. Nie ma na co czekać”.

On, naczelnik, musi dać pierwszy przykład. Podobno jest już gotowych prawie dziesięć pługów. Sandor jest bardzo ciekawy, jak to będzie wyglądało. Widział, jak próbowali orać na półwyspie. Wyglądało to bardzo dobrze.

Sandor patrzył chwilę na rozległe pola. „Dużo ziemi. Może będziemy mieli w końcu tyle zboża, że przestaniemy martwić się o przyszłość”. Pan Eryk powiedział, że po żniwach z każdego zagonu każdy będzie musiał do magazynu dać kilka worków albo kaszy, albo zboża. Sandor liczył w myślach. Nawet jak zasieje trzy zagony, powinien zebrać z pięćdziesiąt worków, a jak gdyby oddał do magazynu nawet dziesięć, i tak starczy dla niego w zupełności.

Popędził konia i ruszył w kierunku odległych pastwisk. Minął trzy duże, na których pasły się stada krów. Tych zwierząt mają już bardzo dużo, grubo ponad dwieście sztuk, bo panowie przygnali przed miesiącem całkiem spore stadko. Sandor kazał wybierać co gorsze sztuki do rzeźni, ale mimo to jest ich dużo. Mleka również, choć od każdej krowy oddają kwartę mleka dla kobiet i dzieci, które mieszkają koło muru. Kobiety we wsi robią teraz dużo serów, a nawet je wędzą. Zbierają też śmietaną i zaczęły tłuc masło. Jak świetnie smakuje świeży chleb posmarowany grubo masłem!

Sandor minął pastwiska i znalazł się na otwartej przestrzeni. Miejsca było dosyć nawet dla podwójnej ilości bydła. Ogrodnik Józef powiedział, że wiosną też można kosić trawę na siano, a potem pod koniec lata. Może ma rację, bo faktycznie, w ubiegłym roku zebrali stanowczo za mało. Tak samo oliwek. W tym roku muszą się lepiej przygotować.

Z daleka zauważył zabudowania owczarni. Dosyć duża, niska chałupa i zadaszone ogrodzenie dla owiec. Sandor specjalnie nie lubi owiec, ale musi przyznać, że są pożyteczne. Przecież dzięki nim mają wełnę, mięso i pyszne sery. Jednak te zwierzęta strasznie niszczą trawę swoimi twardymi kopytami.

Sandor chwilę porozmawiał z głównym owczarzem, starszym już chłopem. Mieszka tu z całą rodziną, żoną, dwiema córkami i synem. W tej chwili pasie się tam przeszło trzysta

owiec. Owczarz powiedział, że trzeba zabić co najmniej piętnaście sztuk: pięć baranów i dziesięć starszych owiec. Sandor nie miał nic przeciwko temu. Uzgodnili, że zrobią to, jak będzie czas strzyżenia, czyli niedługo.

- Sami nie mamy rady - zaczął narzekać owczarz. - Mamy tylko pięcioro dobrych nożyc do strzyżenia, a na dodatek zabrali nam tego młodego chłopaka, który był tu od niedawna.

- Jakiego chłopaka? - nie bardzo rozumiał Sandor.

- Tego, którego złapali niedawno w jakiejś bitwie. Bardzo dobry chłopak i pracowity.

Teraz dopiero Sandor przypomniał sobie, że osiedlili tu wziętego do niewoli chłopaka, który był w bandzie. Pan Eryk przed wyjazdem na wyprawę kazał go sprowadzić, a potem zabrał go ze sobą. Widocznie ten chłopak był potrzebny, bo wiedział dużo o tych bandytach.

Sandor uspokoił owczarza, że chłopak za kilka dni na pewno wróci. Poza tym postara się o więcej nożyc, a jak będzie trzeba, przyśle ludzi do pomocy przy strzyżeniu owiec.

W owczarni nie było nic więcej do załatwienia. Sandor dosiadł konia i ruszył w drogę powrotną. Jechał powoli, rozmyślając o sprawach, które ma do załatwienia. Trzeba było postarać się o nożyce, kosy, przygotować pług i zacząć orać.

Pan Eryk mówił, że był z hrabią Michałem na większej wyspie, którą widać z brzegu. Można tam hodować dużo owiec. Sandor nie ma nic przeciwko temu, bo specjalnie ich nie lubi. Trzeba będzie jednak znaleźć rodzinę, która się tam osiedli i zbuduje owczarnię. Ale tym zajmie się później.

Do portu nie było już daleko. Tak powiedział przewodnik. Najwyżej dwie godziny drogi. Michał czuł, że bolą go wszystkie kości. Ogarnęło go takie zmęczenie, że powieki same opadały na oczy. Od trzech dni żyli w ciągłym napięciu i wiecznie byli w siodle. Michał zerknął na jadącego obok ojca. Hrabia Robert mimo zmęczenia siedział wyprostowany w siodle. Za nimi posuwał się dwójkami oddział dziesięciu żołnierzy. To była drużyna, którą wzięli ze sobą, gdy wyjeżdżali wczoraj od Janosa. Oddział ubrany był na powrót w jednakowe ciemnoniebieskie płaszcze i czapki. Ubrania te były pochowane, gdy rozprawiali się z rodziną Tiborów.

U Janosa został jeszcze Eryk z jedną drużyną. Miał przez tydzień pomagać Janosowi wprowadzać porządek we wsiach odebranych Tiborom. Było to osiem osad, zaniedbanych i zamieszkaných przez zastraszonych chłopów. Zachar z trzecią drużyną wyruszył wczoraj w kierunku domu. Hrabia Robert nie chciał zabierać ze sobą niczego, ale po naleganiach Janosa wzięli pięćdziesiąt krów i trzydzieści koni. Zwierzęta te były właśnie transportowane przez

drużynę Zachara, ale już nową drogą. Przygotowała ją drużyna Wiktora długo przed wyruszeniem na wyprawę. Tak jak przypuszczał hrabia Robert, prowadziła ona dołem wzniesienia i skrajem lasu. Dziesięciu ludzi z siekierami i piłami przez dwa tygodnie usuwało zawadzające drzewa i krzewy. Droga była wyboista i kręta, ale nie było parowów. Tylko w jednym miejscu musieli przerzucić bele przez dosyć szeroki strumień płynący w kierunku rzeki. Teraz tą drogą miał wracać Zachar z ludźmi, bydłem i końmi.

Michał poprawił się na siodle. Ostatnią noc spali prawie na gołej ziemi, przykrytej jedynie gałęziami. „Zachar powinien być już na miejscu” - przemknęło mu przez myśl - „i wylegiwać się na wygodnym posłaniu”. Myśl o posłaniu i leżącym pod pościelą ciepłym ciele Roksany była tak natarczywa i wyrazista, że aż się wzdrygnął. Żeby odegnać sen i natrętne marzenia, przypomniał sobie wyprawę sprzed trzech dni.

Przybyli, tak jak się umówili, krótko przed zmierzchem. Janos już na nich czekał. Okazało się, że dobrze się przygotował do rozprawy z Tiborem. Zaufanych ludzi miał w obu siedzibach synów wroga. Przydali się również dwaj byli jeńcy, których wzięli ze sobą. Jeden, były kucharz, znał dobrze siedzibę starszego syna Tibora i rozmieszczenie pomieszczeń. Drugi, młody chłopak, którego umieścili w owczarni, posiadał wiele informacji na temat domu średniego syna. Michał w Erykiem i z dwudziestoma pięcioma ludźmi zaatakowali tę właśnie siedzibę, a hrabia Robert z Zacharem i trzydziestoma pięcioma żołnierzami naszli warownię najstarszego syna. Oba ataki nastąpiły tuż przed świtem. Obaj bracia i ich ludzie byli znieawidzeni we wsiach, więc ich mieszkańcy chętnie pomagali Janosowi. Bramy wjazdowe zostały pootwierane; nie było szturmowania. Obaj Tiborowie zginęli. Starszego zaskoczono w łóżku, tam został przebity włócznią. Część zbirów zaczęła się bronić. Zginęło sześciu bandytów i jeden pasterz od Janosa. Trzech było lekko rannych, w tym jeden z żołnierzy.

W grupie Michała nie było żadnych strat. Średni syn wymknął się z izby i dopadł palisady. Trafiony jednak trzema strzałami, zginął na miejscu. W jego warowni było mało ludzi, bo część wyruszyła na poszukiwania zdobyczy. Dlatego uzgodniono, że jedna drużyna z Erykiem zostanie z tydzień u Janosa i poczeka na powrót reszty. Za poradą hrabiego Roberta Janos zwołał starszyznę wsi, najpierw z osady najstarszego Tibora, potem młodszego. Powiedział wieśniakom, że rządy Tiborów, a tym samym napady, rabunki i porywanie ludzi skończyły się. Widać było, że chłopci, mimo nieufności, przyjęli te zmiany z zadowoleniem. Na zakończenie przemów w jednej i drugiej osadzie Janos przekonywał: - Przyszli nam z pomocą kniaziowie ze swoim wojskiem. W przyszłości będą nam pomagać i bronić nas.

Michał uśmiechnął się na to wspomnienie. Patrzył w tym momencie na twarz ojca, ale ta nie wyrażała żadnego uczucia. Dopiero później, gdy zasiedli do narady, hrabia Robert, patrząc przenikliwym wzrokiem na Janosa, zapytał:

- Co to za historia, Janosie, z tymi kniaziami?

Janos zmieszał się trochę, ale tylko na moment.

- Proszę o wybaczenie, wielmożny panie. Ja i wszyscy tutaj jesteśmy prostymi ludźmi. Nie rozumiem, kto to hrabia lub ktoś inny. Znaczenia mają dla nich jedynie słowa „kniaź” i „król”. Proszę o wybaczenie, że bez pańskiej zgody powiedziałem to, co uważam za słuszne.

Michał przypomniał sobie, że hrabia Robert siedział potem chwilę bez ruchu, potem jednak machnął ręką i powiedział krótko:

- Dobrze! Jeżeli to ma dla nich jakieś znaczenie, niech tak będzie.

Starszyzna wsi obejrzała jeńców, po czym wskazała hersztów i najgorszych zbirów. Łącznie wybrano dziewięć osób i bez chwili zwłoki powieszono je dla przykładu.

Łupy stanowiły głównie stada bydła, owiec i koni zrabowane we wsiach. Zdobyto też dużo broni, odzieży i sprzętów. Nie znaleziono, mimo że przeszukiwano dokładnie obie siedziby, żadnych kosztowności. Widocznie stary Tibor zabierał je synom. Jedynie przy najstarszym znaleziono mieszek złotych monet i pierścieni. Wieczorem tego samego dnia przy kolacji Janos wyjął go i podał hrabiemu Robertowi.

- Należą się panu, wielmożny panie - powiedział.

Hrabia Robert rozwinął mieszek i popatrzył na jego zawartość. Po chwili przesunął go w stronę Janosa.

- Zachowaj to, Janosie! Przydadzą ci się. W tej chwili port powinien być już w naszych rękach. Będą tam nowi zarządcy i uczciwi kupcy. Przyda ci się trochę złota na początek.

Widać było, że Janos był oszołomiony tym podarunkiem, ale nic nie powiedział. Potem, będąc w dobrym humorze, hrabia Robert powiedział:

- Będiesz teraz najpotężniejszym panem w okolicy. Ile będziesz miał teraz wsi, Janosie?

- Prawie jedenaście, wielmożny kniaziu.

Hrabia kiwnął głową.

- Dużo ludzi i dużo pracy, Janosie. Masz jednak dwóch dorosłych synów. Ważne jest też, żebyś miał dobre stosunki z sąsiadami. Do nas jest już całkiem dobra droga. Wozy będą mogły tam dojeżdżać nawet w ciągu jednego dnia. Będziemy w każdym razie w kontakcie. Jutro rano wyruszymy z hrabią Michałem do portu. Jego nowy zarządca będzie o tobie

wiedział. Jak będziesz miał poparcie i zaufanie chłopów, Janosie, dasz sobie radę w tych jedenastu wsiach. Jeśli będziesz miał kłopoty, wiesz, gdzie nas szukać. W każdym razie latem powinniśmy się u nas spotkać. Bardzo chętnie zobaczę się również z twoimi sąsiadami.

Michał przypomniał sobie, że ojciec na tym skończył rozmowę z Janosem. Rano byli już w drodze do portu.

- Daleko jeszcze? - zwrócił się już do jadącego przodem przewodnika.

- Jeszcze pół godziny, wielmożny panie.

Jechali jeszcze chwilę, gdy spostrzegli grupę chłopów i kilka wozów nadjeżdżających w kierunku portu. Michał wysunął się do przodu. Chłopi na widok oddziału wojska stanęli jak wryci.

- Skąd jesteście?

- Z portu, wielmożny panie - chłop, który odpowiadał, był wyraźnie przestraszony.

- Co się dzieje w porcie?

Chłop nagle zerwał czapkę z głowy.

- My dokładnie nie wiemy, wielmożny panie. Jest tam dużo innych, uzbrojonych żołnierzy. Podobno Tiborów już tam nie będzie. Dużo ludzi zwięzali i pozamykali.

Michał machnął ręką, każąc chłopom jechać dalej.

- Wygląda na to, ojcze, że tam wszystko w porządku - powiedział z uśmiechem.

Hrabia Robert nic nie powiedział, tylko skinął głową. Teren zaczął się obniżać. Mieli wrażenie, że jadą korytem wyschniętej rzeki. Po chwili po obu stronach zaczęły się pojawiać pierwsze zabudowania. Kilka murowanych domów, ale przeważnie drewniane duże baraki i szopy. Ulica pośrodku była prawie pusta, nie licząc kilku postaci przemyskających między chałupami. Ulica opadła łagodnie w kierunku morza, które dojrzeli teraz wyraźnie. Dopiero po chwili zobaczyli grupkę uzbrojonych żołnierzy. Bez trudu rozpoznali, że to ludzie Wiktora. Żołnierze zaczęli się serdecznie pozdrawiać i wykrzykiwać coś chaotycznie. Wkrótce ujrzeli dwóch jeźdźców pędzących na spotkanie. Byli to Wiktor i Marko. Obaj uśmiechali się i witali ich serdecznie.

- Zapraszamy do naszej nowej siedziby! - wołał Marko, wskazując na białą budowlę stojącą na niewielkim wzniesieniu.

Powoli zapadał zmierzch.

Wykonany z białego kamienia budynek nie był wysoki, ale rozległy. Otaczał go niezbyt wysoki mur. W bramie wjazdowej kłaniał się już Bakiro. Kupiec ubrany w długą szatę promieniał z zadowolenia.

- Witamy uniżenie wielmożnych panów. Wszystko udało się znakomicie, panie

hrabio.

Robert zsiadł z konia.

- Bardzo się cieszę, że wszystko się udało - powiedział krótko. - Jesteśmy trochę zmęczeni, więc port obejrzymy sobie jutro. Chętnie zdejniemy teraz kolczugi i wyprostujemy nogi.

Bakiro, kłaniając się, poprowadził wszystkich do domu. Michał zatrzymał się na chwilę i rozejrzał dookoła. Przed domem był spory dziedziniec wyłożony białą kostką. Sama budowla była niska, ale ładna. Po bokach były krużganki i tarasy. W wyższej części domu znajdował się nawet balkon z widokiem na morze. Do muru przylegało kilka niskich budowli, prawdopodobnie były to pomieszczenia dla magazynów albo strażników. Do wnętrza wchodziło się poprzez obszerny hol. Stamtąd kilkoro drzwi prowadziło do innych pomieszczeń, natomiast wejście do głównej sali było łukowate. Zaslaniała je ciężka kotara. Główna sala była dosyć obszerna, a podłoga wyłożona płytami marmurowymi. Łukowaty, ozdobny sufit wspierał się na kilku okrągłych kolumnach. Kilka długich i wąskich okien witrażowych w bocznych ścianach sprawiało, że pomieszczenie przypominało trochę kaplicę. Głównym meblem w sali był długi stół, wykonany z ciemnego drewna. Były też dwa rzędy krzeseł, misternie rzeźbionych.

Gdy obaj hrabiowie po zrzuceniu kolczug pojawili się w sali, stół był już nakryty miskami z jedzeniem i kubkami z winem. Usiedli w piątkę i zaczęli się pożywiać. W pewnym momencie hrabia Robert, rozglądając się po sali, powiedział.

- Nie mogę sobie wyobrazić, żeby tę budowlę wymyślił stary Tibor. Jakoś nie pasuje mi do tego.

Marko uśmiechnął się.

- Oczywiście, że nie on ją wymyślił, panie hrabio. Ma tutaj budowniczego, z pochodzenia Greka, który to wszystko zaprojektował i wybudował. W nagrodę od czasu do czasu dostawał baty.

- Ciekawe! - mruknął hrabia Robert. - Musimy przyjrzeć się temu Grekowi - potem, spoglądając na Wiktora, zapytał: - Co się stało z tymi dwoma Tiborami?

- Obaj jego synowie zginęli we wsiach, a prowodyrzy zostali powieszani. Tiborów złapaliśmy właściwie w łózkach - powiedział Wiktor - starego na piętrze, gdzie baraszkował z najwyżej dwunastoletnią dziewczynką - Wiktor splunął z obrzydzeniem. - Jego synalka, tego grubasa z małoletnim chłopcem - dobrana para! - tak zaskoczyliśmy, że nie stawiali oporu. Zamknęliśmy ich obu, ale rano okazało się, że stary nie żyje. Widocznie odebrał sobie życie. Mamy jeszcze dwunastu strażników, w tym pięciu prowodyrów i dwóch handlarzy

niewolnikami. Udało nam się prawie bez walki dzięki człowiekowi, którego zostawił tu Marko.

Hrabia Robert skinął głową i spojrzał pytająco na Marka.

- Przy płynęliśmy wczoraj przed zmierzchem - zaczął syn kupca. - Nie zawijaliśmy do portu, tylko poczekaliśmy do nocy. W porcie nie było oczywiście żadnego strażnika. Odszukałem swojego człowieka, którego zostawiłem u kupca Inu. Okazało się, że przez miesiąc dowiedział się wszystkiego. Zaprzyjaźnił się ze strażnikami i ich panami. Jak się okazało, portem rządzi sześciu zbirów. Reszta to młodzi chłopcy wzięci do niewoli. Mieli służyć, bo w przeciwnym razie groziło im sprzedanie na galery. Tiborowie nie mieli zbyt dużo ludzi. Podobno ten młodszy z trudem zebrał trzydziestkę i wysłał ją na poszukiwanie zaginionych na północy wsi i niewolników, którzy mieli być przysłani do portu. Z tej wyprawy wróciły tylko dwie osoby, do tego ciężko przestraszone. Opowiadały o jakimś wojsku na północy, które rozbiło ich i pozabijało. Podobno Tiborowie nie wiedzieli, co to oznacza, i na wszelki wypadek zaczęli wystawiać warty od strony lądu, a nie od morza. Na początku byli nerwowi i przestraszeni, ale gdy mijały tygodnie i nic się nie działo, uspokoili się.

Hrabia Robert siedział w milczeniu. Bębnił tylko palcami w stół. Potem podniósł głowę.

- A co z kupcami? Co to za ludzie?

- Panie hrabio! - Bakiro ożywił się. - Zorientowałem się, że prawdziwych kupców jest tylko czterech. Jeden handluje wełną, drugi lnem, miodem i woskiem, trzech zbożem, a czwarty mięsem. Ten ostatni był chyba na usługach Tibora, bo starał się o sól i bydło, które tamten rabował. Jeden z pomocników przechowywał niewolników na sprzedaż. Tibor płacił mu za to. Obrzydliwe typy. W tej chwili mieli jeszcze pięciore dziewcząt i z dziesięciu chłopców. Trzymali ich w okropnych warunkach. Tak samo tutaj, za ogrodzeniem, w baraku mieszka przeszło dwudziestu robotników, którzy stawiali mu dom. Myślę, że czekał tylko na statek, żeby ich sprzedać, bo budynek został wykończony. Ten od zboża mówił, że ma czterysta dużych koszy zboża, które Tibor zgromadził na wymianę na sól. Również handlarz Inu ma cały skład materiału, który zamówił Marko.

- To zboże chętnie weźmiemy - włączył się Michał - bo wciąż go brakuje. Nie będziemy za nie płacić, bo Tibor albo je zrabował, albo już uregulował płatność. Weźmiemy też materiały z Inu i miód, jeżeli będzie. Za len zapłacimy, bo Marko go zamówił. Uzgodniliśmy z ojcem, że nie będziemy handlować solą. Nie wiemy, ile jej jest. Możliwe, że zaraz się skończy. Nikomu nie wolno rozpowiadać, że ją posiadamy. Sól będzie tylko do

naszego użytku, ewentualnie do konserwowania mięsa. Jeżeli chodzi o niewolników, chętnie ich weźmiemy. Zabierzemy również ludzi, którzy budowali ten dom, łącznie z Grekiem, oczywiście - przerwał na chwilę. Potem, patrząc na Marka, zapytał: - Myślałeś już, ilu ludzi będzie potrzebnych do pilnowania portu?

- Tak, panie hrabio! - było widać, że Marko spodziewał się tego pytania. - Rozważaliśmy ten problem razem z panem Wiktorem. Myślę, że na początek wystarczy dwudziestu ludzi. Każdy kupiec ma co najmniej pięciu do ochrony swoich magazynów. To daje przeszło dwudziestu ludzi dodatkowo. Przywieźliśmy dwadzieścia zaufanych osób, więc dobiorę sobie resztę. Pan Wiktor powiedział, że pomoże mi to zrobić, a ponadto zajmujemy się ludźmi kupców.

Na chwilę zapadło milczenie. Przerwał je hrabia Robert:

- Wszystko to jest ważne, ale nie możemy zapomnieć o rzeczy najistotniejszej - uśmiechnął się, spoglądając na Bakira i jego syna. - Czy ty, Bakirze, i ty, Marko, podejmujecie się od tej chwili zarządzać portem, zgodnie z tym, co wcześniej ustaliliśmy?

- Wielmożny panie hrabio! - Bakiro był tak przejęty, że wstał z krzesła. - Jestem już starym człowiekiem. Długo i ciężko chorowałem, ale jak zobaczyłem ten piękny statek i port, w którym można dużo zrobić, nabrałem chęci do życia. Będę się starał, tak samo jak mój syn, uczciwie handlować, bo kochamy to zajęcie. Jeżeli jeszcze doczekałbym się wnuków, byłbym całkowicie szczęśliwy.

Wszyscy się roześmiali. Nawet hrabia był rozbawiony.

- Masz piękne marzenia, Bakirze, i życzymy ci, żeby się spełniły. A wracając do sprawy. My z hrabią Michałem nie mamy dużo czasu i musimy wracać. Może nawet jutro po południu. Proponuję, żeby od jutra zacząć ładować statek zbożem i lnem, tak jak mówił hrabia Michał. Po rozładowaniu u nas wróci i zabierze jeńców oraz robotników. Pan Wiktor zostanie tu do tego czasu ze swoją drużyną i pomoże wszystko zorganizować. Jutro rano zobaczymy dokładnie port. Chciałbym, Bakirze, żebyś zebrał tu w południe wszystkich kupców. Porozmawiamy z nimi. Handel ludźmi to najgorsze, co można sobie wyobrazić. Ewentualnych nowych dostawców niewolników trzeba bezwzględnie powiesić. To samo dotyczy statku, który przyplynie po ludzi: załogę należy zlikwidować, a okręt przejąć - zmarszczył brwi. Było widać, że ogarnia go wściekłość.

- Ojcze! - po chwili odezwał się Michał. - Musimy rozstrzygnąć, co zrobić z łotrami, których Wiktor trzyma w zamknięciu.

Hrabia Robert popatrzył chwilę roztargnionym wzrokiem po zebranych.

- O jakich łotrów chodzi, Wiktorze? - zapytał.

- Panie hrabio - zaczął poważnym głosem. - Mamy synalka Tibora, znanego sadystę i okrutnika. Są też dwaj handlarze niewolnikami, którzy obchodzili się z nimi gorzej niż ze zwierzętami, i sześciu łotrzyków, co trzymali w strachu cały port. Mają na sumieniu niejedną zbrodnię i grabież.

Hrabia Robert milczał chwilę, zastanawiając się. Potem oparł obie dłonie na stole i powiedział dość cichym głosem:

- Muszę po raz kolejny powołać sąd, który rozstrzygnie o winie. A więc pytam: czy zgodzicie się z tym, że wymienieni przez Wiktora ludzie są przestępcami i zasługują na najwyższy wymiar kary? Proszę podnieść rękę.

Cztery ręce podniosły się do góry.

- Akceptuję ten wyrok - powiedział krótko hrabia - i skazuję wymienionych na karę śmierci przez powieszenie - potem, zwracając się do Wiktora i Marka, dodał: - Najlepiej załatwić to zaraz. Niech wiszą do rana na głównej ulicy. Wszyscy muszą to zobaczyć. Niech wiedzą, że za niegodziwość jest tylko jedna kara.

Po wyjściu Wiktora i Marka w izbie zapanowała cisza. Po chwili Bakiro, chrząkając, powiedział z zakłopotaniem:

- Przeszukaliśmy, wielmożni panowie, cały dom, ale niczego nie znaleźliśmy. Żadnych kosztowności ani złota. Przesłuchałem wszystkich, ale nikt nic nie wie. Na pewno stary Tibor za wszystko, a szczególnie za niewolników, kazał sobie płacić złotem lub kosztownościami. Niestety, nie zdążyliśmy go przesłuchać. Jestem pewien, że gdzieś to ukrył.

Hrabia Robert uśmiechnął się.

- Nie martw się, Bakirze. Szybko się tutaj dorobisz. Jednak to trochę dziwne, bo i my niczego nie znaleźliśmy u jego synów - podniósł się z krzesła. - Musimy trochę wypocząć, Bakirze - powiedział. - Trzeba przespać się chociaż kilka godzin, bo jutro mamy ciężki dzień.

Bakiro zerwał się również z krzesła.

- Już służę wielmożnym panom. Kazałem przygotować specjalny pokój.

Następnego dnia spali dłużej niż zwykle. Po śniadaniu Michał poprosił Marka, żeby pokazał mu cały dom. Na parterze oprócz dużej sali były jeszcze cztery pomieszczenia. Na tyłach domu znajdowały się izby dla służby, kuchnie i magazyny. W środku był jeszcze jeden mały hol. Stamtąd schody prowadziły do trzech pomieszczeń. To po lewej wyłożone było od góry do dołu płytami marmurowymi. Znajdowała się tam duża wanna o wymyślnym kształcie. Pozostałe dwa pomieszczenia były prawie puste. W jednym stał piękny marmurowy kominek z ułożonymi obok szczapami drewna. Dwa wąskie okna o przezroczystych szybach

oświetlały pomieszczenie. W ostatniej izbie była prawdopodobnie sypialnia, bo stało tam ładne łoże z baldachimem. Z tego pokoju było wyjście na balkon z widokiem na morze.

Michał stał na środku pokoju, rozglądając się ciekawie.

- W tym łożu złapaliśmy starego - odezwał się Marko i zaraz dodał ze złością: - Każę je wyrzucić. Sprowadzę sobie inne, skromniejsze, ale też ładne.

- Też bym tak zrobił - powiedział z przekonaniem Michał i zaraz dodał żartobliwie: - Masz teraz, Marko, statek, dom... Brakuje ci tylko żony, z którą miałbyś dużo dzieci. Słyszałeś przecież, o czym marzy twój ojciec...

Marko poczerwieniał na twarzy.

- Tak, panie hrabio. Mam teraz wszystko. Uzgodniłem z ojcem, że zajmę to piętro dla siebie i mojej żony. Myślę, że będzie się jej tutaj podobać. Statek ze zbożem poprowadzi do was mój zastępca. Sam przyłynę z robotnikami i niewolnikami. Potem udam się po towary. Jak wrócę, zabiorę Werę ze sobą - zamilkł i patrzył przez chwilę rozmarzonym wzrokiem.

Michał przyglądał się rozbawiony jego twarzy, a potem powiedział:

- Będę za dwa dni u nas, to powiem Roksanie o tym, co tu widziałem, a ona powtórzy to swojej siostrze. A teraz, Marko, chciałbym zobaczyć robotników, którzy stawiali ten dom.

Ten skinął głową. Po chwili znaleźli się na dziedzińcu. Marko poprowadził Michała do małej furtki w ogrodzeniu. Znajdował się tam niski barak, sklecony byle jak. Michał zajrzał do środka i zaraz się cofnął.

- To wygląda gorzej niż chlew - powiedział. - Gdzie są ci wszyscy ludzie?

Marko odwrócił się i podszedł do stojącego nieopodal wartownika. Po chwili był z powrotem.

- Wartownik mówił, że są na dole, w kamieniołomach.

Michał zastanawiał się chwilę.

- Każ sprowadzić wszystkich tutaj. Chcę ich zobaczyć. W międzyczasie odszukam ojca i powiem mu, żeby nie czekał na mnie ze zwiedzaniem portu.

Gdy wrócił przed barak, ujrzał ustawionych w szeregu robotników. Razem z Markiem podszedł do nich i zaczął się im dokładnie przyglądać. Ze zdziwieniem stwierdził, że nie są to sami młodzi ludzie. Prawie połowę z nich stanowili mężczyźni w średnim wieku. Wynędzniali, ubrani w podarte łachmany.

- Który z nich zaprojektował dom Tibora? - zapytał Michał.

Marko podszedł do szeregu i po chwili przyprowadził jednego z robotników. Mężczyzna ubiorem nie wyróżniał się spośród pozostałych robotników. Był chudy i lekko przygarbiony. Szedł powoli, podpierając się kosturem wyciętym z gałęzi. Był łysy, tylko na

skroniach wyrastały mu kępki rzadkich włosów. Trudno było określić jego wiek. Jasnoblękitne oczy wpatrywały się uważnie w Michała.

- Jak cię nazywają?

- Dimitros, wielmożny panie - głos miał dźwięczny, prawie młodzieńczy.

- Jesteś Grekiem! Czy ci robotnicy pochodzą z twojego kraju?

Chudzielec skinął głową.

- Tak! Jestem Grekiem. Na początku było nas przeszło trzydziestu, teraz jest o dziesięciu mniej.

- Piękny dom wybudowałeś, Dimitrosie - Michał wskazał ręką budowlę za murem.

- Dziękuję, wielmożny panie! - w jego słowach nie było ani dumy, ani radości. Dało się za to wyczuć rezygnację.

- Czy ci robotnicy są dobrymi murarzami? - chciał wiedzieć Michał.

- Na początku nie szło im, ale teraz są bardzo dobrymi rzemieślnikami - rzeczowo odpowiedział Dimitros.

- Co robicie w kamieniołomach?

- Wycinamy kostki granitowe, wielmożny panie. Właściwie wszyscy czekają na przybycie statku. Będą sprzedani, bo nie są tu już potrzebni. Prawdopodobnie trafią na galery.

- Ciebie, Dimitrosie, chyba nie zamierzają sprzedać? - Michał wzruszył ramionami.

Greki uśmiechnął się ironicznie.

- Nie, wielmożny panie. Nie jestem przeznaczony do sprzedaży, raczej do likwidacji. Udało mi się przedłużyć życie, bo powiedziałem staremu Tiborowi, że przyozdobię ogrodzenie tego domu pięknymi figurkami.

Michał zmarszczył brwi.

- Mówisz zagadkami, Dimitrosie. Tiborów już nie ma. Stary zmarł, a młody i ośmiu najgorszych wiszą przy głównej ulicy.

Dimitros podniósł głowę i cień uśmiechu przemknął przez jego wargi.

- Słyszeliśmy coś, ale nie chcieliśmy w to uwierzyć.

- Nowymi zarządcami portu są pan Marko - Michał wskazał na stojącego obok przyjaciela - i jego ojciec. To dobrzy i sprawiedliwi ludzie. Ciebie zaś, Dimitrosie, i twoich robotników zabierzemy stąd na kilka dni. Będziecie wolnymi ludźmi i zamieszkacie w przyzwoitych warunkach. Wymagać się będzie od was tylko jednego: pracy, tak samo jak od wszystkich - przerwał i zwrócił się do Marka: - Trzeba będzie tych ludzi odkarmić i przyzwoicie ubrać.

- Tak, panie hrabio! Zajmę się tym. Kupiec Inu powinien mieć również jakiś skład

ubrań. Jeżeli chodzi o tych robotników, zastanawiam się, co pożytecznego mogliby jeszcze zrobić. Może wyślemy ich do portu? Niech pomagają załadować zboże na statek...

Michał skinął głową.

- Dobry pomysł, Marko. Niech wartownik zaprowadzi ich do portu i zamelduje się u pana Wiktora.

Gdy Marko oddalił się, stojący obok nieruchomo Dimitros odezwał się nagle:

- Dziękuję za wszystko, wielmożny panie. Przede wszystkim za pozbycie się tych Tiborów. Myślę, że nie pozwoli pan nas skrzywdzić - zamilkł i po chwili z pewnym wahaniem dodał: - Ten budynek kryje jedną tajemnicę, o której wiem tylko ja i ten stary Tibor. Nawet jego synalek nie miał o tym pojęcia, dlatego moje życie cały czas wisiało na włosku. Nie wiem tylko, czy wielmożny pan ma pełne zaufanie do nowego zarządcy portu...

Michał spojrzał uważnie na poważną twarz Greka.

- Możesz śmiało mówić, Dimitrosie. Mam pełne zaufanie do pana Marka.

- W takim razie musimy udać się do tego domu - powiedział zdecydowanie Dimitros.

Gdy dołączył do nich Marko, ruszyli do budynku.

- Co się stało z twoją nogą, Dimitrosie? - zapytał w pewnym momencie Marko.

- Młody Tibor, wielmożny panie, w przyпадку złości zbił mnie kijem. Mam nadzieję, że noga nie jest złamana.

Nikt nie odezwał się ani słowem. Dimitros, kuśtykając, poprowadził ich do środka, a potem schodami do góry. Zatrzymali się dopiero w pokoju z kominkiem. Nad otworem kominka znajdował się dość wysoki gzyms, przyozdobiony figurkami przedstawiającymi głowy różnych zwierząt. Całość wyrzeźbiona była z jednolitego bloku granitowego. Dimitros podszedł do gzymsu i ujął w dłonie figurkę przedstawiającą głowę psa. Powolnym ruchem przekręcił ją w lewo. Nic się nie działo. Grek przestąpił dwa kroki w lewo i odsunął wiszącą makatę. Ściana była wykonana z jednolitych płyt granitowych. Dimitros nacisnął róg jednej z płyt. Odchyliła się, odsłaniając sporą niszę. Obaj spojrzeli ciekawie do środka. Nisza wypełniona była sakiewkami i skórzanymi woreczkami.

Michał wyprostował się.

- Zamknij to - powiedział do Dimitrosa - a pan Marko spróbuje ponownie otworzyć.

Dimitros zamknął płytę. Była ona idealnie dopasowana do pozostałych.

- Płyta jest taka sama jak pozostałe, tylko ma w rogu ledwo widoczną skałę - pochylił się, pokazując palcem. Następnie przekręcił figurkę psa na gzymsie do pierwotnego położenia. - Przekręcając figurkę, zaryglowuje się albo odryglowuje płytę w ścianie - wyjaśnił.

- Sprytnie to wymyśliłeś - Michał z uznaniem popatrzył na Greka.

- Sam to wykonałeś? - Miałem pomocnika, wielmożny panie, ale zniknął bez śladu, jak tylko skończyliśmy to montować.

Michał skinął ze zrozumieniem głową.

- Teraz rozumiem, dlaczego twoje życie wisiało na włosku.

Marko zaczął dokładnie wykonywać czynności, jakie pokazywał Dimitros. Po chwili płyta odchyliła się, odsłaniając niszę.

- Myślę, wielmożni panowie - odezwał się nagle Dimitros - że lepiej będzie, jak się oddalę. Co miałem pokazać, to pokazałem. Ten dom nie kryje więcej tajemnic.

Michał popatrzył uważnie na Greka.

- Może masz rację, Dimitrosie. Pan Marko zaopiekuje się wami. Za kilka dni statek zabierze was do innego kraju.

Greki stał nieruchomo, a potem zapytał:

- Można wiedzieć, wielmożny panie, jak daleko leży ten nowy kraj?

- Niedaleko, Dimitrosie. Najwyżej dwa dni na północ.

- Na północ? - Grek skrzywił się, uśmiechając się jednocześnie. - Tam na pewno jest zimno.

- Nie jest zimniej jak tutaj, za to o wiele ładniej - Michał też uśmiechnął się.

Dimitros ruszył do wyjścia. Przy drzwiach zatrzymał się na moment.

- Te drzwi od wewnątrz zamykają się na zasuwę - powiedział i zamknął drzwi za sobą.

Marko zasunął zasuwę i przystąpił do opróżniania niszy. Była ona dosyć duża. Po chwili na podłodze znalazły się cztery spore i ciężkie skórzane woreczki oraz trzy wypchane sakiewki. Otworzyli je i w milczeniu patrzyli na ich zawartość. Jak było do przewidzenia, zawierały złote monety i sztabki złota. W jednym woreczku i sakiewce były tylko klejnoty, pierścienie i kolie. Wszystko dokładnie posegregowane. „Stary Tibor pewnie siedział tutaj całymi dniami, segregując i podziwiając swoje skarby” - pomyślał Michał.

Podczas gdy Marko układał z powrotem woreczki i sakiewki do niszy, Michał stał i myślał, co zrobić ze znalezionym skarbem.

- Będziesz musiał pokazać ten woreczek swojemu ojcu - powiedział w końcu. Marko skinął głową. - Jak wyjedziemy, przejrzyjcie to wszystko i podzielcie na pół - ciągnął dalej Michał. - Jedną połowę przywiezie Wiktor, a drugą zatrzymacie dla siebie.

Marko pokręcił głową przecząco.

- Nie możemy tego przyjąć, panie hrabio! Nie ma w tym naszej zasługi. I tak jesteśmy wdzięczni, że oddajecie nam w zarząd cały port - jego twarz poczerwieniała ze wzruszenia.

Michał wzruszył ramionami.

- Zrobisz, jak powiedziałem. Mamy do ciebie i twojego ojca pełne zaufanie. Zresztą zgodnie z naszą umową dzielimy się zyskami po połowie. Chyba nie zapomniałeś! - zmieszany Marko skinął tylko głową. - Myślisz, Marko, o kupnie drugiego statku? - zapytał Michał, patrząc z sympatią na jego zarumienioną twarz.

- Drugi statek byłby bardzo potrzebny, panie hrabio. Będziemy przywozić i wywozić coraz więcej towarów. Jednym statkiem nie damy rady. Zrobię jednak najpierw tak, jak radził hrabia Robert. Poczekamy na statek, który zabierał stąd niewolników. Jeżeli będzie potrzeba, przebuduje się go po drugiej stronie morza.

Michał podszedł do Marka i ujął go za ramię.

- Bardzo mądrze, Marko. Jeżeli nie wyjdzie z tym statkiem, kupimy inny. A teraz jak zamknąłeś tę skrytkę, pójdziemy do portu. Chciałbym zobaczyć chłopców i dziewczęta, którzy mieli być sprzedani handlowcom.

Gdy znaleźli się na ulicy, zaskoczył ich ruch panujący na niej. Wszędzie były wozy wyładowane zbożem. Wszystkie zdążyły do portu.

Skierowali się do baraku z jeńcami. Niski, obskurny budynek składał się z dwóch części. Mniejsza była przeznaczona dla kobiet. Zastali w niej pięcioro przestraszonych dziewcząt. Druga część, większa, była pusta.

- Pan Wiktor wziął ich chyba do ładowania zboża - powiedział Marko.

Michał oglądał barak, kręcąc przy tym głową.

- Ten barak jest obskurny, ale i tak lepszy od tych nor, w których mieszkają greccy robotnicy. Może lepiej byłoby sprowadzić ich tutaj. Niech czekają te parę dni wszyscy razem. Przemyśl to, Marko.

Ten skinął głową.

- Może faktycznie będzie lepiej. Te kilkoro dziewcząt można by wysłać statkiem ze zbożem, wtedy będzie jeszcze więcej miejsca.

- Zrób tak, jak mówisz - skwitował Michał.

Zatrzymali się na dłużej u handlarza lnu. Mały kupiec z okrągłym brzuszkiem okazał się bardzo sympatyczny. Posiadał on murowany dom. Marko przedstawił mu Michała. Kupiec kłaniał się jeszcze niżej. Obejrzelni towary składowane w obszernym baraku. Okazało się, że kupiec oprócz lnu i wełny miał miód, воск i wino. Michała głównie interesował len.

- Przygotowałem materiały z lnu, jak się umówiłem z wielmożnym panem - kupiec ukłonił się przed Markiem. - Niestety, wybielonego lnu nie mam za dużo. Posiadam za to sporo materiału ze zwykłego lnu, ale dobrej jakości. Chłopi wybielają len dopiero latem, na

słońcu.

Michał skinął głową.

- Kupimy od ciebie cały len, jak umówił się pan Marko. Oczywiście, za ten zwykły zapłacimy mniej.

Kupiec ze zrozumieniem skinął głową.

- To zrozumiałe, wielmożny panie. Mogę również polecić wyśmienity miód.

- Skąd go masz? - zainteresował się nagle Michał.

- Dostarczają mi go od czasu do czasu chłopci z południa. Podbierają miód i wosk dzikim pszczołom.

- Potrzebne będą też różne ubrania dla co najmniej dwudziestu chłopów - odezwał się Marko.

- Oczywiście, wielmożny panie! - kupiec uklonił się. - Na kiedy mam przygotować wszystkie towary?

- W ciągu dnia odbierzemy len i miód. Pod wieczór zgłoszą się ludzie po ubrania - powiedział Marko i dodał: - Rozliczymy się jutro.

Gdy znaleźli się na ulicy, Michał powiedział nagle:

- Teraz rozumiesz, że będziemy potrzebowali więcej statków, żeby szybko przewozić towary. Ten port może być w przyszłości bardzo pomocny.

Marko przytaknął głową.

- Tak, panie hrabio. Dobrze, że będzie ze mną ojciec. On ma talent do takich spraw.

Obaj roześmiali się. Od handlarza lnu skierowali się w stronę wybrzeża. Nie byli tam jednak długo. Michał zdążył obejrzeć tylko wejście do portu i nadbrzeże, gdy przybiegł posłaniec z wiadomością, że niedługo rozpocznie się spotkanie z głównymi kupcami.

Zjawili się pięciu kupców. Stali stłoczeni w rogu sali. Widać było, że znajdują się tam pierwszy raz, bo rozglądali się ciekawie dookoła.

Hrabia z Michałem i pozostałymi zajęli miejsca po jednej stronie stołu. Robert przyglądał się przez chwilę gromadzie kupców, jakby zastanawiał się, czy zaprosić ich do zajęcia miejsca przy stole, czy rozmawiać z nimi na stojąco. Wreszcie wykonał zapraszający gest, wskazując na rząd krzeseł po drugiej stronie. Przez chwilę na sali panowała cisza.

- Jestem hrabia Robert - zaczął w końcu, spoglądając surowym wzrokiem na siedzących nieruchomo kupców. - A to mój syn, hrabia Michał. Przyjechaliśmy tu uporządkować sprawy. Od długiego czasu w porcie działo się bardzo źle, a mogłoby być całkiem inaczej. Wszyscy go omijali. Narzekano na napady, rabunek towarów, drożyznę, wyzysk i bezprawie. To się musi skończyć. Nie dopuszczę do tego, by w moim sąsiedztwie

działy się takie rzeczy. Obecni tu panowie Bakiro i jego syn Marko będą od dzisiaj rządzić portem. Są uczciwymi ludźmi i znają się na handlu. Trzeba szybko odzyskać zaufanie okolicy i przywrócić dobre imię portowi - przerwał i zmarszczył brwi. - Kto nie dostosuje się do tego i nie będzie prowadził uczciwego handlu, niech wsiada na najbliższy statek. Trzeba powołać porządną, uczciwą straż portową. Nie może być tak, że każdy z kupców posiada ludzi do pilnowania swoich magazynów, a nikt nie czuwa nad bezpieczeństwem w porcie. Nic dziwnego, że garstka rabusiów mogła go opanować i szantażować wszystkich. Obecny tu rycerz Wiktor zostanie w porcie jeszcze parę dni i pomoże wam zorganizować prawdziwą straż oraz ochronę. Od dziś będziemy obserwować to miejsce. Liczymy na to, że w krótkim czasie port stanie się tym, czym powinien być - popatrzył na kupców. - Teraz powiedzcie, jak to sobie wyobrażacie i jakimi towarami chcecie handlować.

Kupcy spoglądali przez chwilę po sobie. W końcu handlarz lnu i wełny pierwszy zabrał głos, dziękując za zaprowadzenie w porcie porządku.

- Dla nas, kupców, najważniejsze są - mówił - bezpieczeństwo i spokój.

Drugi kupiec, który handlował bydłem, narzekał, że najgorsze jest to, iż nigdy nie wiadomo, kiedy statek przypłynie po odbiór mięsa.

- Czasami stado krów czeka miesiącami - narzekał - bo nie wiadomo, kiedy rozpocząć zabijanie zwierząt i oprawianie mięsa.

Inny kupiec narzekał, że za mało jest towarów potrzebnych towarów, takich jak broń, narzędzia, garnki i sprzęt.

- Mógłbym sprzedać każdą ich ilość - powiedział kupiec - i to za dobrą cenę.

Głos zabrał też Bakiro. Powiedział, jak wyobraża sobie pracę w porcie, jakie magazyny powinny być rozbudowane i jakimi towarami najlepiej handlować.

Kupcy ośmielali się coraz bardziej i co chwilę omawiali nowe sprawy. W końcu hrabia Robert podniósł rękę, nakazując milczenie.

- Dobrze, że mówicie o tych sprawach - powiedział. - W przyszłości powinniście częściej o nich rozmawiać. Jesteście kupcami i możecie handlować wszystkim oprócz ludzi. Za tego rodzaju handel grozi kara śmierci. Trzeba też uważać, komu sprzedaje się broń, żeby kiedyś nie obróciło się to przeciw wam.

Hrabia Robert podniósł się z krzesła. Narada była skończona.

Niedługo jeszcze byli w porcie. Podczas posiłku omówili szybko najważniejsze sprawy. Statek miał wypłynąć jutro ze zbożem, lnem i miodem. W drugim kursie miał przywieźć robotników i drużynę Wiktora. W pewnym momencie hrabia Robert zapytał Bakira i Michała, czy umieją pisać i czytać. Gdy uzyskał pozytywną odpowiedź, powiedział,

że przynajmniej raz w miesiącu będzie przypluwał statek z rybakami i zabierał listy.

- Myślę, że nie zawiedziemy się na was - hrabia Robert powiedział z uśmiechem. Jednocześnie patrzył uważnie na Bakira i Marka.

Bakiro z przejęciem skinął głową.

- Nie zawiedziecie się, wielmożni panowie. Rozbudujemy ten port. Ściągnę tu potrzebnych ludzi, a znam ich sporo. Wybudujemy nowe magazyny, powiększymy nadbrzeże z dźwigiem do załadunku i rozładunku statków - gdy to mówił, jego oczy aż błysnęły z przejęcia.

Było wczesne popołudnie, gdy oddział prowadzony przez hrabiego Roberta i Michała opuścił portową ulicę i skierował się na północ. Okolice były słabo zaludnione. Mijali samotne chałupy albo kilka domów stojących obok siebie. Po godzinie jazdy natknęli się na trójkę dziwnych podróżnych. Siedzieli na osłach. Byli ubrani w długie, szare sukmany, przepasane w pasie sznurami. Na bosych nogach mieli wyplecione z rzemieni proste sandały. Dopiero gdy zbliżyli się, zauważyli na ich piersiach rzemieniach krzyże. „Zakonnicy!” - przemknęło Michałowi przez myśl.

Trzej jeźdźcy na widok wojska zatrzymali się. Hrabia Robert z Michałem wysunęli się do przodu. Przez chwilę przyglądali się zakonnikom.

- Skąd jesteście i dokąd idziecie? - zapytał hrabia Robert.

- Jesteśmy z klasztoru, wielmożny panie - odpowiedział jeden. - Jedziemy do portu, by dowiedzieć się, co się tam stało. Podobno są tam nowi ludzie.

- Jak daleko znajduje się wasz klasztor? - chciał wiedzieć hrabia Robert.

- Niecałe dwie godziny stąd - zakonnik wskazał ręką na północ.

Hrabia Robert przyglądał się chwilę zakonnikom, a potem powiedział stanowczym tonem:

- Do portu nie macie już po co jechać. Są tam nowi, porządni i uczciwi ludzie, którzy będą pilnować porządku w tamtym miejscu. My za to chcemy zobaczyć wasz klasztor. Zawracajcie i pokażcie nam drogę.

Zakonnicy zawahali się, ale widząc zdecydowaną postawę mówiącego, zawrócili bez słowa. Posuwali się na północ, ale blisko morza, bo momentami dochodził do nich monotony szum fal. Po godzinie minęli sporą osadę, na pół rolniczą, na pół rybacką. Okolica stawała się coraz bardziej urozmaicona. Niewysokie wzgórza, wąwozy porośnięte winoroślami i drzewami oliwnymi. Minęli kilka dosyć szerokich strumieni płynących w stronę morza. „Ładna okolica” - pomyślał Michał. „Prawie tak ładna jak u nas”.

Było już znacznie cieplej. O początkach wiosny świadczyły pączki na krzewach i różnokolorowe kwiaty.

Jechali teraz wyraźnie w górę wzniesienia. Nagle ujrzeli klasztor. Stał na szczycie wzniesienia. Za nim było już morze, a w dole wzniesienia zobaczyli rozległą wieś. Zbudowany z białego kamienia dosyć wysoki mur otaczał właściwe zabudowania klasztoru. Wokół niego było widać uprawne pola, ogrody i krzątających się na nich innych ludzi w habitach. Gdy zbliżyli się do niskiej i wąskiej bramy w murze, hrabia Robert zatrzymał zakonników.

- Jest jakiś przełożony klasztoru? - zapytał.

- Tak, wielmożny panie. Przełożonym klasztoru jest ojciec Filipo.

- Idźcie i powiedźcie przełożonemu, że chcemy z nim porozmawiać. Poczekam tu na niego.

Hrabia Robert i Michał zsiadli z koni i kazali żołnierzom zrobić sobie krótką przerwę. Ci pozsiadali z koni, a część usiadła na ziemi. Po chwili w wąskiej bramie ukazała się postać odziana w odróżnieniu do innych zakonników w biały habit. Był to szczupły mężczyzna o białych włosach i brodzie. W dłoniach skrzyżowanych na piersiach trzymał wiszący na łańcuszku krzyżyk. Przez chwilę spoglądał na przybyłych niebieskimi oczyma. Nie było w nich nawet cienia lęku. Zakonnik puścił krzyżyk i rozłożył ręce.

- Jestem przełożonym tego klasztoru - powiedział spokojnym głosem. - Kim jesteście i w czym mogę wam pomóc?

- Wracaliśmy z portu, ojcie przełożony - powiedział hrabia Robert. - Po drodze napotkaliśmy zakonników. Postanowiliśmy zobaczyć klasztor. Nie spodziewaliśmy się, że spotkamy tu zakonników - lekko skłonił głowę i dodał: - Jestem hrabia Robert, a to mój syn, hrabia Michał. Przybyliśmy niedawno tu z chrześcijańskiego kraju. Osiedliliśmy się tutaj i chcemy zrobić coś dobrego dla tego kraju i ludzi, którzy w nim mieszkają.

Zakonnik skinął głową i uśmiechnął się lekko.

- Bardzo chwalebny czyn, wielmożni panowie. Tak jak wy nie spodziewaliście się znaleźć tutaj klasztoru, tak i ja nie sądziłem, że spotkam tu hrabiów. Myślę jednak, że najlepiej będzie, jeśli porozmawiamy w środku.

Zakonnik zrobił zapraszający gest ręką i ruszył przodem. Za murem znajdował się niewielki dziedziniec. Wokół muru był cały szereg niskich pomieszczeń. Prawdopodobnie przebywali w nich zakonnicy. Główny budynek nie był wysoki, ale dosyć rozległy. Jediną wyższą część stanowiła dzwonnica i umieszczony na niej duży drewniany krzyż. Zakonnik wprowadzał gości bocznymi drzwiami do bocznej sali. Znajdował się w niej tylko stół i dwie

proste, drewniane ławy. Białe ściany były zupełnie puste, tylko na jednej wisiał drewniany krzyż. Przełożony zakonu, wskazując na puste ściany, powiedział:

- Jesteśmy ubogim zakonem. Żyjemy tylko z pracy własnych rąk. Naszą misją jest szerzenie wiary chrześcijańskiej i pomoc potrzebującym. Wielmożni panowie mówili, że wracają z portu. Jest on dla nas i dla całej okolicy bardzo ważny. Gdy przed pięciu laty wylądowaliśmy w porcie, zostaliśmy stamtąd przepędzeni. Tu znaleźliśmy schronienie. Na szczęście mamy w porcie kilku zaprzyjaźnionych kupców. Przez nich wysyłamy pocztę do generała zakonu i otrzymujemy od niego listy.

Hrabia Robert poprawił się na ławie.

- Wracamy z portu po zaprowadzeniu tam porządku. Winni grabieży zostali surowo ukarani. Nowymi zarządcami portu są pan Bakiro i jego syn Marko. To uczciwi kupcy. W razie potrzeby proszę powołać się na nasze nazwiska.

Siwowłosy zakonnik pochylił głowę z wdzięcznością.

- Bardzo dziękujemy wielmożnym panom. Było mi żal ludzi tutaj i w innych wsiach. Ci rabusie byli nawet w tym klasztorze, a odjechali z niczym, bo nie znaleźli niczego wartościowego, ale tych biednych ludzi okrutnie gnębili - westchnął i przeżegnał się kilkakrotnie.

- Czym oprócz szerzenia wiary zajmuje się zakon? - zapytał Michał.

- Pomagamy okolicznym mieszkańcom. Uczymy ich uprawy roli i hodowli zwierząt. Kilku braci zna się na leczeniu chorób, uczeni przepisują księgi. Paru młodych miejscowych chłopów wyraziło chęć wstąpienia do klasztoru. Jeżeli wielmożni panowie mają więcej czasu, chętnie pokażę całe nasze gospodarstwo.

- Niestety, nie mamy czasu, ojcie przełożony - odparł hrabia Robert - ale zauważyliśmy, że mimo ubóstwa panuje tu porządek. Interesuje nas zupełnie coś innego. Jesteśmy tu nowi i nie możemy się zorientować, jaką wiarę wyznają mieszkańcy tego kraju...

Stary zakonnik uśmiechnął się.

- To właściwie ludy chrześcijańskie, wielmożny panie. Problem w tym, że od dłuższego czasu nie mają do czynienia z tą wiarą. Podboje i zarazy zrobiły swoje. Trzeba zaczynać wszystko od początku.

Hrabia Robert milczał chwilę, zastanawiając się.

- Żyjemy wśród ludzi, od których wymagamy tylko pracy - powiedział po chwili. - Wiemy jednak, że nawet prości chłopci mają potrzeby duchowe. Jeżeli się im nie podpowie, w co mają wierzyć, szybko wymyślą nową religię, a tego chcielibyśmy uniknąć. Zauważyłem, ojcie przełożony, że krzewienie wiary nie odbywa się tu za pomocą ognia i miecza.

Hrabia Robert zamilkł, a siwowłosy zakonnik spoglądał na niego z ciekawością.

- W ustach człowieka pochodzącego z chrześcijańskiego kraju słowa te brzmią jak bluźnierstwo. Ale tutaj jest to możliwe, panie hrabio.

Hrabia Robert potrząsnął głową i patrząc na zakonnika, powiedział poważnym tonem:

- Proszę odwiedzić nasze nowe królestwo. To niedaleko stąd. Najwyżej dwa dni drogi na północ, cały czas wzdłuż wybrzeża. Chętnie widzielibyśmy u nas taki klasztor jak ten.

Zakonnik skinął głową.

- Chętnie przyjmę zaproszenie, panie hrabio, tym bardziej że naszą główną misją jest szerzenie wiary. Porozumiem się w tej sprawie z generałem zakonu. Moje imię jest Filippo. Jestem przeorem tego klasztoru.

Hrabia Robert i Michał podnieśli się z ławy.

- Musimy już jechać, ojcze Filippo. Czekamy na wasze przybycie - powiedział hrabia Robert.

Przed bramą, przy murze, ojciec Filippo zatrzymał się.

- Miałbym prośbę do wielmożnych panów - zakonnik skrzyżował ręce na piersiach, ujmując w palce krzyżyk. - Bardzo mi żal żyjących tu chłopów. Czy moglibyście otoczyć ich opieką, tak jak port, i zapewnić im bezpieczeństwo?

Hrabia Robert zatrzymał się, patrząc z uwagą na zakonnika.

- W tej chwili nie jest to możliwe, ojcze Filippo. Ta okolica będzie jakiś czas spokojniejsza. Najgorsi zostali już zlikwidowani, ale jak coś zauważycie, powiadomcie port. Być może w niedługim czasie zajmiemy się tą okolicą.

Hrabia Robert odwrócił się i obaj z Michałem ruszył do czekających na nich żołnierzy.

Przeor Filippo wykonał ręką znak krzyża, błogosławiąc ich. Chwilę później klasztor z gospodarstwem i dużą wsią zostały za nimi. Jechali aż do zapadnięcia zmroku. Hrabia Robert jechał zamyślony. Miał pochmurną minę.

- Ojcze! - Michał zbliżył się do jego konia.

Hrabia Robert spojrzał na niego niezadowolonym wzrokiem.

- Wiem, o co zamierzasz zapytać, synu - w głosie hrabiego czuć było rozdrażnienie. - Chcesz wiedzieć, co mają znaczyć te wyprawy do Janosa, zajęcie portu, a nawet ci zakonnicy. Mieliśmy budować nowe królestwo, a nie zagarniać nowe tereny. Nie podoba mi się to, ale nie ma innego wyjścia. Nie jesteśmy na wyspie, Michale. Nie możemy odgradzić się od wszystkiego murem. Wokół nas wre życie. Jeżeli nie będziemy mieli wpływu na sąsiadów, nie pomogą nam żadne mury. Po pewnym czasie wyobcujemy się i zginiemy - potrząsnął

głową. - Wiesz, synu, że musimy tak postępować. Długo o tym myślałem. Musimy być silni i mądrzy, bo tylko takich się szanuje. Od tego zależy, czy królestwo, które budujemy, zdoła się utrzymać. Nie jest sztuką zbudować, lecz utrzymać to, co się zbudowało, synu.

Hrabia Robert zamilkł, a Michał nie odezwał się ani słowem. Wiedział, że ojciec jest w tej chwili rozdrażniony, ale później wrócił do tej rozmowy.

Przenocowali w małej kępcie drzew. Na szczęście noc nie była zimna. Prawie cały następny dzień spędzili w drodze. Mijali nieliczne wsie, niektóre bardzo ubogie, inne bardziej liczne i zadbane. Pod koniec dnia osiągnęli opuszczone osady. Po wsiach nie pozostało prawie śladu. Stały tam resztki domów, a pola były zarośnięte. Zrobili dłuższą przerwę, żeby dać wytchnienie koniom. Hrabia Robert postanowił, że będzie jechał całą noc, żeby nad ranem dotrzeć do domu. Było już jasno, gdy dotarli do wsi nad strumieniem. Przedtem pojechało tam dwóch żołnierzy, żeby powiadomić wartownika o zbliżającym się wojsku. Na wieży zainstalowany był już, zamiast metalowej blachy, jeden z dwóch dzwonów, które ostatnio przywiózł Marko. We wsiach trwały prace budowlane. Było już widać, jak osady będą wyglądać. Henryka jeszcze nie było, ale rozmawiali chwilę z Brankiem. Naczelnik wyglądał na zmęczonego, ale oczy miał pełne zapału.

Po godzinie dotarli do muru. Drogę od portu przebyli w ciągu dwu i pół dnia. Byli tak zmęczeni, że tylko krótko porozmawiali z Samuelem. Podczas ich nieobecności nie wydarzyło się nic się nadzwyczajnego. Zachar od kilku dni był na miejscu. Przeprowadził bydło i konie nową drogą bez większego problemu. Zajęło mu to cały dzień. Statku i Eryka jeszcze nie było. Samuel został z grubsza poinformowany o wyprawie do portu i o statku, który mógł w każdej chwili przyplynieć. Michał z ulgą pozbył się kolczugi i tak jak stał, rzucił się na posłanie. Bolały go wszystkie kości i mięśnie. Jego oczy same się zamykały. Nagle poczuł na czole dotyk delikatnej ręki. Otworzył oczy. Ujrzał pochyloną nad nim twarz Roksany. Czarne oczy dziewczyny patrzyły na niego z uśmiechem, ale i z troską.

- Wiem, że jesteś bardzo zmęczony, Michale - szepnęła. - Zanim cię obudzę na obiad, przygotuję ci ciepłą kąpiel - pochyliła się i pocałowała go w usta.

Michał przytrzymał chwilę jej rękę.

- Statek przywiezie pięć młodych dziewcząt. Zajmiesz się nimi?

- Oczywiście. A teraz śpij spokojnie - ręka dziewczyny jeszcze raz pogładziła go po twarzy.

Michał zamknął oczy.

Statek przyplynał tego samego dnia w południe. Najpierw wyładowano dziewczęta, potem zwoje materiału i lnu. Wyładunek zboża trwał do późna w nocy i do południa

następnego dnia. Zaraz potem statek odplynął. W nocy przyplynął też mały okręcik z rybakami. Rybacy zdobyli gdzieś dużą łódź rybacką z siecią.

Następnego dnia od rana Michał z Samuelem objeżdżali całe gospodarstwo. Przekraczając rzekę, Samuel uśmiechnął się i zapytał:

- Wie pan, panie hrabio, jaki mamy dzisiaj dzień i miesiąc?

Michał spojrział pytająco na Samuela.

- Dzisiaj jest środa drugiego marca.

- Skąd to wiesz, Samuelu? - zapytał zaskoczony Michał.

- Marko zapisał sobie datę i dzień, kiedy wypływał do nas przed wyprawą. Zapisałem sobie tę datę i od niej zaznaczam każdy następny dzień. Wypadło mi, że dzisiaj jest drugi marca, środa. Jutro będzie czwartek trzeciego marca - nie ukrywał zadowolenia. - Będę codziennie krótko zapisywał, jaka była pogoda i co ważnego się wydarzyło.

Michał z podziwem pokiwał głową.

- Uparty jesteś, Samuelu - powiedział z uśmiechem. - Jak znajdujesz czas na to wszystko?

- Zachar pilnuje budowy i warsztatów. Poza tym będę miał niedługo pisarza, a nawet dwóch - na szczupłej twarzy Samuela błąkał się uśmiech zadowolenia. - Myślę o Roksanie i Ivo. Dziewczyna jest o wiele bystrzejsza od swojego brata. Najchętniej uczyłaby się cały dzień.

- Mówiłem ci, że będziesz miał z niej pożytek - powiedział Michał nie bez pewnej dumy.

Pojechali brzegiem rzeki w kierunku pól. Zatrzymali się. Widok był naprawdę piękny. Wszędzie pracowały zaprzęgi koni ciągnące pługi. Ciemna, zaorana ziemia wyraźnie odcinała się od porośniętych trawą ugorów.

- Naliczyłem dziewięć pługów - odezwał się Samuel.

Michał przytaknął skinieniem głowy.

- Widać, że teraz ziemia jest inaczej, lepiej orana.

Odwrócił się. Zbliżył się do nich Sandor, energicznie poganiając konia. Na ogorzałej twarzy byłego chłopca było widać przejęcie, ale i zadowolenie. Zbliżywszy się, uchylił czapkę i uklonił się.

- Widzimy z panem Samuelem, że świetnie wykonujesz swoją pracę - przywitał go Michał, uśmiechając się przyjaźnie.

- Chłopi pracują bardzo ciężko, wielmożni panowie - powiedział lekko zdyszany Sandor. - Zmieniają się wraz z końmi co cztery godziny. Dłużej nie dają rady. Orka jest

bardzo ciężka, bo to prawie ugór. Mamy dziewięć pługów. Dwa pracują na półwyspie. Ci, co tam pracują, chcą zaorać i zasiać piętnaście zagonów, a my powinniśmy przygotować prawie sto. Mamy jeszcze dziewięć dni. Potem musimy oddać wszystkie pługi tym chłopom nad strumieniem. Tak się umówiłem z panem Henrykiem - Sandor zamilkł, rozmyślając nad czymś głęboko.

- Jesteście zadowoleni z nowych pługów? - zapytał go Samuel.

- Tak! - odpowiedział Sandor z przekonaniem. - Proszę spojrzeć na te skiby. Są szerokie i głębokie. Prawie nie widać darniny. Ogrodnik Józef mówił, że to dobrze, bo ta darnina będziegniła, dzięki czemu uzyskamy lepsze plony. Powiedział też, że te lemieszki są dobre, ale następne muszą być trochę inne. Nie wiem, o co mu chodziło. Teraz jeden pług muszą ciągnąć dwa konie. Dobrze, że mamy tyle zwierząt - przerwał, jakby zabrakło mu tchu.

- Pan Eryk powiedział - ciągnął dalej - że każda rodzina może obrabiać cztery zagony: dwa w tym roku i dwa w następnym. Jeden rok ziemia musi odpoczywać. Tak samo mówił Józef. Powiedział też, że jeżeli chłopci dobrze zaorzą i zasieją, to zbiorą z każdego zagonu prawie dwadzieścia worków ziarna. Jeżeli by się tak stało - Sandor wznosił oczy do góry - mielibyśmy pierwszy raz pod dostatkiem zboża na chleb i paszę.

„Sandor ostatnio bardzo się zmienił” - pomyślał Michał, patrząc na przejętą minę byłego chłopca. „Nabrał pewności siebie, a nawet wyraża się inaczej”. Głośno zaś powiedział:

- Józef to bardzo mądry człowiek. Dobrze, że go słuchacie. Pana Eryka nie będzie jeszcze kilka dni, Sandorze. Czy są jakieś problemy we wsi?

- Właściwie nie, panie hrabio. Nie wiem tylko, co zrobić bydlęmi i końmi, które przyprowadził pan Zachar...

- I co jeszcze?

Sandor zmieszał się trochę i po chwili z wahaniem powiedział:

- Jest jeszcze jedna sprawa, którą chciałem przedstawić, jak będzie pan Eryk. Kilku młodych chłopaków ze starej i nowej wsi zapoznało dziewczęta i zamierzają założyć rodziny. Nie chcą mieszkać z rodzicami, tylko iść na swoje. Powiedzieli, że jeżeli panowie się zgodzą, wybudują sobie nowe domy.

Michał patrzył przez chwilę zaskoczony na Sandora.

- Gdzie oni chcą budować te nowe domy?

Sandor odwrócił się i wskazał na brzeg rzeki.

- Tutaj, na brzegu w górę rzeki, panie hrabio.

Michał z Samuelem przyglądali się przez chwilę terenowi. Od brzegu rzeki do pierwszych zaoranych pól był faktycznie spory pas ziemi na budowę szeregu domów i obór

dla zwierząt.

- Dobrze, Sandorze - Michał opanował już zaskoczenie. - Jak pan Eryk wróci, porozmawiamy z nim o tym. Między rzeką a tymi nowymi domami musi być jednak miejsce na drogę wzdłuż rzeki. Jeżeli chodzi o bydło, sprawdź najpierw, czy na półwyspie jest już trzydzieści krów. Resztę porozdzielam chłopom. To bydło będzie wypożyczone chłopom na jakiś czas. Może być przeznaczone albo na ubój, albo do czegoś innego.

Sandor skinął głową na znak, że zrozumiał. W drodze powrotnej jechali chwilę w milczeniu. W pewnym momencie Michał zwrócił się do jadącego obok Samuela:

- Sandor mówił coś zbiorach zboża po zniwach. Obliczyłeś, Samuele, ile można by go zebrać?

Samuel milczał chwilę, licząc coś w pamięci.

- Z tego, co powiedział Sandor, wychodzi, że zasieją sto zagonów. To da przy dwudziestu workach z każdego zagonu równo dwa tysiące worków zboża - Samuel uśmiechnął się. - Do tego trzeba dodać piętnaście ugorów na półwyspie, czyli dodatkowo trzysta worków.

Chwilę jechali w milczeniu, myśląc o olbrzymiej ilości zboża, którą można by uzyskać. Zaczęli przeprowiać się przez rzekę, gdy Samuel odezwał się:

- Most! Musimy koniecznie wybudować most, panie hrabio.

Ten zatrzymał nagle konia na środku rzeki.

- Wiem, Samuele! To jedna z dwóch spraw, którymi trzeba jak najszybciej się zająć. Czekam tylko na robotników, których przywiezie statek. Szczególnie liczę na pewnego Greka. Wybudował w porcie piękny dom.

Michał ruszył w stronę brzegu.

- Kobiety, które mieszkają w barakach, muszą w ciągu paru dni wrócić do siebie nad strumień - powiedział. - Budynek te będą potrzebne dla nowych robotników. Trzeba będzie omówić to dokładnie z Henrykiem. I to jeszcze dzisiaj.

Jechali teraz wzniesieniem w kierunku muru.

- Mur do następnego wzmocnienia jest już prawie gotowy - odezwał się w pewnym momencie Samuel. - Musimy zaplanować pomieszczenia za nim. To prawie czterdzieści podwójnych kroków.

Michał skinął ze zrozumieniem głową.

- Zrobimy to dzisiaj po obiedzie. Poproszę ojca, a nawet Zachara. Masz już jakiś pomysł?

- Myślałem nad tym - na zwykle zamyślonej twarzy Samuela, pojawiły się znaki

ożywienia. - Zastanawiam się nad tym, o czym mówił Sandor: że młodzi chłopcy chcą wybudować sobie nowe chałupy. O tym samym słyszałem od Zachara. Taki dom czy domy chcą też wybudować dla siebie robotnicy, którzy pracują przy ceglach, dachówkach i w garbarni. Zamierzają postawić sobie chałupy obok cegielni. Tak samo galernicy potrzebują podobno trzeciego domu na półwyspie - przerwał i spojrzał z uwagą na Michała.

- Można było się tego spodziewać - ten zareagował całkiem spokojnie. - Hrabia Robert mówił, że prędzej czy później pojawi się taki problem. Ludzie będą chcieli zakładać rodziny i gospodarować na swoim - spoglądał na Samuela z uśmiechem. - Będziemy musieli sobie z tym poradzić. Powiedz mi jeszcze, Samuele, kim są ci trzej nowi ludzie, których przywiózł Marko?

- Rozmawiałem z nimi. Jeden jest młynarzem, drugi to stolarz. Podobno umie dobrze robić beczki i wiadra. Kim jest trzeci, trudno powiedzieć. To wysoki, chudy mężczyzna w średnim wieku. Jak go zapytałem, czy zna się na kowalstwie, kiwał głową, że tak. Gdy chciałem wiedzieć, czy miał do czynienia ze stolarstwem, też potwierdził. Dałem go do kowala, ale ma sobie wybrać zajęcie, które najbardziej mu odpowiada. Właściwie najwięcej rozmawiałem z młynarzem. Miał mi dzisiaj powiedzieć, jak i gdzie najlepiej mieć zboże.

W międzyczasie przejechali bramę, zsiadli z koni i ruszyli w kierunku warsztatów. W stolarni zastali ludzi, którzy żywo dyskutowali. Michał zauważył wśród nich Zachara, kowala, stolarza i dwie zupełnie nieznane osoby. Na widok wchodzących zebrani umilkli.

- Pan hrabia Michał chciałby zobaczyć trzech nowych rzemieślników - powiedział Samuel.

Zachar wystąpił z gromady i kazał podejść dwóm robotnikom.

- To jest młynarz, a to kowal - przedstawiał. - Trzeciego w tej chwili nie ma, bo pojechał z innymi po drzewo.

Michał przyglądał się chwilę dwóm nowym robotnikom. Każdy z nich był zupełnie inny. Młynarz był niskiego wzrostu i miał okrągły brzuszeczek, drugi zaś był wysoki i chudy. Ta chudość nie była spowodowana chyba niedożywieniem, bo był żyłasty i szeroki w ramionach. Michał jednak skoncentrował się na stojącym przed nim młynarzu.

- Pan Samuel powiedział, że miałeś wszystko dokładnie obejrzeć i dzisiaj powiedzieć, gdzie i jak należy mieć zboże na mąkę. To dla nas bardzo ważne, bo zboża będzie dużo więcej.

Młynarz milczał chwilę, mrugając oczami i przestępując z nogi na nogę. Stojący obok chudy kowal szturchnął go w bok, jakby zachęcając go do mówienia.

- Obejrzałem wszystko dokładnie, wielmożni panowie - zaczął w końcu mówić

niepewnym głosem. - Jest rzeka, ale trochę za płytka. Myślę, że najlepiej byłoby zbudować wiatrak. Obojętnie gdzie, byle blisko morza. Wiatry dmuchają przeważnie z lądu w kierunku morza albo z morza w kierunku lądu - machał trochę chaotycznie ramionami. - Tak! Najlepiej byłoby zbudować wiatrak. Chociaż - młynarz przerwał na chwilę - widziałem też młyn, gdzie pracowały konie. Można by taki postawić w każdym miejscu.

Na chwilę zapadło milczenie. Michał popatrzył na Samuela i Zachara. Stali bez słowa, głęboko zamyśleni.

- Co można najłatwiej i najszybciej zrobić? Ten wiatrak czy młyn z końmi? - zapytał Michał.

Młynarz odzyskał powoli pewność siebie.

- Budowa obu wymaga dużo pracy, wielmożni panowie. Trzeba zrobić kilka kół z zębami, a przy wiatraku jeszcze dodatkowo ze cztery duże skrzydła. Najprostszy jest chyba menaż z końmi, ale wiatrak też jest dobry.

Michał zmarszczył brwi.

- Pokaż nam, jak działa młyn z końmi, ten menaż, jak ty to nazywasz.

Młynarz strapił się i zaczerwienił.

- Nie wiem, jak to pokazać, bo nie umiem rysować, ale mam to wszystko w głowie.

- To powiedz swoimi słowami - zażądał Michał.

Młynarz jękał się trochę na początku, ale po pewnym czasie zaczął opowiadać pewniejszym głosem, spoglądając co chwilę na stojącego obok chudego kowala, który zachęcał go wzrokiem i gestami. Z opowiadania młynarza wynikało, że menaż to krótki, umocowany w ziemi słup, na którym będzie koło z prętów. Koło to będzie obracać drąg leżący prawie na ziemi, żeby konie mogły swobodnie przez niego przechodzić. Na końcu tego drąga będzie następne duże koło, które będzie poruszać koło u góry, a ono - ruchome żarno.

Wszyscy słuchali uważnie, a chudy kowal rysował patykiem to, co powiedział młynarz, mruczając coś pod nosem.

Michał zastanawiał się chwilę nad tym, co usłyszał. Potem niespodziewanie zapytał młynarza:

- Dlaczego tu przybyłeś?

Młynarz podniósł głowę.

- Pan Marko powiedział, że będzie mi tu dobrze. Obiecał też, że jeśli dobrze się spiszę, przywiezie mi tutaj żonę i synka.

Michał spojrzał na niego lekko zaskoczony.

- To może długo potrwać, młynarzu.

Ten skłonił głowę.

- Wiem, wielmożny panie. Żona będzie czekać nawet rok, a może i dłużej.

Michał uśmiechnął się.

- Jeżeli, tak jak pan Marko obiecał, będziemy z ciebie zadowoleni, na pewno przywiezie twoją rodzinę - odwrócił się i patrząc na kowala, powiedział: - Jak już tu jesteśmy, to pokażcie nam swoje gospodarstwo. Podobno macie nową dmuchawę do paleniska.

Po chwili znaleźli się w kuźni. Wyglądała ona jak poprzednio, ale tym razem było w niej znacznie mniej dymu. Kowal podszedł do paleniska i pokręcił kilka razy korba dmuchawy. Węgłe w palenisku zaczęły się momentalnie żarzyć. Kowal spojrzał z dumą na Michała.

- To był pomysł Józefa. Mądry człowiek. Podpatrzył, jak obraca się wrzeciono. Dorobiliśmy do tego łopatki i obudowę. Taką samą dmuchawę, tylko trzy razy większą, mamy już przy piecu do wytapiania.

- Będę musiał sobie przy okazji to obejrzeć - powiedział Michał, myśląc jednocześnie o tym, że już dawno tam nie był. - Jak ci się to podoba? - spojrzał na stojącego obok chudego kowala. Zapytany pokiwał z uznaniem głową.

- Bardzo proste. Myślę, że taka dmuchawa przydałaby się chłopom. Widziałem, jak po wymłóceniu zboża podrzucają je łopatami pod wiatr, żeby je oczyścić. Taka dmuchawa z sitem najlepiej czyściłaby ziarno - chudzielec zamilkł, patrząc wyczekująco na słuchaczy.

- Bardzo ciekawe rzeczy mówisz - Michał uśmiechnął się. - Słyszeliśmy, że potrafisz robić dużo rzeczy.

Chudzielec wzruszył nieznacznie ramionami.

- Pracowałem wszędzie, wielmożny panie. Na budowie, w stolarni, ale najdłużej w kuźniach.

- Co robiliście w tych kuźniach? - wtrącił Samuel.

- Długo uczyłem się u majstra, który robił broń i zamknięcia do drzwi. Pomagałem mu nawet wykonać pierwszy zegar w mieście. Potem staruszek zmarł i musiałem szukać innej pracy. Znajomy załatwił mi zajęcie w mennicy. Wycinaliśmy srebrne i złote monety. To była ciekawa praca, ale krótka. Dzierżawca przywłaszczał sobie materiał, a posądzał nas o ich kradzież.

- Zostawiłeś kogoś z rodziny po tamtej stronie? - zapytał Michał.

- Nie, wielmożny panie. Nie mam rodziny, odkąd zmarła mi żona. Nazywam się Enrico.

Michał skinął głową.

- Dobrze, Enrico. Bardzo nam się podoba, że tak dużo umiesz. Na razie nie będziemy robić pieniędzy ani zegara, ale zamki są nam bardzo potrzebne. Będziesz pomagał w kuźni i młynarzowi przy budowie młyna - odwrócił się do stojącego obok kowala. - Chłopi chwalą sobie te nowe pługi. Na drugi rok trzeba będzie przygotować przynajmniej jeszcze raz tyle. Jesteś zadowolony ze swoich pomocników?

Barczysty kowal skinął głową.

- Jest lepiej, wielmożny panie. Tych trzech młodych interesuje się i robią już proste rzeczy. Zauważyłem, że odkąd mamy te dmuchawy, żelazo jest jakieś inne. Lepiej daje się kuć i rozciągać. Nie wiem, dlaczego tak jest. Józef też nie umie dokładnie powiedzieć. Twierdzi tylko, że to dlatego, że jest więcej powietrza w palenisku. Zresztą ostatnio nie ma dla nas czasu, bo ma co innego na głowie.

- Co takiego ma teraz Józef na głowie? - Michał coraz lepiej czuł się wśród tych ludzi. Kowal skrzywił się.

- Chodzi i namawia chłopów, żeby sadzili koło domów jakieś rośliny czy warzywa. Poza tym znalazł tam, gdzie wypalamy drewno, czarne bryły. Kazał je zbierać. Powiedział, że to smoła. Twierdzi, że będzie można robić z niej pochodnie.

Michał rozejrzał się po kuźni. Od razu zwrócił uwagę na duży przedmiot stojący w kącie.

- Co to jest? Garnek? - zapytał zdziwiony.

Kowal zaczerwienił się.

- Chcieliśmy zrobić duży garnek do gotowania. Pan Zachar mówił, że kobiety, które mieszkają w barakach, nie mają w czym gotować dla tych ludzi - machnął ręką. - Namęczyliśmy się strasznie i nie wyszło tak, jak chciałem. Miał być okrągły, a jest prawie kwadratowy. Myślę, że do garnków przydałby się inny metal, taki, z jakiego zrobione są garnki, które przywiózł pan Marko. Taki czerwonawy. Można go łatwiej wyklepać.

- Garnek wygląda całkiem dobrze - pocieszał go Michał. - Przede wszystkim jest duży. Co jeszcze musicie robić?

Kowal nabrał powietrza i rozłożył palce u rąk.

- Chłopi potrzebują nożyce do strzyżenia owiec, kosy i sierpy. Robimy też bronie z żelaznymi kolcami. Potrzebne są łopaty, a niedługo weźmiemy się za zawiasy i sztaby. Murarz wymyślił taczki do wożenia zaprawy i chce mieć obręcze na koła.

- Faktycznie, roboty wam nie brakuje. Będziecie potrzebowali więcej ludzi. Dajcie znać panu Zacharowi - Michał odwrócił się i dał znak Samuelowi i Zacharowi do wyjścia. - Pójdziemy do jadalni i przemyślimy to wszystko - powiedział, gdy znaleźli się na zewnątrz.

Powietrze na zewnątrz było ciepłe. Rozpoczynała się wiosna.

Jadalnia była pusta. Mimo dziennej pory panował w niej lekki półmrok.

- Hrabia Robert wyjeżdżał gdzieś? - Michał spytał wychylającego się z kuchni Ivo.

- Tak, wielmożny panie! Powiedział, żeby nie czekać na niego z obiadem, bo może wrócić później.

- Sam pojechał?

- Nie, wielmożny panie. Pojechali z nim mój brat Istvan i jeszcze jeden żołnierz. Udali się na wschód - Ivo przestępował z nogi na nogę.

- Czy wielmożni panowie zechcą coś zjeść, czy poczekają do obiadu? Zaraz powinien być dzwon.

- Poczekamy, Ivo. Pan Zachar zje razem z nami.

Gdy zasiedli za pustym stołem, na chwilę zapadło milczenie.

- I co myślicie o tym młynie? - zapytał wreszcie Michał.

Samuel pocierał chwilę dłonie, mrużąc oczy.

- Z tego, co się zorientowałem, budowa młyna i wiatraka wymaga dużo pracy. Ale jeżeli ten człowiek uważa, że młyn z kołmi można łatwiej i szybciej zrobić, to może zacząć od niego?

- Najbardziej martwią mnie koła - westchnął Michał. - Pierwszy raz robimy takie rzeczy. O ile dobrze zrozumiałem, powinny być aż cztery.

- Myślę, że mamy dobrych stolarzy i kowali, panie hrabio - powiedział Zachar z przekonaniem. - Dwóch własnych stolarzy, potem ten nowy od beczek, młynarz i ten chudy Enrico. O kamienie do mielenia wcale bym się nie martwił, bo zrobią je nasi kamieniarze.

Chwilę dyskutowali, gdzie postawić ten młyn. Po wielu za i przeciw Michał powiedział:

- Najlepiej zrobimy, jak postawimy młyn we wsi. Między budynkami jest duży plac. Nie będzie tam niczego poza drugą studnią. Do budowy młyna mamy najlepszych ludzi. Do żniw zostało prawie pięć miesięcy. Powinniśmy zdążyć postawić młyn - zrobił krótką pauzę, ale zaraz mówił dalej: - Przekonałem się dzisiaj, że warto często rozmawiać z rzemieślnikami. Dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy.

- Często z nimi rozmawiamy, panie hrabio - powiedział Samuel z przekonaniem. - Też się przekonałem, że jeżeli widzą zainteresowanie, starają się coś wymyślić albo ulepszyć. Na przykład murarz z taczkami. Chcą je mieć ludzie w cegielni, na budowie i chłopie we wsi.

- Wczoraj zaczepił mnie ogrodnik Józef - wtrącił Zachar. - Zaczął mówić, że marnuje się u nas dużo mleka i mięsa. Ma jakiś pomysł, ale nie zdążył powiedzieć, o co chodzi.

- Trzeba będzie go wysłuchać - westchnął Michał z uśmiechem. - Czym znowu nas zaskoczy? Ale wracając do naszych spraw. Za kilka dni będzie przeszło trzydziestu nowych robotników. Jak zauważyłem, są bardzo dobrzy. Będą mieszkać w barakach po galernikach. Kiedy kobiety z dziećmi wyprowadzą się stamtąd, trzeba będzie doprowadzić te budynki do porządku - spojrzał na Zachara. - Pani Roksana z dziewczętami pomogą ci w tym. Niech nowi robotnicy wybiorą spośród siebie kucharzy. Będą sobie gotować i piec. Jak tylko się wprowadzą, zaczniemy budować most. Młyn i most będą oprócz muru najważniejsze. Jak wygląda sytuacja z pochylniami?

- Trzeba koniecznie przesunąć pochylnię w prawo, bliżej muru - pierwszy odezwał się Zachar.

- Radziłbym wybudować drugą pochylnię - dodał Samuel. - Jeżeli będzie tylu ludzi, to zawsze się opłaci.

Michał zastanawiał się tylko chwilę.

- Róbmy więc z pochylnią, jak mówicie - odparł krótko i zaraz dodał: - Sandor mówił, że młodzi chłopcy chcą budować sobie domy i zakładać rodziny. Podobno to samo zamierzają młodzi z cegielni i warsztatów oraz galernicy. Co ci o tym wiadomo, Zacharze?

Ten zmieszał się trochę.

- Faktycznie, panie hrabio, rozmawiali ze mną ci młodzi z cegielni i warsztatów. Chętnie wybudują sobie duży dom niedaleko cegielni. Mówią, że tam jest dużo miejsca. Można by wypasać bydło, a nawet zaorać ziemię.

Michał spojrzał lekko zaskoczony na Samuela.

- Obejrzelście już to miejsce? - zapytał.

- Tak, panie hrabio - Samuel uśmiechnął się lekko. - Dwa dni temu. Tam jest miejsce na kilka domów. Później są pastwiska i ziemia do zaorania. Z tych domów byłoby blisko do pieców do wypalania. Dlatego chcą zbudować sobie domy właśnie tam.

Michał popatrzył na Zachara i Samuela. Pomyślał: „Zgadali się. Widocznie wszystko dokładnie zaplanowali. Ale to dobrze! Podoba mi się ten pomysł”. Głośno zaś powiedział:

- Zgadzam się! Warunkiem jest oczywiście to, że będą budować te domy sami, nie zaniehbując przy tym normalnej pracy. Będą mogli uprawiać ziemię i hodować bydło, ale przede wszystkim muszą produkować to co dotychczas. Trzeba to dokładnie przemyśleć.

Samuel z Zacharem, skinęli głowami na znak, że się zgadzają.

- Słyszałem - ciągnął dalej Michał - że również galernicy chcą budować na półwyspie trzeci dom.

- Tak, panie hrabio! - Zachar skinął głową. - Trzech z nich znalazło sobie kobiety.

Chcą mieć chociaż mały kąt. To naprawdę dobrzy ludzie.

- Skąd są te kobiety, Zacharze?

- Dwie są od rybaków, a trzecia to jedna z tych, które mieszkają w barakach. Wdowa z małym dzieckiem.

Michał patrzył bez słowa na Zachara, a widząc, że chce jeszcze coś powiedzieć, skinął zachęcająco głową. Zachar zawahał się.

- Jest wśród byłych galerników dwóch starszych, mocno schorowanych ludzi. Nie bardzo nadają się do ciężkiej pracy. Nie wiem, co z nimi zrobić, panie hrabio. Żał mi ich, bo wiele razem przeszliśmy. Wszyscy galernicy chcą im jakoś pomóc.

Dalsze słowa Zachara przerwał dźwięk dzwonu na dzwonnicy. Przerwa obiadowa. W drzwiach kuchni pojawił się Ivo.

- Podawać obiad, wielmożni panowie?

Michał skinął głową i zwrócił się do Samuela i Zachara:

- Niech budują ten trzeci dom. Jedna izba ma być pusta na wszelki wypadek. Tych dwóch starszych przenieście na sam koniec półwyspu. Niech postawią sobie tam domek. Dostaną dwie krowy i drób. Będą sami gospodarować. Jedyne ich zadanie to obserwowanie morza i zatoki.

- Dziękuję panie hrabio - w głosie Zachara zabrzmiało wzruszenie. Atmosfera przy stole stała się prawie wesoła, zwłaszcza że pojawił się zapracowany Henryk.

Na obiad była gęsta zupa mięsna i kawałki chleba.

- Co to za mięso? - chciał wiedzieć Samuel.

- Rzeźnicy zabili krowę, wielmożny panie - odpowiedział kucharz. - Jemy już ją trzeci dzień. Mięso jest trochę twarde, bo krowa była dość stara.

- Nie przejmuj się - zaśmiał się Michał. - Zupa jest dobra. Odszukajcie ogrodnika Józefa i każcie mu stawić się tu po obiedzie.

Kucharz uklonił się i zniknął w kuchni.

Gdy kończyli zupę, Henryk zdawał relację z budowy wsi nad strumieniem.

- Jednak będzie potrzebna druga pochylnia, panie hrabio. Chłopi postawili już sporo fundamentów, a do ścian potrzeba sporo materiału. Pochylnię zrobimy sami, ale wózek i kołowrót będą musieli wykonać stolarze.

Michał ponownie skinął głową.

- Zrozumiałe! Najgorsze jest jednak to, że będziesz musiał w ciągu trzech dni zabrać stąd kobiety z dziećmi. Zdołasz je gdzieś pomieścić?

- Tak, panie hrabio! Na szczęście nie jest zimno. Pojutrze zabierzemy te kobiety do

wsi.

Michał spojrział z sympatią na Henryka. Jak zawsze konkretny i zdecydowany, podobnie jak jego brat Eryk.

- Za parę dni dostaniesz pług do orania - mówił dalej Michał. - Jak wszystko wygląda u ciebie?

Henryk pokiwał lekko głową.

- Wiem o tym, panie hrabio. Branco i kilku innych wytyczają pola pod orkę i zasiew. Trzeba będzie sporo wykarczować, ale za tydzień będą gotowi.

- Co to za chłopci, Henryku? Tacy sami jak ci tutaj? - zapytał Samuel.

- Różni - Henryk uśmiechnął się. - Jak to chłopci. Wciąż słyszę, że są z tej wsi, a tamci z tamtej. Ci są lepsi, a tamci gorsi. Wczoraj kazałem podstawić trzy wozy i załadować trzy rodziny największych krzykaczy. Nie odjechali daleko. Dzisiaj rano byli już z powrotem i błagali na klęczkach Branca o wybaczenie i przyjęcie do wsi.

Wszyscy uśmiechnęli się.

- Dobrze by było wymieszać chłopów z tych dwóch wsi - zauważył Samuel.

- Wymieszam ich, Samuele! - Henryk zmarszczył brwi. - Wymieszam, choćbym musiał połowę rozgonić na cztery wiatry.

Dalszą rozmowę przerwało pojawienie się Ivo, który po chwili wprowadził ogrodnika. Józef wszedł, uklonił się i obrzucił zgromadzonych uważnym spojrzeniem. Miał jak zwykle rozwichrzone białe włosy. Był jakieś ubranie wisiało na jego chudym ciele. „Muszę powiedzieć Roksanie, żeby ubrała go przyzwoicie” - pomyślał Michał, wskazując ogrodnikowi miejsce za stołem.

Józef usiadł na brzegu ławy i spojrział wyczekująco na Michała siedzącego na krześle z wysokim oparciem.

- Chłopi są bardzo zadowoleni z twoich pługów, Józefie - zaczął młody hrabia. - Widzieliśmy zaorane pola. Wyglądają zupełnie inaczej niż w ubiegłym roku.

Józef skrzywił się lekko.

- Są lepsze, to prawda, wielmożny panie. Jednak lemieszki powinny być wyższe i bardziej wygięte. Ale to nie wina kowala - Józef poczerwieniał lekko na twarzy. - Zrobił tak, jak mu pokazałem.

Michał uśmiechnął się.

- Nam się podobają, ale jeżeli chcecie coś zmienić, to będzie jeszcze okazja. Jak skończą się żniwa, trzeba będzie wyrabiać dwa razy tyle pługów, żeby oranie było szybsze. Poza tym, Józefie, podobały nam się dmuchawy przy paleniskach. Kowal mówił, że teraz

nawet żelazo jest lepsze.

Józef nic nie powiedział, tylko skinął głową.

- Czy wiesz, Józefie - odezwał się Samuel - że kiedy nowy kowal, Enrico, jak zobaczył te dmuchawy, powiedział, że podobne można by zrobić do czyszczenia ziarna? Wiesz przecież, jak teraz czyszczą je chłopci: podrzucają ziarno łopatami pod wiatr.

Józef był wyraźnie zaskoczony. Widać to było po jego minie.

- Do czyszczenia ziarna? - powtórzył, patrząc w skupieniu przed siebie. - To jest możliwe. W dmuchawie musiałyby być sita. Najlepiej by było, gdyby się lekko poruszały.

Michał i pozostali patrzyli z zainteresowaniem na ruchliwą twarz Józefa. Widać było, że ogrodnik myślami jest zupełnie gdzie indziej.

- Powiedz nam jeszcze, Józefie - Michał przerwał w końcu milczenie - co mówiłeś panu Zacharowi o tych piekarniach i serach...

Józef otrząsnął się i spojrzał na Michała.

- Tak jest, panie hrabio. Rozmawiałem z panem Zacharem. Mówiłem, że dobrze by było wybudować za murem dużą piekarnię. Taką z dwoma piecami, żeby za jednym razem upiec ze trzydzieści bochenków. Przecież za murem jest dużo ludzi, a będzie jeszcze więcej. Mówiłem też o mleku i serze. Mleka jest teraz bardzo dużo. Tutaj, za murem, powinno być pomieszczenie na przykład z dwiema dużymi kadziami podgrzewanymi od dołu. Wlewałoby się do nich mleko, żeby zsiadło, a potem lekko podgrzewało i wyciskało sery. Tak się teraz robi w każdej chłopskiej chałupie w małych garnkach. Wyciśnięty ser, żeby był dobry, musi leżakować, a potem nawet się wędzić.

- Jak duże miałyby być to pomieszczenie? - zapytał Samuel.

Józef rozejrzał się po pokoju.

- Myślę, że takie jak ta sala - powiedział po chwili. - Byłoby podzielone na dwie części. W większej stałyby dwie kadzie, a w drugiej leżakowałyby sery i byłaby mała wędzarnia.

Na chwilę przy stole zapadło milczenie.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której nie mówiłem - podjął Józef. - Dobrze, że jest rzeźnia i zwierzęta zabija się w jednym miejscu, a kości i resztki wyrzuca się do dołu z wapnem. Jednak wapno musi być dobrze wypalone, a nie tylko wysuszone, a dół należy zakryć i zabezpieczyć. Ci młodzi rzeźnicy bardzo się starają, ale potrafią tylko zabić, ściągnąć skórę i poćwiartować mięso. Dużo mięsa marnuje się i wyrzuca, a przecież z resztek, słoniny, głowizny i flaków można robić pyszne kielbasy. Gotowane albo wędzone. Widziałem, jak to się robi. Mogę sam na próbę zrobić kilka sztuk - przerwał i uśmiechnął się do swoich myśli.

Po chwili mówił dalej: - Znam mistrza w tej dziedzinie. To wspaniały kucharz, a przy tym mój przyjaciel. Gdyby pan hrabia kazał panu Marko go tu przywieźć, na pewno by to zrobił. Tak samo mój drugi znajomy, dobry winiarz i pszczelarz.

- Pan Marko będzie tutaj za kilka dni - powiedział Michał. - Zastanów się do tego czasu, czego jeszcze byś potrzebował. Zresztą wszyscy musimy o tym pomyśleć. Podobno ostatnio zajmujesz się, Józefie, warzywami?

Ten skinął głową.

- Tak panie hrabio! Staramy się z panią Roksaną namówić chłopów do sadzenia przy domach warzyw. Przywiozłem nasiona cebuli, sałaty i buraków. Później burakami można by obsiać nawet cały zagon. Są smaczne, a liście można by przeznaczyć na paszę dla świń i drobiu.

- O czym trzeba jeszcze pamiętać, Józefie? - zapytał lekko rozbawiony Samuel.

Ogrodnik wcale się nie stropił.

- Dużo jest spraw do załatwienia, wielmożny panie. W maju trzeba pamiętać o posianiu lnu na dwóch zagonach. Mamy trzy worki nasion. W październiku trzeba go wyrwać, wymłócić, a potem moczyć łądygi w wodzie. Poza tym należy przycinać winogrona, wyciąć krzaki wokół nich i spulchnić ziemię. Trzeba do zbiorów zrobić kilka pras do wyciskania winogron i oleju z oliwek. Przydałoby się też kilka porządnych beczek - zamilkł i zaczął machinalnie skubać materiał rękawa. Widać było, że chce powiedzieć coś jeszcze. - Wpadłem na pomysł, żeby robić porządne pochodnie zamiast łuczywa - kontynuował. - Tam gdzie wypalają czarne drewno, znalazłem dużo czarnych brył. To smoła. Można ją rozgrzewać i łątać nią dziury w dachach. Jak namoczy się w niej sznur i owinie się nim końce kijów czy drągów, palą się łatwo i długo. Niedługo pokażę wielmożnym panom kilka takich pochodni.

Przy stole zapadło milczenie.

- Powiedz nam, Józefie - zapytał Michał z uśmiechem - czy żałujesz, że tu przyjechałeś?

Na twarzy ogrodnika pojawił się lekki rumieniec.

- Wcale nie żałuję, panie hrabio. Jest tu dużo do zrobienia, i to od samego początku. Lubię pracować i coś udoskonalić. Ludzie też są tu dobrzy i pracowici. Dobrze się tu czuję i znalazłem dużo przyjaciół.

- Dlaczego uważasz, że tutejsi ludzie są dobrzy? - chciał wiedzieć Samuel. - Myślałem, że są tacy jak wszędzie.

Twarz ogrodnika bardzo spoważniała.

- Ma pan rację, wielmożny panie. Są tacy jak inni, ale teraz pracują i cieszą się, że mają co do garnka włożyć. Zmienia się, gdy pojawi się tu pieniądz. Wtedy będą chcieli mieć coraz więcej. Pieniądz psuje ludzi, wielmożny panie.

Michał słuchał uważnie, zaskoczony wywodami ogrodnika. „Muszę porozmawiać o tym z ojcem” - pomyślał, a głośno powiedział:

- Cieszy nas, Józefie, że ci się u nas podoba. My jesteśmy też bardzo zadowoleni, że do nas przypląnąłeś. Twoje pomysły bardzo się wszystkim przydały. Gdy będziesz miał jakiś problem, mów o nim otwarcie komukolwiek. Na pewno zostaniesz wysłuchany.

Wykonał ruch ręką oznaczający koniec rozmowy. Po wyjściu Józefa chwilę panowała cisza.

- Ciekawe rzeczy opowiadał ten ogrodnik - odezwał się Henryk. - Chciałbym mieć takiego w moich wsiach.

Michał uśmiechnął się.

- Wypożyczymy ci go na pewien czas. Niech obejrzy twoje gospodarstwa. W każdym razie musimy zapamiętać, co dzisiaj opowiadał - odchylił się na oparciu krzesła i dodał: - Pozostało nam jeszcze omówić i zaplanować odcinek muru, który jest na ukończeniu. To prawie czterdzieści podwójnych kroków od drugiej bramy do pierwszego wzmocnienia.

Henryk podniósł się pierwszy.

- Jeżeli to możliwe, chciałbym ruszyć do wsi, żeby przygotować kwatery dla kobiet i dzieci.

Zaraz potem podniósł się Zachar, pytając, czy jest koniecznie potrzebny, bo chciałby pojechać do pochylni.

Chwilę potem w jadalni zostali tylko Michał i Samuel. Młody hrabia podniósł ręce do góry i założył je na tył głowy.

- Napiłbym się wina, jeżeli jest - powiedział.

- Ja też - Samuel wstał i ruszył w kierunku kuchni.

Wrócił po chwili z dwoma kubkami w ręku.

- Strasznie mało mamy tego wina - powiedział, siadając przy stole.

- Jak będziemy mieć beczki, Józef zrobi wino, i to nie takie jak to - zażartował Michał.

Wypili po łyku i skrzywili się z niesmakiem.

- Lepiej znajdę jakąś kartkę do rysowania - powiedział Samuel. Po chwili pochylił się nad pustym arkuszem.

- Rozmawiałem wstępnie z ojcem - zaczął Michał. - Powiedział jedynie, że w tej części muru musi być nieduży magazyn na zboże i wełnę. W drugiej części za wzmocnieniem

będą koszary dla wojska. Ale tym będziemy przejmować się później. Ojciec chce też zlikwidować pierwsze magazyny za pierwszą bramą i przeznaczyć na pomieszczenia dla Eryka, Henryka i Wiktora. Każdy ma mieć oddzielną izbę.

- Mnie tam Wiktor nie przeszkadza - uśmiechnął się Samuel.

Michał wzruszył ramionami.

- Wiem, że ci nie przeszkadza, ale jako kanclerz powinieneś mieć oddzielne pomieszczenie. A teraz, Samuelu, do roboty.

Pochylili się nad kartką.

- Zacznijmy od dwóch małych pomieszczeń - powiedział Michał.

- Zawsze jest ich za mało. Powiedzmy, że przeznaczymy na nie cztery podwójne kroki. Dalej magazyn na wełny. Jak duży powinien być? Jak myślisz, Samuelu?

- Myślę, że pięć podwójnych kroków powinno wystarczyć.

- Dobrze! Dalej będzie magazyn na zboże. Musi być naprawdę duży. Co myślisz o tym, żeby przeznaczyć na niego piętnaście podwójnych kroków?

Samuel skinął głową.

- Mamy już dwadzieścia cztery kroki, pozostało jeszcze szesnaście na piekarnię i mleczarnię.

- Na piekarnię dałbym pięć podwójnych kroków, a na mleczarnię trochę więcej, dajmy na to... sześć podwójnych kroków. Ile nam zostało, Samuelu?

- Dokładnie pięć podwójnych kroków.

- Doskonale! - Michał uśmiechnął się. - Akurat na dwa małe pomieszczenia. Przypomniało mi się, co mówił Józef o kielbasach. Trzeba by je robić w oddzielnych pomieszczeniach.

Samuel roześmiał się.

- Z tymi kielbasami Józefa można by jeszcze poczekać, ale pomieszczenia warto zaplanować. Ciekawe, co zrobi z mięsa? Najważniejsze, że mamy mniej więcej gotowy plan.

Obaj siedzieli jeszcze chwilę, dyskutując o wszystkich problemach.

- Kiedy pojawią się Wiktor i Eryk, panie hrabio? - zapytał Samuel.

Michał zastanowił się chwilę.

- Wiktor powinien przyplłynąć najpóźniej za trzy dni. Eryk po naszym wyjeździe miał zostać jeszcze tydzień. Pomaga Janosowi zlikwidować resztki bandy. To znaczy, że powinien przybyć lada dzień. Nie wiem dlaczego, ale nie obawiam się o Eryka. Kiedy Janos zajmie wszystkie wsie po Tiborach, będzie naprawdę wielkim panem. Czasami zastanawiam się, czy czasem nie za wielkim. Ale hrabia Robert nie przejmuje się tym - przerwał i chwilę siedział

zamyślony. Potem zmienił temat: - Powiedz, Samuelu, jak tam twoi uczniowie?

- Zupełnie dobrze - uśmiechnął się Samuel. - Roksana coraz ładniej i szybciej pisze, a Ivo jest lepszy w rachunkach. Ma talent do liczb. Nie mogę go zmusić, żeby wszystkiego nie liczył w pamięci. Podobno stary Sandor zainteresował się pisaniem i rachowaniem.

- To dobrze! - Michał skinął głową. - Przypominam sobie, że jak wróciliśmy z portu, ojciec zatrzymał się w klasztorze i zaprosił do nas przeora. Zastanawiałem, czemu to robi. Ale teraz chyba wiem. Zakonnicy są wykształceni, przepisują jakieś książki. Poza tym widziałem ziemię i ogród, jaki uprawiają. Umieją dużo rzeczy, ale są skromni i pracowici. Może dlatego ojciec chce ich tutaj. Przypuszczam, że kalkuluje dużo naprzód. Bakiro i Marko umieją podobno trochę pisać i czytać. Ale taki Janos, nasz najważniejszy sąsiad, na pewno nie. Jak ty, kanclerz, będziesz wysyłał mu wiadomości? Przez posłańca, który część wiadomości albo zapomni, albo przekręci? W takich sprawach zakonnicy byliby pomocni. Ojciec prosił mnie, żebym zorientował się, jaką religię wyznają nasi chłopci, rzemieślnicy, galernicy, rybacy. Uważa, że to ważne. Nie wiem, jak się do tego zabrać, bo sprawa jest delikatna. Liczę na twoją pomoc, Samuelu.

Ten myślał chwilę.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem - powiedział po chwili. - Faktycznie, sprawa jest delikatna. Najlepiej byłoby poruszyć ten temat w luźnej rozmowie. Będę o tym pamiętał - wziął zarysowaną kartkę i schował ją do kieszeni. - Pójdę do murarza i pokażę mu ten plan. Potem porozmawiam z Zacharem.

Michał również się podniósł.

- Obejrzę łachę piachu na rzece i miejsce, w którym będziemy budować most.

Przed kolacją Michał rozmawiał jeszcze dłuższy czas z ojcem. Przy kolacji siedzieli krótko. Długi stół w jadalni bez Wiktora i Eryka wydawał się prawie pusty.

W jego pokoju nie było nikogo. Palił się tylko mały kaganek stojący na półce. Michał zdjął tylko kaftan, ściągnął buty i tak jak stał, w ubraniu wyciągnął się na łożu. Czuł zmęczenie, mimo że tego dnia nie zrobił niczego szczególnego. „Siedzenie za stołem i planowanie jest bardziej męczące niż kilka godzin jazdy konnej” - pomyślał, zakładając ręce pod głowę. „Muszę sobie przypomnieć, co ma załatwić Marko, jak przyplynie za kilka dni. Przede wszystkim ten brązowy metal albo ziemię, która go zawiera. Poza tym garnki różne i patelnie. Tego wciąż brakuje. Broń też się przyda. Miecze krótkie, długie, tarcze i kusze. Narzędzia i liny także. Nie można zapomnieć o kucharzu. Przydałby się ktoś do pomocy ogrodnikowi Józefowi. W tym roku mają robić dobre wino. Kupiec od lnu mówił, że miód i wosk chłopci podbierają dzikim pszczołom. Dzikim pszczołom? Co to znaczy? Są jakieś inne

pszczoły? Trzeba to wyjaśnić z Józefem”.

Jego dalsze rozmyślenia przerwało skrzypnięcie drzwi. Do pokoju weszła Roksana. Była w roboczej sukni, ale mimo to wyglądała bardzo szycownie. Włosy miała teraz dłuższe; opadały na kark. Dziewczyna podeszła do łoża i usiadła na jego brzegu.

- Mój pan miał dzisiaj ciężki dzień? - zapytała przekornie.

Michał przeciągnął się.

- Owszem. A moja pani?

Roksana zerwała się z łożka.

- To był bardzo dobry dzień, Michale. Policzyłam nasz majątek i wyobraż sobie, że niedługo będzie można zabić trzy wieprzki. Kur jest blisko sto. Zaczniemy je powoli zabijać. Wyobraż sobie! - Roksana aż klasnęła w dłonie. - Dwie dzikie indyczki zniosły pierwszy raz jaja. Zrobimy z nich całe stado. Mamy już trzydzieści pięć krów, bo ojciec kazał przygnąć nam dzisiaj pięć sztuk - zakręciła się w kółko. - Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale trzech galerników zakochało się. Jeden starszy poznał kobietę z dzieckiem, wdowę z tamtych wsi nad strumieniem. Jej męża zabili ci bandyci. Dwóch innych chce mieszkać z kobietami od rybaków. Michale! Musisz się zgodzić, żeby wybudowali sobie jakieś pomieszczenie. Tak bym chciała, żeby byli ze sobą szczęśliwi - usiadła znowu obok na łożku i pochyliła się nad Michałem. - Jeśli się zgodzisz, powiem ci, co jeszcze zrobiłam.

- Dobrze! Co jeszcze zrobiłaś? - Michał uśmiechnął się.

- Założyliśmy koło domów galerników mały ogród. Józef dał nam nasiona buraków, cebuli i sałaty. Niektórzy chłopci we wsi też je sieją, bo ich o to prosiłam. Przed naszym domem i gankiem posadzimy kwiaty. Poza tym z tego szarego lnu, który przywiózł pan Marko, kazałam szyć worki na zboże albo na mąkę. Ale tylko z niego. Ten biały będzie na ubrania - przerwała i uważnie patrzyła na leżącego mężczyznę.

- Dobrze zrobiłam?

- Tak! Pan Samuel mówił, że zaczynasz ładnie pisać, ale Ivo jest lepszy w rachunkach. Na twarzy Roksany pojawiły się czerwone rumieńce.

- Ivo wcale nie jest lepszy! On chce wszystko liczyć w pamięci. Jak jest więcej liczb, to się myli i muszę go poprawiać. Pan Samuel powiedział, że niedługo będę mogła pisać na papierze, a nie na piasku.

- Mimo to jestem z ciebie bardzo dumny - roześmiał się Michał.

- Mój ojciec kazał ostatnio pokazać sobie te rachunki i litery. Przestraszył się, że po żniwach będzie tyle zboża, że nie będzie mógł go policzyć - Roksana roześmiała się serdecznie. Po chwili stała znowu wyprostowana przed łożkiem. - Mój pan chce zobaczyć,

jaką uszyłam sobie sukienkę?

Michał skinął głową.

- Przebiorę się, ale musisz zamknąć oczy.

Leżał z zamkniętymi oczami. „Ten pokoik staje się za mały, mimo że wszystko jest ładnie poukładane” - myślał. Jesteśmy we dwójkę, musimy mieć więcej miejsca” - postanowił. „Za ścianą jest pokój Samuela i Wiktora, dalej pokój Henryka i Eryka. Jeżeli oni dostaną nowe pomieszczenia, wezmę dla nas sąsiednią izbę”.

- Możesz otworzyć oczy!

Michał otworzył oczy i podparł się na łokciu. Roksana stała na środku pokoju. Nowa suknia była z pięknego, błyszczącego materiału. Długa, z długimi, błyszczącymi rękawami i dopasowana w talii. Z przodu dosyć śmiało wycięcie podkreślało kształtne piersi Roksany. Michał patrzył bez słowa. Wyglądała naprawdę pięknie. Poruszała się z gracją prawdziwej damy. Dziewczyna okręciła się w miejscu.

- Podobam ci się?

- Tak. Powinnaś mieć na szyi jakiś wisiołek.

Dziewczyna strapiła się trochę.

- Nie mam żadnego. Mam tylko jeden błyszczący kamień na cienkim rzemieniu. Nie mam też butów, ale uszyję je sobie z tego samego materiału.

Michał po raz kolejny czuł, że Roksana kompletnie go zaskakuje. Skąd u tej niedawno prostej dziewczyny taki gust i takie pomysły?

- Za kilka dni - powiedział poważnym tonem - będą już wszyscy, bo przyjadą pan Wiktor i pan Eryk. Będzie uroczysta kolacja. Przyjdiesz na nią w tej sukni i będziesz siedziała razem z nami przy stole. Chcę, żeby wszyscy cię zobaczyli, hrabia Robert także.

Roksana stała chwilę bez słowa, patrząc na Michała. W oczach jej nagle błysnęły łzy. Podniósł się z łóżka, podszedł do niej i ujął ją w ramiona.

- Co się stało? Dlaczego płaczesz?

- Nie wiem! - Roksana chlipnęła i cicho szepnęła przez łzy: - Myślę, że robisz sobie ze mnie żarty.

Michał przytulił ją do siebie.

- Mówię zupełnie poważnie. Zrobisz, jak powiedziałem, bo wyglądasz bardzo ładnie. A teraz ściągnij ostrożnie tę piękną suknię.

Roksana odwróciła się i ostrożnie zdjęła suknię przez głowę. Stała teraz zupełnie naga, tylko z wąską przepaską na biodrach. W jej oczach nie było już łez. Pochyliła lekko głowę, uśmiechając się.

- Chcesz dziś spać w ubraniu, Michale?

- Jestem tak słaby i zmęczony, że będziesz musiała pomóc mi rozebrać się - zażartował.

Roksana podeszła do niego i przytuliła się. Jej palce zaczęły szybko rozpinąć jego koszulę.

- Widzę, że naprawdę będę musiała cię dzisiaj rozebrać - szepnęła.

Dwaj bliźniacy, Henryk i Eryk, siedzieli na łóżkach prawie naprzeciwko siebie. Ich pokój był tak samo skromny jak pozostałe. Na jednej ścianie wisiały ubrania i broń Eryka, na drugiej ścianie rzeczy Henryka. Obaj przyglądali się sobie z ciekawością.

- Mizernie wyglądasz - pierwszy odezwał się Henryk.

- Ty też wyglądasz nie najlepiej. Nos ci się wydłużył i masz za długą brodę.

- Mam za dużo roboty z tymi nowymi wsiami - westchnął Henryk.

- Powiedz lepiej, co robisz u tego Janosa. Spóźniłem się trochę. Zresztą opowiadasz tak chaotycznie, że nic nie można z tego zrozumieć.

Eryk wzruszył ramionami.

- Pomogłem trochę temu Janosowi. Resztki bandy załatwiliśmy już na trzeci dzień, jak wyjechali panowie hrabiowie.

- Ale chyba dobrze się spisałeś, bo Janos podarował wam trzydzieści sztuk bydła i dwadzieścia koni.

Ten znowu wzruszył ramionami.

- Wcale nie chciałem ich brać. Janos był jednak tak wdzięczny, że nie mogłem odmówić. Zresztą on ma teraz tak dużo zwierząt, że nie wie, co z nimi robić. Miał trzy duże wsie, a po Tiborach doszło mu chyba siedem nowych.

Chwilę siedzieli w milczeniu. Eryk wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w przeciwległą ścianę. Henryk spoglądał na brata z coraz większym niepokojem.

- Słuchaj, Eryku! Wyglądasz jakoś dziwnie. Chyba nie jesteś chory?

Eryk po raz kolejny wzruszył ramionami.

- Nie jestem chory. Przypominam sobie dzisiejszą kolację. Zauważyłeś, jak pięknie wyglądała Roksana w tej nowej sukni? Siedziała zakochana obok hrabiego Michała i cały czas patrzyła mu w oczy - przerwał na chwilę. Zadumał się. Potem powiedział: - Gdy na nich patrzyłem, przyszło mi do głowy, że też chciałbym mieć dziewczynę, którą ładnie bym ubrał i posadził obok siebie przy stole - spojrzał trochę bezradnym wzrokiem na brata. - Takie myśli nigdy nie przychodziły mi do głowy.

Henryk milczał, patrząc z zainteresowaniem na Eryka.

- Mnie też. Może ty się po prostu zakochałeś w jakiejś dziewczynie?

Eryk po raz kolejny wzruszył ramionami.

- Zaraz zakochany! Ale spotkałem jedną dziewczynę, która mi się bardzo podobała. Ma długie jasne włosy i niebieskie oczy. To córka Janosa. Ma dwie córki. Ta druga też jest ładna.

- Rozmawiałeś z nimi? - zapytał Henryk.

Eryk zmieszał się trochę.

- Tylko raz. Powiedziałem, że mam brata i któregoś dnia przyjedziemy obaj i je porwiemy. Tak zażartowałem.

- I co powiedziały?

- Nic! Zaczerwieniły się i uciekły.

Bliźniacy siedzieli na łózkach i mierzyli się wzrokiem.

- Powiedziałeś, że masz brata bliźniaka? - zapytał po chwili Henryk.

- A powiedziałeś, że twój brat jest kulawy?

Eryk zrobił się czerwony na twarzy i zerwał się z łózka.

- Jak jeszcze raz powiesz - wrzasnął - że jesteś kulawy, to walnę cię w ten głupi łeb! Nie jesteś kulawy, idioto, tylko lekko utykasz. Byłeś ranny na polu walki, a to, powiem ci, bardzo podoba się kobietom.

Henryk sceptycznie pokręcił głową.

- Nie kręć tak tym twoim zakutym łbem! - wrzasnął znowu Eryk. - Mówię ci, że najwyższy czas na nas. Mamy już prawie trzydzieści lat. Kiedy mamy założyć rodziny i spłodzić dzieci?

- Uspokój się, Eryku! Przecież nic nie mówię.

Ten nie mógł się jednak uspokoić. Zaczął chodzić nerwowo po pokoju, machając rękoma.

- Pójdę po hrabiego Michała i poproszę, żeby wysłał nas w jakiejś sprawie w tamte strony. A ciebie zaciągnę siłą, gdybyś nie chciał jechać.

Henryk z uśmiechem, spoglądał na brata miotającego się po pokoju.

- Uspokój się Eryk! Usiądź i powiedz lepiej, jak wyglądają te dziewczęta.

Hrabia Robert siedział na płaskim kamieniu i patrzył zadumany na nieruchomą taflę jeziora. Jego koń spokojnie skubał obok trawę. W niewielkiej odległości dwóch jeźdźców, będących ochroną hrabiego, też zsiadło z koni. Przeczuwali bowiem, że będzie to trochę

dłuższy postój. Hrabia Robert lubił to miejsce. Cisza i słaby plusk wody. Drugi brzeg majaczył niewyraźnie w oddali. Jezioro nie jest szerokie, ale bardzo długie” - rozmyślał. „Ciekawe, czy łączy się z jeziorem, z którego wypływa nasza rzeka? Jest długie i na pewno sięga do wzniesienia na północy. To jest to jezioro, które musieli ominąć Eryk z Henrykiem, gdy nas szukali”.

Jeszcze nie dotarł do jego końca, jednak musi to zrobić. Poczekaj, aż Michał wróci z wyprawy na południe. Wyjadą razem na kilka dni i obejrzą dokładnie całe jezioro, aż do jego końca. Michał powinien wrócić już jutro. Pojechali razem z Samuelem i Wiktorem, a także z oddziałem piętnastu żołnierzy na południe, aż za wzniesienie. Mieli zbadać wsie od wzniesienia aż do portu. Sprawdzić, jak wyglądają, a jeżeli trzeba będzie, wybrać nowych naczelników wsi. Mieli dotrzeć aż do portu, ponieważ Michał chciał, żeby Samuel obejrzał port i gospodarstwo Bakira. Pierwszy raz w wyprawie juczne konie niosły oprócz prowiantu cztery namioty. Były one wykonane ze skór koni i bydła. Można było dosyć łatwo składać je i rozkładać. Hrabia Robert był ciekawy, czy namioty zdadzą egzamin.

Wygląda na to, że u Bakira wszystko w porządku. Już dwa razy był u niego mały stateczek z rybakami i listem. Za pierwszym razem pisał bardzo niepoprawnym językiem, że wszystko organizuje i rozbudowuje. Za drugim razem pismo było już zupełnie inne. Okazało się, że to dzieło jednego z zakonników. W piśmie tym, chyba sprzed miesiąca, donosił, że opanował statek, który przyplłynął po niewolników. Jak się okazało, był on załadowany tak cenną solą.

Hrabia Robert uśmiechnął się pod nosem. „Stary kupiec nie pisał, w jaki sposób zawładnął statkiem. Może ze względu na zakonnika, który pisał ten list”. Z portu stateczek przywoził za każdym razem mocny materiał z lnu, z którego kobiety szyły ubrania i worki na zboże.

Westchnął. „Czas tak szybko biegnie. Kto właściwie pierwszy przyplłynął? Marko czy ten wielki kupiec Ibrahim?” - zmarszczył brwi. „Samuel przed wyjazdem z Michałem mówił, że jest już połowa maja i najwyższy czas siać len. A więc od rozprawy z Tiborem minęły prawie trzy miesiące. To na pewno pierwszy przyplłynął ten wielki statek kupca Ibrahima. Chłopi kończyli właśnie strzyc owce. Statek przywiózł tak dużo zboża, że był kłopot z jego przechowywaniem, bo duży magazyn nie był jeszcze gotowy. Dobrze się stało, że ten kupiec wziął prawie całą wełnę od Sandora i tych wsi nad strumieniem. Ibrahim zrobił na mnie duże wrażenie. Jest solidny i poważny. Mówił, że w drodze powrotnej z Wenecji zboczy z kursu i nas odwiedzi. Ma coś przywieźć, ale co to było. Tak! Na pewno tak było! Dopiero później przyplłynął Marko, bo przywiózł dwóch nowych ludzi, dużo narzędzi i sprzętu”.

Hrabia Robert wstał z kamienia, bo czuł, że zdrętwiały mu nogi. Ruszył powoli brzegiem jeziora. „Ładnie tutaj!” - pomyślał po raz kolejny. „Do półwyspu nie jest tak daleko. Do strumienia, który wpada do naszej rzeki, i miejsca, gdzie polowaliśmy na dzikie świnie, najwyżej trzy godziny jazdy. Do naszej osady następne trzy. To żadna odległość”.

Uśmiechnął się. Dowiedział się, że bliźniacy wyprosilili u Michała wyprawę, do Janosa, żeby między innymi obejrzeć jego córki. Nie miałby nic przeciwko tym związkom. Janosowie to przecież stary, miejscowy ród. Poza tym jeszcze bardziej zacieśniłyby się więzy z sąsiadami na wschodniej granicy.

Hrabia Robert podniósł mały kamień i spróbował zrobić kaczkę na wodzie, ale nie wyszło. Kamień odbił się tylko raz i wpadł do wody. Patrzył chwilę na rozchodzące się kręgi wody. „Młodzi i kobiety to zupełnie normalne”. Jego związek nie był z miłości. To była decyzja rodziców. Ale nie żałuje. Żona urodziła mu przecież dwóch synów. Zmarła, jak Michał miał siedem lat. Właściwie kiedy zaczął o tym myśleć? Chyba zaczęło się od tej pamiętnej kolacji, kiedy wrócili Eryk z Wiktorem. Potem podejmowali kupca Ibrahima. Przy stole pojawiła się Roksana w tej swojej pięknej sukni. Wszyscy patrzyli na nią z przyjemnością. Wydawało mu się wtedy, że ta trochę ciemna jadalnia pojaśniała. Hrabia Robert wzruszył ramionami. Tak! Od tamtej pory często wspominał młodość.

Zawrócił i ruszył w kierunku konia. Na ten widok jego dwaj żołnierze też wsiedli na konie. Podjechał do nich i powiedział krótko:

- Wracamy do domu!

Wiktor układał starannie rzeczy w swoim pokoju. Na ścianach porozwieszał uzbrojenie i ubrania, spreparowany łeb dzika, jelenia i kilku saren. Na podłodze leżało parę skór saren. Najwięcej jednak miejsca w pomieszczeniu zajmowało łóżko. Było niskie i szerokie. Specjalnie kazał je przerobić. Nowe pomieszczenia mieli dopiero od tygodnia. Obok mieszkał Henryk, a dalej Eryk. Te pomieszczenia po były pierwszym magazynem zboża i wełny. Pozostał tylko pierwszy magazyn broni, który znajduje się za jego izbą, tuż przed pierwszą bramą. Kuchnia z magazynem i jadalnią pozostała bez zmian. Hrabia Michał zajął drugie pomieszczenie, gdzie mieszkał razem z Samuelem, ten zaś przeniósł się do pokoju Eryka i Henryka.

Jeszcze raz obejrzał swój pokój. Podobał mu się. Jest urządzone tak jak lubi. Skromny, przyozdobiony tylko bronią i skórą. Nie narzeka, że tak długo mieszkał z Samuelem, ale chyba lepiej, żeby spał sam. Najważniejsze, że ma blisko do zbrojowni i do stajni.

Wiktor skończył układanie i wyszedł z pokoju. Skierował się do stajni. Znajdowała się ona tuż za pierwszą bramą. Za stajnią kończył się mur i zaczynało się urwisko. Budynek był zadaszony i mógł pomieścić co najmniej dwadzieścia koni. W tej chwili stały w niej tylko trzy. Obok były pomieszczenia na siodła, uprząż, pasze oraz izby chłopców stajennych.

Wiktor skontrolował wszystko dokładnie, a potem kazał podać sobie konia. Ostatnio bardzo interesował się budową, ponieważ w końcu mieli stawiać koszary. Był przy tym, jak hrabia Michał z Samuelem robili plany. Od wzmocnienia w murze aż do trzeciej bramy. Całe trzydzieści pięć podwójnych kroków. Będą tam cztery pomieszczenia. Każde duże jak ich jadalnia. Powinny pomieścić swobodnie czterdziestu żołnierzy. Poza tym duża kuchnia z magazynkiem i dwa małe pomieszczenia. Jedno na podręczny magazyn broni, a drugie dla dowódcy straży. Wszystko dokładnie zaplanował.

Jechał w kierunku drugiej bramy. Po jej minięciu rozpoczynały się drugie pomieszczenia. Magazyn wełny, który w tej chwili był zapełniony zbożem, bo prawie całą wełnę zabrał kupiec Ibrahim. Dalej naprawdę duży magazyn na zboże, w tej chwili prawie pusty. Za nim nowa piekarnia, mleczarnia i jakieś dwa mniejsze pomieszczenia. W jednym z nich urzędował nowy kucharz. Jego i jakiegoś niepozornego mężczyznę przywiózł ostatnio Marko. Ten nowy kucharz, który nazywa się chyba Franco, ostro wziął się do pracy. Postawny mężczyzna o mocnym głosie wziął pod swoją komendę wszystkie kuchnie i rozdział żywności. Zajmie się też rzeźnią, piekarnią i nową mleczarnią. Wiktorowi podoba się ten kucharz. Jedzenie znowu się trochę zmieniło. Pojawiły się kluski i makarony. Zaczęto wyrabiać pasztety i kielbasy. Szczególnie podobają mu się kielbasy, przeważnie wędzone. Można je zabierać na dłuższe wyprawy jako pożywienie dla wojska.

Tego drugiego, małego i niepozornego człowieka Wiktor widział tylko z daleka. Nazywa się Antonio. Podobno chodzi razem z ogrodnikiem Józefem wokół krzaków winorośli, a ponadto łapią pszczoły.

Wiktor minął nowe pomieszczenia i wzmocnienia w murze. Teraz rozpoczynało się jego królestwo. Zewnętrzny mur był już wysoki - aż do miejsca, gdzie będzie trzecia brama. „Niedługo będą stawiać ściany” - pomyślał. „Ścian nie będzie dużo, bo pomieszczenia są długie. Jak dobrze pójdzie, to za dwa miesiące wszystko będzie gotowe, tym bardziej że przy budowie mostu nie potrzeba już tak dużo ludzi. Jak zaczęli stawiać most, pracowało tam przeszło trzydzieści osób. Najgorzej było robić wykopy na środku rzeki, gdzie była łąka piachu. Często wdzierała się tam woda, mimo że wykop był zabezpieczony płotami z desek, wikliny i gliny. Gdy nawozili bloków skalnych i ułożyli w wykopie, odetchnęli. Wykopy na brzegach rzeki były już dużo prostsze. Wszystko nadzorowali Grek Dimitros i ich murarz.

Trzeba przyznać, że ten Grek zna się na robocie. Zresztą nowi robotnicy, którzy mieszkają w barakach, też są bardzo dobrzy. Podobno większość z nich, to Grecy”. Wiktor nigdy przedtem nie widział Greków, więc na początku bardzo uważnie im się przyglądał. Ale nie zauważył nic nadzwyczajnego, tylko tyle, że byli bardzo pracowici, grzeczni i śpiewali ładne piosenki.

Teraz przy moście pracuje najwyżej piętnastu ludzi, bo murują z cegły sklepienie ze środka rzeki do brzegów. Wiktor słyszał raz, jak Dimitros mruczał pod nosem: „To będzie bardzo ładny most”. On też tak uważa, chociaż woli poczekać, aż będzie gotowy.

Wiktor minął miejsce, gdzie będzie trzecia brama. Postanowił dojechać do końca planowanego muru. „Większa połowa jest już chyba gotowa” - pomyślał. „Podobno więcej bram już nie będzie, tylko jedna mała na końcu. Powstanie jednolity mur z dwoma wzmocnieniami”. Uważał to za słuszne, bo im więcej bram, tym więcej miejsc do obrony.

Westchnął. Hrabia Michał powiedział, że na razie może wziąć tylko piętnastu chłopców do służby wojskowej. Służbę pełniliby pół roku, najdłużej rok. Potem następowalaby zmiana. Wiktor nie bardzo rozumie, dlaczego tylko tyle, skoro buduje się koszary na prawie czterdziestu ludzi. Hrabia Michał powiedział tylko, że koszary na pewno się zapełni i żeby był cierpliwy. W każdym razie Wiktor ma już wybranych pięciu z ich starej osady i dziesięciu ze wsi Henryka. Na dowódcę wyznaczono średniego syna Sandora, Istvana. Ma jeszcze w rezerwie jednego zdolnego chłopca, który nazywa się Milos. Nadaje się na dowódcę. Jest ślepo posłuszny, energiczny i ma posłuch wśród pozostałych. Na razie jest dowódcą drugiej drużyny. Jest jeszcze czas do podjęcia decyzji. Przynajmniej dwa miesiące.

Wiktor postanowił dojechać do końca planowanego muru. Teren był jeszcze gęsto zarośnięty krzewami i krzakami. „Pozostało do wybudowania przeszło sto podwójnych kroków” - szacował w myślach. „Ciekawe, jakie planują pomieszczenia? Na pewno magazyny, bo tego nigdy za dużo. A może panowie hrabiowie planują osiedlić tu tych zakonników, którzy przybyli miesiąc temu?”. Wiktor nie rozmawiał z nimi, bo byli tylko dwa dni i dyskutowali głównie z hrabiami. Nie jadali posiłków w jadalni, lecz w swoim pokoju, i to tylko chleb i sery. Wiktor nie ma nic szczególnego przeciwko księżom, ale to, żeby mieszkali za murem, nie bardzo mu się podoba. Zatrzymał konia. Stał nad urwiskiem. W dole płynęła rzeka. „Tutaj powinna być ostatnia brama” - rozważał. „Niezbyt duża, ale z wieżą obserwacyjną. Stąd na pewno będzie widać całą zatokę i osadę rybacką. Niedaleko jest miejsce, gdzie dwa urwiska nad rzeką są bardzo blisko siebie. Ciekawe, czy hrabia Robert wciąż planuje połączyć je mostem?”.

Patrzył chwilę na bezkresny błękit morza. W oddali majaczyły zarysy trzech zielonych wysp. Jedna z nich, najbliższa i największa, nie jest już bezludna. Przewieziono tam wiosną

ponad dwieście owiec ze starej osady i chłopów znad strumienia. Osiedlono tam dwie rodziny z owczarzy. Rybacy płyną tam chyba dwa razy w tygodniu i zawożą im chleb, a przywożą sery.

Wiktor zadumał się. Tyle się zmieniło w ciągu tak krótkiego czasu. Pojedzie chyba do wsi. Zobacz, jak wygląda budowa mostu i ten nowy młyn do mielenia zboża. Od co najmniej trzech miesięcy stolarze, kowale i młynarz wykonywali koła za kołami. Ile tych kół miało być, Wiktor nie pamięta, ale chyba cztery. Teraz to wszystko ustawiają na miejscu. Kamieniarze Zachara już wcześniej wyciosali dwa duże koła młyńskie. Wiktor jest bardzo ciekawy, jak to wszystko będzie działać. Bo były dobre tylko na początku, kiedy było mało zboża.

Zawrócił konia i ruszył powoli w kierunku rzeki. Buduje się dużo nowych domów. Podobno galernicy stawiają sobie na półwyspie trzecią chałupę. Chłopi ze wsi na razie zbudowali dwa domy wzdłuż rzeki. Nawet ceglarze, pomocnicy kowali, stolarzy stawiają chałupę niedaleko cegielni: podwójną, dużą, z ośmioma izbami pod jednym dachem. Chcą tam też założyć gospodarstwo. Wiktor nie ma nic przeciwko temu. Są młodzi, poznają kobiety i będą zakładać rodziny. On jeszcze nie myśli o tym. Ma na razie dużo obowiązków, spoczywa na nim wielka odpowiedzialność.

Kilka dni temu owczarze na północnej równinie odkryli grupę nowych osadników. Nie było ich dużo, może dziesięć rodzin z wozami i inwentarzem. Byli bardzo przestraszeni, gdy nagle otoczyła ich grupa zbrojnych. Wiktor był przy tym, jak hrabia Robert z nimi rozmawiał. Mówili ich językiem, ale z dziwnym akcentem. Opowiadali, że zostali wysłani przez starszyznę ich plemienia, by szukali nowych miejsc do osiedlenia się. Jechali pięć dni z północnego wschodu i mieli dać znać, czy coś znaleźli. Nie umieli powiedzieć dokładnie, jak duże jest ich plemię, ale Wiktor uważa, że dość liczne. Nawet mu się podobali. Byli rośli, silni i chyba dobrze zorganizowani. Nosili śmieszne nakrycia głowy, które wyglądały jak kapelusze. Hrabia Robert pozwolił im zostać, ale zażądał, by stawił się u niego ktoś ze starszyzny. Osadnicy kiwali głowami, że rozumieją. Powiedzieli, że zaraz wyślą wiadomość. Wiktor jest bardzo ciekawy, co z tego wyniknie. Najbardziej cieszył się Eryk. Będzie miał nowych ludzi i kolejną wieś.

Druga sprawa jest dla Wiktora dużo ważniejsza. Gdy byli z hrabią Michałem i Samuelem między południowym wzniesieniem a portem, odwiedzili wiele tamtejszych wsi, różnych, mniejszych i większych. Panowie hrabiowie chcą mieć kontrolę na tym obszarze oraz swobodny dostęp do portu od strony lądu. W tym celu trzeba postawić tam solidną wartownię ze stałą załogą. Hrabia Michał i Samuel przyznali mu rację. Decyzja jeszcze nie

zapadła, ale prędzej czy później trzeba będzie się tym zająć. Wiktor jest pewny, że zostanie wyznaczony do tego zadania. Będzie tam często wyjeżdżał i przebywał.

Zbliżył się do rzeki i skierował konia w jej nurt. Już niedługo nie będziemy przeprowiać się tak przez rzekę” - pomyślał, obserwując, jak koń ostrożnie omija leżące na dnie rzeki głazy i kamienie.

Na środku rzeki, przy moście, stały dwa zaprzężone wozy, jeden z ceglami, drugi z zaprawą. Wiktor przypatrywał się z uwagą. Widać już było, jak most będzie wyglądał. Murarze budowali ze środka rzeki do brzegów łukowate sklepienia. „Ciekawe, czy takie sklepienie wytrzyma później ciężar wozów i koni?” - rozmyślał chwilę. „Most będzie naprawdę ładny. Niezbyt długi, bo rzeka nie jest duża, ale za to szeroki, podobno na piętnaście stóp”.

Wiktor był już na drugim brzegu. Skierował się do środka wsi. Już z daleka zauważył chłopów zgromadzonych przy budowie młyna. Najpierw ujrzał dość duże koło z kołkami do dołu, tuż nad ziemią. Pod nim było małe koło, które wyglądało jak skrzynia ze szczelami. Od niego wychodził długi, prosty drąg, który prawie leżał na ziemi. Na jego końcu było inne koło, duże, z kołkami na sztorc. Było ono do połowy było wkopane w ziemię. Wokół tego koła znajdowało się potężne rusztowanie z grubych bali. U góry było następne koło z kółkami, też na solidnym rusztowaniu. „Tam muszą być kamienie do mielenia” - pomyślał. To było tak skomplikowane, że musiał przyznać, iż mało co z tego wszystkiego rozumie.

Rozejrzał się i dopiero teraz dostrzegł stojącego obok Samuela. Przyjaciel był w coś zapatrzony. Zbliżył się do niego i zapytał półgłosem:

- Kiedy to twoim zdaniem będzie gotowe?

Samuel pokręcił głową, zanim odpowiedział:

- Za kilka dni będzie pierwsza próba. Jeżeli pójdzie będzie dobrze, zaczniemy to wszystko obudowywać.

Wiktor milczał chwilę, a potem powiedział:

- Ten młyn to będzie duża sprawa.

Samuel w milczeniu skinął głową.

- Nie wiesz, gdzie pojechali hrabiowie? - znowu zagadnął Wiktor.

- Udali się na północ. Mieli obejrzeć długie jezioro. Wzięli kilku żołnierzy i Eryka.

Wiktor westchnął. Przez urządzenie pokoju przepadła mu okazja do wyjazdu.

- Nie chciałbyś zobaczyć, Samuelu, tych nowych osadników?

Ten spojrział na niego.

- Dzisiaj? Za późno! Zresztą tam nie ma nic nowego. Poczekajmy, aż przybędzie ich

starszyzna. Wtedy będzie warto tam pojechać. Lepiej pojedziemy do tego mostu, a potem do muru. Zobaczmy jeszcze raz, jak mają wyglądać koszary.

Wiktor ochoczo zawrócił konia.

- Jeżeli chodzi o oglądanie i planowanie koszar, jestem zawsze gotowy.

Osiółek wcale nie miał zamiaru przyśpieszyć kroku. Z filozoficznym spokojem omijał kamienie i korzenie wystające z ziemi. Prowadzący go ma krótkiej lince Antonio dawno zrezygnował ze zmuszania osiołka do szybszego tempa. Zresztą nie śpieszyło im się. Wyjechali z osady wczesnym rankiem. Do wodospadu pozostała godzina drogi. Antonio jechał jakiś czas na grzbiecie osła, ale po kilku godzinach jazdy zrezygnował. Postanowił iść pieszo, żeby rozprostować nogi. Właściwie mógłby wziąć konia zamiast osiołka, ale specjalnie nie lubi koni. Są zbyt porywcze i trudniej nad nimi zapanować.

Przemierzył drogę do wodospadu już kilkakrotnie. Pierwszy raz z Józefem, który wszystko mu pokazał. Antonio był skromnym i pracowitym człowiekiem. W dalekim kraju za morzem miał kawałek ziemi i domek na skraju zbocza. Jego pasją były winorośl i pszczoły. Uprawiał je i hodował na kawałku zbocza. Winogrona i miód, które zbierał, zapewniały mu skromne życie. Sielanka trwała do momentu, gdy jego jedyna córka wyszła za mąż, a zięć wprowadził się do jego domku. Po roku wspólnego życia ten człowiek zaczął dawać mu do zrozumienia, że jego obecność jest zbędna. Upokarzanie go i zniewagi stały się powszechne. Wszystko to Antonio znosił cierpliwie, ale w końcu życie stało się nie do wytrzymania. Gdy odnaleźli go ludzie pana Marka i powiedzieli, że wzywa go jego przyjaciel Józef, Antonio nie zastanawiał się ani chwili. Spakował swój tobołek i wyruszył do portu. Przypłynął razem z Frankiem, kucharzem, też jego znajomym. Franco miał kiedyś duży zajazd w dobrym miejscu i bardzo dobrze mu się wiodło. Przed rokiem jednak budynek spłonął, a z nim cały jego dobytek. Franco od tego czasu nie podźwignął się. Służył u innych i żył nędznie. Po przybyciu na miejsce zaraz wpadli w wir pracy. Franco został skierowany do kuchni i szybko zaczął robić karierę. Ten przedsiębiorczy i energiczny człowiek wnet awansował na głównego kucharza i zarządcę wszystkich kuchni. Nie wszyscy go lubili, ale musieli przyznać, że zna się na tym, co robi. Skromnym i nieśmiałym Antoniem zajął się jego przyjaciel Józef. Wkrótce zorientował się, że ogrodnik cieszy się tu szacunkiem.

Zamieszkali razem i Antonio zaczął się zajmować tym, co lubi. Pierwszy raz widział taką ilość zarośniętych winorośli zboczy. Niestety, rośliny były częściowo zdziczałe. Żeby to wszystko doprowadzić do porządku, trzeba było włożyć dużo pracy. Antonio pamięta, że razem z Józefem udali się potem do zarządcy wsi, pana Sandora. Ogrodnik przedstawił mu

Antonio, powiedział, co trzeba zrobić i jaka pomoc będzie potrzebna. Pan Sandor był bardzo uprzejmy i obiecał pomóc, gdy tylko będzie taka konieczność. Józef przekazał mu także sprawę pszczół. Podobno panowie hrabiowie przywiązują do produkowania miodu i wosku dużą wagę. Odtąd Antonio z Józefem zapuszczali się w pobliskie lasy, a potem chodził już sam. Wkrótce wykryli kilka dużych rojów pszczół, które można by przechwycić. Najbardziej podobało mu się to, że nikt go nie kontrolował, ani nie poganiał. Po miesiącu zaczął się tu czuć jak u siebie w domu. Dzięki Józefowi poznał wielu ludzi, a z kilkoma nawet się zaprzyjaźnił. Z reguły nieśmiały i małomówny, stał się wkrótce niemal maskotką całej osady. Przewisko, jakie otrzymał, „mały Antonio”, nie urażało go ani nie peszyło. Wiedział, że gdy osiągnie sukces w hodowli winogron i wytwarzaniu miodu, wszyscy będą go szanować.

Na drugą wyprawę do wodospadu pojechał z młodzieńcem o imieniu Ivo. Nie wiedział, jak zwracać się do tego chłopca. Wiedział, że to syn pana Sandora, a ponadto zaufany człowiek panów rycerzy. Na wszelki wypadek postanowił więc zwracać się do niego „panie Ivo”. Po tej wyprawie wraz z Józefem zostali wezwani przed oblicze pana Samuela. Antonio wiedział tylko, że pan Samuel to wielki pan i po panach hrabiach trzecia osoba w hrabstwie. Wszystkim zarządza i wszelkie sprawy są na jego głowie. Józef mówił, że pan Samuel to bardzo mądry człowiek. Jest tutaj kanclerzem. Antonio pamięta, że zostali wprowadzeni do dużej, bogato urządzonej sali. Zaskoczył go młody wiek pana Samuela. W ogóle Antonio zauważył, że wszyscy rycerze i hrabia Michał to jeszcze młodzi ludzie. Jedynie hrabia Robert, ojciec hrabiego Michała, był już w podeszłym wieku.

Pan Samuel rozmawiał z nimi w sali na stojąco. Zapytał Antonio o imię i chciał wiedzieć, dlaczego postanowił tu przybyć. Potem powiedział, że powierza mu bardzo odpowiedzialne zadanie, które wymaga uczciwości i zachowania tajemnicy. Za jego uczciwość zaręczył Józef. Tym dodatkowym zadaniem będą wyprawy do wodospadu i zbieranie ze zbudowanych tam koryt bryłek złota i przesiewanie piasku. Mają się one odbywać raz na dwa tygodnie, a znalezione złoto ma być przekazywane bezpośrednio panu Samuelowi. Na zakończenie kanclerz przypomniał jeszcze raz o ważności tego zadania i konieczności dochowywania całkowitej tajemnicy.

Antonio nie był pewny po tym spotkaniu, czy spotkało go duże wyróżnienie. Józef natomiast podkreślał kilka razy, że powinien czuć się zaszczycony.

- O tym wodospadzie - mówił - wie tylko parę osób w całym hrabstwie.

Antonio otrząsnął się z tych wspomnień i rozejrzał uważnie dookoła. Wkrótce zorientował się, że zbliżają się do wodospadu. Minęli kolejny zakręt i znaleźli się na wąskiej, ale dosyć długiej polanie. Wiedział już, że musi teraz przekroczyć rzekę, żeby znaleźć się na

miejscu. Woda spływała do zatoczki wąskim strumieniem gdzieś z góry. Zamontowane na górze drewniane koryta były z dołu ledwo widoczne. Żeby je dostrzec, trzeba było się wpatrzeć. „Jeszcze trochę, a wszystko zarośnie nowymi krzewami” - pomyślał Antonio, przywiązując osiołka i zdejmując buty. Wziął drewnianą łopatę, specjalny lniany worek i zaczął wspinać się do góry. Do koryt dostał się za pomocą krótkiej drabiny, która była ukryta w krzakach. Woda wypływająca ze szczeliny wpadła do wąskiego, krótkiego koryta. Dopiero straciwszy powoli impet, wpadła do szerszego koryta o kilku zakrętach i zamontowanymi w nim paroma przegródkami. Antonio szedł powoli korytem, uważnie obserwując jego dno. Przy dwóch przegródkach znalazł pięć całkiem sporych grudek złota, a przy następnej jeszcze trzy. Potem łopatą zaczął zbierać nagromadzony przy przegródkach piasek i wsypywać go do worka. Po godzinie zniósł na dół i wysypał na brzeg dwa niepełne worki piasku.

Patrząc na przyniesiony piasek, szacował w myślach, że będzie potrzebował prawie pięciu godzin, żeby wypłukać całość. Na lekko wklęsłą metalową miskę wysypywał trochę piasku i płukał go w wodzie. Nigdy przedtem tego nie robił, ale wie, jak się do tego zabrać, bo ostatnio pan Ivo pokazał mu tę technikę. Antonio cierpliwie kręcił miską, co chwilę zanurzając ją w wodzie. Małych grudek znajdował całkiem sporo. Może nawet więcej niż ostatnim razem. Pan Ivo mówił, że przekopali kiedyś nawet część piasku w zatoczce.

Było już południe, gdy Antonio skończył prace. Wyciągnął z torby pęto wędzonej kiełbasy, kawałek owczego sera i kilka kromek chleba. Potem siedział na brzegu z nogami w chłodnej wodzie i delektował się ciepłym powietrzem. „Ładnie tu i całkowicie bezludnie” - myślał. „Tak jak lubię”. Skończył posiłek, starannie schował łopatę i metalową miskę. Mieszek ze znalezionym złotem schował głęboko za koszulą. „Za pięć godzin, powinienem być już na miejscu” - myślał, odwiązując osiołka. „Będę musiał jeszcze odszukać dzisiaj pana Samuela i wręczyć mu ten mieszek”.

Cztery ważne wydarzenia zaprzętały uwagę wszystkich w ten słoneczny dzień pod koniec czerwca. Najpierw przybyło trzech jeźdźców od Janosa z wiadomością, że on i trzech jego największych sąsiadów przybędzie za dwa dni na rozmowy. W tym dniu zmielono pierwszy worek zboża na próbę. Młyn warczał straszliwie. Dwa konie chodziły wolno w kieracie, obracając pierwsze koło. Koła warczały, ale obracały kamień młyński. Na początku mąka była prawie ciemna i brudna, ale już z drugiego worka była prawie biała. Młynarz powiedział, że trzeba jeszcze trochę poprawić ustawienia kamieni, ale jego twarz promieniała z zadowolenia. Wszyscy dotykali białej jak śnieg mąki i krzyczeli radośnie. Tego dnia przed południem pierwsi ludzie przeszli po nowym moście na drugi brzeg. Nie był on jeszcze

wykończony, ale radość była ogromna. Trzeba było jeszcze zawieźć dużo ziemi, żeby go wyrównać, zrobić podjazdy do mostu, ułożyć kamienną nawierzchnię i balustrady. Ale to dla ludzi zgromadzonych na brzegach było mniej ważne. Nic dziwnego, że podczas obiadowej przerwy w jadalni panował wesoły nastrój.

Pod koniec posiłku Ivo zameldował, że z jego ojcem przybyła starszyzna tych nowych osadników. Wszyscy czekali pod bramą. Hrabia Robert kazał im czekać i spokojnie dokończył posiłek. Potem przywdziali kolczugi, dosiedli koni i pojechali do bramy. Oprócz Sandora zauważyli trzech obcych jeźdźców, ciekawie rozglądających się dookoła. Byli to rośli mężczyźni, ubrani w długie płaszcze i skórzane buty. Na głowach mieli dziwne nakrycia, wyglądające trochę na kapelusze.

O ile mężczyźni byli wysocy, ich konie zadziwiająco małe, z długimi grzywami i ogonami. Jeźdźcy mieli przewieszane przez plecy duże łuki, a za pasami zatknięte długie noże, wyglądające jak krótkie miecze. Na widok nowo przybyłych rycerzy zdjęli swoje kapelusze i uklonili się z godnością. Hrabia Robert i pozostali przypatrywali się ciekawie jeźdźcom, ich uzbrojeniu i koniom. Chyba robili korzystne wrażenie, bo hrabia Robert zapytał dość łaskawie:

- Kim jesteście i skąd przybywacie?

Z trójki jeźdźców jeden wysunął się do przodu. Widocznie był najstarszy, bo miał szpakowatą brodę.

- Wielmożny kniaziu! - powiedział wyraźnie z dziwnym akcentem.

- Przybyliśmy ze wschodu, a właściwie trochę z północy - wskazał w kierunku północnej równiny i jeziora. - Jechaliśmy pięć dni z dobytkiem i kobietami. Nazywam się - tutaj szpakowaty wymienił imię, ale było tak dziwaczne, że nikt go nie zrozumiał. - Jestem jednym ze starszych naszego plemienia. Niektórzy nazywają nas Madziarami. Mamy trochę odmienne obyczaje i mówimy innym językiem. Trochę znamy wasz język, bo posługiwali się nim nasi sąsiedzi - przerwał i spojrzał trochę niepewnie na hrabiego Roberta.

Ten chwilę milczał, przypatrując się nowo przybyłym.

- Dlaczego chcecie uciekać z waszej ziemi? - zapytał w końcu.

- Wielmożny kniaziu! Musimy uciekać. Chcemy pracować, hodować zwierzęta i uprawiać ziemię. Tej jest coraz mniej i ledwo starcza na pastwiska. Chcemy też uprawiać ziemię jak nasi przodkowie - szpakowaty jeździec pokręcił głową ze smutkiem. - Nasi panowie wciąż walczą ze sobą. Co jakiś czas jeden napada na drugiego, a my na tym tylko tracimy, wielmożny kniaziu. Każą nam walczyć i napadać na sąsiadów, a my nie wiemy, o co oni ze sobą wojują.

- Jesteście tchórzami? - głos hrabiego Roberta nie był surowy, raczej zadowolony.

Jeździec gwałtownie potrząsnął głową, a na jego twarzy pojawił się ciemny rumieniec.

- Nie jesteśmy tchórzami, wielmożny kniaziu. Umiemy walczyć, ale nie wiemy, po co mamy się bić. Teraz też kazali nam przed zimą przygotować dwustu wojowników, bo wyruszą na sąsiada z południa.

Hrabia Robert patrzył bez słowa na szpakowatego jeźdźcę.

- Ilu was jest? I ilu chce się tutaj osiedlić?

- Wielmożny kniaziu! Wszyscy z naszej okolicy, czyli prawie dwadzieścia wsi.

Hrabia Robert z trudem ukrył zaskoczenie. Potem zapytał:

- Czym się zajmujecie i z czego żyjecie?

- Hodujemy bydło i owce. Mamy też świnie i drób. Jak mieliśmy ziemię, uprawialiśmy ją i sialiśmy zboże. Kilka naszych wsi było nad dużym jeziorem i żyło z połowu ryb. Budujemy tereny na południu. Powiedzcie, czy się na to zgadzacie.

- Kiedy chcecie się tutaj osiedlić?

- Jeżeli wielmożny kniaz się zgodzi, to w ciągu dwóch miesięcy te dwadzieścia wsi będzie tutaj.

Hrabia Robert spojrzał z zaciekawieniem na mówiącego.

- Jeżeli się zgodzimy na wasze tutaj osiedlenie, to pod warunkiem, że połowa, czyli dziesięć wsi, osiedli się na równinie północnej, a druga połowa na południowej.

Powiedziawszy to, zwrócił się dość cicho do Eryka i Henryka:

- Pokażcie im jak najwięcej, ale przed wieczorem powinniście być z powrotem. Potem przyprowadźcie tego ich starszego do jadalni.

Chwilę stali, patrząc za oddalającą się grupką jeźdźców. W pewnym momencie hrabia Robert powiedział:

- Pojedziemy w okolice cegielni. Musimy zebrać myśli.

Po chwili znaleźli się na miejscu. Ceglarze i inni robotnicy budowali dla siebie podwójny dom. „Przed zimą powinni go chyba skończyć” - pomyślał Michał, przypatrując się budowli.

Hrabia Robert zjechał trochę niżej, gdzie zaczynała się otwarta przestrzeń. Chwilę patrzył przed siebie, a potem powiedział jakby sam do siebie:

- Tutaj powstanie kiedyś nowa wieś. Połowę będą stanowili chłopcy, połowę rzemieślnicy.

Stał chwilę zadumany, a po chwili zsiadł z konia i ruchem ręki kazał zrobić to samo pozostałym. Usiedli na ziemi. Było wczesne popołudnie. Było ciepło, ale nie gorąco.

- Dzisiaj jest wyjątkowo ważny dzień - zaczął powoli hrabia. - Nie tylko ze względu na most i młyn zbożowy. Głównie dlatego, że przybyli nowi osadnicy. To może być dzień naszego zwycięstwa albo klęski, jeżeli nie będziemy umieli pokierować tymi ludźmi - przerwał i popatrzył na siedzących.

- Mnie się podobają - pierwszy odezwał się Wiktor. - Mają dobrą postawę. Widać, że są obcy z bronią. Tylko te konie! Chociaż słyszałem, że choć wyglądają niepozornie, są bardzo wytrzymałe w biegu.

- Mnie zastanawia zupełnie coś innego - odezwał się Michał. - Ten starszy mówił, że mają inne obyczaje i język. Co to znaczy? Trzymają się razem, to pewne. Są na pewno dobrze zorganizowani, bo chcą przenieść się tu w ciągu dwóch miesięcy - potrząsnął głową. - Hrabia Robert ma rację. Jeżeli nie zapanujemy nad nimi, to może być nasz koniec. Trudno będzie wymieszać taką ilość chłopów. Samuelu! Jak uważasz, ilu może ich być razem?

Ten uśmiechnął się.

- Liczę już od pewnego czasu, panie hrabio - rozłożył ręce. - Przeciętna wieś chłopska może liczyć pięćset dusz. To daje przy dwudziestu wsiach prawie dziesięć tysięcy osób. Do tego trzeba doliczyć tysiąc dusz nad strumieniem i drugie tyle tutaj. Będzie razem prawie dwanaście tysięcy ludzi.

Wiktor nie wytrzymał i gwizdnął cicho przez zęby. Nie powiedział jednak ani słowa, tylko na twarz wystąpiły mu czerwone wypieki.

- Myślę, ojczu, że taką ilością zasiedlimy całe te dwie równiny - Michał spojrzał na ojca.

Ten siedział chwilę bez ruchu. Potem skinął głową.

- Masz rację, synu. Przy takiej liczbie wsi obie doliny będą prawie wypełnione. Musimy się upierać przy tym, żeby podzielić ich osady na dwie części. O te ich inne obyczaje nie warto się martwić. W każdym razie trzeba je poznać i uszanować. Dobrze, że zapytałeś ich, czy są chrześcijanami. To trochę ułatwia sprawę - przerwał i popatrzył na siedzących. - Wiemy już, jakiego wyznania są pozostali chłopcy? - zapytał.

- Zorientowałem się ogólnie, panie hrabio - odpowiedział Samuel.

- Wszyscy chłopcy tutaj i nad strumieniem to chrześcijanie. Niezbyt wierzący, ale zawsze. Nie ma pewności co do kilku galerników. Albo nie wierzą w nic, albo wyznają jakąś pogańską religię.

Hrabia Robert skinął głową.

- To dobrze. Przypomniało mi się właśnie tych ośmiu zakonników, którzy przybyli tu parę dni temu. Gdzie ich zakwaterowano?

Samuel skrzywił się nieznacznie.

- Zajmują dwa pokoje dziecinne. Jest to pewien kłopot. Przyjeżdżają goście Janosa i nie bardzo mamy gdzie ich zakwaterować.

- Jeżeli nasza grota jest pusta, można by ich tam umieścić - odezwał się Michał. - Mają tam wszystko: palenisko, wędzarnię. Mogą też łowić ryby, jak my kiedyś. Mleka i chleba zawsze dostaną.

Wszyscy uśmiechnęli się, nawet hrabia Robert.

- Bardzo dobry pomysł, synu. Zresztą o ile pamiętam, Chrystus przyszedł na świat właśnie w grocie - zwrócił się do Samuela: - Zajmij się tym jeszcze dzisiaj. Zakonnicy mają wybrać sobie miejsce, w którym chcą budować swój dom. Popędź ich trochę! - wstał i podszedł do konia. - Ty, Michale, będziesz mi jeszcze potrzebny. Potem, siedząc już na siodle, dodał: - Na pewno zauważyliście, że ci nowi zwracają się do mnie „kniaziu”, a ja nie protestuję. Doszedłem do wniosku, że nie warto. Tak samo zwracają się chłopci do Janosa. Oni nie znają tytułu hrabiego. Jeżeli im tak wygodniej, to mogę być dla nich nawet kniazem.

Potem w pokoju hrabiego Michał długo rozmawiał z ojcem.

- Trochę się wszystko zmieni, jak zdecydujemy się przyjąć osadników - mówił Robert. - Przede wszystkim trzeba pomóc Henrykowi i Erykowi. Nie mogą jak dotychczas zajmować się swoimi wsiami. Sandor będzie musiał samodzielnie zajmować się wsią i rybakami, a Zachar powinien pomóc Brancowi. Może masz inne propozycje?

Spojrzał na syna. Ten tylko potrząsnął głową.

- Trudno co innego wymyślić, ojcze. Szkoda Zachara, bo jest bardzo potrzebny, ale z drugiej strony mamy już paru bardzo dobrych ludzi, jak Dimitros, kowal, stolarz, murarz. Oni już nie potrzebują nadzoru. Sami wiedzą, co mają robić.

Hrabia Robert westchnął.

- Mamy za mało wasali, synu. Może warto przyrzeć się tym Sandorom. Ivo jest jeszcze za młody, ale jest jeszcze dwóch dorosłych synów. Przemyśl to, Michale - wstał i zaczął przechadzać się po pokoju, mówiąc: - Jeżeli sprowadzą się tu te wszystkie wsie, będziemy mieli bezpieczne granice od południa i od północy. Nie możemy jednak zapomnieć o porcie. Musimy mieć do niego swobodny dostęp i kontrolę nad nim. Byłeś tam z Samuelem i Wiktorem. Co o tym myślisz?

Michał zastanowił się chwilę.

- Jak już mówiłem, ojcze, po drodze odwiedziliśmy dużo wsi. W tamtą stronę chyba sześć, a w drodze powrotnej pięć. Różne to były osady, jedne duże, inne małe. Ile jest ich dokładnie, trudno powiedzieć, bo trzymaliśmy się blisko morza. Są raczej biedne i widać

było, że często rabowane. Gdy odjeżdżaliśmy z każdej wsi, chłopcy byli zdziwieni, że niczego od nich nie chcemy ani niczego nie zabieramy. Żeby panować nad tym terenem, trzeba by wybudować tam solidną warownię ze stałą załogą.

Hrabia skinął głową.

- Zgadza się, Michale. Dlatego mówię, że mamy za mało wasali, żeby osadzić ich w takich warowniach. W każdym razie trzeba będzie omówić tę sprawę z Janosem, jak przyjedzie. Jeżeli chodzi o niego, rozważam jedną rzecz. Chcę się ciebie w tej kwestii poradzić - zatrzymał się przed Michałem, pocierając wierzchem dłoni brodę. - Nie podjąłem jeszcze decyzji, ale co myślisz o tym, żeby pasować Janosa na rycerza?

Michał milczał przez chwilę zaskoczony. Potem jednak powiedział z uśmiechem:

- Właściwie Janos spełnia wszystkie warunki. Jest odważny, pochodzi z dobrego rodu. Jeżeli zrobimy go rycerzem, jeszcze bardziej zwiążemy go ze sobą.

Hrabia Robert uśmiechnął się, spoglądając na syna.

- Całkiem, sprytnie synu. Jednak przyjrzyjmy mu się jeszcze raz dokładnie. W każdym razie zaraz po żniwach wyprawimy Wiktora w kierunku portu. Trzeba będzie zebrać wszystkich naczelników wsi i przekonać ich, by dla własnego bezpieczeństwa wybudowali duże warownie. Być może pojedą tam także ja albo ty. Poza tym trzeba jeszcze raz rozmówić się z przeorem.

Michał spojrzał na ojca.

- Wyjaśnij mi, ojczu, jakie masz plany co do tych zakonników, bo nie bardzo rozumiem.

Hrabia Robert zatrzymał się, ale po chwili podjął marsz. Co chwilę zatrzymywał się przed Michałem.

- Widzisz, synu! Sprawa jest poważna i skomplikowana. Kościół jest potężny i będzie jeszcze potężniejszy. Zresztą widziałeś to w naszym starym kraju. Prędzej czy później dowie się, że ta osada to nie żadna biedna wieś, lecz dobrze zorganizowane państewko. Będzie chciał mieć tu swoje wpływy i zacznie przysyłać różnych zwariowanych kaznodziejów. Chcę tego uniknąć, dlatego zainteresowałem się tym klasztorem i zakonnikami. Zawsze możemy powiedzieć, że szerzymy wiarę chrześcijańską, mamy swoich kaznodziejów i innych nie potrzebujemy. Z dwójga złego wolę tych zakonników, bo są skromni i pracowici, a przede wszystkim potrafią pisać i czytać. Musimy namówić Janosa, żeby wziął kilku z nich. Niech uczą jego dzieci i innych ludzi z dobrych rodów. Poza tym umieją robić wiele różnych rzeczy, które mogą się wszystkim przydać.

Michał słuchał uważnie i zadawał pytania. Siedzieli tak długo, że nie zauważyli, że na

zewnątrz zrobiło się prawie ciemno. Rozległ się dzwon oznajmujący koniec pracy. Chwilę potem do drzwi zapukał Ivo z wiadomością, że przyjechali Eryk z Henrykiem.

Gdy weszli do sali, byli tam już wszyscy, nawet Samuel i Wiktor. Hrabia Robert spojrział pytająco na bliźniaków.

- Pojechaliśmy do strumienia i jeszcze trzy godziny dalej - Henryk zaczął sprawozdanie. - Powiedzieliśmy, że jeszcze z pięć godzin jazdy, a ujrzą wzniesienia na południu. Tam mogą się osiedlić.

- Co sądzicie o tych ludziach? - zapytał hrabia Robert.

- Myślę, panie hrabio, że to twardzi ludzie - powiedział Eryk. - Nie jakaś zbieranina z różnych stron świata. Są zorganizowani, dumni, chyba pracowici i dzielni.

- Gdzie jest ich starszy?

- Czeka przed bramą, panie hrabio.

- Niech Ivo przyprowadzi ich tutaj!

Po chwili chłopiec wprowadził do jadalni szpakowatego mężczyznę. Przybyły zdjął swój śmieszny kapelusz i uklonił się. Mrużył oczy, bo w sali było jasno od palących się lampek. Ukradkiem rozglądał się po pomieszczeniu, stojąc na brzegu pokrywającego jadalnię dywanu. Hrabia Robert skinieniem ręki kazał zbliżyć mu się do stołu.

- Podobno zobaczyliście trochę tego terenu na południu? - zapytał.

- Tak, wielmożny kniaziu - szpakowaty przywódca uklonił się ponownie. - Widzieliśmy dużo pastwisk i ziemi do uprawy. Ponadto olbrzymi las i kilka strumieni.

Hrabia Robert przez chwilę patrzył na niego bez słowa. Potem, wskazując na Eryka i Henryka, powiedział:

- Ci dwaj rycerze powiedzieli, że wyglądacie na uczciwych i pracowitych ludzi. Liczę na to, że tak jest, dlatego pozwolę wam się tutaj osiedlić. Jeżeli upomną się o was wasi panowie, musicie załatwić to sami. W każdym innym przypadku będziemy walczyć razem. Czy zostałem dobrze zrozumiany?

- Tak, wielmożny kniaziu. Dziękujemy. Jesteśmy wdzięczni, że możemy tutaj zamieszkać.

Hrabia Robert skinął głową i wskazując jeszcze raz na Henryka i Eryka, powiedział:

- Waszym panem na północy będzie rycerz Eryk, a na południu - rycerz Henryk. Poza nimi bezwzględne posłuszeństwo wymagane jest w stosunku do mojego syna, kniazia Michała, rycerza Samuela, który jest tutaj kanclerzem, i rycerza Wiktora, odpowiedzialnego za wyszkolenie wojskowe. Obowiązuje ono wszystkich mężczyzn. Was też będzie dotyczyć - przerwał i zmierzył wzrokiem stojącego nieruchomo starszego osadników. - Jak duża jest

wasza rada starszych? - zapytał.

- Składa się z czterech osób, wielmożny kniaziui. Każda z nich opiekuje się pięcioma wsiami. Rada starszych jest wybierana co pięć lat.

- Kiedy będziecie wybierać nową radę?

- Dokładnie za dwa lata, wielmożny kniaziui.

Hrabia Robert skinął głową.

- Czekasz dużo pracy. Musicie dokładnie rozplanować te wsie, żeby dla wszystkich było dosyć ziemi i pastwisk. Na początku będziemy wam pomagać. Lubimy porządek i wymagamy pracowitości. Dlatego te domy, które będziecie tutaj budować, mają być solidne, nie mogą to być żadne budy i nory. U mnie chłop ma żyć godnie, ale powinien na to zapracować - wykonał ręką gest oznaczający, że rozmowa została zakończona.

Po wyjściu starszego osadników kucharz Ivo i jedna z dziewczyn zaczęli wносить trochę spóźnioną kolację.

- Myślę, ojczu - odezwał się Michał podczas posiłku - że z samego rana wyruszę z Samuelem i Erykiem na północ. Spróbujemy razem ze starszym radą wyznaczyć mniej więcej granice. Ustalimy zakres wsi.

- Dobrze - hrabia Robert przytaknął ruchem głowy. - Przeznaczmy na to cały dzień. Ja z Wiktorem i Henrykiem zrobimy to samo na południu. Gdyby w międzyczasie przyjechał Janos z ludźmi, niech Zachar zajmie się nimi do naszego powrotu. Czy sprawa z zakonnikami została załatwiona, Samuelu?

- Tak, panie hrabio. Obejrżeli grotę i zaczęli urządzać ją po swojemu. Jutro od rana będą tam mieszkać. Mają trzy dni na znalezienie miejsca, w którym zbudują dom i gospodarstwo. Myślę, że najlepiej nadaje się wybrzeże w pobliżu pierwszych pochylni.

Chwilę dyskutowali o tym położeniu i o grocie, w której spędzili tyle czasu.

- Zdecydujemy, jak wyjedzie Janos - podsumował hrabia Robert. - Teraz wrócimy na chwilę do tych osadników. Jak zrozumiałem, rada starszych będzie rządzić jeszcze dwa lata. Nie będziemy tego zmieniać. Mamy dwa lata, żeby rozważyć, czy ta rada będzie nam potrzebna, czy wprowadzimy naczelników wsi. Druga sprawa: jak będziemy jutro objeżdżać okolicę, musimy zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. Eryk i Henryk jako zarządzający tymi terenami nie będą mogli mieszkać tutaj, za murem. Muszą pobudować sobie w tych okolicach warownie. Rozmawiałem już o tym z hrabią Michałem. Jak te warownie mają wyglądać, jeszcze nie wiemy, ale musimy je zaplanować. Jak skończymy z tym murem, zaczniemy budowę zamku - takiego, jaki mieliśmy w starym kraju.

Było już dawno po posiłku, a oni nie myśleli o rozejściu się. Plany były tak

fascynujące, że dyskusji nie było końca.

- Dobrze, że most jest na ukończeniu! - zawołał w pewnym momencie Samuel. - Nie mogę sobie wyobrazić, jak te dziesięć wsi z całym dobytkiem i wozami przekraczałyby rzekę.

Wszyscy przyznali mu rację.

- Mogę przysłać do wykończenia mostu dodatkowo dziesięciu chłopów - odezwał się Henryk. - Niech układają jezdnię na moście, dopóki będzie taka potrzeba. Złapaliśmy ich na lenistwie, panie hrabio. Kiedy inni starali się zaorać dwa zagony, oni zdążyli zrobić z trudem po jednym. Poza tym zarządziłem, że od tej pory posiłek popołudniowy dla tych, którzy tutaj pracują, będzie przywożony wozami z moich wsi.

Hrabia Robert z uznaniem kiwnął głową.

- Bardzo dobrze, Henryku! Ostrzeż chłopów, że jeśli znowu przyłapiesz ich na lenistwie, zabierzesz im ziemię i pójdą na parobków do innych albo zostaną wyrzuceni ze wsi - zmarszczył brwi. Widać było, że wieści o lenistwie i opieszałości wytracają go z równowagi.

Wkrótce wszyscy opuścili jadalnię i udali się do swoich kwater. Michał przed wejściem do swego pokoju, natknął się niespodziewanie na dwie postacie stojące przed drzwiami. W nikłym blasku pochodni, które od czasu wynalazku Józefa zapalano na murze, rozpoznał sylwetki Eryka i Henryka.

- Chcieliśmy poradzić się w pewnej sprawie, panie hrabio - szepnął konspiracyjnie Eryk.

Zaskoczony Michał zrobił zapraszający gest i otworzył drzwi do swojej kwatery. Na odgłos otwieranych drzwi z sąsiedniego pokoju wyjrzała Roksana. Widząc wchodzących mężów, uśmiechnęła się i wycofała się do swojego pokoju. Pokój Michała był taki sam jak poprzednio. Wydawał się jednak teraz większy, bo zniknęło łóżko, były dwa krzesła, mały stolik i krótka ława. Na stoliku i na półkach stały gliniane dzbaneczki z kolorowymi kwiatami. Gdy zajęli miejsca, Michał spojrzał pytającym wzrokiem na bliźniaków. Obaj milczeli chwilę, spoglądając na niego z zakłopotaniem.

- Chodzi o to, panie hrabio - pierwszy odezwał się Eryk - że dowiedzieliśmy się o przyjeździe pana Janosa. Jest okazja, żeby zwrócić się do niego w sprawie jego córek - zamilkł i spojrzał zakłopotany na Henryka.

- Prawdę mówiąc, nie wiemy, jak to zrobić i kiedy, panie hrabio - Henryk przyszedł na pomoc bratu. - Najgorsze, jak się okaże, że już obiecał córki komuś innemu.

Michał milczał chwilę. Zaskoczenie minęło. Właściwie do kogo bliźniacy mieli się udać z tym problemem? Przecież nie do hrabiego Roberta... To zrozumiałe, że przyszli do

niego.

- Faktycznie, macie problem - powiedział po chwili. - Byliście tam niedawno. Rozmawialiście z tymi dziewczętami?

- Ja rozmawiałem! - zawołał Henryk. - Ze starszą, bo młodszą, tę, co tylko się śmieje i czerwieni, upatrzył sobie Eryk. Zapytała mnie, czy przyjechaliśmy je porwać. To ja zapytałem, czy mogę je porwać. A ona zaczerwieniła się, powiedziała: „Musiałby wielmożny pan spróbować” i uciekła.

Michał przygryzł wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem, ale opanował się.

- Gdy przyjedzie Janos, odbędzie się uroczysta kolacja. Znajdę sposobność i wybadam go w tej sprawie. Potem dam wam znać. Ale o rękę córek musicie poprosić już sami. Na przykład: „Ja, rycerz Henryk, chcę prosić pana, panie Janos, o rękę pańskiej córki... ”.

Obaj bliźniacy zerwali się z miejsc. Widać było, że rozwiązanie bardzo im się podoba.

- Bardzo dziękujemy panie hrabio. Naprawdę nie wiedzieliśmy, jak załatwić tę sprawę.

Gdy wyszli, Michał zasunął zasuwę w drzwiach, zgasił kaganek i wszedł do drugiego pokoju. Była to teraz jego i Roksany sypialnia i miejsce na składanie rzeczy i ubiorów. W jednym rogu stało obszerne łóżko. Nad nim wisiała duża makata, a na podłodze leżał kolorowy dywan. Drzwi na zewnątrz nie były używane. Pozostawały zamknięte. Na ścianach wisiały półki i części ubrań oraz sukien. Wszędzie panował wzorowy porządek. Roksana w białej krótkiej sukni, siedziała na łóżku i rozczesywała włosy. Na jego widok podniosła się, wzięła go za rękę i zaprowadziła do rogu, gdzie stała miska i gliniany dzban z wodą. Patrzyła, jak zdejmuje kaftan i koszulę. Michał ochlapał wodą twarz, prychając przy tym na wszystkie strony. Roksana pomogła mu się wytrzeć w szorstki lniany ręcznik i zaprowadziła go jak grzecznego chłopca do łóżka. Po chwili leżeli mocno przytuleni do siebie.

- Czy zgasiłś kaganek w tamtym pokoju? - dziewczyna spojrzała na niego pytająco.

Michał skinął głową bez słowa. Leżał, rozkoszując się ciepłem jej ciała. Czuł jej smukłe nogi na swoich. Jego prawa ręka przełożona przez jej plecy dotykała pełnej piersi Roksany. Michał zauważył od pewnego czasu, że dziewczyna zaczęła wyrastać z wieku dziecięcego, a jej sylwetka staje się bardziej kobieca. Zaokrągliły jej się biodra, a piersi stały się bardziej dojrzałe. Leżeli bez słowa dłuższą chwilę, rozkoszując się bliskością.

- Nie wiem, co zrobić z włosami, Michale. Czeszę je, myję, a one wciąż się zwijają i kręcą. Chciałabym mieć proste włosy jak Wera.

Michał zanurzył twarz w jej włosach.

- Mnie się podobają, a przede wszystkim lubię ich zapach.

Roksana zaczerwieniła się i pocałowała go w usta.

- Kochany jesteś. Żeby ci się podobać, szyję sobie nową sukienkę.

Michał nic nie powiedział, tylko podniósł głowę i oparł się na ramieniu, patrząc z góry na dziewczynę.

- Jak będzie wyglądała ta nowa sukienka?

Dziewczyna zmrużyła oczy i wyciągnęła rękę wzdłuż ciała.

- Będzie długa jak ta czerwona, ale będzie miała inne rękawy i inny przód. Znalazłam piękny zielony materiał. Do tego przodu będą na piersiach dodatki z innego błyszczącego materiału. Znalazłam w tobołach mnóstwo innych materiałów. Tej nowej sukienki nie mogę ci pokazać, bo nie jest jeszcze skończona.

Michał roześmiał się cicho.

- Będziesz musiała pośpieszyć się z tą sukienką, bo wkrótce może ci się przydać. Pojutrze będziemy mieli ważnych gości i odbędzie się uroczysta kolacja. Nie jesteś ciekawa, czego chcieli ode mnie panowie Eryk i Henryk?

Roksana uniosła głowę.

- Bardzo jestem ciekawa, ale nie miałam odwagi zapytać. Ale teraz mi powiesz, prawda, Michale? - dodała przekornie.

- Pewnie, że powiem. Ale to tajemnica. Przyjedzie pan Janos i jeszcze kilku ludzi. Eryk i Henryk będą prosić o rękę jego córek.

Roksana aż usiadła z wrażenia.

- Tak się cieszę! - zawołała. - Bardzo lubię Eryka i Henryka. Są tacy poważni, ale bardzo przystojni. Są też bardzo zabawni, szczególnie gdy się kłócą. Jakie są te dziewczęta, Michale?

- Dokładnie im się nie przyglądałem. Widziałem je tylko chwilę. Są chyba ładne i mają jasne włosy.

- Proste?

Michał spojrzał na dziewczynę z ukosa.

- Przestań w końcu z tymi włosami, Roksano. Muszę ci powiedzieć, że gdybyś miała proste włosy, nie spojrzałbym na ciebie.

Dziewczyna zarzuciła mu rękę na szyję.

- Nie gniewaj się, Michale. Ja tylko tak mówię, ale tak naprawdę jestem zadowolona, że takie mam. Bardzo się cieszę, że będą tu nowe dziewczęta. Kiedy przyjedzie pan Janos? - Może jutro wieczorem. W każdym razie musimy ich gdzieś przyjąć, bo to ważni sojusznicy. Znajdzie się w twoim magazynie jeszcze jakiś ładny kaftan?

- Jest jeden, ale na potężnego mężczyznę, takiego jak pan Wiktor. Dla kogo miałby być?

- Dla pana Janosa.

- O, to chyba duży mężczyzna. Widziałam go krótko, ale przyjrę się mu się lepiej, jak przyjedzie.

Michał pochylił się nad dziewczyną. Zaczął całować jej usta, twarz, piersi. Czuł, że ogarnia go gorączka, nad którą nie można zapanować. Kochali się gwałtownie, bez słowa. Roksana odgarnęła włosy ze spoconej twarzy i westchnęła:

- Chyba nie będę mogła zasnąć.

- Ja chyba też nie. Najlepiej będzie, jak opowiesz mi trochę o swoim gospodarstwie.

Roksana roześmiała się.

- Naprawdę cię to interesuje? Myślę o tym, co mi powiedziałaś. Będą goście, więc trzeba przygotować uroczystą kolację i przyjęcie. Będę musiała porozmawiać z tym grubym kucharzem. On potrafi wszystko załatwić. Czy wiesz, że nakłonił dziś młynarza, żeby zmielił mu trzy worki zboża? Młynarz nie chciał, bo mówił, że musi najpierw ten młyn wyregulować, ale to nie pomogło. Franco tak długo przy nim stał, że w końcu musiał się zgodzić. To piękna rzecz taki młyn. A jaka mąka teraz będzie! Franko mówił, że trzy worki zboża zmielił w niecałe pół godziny. Potem chciał przejechać z nimi przez most, ale ten staruszek Dimitros mu nie pozwolił i strasznie się pokłócili - Roksana roześmiała się. - Po kilku godzinach już ze sobą rozmawiali. Bardzo podobają mi się greccy robotnicy. Są bardzo grzeczni i mili. Sami sobie gotują. Słyszałam, że mieli przedtem ciężkie życie. U nas na pewno będą mieli lepiej - Roksana przerwała i zapatrzyła się w sufit pokoju. - Myślę sobie właśnie, jak to będzie dobrze, gdy powstanie młyn. Wszystkie te okropne żarna nie będą już potrzebne. Wiesz, Michale, jak straszna była to praca? Dlatego tak bardzo się wszyscy cieszą. Piękna jest ta nowa piekarnia. W dużych piecach będzie można upiec chleb dla wszystkich robotników. Franco mówił, że będzie można piec różne chleby, ciemniejsze i jaśniejsze, a jak się doda mleka czy serwatki, będą zupełnie inne. Gdyby było więcej miodu, można byłoby piec słodkie ciasto. Wiesz, że ten Franco załatwił z panem Zacharem, żeby jednego z Greków przenieść do mleczarni? Podobno zna się na robieniu dobrych serów. Ta nowa mleczarnia najbardziej mi się podoba.

I te duże kadzie. Trzeba do nich wchodzić po drabinie. Mamy teraz bardzo dużo mleka, więc będzie mnóstwo serów i masła. Ciekawa jestem, jakie sery będzie robił ten nowy Grek. Franco mówił, że kiełbasy i pasztety byłyby jeszcze lepsze, gdyby mięso było mielone, a nie siekane. Bardzo mnie prosił, żebym poszła z nim do kowali w tej sprawie. Zgodziłam

się, chociaż nie lubię tego miejsca, bo tam jest dużo hałasu. Rozmawialiśmy z chudym, wysokim kowalem, który nazywa się Enrico. Bardzo śmieszny człowiek. Powiedział, że spróbuje ze stolarzem zrobić maszynę do mielenia. Zrobi to jednak tylko dla mnie, a nie dla tego grubego Franca - roześmiała się cicho. - Nie gniewasz się, Michale, że do wszystkiego się wtrącam? Ja nie mogę inaczej. Gdy tylko gdzieś idę, wszyscy mają do mnie jakąś sprawę albo czegoś ode mnie potrzebują. Nawet ci zakonnicy prosili mnie wczoraj o drugi kaganek, bo nie mogą czytać.

- Wcale nie jestem zły - odparł z uśmiechem. - Cieszę się, że wszyscy cię lubią i możesz dużo załatwić oraz pomóc. Nie możesz jednak chodzić do stolarni czy piekarni sama. Musi być z tobą któraś z dziewczyn. Tak zawsze postępują damy. Tak samo do wsi. Niech ojciec wybierze ci spokojną i ładną klacz. Powiem siodlarzowi, żeby zrobił ci specjalne siodło na konia. Będziesz jeździć bokiem, a nie jak mężczyzna: okrakiem. Przrzekasz, że tak zrobisz?

- Tak, Michale. Czy klacz, którą sobie wybiorę, będzie zawsze moja?

- Tak. Będzie stała w stajni razem z naszymi końmi. Teraz powiedz mi jeszcze, co porabia twój ukochany Józef?

- Józef? - widać było, że Roksana myśłami jest zupełnie gdzie indziej. - Ostatnio w ogóle nie ma dla mnie czasu. Najpierw zajmował się tym małym, śmiesznym człowieczkiem, którego przywiózł pan Marko razem z kucharzem. Chodzili razem i oglądali krzewy winorośli. Mówili ojcu, co trzeba zrobić. Potem wybierali się razem do lasu i szukali pszczoł. Józef mówił, że Antonio zna się na winie, pszczołach i wielu innych rzeczach. Antonio zrobił trzy małe, śmieszne domki, w których będą mieszkały pszczoły. Podobno najtrudniej złapać taką królową pszczoł, wsadzić ją do tego domku. Jak się uda, inne pszczoły pójdą za nią. Teraz Józef siedzi cały czas w stolarni i kuźni. Robią z tym chudym kowalem Enrico jakieś dmuchawy do czyszczenia zboża - zamilkła i schowała ręce pod kołdrą.

- O czym myślisz? - zagadnął w końcu Michał, gdy milczenie wydało się mu za długie.

Dziewczyna westchnęła.

- Myślę o tej klaczy, o siodle, o Janosie i jego córkach, o panach Eryku i Henryku. Myślę też o mojej nowej sukni i o tym, jaka jestem szczęśliwa.

- Jak jesteś taka szczęśliwa, to zdmuchnij ten kaganek i idziemy spać - zażartował Michał, przytulając się do niej.

Pan Janos z jednym z synów i trzema bogatszymi sąsiadami przybyli następnego dnia

bardzo późnym wieczorem. Było już tak późno, że rycerze po kolacji rozeszli się do swoich kwater, jednak na wiadomość o przybyciu gości hrabia Robert kazał poprosić Michała i Janosa na krótko do jadalni. Tam uzgodnili plan na następny dzień. Śniadanie mieli zjeść w swoich kwaterach, a potem Sandor z Zacharem mieli ich oprowadzić po wsi i całym gospodarstwie. Potem miał być uroczysty obiad i narada aż do kolacji. Obiad rozpoczął się równo z wybiciem dzwonu oznajmującym przerwę obiadową. Sąsiedzi Janosa, mężczyźni w sile wieku, prezentowali się dostojnie, ale mieli trochę prostackie manieri. Widać było, że są pod wrażeniem tego, co widzieli. Mówili niewiele, trochę onieśmieleni wystrojem sali i dostojnie przyodzianymi rycerzami przy stole. Podawano na srebrnych półmiskach pieczone indyki, ryby i chleb. Janos wyróżniał się wyraźnie spośród przybyłych. On też zabierał najczęściej głos, gdy już sprzątnięto ze stołu i przystąpiono do narady. Wyróżniał się także spośród nich dostojnym wyglądem.

Michał zauważył wyraźną zmianę w jego wyglądzie i zachowaniu w porównaniu z ostatnim razem. Jedyne, co się w nim nie zmieniło, to pełen szacunku stosunek do hrabiego Roberta. Niezmiennie tytułował go kniazem i manifestował w stosunku do niego pełną zależność. Jego syn, jasnowłosy młody człowiek, nie odzywał się wcale, tylko obserwował wszystko z szeroko otwartymi oczami. Naradę prowadził hrabia Robert. Michał i Samuel często zabierali głos. Zaczęto od połączenia między dwoma obszarami. Okazało się, że droga wytyczona między wzniesieniem a lasem jest zupełnie dobra. Wymaga jeszcze kilku napraw, ale wozy mogą swobodnie się po niej poruszać.

Janos i pozostali stwierdzili, że po zniknięciu Tiborów okolica uspokoiła się. Chwalili również pracę w porcie.

- Ulic i portu pilnują uzbrojeni wartownicy - mówił Janos. - Gdy zameldowaliśmy się u zarządzającego i powiedzieliśmy, że jesteśmy od kniazia Roberta, zostaliśmy uczeni w obsłudze. Nabyliśmy sporo narzędzi i ubrań. Kupiliśmy nawet broń, chociaż innym niechętnie sprzedają.

Potem rozmowa zeszła na gospodarowanie. Goście zachwycali się ziemią, pługami, budowanym murem, warsztatami, cegielnią i mleczarnią.

- Z ziarnem będzie jeszcze kiepsko w przyszłym roku - mówił Michał. - W następnym powinno być już lepiej. Cały czas będziemy budować pługi. Radził pozostałym przygotować ziemię, to znaczy wykarczować ją i oczyścić, żeby można było zasiać dużą ilość ziarna.

Potem mówiono o bezpieczeństwie okolicy. Mimo że jest stosunkowo spokojnie, trzeba być zawsze czujnym, bo różne grupy obcych próbują wtargnąć na ich obszary.

Hrabia Robert poradził im, żeby dokładnie wytyczyli swoje granice i starali się je

patrować. Okazało się, że Janos i trzech pozostałych gości posiadają przeszło dwadzieścia pięć wsi. Sześć wsi należy do dwóch mniejszych gospodarzy, którzy nie mogli przybyć z nimi.

- Jeżeli chodzi o granice - mówił hrabia Robert - to chcemy mieć swobodny dostęp do portu od strony ładu. Dlatego weźmiemy pod kontrolę wszystkie wsie leżące w odległości jednego dnia od morza. Wam też radzę tak zrobić ze wszystkimi osadami leżącymi od was w kierunku portu. Dla waszego dobra - mówił dalej - radziłbym wam ponadto wybrać spośród siebie kogoś, kto rozstrzygałby spory, prowadził rozmowy, decydował w waszych sprawach. Powinien to być człowiek, którego wszyscy darzą zaufaniem, poważaniem. Tylko gdy będziecie trzymać się razem, będą się z wami liczyć i będziecie czuć się bezpiecznie.

Milczenie trwało tylko parę sekund. Po chwili jeden, drugi, a potem trzeci jednogłośnie oświadczyli, że osobą, która ma największy autorytet i poważanie, jest Janos.

Ten podniósł się po chwili. Był trochę czerwony na twarzy.

- Wielmożny książę Robert miał rację, że tylko jeżeli będziemy się trzymać razem, będziemy silni. Bo przecież przez to, że żyliśmy oddzielnie, banda Tiborów mogła nas gnębić przez długie lata. I tylko dzięki tym wielmożnym książom i tym dzielnym rycerzom odzyskaliśmy naszą własność i dumę. Nigdy nie wolno nam tego zapomnieć - przerwał, jakby szukał odpowiednich słów. Był wyraźnie przejęty. - Chcecie, żebym wami przewodził - patrzył przez chwilę na swoich sąsiadów. - Podejmę się tego tylko pod jednym warunkiem: że będziemy współpracować z obecnymi rycerzami, a ich książowie będą również naszymi książami.

Trójka przybyłych z Janosem zaczęła kiwać potakująco głowami, a jeden z nich zawołał:

- Słusznie mówi pan Janos! Prosimy wielmożnych panów książów, żeby byli również naszymi książami.

Po chwili pozostali zaczęli wołać to samo. Hrabia Robert uniósł do góry rękę, nakazując milczenie.

- Chcemy żyć dobrze z naszymi sąsiadami. Jeżeli chcecie, będziemy sobie wzajemnie pomagać. Walczyć będziemy także razem. Mówicie, że podobają się wam tutejsze warsztaty, cegielnie i uprawy. Żeby to wszystko zrobić, potrzebni są ludzie, którzy się tego nauczą. Rozmawiałem już kiedyś z panem Janosem. Jesteśmy gotowi przyjąć na naukę młodych ludzi. Będą mogli uczyć się w stolarni, kuźni czy cegielni. Poza tym moi rycerze wyszkolą ich wojskowo. Ostrzegam, że to będzie dla nich ciężka praca od rana do wieczora. Mówicie, że macie dwadzieścia pięć wsi. Zgadzam się, żeby przysłać tu za dwa miesiące pierwszych

dwudziestu pięciu młodych chłopów na pół roku. Po tym czasie nastąpiłaby zmiana, żeby wykształcić jak największą liczbę ludzi. Szczegóły omówicie z naszym kanclerzem, panem Samuelem, i rycerzem Wiktorem - położył dłonie na blacie stołu. - Proponuje teraz przerwę aż do kolacji. Gdy rozlegnie się dzwon oznajmujący koniec pracy, spotkamy się ponownie w tej sali.

Podniósł się ze swojego krzesła. Pozostali zrobili to samo. Hrabia pochylił się do Michała i powiedział półgłosem:

- Z Janosem zrobimy, jak mówiliśmy. Pasowanie. Pomów z nim też o zakonnikach - wyprostował się i ruszył do swojego pokoju.

Michał, przechodząc koło Samuela, szepnął:

- Dzisiaj przed kolacją będzie pasowanie Janosa na rycerza. Powiedz o tym Ivo i kucharzom. Ja załatwię to z Roksaną.

Samuel podniósł brwi do góry, ale nic nie powiedział, tylko skinął głową. Na zewnątrz Michał zastał Wiktora i bliźniaków rozmawiających z Janosem i pozostałymi gośćmi. Podeszedł do Janosa.

- Chciałbym prosić pana do siebie na dwa słowa.

Janos uklonił się.

- Jak pan sobie życzy, wielmożny kniaziui.

Gdy znaleźli się w środku, Michał wskazał Janosowi krzesło przy małym stoliku, a sam zajął drugie. Chwilę obserwowali się w milczeniu.

- Mój ojciec chce dzisiaj przed kolacją wręczyć panu miecz i tym samym pasować pana na rycerza. Jest to zwyczaj może niezbyt dobrze tu znany, ale niezwykle ważny dla każdego męża, zezwala bowiem na noszenie flagi przy swoim wojsku oraz herbu na tarczy i zbroi. Uważamy, że w pełni zasługuje pan na ten tytuł ze względu na stary ród i zasługi. Ojciec zapytuje tylko, czy ten akt nie jest przypadkiem przeciwny waszym obyczajom.

Janos siedział chwilę nieruchomo. Jego twarz robiła się czerwona, to znowu błada. Po chwili powiedział powoli:

- Słyszałem o tym zwyczaju, wielmożny kniaziui. Nagradza się nim dzielnych i walecznych ludzi. Jestem zaszczycony, że panowie kniaziowie uważają, że zasługuję na to wyróżnienie.

Michał uśmiechnął się.

- Z pewnością zasługuje pan na nie, panie Janos, zwłaszcza że to umocni naszą przyjaźń i współpracę. Zostanie pan wprowadzony do sali bez pasa i miecza w tym kaftanie, który, mam nadzieję, będzie na pana pasował. Potem będzie pan musiał, jak każe obyczaj,

dokonać rytualnej kąpieli oczyszczającej. Ale to wszystko przygotuje służba. Druga sprawa, o której mój ojciec nie chciał mówić przy wszystkich, dotyczy zakonników. Od jakiegoś czasu przebywa u nas kilku. Mają za zadanie szerzyć wiarę chrześcijańską, ale poza tym uczą sztuki pisania i czytania. Znają się na hodowli i uprawie roli. Są skromni i pracowici. Uważamy, że wam także mogą się przydać. Musimy się przecież w przyszłości porozumiewać, a nie zawsze jest to możliwe przez posłańców. Ponadto ojciec i ja uważamy, że powinno się uczyć sztuki pisania i czytania dzieci oraz młodzież z dobrych rodów. To może się przydać w przyszłości. Co pan o tym myśli?

Janos odpowiedział po chwili przerwy, ale bez wahania:

- Nie miałem okazji nauczyć się czytania ani pisania. Moi rodzice nie zadbali o to. Sam to często widzę teraz, jakie to ważne. To dobry pomysł, wielmożny kniaziu. Jeżeli chodzi o religię, to nasi chłopcy są bardzo ostrożni i bojaźliwi. Widzieli dużo niesprawiedliwości i przemocy. Jeżeli jednak ci zakonnicy są tacy, jak wielmożny książę mówi, można zaryzykować. W ostateczności wyśle się ich z powrotem.

Michał przytaknął skinieniem głowy.

- Takie jest i nasze zdanie, panie Janos. My też będziemy ostrożni. Trzeba się im przyglądać - poprawił się na twardym krześle i rozprostował nogi. - I ostatnia sprawa, jaką mam do pana - uśmiechnął się trochę zakłopotany. - Dwóm naszym rycerzom bardzo spodobały się pańskie córki. Chcą pana prosić o ich rękę, ale nie wiedzą, czy nie zostały obiecane komuś innemu i czy nie spotka ich odmowa.

Janos chyba pierwszy raz tego dnia roześmiał się serdecznie. Po chwili nadal rozbawiony zapytał:

- Czy nie są to ci dwaj rycerze, którzy byli u nas ostatnio? Bardzo podobni do siebie...

- Tak! Są podobni, bo to bliźniaki. Mój ojciec, żeby ich odróżnić, kazał jednemu z nich nosić dłuższą brodę. To prawi i dzielni rycerze. Jeden z nich, Henryk, w ostatniej potyczce został nieszczęśliwie ugodzony strzałą. Z tego powodu lekko utyka.

Janos przestał się śmiać i już zupełnie poważnie powiedział:

- Wielmożny kniaziu, nie tylko zgodziłbym się na ten związek, lecz byłbym nim zaszczycony.

Michał podniósł się z krzesła.

- Proszę chwilę zaczekać. Zaraz każę ich tutaj sprowadzić.

Gdy po chwili obaj bliźniacy stanęli w progu, pomieszczenie nagle stało się zupełnie małe. Obaj barczyści, ubrani w bogate kaftany, prezentowali się wyjątkowo okazale.

Michał podniósł się z krzesła. Janos zrobił to samo. Stali przez chwilę naprzeciwko

siebie, milcząc. Dopiero gdy Michał uśmiechnął się do nich zachęcająco, Eryk pierwszy wystąpił o pół kroku naprzód i wyrecytował:

- Ja, rycerz Eryk, proszę pana, panie Janosie o rękę jego młodszej córki Jeleny.

Cofnął się o pół kroku. Henryk wystąpił o pół kroku i wyrecytował:

- Ja, rycerz Henryk proszę pana, panie Janos o rękę jego starszej córki Blanki.

Nastała chwila podniosłej ciszy. Wreszcie Janos chrząknął, podnosząc rękę, jak to miał w zwyczaju, do swoich sumiastych wąsów.

- Mówił mi przed chwilą książę Michał o waszych zamiarach. Przyjmuję wasze oświadczenia z radością. Wierzę, że oddam córki w godne ręce. Zaręczam, że są uczciwe, skromne i pracowite. Będą dobrymi żonami.

- Ja z kolei zaręczam - Michał wszedł mu w słowo - że Eryk i Henryk są prawymi, dzielnymi rycerzami. Zapewnią pańskim córkom bezpieczne i dostatnie życie.

Wszyscy uśmiechnęli się zadowoleni. Janos podszedł do obu rycerzy i serdecznie ich uściskał. To samo zrobił po chwili Michał. Rozmawiali potem, aż Michał zaproponował braciom, by pokazali Janosowi swoje kwatery i przy okazji omówili wszystkie szczegóły. Gdy został sam, otworzył drzwi do sypialni. Była pusta. Na łożu zauważył rozłożony ozdobny kaftan i długą zieloną suknię. „Na pewno jest zajęta przygotowaniem do uroczystości” - pomyślał.

W jadalni przygotowania były w pełni. Rozłożono na stole śnieżnobiały obrus. Stały też na nim dwa lichtarze ze świecami. Michał, napotkawszy Roksanę, poprosił ją o zawiadomienie Zachara i Sandora o kolacji oraz o przygotowanie ciepłej wody w balii i dostawienie dwóch dodatkowych krzeseł za stołem. Załatwiwszy to wszystko, udał się do ojca, żeby zdać mu relację z rozmowy z Janosem.

Gdy rozległ się dzwon oznajmiający koniec pracy, wszyscy zaproszeni goście zaczęli się zbierać w jadalni. Sala wyglądała identycznie jak na ostatniej ceremonii pasowania. Ławy były odsunięte, a na środku stołu stały tylko dwa lichtarze z palącymi się świecami. Leżał też rozłożony pas, a obok niego miecz.

Po chwili do środka wszedł hrabia Robert z mieczem w ręku, a za nim Michał. Obaj stanęli na środku sali, a Michał dał znak. Janosa do sali wprowadzili Eryk i Henryk. Janos bez pasa i miecza, w nowym paradnym kaftanie, prezentował się bardzo dostojnie. Ciszę panującą w jadalni przerwał głos hrabiego Roberta:

- My, hrabiowie Robert i Michał, książęowie tej ziemi, pasujemy ciebie, Janosie, na rycerza. Czy przyrzekasz strzec naszych granic, żyć w przyjaźni i wiernie służyć naszemu

domowi?

- Przyrzekam!

Michał wziął pas, wręczył Janosowi i pomógł mu go zapiąć. Potem podał mu miecz, który został zatknięty za pas.

- Przyklęknij - ponownie rozległ się głos hrabiego. Dotykając mieczem jego ramienia, powiedział: - Bądź rycerzem, Janosie.

Michał zauważył po raz kolejny, że ta prosta ceremonia wywiera na zgromadzonych ogromne wrażenie.

Potem wszyscy podchodzili do Janosa i składali mu gratulacje. Janos, którego twarz była raz czerwona, raz blada, kłaniał się i dziękował wzruszonym głosem. Trwało to do chwili, kiedy do jadalni weszła Roksana i powiedziała dźwięcznie:

- A teraz prosimy wielmożnych panów o zajęcie miejsc przy stole.

Michał po raz kolejny musiał podziwiać wdzięk tej dziewczyny. Ubrana w nową suknię, pełna uroku, wskazywała gościom miejsca przy stole. Potem na jej znak kilkoro dziewcząt z obsługi zaczęło wnosić i układać na stole potrawy. Wyszkolone przez Roksanę, poruszały się sprawnie, cały czas z uśmiechem na ustach. Pojawił się nawet główny kucharz Franco, który osobiście kontrolował rozmieszczenie potraw na stole. Po prawej stronie hrabiego Roberta jak zwykle usiadł Michał, a po lewej - Samuel. Krzesło obok Michała było przeznaczone dla Roksany. Dalej siedzieli Janos, Eryk i Henryk. Goście z Zacharem i Sandorem zajęli miejsca na ławach po drugiej stronie stołu. Gdy wszyscy usiedli, Roksana pełniła w dalszym ciągu rolę gospodyni uroczystej kolacji. Zachęcała gości do spożywania dań, które pojawiły się na stole. Cały czas uśmiechnięta, zagadywała co chwilę siedzącego obok Janosa, Eryka i Henryka. Gościom najbardziej smakowało podane na ciepło pęto kiełbasy. Hrabia Robert wznosił pierwszy toast na cześć pana Janosa. Potem pito za przyjaźń i współpracę. Rozmowa stała się ogólna. Michał jednym uchem usłyszał, jak Janos zwraca się do Roksany z prośbą o opiekę nad dwiema jego córkami, które miały tu przybyć.

- Moje córki to dzielne, ale proste dziewczęta - mówił półgłosem Janos. - Nie miały możliwości bywać na dworach.

- Proszę się nie obawiać, wielmożny panie - dobiegł do niego głos Roksany. - Na pewno zaprzyjaźnimy się z pańskimi córkami. Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę.

- To trochę potrwa, wielmożna pani. Uzgodniliśmy z rycerzami Erykiem i Henrykiem, że stanie się to dopiero późną wiosną. Mamy do tego czasu dużo spraw do załatwienia.

Dalszą rozmowę przerwał niespodziewany toast hrabiego Roberta. Podniósł kubek z winem.

- Wielmożni panowie. Wypijmy również za ozdobę dzisiejszego stołu, jaką jest pani Roksana. Wznieśmy toast również za to, że być może w niedługim czasie będziemy gościć przy tym stole więcej równie urodziwych pań.

Wśród zebranych rozległy się oklaski i okrzyki radości.

Był już początek jesieni, prawdopodobnie początek października. Widać to było po pustych polach i krótkich dniach. Po śniadaniu przy stole w jadalni pozostali na swoich miejscach jedynie hrabia Robert, Michał, Samuel i kupiec Ibrahim. Jego statek przyplłynął poprzedniego dnia wieczorem. Dopiero dzisiaj rano hrabia Robert zaprosił go do rozmowy. Kupiec wyglądał tak jak poprzednim razem - bardzo dostojnie. Rozglądał się ciekawie po jadalni, mimo że był tu na początku roku.

- Za każdym razem zaskakują mnie, wielmożni panowie, zmiany, jakie tu widzę - powiedział po chwili z uśmiechem. - Ten budowany mur, nowy, piękny most. Wszędzie ład i porządek.

Hrabia Robert skinął głową.

- Faktycznie powoli się rozbudowujemy. To nie znaczy, że nie napotykamy problemów. Myślę jednak, że w ciągu roku zasiedlimy te dwie równiny między wzniesieniami. Zawarliśmy ponadto ważny układ z sąsiadami na wschodzie. Zlikwidowaliśmy grasującą tam bandę rabusiów. Granica jest na razie bezpieczna - przerwał i zamyślił się.

- Nie myśli pan, panie hrabio, o rozbudowaniu tutejszego portu? - zapytał Ibrahim, spoglądając uważnie na hrabiego.

Ten przecząco potrząsnął głową.

- Ten port pozostanie tylko do naszego użytku. Chcemy mieć tu spokój. Poza tym okolica jest odcięta od wschodu lasami i jeziorami. Naszym głównym portem będzie ten na południu. Ma dobre położenie i połączenie ze wschodem i południem. Już wysłaliśmy tam ludzi, żeby przejąć tereny od wzniesienia do portu. Radziłbym panu, panie Ibrahimie, w drodze na południe zawinąć do tego portu. Dostanie pan od nas list polecający do zarządzającego nim. Chcemy, żeby powstał tam duży port.

Ibrahim skinął głową.

- Dziękuję wielmożny panie. Na pewno to zrobię. Taki port w połowie drogi do Wenecji byłby bardzo korzystny. Byłbym tym zainteresowany - przerwał i w zamyśleniu gładził swoją długą brodę.

- Myślę teraz zupełnie o czymś innym, wielmożni panowie - podjął kupiec, patrząc na

siedzących przy stole. - Wiecie, że znam wielu wpływowych ludzi w Wenecji. Słyszałem, że całe wybrzeże - i nie tylko - zostało kiedyś wykupione przez nich od jakiegoś władcy ze wschodu za wiele tysięcy złotych dukatów. Ile w tym prawdy, nie wiem. Ale prawdopodobnie tereny te przynajmniej na papierze należą do nich. Wszystko to nie ma jednak większego znaczenia, jeżeli nie stoi za nim uzbrojone wojsko. A Wenecja wojska nie ma. Ma tylko olbrzymią flotę i dużo pieniędzy. Zastanawiam się, jaką politykę prowadzić z nimi. Jak zdążyłem się zorientować, wielmożni panowie kontrolują przeszło sto pięćdziesiąt mil wybrzeża plus jeden port. Tego nie da się długo ukryć, szczególnie portu.

Hrabia Robert popatrzył na kupca, marszcząc brwi.

- Nie mamy zamiaru przed nikim się ukrywać, Ibrahimie. Jeżeli te ziemie należą do Wenecji, będziemy starali się je od niej odkupić albo załatwić to w inny sposób. W każdym razie nie pozwolimy się stąd wypędzić.

Ibrahim z szacunkiem skłonił głowę.

- Oczywiście panie hrabio. Myślę, że do tego nie dojdzie. Moim znajomym w tym mieście bardzo zależy na bezpieczeństwie na morzu i wybrzeżach. Narzekają ostatnio na rozbójników grasujących na morzu. Podobno napadają na statki i mniejsze porty. W każdym razie radziłbym wielmożnym panom wybrać się kiedyś do tego miasta i omówić wszystkie te sprawy. Chętnie pomogę i doradzę przy rozmowach.

Hrabia Robert skinął głową i popatrzył na siedzącego obok Michała. Ten siedział zamyślony. Kiedy jednak poczuł na sobie wzrok ojca, szybko zareagował:

- Oczywiście, ojczu - powiedział pośpiesznie. Myślę, że wybierzemy się tam z panem Markiem gdzieś w połowie przyszłego roku. Czy w tym czasie będzie pan w Wenecji, Ibrahimie?

Kupiec skinął głową.

- Przebywam tam każdego roku od późnej wiosny do wczesnej jesieni. To najprzyjemniejsza pora roku. W moim kraju panują w tym czasie uciążliwe upały, a na północy, tak jak w Wenecji, jest przyjemnie i zielono - po chwili dodał z uśmiechem: - Możemy umówić się na przyszły rok. Oczywiście, trzeba będzie dobrze się przygotować do tych rozmów. Dzięki temu, że oni mają duże problemy z rabusiami, a tutaj jest bezpieczne wybrzeże i port, można dużo zyskać.

- Zastanawiam się, Ibrahimie - hrabia Robert patrzył chwilę na siedzącego naprzeciw kupca - skąd u ciebie chęć pomagania nam. Jesteś kupcem, a nasza dotychczasowa wymiana handlowa nie jest specjalnie duża.

Kupiec Ibrahim skinął z powagą głową.

- To się zgadza, wielmożny panie. Nie jest duża, ale przecież kiedyś może być większa. Jestem kupcem, to prawda, ale nie wszystko przeliczam na zyski i pieniądze. Podoba mi się to, co tutaj robicie i budujecie, wielmożni panowie. Nie mogę również zapomnieć, jak potraktowaliście mnie, gdy przejęliście moją galerę.

W izbie zapadła cisza, której nikt nie przerywał. Wszyscy z uwagą obserwowali siedzącego kupca. Ten w pewnym momencie podniósł głowę.

- Jestem już starszym człowiekiem. Nie wiem, jak długo będę mógł znieść podróże morskie. Może pięć, najwyżej dziesięć lat. Nie mam rodziny, o którą musiałbym się troszczyć, oprócz jedynej córki. Ale to jeszcze dziecko, ma dopiero trzynaście lat. Wszechmocny pan nie pozwolił mi mieć syna, który byłby moim następcą. Moją jedyną troską i nadzieją jest córka - przerwał i popatrzył trochę zakłopotany na siedzących przy stole.

- Proszę o wybaczenie, wielmożni panowie, że zaprzątam wam głowę moimi sprawami. Nigdy nikomu nie mówiłem o sobie ani nie zwierzałem się ze swoich trosk.

Hrabia Robert uśmiechnął się życzliwie.

- Nie musisz prosić nas o wybaczenie. Jesteśmy zaszczyceni i zadowoleni, że darzysz nas pełnym zaufaniem. Gdybyś ponadto szukał kiedyś swego miejsca na świecie, zawsze możesz zamieszkać u nas i wybudować tu sobie dom.

Kupiec Ibrahim skinął z wdzięcznością głową.

- Dziękuję, panie hrabio. Chciałbym jednocześnie wyjawić wielmożnym panom moje prawdziwe nazwisko. Ibrahim to imię, którego używam, ale tak naprawdę nazywam się szejka Ibrahim al-Zajdah. Jestem najmłodszym synem szejka al-Zajdaha. Zawsze ciągnęło mnie do morza i podróży. Dopiero po śmierci ojca mogłem zrealizować to marzenie.

- Szejk? - zapytał Samuel ze zdziwieniem.

- Tak, wielmożny panie. W moim kraju przywódca plemienia albo klanu nosi tytuł szejka.

Przy stole zapadło milczenie. Wszyscy patrzyli z zainteresowaniem na brodatego kupca, jakby widzieli go po raz pierwszy. Milczenie przerwał sam Ibrahim, składając ręce na stole.

- Jeżeli wielmożni panowie pozwolą, chciałbym wrócić do naszych interesów. Czy wiosną jak zawsze mam przywieźć zboże?

- Szejku Ibrahimie - odezwał się hrabia Robert z powagą, patrząc znacząco na siedzącego przy stole Michała i Samuela. Spojrzenie to oznaczało, że od tej chwili wszyscy powinni zwracać się do kupca w ten sposób - zboża mamy już dużo więcej, ale wciąż go potrzebujemy. Musimy zaopatrzyć w nie nowe wsie. Przygotowujemy jak zwykle wełnę na

wymianę. Ile będziemy mogli jej zebrać i przygotować, Samuelu?

Ten odpowiedział bez namysłu:

- Myślę, że będziemy mogli zebrać wełnę z co najmniej tysiąca owiec, panie hrabio.

Na twarzy szejka Ibrahima pojawił się wyraz lekkiego zaskoczenia, ale zaraz skinął głową.

- Postaram się przywieźć największy statek zboża albo dwa mniejsze. Jeżeli chodzi o wełnę, w dalszym ciągu jest to dobry interes. Jeszcze lepszy byłby, gdyby przerabiać ją na materiały - potarł dłonie i uśmiechnął się. - Widziałem - ciągnął dalej - jak przerabiają wełnę i len na północy i południu. Kazałem przemycić na statek w częściach nowe urządzenie, które wymyślili. Nazywa się chyba krosno. Można je łatwo zbudować. Namówiłem też jednego człowieka, który zna się na tym, i przywiozłem go tutaj. Zgodził się zostać tu do wiosny. Obiecałem mu za to dwa złote dukaty - przerwał na chwilę, a potem, patrząc na Samuela, mówił dalej: - Przywiozłem też okna, jakie pan sobie życzył. Dziesięć sztuk o wymiarach, jakie pan napisał. Są niestety bardzo drogie, a tajemnica ich wyrabiania jest pilnie strzeżona. Jedna sztuka kosztuje pięć złotych dukatów - sięgnął do kieszeni, wyjął błyszczącą monetę i położył ją na stole. - To jest tak zwany złoty dukat wenecki - mówił, obracając monetę. - Po jednej stronie jest postać świętego Marka, patrona Wenecji, po drugiej stronie moneta wygląda różnie. Czasami jest to herb miasta, innym razem kolejnego doży weneckiego.

Wszyscy dokładnie oglądali monetę. W pewnym momencie hrabia Robert wstał i poszedł do swojego pokoju. Po chwili wrócił i położył przed kupcem sztabki złota.

- Ile jest warta ta sztabka złota? - zapytał krótko.

Szejk Ibrahim ujął ostrożnie sztabkę w dwa palce i obracał uważnie. Potem ważył ją w dłoni.

- Trudno powiedzieć - rzekł po chwili - ale wydaje mi się, że co najmniej dwadzieścia dukatów. To dużo pieniędzy, panie hrabio.

Przy stole zapadło milczenie. Michał, który cały czas oglądał złotego dukata, odezwał się nagle:

- Takie dukaty moglibyśmy sami wyrabiać, ojcze. Po jednej stronie mógłby być ten święty, a po drugiej stronie dwa skrzyżowane miecze, nasz herb.

Hrabia Robert siedział chwilę zamyślony z pochyloną głową. Trwało to jakąś chwilę.

- Masz rację, synu - powiedział w końcu. - Musimy prędzej czy później wprowadzić w królestwie pieniądź. Ten dukat to za duża moneta do normalnego użycia. Trzeba by produkować zwykłe miedziaki czy inne tanie monety tylko do obrotu u nas i w porcie. Musiałyby mieć tylko pokrycie w złocie, czyli w tych dukatach.

Wszyscy skinęli aprobusz głowami.

- Może warto, panie hrabio - odezwał się szejk Ibrahim - wyrabiać również monety srebrne. Moja dalsza rodzina posiada dość dużą kopalnię srebra. Myślę, że udałoby się bardzo korzystnie nabyć ten kruszec. Na przykład jedna sztabka złota za pięć sztabek srebra.

Hrabia Robert uśmiechnął się i podniósł rękę.

- Tym będziemy zajmować się w przyszłym roku. Srebro po tak dogodnej cenie na pewno kupimy. Za okna zapłacimy sztabkami złota. Czy ma pan jakieś inne towary na swoim statku?

- Tak, panie hrabio. Wiozę dużo dobrej broni. Tam, na południu, trwają nieustanne walki, więc wszyscy potrzebują oręża. Mam bardzo dużo broni, bo wydałem na nią prawie dwieście dukatów.

Hrabia Robert skinął głową.

- My też potrzebujemy broni, szejku Ibrahimie. Jak się rozejdziemy, hrabia Michał oceni ten oręż i jeżeli będzie nam potrzebny, kupimy wszystko. Możemy oszczędzać na wszystkim, ale nie na uzbrojeniu i wyszkoleniu wojska. Nasze państewko jest małe i otoczone ze wszystkich stron obcymi. Żeby tu się utrzymać, musimy być zawsze w gotowości i umieć się bronić - przerwał i zwrócił się do kupca: - Taka będzie nasza polityka, szejku Ibrahimie. W przeciwieństwie do tego bogatego miasta, Wenecji, będziemy biedniejsi, za to silni. Zależy mi na tym, żeby pan zobaczył nasz port na południu. Liczę na to, że otrzymamy od pana list z uwagami i propozycjami. Wyślemy specjalną notę do panów Bakira i Marka. Port musi być obwarowany i zabezpieczony od napaści od strony lądu i morza. Czy możemy się tak umówić, szejku Ibrahimie?

- Oczywiście, wielmożny panie - skłonił się. - Jeżeli tylko znajdę w tym porcie papier i inkaust.

- Wszystko tam będzie, szejku Ibrahimie - wtrącił Michał. - Pański list zostanie odebrany z portu najpóźniej w ciągu miesiąca. Jeżeli chodzi o tego złotego dukata, spróbujemy go wybić sami, tak jak mówiłem. Pokażemy go w Wenecji, jak spotkamy się tam latem. Dziękujemy za krosno, które pan przywiózł. Postaramy się dobrze je wykorzystać - skłonił głowę w stronę kupca i dodał: - Ostatnim razem rozmawialiśmy o takim czarnym proszku, który wybucha. Bardzo to nas interesuje. Szejk Ibrahim uśmiechnął się.

- Mam otwarte oczy, wielmożny panie. Zauważyłem, że ten proszek, który nazywają prochem, lepiej robią u nas, na południu, niż na północy w Wenecji. Podobno można nim kruszyć skały i wyrzucać kamienne kule na dużą odległość. Będę się orientował w tej sprawie. Przede wszystkim zainteresuje się produkcją prochu.

- Więc mamy wszystko uzgodnione - hrabia Robert oparł dłonie na blacie stołu. - Lubi pan jazdę konną, szejku Ibrahimie? - zapytał nagle.

Szejk Ibrahim uśmiechnął się.

- Oprócz morza konie to moja namiętność, panie hrabio.

- To dobrze. Jak obejrzyście broń, pojedziemy na południową równinę. Chcemy pokazać panu trochę więcej. Weźmiemy nieco prowiantu, bo wrócimy dopiero wieczorem - hrabia Robert podniósł się z krzesła.

Samuel dokładnie przeglądał prowadzony przez siebie kalendarz. Dzisiaj jest pierwszy grudnia, niedziela. To szczególny dzień, ponieważ tego dnia wypadła pierwsza niedziela wolna od pracy. Zapowiedzieli to tydzień temu panowie hrabiowie.

- Zrobiliśmy już tak dużo, że nie musimy się bardzo spieszyć - powiedział hrabia Robert.

Do pracy nie przyszli więc robotnicy, którzy pracowali przy budowie muru, kowale i stolarze. Ale przecież musi pracować mleczarnia, piekarnia, piece do wypalania ziemi, cegieł, drewna. Musi być też warta na murze. Samuel wie, że tego dnia nikt nie będzie siedział beczynnie. Chłopi jak zwykle mają mnóstwo pracy w swoich obejściach. Nie wszyscy mają przecież wykończone obory, stodoły. Również rzemieślnicy i pomocnicy pracują inaczej. Główny stolarz, kowal i murarz pracują cały tydzień, natomiast pozostali podzieleni są na dwie grupy i pracują trzy dni tygodniu w warsztatach, a pozostałe przy swoich domach albo w gospodarstwach. Również Grecy od tygodnia pracują w ten sposób. Dostali bowiem zezwolenie od hrabiego Michała na postawienie sobie domów. Na budowie muru melduje się codziennie tylko połowa z nich. Ci, którzy chcą zajmować się ziemią, stawiają domy na równinie obok cegielni. Pozostali budują szereg chałup na półwyspie, równoległe do muru. Na to hrabiowie dali czas do żniw, potem będą zmiany. Mimo to ludzi na budowie jest sporo. Z samych wsi nad strumieniem po żniwach melduje się blisko stu chłopów. Gorzej jest z pilnowaniem robót, bo Zachar wkrótce wyjeżdża na kilka miesięcy, żeby zmienić Wiktora. Ten ostatni od dwóch miesięcy z Zoltanem, najstarszym synem Sandora, i dwudziestoma młodymi żołnierzami, budują wartownię między południowym wzniesieniem a portem. Wiktor dobrze wyposażył się na tę wyprawę. Zabrał kilkadziesiąt koni, dwadzieścia pięć krów, dwadzieścia worków mąki, kilka worków soli, namioty, narzędzia i broń.

Najgorsze, że nie będzie Zachara. Na dodatek Eryk z Henrykiem poprosili hrabiego Roberta, żeby zwolnił ich z obowiązku zajmowania się ich dotychczasowymi wsiami. Mają bowiem za dużo pracy z nowymi osadnikami i ich dwudziestoma wsiami.

Nowi osadnicy! Samuel przypomina sobie, jak prawie pół roku temu pojawiły się pierwsze wozy osadników i zaczęły przekraczać most. Całe wsie jedna po drugiej przekraczały rzekę i kierowały się na południe. Długo będzie pamiętał ten widok. Potem po jakimś czasie ruszyły na południe wozy pełne trzciny ścinanej na brzegach jeziora. Wracały wyładowane drzewem. Samuel widział, że ci nowi z trzciny układają dachy, a drzewo przewożą, ponieważ na północnej równinie nie ma tak dużo lasów jak na południu. Samuel podziwia tych ludzi. Eryk mówił, że bardzo szybko budują domy. Ściany są z belek misternie łączonych poziomo, pionowo i ukośnie. Między nimi wmurowują kamienie, a potem oblepiają to wszystko gliną. Z narzędzi używają tylko toporków. Jak otrzymali kilka pił i gwoździ, byli bardzo wdzięczni. Henryk mówił, że ponieważ te domy są jednakowe, drewno, które wożą, jest już poprzycinane na odpowiednie wymiary. Chałupy bardzo się podobają Henrykowi i Erykowi. Na ostatniej naradzie z hrabiami ustalono, że wsie na równinie północnej i południowej wyznaczą po trzydziestu chłopów do budowy palisady i postawią kilka domów dla Eryka i Henryka. Dopiero potem zacznie się budowa właściwych murowanych warowni.

Samuel uśmiechnął się.

Erykowi i Henrykowi bardzo się śpieszy, bo przecież wiosną mają przybyć córki Janosa, przyszłe żony bliźniaków. Chyba o tych sprawach nie myśli tylko on i Wiktor. Chociaż na początku podobała mu się siostra Roksany, Wera. Ale gdy hrabia Robert pasował go na rycerza i powiedział, że będzie kanclerzem, postanowił poświęcić się pracy.

Samuel westchnął. Stanowczo nie ma teraz głowy, żeby o tym myśleć. Może później, gdy wszystko zacznie funkcjonować jak należy.

Gdzie będzie siedziba Henryka, Samuel dokładnie nie wie. Ustalał to hrabia Michał. Wie tylko, że ma zostać wzniesiona nad urwiskiem morskim. To stąd prawie pięć godzin jazdy. Widział natomiast miejsce, które wybrał sobie Eryk. Był tam razem z hrabią Robertem. Dom zostanie zbudowany na niewielkim wzniesieniu, które łagodnie opada w kierunku brzegu jeziora. Samuelowi bardzo się podobało to miejsce. Potarł w zamyśleniu czoło.

Koniecznym jest rozwiązać kwestię nadzoru nad budowami i wsiami nad strumieniem, gdy nie będzie Zachara. Trzeba będzie dołożyć obowiązków Sandorowi, bo Branco coraz częściej choruje. „Nie ma innego wyjścia. Do pomocy dostanie ogrodnika Józefa. Będzie się zajmował uprawami, zbiorami, kontrolował hodowli zbrocza winorośli. Tak! To dobry pomysł. Znając Józefa, będzie pilnował warsztatów. Trzeba będzie poczekać rok, żeby najmłodszy Ivo mógł przejąć część obowiązków. Wszystkimi budowlami zajmie się Dimitros. Szczególnie nowymi domami rzemieślników i jego ludzi” - postanowił. Samuel

bardzo cenił Greka. „Trzeba będzie dla niego i Józefa znaleźć oddzielną kwaterę. Kolejna sprawa to chudy kowal, Enrico.

Rozmawiałem wczoraj o nim z hrabią Michałem. Enrico jest bardzo zdolny i bystry. Znalazł ziemię, która może zawierać żelazo, na zboczach, niedaleko miejsca, gdzie wpływa do rzeki strumień z północnej równiny. Woda spada z wysokości prawie piętnastu stóp. Zdaniem Enrica można by tam postawić koło wodne, nowy młyn albo nową kuźnię. Hrabia Michał bardzo się tym zainteresował i jeździł tam kilkakrotnie. Poza tym ten Enrico zrobił kilka wymyślnych zamków i zamykają już nimi wejście do kopalni soli i paru magazynów. Enrico w przyszłości będzie się zajmował wytwarzaniem monet. Tak powiedział hrabia Michał. Tak! Trzeba będzie koniecznie postawić na tych trzech ludzi” - pomyślał.

Wyjął zapisany arkusz papieru i zaczął go przeglądać. Karta była zapisana długimi kolumnami cyfr. Po starannym charakterze pisma rozpoznał rękę Roksany. Był to spis koszy i worków zboża, jakie dostarczono do magazynu. Samuel podliczał chwilę. Z każdego zagonu było pięć worków zboża. Tych zagonów ze starej wsi było prawie sto, więc dostarczono pięćset worków. Ze wsi nad strumieniem, ponieważ są jeszcze na dorobku, po trzy kosze od zagonu. To daje prawie trzysta pięćdziesiąt koszy. Do tego zbiory z półwyspu, czyli razem przeszło dziewięćset koszy. Powinno starczyć. Chłopom też zostało wystarczająco dużo. Powoli się przekonują, że jeżeli dobrze obrobią ziemię i dadzą więcej obornika, zbiory będą większe. Dlatego tak ważne są te pługi. Do wiosny zdążą wykonać ich jeszcze co najmniej dwadzieścia. Szkoda, że będzie tak mało wialni do czyszczenia zboża. Zdążą zbudować najwyżej dwie. Szkoda. Bardzo zmyślne urządzenie. Chłopi, kiedy widzieli wylatujące z wialni plewy i zanieczyszczenia, stali jak zamurowani.

Młyn zbożowy pracuje na razie trzy dni w tygodniu. Jednego dnia miele zboże dla starej wsi, a drugiego - dla tej nad strumieniem. Na trzeci dzień przestawia się kamienie i miele się zboże grubo na paszę dla świń i drobiu. Nowi osadnicy będą musieli sobie później postawić wiatraki. Jeden na równinie północnej, drugi na południowej.

Samuel odłożył arkusz papieru i wziął następny. Zapisane były na nim stany bydła, koni, świń i owiec. Szczególnie dużo było bydła i owiec. Kwarta mleka od każdej krowy zupełnie wystarcza na sery i masło. Gorzej jest ze świniami. Trzeba poczekać do wiosny. Potem każdy gospodarz będzie musiał oddać na wyżywienie wojska, dla rzemieślników i robotników jedną świnię i jedną jałówkę.

Samuel odłożył na bok zapisane kartki. Sandor mówił, że tym razem zebrali więcej siana i wycisnęli więcej oliwy z oliwek. Mają też dwie beczki soku z winogron. Będzie pierwsze dobre wino.

Samuel podniósł się z krzesła i ruszył do wyjścia. Zatrzymał się i popatrzył na wmurowane niedawno okno, które przywiózł szejk Ibrahim. Było wykonane z małych szybek i oprawione w metalowe ramy. Były naprawdę drogie, ale wyglądają bardzo ładnie. Okna wprawiono we wszystkich pokojach, a nawet w izbach gościnnych.

Na zewnątrz zaskoczyła go niezwykła cisza. Prawda! Dzisiaj jest niedziela, robotnicy mają wolny dzień od pracy. Ruszył powoli w stronę drugiej bramy. Po drodze minął pomieszczenie, w którym ustawione było nowe krosno, przywiezione ostatnio przez szejka Ibrahima. Samuel widział je tylko z daleka. Jest wysokie i stoi przy ścianie. Obsługuje je wysoki, zgarbiony mężczyzna, który ma tu zostać do wiosny. Samuel specjalnie tym się nie interesował, bo zajęła się tym Roksana z dziewczętami. W każdym razie kobiety będą miały zajęcie na całą zimę, bo zebrano i przygotowano dosyć dużo lnu.

Samuel minął drugą bramę, warsztaty i doszedł do koszar w pobliżu trzeciej bramy. Było tam w tej chwili tylko trzydziestu żołnierzy, bo dwudziestu Wiktor zabrał na południe. Na początku było w nich pięćdziesięciu żołnierzy, bo Janos zamiast dwudziestu pięciu przysłał aż trzydziestu pięciu młodych chłopów. Przygnali za to stado prawie sześćdziesięciu krów. Żołnierzami dowodzi Istvan, średni syn Sandora, a pomaga mu młody chłop o imieniu Milos. Niedziela nie była dla żołnierzy dniem wolnym. Odbywały się wtedy ćwiczenia i wymarsze. Hrabia Robert podkreślał wagę wszelkiego rodzaju wymarszów, zakładania obozowisk, rozbijania namiotów i ćwiczeń nocnych. Drużyny wyruszały często na całą noc z namiotami i nierzadko były to wyprawy piesze. Ostatnio większość skór zabitych krów i koni przeznaczają się na namioty. Głównie Zachar znał się na ich budowie. Łatwo było je rozłożyć i transportować na jucznym koniu. Poza tym zgodnie z umową żołnierze pracowali i uczyli się na budowie, w kuźni, stolarni i cegielni. Kończyli dwie godziny wcześniej i zajmowali się ćwiczeniami.

Samuel minął trzecią bramę. Była już gotowa. Za nią rozpoczynał się ostatni odcinek muru. Przeszło sto podwójnych kroków. Mury były już wysoko podciągnięte i sięgały do miejsca, gdzie będzie ostatnia, czwarta brama.

Samuel w myślach oceniał postawiony mur. Do wiosny powinien być zakończony. Potem będzie można podnosić go na całej długości cegłą o co najmniej sześć stóp. Doszedł do końca muru i zdecydował się wracać. Był przy tym, jak planowano ostatni odcinek muru. Zaraz na początku mają być następne koszary. Potem kilka mniejszych pomieszczeń, głównie magazyny towarów i sprzętów. Hrabia Robert chce mieć za murem około stu dobrze wyszkolonych żołnierzy. Samuel rozejrzał się. Gdzieś od tego miejsca robotnicy i rzemieślnicy wybudują szereg nowych domów. Między zabudowanym murem a tymi

chałupami ma być szeroka ulica. Dzisiaj Dimitros miał przedstawić rysunek, jak to będzie wyglądać. Okaze się, czy będą to domy parterowe, czy piętrowe. Samuel jest bardzo ciekawy.

Gdy był na wysokości drugiej bramy, rozległy się dwa uderzenia dzwonu. Przerwa obiadowa. Samuel uśmiechnął się. „W niedzielę chyba nie będą potrzebne dzwony na przerwę. Będę musiał porozmawiać o tym z hrabią Michałem”.

Gdy zbliżał się do swojej kwatery, przypomniał sobie, że dzisiaj Antonio powinien wrócić z wyprawy nad wodospad. Początkowo Jeździł tam dwa razy w miesiącu. Ostatnio wyrusza tam jednak trzy razy, bo niekiedy przy przegrodach jest dużo piasku i część grudek złota może wpaść do rzeki. Kochany wodospad! Jak dotychczas ich nie zawiódł. Samuel szacuje, że hrabiowie pisali już do Marka w sprawie sprowadzenia tego czerwonego metalu do wyrobu drobnych miedziaków.

Ostatnim razem mały Antonio zapytał nieśmiało, czy mógłby wybudować na zboczu mały domek. Miałby blisko do winorośli, a jednocześnie do swoich budowanych małych domków dla pszczół. Oczywiście, Samuel zgodził się chętnie. Sandor i Józef obiecali pomoc.

„Chyba będę dzisiaj sam siedział przy obiedzie” - pomyślał Samuel, wchodząc do jadalni. „Hrabiowie wybrali się rano na północną równinę”.

- Czy pan Zachar jest już na miejscu? - zapytał kucharza, który wychylił się z kuchni.

- Nie wiem dokładnie, wielmożny panie, ale wydaje mi się, że tak.

- Wyślij po niego. Jeżeli jest, zaprosz go na obiad.

Samuel siedział przy stole, bębniąc palcami w blat.

„Dobrze że odpadło mi chociaż nauczanie Roksany i Ivo” - pomyślał, uśmiechając się. Od jakiegoś czasu te obowiązki przejął jeden z nowych zakonników. Samuel zamyślił się. „Może warto zaproponować hrabiemu Michałowi, żeby ten zakonnik uczył pisać i czytać kilku wyrostków ze wsi? Ludzi umiejących czytać i pisać zawsze będzie trzeba”.

Jego dalsze rozmyślenia przerwało pojawienie się kucharza.

- Pan Zachar dziękuje za zaproszenie i zaraz przyjdzie - powiedział i zniknął w kuchni.

Wyprawa miała trwać kilka dni. Wyjechali bez pośpiechu po śniadaniu. Byli Michał z Zacharem i oddział dwudziestu żołnierzy prowadzony przez Istvana, średniego syna Sandora. Przed wyjazdem Samuel powiedział im, że kilka dni temu rozpoczął się nowy rok. Było chłodno, ale niespecjalnie zimno. Pochód zamykały juczne konie z namiotami i prowiantem oraz dwa wozy wiozące do siedziby Henryka i Wiktora worki z mąką i solą. Gdy minęli wieś nad strumieniem, wjechali na trakt ciągnący się aż do południowego wzniesienia. Był on

jeszcze lepiej widoczny niż na początku roku. Wyżłobiły go wozy nowych osadników i kopyta końskie. „Kiedyś wybudujemy tu prawdziwą drogę” - pomyślał Michał, patrząc na ciągnące się przed nim koleiny.

Po półtorej godziny zauważyli po lewej stronie pierwszą wieś nowych osadników. Domy z dachami krytymi trzcina były rozrzucone dość luźno, ale mimo to osada wglądała na uporządkowaną. Jechali powoli, ciekawie się rozglądając. Po pewnym czasie minęli kolumnę sześciu wozów załadowanych drewnianymi belkami. Zdążyły one w stronę rzeki. Jechali dalej w milczeniu. Michał zerknął na jadącego obok Zachara. Twarz byłego galernika była zamyślona i pełna powagi.

Michał uśmiechnął się.

- Widzę, Zacharze, że ta podróż i nowe zadania nie cieszą cię specjalnie.

Ten podniósł głowę i spojrzał na młodzieńca.

- Prawdę mówiąc, nie, panie hrabio. Przyzwyczailem się do okolic muru i polubiłem je. Ale rozumiem, że nowe zadanie też jest ważne.

Michał skinął głową.

- Masz rację, Zacharze. Bardzo niechętnie rozstajemy się z tobą nawet na krótki czas. Trzeba jednak zamienić pana Wiktora i żołnierzy. Będziesz tam przebywał co najmniej trzy miesiące. Czeka cię dużo pracy.

Na twarzy Zachara pojawił się nikły uśmiech.

- Pracy się nie boję. Nie wiem tylko, czy dam sobie radę.

- Oczywiście. Znam cię. Najważniejsze to ułożyć sobie stosunki z wsiami i utrzymywać kontakt z portem. Zresztą zobaczymy, co udało się zrobić Wiktorowi.

Obaj zamilkli i pogrążyli się w rozmyślaniach. Po godzinie natknęli się na kolejną wieś osadników. Gdy ją minęli, zjechali z traktu i skierowali się w stronę morza. Po jakimś czasie minęli stado pasących się krów i owiec, a także zabudowania kolejnej wsi. Było już sporo nowych domów, ale i ustawionych w kręgi wozów z budami. Michał wiedział, że tymczasowo mieszkają w nich rodziny. Teren zaczął się podnosić i po chwili usłyszeli miarowy szum fal bijących o brzeg i wrzaski ptactwa. Z daleka dostrzegli niewielki fragment palisady, zabudowania i kręcących się ludzi. Byli na miejscu. Z budynku wyszedł naprzeciw nim Henryk, uśmiechając się radośnie.

Po zwykłym, krótkim powitaniu Michał z Zacharem, prowadzeni przez gospodarza, zbliżyli się do zabudowań. Były to trzy normalne chałupy osadników, tyle że połączone. Wewnątrz było pięć pomieszczeń. Henryk z przejęciem oprowadził gości.

- W największym pokoju będzie jadalnia - mówił. - Tutaj wejście do kuchni, dalej

pomieszczenie dla służby. Z jadalni wejście do sypialni i do magazynu albo pokoju gościnnego. Przed wejściem do jadalni każe wybudować przybudówkę z balią i ubikacją - rozłożył ręce i uśmiechnął się. - To będzie musiało wystarczyć na kilka lat.

Michał rozglądał się ciekawie. Surowe, puste ściany. Na środku prymitywny stół i dwie ławy. W rogu prymitywne legowisko. „Roksana będzie musiała pomóc wyposażyć to pomieszczenie” - pomyślał.

Na zewnątrz żołnierze rozbijali namioty i rozpalali ognisko.

- Na upartego mogliby pomieścić się w dwóch izbach - zauważył Henryk, przyglądając się obozowisku.

- To chłopci od Janosa - powiedział Zachar. - Trzy miesiące siedzieli w wygodnych koszarach. Teraz czas na prawdziwe żołnierskie życie.

Wszyscy uśmiechnęli się.

- Tutaj będą jeszcze dwie chałupy - objaśniał dalej Henryk. - Osiedlę tu dwie albo trzy rodziny. Będą gospodarzyć. Te zabudowania i kawałek placu otoczy się niewielką palisadą.

- Jak wygląda twoje gospodarstwo, Henryku?

- Mam piętnaście krów, kilka świń i trochę drobiu. Na razie pilnuje tego jedna z rodzin. Na początek nie jest źle, panie hrabio - przerwał na chwilę. - Mam najwyżej cztery miesiące, żeby to wszystko przygotować. Janos obiecał nam na początek po pięćdziesiąt krów dla mnie i Eryka. Poza tym tyle samo koni.

Michał roześmiał się.

- To nieźle Janos wyposażył swoje córki. My też damy wam, czego będzie potrzeba.

Henryk zaczerwienił się.

- Dziękuję panie hrabio. Myślę, że szybko stanę tu na nogi.

W międzyczasie doszli do morskiego urwiska i zatrzymali się.

- Tutaj - Henryk zatoczył ręką krąg - będzie budowana nowa siedziba.

Michał rozejrzał się uważnie. Brzeg był dość wysoki, ale nie tak jak u nich przy murze. Teren obniżał się wyraźnie w kierunku wsi.

- Wyobrażasz sobie już tę siedzibę? - Michał spojrzał na Henryka.

- Z grubsza, panie hrabio. Ale jest jeszcze za wcześnie, by o tym mówić. Najpierw muszą stanąć dodatkowe chałupy, palisada i gospodarstwo. Nie zacznę chyba przed następną zimą.

- Ładne miejsce - powiedział Michał, rozglądając się. - Jak wrócę, przyślę tutaj na cały dzień Dimitrosa. Niech to dobrze obejrzy i zaproponuje, jak ta siedziba ma wyglądać. W każdym razie musi być dość okazała i panować nad okolicą. Powinna też wytrzymać

oblężenie. Podobną warownię postawi Eryk na północy.

Michał skierował się w drogę powrotną. Przed zabudowaniami Zachar poprosił o zezwolenie oddalenia się i sprawdzenia, jak zakwaterowali się żołnierze. Młody hrabia skinął głową.

- Jak wszystko sprawdzisz, przyjdź do jadalni. Ty i Istvan będziecie spali w izbie obok.

Po chwili siedzieli w dwójkę przy chybotliwym stole. Kręcącej się w sąsiedniej izbie młodej chłopce Henryk wydał półgłosem jakieś polecenia i po chwili na stole pojawiły się dwa duże dzbanki ciepłego jeszcze mleka i kawałki białego oraz żółtego sera.

- Myślisz, że będzie się tu podobało twojej przyszłej żonie? - zapytał Michał, przeżuwając twardy kawał sera i popijając go mlekiem.

Henryk zaczerwienił się.

- Byłem tam i widziałem, jak żyją córki Janosa: bardzo skromnie i prosto. Nie rozpieszczał swoich dzieci, panie hrabio. Musiały robić wszystko, od gotowania do dojenia krów. Będzie tu miała nie gorsze warunki - zakończył z przekonaniem.

Michał uśmiechnął się.

- Przyjedziesz jednak za tydzień i razem z Roksaną zastanowimy się, jak ozdobić jadalnię i sypialnię oraz jakie sprzęty będą potrzebne. Ona będzie wiedziała najlepiej. Wiesz zresztą, jakie są kobiety.

- Dziękuję, panie hrabio. Nie mam specjalnego doświadczenia z kobietami.

- No właśnie - Michał roześmiał się. - A teraz porozmawiamy o poważniejszych rzeczach. Wiosną ty i Eryk otrzymacie po siedem pługów. Więcej nie uda się do tego czasu zrobić. Tymi pługami, jeżeli wszystko dobrze się przygotuje, można będzie zorać kilkadziesiąt zagonów. Ziarno się znajdzie. Późną wiosną przyplynie szejk Ibrahim i przywiezie zboże. Wymienimy je na wełnę.

- Rozumiem, panie hrabio.

- To samo będzie dotyczyć Eryka - Michał przerwał i zastanowił się chwilę. - Jest jeszcze jedna sprawa, o której będziesz myślał. Hrabia Robert zakłada, że będziemy może biedniejsi, za to silni. Nie wiemy ponadto, co może nam zagrażać od północnej czy południowej strony. Dlatego kładzie nacisk na uzbrojenie i wyszkolenie. To domena Wiktora. Według ojca każda ze wsi twoich i Eryka musi być przygotowana do wystawienia dwudziestu zbrojnych jeźdźców i tyle samo żołnierzy piechoty. Nabyliśmy ostatnio dużo broni, a jesienią kupimy więcej. Musimy do przyszłego roku przygotować na tych dwóch równinach blisko tysiąc ludzi do noszenia broni. Poza tym do jesieni do koszar za murem zamelduje się

pięćdziesięciu młodych chłopów z waszych wsi na półroczną służbę. Tak jak ludzie od Janosa będą ćwiczyć, ale i pracować, uczyć się na budowie oraz w warsztatach - przerwał i zastanowił się. - To tyle w tych sprawach - powiedział po chwili. - Teraz powiedz mi, co sądzisz o osadnikach...

Henryk przeczesywał palcami brodę.

- Myślę, że to solidni ludzie. Nie poznałem ich jeszcze dokładnie. W każdym razie są pracowici i dużo umieją. Myślę na przykład, że mogliby sami budować pługi, tylko trzeba dostarczyć im lemiesz. Są dobrymi stolarzami. Robią wozy dużo lepsze niż my. Potrafiliby zrobić wiatrak do mielenia zboża, gdyby pokazać im, jak się go buduje. Podobno w kilku wsiach jest paru, którzy potrafią wypalać ziemię na żelazo, bo niektóre rzeczy, jak noże, toporki, okucia, robią sami. Ale muszę to sprawdzić.

Michał pokręcił głową.

- Ciekawe rzeczy opowiadasz, Henryku. Powiedz mi jeszcze, co to za ludzie ci starsi, którzy opiekują się wsiami.

Henryk uśmiechnął się.

- Długo nie mogłem się zorientować, jaka jest ich rola. Teraz już wiem, że każda wieś jest niezależna. Ma swojego naczelnika, tylko inaczej go nazywają. Ci dwaj starsi u mnie i u Eryka to rzeczywiście starsi już chłopci, najbardziej doświadczeni. Nie mają żadnej konkretnej władzy i nie są bogatsi od innych. Mogą jedynie doradzać i rozstrzygać spory. Nie mają prawa niczego nakazywać poszczególnym wsiom. Osady rządzą się same.

Chwilę siedzieli, rozmyślając. Michał bębnił palcami po blacie stołu, a Henryk obserwował z uwagą ruchliwą twarz młodego hrabiego.

- Trzeba będzie zasięgnąć opinii hrabiego Roberta - powiedział w końcu Michał. - Wydaje mi się, że ci starsi nie będą już potrzebni. Wszystkie spory będziesz sam załatwiał. Tak samo wszelkie polecenia będą wychodzić od ciebie. Ale trzeba działać powoli i rozważnie. Należy uszanować ich zwyczaje i tradycje. Myślę, że najlepiej byłoby stworzyć z naczelników wsi jedną radę i na początek dołączyć do niej starszych. Rada regularnie, dajmy na to: co miesiąc, składałaby ci sprawozdanie i wysłuchiwałaby twoich poleceń - przerwał, bo do izby wszedł Zachar i zameldował o zakwaterowaniu wojska.

- Kobiety ze wsi przyniosły mleko i sery - powiedział Zachar.

- Mówią, że na rano przygotowują lepszy posiłek.

Michał wskazał mu miejsce przy stole i rozpoczęła się ogólna rozmowa o gospodarowaniu i wojskowości. Zachar na wiadomość, że planuje się stworzyć oddziały piechoty, z aprobatą kiwnął głową.

- Służyłem kilka lat w piechocie - mówił w zamyśleniu. - Dobrze wyszkolony i uzbrojony oddział piechoty ustawiony w czworobokach z powodzeniem powstrzyma atak jazdy - zabłysnęły mu oczy.

- Jak była uzbrojona piechota w twoim wojsku? - chciał wiedzieć Henryk.

- Do walki z jazdą każdy miał długą włócznię z metalowym okuciem. Poza tym miecze, tarczę i łuk. Gdy dochodziło do walki wręcz, piechur odrzucał włócznię i dobywał miecza.

- Przywiozłem ci dziesięć mieczy średniej długości, Henryku - odezwał się Michał. - Na początek na pewno będziesz chciał mieć przy sobie chociaż jedną drużynę swoich żołnierzy.

- Dziękuję, panie hrabio. Chociaż czuję się tu bezpieczny, taka drużyna będzie potrzebna.

Nie siedzieli długo tego wieczoru. Ponieważ mieli wcześniej wyruszyć, szybko pokładli się spać.

Był jeszcze półmrok, gdy oddział był w drodze. Przed wyjazdem kobiety przyniosły mleko i kawałki upieczonych kurczaków. Wkrótce znaleźli się na głównym trakcie i ruszyli na południe. Henryk uparł się, że odprowadzi ich aż do początków wzniesienia. Pokazywał Michałowi, gdzie rozmieszczone są wsie i w jakiej odległości od siebie będą leżeć.

- Prawdę mówiąc, panie hrabio - powiedział w pewnym momencie.

- Teren jest tak ogromny, że z powodzeniem można by tu ulokować dziesięć następnych wsi.

- Zobaczymy, co przyniesie przyszłość, Henryku - spokojnie odpowiedział Michał. - Może będziemy tu osiedlać następne wsie.

Było już wczesne popołudnie, gdy osiągnęli wzniesienie i granice posiadłości Henryka.

- Gdy jechaliśmy tym traktem, wielmożni panowie - nieoczekiwanie odezwał się Zachar - przyszło mi do głowy rozwiązanie, jakie widziałem w czasie mojej służby wojskowej na południu. Gdyby rozstawić konie zapasowe wzdłuż całej drogi do muru aż do portu, goniec przebyłby ją w ciągu dziesięciu godzin.

Michał z Henrykiem spojrzeli na niego lekko zaskoczeni. Ten mówił dalej jakby sam do siebie:

- Myślę, że silny i wypoczęty koń może przebyć co najmniej dziesięć mil. Drogę od muru do tego wzniesienia goniec, zmieniając cztery razy konia, przebyłby w ciągu czterech godzin. Do portu następne sześć godzin. Wiadomość dotarłaby dwadzieścia razy szybciej, niż

gdyby wysłano ją tym stateczkiem.

Michał słuchał uważnie, a Henryk dodał z uśmiechem:

- Gdybyśmy mieli gońców, wcześniej wiedziałbym, że będę miał gości, i przygotowałbym się.

Wszyscy roześmiali się. Pożegnanie było krótkie. Nie było jeszcze południa, gdy znaleźli się po drugiej stronie wzniesienia. Okolica była słabo zaludniona. Dopiero po godzinie natrafili na małą wieś, strasznie zaniedbaną. Potem było już lepiej. Mijali osady, mniejsze i większe, ale nie zatrzymywali się. Po południu zrobili krótką przerwę. Żołnierze posiadali z koni i posilali się zabranym prowiantem, wędzoną kiełbasą i serami.

- Ogromny teren, panie hrabio - odezwał się siedzący obok Michała Zachar. - Nigdy tu nie byłem.

- Musimy postawić tu warownię. Dużą i solidną, ze stałą załogą. Jeżeli tego nie zrobimy, nie opanujemy terenu.

Zachar skinął głową.

- Racja panie hrabio. Założymy najpierw duże gospodarstwo. Wyszkolimy ze trzydziestu chłopów, żeby mogli zastąpić żołnierzy i zacząć budować. Najgorsze, że nie wiemy, jak ta warownia ma wyglądać.

Michał popatrzył na jego skupioną twarz.

- Zdecydujemy jutro. Potem wybierzemy się do portu. Stamtąd będzie zaopatrzenie dla was w potrzebne rzeczy. Pomożesz mi to wszystko zorganizować. Masz na to trzy, cztery miesiące. Potem prawdopodobnie wrócisz. Jesteś potrzebny na miejscu, zwłaszcza że, jak słyszałem, Branco podupada na zdrowiu. Pomysł z gońcem i rozstawionymi końmi bardzo mi się podoba. Zorganizujesz to od wzniesienia do portu, a pan Henryk od muru do wzniesienia - patrzył chwilę na Zachara, a potem nagle powiedział: - Miałem już wcześniej o to zapytać, ale nigdy nie było okazji. Twoje imię, Zacharze, jest prawdziwe?

Twą twarz Zachara pokrył lekki rumieniec. Chwilę milczał, a potem odparł:

- Nie, panie hrabio. Pamiętam dobrze, że mój ojciec nazywał się Zacharis, a nie Zachar. Po prostu dla moich właścicieli w niewoli słowo „Zachar” było łatwiejsze do wymówienia.

Chwilę siedzieli w milczeniu, patrząc przed siebie. Nagle Michał wstał.

- Musimy ruszać dalej, panie Zacharisie - powiedział wesoło. - Powinniśmy przed wieczorem być na miejscu.

Jednak jechali dłużej. Było ciemno, a jeszcze nie natrafili na siedzibę Wiktora. Rozesłano żołnierzy na wszystkie strony i dopiero po godzinie zobaczyli zabudowania z

zapałonymi pochodniami i wartowniami.

Było tak późno i ciemno, że Michał przed położeniem się spać dostrzegł tylko zarysy dwóch chałup. Dopiero rano można było obejrzeć całe obozowisko. Znajdowało się ono na lekkim wzniesieniu i było częściowo ogrodzone palisadą. Dwie chałupy. Jedna duża, w której nocowali żołnierze, i druga mniejsza, podzielona na dwie części. W jednej z nich urzędował Wiktor, a w drugiej zaś spał Zoltan. Michał przy skromnym posiłku patrzył z troską na siedzącego naprzeciw Wiktora. Widać było po nim trudy i niewygodę pobytu tutaj. Jego twarz była szerniała i zarośnięta. Siedzieli na zwykłych pieńkach, a stół stanowiło kilka połączonych drewnianych bali. Wiktor jednak nie tracił dobrego humoru.

- Warunki są ciężkie, panie hrabio - mówił. - Najważniejsze, że mamy w końcu dach nad głową. Nie chcieliśmy wyrzucać chłopów z chałup, więc wybudowaliśmy je sami. Z wyżywieniem dajemy sobie radę. Musieliśmy jednak zabić trzy krowy i dwa konie. Dobrze, że mamy mąkę i sól. W pobliżu są dwie duże wsie. Dlatego wybrałem to miejsce na początek - ugryzł kawałek sera i popił mlekiem. - Wsie są tak biedne, że staramy się niczego nie brać od tych ludzi, najwyżej wymieniać na mąkę i sól. Początkowo mieszkańcy bali się nas i schodzili nam z drogi. Gdy jednak przekonali się, że niczego im nie zabieramy, sami zaoferowali pomoc. Mówimy im cały czas, że nie przyjechaliśmy ich rabować, lecz bronić. Niedawno przyszli chłopci ze wsi oddalonej o dwie godziny stąd ze skargą, że dzieje im się krzywda. Okazało się, że pięciu najsilniejszych chłopów zaczęło samowolnie rządzić. Bili słabszych, zabierali im żywność, a nawet kobiety. Pojechaliśmy tam całym oddziałem. Otoczyliśmy wieś i zebraliśmy wszystkich mieszkańców. Gdy potwierdziło się wszystko, co mówiono, kazałem całą piątkę dobrze obić, a potem powiesić - zamilkł i spojrzał niepewnie na Michała. - Wiem, że hrabia Robert nie pochwaliby tego, ale wydaje mi się, że na początek trzeba było tak postąpić. Zresztą na drugi dzień wieśniacy przybyli znowu i pokazali coś, co pan hrabia musi zobaczyć. To niedaleko stąd. Najwyżej pół godziny drogi. Sam się dziwię, że tego nie zauważyliśmy. Chłopi powiedzieli, że pokazują nam to, bo słyszeli, że chcemy budować tu warownię.

Michał siedział chwilę w milczeniu. Potem powiedział poważnym tonem:

- Mam nadzieję, Wiktorze, że tych pięciu zasłużyło na karę. Jeśli mamy bronić tutejszych, teraz wiedzą, że tak będzie. Powiedz mi jeszcze, jak sprawuje się Zoltan, syn Sandora.

Wiktor odpowiedział bez namysłu:

- Jestem zadowolony. Jest może trochę wolny, ale to dobry gospodarz. Zna się na budowaniu i uprawie. Ma autorytet.

Michał z zadowoleniem skinął głową i podniósł się z pieńka.

- Pokaż teraz, Wiktorze, to dziwo, o którym mówiłeś. Weźmiemy ze sobą obu Sandorów.

Po chwili w piątkę byli w drodze. Faktycznie, nie było daleko. Z odległości wyglądało to jak dosyć wysoki pagórek, zarośnięty krzakami. Gdy się zbliżyli, okazało się, że to całkiem obszerne wzniesienie, sprawiające wrażenie, jakby zostało specjalnie usypane na tej równinie. Gdy podjechali do góry i przedarli się przez krzaki, ich oczom ukazały się ruiny dużej, starej twierdzy. Chwilę stali zaskoczeni, a potem zaczęli dokładnie je oglądać. Mimo zniszczenia było widać wyraźny zarys murów, ich fragmenty, a nawet ruiny. Ujrzeni wyraźny kształt obszernego dziedzińca i bramy wjazdowej. Niektóre fragmenty muru były zrównane z ziemią, ale duża część zachowała się bardzo dobrze. Michał i inni wdrapali się na zachowany kawałek i rozglądali się dookoła. Stamtąd był widok na całą okolicę. Zobaczyli dwie wsie, a nawet siedzibę Wiktora.

„Ciekawe, jakie były losy tej twierdzy i kiedy została zburzona” - rozmyślał Michał, rozglądając się. „Po tych rumowiskach widać, że stało się to bardzo dawno. Fundamenty wydają się bardzo dobre, są ułożone z bloków skalnych”. Z zadumy wyrwał go głos Zachara:

- Będzie widać więcej, jak usunie się te zarośla i krzaki.

- Nawet widać, że w tym miejscu była studnia! - zawołał Wiktor.

„Chyba warto odbudować te ruiny” - przemknęło Michałowi przez myśl. „To będzie łatwiejsze od stawiania wszystkiego od nowa. Położenie twierdzy jest bardzo dogodne”.

Do kwatery Wiktora jechali głęboko zamyśleni. Dopiero gdy zasiedli na pniakach wokół stołu, Michał odezwał się:

- Trzeba to wszystko oczyścić i uporządkować. Wydaje mi się, że warto wykorzystać te ruiny i postawić na fundamentach nową twierdzę. Położenie jest bardzo dobre.

Wszyscy przytaknęli głowami.

- Jutro pojedziemy do portu po zaopatrzenie - ciągnął Michał. - Potrzeba więcej narzędzi. Poza tym musimy poprawić warunki życia wojska. Sprowadzić więcej bydła i zboża. Do budowy ściągnąć po kilkunastu chłopów z każdej wsi. U podnóża twierdzy założyć duże gospodarstwo. Wiosną dostarczymy tu trzy pługi. Trzeba zaorać jak najwięcej ziemi. Wojsko musi się wkrótce samo utrzymywać, a nawet pomagać chłopom. W przyszłości nie będą tu przysyłani żołnierze. Za trzy miesiące przyjedzie ostatnia drużyna. Do tego czasu trzeba wybrać i przeszkolić co najmniej dziesięciu młodych chłopów, a jeszcze w tym roku następnych dziesięciu, a nawet dwudziestu. Ale o tym porozmawiamy jeszcze wieczorem. A teraz - Michał uśmiechnął się - ponieważ mamy tu tak dużo żołnierzy, proponuję uformować

ich w szyku i pojechać do jak największej liczby wsi. Niech chłopci widzą, które będzie tu razem z nimi.

Po chwili na zewnątrz rozległy się komendy i gorączkowa krzątanina.

Gdy po półgodzinie Michał wyszedł na zewnątrz, wojsko było gotowe do wymarszu. Kilku żołnierzy miało zostać do pilnowania. Wiktor zbliżył się do wsiadającego na konia Michała i powiedział półgłosem:

- Zwrócił się do mnie Zoltan. Chce tutaj zostać, jeżeli pan hrabia się zgodzi.

Michał spojrzał zaskoczony na Wiktora.

- Nie chce wracać do domu?

Ten przytaknął skinieniem głowy.

- Każ go zawołać!

Po chwili przed Michałem stał najstarszy syn Sandora. Michał przyglądał mu się chwilę uważnie. Młody chłop miał poważny wyraz twarzy. Był bardzo podobny do ojca.

- Pan Wiktor powiedział, że nie chcesz wracać do domu. Zamierzasz tu zostać?

- Tak, wielmożny kniaziu. Chcę pomóc założyć tutaj gospodarstwo i odbudować twierdzę.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że jeśli teraz nie wyjedziesz, zostaniesz tu na długo, a może na zawsze?

Młody chłop skinął z powagą głową.

- Chcę zacząć tu nowe życie, pracować.

Michał uśmiechnął się.

- Zgadzam się, Zoltanie, tym bardziej że słyszałem o tobie dużo dobrego.

Zoltan poczerwieniał z zadowolenia i uklonił się.

Kolumna wojska ustawiona trójkami ruszyła do przodu. Na czele jechał Michał z Wiktorem i Zacharem. Za nimi dwaj Sandorowie i dalej kolumna jeźdźców. Jechali w dobrych nastrojach. Dzień był słoneczny, ale chłodny. Wiktor musztrował wojsko. Widać było efekty ćwiczeń. Żołnierze trzymali się w szeregu i odstępów między nimi. Obowiązek zakładania ciemnoniebieskich narzut i czapek obowiązywał tylko przy oficjalnych wyjazdach w teren. W normalnych dniach pracy żołnierze nie nosili ich i bardzo o nie dbali. Kara pozbawienia narzuty albo wstrzymania noszenia jej była dla nich najsurowszą, jaką mogli sobie wyobrazić.

Posuwali się od wsi do wsi. Nie zsiadając z koni, wysłuchiwali sprawozdań kolejnych naczelników. W każdej takiej wsi Michał mówił do zebranych chłopów podobnie:

- Żeby zaprowadzić tu porządek i bezpieczeństwo, trzeba będzie odbudować starą

twierdzą na wzgórzu. Każda wieś przyśle na drugi dzień dziesięciu chłopów. Im szybciej ją wybudujemy, tym lepiej. Poza tym będzie potrzebne uzbrojone i wyszkolone wojsko. Potrzeba będzie ze dwudziestu uzbrojonych młodych chłopów. Jeśli będą się nadawali, zostaną żołnierzami w tej twierdzy.

Chłopi słuchali uważnie i kiwali głowami. W ten sposób do wieczora zdążyli odwiedzić pięć wsi. Po przybyciu na miejsce zaczęły się przygotowania do jutrzejszej wyprawy do portu. Choć Wiktor mówił, że do portu jest tylko pięć godzin jazdy, postanowili wyruszyć wcześniej rano. Jechała tylko jedna drużyna. Na miejscu miał pozostać tylko Istvan z resztą wojska. Kilka godzin przed świtem, żeby nie opóźnić marszu, w kierunku portu wyruszyły trzy puste wozy po zaopatrzenie.

Skoro świt nastąpił wymarsz. Posuwali się trochę inną trasą, bo w kierunku morza. Michał chciał bowiem odwiedzić klasztor i porozmawiać z ojcem Filipem.

Po drodze minęły dwie małe wsie, o których ani Wiktor, ani Zoltan nie mieli pojęcia.

- Za duży obszar do objęcia - mrucał Wiktor ze złością.

Zabudowania klasztorne osiągnęli po trzech godzinach jazdy. Na rozmowę z przeorem Michał poszedł sam. Ojciec Filipo przywitał Michała bardzo ciepło.

- Serdecznie witam młodego pana hrabiego - mówił. - A właściwie wielmożnego kniazia. Proszę o wybaczenie, ale tak mówią o was tutejsi mieszkańcy. Słyszę dużo dobrych rzeczy. Okolica uspokoiła się. Port pracuje coraz lepiej, a to już wasza zasługa. Potrzebna tu była silna ręka, wielmożny kniazniu.

Przeor Filipo mówił dalej na ten temat, aż w końcu Michał musiał mu przerwać i zapytać o obiecanych dodatkowych zakonników.

- Tak, tak. Pamiętam, wielmożny panie. Przygotowują się do tej misji. Kiedy wielmożny pan wraca?

- Już jutro.

Przeor Filipo pokręcił głową.

- Niestety, nie zdążę do tego czasu. Obiecuję jednak, że w ciągu dwóch tygodni pięciu braci pojawi się u was.

Michał podziękował i powiedział przeorowi o budowie twierdzy w niedalekiej odległości.

- Bardzo dobrze dla tych biednych wsi - ojciec Filipo prawie zaklaskał w dłonie. - Proszę serdecznie pozdrowić ojca i podziękować mu. Jeśli zmierza pan do portu, proszę pozdrowić pana Bakira i jego syna. Bardzo uczciwi i energiczni ludzie - odprowadzając Michała do furki, odezwał się nieoczekiwanie: - Słyszałem, że budowa u was Domu Bożego

posuwa się naprzód. Chwalebne jest również, że została ustalona niedziela jako dzień wolny od pracy. Ci biedni ludzie będą mogli chociaż przez chwilę pomyśleć o Bogu.

Michał uśmiechnął się.

- Obawiam się, ojczy przelozony, że w ten dzień przynajmniej na razie nie będą mieli czasu na odpoczywanie. Za duzo mają jeszcze pracy wokół swoich gospodarstw.

Ojciec Filipo popatrzył z ukosa na Michała.

- Wiem o tym, synu. Tym niemniej początek jest zrobiony, a czyn jest chwalebny.

Po pożegnaniu Michał chwilę patrzył na znikającą postać przeora. „Ciekawe, skąd on wie, jak buduje się u nas klasztor i że została wprowadzona niedziela?” - myślał, wsiadając na konia.

Wysłane wcześniej wozy dogonili krótko przed wjazdem do portu.

- Wiktorze - zaczął Michał - jak wrócimy z portu, wezmę jedną drużynę i wrócę z nią do domu. Ty z drugą pojedziesz najpierw do Janosa. Zobacysz po drodze, czy coś zrobił, żeby kontrolować ten obszar. Rozejrzysz się po jego gospodarstwach. Tylko dyskretnie.

Wiktor skinął głową.

- Chętnie tam pojedę. Wiem, że to nasz ważny sojusznik. Trzeba omówić z nim wymianę żołnierzy za trzy miesiące. Trochę głupio mi stąd wyjeżdżać, gdy wszystkiego nie załatwiłem.

- Poradziłeś sobie bardzo dobrze, Wiktorze, do tego zrobiłeś wszystko od zera. Teraz powinno być łatwiej. Zresztą u nas masz dużo do załatwienia u Henryka i Eryka. Zacharisie - zwrócił się z kolei do jadącego trochę z tyłu jeźdźca - zostanie z tobą Zoltan, który chce zostać tu na stałe. To bardzo dobrze. Zostawię ci też młodego Istvana. Liczę na to, że wybierze i przeszkoli pierwsze drużyny chłopów. Zoltan zajmie się budową, a ty najpierw z jedną drużyną objedziesz wszystkie wsie. Sam widziałeś, że wiele z nich nie zostało jeszcze odkryte. Z portu weźmiesz kilka arkuszy papieru i zrobisz mapę. Naniesiesz na nią wsie. Sprawdzisz naczelników albo wybierzesz nowych.

- Rozumiem, panie hrabio.

- I ostatnie zadanie, Zacharisie. W wolnych chwilach będziesz uczył tych dwóch braci chociaż trochę pisać i czytać.

Zachar uśmiechnął się i pokiwał głową.

- To chyba będzie najtrudniejsze zadanie, panie hrabio.

- Jak uda ci się uporządkować ruiny twierdzy - wtrącił Wiktor - to już będzie dobrze. Kiedy przyjadę, zdecydujemy, co dalej. Dobrze, że Zoltan tu zostanie. Zna się na gospodarowaniu i budowaniu. Będziesz miał z niego pożytek.

- Też na to liczę, wielmożny panie - grzecznie odpowiedział Zachar.

Dalszą rozmowę przerwało pojawienie się dwóch wartowników. Wyszli ze stojącej przy drodze budy i skrzyżowali trzymane w rękach halabardy, zagradzając drogę.

- Mamy polecenie kontrolować wszystkich wjeżdżających do portu - powiedział jeden z nich.

Kolumna zatrzymała się. Wiktor podniósł rękę i powiedział spokojnym tonem:

- Zróbcie przejście. Książ Michał przyjechał do pana Bakira.

Wartownicy stali chwilę nieruchomo. Dopiero po chwili jeden z nich opuścił halabardę.

- Prosimy o wybaczenie, wielmożni panowie, ale nie poznaliśmy panów w pierwszej chwili.

- Widzę, że Bakiro wprowadził tu porządek - powiedział Michał, gdy ruszyli dalej.

- Tak mu poradziłem, jak byłem tu ostatnim razem - powiedział Wiktor nie bez dumy.

Wkrótce znaleźli się na głównej ulicy. Prowadziła ona do morza i portu. Wszyscy rozglądali się uważnie, szczególnie Zachar, który był tu pierwszy raz. Michał dostrzegł duże zmiany. Przede wszystkim zniknęły obskurne baraki. W ich miejsce powstało kilka nowych, solidnych domów. Właściwie cała ulica po obu jej stronach była zabudowana. Do domu Bakira nie było daleko. Budynek posiadał wyższy mur obronny niż poprzednio, a na nim znajdowały się dwie wieżyczki dla wartowników.

Na spotkanie gościom wyszedł sam Bakiro, kłaniając się z godnością.

- Witam uprzejmie wielmożnych panów. Marka, niestety, nie ma, wielmożny hrabio. Tydzień temu wypłynął na drugą stronę i zabrał ze sobą małżonkę. Za tydzień powinni być z powrotem. W tej chwili jestem tu sam.

Michał machnął ręką.

- Właściwie szkoda. Wiedziałem, że będzie wypływał, ale myślałem, że jeszcze go zastanę.

- Postaram się w jego zastępstwie załatwić wszystkie sprawy - stary kupiec znowu się uklonił.

Michał skinął głową.

- Omówimy na początek sprawy, które nas tu sprowadzają, a potem porozmawiamy sobie sami.

Kupiec Bakiro, kłaniając się, wprowadził ich do środka. Wszyscy zajęli miejsca przy długim stole.

Michał przedstawił kupcowi Zachara i Zoltana. Powiedział o ich roli oraz o

budowanej twierdzy. Potem Wiktor wymieniał artykuły, które będą potrzebne przy budowie twierdzy. Kupiec Bakiro nie robił żadnych trudności.

- Wszystko, co mamy, jest do dyspozycji wielmożnych panów - powiedział kilkakrotnie.

Uzgodniono szybko, że zabiorą dwadzieścia krów, piętnaście koni, dwadzieścia worków zboża, narzędzia, liny i trochę broni.

- Wszystko to zapiszesz, Bakirze, na nasz rachunek - powiedział na koniec Michał. - Jeżeli będą jakieś potrzeby, któryś z tych panów zgłosi się do ciebie.

- Oczywiście, wielmożny panie - Bakiro uklonił się.

Niezwłocznie został wezwany jeden z pomocników i dostał polecenie zajęcia się tą sprawą.

Po chwili Michał i Bakiro zostali sami, bo reszta udała się do magazynów, by wybrać towary i dopilnować załadunku. Michał chwilę przyglądał się staremu kupcowi. Bakiro niewiele się zmienił. Mimo swoich lat wyglądał rześko i zdrowo.

- Bardzo się cieszę, że wielmożni kniaziowie budują w pobliżu warownię. Okolica, na pozór spokojna, może w każdej chwili stać się niebezpieczna. Szczególnie obawiam się południowej i wschodniej strony. Zabezpieczam się trochę od tych stron. Mam opłacanych wywiadowców, którzy ostrzegą nas w razie niebezpieczeństwa.

Michał skinął głową z aprobatą.

- Widzę, że odkąd ostatni raz byłem w porcie, zaszły w nim duże zmiany. Hrabia Robert bardzo interesuje się tym miejscem. Chciałby, żeby to był duży port, dobrze chroniony od strony lądu. Zapewnimy mu ochronę od północnej strony, dlatego budujemy niedaleko twierdzę ze stałą załogą. To samo zrobimy później z panem Janosem od strony wschodniej. Musimy też ulepszyć przesyłanie informacji między portem a nami. Przekazywanie wiadomości za pomocą tego małego stateczka za długo trwa. Myślę, że niedługo będzie kursował między nami a portem specjalny kurier. Mimo to port musi być umocniony.

Bakiro przytaknął kilkakrotnie skinieniem głowy.

- To samo mówił szejik Ibrahim, jak był tutaj ostatnio. To mądry człowiek. Wyrysował mi otoczenie. Port jest bardzo ciekawie położony. Zaraz pokażę.

Zerwał się z krzesła i zniknął w sąsiednim pokoju. Po chwili wrócił i położył przed Michałem zarysowany arkusz papieru. Hrabia przyglądał się uważnie rysunkowi.

- To jest właściwie półwysep - zaczął wyjaśniać Bakiro podnieconym głosem. - Niezbyt szeroki i długi. Na dodatek w środku ma wyrwę, gdzie wlewa się morze. Tam jest nasz port. Ten, co to rysował, powiedział, że wystarczy budować rzędy domów nad urwistymi

brzegami. To będzie ochrona od strony morza. Tylko od tej strony lądu trzeba by budować mur, wzmocnienia i baszty.

Michał ze zrozumieniem skinął głową.

- Można by zacząć od zaraz - powiedział. - Skąd weźmie pan ludzi do tej budowy?

Bakiro zatarł ręce.

- Myślę, że chłopcy będą to chętnie robić pod okiem tego, który to narysował. Oczywiście, nie za darmo. Trochę to będzie kosztować - przerwał i popatrzył chytrze na Michała.

Ten milczał chwilę, spoglądając na kupca.

- Jak w ogóle idą interesy, Bakirze?

Ten skrzywił się nieznacznie.

- Początek jest zawsze trudny, wielmożny kniazi. Jednak nie można narzekać. Myślę, że wkrótce dzięki szejkowi Ibrahimowi wszystko się poprawi. Bardzo spodobało mu się położenie portu. Będzie przysyłał też towary z Dalekiego Wschodu i południa. Zresztą pisał chyba list do wielmożnych kniaziów w tej sprawie. To bardzo mądry i bogaty człowiek. Ma dużo statków i handluje nawet z Wenecją. Powiedział, że moglibyśmy robić lepsze interesy na bydłach i koniach, gdyby przewozić je żywe na drugą stronę. I tutaj ma rację. Wysyłanie solonego mięsa jest mało opłacalne, bo sól jest bardzo droga. Ale żywe bydło i konie na pewno warto przewozić. Za taki transport żądalibyśmy zapłaty tylko w złocie - przerwał i zapatrzył się w przeciwległą ścianę. Po chwili mówił dalej: - Bydła, a szczególnie konie jest w okolicy sporo. Sam pan Janos mówił, że on i jego sąsiedzi mogliby sprzedać kilka setek dobrych koni. Jednak trzeba by przerobić statki - musiałyby mieć specjalne opuszczane burty. Szejk Ibrahim ma dwa takie okręty. Powiedział, że mógłby nam je sprzedać, a jak nie mamy pieniędzy, to nawet wdzierżawić. Będziemy musieli, wielmożny kniazi, prędzej czy później kupić dodatkowe statki, bo te dwa, które mamy, to stanowczo za mało - spojrzał nagle z niepokojem na Michała i powiedział przyciszonym głosem: - Ja bardzo przepraszam, że bez zgody zwracam się do panów „wielmożni kniaziowie”, ale wszyscy z północy i wchodu tak wielmożnych panów nazywają.

Michał uśmiechnął się do Bakira.

- Wiemy o tym. Hrabia Robert już się z tym pogodził, bo zauważył, że w tych okolicach ludzie nie znają terminu „hrabia”. Jeżeli zaś chodzi o ten pomysł z bydłem i końmi, jestem za. Szejk Ibrahim przyplynie do nas wiosną. Wtedy porozmawiamy z nim o statkach. Skarb Tiborów jest chyba nienaruszony...?

Na twarzy kupca pojawił się krwisty rumieniec.

- Oczywiście, wielmożny kniaziu.

- To dobrze. Naruszysz go, jak będziesz kupować te dwa statki. Jeżeli chodzi o umocnienie portu, musicie poradzić sobie sami. Pogoń trochę pozostałych kupców, niech dokładają się do tego. To przecież jest także w ich interesie. Na razie nie pomożemy wam, bo budujemy trzy warownie, a trzeba będzie wznieść ich więcej.

Bakiro ze zrozumieniem kiwnął głową.

- Oczywiście, wielmożny kniaziu. Pogonię kupców. Poza tym nie podoba mi się, że siedzą w swoich magazynach i czekają na to, co się im przywiezie. Powinni ze swoimi towarami ruszyć w okolice, by kupili wszystko taniej.

Michał roześmiał się zupełnie rozluźniony.

- Dobry pomysł, Bakirze. Przecież ty handlowałeś w ten sposób całe życie. Powiedz mi jeszcze, jak żyją Marko i jego żona...

Uśmiech rozlał się po twarzy kupca.

- Są bardzo zakochani, wielmożny kniaziu. To bardzo miła i grzeczna dziewczyna ta moja synowa. Marko musi jednak powoli przestać pływać, szczególnie gdy będziemy mieli więcej statków. Musi mi więcej pomagać. Sam nie daję rady, niestety, starzeję się.

- Masz dużo racji, Bakirze. Porozmawiam z nim, jak będziemy latem w Wenecji. A teraz, ponieważ jest jeszcze jasno, chętnie ponownie zobaczę port i nadbrzeża. Jutro rano musimy wyruszyć w drogę.

Bakiro podniósł się z krzesła.

- Z przyjemnością pokażę wszystko. Potem zapraszam wielmożnych panów na skromną kolację.

Młody Ivo siedział naprzeciwko ojca w jego pokoju na wsi. Ostatnio częściej tam przyjeżdżał. Roksana go o to prosiła, bo ojciec został sam. Nie było Zoltana, Istvana oraz Wery. Chłopiec przyglądał się chwilę ojcu. Sandor wyglądał na trochę zmęczonego, ale nadal był krzepki i pełen energii. Ivo wiedział, że zmarł Branco, naczelnik wsi nad strumieniem. Biedny człowiek, dużo ostatnio chorował. Ojciec musi teraz częściej jeździć nad strumień. Dobrze, że Józef mu pomaga.

- Masz jakiś kłopot, synu? - Sandor spojrzał na niego z troską.

- Nie, ojczu. Mam dużo pracy i nie mogę za często tu przyjeżdżać.

Sandor pokiwał głową.

- Pilnuj swojego zajęcia, Ivo. To najważniejsze. Ja sobie jakoś dam radę. Niedługo ma przyjechać Zachar. Zajmie się wsiami nad strumieniem.

- Przyjedzie też Istvan, ojciec - wtrącił chłopiec.
- Wiem, ale on już nie wróci na wieś. Będzie żołnierzem do końca życia.
- Kiedyś będzie dużym dowódcą, ojciec. Tak samo Zoltan. Podobno buduje za wzniesieniem dużą twierdzę.

Sandor smętnie pokiwał głową.

- Nie wiem, czy dożyję tego. Powiedz, synu, czy jesteś zadowolony z tego, co robisz?

Ivo zaczerwienił się.

- Nie wiem, ojciec. Czasami podoba mi się, a niekiedy chciałbym być kimś innym.

Sandor spojrzał z zaciekawieniem na syna.

- Kim chciałbyś być, synu?

- Kiedyś chciałem być dzielnym żołnierzem, a nawet rycerzem - Ivo przerwał i znowu się zarumienił. - Teraz już nie wiem. Pan Samuel powiedział, że pod koniec roku zajmę się dużo ważniejszymi sprawami, bo będę już prawie dorosły.

- Nauczyłeś się już pisać i czytać, synu?

- Umiem już dużo, prawie tyle samo co Roksana. Potrafię już napisać list, ale najlepiej wychodzi mi rachowanie. Ojciec Benedykt, który teraz nas uczy, ostatnio mnie pochwalił.

Sandor z zadowoleniem spojrzał na syna.

- To bardzo dobrze, synu. Im więcej będziesz umiał, tym lepiej. Spójrz na mnie. Nie nauczę się już pisać, jedynie trochę rachować. Jestem za stary. Ale takiemu młodemu chłopakowi jak ty idzie dużo łatwiej.

Ivo westchnął.

- To samo mówił pan Samuel, gdy mu powiedziałem, że chciałbym być kiedyś dzielnym żołnierzem, a nawet rycerzem. Twierdzi, że piórem czasami można więcej osiągnąć niż mieczem. Potem powiedział, że zawsze mogę zostać rycerzem, gdy dorosnę, ale mądrym człowiekiem - niekoniecznie. Nie bardzo go zrozumiałem, ojciec.

Sandor popatrzył z czułością na syna.

- On ma rację. Ucz się pilnie, synu, i słuchaj wszystkiego, co mówi pan Samuel. To bardzo mądry człowiek, Ivo - wstał z ławy. - Chodź teraz ze mną do magazynu. Pomożesz mi policzyć worki ze zbożem, bo muszę część z nich oddać chłopom.

- Co się stało, Józefie, że przyszedłeś dzisiaj do nas na obiad? - zaśmiał się Enrico.

Była przerwa obiadowa. W nowym pomieszczeniu, które zostało im przydzielone, siedzieli już Dimitros i Enrico.

- Miałem iść na obiad do pana Sandora, ale akurat byłem w pobliżu - odparł.

- U pana Sandora jest lepsze jedzenie? - zainteresował się Dimitros.

Józef westchnął głęboko.

- Czasami gotują tam rosół z kluskami, a do tego kawałki kurczaka. - Dzisiaj obiad jest z naszej kuchni czy z wojskowej? - zapytał Enrico.

- Z wojskowej, bo jest mało żołnierzy - powiedział Józef, a zaraz powiedział do Enrica: - Potrzebne jest pilnie jedno zamknięcie do magazynu. Mógłbyś to szybko zrobić?

Chudy kowal pokręcił głową.

- W dużej kuźni nie ma warunków. Jest tam za duży hałas i zamieszanie. Muszę mieć spokój, to precyzyjna robota.

Dimitros wzruszył ramionami.

- Niedługo będziesz miał swoją kuźnię.

- Skąd wiesz? - zainteresował się Enrico.

- Słyszałem, jak książę Michał mówił do pana Samuela: „Za tymi nowymi koszarami musi być niewielka kuźnia dla Enrica”.

Obecni w pokoju mężczyźni siedzieli w milczeniu, zastanawiając się nad tym, co usłyszeli.

- Słuchajcie! - Józef przerwał milczenie. - Mały Antonio zaprasza nas dzisiaj wieczorem na kolację do siebie. Złapał gdzieś w sidła kilka zajęcy i piecze je na ognisku. Ma nawet trochę świeżego wina.

- To jego chałupa jest już gotowa? - zapytał Dimitros.

- Jeszcze jej nie wykończono, ale siedzieć już można.

- Całe wieki nie jadłem pieczonego zająca - rozmarzył się Enrico.

- Ja nie bardzo mogę - zawahał się Dimitros. - Miałem wieczorem pracować nad rysunkiem nowego zamku.

- Jak on będzie wyglądał? - zainteresował się Enrico.

- Nie mogę powiedzieć, bo jeszcze nie skończyłem projektu - odparł Dimitros.

- Słyszeliście, że zmarł Branco? - odezwał się Józef. - Biedak od dłuższego czasu chorował. Nie doszedł do siebie od czasu, gdy przed paru laty skatowali go bandyci.

- Szkoda chłopca - stwierdził Enrico. - Widziałem go tylko raz. Co będzie teraz ze wsiami nad strumieniem?

- Przyjedzie pan Zachar. Pewnie je obejmie - powiedział Józef.

- Słyszałem, że Zachar to nie jest jego prawdziwe nazwisko. To właściwe brzmi Zacharis - dodał Enrico.

- Dla mnie zawsze chyba pozostanie Zacharem - mruknął Józef.

- Słuchajcie! Jeżeli idziemy do Antonia, musimy wziąć trochę chleba. A żeby mieć chleb, musimy wziąć ze sobą grubszego Franca.

Enrico westchnął.

- Może iść, jeżeli przyniesie chleb. Tylko żeby nie jadł i nie gadał za dużo.

Gdy się rozchodzili, Enrico zatrzymał jeszcze Dimitrosa.

- Potrzebuję jutro nad rzeką dziesięciu ludzi z łopatami.

- Po co? - zainteresował się Grek.

- Musimy skierować bokiem wodę strumienia, który wpada do rzeki, jeżeli chcemy zbudować na dole koło wodne. Książ Michał jest tam prawie codziennie.

Dimitros popatrzył na Enrica.

- A wiesz, jak to zrobić?

- Przecież rozmawialiśmy już o tym - nasrożył się chudy kowal.

- Dobrze. Ale przypomnij mi o tym jutro rano.

Roksana delikatnie poklepywała klacz po szyi. Piękny koń. Miał białe plamki na całej skórze i duże różowe oczy. Ojciec wybrał dla niego tę klacz. Roksana siedziała na niej bokiem - jak dama. Nie bardzo lubiła tę pozycję. Na początku najbardziej denerwowało ją dosiadanie konia i zsiadanie z niego. Teraz jest już lepiej, bo rymarz dorobił dodatkowe strzemię i uchwyt przy siodle. Najchętniej jednak jeździłaby po męsku, okrakiem. Michał powiedział jednak, że tak nie wypada. Teraz też byłby zły, że jeździ sama. Ale dzisiaj wyruszyła tylko kawałeczek do starej wsi i trochę na pastwiska. Teraz pojedzie w kierunku zbocza, gdzie rośnie winorośl, a potem zobaczy budowę klasztoru. Wiosna! Było ją czuć w powietrzu, nawet ziemia inaczej pachniała. Chłopi zaczęli orać ziemię.

Im wcześniej, tym lepiej, bo pługów wciąż jest za mało. Byłoby więcej, ale trzeba było oddać część nowym osadnikom, a nawet wysłać za południowe wzniesienie. Tam teraz przebywa jej najstarszy brat, Zoltan. Buduje jakąś dużą twierdzę. Jej ojciec nie wie, że Zoltan prawdopodobnie nie wróci do wsi. Ona też mu tego nie powie. Michał mówił, że jeżeli Zoltan się sprawdzi, może być kiedyś wielkim panem.

Ich stara wieś bardzo się zmieniła. Przybyło domów wzdłuż rzeki, postawiono nowe gospodarstwa. Dalej, gdzie strumień z północy wpada do ich rzeki, będzie coś budowane. Michał mówił, co to będzie, ale nie zapamiętała.

Roksana dojechała do brzegu rzeki i zatrzymała się. Widok na most po prawej stronie, po którym wciąż toczyły się wozy nowych osadników wyładowane drzewem i trzcina, był piękny. Michał mówił, że to dzielni ludzie. Po drugiej stronie rzeki na zboczu było wyraźnie

widać rozwieszane białe lniane płótna. Na wiosennym słońcu stawały się białe jak śnieg. Roksana robiła je ze swoimi dziewczętami i kobietami ze wsi. Używały nowych krosien. Mają już trzy takie urządzenia w jednym pomieszczeniu. Są wysokie, każde stoi przy ścianie i musi być obsługiwane przez dwie osoby. Gdy nabrały wprawy, szło im całkiem szybko. Teraz kobiety są przekonane do krosien. Mężczyzna, który przyplął i przywiózł jedno takie urządzenie, cierpliwie tłumaczył im, jak ono działa. Dziwny człowiek. Wysoki, chudy, przygarbiony. Na początku w ogóle się nie odzywał. Dopiero później trochę się rozruszał i opowiadał ciekawe rzeczy o farbowaniu wełny i lnu. Właściwie szkoda, że odpłynie statkiem, który wkrótce przybędzie.

Z białego lnu Roksana uszyje Michałowi kilka koszul. Przymknęła oczy. Oczyma wyobraźni widziała, jak zakłada na jego gładkie ciało białą koszulę. Potem będą się kochać. Och! Jak ona uwielbia tego swojego kniazia. Prawda! Teraz wszyscy mówią: kniaź Robert, kniaź Michał. Właściwie to się Roksanie bardzo podoba. Tylko rycerzowi Samuelowi, Henrykowi i Erykowi nie wolno się tak do nich zwracać; mówią, jak dawniej, „panie hrabio”.

Niedługo chyba przyjadą córki Janosa. Roksana uśmiechnęła się na myśl o tym. Jacy nieporadni są mężczyźni, jeżeli chodzi o kobiety... Jak Michał wrócił z tej długiej wyprawy, mówił jej, co widział u pana Henryka. Oczywiście, musiała zająć się tym wszystkim. To samo było na pewno u pana Eryka. Gdy przyjechali, przygotowała dla nich dwa dywany, kilka krzeseł, sprzętów i naczyń. Dla córek Janosa znalazła ponadto materiał na sukienki. Potem pan Henryk i Eryk zaprosili ją do siebie, żeby zobaczyła, jak się urządzili. Chętnie by pojechała. Może namówi Michała latem na taką wyprawę.

Roksana skierowała konia wzdłuż brzegu rzeki w kierunku mostu. Mijające ją grupki kobiet i mężczyzn kłaniały się jej i pozdrawiały ją, machając rękoma. Znała prawie wszystkich. „Chyba mnie lubią” - pomyślała, wjeżdżając na most. Jezdnia na moście oraz kawałek drogi przed i za nim były ułożone z kamiennych kostek. Podobno kiedyś droga do muru i dalej, aż do głównego traktu, będzie zrobiona w ten sam sposób.

Gdy przekroczyła most i lekki podjazd, miała widok na mur. Był naprawdę potężny i długi. Przed murem ujrzała stos cegieł. Teraz mur będzie podwyższany. To będzie już łatwiejsza praca. Tak powiedział Dimitros, gdy o to pytała. Do pochylni nie było już daleko. Zauważyła budowany klasztor. Będzie to dosyć obszerny, niski budynek z niewielką wieżą z dzwonem. Wokół niego stanie niewysoki mur. Będą tam też pomieszczenia dla zakonników. Za tym murem założą małe gospodarstwo. To wszystko powiedział jej ojciec Benedykt. Zakonnicy budują sami. Używają tej pierwszej, starej pochylni. Mieszkają cały czas w grocie. Roksana wie, że zastawiają pułapki na ryby. Mleko, chleb, sery otrzymują od mieszkańców

wsi. Żyją skromnie i nie potrzebują wiele. Kilku zna się na leczeniu, często są wołani do chorych we wsiach. Ostatnio przybywają też do nowo narodzonych dzieci i do zmarłych. Otrzymują za to od chłopów jajka i drób. Roksana też im pomoże, jak będą zakładać gospodarstwo. Da im kilka kur, dzikich indyczek, a może małą świnię.

Tydzień temu dwóch z nich pojechało na wschód do pana Janosa. Teraz to ojciec Benedykt, stary, całkiem łysy zakonnik, uczy ją i Ivo pisać i czytać. Ta nauka nie potrwa już długo. Ojciec Benedykt będzie miał innych uczniów. Panowie kniaziowie zgodzili się na naukę piętnastoletnich chłopców z wybranych rodzin chłopskich. Ma ich być siedmiu, w tym czterech z nowych wsi osadników.

Ojciec Benedykt powiedział jej, że już bardzo dużo umie. Już napisała list do Wery i wczoraj dostała odpowiedź. Specjalny posłaniec pędzi konno od muru do portu i z powrotem z wiadomościami. Roksana jest zachwycona tym rozwiązaniem. Tego posłańca nazywają kurierem. Wyjeżdża od nich w poniedziałki, a w nocy jest w porcie. Stamtąd wyjeżdża w czwartki tą samą trasą i po najwyżej dwunastu godzinach jest u nich. Roksana wie, że kilka razy na tej trasie zmienia konia i pędzi cały czas galopem. Tych przystanków, gdzie zmienia konia, jest kilka. Nie pamięta wszystkich, ale kurier na pewno zatrzymuje się u pana Henryka, gdzie jest Zoltan i główny klasztor.

W liście od Wery wyczytała, że jest bardzo szczęśliwa. Popłynęła z Markiem za morze. Bardzo jej się podobało, ale już więcej się tam nie wybierze, bo na statku cały czas było jej niedobrze. List to właściwie mała kartka, na której ona napisała po jednej stronie, a Wera odpisała po drugiej. Papieru jest bardzo mało, do tego jest bardzo drogi. Ten kurier wozi listy głównie od pana Samuela, często jednak przekazuje wiadomości słownie.

Wera nie umie jeszcze pisać, ale się uczy. Roksana chętnie napisałaby kilka słów do Zoltana albo Istvana, ale oni nie potrafią pisać ani czytać. Muszą się tego koniecznie nauczyć.

Posłaniec musi być bardzo bystry i odważny. Nosi normalną żołnierską narzutę, ale czapkę ma w kolorze czerwonym. Dziewczeta wyszyły specjalny proporzec z herbem kniaziów, czyli dwoma skrzyżowanymi mieczami. Jest on widoczny z daleka, żeby wszyscy wiedzieli, że to kniaziowski posłaniec. Jednak mimo wszystko to bardzo niebezpieczne zajęcie.

Roksana stała chwilę niezdecydowana. Miała wielką ochotę pojechać do wsi nad strumieniem. Zmarł tam niedawno naczelnik, Branco. Widziała go kilka razy, ale nie rozmawiała z nim. Ojciec i Józef muszą teraz częściej tam jeździć. Dobrze, że niedługo przyjedzie pan Zachar. Pan Wiktor z Milosem przeszkolili szybko dziesięciu nowych żołnierzy i jutro ten pierwszy pojedzie z nimi, by zamienić tych, którzy tam są. Roksana

widziała, jak ładowano wozy z mąką i solą. Zawiozą chyba też trzy pługi. Może razem z panem Zacharem i żołnierzami przyjedzie Istvan. Nie jest pewna. Michał powiedział, że pan Zachar nazywa się właściwie Zacharis. Trudno się będzie do tego przyzwyczaić.

Chyba jednak nie pojedzie do wsi nad strumieniem. Nie czuje się ostatnio zbyt dobrze. Teraz nawet ma wrażenie, że wszystko podchodzi jej do gardła. Ma wielką ochotę wymiotować.

Z trudem przełknęła ślinę i zawróciła konia. Najlepiej zrobi, jak wróci do siebie. Tydzień temu miała mieć krwawienie, ale do tej pory go nie ma. Wczoraj rozmawiała z matką. Ta trochę płakała, a potem powiedziała, że wszystko wskazuje na to, że będzie miała dziecko.

Roksana pamięta, że po tej rozmowie nie miała ochoty płakać. Odwrotnie! Śmiała się i płakała ze szczęścia. Będzie miała dziecko, a jego ojcem będzie Michał. Jeszcze nikomu nic nie mówiła. Ale dzisiaj, jak będą leżeli w łóżku, szepnie mu to do ucha.

Michał wszedł do jadalni, a potem skierował się do pokoju ojca. Leżąca przed drzwiami Saba podniosła łeb i patrzyła na niego uważnie. To, że pies tu leżał, oznaczało, że ojciec przebywa u siebie. Michał zapukał do drzwi i usłyszawszy mruknięcie, wszedł do środka. Hrabia Robert siedział przy stole i studiował leżący przed nim arkusz papieru. Na widok syna skinął głową i zrobił zapraszający gest dłonią. Michał usiadł za stołem i jeszcze raz rozejrzał się po pokoju. Nic się w nim nie zmieniło od ostatniego razu. Urządzenie pokoju było bardzo skromne. Oprócz stołu i kilku krzeseł stało tam wąskie łóżko. W kącie miska i dzban na wodę. Na ścianach kilka półek, zbroja, broń i ubrania. Na podłodze skromny dywan, kilka skór saren i makata nad łóżkiem. W rogu dosyć duża skrzynia, a w niej cenne rzeczy.

Hrabia podniósł wzrok znad papieru i spojrzał pytająco na syna.

- Kurier przywiózł dzisiaj w nocy wiadomość z portu od Marka - powiedział Michał. - Przypłynął do nich szejk Ibrahim i dwa statki. Jeden jest ze zbożem, a drugi to ten, o którym ojcu mówiłem, do przewozu bydła i koni. Okręt ze zbożem będzie tu za tydzień. Marko pyta, czy kupujemy statek do przewozu bydła.

Robert znowu spojrzał na leżący przed nim arkusz papieru.

- Mówiliśmy już o tym, Michale - powiedział. - Mnie też podoba się pomysł z końmi i bydłem. Ale chyba była mowa o dwóch statkach...

- Tak, ojcze. Ale Marko pisze o jednym. Jak przypłynie szejk Ibrahim, to się rozmówimy.

- Kiedy kurier wyjeżdża od nas do portu? - zapytał hrabia.

- Dzisiaj jest piątek, a więc wyjeżdża w poniedziałek.

Hrabia Robert skinął głową.

- To daj znać, że kupujemy statek.

- Trzeba będzie przygotować się do wymiany zboża na wełnę, kiedy statek przybędzie, a nawet wcześniej.

- Tak, ojczcie. Już kazałem rozesłać gońców do Eryka i Henryka. Sandor podpowiedział, że z wełny najlepiej robić bele związane łykiem. W jednej można pakować wełnę z dziesięciu owiec. Pójdzie szybciej i będzie łatwiej się rozliczyć. Kazałem już przywozić wełnę do magazynu, bo jest miejsce. Chłopom za wełnę wydamy zboże z naszego magazynu. Nie będą musieli czekać, aż statek się rozładuje.

- Ile może być warta taka bela wełny? - zainteresował się nagle hrabia.

Michał pokręcił głową.

- Nie wiem dokładnie. To zależy od nas. Samuel i Sandor proponują za belę trzy worki zboża.

Hrabia Robert wzruszył ramionami.

- Niech robią, jak uważają. Nie znam się na tym. Trzeba jednak uważać. Chłopom musi się to opłacać. Nie mogą czuć się pokrzywdzeni. Myślę, że prędzej czy później port będzie przynosił dochody. Wydatki będą duże, szczególnie na broń - przerwał i zaczął machinalnie masować zarost na policzkach. Potem, patrząc w okno, mówił dalej: - Statki do przewozu bydła i koni muszą być dwa. Dla Janosa i jego sąsiadów droga do nas jest o wiele krótsza niż do portu. Moglibyśmy część bydła ładować na statki u nas. Trzeba będzie zamówić u Marka i u szejka Ibrahima towary, które będziemy składać w nowych magazynach. Trzeba to jeszcze omówić z Bakirem i znaleźć obrotnego kupca, który zająłby się tymi pomieszczeniami - przerwał znowu i zmarszczył brwi. - Wiktor mówił, że Janos zaczął budować warownię z kamienia. To dobrze, ale musi jednocześnie pomyśleć o terenach w kierunku portu. Tam konieczne będą dwie warownie. Muszę się z nim umówić. Kiedy do nas przyjeżdża?

- Według tego, co pisali zakonnicy, niedługo przybędą jego córki. Sam przyjedzie trochę później z ich wianem - stadem krów i koni. Z tego, co mi mówił Henryk, Janos obiecał im całkiem sporą liczbę zwierząt.

Hrabia Robert uśmiechnął się.

- Bardzo się cieszę, że Henryk i Eryk założą rodziny. Nie mieli łatwego życia. Czy nowi żołnierze od Janosa już są? - zmienił temat.

- Tak, ojczcie. Przyjechało ich tym razem trzydziestu. Jest też sporo bydła. Tym, co

skończyli służbę i wyjechali, wręczyliśmy średnie miecze z wyrytym naszym herbem. Pozwoliłem im zachować na pamiątkę ciemnoniebieskie czapki, bo bardzo o to prosili. Myślę, że byli zadowoleni z pobytu i dużo się nauczyli.

Hrabia Robert skinął z aprobatą głową i powiedział:

- Trochę drogo nas to kosztuje, Michale, ale myślę, że kiedyś się opłaci. Będą patrzeć na miecze i dbać o czapki. Poważnie się zastanowią, nim skierują tę broń przeciwko nam.

Michał uśmiechnął się.

- To był dobry pomysł, ojcze. Myślę, że niedługo będziemy robić więcej mieczy. Kowale już sprawdzili ziemię na zboczach koło strumienia. Zawiera żelazo. Nie tak dużo jak ta z wąwozu, ale warto ją zbierać. Postawimy tam koło wodne, a nawet dwa, bo strumień jest dosyć duży i woda spada z wysoka. Tam zbudujemy drugą kuźnię, stolarnię, a nawet młyn zbożowy.

- Bardzo by się przydało, Michale - westchnął hrabia. - Do tego czasu musimy kupować broń. Trzeba uzbroić nowych osadników. Jak się trochę uspokoi, muszę koniecznie wybrać się na południe i zobaczyć twierdzę Wiktora. To może być bardzo ważna warownia. Mówiłeś, że wrócił Zachar, a właściwie Zacharis, i zrobił mapę tych okolic. Nie chce mi się wierzyć, że naliczył tam prawie trzydzieści wsi. To będzie coś dla Wiktora. Bardzo dobrze, że zostanie tam najstarszy syn Sandora, Zoltan. Również tego młodszego, Istvana, trzeba będzie w przyszłości lepiej wykorzystać. Jak wrócę stamtąd, musimy wybrać się na dłużej za północne wzniesienie. Nie wiemy, co tam jest, a to przecież granica wsi Eryka - przerwał i położył rękę na leżącym na stole arkuszu papieru. - Co sądzisz o rysunku naszego zamku? - zapytał.

Michał pochylił się nad arkuszem.

- Przyglądałem się temu, ojcze - powiedział. - Długo też rozmawiałem z Dimitrosem. On uważa, że ten zamek nie musi być taki ponury jak inne. Tylko od strony równiny mur powinien być potężny i wysoki. Tutaj, od urwiska morskiego i wąwozu, nie musi być wysoki ani potężny. Wystarczą dwie nieduże baszty. Wieża zamkowa będzie wychodziła z tego muru od strony równiny. Od strony morza i wąwozu będzie część mieszkalna z oknami.

- Mnie ten plan też się podoba - powiedział z uśmiechem hrabia Robert - ale chciałem wysłuchać twojego zdania. Najlepiej będzie, jak obejrzymy sobie to miejsce jeszcze raz - wstał z krzesła. - Spotkamy się za parę minut przy koniach - powiedział.

Po krótkiej chwili minęli pierwszą bramę i skierowali się do mostku. Mijali jadące wozy, gromadki kobiet z dziećmi. Wszyscy przyglądali się im z ciekawością i kłaniali się. To byli ich kniaziowie. Od nich zależało, czy będą żyli dostatnio i bezpiecznie.

Minęli most, a potem pastwiska, gdzie kiedyś wypasały się konie, i skierowali się do wybrzeża. Teren zaczął podnosić się coraz bardziej. Po chwili byli już nad urwiskiem. Potem posuwali się blisko brzegu w kierunku ujścia rzeki. Zнали to miejsce, ale mało kto się tam zapuszczał. Wzgórze zarośnięte było gęsto krzakami i krzewami winorośli. Między nimi rozsiane były gęsto sterczące głazy i kamienie. Po chwili ujrzeni ujście rzeki, plażę i domki rybaków. Z tej wysokości wydawały się małe i niepozorne.

Posuwali się teraz w lewo, mając w dole wąwóz i płynącą w dole rzekę. Zatrzymali się i zsiadli z koni. Byli w miejscu, gdzie urwisko od półwyspu i od ich strony było bardzo blisko. Wyraźnie widzieli magazyny i warsztaty przy murze, ludzi wykańczających czwartą, ostatnią bramę. Stamtąd był rozległy widok na cały półwysep, most po lewej stronie, bezmiar morza i trzy wyspy po prawej.

- Tutaj ma stanąć nasz zamek - cicho powiedział hrabia Robert, patrząc przed siebie. - Długo nad tym myślałem, ale to miejsce jest chyba najlepsze. Na półwyspie powstanie kiedyś miasto z domami i uliczkami. Tutaj - wskazał na przeciwległy brzeg - będzie most, który połączy nas z półwyspem. Marzyłem o tym, odkąd tu przyjechaliśmy. Poza tym spójrz, jakie to dogodne miejsce do obrony. Musiałoby być naprawdę dużo wojska, żeby oblegać jednocześnie mur i zamek. My zawsze będziemy mogli przychodzić sobie z pomocą i atakować jak nie z tej, to z drugiej strony - usiadł na ziemi i dał znak Michałowi, żeby zrobił to samo.

Chwilę siedzieli w milczeniu, zapatrzeni przed siebie.

- Pamiętasz, Michale, jak szukaliśmy dymu na tym wzgórzu, gdy paliliśmy ognisko w grocie? - cicho zapytał hrabia Robert. - Trzeba odszukać to miejsce, gdy będziemy budować zamek. Takie przejście może się kiedyś przydać.

Michał spojrzał uważnie na ojca. Dawno nie widział go w takim nastroju.

- Pamiętasz, ojcze, jak ścinałeś toporem drzewa na ogrodzenie pastwiska?

Hrabia Robert uśmiechnął się.

- Powiedziałeś wtedy, że nie wypada mi tego robić. Pamiętam, Michale, polowania, dzielenie każdej sarny, żeby wyżywić nas i chłopów. Od tego czasu te wyprawy zupełnie mi obrzydły.

Znowu zapadło milczenie. Obaj przywoływali wspomnienia i pierwsze dokonania na tej ziemi.

- Zobacz, synu, jak wiele dokonałiśmy - hrabia zatoczył ręką krąg - i to w tak krótkim czasie. Zbudowaliśmy królestwo, które wam obiecałem. Powstało na obcej, dalekiej ziemi. Duża w tym twoja zasługa, Michale, a także wszystkich innych. Wielu ludziom pomogliśmy,

a nawet uratowaliśmy im życie. Przypomnij sobie galerników, chłopów Sandora ukrytych w niedostępnych miejscach czy ludzi gnębionych przez bandy rabusiów, w końcu dziewczęta i chłopców sprzedawanych jak zwierzęta. Zrobiliśmy dużo dobrego, a czeka nas wcale nie mniej pracy. Teraz jednak widzę to jakoś inaczej. Jestem pewny, że się nam uda - zamilkł, jakby zmęczył się tym, co powiedział. Po chwili jednak zaczął mówić dalej: - Jedna myśl nie daje mi jednak spokoju. Myślę coraz częściej o moim starszym synu, a twoim bracie, Ludwiku. Czy on żyje? A może potrzebuje naszej pomocy? Zastanawiam się nad tym właśnie teraz, gdy nasza sytuacja tak się poprawiła. Nie zaznam spokoju, dopóki nie dowiem się czegoś o nim i o naszym starym hrabstwie.

- Może, ojczu, zdołasz zdobyć jakieś informacje - powiedział Michał, patrząc na zmienioną twarz hrabiego. - Poprosimy szejka Ibrahima. On ma kontakty z całym światem. Jego ludzie dotrą do naszego starego kraju i dowiedzą się czegoś.

Hrabia Robert popatrzył z uwagą na Michała, a potem na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Może masz rację, Michale. Jeżeli ktoś może nam pomóc w tej sprawie, to tylko on. Nie będziemy żałować na to pieniędzy. Tak. To jest myśl - hrabia, mówiąc to, był już w zupełnie innym nastroju, jakby ciężar spadł mu z serca. - Jak długo będziemy budować ten zamek, Michale? - zapytał po chwili.

- Myślę, że za pięć lat powinniśmy wprowadzić się chociaż do jego części.

- Pięć lat! - powtórzył hrabia Robert. - Trudno, będę czekał. Muszę się doczekać. Czuję się coraz starszy, Michale. Drętwieją mi nogi, czasami czuję kłucie w piersi. Pomyślałem sobie, że aby doczekać ukończenia zamku, będę musiał się trochę oszczędzać i wypoczywać. Postanowiłem częściej jeździć do Eryka. Lubię to jezioro. Na morzu są za duże fale. Będę wsiadał do łódki i wiesz, co będę robił? Łowił ryby. Po prostu łowił kijem ryby. To moje marzenie z dzieciństwa.

Michał spojrzał z czułością na ojca.

- Bardzo, dobry pomysł ojczu. Tak można naprawdę wypocząć. A może ja też tak raz zrobię?

Hrabia Robert roześmiał się.

- Pojedziemy razem na cały dzień, Michale. Przez ten czas bez nas nasze królestwo się nie zawali.

Chwilę siedzieli, rozmawiali i śmiali się z tego wędkowania. Michał nie przypominał sobie, by kiedykolwiek tak swobodnie rozmawiał z ojcem. Czuł, że ten surowy człowiek jest mu bardzo drogi.

- Ojczu - powiedział w pewnej chwili. - Jest jeszcze jedna sprawa, o której muszę ci

powiedzieć.

- Co takiego, synu? - hrabia spojrział na Michała z powagą.

- Roksana powiedziała mi niedawno, że jest w ciąży i będzie miała dziecko.

Hrabia siedział nieruchomo, wpatrzony w twarz syna. Potem pochylił się i objął go ramieniem.

- Bardzo się cieszę, Michale. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo. Teraz na pewno będę czekał.

Siedzieli jeszcze długo nad stromym urwiskiem, patrząc na otaczający ich świat. Dwaj obcy, którzy przybyli z daleka i próbowali na dzikiej ziemi założyć nowe królestwo. Ci, których później miejscowa ludność nazwała swoimi kniaziami.

Siedzieli i próbowali wyobrazić sobie przyszłość. Ale czy da się ją przewidzieć? Można jedynie zatracić się w marzeniach.